

# Rafał Kosik

## Felix, Net i Nika oraz pałac snów

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi
2. Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa
3. Felix, Net i Nika oraz Pałac Snów
4. Felix, Net i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności
5. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek
6. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek 2. Mała Armia
7. Felix, Net i Nika oraz Trzecia Kuzynka

Dwóch monterów, w pomarańczowych kaskach, białych kombinezonach z mnóstwem kieszeni i z narzędziami poprzypinanymi do pasa, od dwudziestu minut tkwiło na maszcie antenowym, wznoszącym się nad penthouse'em państwa Bieleckich. Pani Bielecka obserwowała, jak montują do wysięgnika, prawie dwadzieścia metrów nad poziomem dachu, kolejne pudełko i antenę do telefonii komórkowej lub bezprzewodowego internetu. Cóż, była to jedna z niedogodności mieszkania na najwyższym pięttrze apartamentowca. Na szczęście monterzy nie pojawiali się częściej niż raz na kilka miesięcy. Plusów było znacznie więcej, a jednym z nich - widok na wieżowce w centrum Warszawy.

Pani Bielecka była malarką. Malowała abstrakcje, które jej syn, Net, uważał za przypadkowo rozłożone na płaszczyźnie kolorowe plamy. Tym razem niespodziewanie naszła ją ochota na stworzenie czegoś zupełnie nie w jej stylu. Patrząc na błyszczące w słońcu elewacje biurowców, wyobrażała już sobie przyszły obraz. Był jeszcze słoneczny dzień, ale wiedziała, że spędzi tutaj dostatecznie dużo czasu, by powstał zarys nocnej panoramy Warszawy. Jej mąż twierdził, że w obecnym stanie nie powinna się przemęczać, ale ona z uśmiechem odpowiadała mu, że cięża to nie choroba.

7

Sama była ciekawa, czy potrafi namalować coś, co nie jest pełną abstrakcją. Zaraz, jak się powinno zaczynać taki obraz? Najpierw trzeba wyznaczyć wyraźną granicę między niebem a ziemią. Wzięła cienki pędzelek i namalowała na zagruntowanym płótnie poziomą kreskę.

## 1. Nika

-- Bardzo chciałabym być na uroczystym rozpoczęciu roku szkolnego -- powiedziała mama, odruchowo poprawiając Felixowi jasną fryzurę. -- Niestety za trzysta i pół minuty w moim banku rozpoczyna się ważne spotkanie. Bądź grzeczny i słuchaj pani.

-- Mamo... -- westchnął Felix.

-- Dobrze, wiem. -- Pocałowała go w czoło. -- Jesteś już dorosły. Ciągłe się zapominam...

Stukając obcasami, podeszła do swojej czerwonej Alfy Romeo\*, wsiadła i odjechała z piskiem opon. Felix znów westchnął i odwrócił się do szarego budynku szkoły - Gimnazjum imienia profesora Stefana Kuzmińskiego. Razem z innymi uczniami wspiął się po szerokich schodach do wielkich drzwi.

W hallu stała Olena, dziewczyna starsza od przyjaciół o rok. Z promiennym uśmiechem wręczała wszystkim wchodzącym kolorowe ulotki. Miała na sobie czarną spódniczkę i białą bluzkę, do tego starannie ufryzowane, mocno polakierowane, rude włosy. Wyglądała jak prawdziwa hostessa.

Felix nieufnie wziął ulotkę, odszedł kawałek i przyjrzał się jej. Widniało tam zdjęcie znajomej twarzy i podpis „Twój przewodniczą-

\* Ze względu na miłość autora do motoryzacji w tej książce nazwy samochodów są pisane wielką literą.

9

cy". Chwilę analizował zdjęcie, aż wreszcie z zaskoczeniem rozpoznał Marcela, chłopaka, z którym miał nieprzyjemne przejścia w poprzedniej klasie. Na tym zdjęciu wyglądał jakoś inaczej niż w rzeczywistości.

To by się nawet zgadzało... Olena była sympatią Marcela, choć nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego tak ładna dziewczyna zadaje się z kimś takim jak Marcel. Chłopak po raz kolejny powtarzał rok.

-- Cześć! -- rozległo się z tyłu, na ułamek sekundy przed klepinięciem w ramię.

Felix odwrócił się z uśmiechem. Uścisnął dłoń Neta, wysokiego chłopaka z ciemnoblonde fryzurą, przypominającą stóg siana po wybuchu granatu. .\*

-- Cześć! -- odpowiedział. Przywitanie nie było zbyt wylewne jak na pierwszy dzień szkoły, ale Felix i Net prawie całe wakacje spędzili wspólnie.

-- Na komputerze go trochę przerobili -- ocenił Net, trzymając w dłoni taką samą ulotkę. -- Czoło mu podwyższyli i usunęli ten przy-mulony uśmieszek. Też go w pierwszej chwili nie poznałem.

Felix odwrócił ulotkę. Przeczytał kilka mało wyrafinowanych zdań:

„Głosuj na mnie w wyborach samorządowych. Nie będziesz żałował. Jestem lepszy od innych”.

Korytarzem zbliżał się Wiktor, niski chłopak z ich klasy. Był prawdopodobnie najlepiej poinformowanym człowiekiem w całej szkole, choć źródła jego informacji pozostawały tajemnicą. Z wyrazem niesmaku na

twarzą oglądał identyczną ulotkę.

-- Cześć! -- zawołał do niego Net. -- Niezły ubaw, co? Marcel na przewodniczącego samorządu. To jakby goryl chciał prowadzić turniej szachowy.

-- Za wcześnie zaczął. -- Wiktor wzruszył ramionami. -- Do wyborów jeszcze sporo czasu.

-- Dlaczego on właściwie chce być w samorządzie? -- zastanowił się Net. -- Przecież jest kretynem.

-- Agresywnym kretynem -- uzupełnił Felix. -- Taki przewodniczący to dla szkoły nic dobrego.

10

m-

cy". Chwilę analizował zdjęcie, aż wreszcie z zaskoczeniem rozpoznał Marcela, chłopaka, z którym miał nieprzyjemne przejścia w poprzedniej klasie. Na tym zdjęciu wyglądał jakoś inaczej niż w rzeczywistości.

To by się nawet zgadzało... Olena była sympatią Marcela, choć nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego tak ładna dziewczyna zadaje się z kimś takim jak Marcel. Chłopak po raz kolejny powtarzał rok.

-- Cześć! -- rozległo się z tyłu, na ułamek sekundy przed klepinięciem w ramię.

Felix odwrócił się z uśmiechem. Ucisnął dłoń Neta, wysokiego chłopaka z ciemnoblonde fryzurą, przypominającą stóg siana po wybuchu granatu.

-- Cześć! -- odpowiedział. Przywitanie nie było zbyt wylewne jak na pierwszy dzień szkoły, ale Felix i Net prawie całe wakacje spędzili wspólnie.

-- Na komputerze go trochę przerobili -- ocenił Net, trzymając w dłoni taką samą ulotkę. -- Czoło mu podwyższyli i usunęli ten przy-mulony uśmiezek. Też go w pierwszej chwili nie poznałem.

Felix odwrócił ulotkę. Przeczytał kilka mało wyrafinowanych zdań:

„Głosuj na mnie w wyborach samorządowych. Nie będziesz żałował. Jestem lepszy od innych”.

Korytarzem zbliżał się Wiktor, niski chłopak z ich klasy. Był prawdopodobnie najlepiej poinformowanym człowiekiem w całej szkole, choć źródła jego informacji pozostawały tajemnicą. Z wyrazem niesmaku na twarzy oglądał identyczną ulotkę.

-- Cześć! -- zawołał do niego Net. -- Niezły ubaw, co? Marcel na przewodniczącego samorządu. To jakby goryl chciał prowadzić turniej szachowy.

-- Za wcześnie zaczął. -- Wiktor wzruszył ramionami. -- Do wyborów jeszcze sporo czasu.

-- Dlaczego on właściwie chce być w samorządzie? -- zastanowił się Net. -- Przecież jest kretynem.

-- Agresywnym kretynem -- uzupełnił Felix. -- Taki przewodniczący to dla szkoły nic dobrego.

-- Marcel jest kretynem -- przyznał Wiktor. -- I dla szkoły to nic dobrego. Ale dla niego samego wprost przeciwnie. Członka samorządu nie można na przykład wyrzucić za złe zachowanie. To się nazywa immunitet. Korzyści jest zresztą więcej. Przeczytajcie regulamin.

-- Samorząd ma służyć szkole, a nie odwrotnie -- zauważył Felix.

-- Też czytałem tę bajkę... -- podsumował ironicznie Net. -- Ale spoko, przecież nikt nie zagłosuje na kretyna.

-- Czołem chłopaki! -- zawołał opalony na brąz Oskar, stając obok. Jego włosy, wypłowiałe od słońca, stały się jeszcze jaśniejsze od Felixowych. -- Jak wakacje? Wyjechaliście chociaż raz z miasta?

Felix i Net spojrzeli na siebie. O tym, co się wydarzyło podczas tych wakacji, nie można było opowiedzieć tak po prostu. Gdyby nie to, że zobowiązali się do zachowania tajemnicy, ich pobyt nad morzem nadawałby się na temat niezłej książki sensacyjnej\*. Oskar już otwierał usta, by opowiedzieć o swoich przygodach, które w jego mniemaniu były zapewne niesamowite. Uniemożliwił mu to dzwonek, przypominający wszystkim, że dyrektor magister inżynier Juliusz Stokrotka pragnie uroczystie rozpocząć rok szkolny.

-- Widzieliście Nikę? -- zapytał Net. -- Zwykle się nie spóźniała.

-- Może jest już na górze -- zastanowił się Felix.

Sala gimnastyczna, gdzie miała się odbyć uroczystość, znajdowała się na trzecim piętrze. Lokalizacja nietypowa, ale budynek szkoły był bardzo stary. Kiedyś zapewne inaczej wyobrażano sobie odpowiednie dla sali gimnastycznej miejsce.

Co roku wyglądało to tak samo: nauczyciele siedzieli za długim stołem przykrytym zielonym sukniem, na środku stał mikrofon, do którego produkował się dyrektor, a uczniowie przysypiali na krzesłach, zajmujących resztę sali.

Dyrektor Stokrotka na tę specjalną okazję założył beżową lnianą marynarkę z kamizelką, nieszczęśliwie podkreślającą jego wydatny brzuszek, i seledynową koszulę. Do tego jasna mucha. Zaczekał, aż wszyscy usiądą, pogładził dłonią łysinę, opuścił mikrofon, tradycyjnie ustawiony zbyt wysoko, i zaczął przemowę. Niestety, nikt z obecnych nie potrafił potem powtórzyć słów dyrektora, tradycją było bo-

\* Nawet powstała taka książka. Nosi tytuł Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa.

wiem również to, że uczniowie przestawali słuchać przemowy już po kilku zdaniach.

Pół godziny później ci, którzy nie zasnęli, oklaskami obudzili pozostałych, oznajmiając koniec uroczystości.

Klasa druga „a” wbiegła do swojej sali. Uczniowie zajęli miejsca sprzed wakacji. Miejsce Niki pozostało puste. Pani Jola Chaber, wychowawczyni, uśmiechała się promiennie, widząc znów swoich podopiecznych. Nawet jeżeli dla niektórych z nich pierwszy dzień roku szkolnego nie był szczególnie szczęśliwy, to przynajmniej wszyscy zgadzali się, że pani Jola jest najmilszą wychowawczynią w granicach poznanego wszechświata.

Obok jej biurka stało dwóch nieznanym chłopaków. Dopiero po chwili, gdy zamieszanie ucichło, wszyscy ich zauważyli. Zapadła cisza, a pani Jola wstała.

-- Poznajcie nowych kolegów -- oznajmiła. -- Przenieśli się do nas z innej szkoły. To Gerald i Gilbert.

Gerald, wysoki blondyn o błękitnych oczach, uśmiechnął się uprzejmie. Miał na sobie jeansy, modną bluzę i białe sportowe buty. Wszystkie elementy jego stroju wyglądały, jakby dopiero co zostały kupione w najdroższym sklepie sportowym. Gilbert, niski brunet o bystrym spojrzeniu, ukłonił się lekko, jakby miał zacząć jakiś występ. Jego strój sprawiał wrażenie nieco niestarannego. W ręku trzymał plecak typu kostka z napisem „Kult”.

-- Za co was wyrzucili? -- zapytał Lucjan, najwyższy chłopak w klasie.

-- Nie wyrzucili ich -- wyjaśniła wychowawczyni. -- Zamknęli szkołę.

-- Splajtowała -- sprecyzował Gilbert.

-- Mieliśmy tego nie mówić... -- westchnął Gerald.

-- To szkoła może splajtować? -- zdziwił się Net. -- Dżizas... Gaśmy zbędne żarówki.

Nowi, odprowadzani ciszą, przeszli przez salę i zasiedli w ostatniej ławce.

-- Nie mogła splajtować jakaś szkoła z dziewczynami? -- szepnął pod nosem Net.

-- Przydzielali ich chyba alfabetycznie -- odszepnął Felix.

12

-- Nam przypadła litera „G”. Widocznie nie było żadnej Genowefy, Gryzeldy ani Gościstawy.

Lekcja z wychowawczynią miała mieć charakter organizacyjny, ale i tak przegadali cały czas, opowiadając o wakacjach. Felix i Net z przykrością milczeli, słuchając tylko opowieści innych. Dopiero gdy rozległ się dzwonek na przerwę, pani Jola przypomniała sobie,

0 czym miała rozmawiać z uczniami. Zdążyła tylko powiedzieć, że plan lekcji i zajęć dodatkowych jest wywieszony w gablotce na parterze.

-- Co z tą Niką? -- zapytał Net, gdy wyszli na korytarz.

-- Ostatni raz widzieliśmy ją tydzień temu -- przypomniał Felix. -- Coś się mogło stać...

-- Może powinniśmy do niej wpaść?

Felix zastanowił się. Sprawa nie była prosta, bo urwanie się z kilku lekcji pierwszego dnia szkoły zrobiłoby na nauczycielach fatalne wrażenie. Z drugiej strony, byli jedynymi przyjaciółmi Niki. Byli w ogóle jedynymi osobami, które mogły jej pomóc, gdyby coś się stało. Nika nie miała telefonu. Mieszkała sama w półtorapokojowym mieszkanku na warszawskiej Pradze. Jej rodzice nie żyli, a dziewczyna ukrywała ten fakt, by nie trafić do domu dziecka.

Rozległ się dzwonek na trzecią lekcję. Felix westchnął i zdecydował:

-- Jedziemy. Urwiemy matkę i historię.

Zeszli na parter, ale nim doszli do portierni, drzwi otworzyły się

1 do środka weszła Nika we własnej osobie. Zauważyła chłopców i uśmiechnęła się do nich, choć uśmiech ten nie był tak promienny jak zawsze. Niby wyglądała jak zwykle: czarne martensy, czarna spódniczka z metalowym łańcuszkiem na klucze i jeansowa kurteczka, ale brakowało w tym wszystkim charakterystycznej dla dziewczyny energii. Rude włosy jakby mniej się kręciły, a podkrążone oczy mniej błyszcząły.

-- Dżizas! -- przeraził się Net. -- Wyglądasz, jakby cię przejechały schody ruchome!

-- Dzięki za szczerość. -- Dziewczyna próbowała się uśmiechnąć. -- Widziałam się w lustrze.

-- Nie mogłaś spać?

13

-- Gorzej. Nie mogłam się obudzić. Śniły mi się jakieś koszmary... Nie wiem. Przespałam budzik.

-- Uwielbiam koszmary. Znaczą... takie tam softowe koszmary. Te twoje to chyba były w wersji hard. Coś pamiętasz?

Nika zaprzeczyła.

-- Luz. -- Poklepał ją po ramieniu i ruszyli na górę. -- Koszmary to nie seriale. Prędko się nie powtórzą. Już myśleliśmy, że będziemy w kostnicy identyfikować twoje zwłoki.

-- To miło, że się martwiliście. -- Nika uśmiechnęła się. -- Macie nasz plan lekcji?

-- Mam go od tygodnia. Ściągnąłem sobie ze szkolnego serwera.

-- Eftep nie zabezpieczył sieci po tej aferze ze stopniami? -- zdziwił się Felix.

Eftep był nauczycielem informatyki, a przy okazji zajmował się szkolnymi komputerami. Mimo że jego specjalnością były zabezpieczenia sieci komputerowych, wejście do szkolnego komputera nie stanowiło większego problemu - tym bardziej dla Neta, który znał się na tym doskonale.

-- Może i zabezpieczył. -- Net wzruszył ramionami. -- Przez te jego nowe zabezpieczenia mógłby przepłynąć płetwal błękitny z rodziną i nikt by tego nie zauważył.

Nika parsknęła śmiechem. Widać było, że towarzystwo przyjaciół szybko poprawia jej nastrój.

Zatrzymali się przed drzwiami sali matematycznej. Słychać było wyraźnie Ekierkę, ich matematyczkę, która już się rozkręcała.

-- No właśnie -- szepnął Net. -- Zawsze mam ten problem: kulturalnie zapukać, przerwać nauczycielowi i zacząć twórczo ściemniać, dlaczego się spóźniłem, czy przemknąć po cichu, kłaniając się do ziemi.

Wybrali rozwiązanie pośrednie. Otworzyli drzwi bez pukania i zaczęli przeproszać, przesuając się do swoich miejsc. Ekierka miała dobry humor, machnęła więc tylko ręką.

-- A, siadajcie, siadajcie...

Gerald obrzucił Nikę uważnym spojrzeniem. Net, widząc to, zmarszczył brwi.

14

Na długiej przerwie kolejka przed szkolnym sklepikiem jak zwykle ciągnęła się przez cały hall. Pojawiły się też trzy automaty: z batonami i słodyczami, drugi -- z napojami, a trzeci z nowością sezonu

-- Oranżenadą w dwóch smakach.

-- Pierwsza w tym roku szkolnym kolejka -- westchnęła Celina.

-- Jakie to romantyczne.

Trzymała za rękę Klemensa. Oboje slynęli z miłości do słodyczy pod każdą postacią. Oficjalnie chodzili ze sobą, tworząc klasową parę.

Kolejka była tradycyjnym miejscem spotkań towarzyskich. Nawet jeśli ci, którzy stali na końcu, nie mieli szans na zakupy przed dzwonkiem, nikt się nie denerwował, bo było to tylko pretekstem do rozmów.

Felix, Net i Nika dotarli na parter, gdy prysła już nadzieja na kupienie czegokolwiek przed końcem przerwy. Aurelia, rozmawiająca właśnie z Lucjanem, uśmiechnęła się do Neta, błyskając bielutkimi ząbkami. Net pomachał do niej, potem spojrzął na nowe automaty i skrzywił się, przypominając sobie, w co podobny automat zamienił się w zeszłym roku szkolnym\*. Trójka przyjaciół stanęła przed gablotą informacyjną, zwykle całkowicie ignorowaną przez uczniów. Napis na niepozornej kartce, przyczepionej w rogu gabloty, głosił: „Wybory samorządowe. Termin zgłaszania kandydatów - 15 września. Do rejestracji kandydata wymaganych jest dziesięć popierających go podpisów”.

-- Kto był w poprzednim samorządzie? -- zapytała Nika.

-- Pojęcia nie mam. -- Net wzruszył ramionami. -- Tak szczerze, to średnio mnie to interesuje.

-- Hej! -- zawołał Gerald, zwracając się wyłącznie do Niki, jakby Felixa i Neta nie było obok. -- Wziąłem dla ciebie. Wiem, że lubisz.

-- Podeszedł i wręczył jej zimną puszkę coli light.

-- Dzięki... -- Nika uśmiechnęła się. Zastanawiała się, czy może przyjąć podarunek, ale Gerald już odszedł.

Net odprowadził go podejrzliwym spojrzeniem.

-- Skąd niby wie, że lubisz? -- zapytał, siląc się na obojętność. -- Znacie się?

\* Historia ta została opisana w książce Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi.

15

-- Jest miły. -- Nika obracała puszkę. Wreszcie ją otworzyła.

-- Jak dla mnie, jest rzygogenny.

Do przyjaciół podeszedł chłopak z trzeciej klasy, ubrany w elegancki garnitur i krawat. Wręczył im ulotkę i powiedział:

-- Cześć, jestem Hubert Drzazga, Będziecie na mnie głosować?

-- Facet! Nie znamy się -- odparł rozdrażniony Net. -- Jak mamy głosować na kogoś, kogo nie znamy?

-- Właśnie po to dałem wam ulotkę -- protekcjonalnym tonem wyjaśnił tamten. -- Przeczytajcie uważnie, to mnie poznacie. -- I nie czekając na odpowiedź, ruszył w kierunku kolejnej grupki.

-- Pan Drzazga ma podejście do wyborców jak ja do owsianki. -- Net zgniótł ulotkę i wrzucił do kosza. -- Wybory się jeszcze nie zaczęły, a ja już mam dosyć. Może ty byś kandydował?

-- Zwariowałeś?! -- zaprotestował Felix.

-- Czemu nie? Nadajesz się. Odpowiedzialny jesteś, masz zawsze przy sobie chustki do nosa i tak dalej...

Felix pokręcił głową.

-- Ja chcę wreszcie mieć trochę spokoju. Bez latalerzy, mięsożernych roślin, teleporterów i robotów modułowych. I bez wyborów do samorządu.

\* \* \*

,r

Następnego dnia Nika wyglądała jeszcze gorzej, choć tym razem przynajmniej dotarła do szkoły przed ósmą.



-- Wymusiłaś pierwszeństwo na Ikarusie?! -- przeraził się Net, widząc ją w hallu. -- Kobieto, zrób coś ze sobą! Wyglądasz jak własne odbicie w witrynie sklepu mięsnego. Może pij ciepłe mleko przed snem?

-- Podnosisz mnie na duchu... -- zgryźliwie mruknęła Nika.

-- Może powinnaś odwiedzić doktora Jamnika?

-- Dzięki. -- Nika uniosła ręce w obronnym geście. -- Jeszcze będzie chciał wezwać moich rodziców. Sama jakoś sobie poradzę.

-- A ja uważam, że wyglądasz pięknie -- odezwał się Gerald, stojący kilka kroków dalej.

-- Pięknie? -- parsknął Net. -- Mogłaby dostać rolę u George'a Romero\*.

\* George A. Romero - amerykański reżyser horrorów. Jego najśłynniejszy film to Noc żywych trupów.

\*

-- Więc to znaczy, że zwykle wyglądasz jeszcze piękniej? -- zapytał Gerald, unosząc brwi.

Nika uśmiechnęła się skromnie, a Net spojrzał na intruza szeroko otwartymi oczyma.

W tej chwili pojawiła się reszta klasy, co przerwało dalszą dyskusję. Dotarli do sali geograficznej i zaczęli rozpakowywać torby. Kilka zeszytów i książek Niki wysunęło się jej z rąk i spadło na podłogę. Dziewczyna kucnęła, żeby je podnieść.

-- Wstań! -- Gerald objął ją delikatnie i pociągnął w górę. Posłał jej powtórczyste spojrzenie. -- Pozbieram to.

Nie zdążył, bo na zeszyty rzucił się Net.

-- Ona nie jest paralityczką -- warknął. -- Nie trzeba jej pomagać... aż tak. -- Położył zeszyty na ławce.

-- Zawsze się tak zachowuje? -- Gerald uśmiechnął się do Niki, kompletnie ignorując Neta.

Nim ktokolwiek zdążył cokolwiek powiedzieć, do sali sztywnym krokiem weszła pani Konstancja Konstantynopolska, geograficzka. Uczniowie rzucili się na swoje miejsca, jakby przez drzwi wpłynął lotniskowiec w pełnej gotowości bojowej.

-- Dzień dobry! -- powiedziała nauczycielka. -- Mam nadzieję, że wakacje były udane, bo teraz powinniście już o nich zapomnieć. Nadszedł czas ciężkiej pracy. Do matury już tylko parę lat.

Usiadła za wysokim biurkiem, omiotła salę radarowym spojrzeniem i otworzyła dziennik. Była zasuszoną pięćdziesięciolatką i chyba wszyscy uczniowie się jej bali.

-- To może na początek opowiedzcie mi, gdzie spędziliście te wakacje? Lambert, ty się najbardziej wierzysz. Jak tam wycieczka do Stanów Zjednoczonych? Jakie miasta zwiedziłeś?

Felix i Net powinni poczuć w tym momencie mściwą satysfakcję, ponieważ w zeszłym roku szkolnym

Lambert wykręcił bardzo nieładny numer, zmieniając im oceny w dzienniku. Gdy sprawa wyszła na jaw, to jemu obniżono ocenę ze sprawowania, a jego ojciec odwołał za karę amerykańskie wakacje.

-- Byłem u cioci... -- Lambert wstał ze spuszczoną głową. -- W Radomiu.

17

Net w ogóle nie słuchał dukania Lamberta na temat Radomia. Co chwilę zerkał nienawistnie w stronę Geralda. Wreszcie nachylił się do Felixa i szepnął:

-- Zrobił to tylko po to, żeby ją objąć!

-- Pan Bielecki! -- Geograficzka zmrużyła oczy. -- Skoro jesteś taki rozmowny, to może teraz ty opowiesz o swoich wakacjach.

Netowi opadły ramiona. Wolno wstał.

-- Byłem w Londynie.

-- No i? Zaczynj od początku. Jak się tam dostałeś? Samolotem? Pociągiem? Samochodem?

Net zawahał się.

-- Właściwie, to nie wolno mi o tym mówić -- oświadczył, już przeczuwając, co to oznacza.

Rzeczywiście, Felix, Net i Nika wobec samego ministra spraw specjalnych zobowiązali się do zachowania tajemnicy. Ale nawet gdyby mogli o tym opowiadać, niewiele by to zmieniło. Który nauczyciel uwierzyłby w teleportację do Londynu albo w podróż w czasie do roku 2060? Nie mogli nawet opowiedzieć o tym, że „normalniejszą” część wakacji spędzili w latarni morskiej Milo koło Łebosławowa. Samą bowiem lokalizację latarni utajniono, wraz z faktem istnienia tuż obok podziemnej bazy wojskowej.

-- Nie możesz? -- Konstancja Konstantynopolska zmrużyła oczy. -- A to dlaczego?

-- Obiecałem.

Nauczycielka pokiwała głową.

-- Zatem wybieraj. Dotrzymujesz obietnicy i pała, albo opowiadasz i dostajesz... na co zasłużysz.

-- A jakaś trzecia możliwość? Może opowiem o poprzednich wakacjach? Może o feriach zimowych albo o tym, jak przyjechała do nas ciocia z Łomży...

Konstancja uniosła lekko brwi, które po chwili same opadły, jakby mięśniom czoła zabrakło siły na ich podtrzymywanie. Wpisała do dziennika coś, co mogło być tylko jedyнкą.

-- Siadaj! -- syknęła. -- Następnym razem zapytam cię o to samo. Odechce ci się dowcipów.

18

Resztę lekcji zajęło przepytывanie pozostałych. Najszczęśliwsiymi osobami były te, które zostały w mieście. Na szczęście nie starczyło czasu na relację Felixa ani Niki, bo skończyłoby się to tak samo jak w przypadku Neta.

Następną lekcją była fizyka z panem Antonim Czwartkiem. Atmosfera wyraźnie rozluźniła się, fizyk odróżniał bowiem dyscyplinę na lekcji od terroru.

-- Nie będę was pytał o wakacje -- zaczął -- bo pewnie po poprzedniej lekcji żałujecie, że gdziekolwiek wyjechaliście. -- Odpowiedziały mu śmiechy. -- Wiem, bo druga „b” już zdała mi relację.

Po sprawdzeniu listy obecności pan Czwartek wziął w rękę swój rozkładany teleskopowo długopis i zaczął przechadzać się po klasie. Zwykle rozpoczynał lekcję opowiadaniem dowcipnej historyjki, powiązanej z tematem. Po dziesięciu minutach nauczyciel spojrzął na Nikę i zaczął mówić coraz wolniej. Wreszcie przerwał opowieść, nachylił się nad dziewczyną i zapytał:

-- Po co ci okulary przeciwsłoneczne?

Nika zdjęła okulary, a nauczyciel drgnął.

-- Wyglądasz, jakbyś nie spała od tygodnia -- stwierdził. -- Co najmniej. Idź do lekarza, jeszcze przyjmuje.

-- Nic mi nie jest -- zaprzeczyła szybko Nika.

-- Lekcje nie są tak ważne jak zdrowie. Uzupełnisz sobie potem od kogoś. Lepiej będzie, jak doktor Jamnik cię obejrzy.

Nika wstała i niechętnie wyszła z sali.

-- Przychodzi baba do lekarza -- odezwał się z ostatniej ławki Gilbert -- a lekarz Jamnik.

Uczniowie zachichotali. To było pierwsze pełne zdanie wypowiedziane przez Gilberta w nowej szkole.

\* \* \*

Gabinet lekarski pachniał tym, co kojarzy się z zastrzykami i innymi nieprzyjemnymi procedurami medycznymi. Wszystko, z wyjątkiem podłogi, było tu białe i malowane wielokrotnie - ktoś chyba wolał malować, niż myć.

Doktor Jamnik siedział za biurkiem (również białym) i próbował bezskutecznie rozpisać długopis, rysując nim coś, co wyglądało na

19

wykres EKG. Był otyłym pięćdziesięciolatkiem. Czoło kończyło mu się na środku głowy, dalej były starannie ulizane, rzadkie, szpakowate włosy. Należał do typu ludzi, którzy nie biorą się do niczego poważniejszego niż zaparzenie kawy, jeśli tylko nie jest to absolutnie konieczne.

Gestem wskazał Nice krzesło. Usiadła wyprostowana i położyła dłonie na kolanach. Lekarz sięgnął do sterty po prawej stronie biurka i wyciągnął z jej środka teczkę z kartą pacjenta. Długo studiował ją, siorbiąc ze szklanki zimną herbatę. Wreszcie, nie podnosząc wzroku znad dokumentów, zapytał:

-- Co ci dolega, drogie dziecko?

-- Śnią mi się koszmary -- odpowiedziała szybko: -- Zасыpiam normalnie, a rano budzę się, jakbym w ogóle nie spała. Nie pamiętam tych snów, ale wiem, że są straszne.

Lekarz pokiwał głową, poprzerzucał papiery i niechcący chyba, przelotnie zerknął na pacjentkę. Po chwili znów na nią spojrział.

-- Po co te okulary?

Nika zdjęła okulary, pokazując podkrążone oczy. Doktor drgnął.

-- Pa... lisz coś, dziecko? -- zapytał i szybko powrócił do przeglądania papierów.

Zaprzeczyła gwałtownie.

-- Zapiszę ci parę lekarstw. -- Doktor Jamnik bazgrolił coś w karcie, potem sięgnął po bloczek recept. -- I dam ci tydzień zwolnienia z zajęć.

-- Nie potrzebuję zwolnienia -- zaprotestowała szybko Nika.

-- Potrzebujesz odpoczynku. Tak, tego nie wolno bagatelizować. Wyśpisz się.

-- Ale ja właśnie z tym spaniem mam problemy...

-- Właśnie, właśnie... Tego nie wolno bagatelizować. -- Znów pokiwał głową i zapisał coś w karcie.

Nika westchnęła, wstała i podziękowała. W drzwiach spojrzała na receptę, odwróciła się i powiedziała.

-- Wypisał pan receptę na Erykę Surowiec. Ja nazywam się Nika Mickiewicz.

20

-- Nie jesteś Eryka? -- Jamnik spojrział na kartę. -- No cóż... Nie będę wypisywał jeszcze raz. To nie ma większego znaczenia. Aspirynę i witaminę C dostaniesz nawet bez recepty.

-- Czy pan zawsze przepisuje aspirynę i witaminę C?

-- Jest taka stara lekarska zasada, której jestem wierny od lat. -- Doktor Jamnik wyprężył dumnie pierś i jeszcze raz zaszczyił pacjentkę spojrzeniem. -- Po pierwsze: nie szkodzić.

Nika uniosła lekko brwi, pokiwała głową i wyszła prosto na czekającego pod gabinetem Geralda.

-- Odwiozę cię do domu -- zaproponował.

-- Dziękuję, nie trzeba.

-- Jesteś osłabiona. Możesz się przewrócić... Dobrze wtedy mieć przy sobie przyjaciela, który pomoże wstać.

Spojrzała na niego lekko zdziwiona.

-- Nie zamierzam się przewracać.

-- W życiu różnie bywa.

Nika uśmiechnęła się.

-- Naprawdę dzięki. Nic mi nie jest.

-- Dostałaś przecież tydzień zwolnienia.

Nika zatrzymała się.

-- Podstuchiwałaś?

-- Nie... Ten lekarz tylko... bardzo głośno mówił.

Dziewczyna spojrzała na niego podejrzliwie i ruszyła dalej, a Gerald za nią. Za rogiem korytarza wpadli na Felixa i Neta. Mina Neta świadczyła, że wszystko słyszał.

-- Kibel jest tam! -- Wskazał kciukiem za siebie. -- Powiedziałeś Czwartkowi, że idziesz do kibla.

-- No i co? -- zapytał Gerald. -- Chcę pomóc dziewczynie bezpiecznie dotrzeć do domu.

-- Dzięki, trafię sama -- wtrąciła Nika, ale nikt nie zwrócił na to uwagi.

-- Jesteś tu kompletnie nowy. -- Net podniósł głos. -- Nie możesz nikogo odwozić do domu.

-- A czy ja mogę sama zdecydować? -- odezwała się znów Nika i znów nikt nie zwrócił na nią uwagi.

21

-- Nie będziesz mi mówić, kogo mogę odwozić, a kogo nie! -- Teraz już Gerald z trudem powstrzymywał się, żeby nie krzyknąć.

-- Jak chcesz ją odwieźć? Na wrotkach?!

Gerald zastanowił się, nie łapiąc dowcipu.

-- Mam miesięczny.

-- Kojarzysz reklamy typu „przed i po”? -- zapytał Net. -- Ty jesteś ten „przed”.

Gerald zmarszczył czoło, znów zastanawiając się nad tym, co usłyszał.

-- A ty jesteś... -- próbował coś naprędce wymyślić -- za kiepski dla takiej dziewczyny.

Net sapnął ze złości.

-- Rozwiążmy więc tę sprawę po męsku -- oświadczył poważnie.

Felix i Nika spojrzeli na niego z zaskoczeniem.

-- Niech tak będzie. -- Gerald zmrużył oczy. -- Gdzie i kiedy?

-- Po lekcjach za szkołą.

-- Będę czekał. -- Zmierzył jeszcze Neta wrogim spojrzeniem i odszedł.

Net podał Nice jej torbę.

-- Dzięki. -- Dziewczyna była wyraźnie rozeźlona. Nie czekając na chłopaków, ruszyła w stronę schodów.

Felix odczekał chwilę, spojrzął na Neta i powiedział poważnym tonem:

-- Przecież ty nie umiesz się bić.

-- I nie zamierzam. -- Net uśmiechnął się złośliwie i zatarł ręce. -- On tam będzie sobie stał za szkołą, a ja odwiozę Nikę do domu. Też mam miesięczny. Wiem, że chce zostać na historii, ale potem wymknę się z nią ze szkoły.

-- Sprytne, ale co zrobisz jutro?

-- O tym będę myślał jutro. Ważne, że rozwiązałem dzisiejszy problem.

-- Nie jestem pewny, czy to dobry plan.

\* \* \*

22

Po historii Net czekał na Nikę w hallu i przygotowywał się mentalnie do urwania się z ostatniej lekcji. Wreszcie, gdy dziewczyna nie schodziła, wbiegł na drugie piętro. Nika rozmawiała z Felixem.

-- Co ty tu jeszcze robisz? -- Net udał zdziwienie. -- Dostałaś to zwolnienie czy nie?

-- Dostałam -- Nika wzruszyła ramionami -- ale od jutra.

-- To zdeka bez sensu...

-- Jeszcze bardziej bez sensu jest recepta.

-- Niech zgadnę: aspiryna i witamina C?

-- Jakbym była przeziębiona, toby się przydały. -- Spojrzała na niego podejrzliwie. -- Wolałbyś, żeby mnie już tu nie było, co?

-- No wiesz... -- Net skrzywił się lekko. -- Wtedy ten wypierd dałby ci spokój.

-- O to ci chodzi! -- Nika aż fuknęła ze złości. -- Nie obchodzi cię, że się źle czuję! Chcesz mnie tylko izolować od Geralda?

-- Jesteś jakaś taka niemiła... w ogólnym zarysie..., a do niego się uśmiechałaś!

-- Bo on nie powtarza przy każdej okazji, że nie trafiłam w drzwi wagonu metra, że zjadłam robaczywy majonez, że myłam głowę w pralce ani że...

--... że zupa znów była za słona? -- podsunął Net.

-- Właśnie o tym mówię! -- Nika obróciła się na pięcie i odeszła.

-- Czy ja powiedziałem coś nie tak? -- zdziwił się Net. -- Jak przedtem chciałem, żeby poszła do lekarza, to nie chciała.

Felix podrapał się za uchem.

-- Czyja wiem... Może czasem powinieneś nieco przyhamować.

-- Gerald jest notorycznie przyhamowany. Może nawet genetycznie. I co?

-- Ma odpowiednie podejście psychologiczne do kobiet -- mruknął Felix.

Net wyduł usta i spojrzał w bok.

-- Rzeczywiście, gdzieś czytałem, że dziewczyny nie oczekują rozwiązania problemu, tylko pocieszenia. To kompletnie bez sensu.

-- Ale działa.

\* \* \*

23

Po ostatniej lekcji Felix i Net wolnym krokiem doszli do hallu i zatrzymali się, czekając na przyjaciółkę. Wielu uczniów, zamiast wychodzić głównym wyjściem, kierowało się ku drzwiom na patio, które prowadziły do zarośniętego ogrodu na tyłach szkoły.

-- Jak tam sprawy w Instytucie? -- zapytał Net. -- Co u twojego taty?

Instytut Badań Specjalnych jeszcze przed wakacjami rozpoczął prace nad wyjaśnieniem przeznaczenia pewnej tajnej maszyny militarnej z okresu drugiej wojny światowej, zwanej pierścieniem lub

Wunrung\*. Przez długi czas prace nie posuwały się do przodu. Część naukowców obwiniała o to tatę Felixa. Dopiero Felix, Net i Nika odkryli, trochę przypadkiem i w dosyć dramatycznych okolicznościach, do czego służy supertajna maszyna. Prawdę mówiąc, to jej działanie niechęć wypróbowali na sobie.

-- Gdy projekt miał kłopoty, próbowali zwać winę na tatę. -- Felix uśmiechnął się. -- Niechęć więc jemu przypisuje się teraz cały sukces. Broni się przed tym, ale to niewiele pomaga.

-- Chyba zacznę namawiać mojego do zmiany pracy -- zastanowił się Net. -- W tej swojej firmie już nie może wytrzymać. Ma maksymalnie wredną szefową.

-- Wybadam sytuację -- obiecał Felix. -- Byłoby super, gdyby twój tata też pracował w Instytucie.

Nika zeszła wreszcie ze schodów i zbliżyła się do chłopców.

-- Możemy iść -- oznajmiła, ale zamiast skręcić w stronę wyjścia, zbiegła po kilku schodkach do otwartych drzwi na patio.

-- Zaraz... -- Net lekko się zaniepokoił. -- A... gdzie ty właściwie idziesz?

-- Idę za szkołę -- oświadczyła, nie odwracając się. -- Chcę zobaczyć, jak się o mnie bijecie.

Net zdrętwiał, spojrzął na Felixa, potem na Nikę, już idącą żwirową alejką, i znów na Felixa.

-- Felix, zrób coś...

-- Rzuciłeś Geraldowi wyzwanie.

-- Aż tak jednoznacznie to zabrzmiało? Może... da się to obrócić w żart?

\* Zostało to opisane w książce Felix, Net i Nifea oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa.

24

&

-- To brzmiało całkowicie jednoznacznie. -- Felix pokiwał smutno głową.

-- Pominęliśmy etap wybierania broni -- Net rozpaczliwie szukał rozwiązania. -- Wybrałbym miecze świetlne i sprawa rozmyłaby się z przyczyn technicznych...

Chrzęst żwiru pod butami Niki cichł w oddali. Net przełknął ślinę i zerknął na wyjście ze szkoły, jak pasażer tonącego okrętu na odpływającą w dal ostatnią szalupę. Potem spojrzął na drzwi patio.

-- Chyba musimy tam iść -- zdecydował cicho.

Felix poklepał go po ramieniu i razem wyszli na patio. Cztery skrzydła budynku zamieniały je w szarą studnię, odbijając echem kroki. Net miał wrażenie, że budynek drwiąco wpatruje się w niego wszystkimi oknami. Z przeciwnej strony patio znajdował się krótki tunel, wycięty w parterowej kondygnacji między gabinetem doktora Jamnika a biblioteką. Jak wyjście na arenę. Tak musieli się czuć przed walką rzymscy



gladiatorzy. Przynajmniej ci niezbyt zdolni. Właściwie, jak się lepiej zastanowić, to trafniejsze byłoby porównanie do chrześcijan, rzuconych lwom na pożarcie.

- Pomożesz mi? -- zapytał cichutko Net, starając się iść jak najwolniej.
- Powstrzymam go, gdy będzie kopał leżącego.
- Chodziło mi bardziej o... wsparcie taktyczne.
- Sam chciałeś się bić -- przypomniał Felix. -- Nie będzie źle. Pamiętaj, że przeciwnik nie ocenia twojej siły, tylko twoje poczucie siły. Twoją pewność siebie.
- Ale ja mam bardzo zaniżone poczucie własnej siły, o pewności siebie nie wspominając.
- Spróbuj przynajmniej udawać. Zdolności aktorskie masz.
- Jeśli nawet, to jestem aktorem charakterystycznym. -- Net zgarbił się i powłóczył już nogami. -- Gram role wiecznych pechowców. Skąd mogłem wiedzieć, że to tak wyjdzie? Masz przynajmniej w swoim plecaku jakiś zestaw pierwszej pomocy?
- Oczywiście, że mam. Teraz wyprostuj się. Udawaj pewnego siebie, jakbyś już wygrał.
- Dobrze przynajmniej, że nie zejdziesz się cała szkoła...

25

To, co zobaczyli po przejściu tunelem, sprawiło, że Net aż się zachwiał. Resztki jego pewności siebie uciekły z pola bitwy wraz ze zdolnościami aktorskimi. Gerald rozgrzewał się, truchtając w miejscu i wymachując rękoma, a wokół zachwaszczonego trawniczka stało kilkadziesiąt osób z różnych klas. Na rozważania, skąd się dowiedzieli o planowanej walce, nie było czasu.

- Dziewczyny mają lepiej -- jęknął Net. -- Ich nikt nie chce bić.
- Oddał Felixowi okulary. Po zastanowieniu dał mu jeszcze telefon.
- Już zacznij wystukiwać „112”...

Stanął na wprost podskakującego wciąż Geralda i uniósł pięści, jak to robią bokserzy w telewizji. Przynajmniej starał się je tak ułożyć.

Jedynym pocieszeniem był fakt, że niemal wszyscy kibicowali właśnie jemu.

- Net Bie-lecki! Net Bie-lecki! Net Bie-lecki! -- krzyczały dziewczyny.
- Zanim zaczniecie -- odezwała się Nika -- chciałabym wiedzieć, dlaczego to robicie? -- Chłopcy wyprostowali się i spojrzeli na nią. -- Czy ja jestem ostatnią paczką chipsów w sklepiku szkolnym? I co potem? Mam pójść do kina z tym, który wygra? Nie chcę się kumplować z troglodytami! Nie odezwę się

więcej do tego, który uderzy pierwszy.

Popatrzyła na nich, odwróciła się i oddaliła szybkim krokiem. Zawiedziona publiczność chwilę się rozglądała, a potem uczniowie wolno zaczęli się rozchodzić. Aurelia została dłużej, patrzyła smutno na Neta, ale wreszcie i ona odeszła. Został tylko Felix. Net i Gerald stali na środku trawnika i niechętnie mierzyli się wzrokiem, nie bardzo wiedząc, co teraz zrobić. Podnieśli wreszcie plecaki i ruszyli do wyjścia, zachowując pomiędzy sobą spory dystans.

Za szkolnego ogrodzenia całej scenie przyglądała się postać w wymiętym płaszczu nieokreślonego koloru i czarnych okularach.

## 2. Lepiej rozmawiać, niż się obrażać

Przez kolejne dwa dni Nika nie przychodziła do szkoły. Net był ponury, z Geraldem omijali się szerokim łukiem. Wykorzystał to Lambert, próbując odnaleźć w Geraldzie kumpla.

-- Przynajmniej -- mruknął Net, gdy na przerwie stali z Felixem w kolejce do sklepiku -- wszyscy myślą, że jestem odważny. Widziałeś, jak patrzyła na mnie Aurelia?

-- Warto by pojechać i sprawdzić, co się u niej dzieje -- powiedział Felix. -- U Niki oczywiście.

-- Po tym, jak się zachowała?! -- Net zacisnął usta. -- W życiu! Jeśli woli tego... tego... szampona.

-- Już pierwszego dnia pytał mnie o Nikę -- wtrąciła stojąca przed nimi Celina.

-- Jak to pytał? -- zdziwił się Net. -- O co pytał?

-- Co ona lubi i takie tam... Jakby był jakimś detektywem.

-- Dlatego wiedział o tej coli light... -- Net pokiwał głową. -- No, ale trafił na podatny grunt...

-- Chyba za łatwo rezygnujesz -- uśmiechnęła się smutno Celina.

-- O co ja się w ogóle szarpie? -- Net prychnął pogardliwie.

27

r

-- W końcu, czy mało jest fajnych dziewczyn w tej szkole? -- Popatrzył po kolejce przed nimi. -- Ładnych, na poziomie, takich, które nie mają w głowie przeciągu? Mało jest takich, które nie lecą tylko na kasę? Które potrafią się ubrać w lumpeksie i wyglądać super? Takich, na które można liczyć w każdej sytuacji? Takich, które nie narzekają na wszystko? -- Zmarszczył brwi i chwilę się zastanawiał, wodząc wzrokiem po dziewczynach. -- No, może rzeczywiście mało ich jest... Dobra, pojedę do niej dzisiaj. Ale sam. Choćby po to, żeby ostatecznie wyjaśnić sprawę!

Rozległ się dzwonek, co oznaczało, że reszta stojących w kolejce osób będzie musiała przyjść tu znów na następnej przerwie.

- Nie obrazisz się, że pojedę sam? -- zapytał jeszcze Net. -- To jednak specyficzna sytuacja.
- Jedź -- odparł Felix. -- I tak umówiłem się z ojcem na złomowisku.
- Na złomowisku?
- Zbieram części do nowego robota. Chcę, żeby był naprawdę duży. Wpadniesz, to zobaczysz.
- Może w sobotę? -- zastanowił się Net. -- Może wyciągnę Nikę na wieczór filmowy?
- Jednak myślisz pozytywnie. -- Felix uśmiechnął się. -- Wobec

tego trzeba będzie się poświęcić i jakieś babskie nudy wypożyczyć.

\* \* \*

Net szedł brukowaną uliczką z szynami tramwajowymi wpasowanymi w kocie łby i pajęczyną trakcji elektrycznej rozpiętą na murach. Zdawał sobie sprawę, że to nie najlepsza okolica na spacer, czuł niepokój. Minął zaparkowany stary samochód marki Warszawa, pasujący nawet szarym kolorem do tej okolicy. Zatrzymał się w pewnej odległości od charakterystycznej narożnej kamienicy z okrągłym wykuszem zakończonym szpiczastym dachem. Zerknął w okna mieszkania na trzecim piętrze. Zastanawiał się, czy powinien przeprosić Nikę, czy raczej udawać obrażonego i samemu czekać na przeprosiny. Opuścił wzrok i chwilę bił się z myślami. Zdecydował wreszcie, że wejdzie i zobaczy, jak rozwinie się sytuacja. Gdy zrobił pierwszy krok, drzwi kamienicy Niki otworzyły się i wyszedł z nich... Gerald.

28

Net wykonał szybki zwrot i czmychnął w ciemną bramę. Skarcił się za to w myślach. Miał prawo tutaj być! To Gerald był intruzem. Jednak nie mógł się zdobyć, by wyjść i stawić mu czoło. Schował się za krawędź nadgryzionych czasem drewnianych wrót i obserwował rywala, jak szybkim krokiem mija bramę. Zaciśnął pięści. Poczuł złość przemieszaną z rozczarowaniem.

Chwilę stał, zastanawiając się, co teraz zrobić, gdy poczuł, że coś jest nie tak. Wciągnął nosem zapach, niepasujący do tego miejsca. Zapach przegrzanej izolacji i czegoś jeszcze. Zrozumiał, że ktoś tu jest. Zesztywniał i przełknął ślinę. Bał się odwrócić, bał się wykonać gwałtowny ruch, by nie sprowokować... Wreszcie wolno obejrzał się. Po drugiej stronie bramy, ukryty w głębokim cieniu, ktoś stał. Zaszleścił materiał płaszcza i Net, niemal krzyżąc, wyskoczył na ulicę. Szybkim krokiem, nie oglądając się, ruszył w stronę przystanku.

Pół godziny później był już na ulicy Serdecznej, w piwnicy domu Felixa. Felix, pochylony nad długim stołem roboczym, lutował kable. Wystłuchał opowieści przyjaciela, odłożył lutownicę i pokiwał głową.

- Przykra sprawa -- westchnął.
- I teraz nie wiem, co robić -- dodał smutno Net. -- Jak bierze lekcje od niego, to nie będę się ośmieszał i przynosił moich zeszytów. Przecież wiesz, że robię masę błędów. Wszyscy się śmieją...
- Nikt się nie śmieje.

-- Ten laluś ma charakter pisma jak z drukarki. Ha! To przecież nie jest charakter pisma. Każda literka... no po prostu wylizana. Widziałeś przecież.

-- To nic nie znaczy... Liczy się osobowość.

Net parsknął.

-- On ma osobowość przynęty na ryby! Jak Nice może się podobać pacjent z ujemnym poczuciem humoru?

-- Może wyciągasz zbyt pochopne wnioski?

-- Pochopne?! Wzięła od niego lekcje! Nie czekała na mnie! Nie wiadomo, ile czasu tam siedział! Nie wiadomo, co razem... No w ogóle! Tyle wspólnie przeszliśmy i teraz ona tak po prostu... --Wepchnął ręce do kieszeni i zaczął krążyć po piwnicy. -- Co ty właściwie robisz? -- Dopiero teraz zwrócił uwagę na pracę Felixa.

29

Cała piwnica od lat była warsztatem. Kiedyś pracował w nim tata Felixa, teraz oddał swoje podziemne królestwo we władanie syna. Na długim stole, ustawionym pod małymi piwnicznymi okienkami, ciągnęły się wiązki przewodów, leżały silniki elektryczne. Wzdłuż pozostałych trzech ścian stały solidne regały, aż do sufitu zastawione pudłami i fragmentami niezidentyfikowanych mechanizmów. Część podłogi była zajęta przez różnej wielkości i kształtu przedmioty, które czasem wyglądały jak podzespoły promu kosmicznego, a czasem jak zawartość przewróconego pojemnika na śmieci.

-- To sterowanie pneumatycznych drzwi z autobusu miejskiego. -- Felix wskazał przewody elastyczne, wychodzące z grubej tulei. -- To fragment klimatyzatora, tam leży wspomaganie układu kierowniczego od Forda, a to tutaj... Właściwie nie wiem, co to jest, ale fajnie wygląda.

-- No dobrze, ale co ty z tego robisz?

-- To będzie Golem. -- Felix wskazał skomplikowane schematy, rozrysowane na kartkach, które poprzylepiał do ściany.

-- Golem to chyba taki stwór ulepiony z gliny i ożywiony zaklęciem... czy coś w ten deser.

-- To tylko nazwa. Mój Golem będzie robotem, posłusznym poleceniom konstruktora. Tata, jak byłem w moim wieku, próbował zrobić coś takiego.

-- Widzieliśmy. To się nie mogło udać. -- Net pokręcił głową. -- Elektronika była wtedy w fazie larwalnej. Adaptery i te sprawy. Do czego ma służyć ten twój Golem?

-- Do pomocy i ochrony. Ma być silny i wytrzymały. Ma być uniwersalny.

-- Mówiłeś, że uniwersalny robot nie istnieje.

-- Wiem... ale to moje marzenie od dawna. -- Spojrzał na przyjaciela poważnie. -- Napiszesz program

do sterowania Golemem? Cały mechanizm będzie zbyt skomplikowany, żeby działał bez komputera.

-- Dałeś się przekonać do spótki! -- Net uśmiechnął się słabo. -- To super, bo ten soft do mechanicznego psa to żadne wyzwanie... Tyle że w obecnej sytuacji... jakoś nie potrafię się cieszyć.

-- Jeszcze zdążysz. Budowa potrwa trochę czasu.

30

VW m

-- Więc umowa stoi. -- Net uściśnił rękę przyjaciela i spoważniał. Przysiadł na stole. -- Powiedz mi, stary, co ty byś zrobił na moim miejscu?

-- Porozmawiałbym z nią.

-- Nie będzie chciała...

-- Tego się nie dowiesz, dopóki nie spróbujesz.

-- Pojedźmy do niej jutro po szkole. Superpaczka nie może się rozlecieć przez jakiegoś... teletubisia!

-- To się nie uda -- stwierdził niespodziewanie Felix.

-- Tak sądzisz? -- spytał zaskoczony Net.

-- Potrzeba będzie ponad trzydziestu silników elektrycznych. Będzie ważył ze dwie tony!

-- Aaa... Ty o tym. Użyj lekkich silników.

-- Wtedy będą za słabe. Zresztą i tak będzie tam cała masa styków i kabli. Pamiętaj, co się stało z robotami modułowymi Mortena?

-- Zamokły. To nas wtedy uratowało.

-- Golem nie będzie zamakał. -- Felix zmrużył oczy. -- I będzie znacznie silniejszy.

-- Myślisz, że on mógłby kogoś niechący nadepnąć? -- zapytał niewinnym głosem Net. -- Zupełnie niechący nadepnąć, a potem, nadal niechący, przejść po nim kilka razy? Zwalilibyśmy to na błąd programu...

-- Muszę zdobyć pompę hydrauliczną. -- Felix potarł brodę i oczami wyobraźni rysował już kolejne schematy. -- Taką od koparki... Wtedy starczy jeden silnik do napędzania pompy, a olej pod ciśnieniem będzie poruszał wszystkimi częściami. W ten sposób nawet całą moc da się skierować do dowolnej części.

-- Jednym palcem podniesie samochód? -- pytał dalej Net. Felix przytaknął. -- I będzie mógł, niechący oczywiście, postawić go na kimś?

-- Golem będzie przestrzegał trzech praw robotyki. Nie robi niczego przeciwko człowiekowi.

-- Szkada... -- Net znów zaczął krążyć po piwnicy. Nagle zauważył stojące w kącie zasłane łóżko. -- Ty nie przesadzasz z tą troską o Golema? On nawet nie ma jeszcze głowy.

-- To moje łóżko. Śpię teraz tutaj.

31

-- Bez kitu!

-- Babcia Lusia ma problemy z chodzeniem po schodach -- wyjaśnił Felix. -- Plan jest taki, że tata odda jej swój gabinet na parterze i przeniesie się do mojego pokoju, a ja zamieszkać tu.

-- Dobrze, że cię nie wkitrali do komórki pod schodami.

-- Nie, to nie tak. Sam chciałem się tu przenieść. Musiałem co chwilę po coś biegać na górę, a i tak tutaj spędzam większość czasu.

-- Reumatyzmu dostaniesz i każdy palec będzie ci się zginał w inną stronę. Specjalną klawiaturę do kompa będziesz musiał sobie zrobić.

-- Tu jest sucho i ciepło. Nawet wentylację udoskonaliłem. Tyle że do łazienki muszę wchodzić na parter.

-- Zrób sobie tutaj bezprzewodową.

Felix uśmiechnął się pod nosem. Net pokiwał głową i powrócił do krążenia po piwnicy.

-- Skretyniłem trochę sprawę -- powiedział poważnie. -- Z tym pojedyńkiem to był... impuls. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłem.

-- Cywilizacja to ostatnie trzysta lat. -- Felix wrócił do lutowania wiązek kabli. -- Przedtem, przez trzysta tysięcy lat nasi przodkowie polowali, a nasze przodkinie (jeśli jest takie słowo) zbierały jagody. Mężczyźni rywalizowali o lepsze kobiety. Czasem trzeba się było o nie bić. Nasz mózg jest przystosowany do tamtych czasów. Mamy mózgi jaskiniowców. Stąd ten impuls.

-- Ja tam bym wolał zbierać jagody -- zastanowił się Net. -- Dziewczyny mogłyby polować i się o mnie bić. Nie ma równouprawnienia na świecie...

\* \* \*

Na długiej przerwie w gablotce dotyczącej wyborów pojawiła się lista kandydatów. Były tam tylko trzy nazwiska i dużo wolnego miejsca. Felix i Net dotarli na dół, gdy kolejka do sklepiku składała się z kilku osób. Nie mieli jednak ochoty na zakupy. Podeszli do gablotki i spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Felix rozejrzał się i spinaczem otworzył zamek. Net wsunął się pod szybę i starannie, żeby nie zrobić literówek, zabrał się do uzupełniania listy zmyślnymi nazwiskami. Jednak już po wpisaniu pierwszej pozycji odgłos damskich

32

obcasów na schodach zmusił go do wycofania się. W dwóch susach obaj znaleźli się półtora metra dalej. Kiedy Probówka, nauczycielka chemii, przechodziła obok, stali już na końcu kolejki do sklepiku.

-- To dziecinada -- chwilę później ocenił Felix.

-- Ale czuje się tę adrenalinę -- uśmiechnął się Net. -- Muszę coś zrobić, żeby nie myśleć ciągle o tym samym.

-- Pojedziemy do niej po szkole. Wytrzymaj jeszcze trochę.

Rozległ się dzwonek, więc szybkim krokiem udali się na lekcję

języka polskiego.

Lekcję prowadziła pani Jola Chaber, ich wychowawczyni. Dyscyplina podczas zajęć nieco szwankowała, a atmosferę można było określić jako dość swobodną. Mimo to w zeszłym roku wszyscy nauczyli się tego, czego powinni, i dostali nie najgorsze oceny końcowe. Tym razem jednak lekcja pani Joli miała być jedną z najsmutniejszych w historii. Obok biurka siedział nieznany mężczyzna. Był chudy, miał czarny garnitur, czarny neseser i oklapnięte uszy. I to było wszystko, co można było o nim powiedzieć bez dokładniejszego przyglądania się. Nie, było jeszcze coś - miał bardzo smutne spojrzenie. Właściwie wszystko w nim było smutne. Smutek parował z niego i rozpełzał się po klasie, aż siedzący najbliżej poczuli gęsią skórę.

-- Może splajtowała jakaś szkoła dla dorosłych? -- zażartował bez przekonania Net.

-- Poznajcie pana Szyszkiewicza -- smutno zaczęła pani Jola. -- Jest... Zresztą, może oddam panu głos... -- Usiadła szybko.

Pan Szyszkiewicz wstał, poprawił purpurowy krawat i oznajmił smutnym głosem:

-- Zgodnie z zapowiedzią dyrektora magistra inżyniera Juliusza Stokrotki, rozpoczynamy w waszej szkole pilotażowy program poprawności językowej.

Zapadła kompletna cisza. W smutnego pana wpatrywało się kilkanaście par oczu. Uczniowie usiłovali sobie przypomnieć, co mówił dyrektor Stokrotka podczas uroczystej inauguracji roku szkolnego, ale oczywiście nikomu się to nie udało. Niektórzy przypomnieli sobie jedynie, co im się wtedy śniło.

-- Program nosi nazwę „Poprawność i Czystość” -- kontynuował smutny facet. -- Staramy się nie używać skrótów... Naród pokłada

w nas ogromne nadzieje. Dlatego pragniemy zacząć od podstaw, czyli od młodzieży, szczególnie przecież narażonej na złe wzorce. -- Uniósł dłonie i zetknął je końcami palców. -- Jakże często słyszy się słowa, które nigdy nie powinny padać między Bugiem a Odrą. Jakże łatwo kaleczymy własny język, wpychając w niego obce słowa, jak ciernie. No bo co to znaczy... fuli wypas -- skrzywił się z niesmakiem -- albo sorry? To nic nie znaczy! To są kamienie wrzucone obcymi rękami przez nasze okno do naszego domu. Nie... Sami wrzucamy te kamienie, garściami je wrzucamy. Nawet „mysz komputerowa” jest kalką językową angielskiego słowa mouse. Jakże piękne polskie określenie „manipulator stołokulotoczny” przepadło w mrokach historii. A szkoda. Wielka szkoda...

Pani Jola chrząknęła znacząco, wybijając tym pana Szyszkiewicza z rytmu. Spojrzał na nią zaskoczony, ale niezmiennie smutny.

-- Muszę prowadzić lekcję. -- Uśmiechnęła się przepaszająco.

-- Ach tak... Są jakieś pytania?

Siedzący w ostatniej ławce Lucjan uniósł dłoń.,

-- Czy to jest ukryta kamera? -- zapytał.

Smutnemu panu uszy oklapły jeszcze bardziej. Zamiast odpowiedzieć, dodał:

-- Bez wystarczającej motywacji program nie byłby wiele wart. Tak więc wasze punkty karne zostaną przeliczone na ocenę z języka polskiego i bezpośrednio wpłyną na ocenę semestralną. -- Przez klasę przebiegł pomruk niezadowolenia, ale nikt nie odezwał się. -- Każdy z was dostanie WON, czyli Wykrywacz Obcych Należności. To takie małe urządzenie, które będzie sprawdzało, jak mówicie. Niestety, potrafi ono jedynie wychwytywać niepoprawne wyrazy, więc na tym etapie będziemy oceniać tylko to. Wielka szkoda... Oczywiście ci z was, którzy nie używają niepoprawnych wyrazów, nie zauważą nawet obecności naszego urządzenia. Tak więc, jeśli macie czyste sumienie, nie musicie się niczego obawiać.

Otworzył neseser i wyjął stamtąd płaskie pudełko z numerem ewidencyjnym zakończonym „2a”. Obszedł klasę, wręczając każdemu małą czarną tulejkę z krótką antenką i klipsem do przypięcia. Został mu w ręku jeden, przeznaczony dla Niki. Bez słowa wyjaśnienia położył go przed panią Jolą i smutno dodał:

34

-- System zaczyna pracę za kwadrans, więc lepiej już róbcie rachunek sumienia. WON-y mają numery, nie wolno się zamieniać. Wyczuwają też, czy nie są odpięte ani zasłonięte. -- Zamknął neseser dwoma donośnymi kliknięciami i ruszył w kierunku drzwi. -- Życzę miłego dnia, droga polska młodzieży.

Wyszedł szybkim krokiem, ale nawet zamknięcie drzwi nie uwolniło sali od smutnej atmosfery. Pani Jola powiodła po uczniach spojrzeniem prawie tak smutnym jak pan Szyszkiewicz. Rozłożyła ręce i powiedziała:

-- Sorry, taki lajf.

\* \* \*

Felix i Net od paru minut mokli w deszczu na opustoszałej praskiej ulicy. Ciężkie chmury zamieniły popołudnie w wieczór. W światłach nielicznych samochodów błyszczały kocie łby. Wilgoć wciskała się każdą szczeliną pod ubrania. Samochód marki Warszawa stał zaparkowany przy krawężniku w innym miejscu niż poprzednio.

-- Wczoraj byłeś pełen dobrych rad i pomysłów -- narzekał Net. -- A teraz stoisz tak samo jak ja.



-- Nie mam koncepcji. -- Felix wzruszył ramionami. -- To było proste, dopóki tu nie dotarliśmy.

W strugach deszczu tramwaj wyglądał jak ponury okręt, sunący przez kanał portowy. Światło reflektora migotało w tysiącach kropel. Ludzie wewnątrz byli tylko zamazanymi cieniami. Do uszu chłopców dotarł dziwny dźwięk. Był to jakby rytmiczny, narastający z każdą chwilą stukot. Gdyby nie to, że znajdowali się w mieście, pomyśleliby, że to odgłos galopujących koni.

Tramwaj zbliżał się do miejsca, w którym stali. Wtedy nagle wyskoczyła zza niego wielka czarna karoca, zaprzęgnięta w trzy pary koni. Wyprzedziła tramwaj, ochlapując zaskoczonych chłopców wodą. Nie widzieli woźnicy, lecz jedynie powiewający jak czarna chorągiew cień jego peleryny. Blade latarenki po bokach siedziska zamigotały chwiejnymi płomykami. Pędzące konie błysnęły wyszczerzonymi zębami i białkami oczu. Strzelił bicz. Chłopcy poczuli ciepło, bijące od koni i charakterystyczny zapach rozgrzanych zwierząt.

35

Żeby uniknąć zderzenia, tramwaj przyhamował ostro, migając czerwonymi światłami. Karoca wydawała się potężna, była wyższa od tramwaju. Znikła w szarej kurtynie deszczu równie nagle, jak się pojawiła. Wolno cichł tętent kopyt. Pozostał tylko oddalający się łoskot starego pojazdu szynowego. Pół minuty później ulica znów była pusta i zwyczajnie mokra.

Chłopcy spojrzeli na siebie.

-- Ja bym tu dłużej nie stał -- odezwał się Net. -- Wchodzimy na spontan. Zobaczymy, co będzie.

Felix skinął głową. Szybko przeszli przez jezdnię i weszli do mrocznego wnętrza narożnej kamienicy. Ciemnymi schodami dotarli na trzecie piętro i zadzwonili do drzwi z niewyraźną tabliczką z napisem „Mickiewicz”. Dłuższą chwilę nic się nie działo, wreszcie z wnętrza rozległo się szuranie. Drzwi uchyliły się tak szeroko, jak pozwalał łańcuch. Pojawiła się zasnana twarz Niki, po czym drzwi zamknęły się i zaraz otworzyły na całą szerokość, ukazując dziewczynę w powyciąganym dresie i kapciach. Na głowie miała coś, co wyglądało jak jeden wielki kołtun.

-- Wyglądasz, jakbyś... -- Net ugryzł się w język i zapytał innym tonem -- spałaś?

Nika przytaknęła i niemrawym gestem zaprosiła ich do środka. Wnętrze było małe i przytulne. Na środku większego pokoju stały stół i trzy krzesła. Były tu jeszcze duża stara szafa, kanapa i zapadnięty fotel. Rolę kuchni pełniły stara gazowa kuchenka, rząd szafek i zlewozmywak na ścianie z lewej strony. Z rogu pokoju, po trzech schodkach, wchodziło się do wykuszu, w którym znajdował się pół-pokój urządzone na miejsce do pracy. Był okrągły, a połowę jego obwodu zajmowało okno. W półpokoju zmieściło się małe biurczko, drewniane krzesło, wąska szafa i kilka wazjutekich regalików na książki. W całym mieszkaniu wykorzystany był każdy, najmniejszy fragment podłogi i ścian. Półeczki, szafeczki, obrazeczki i wieszaczki porozmieszczane były wszędzie.

-- Napijcie się czegoś? -- Nika ziewnęła, zasłaniając dłońią usta.

-- Wprost przeciwnie -- odparł Felix. -- Mamy na sobie parę litrów wody.

36

a

2\_

-- Może ty zapadasz w jakąś śpiączkę? -- Net przetarł zaparowane okulary.

Nika pokręciła głową.

-- Wypiłam wczoraj nawet kawę -- ziewnęła ponownie. -- Ja już boję się zasypiać. Zmogło mnie dopiero niedawno, jak zaczął padać deszcz.

-- No to sorki. -- Net wzruszył ramionami. -- Nie wiedzieliśmy.

-- Nie, dobrze... Teraz przynajmniej nie śpię.

-- Wykończysz się w ten sposób.

Nika podeszła do kredensu i wyciągnęła puszkę z kawą.

-- Daj spokój! -- Net podszedł i wyjął jej puszkę z dłoni. -- Nie można pić tyle kawy, jak się ma czternaście lat. Wyłysiejesz albo coś...

Felix podał Nice torebkę z orzeszkami. Przesypała je do miseczki. Usiedli przy stole. Zapadła cisza, zakłócana odgłosami chrupania i szmerem deszczu. Przyjaciele patrzyli na siebie, zastanawiając się, co powiedzieć. Włączyła się lodówka i wypełniła pokój metalicznym buczeniem.

-- Wczoraj chciałem przynieść ci lekcje... -- mruknął Net. -- Potem pomyślałem, że nie będziesz chciała ich wziąć.

-- Dlaczego? -- Nika szczerze się zdziwiła. -- Potem będę miała masę do nadrobienia.

-- Skoro wzięłaś od Geralda...

-- Nie wzięłam!

-- Był tu wczoraj.

-- Nie wiem. -- Nika pokręciła głową. -- Jakiś facet dobijał się do drzwi i chciał ze mną rozmawiać. Potem może i dzwonił Gerald. Nie wiem, nie otwierałam nikomu. Czekałam, aż wy przyjdziecie...

-- Byłem na dole -- Net wzruszył ramionami -- ale pomyślałem sobie, że skoro Gerald... że skoro go lubisz...

-- Ja go wcale nie lubię! -- zaprotestowała Nika. -- Jest strasznie namolny. I taki... sztuczny.

-- Gadałaś z nim ciągle!

-- Bo ciągle mnie zagadywał.

-- Chciał cię odwieźć do domu.

-- Ale się nie zgodziłam. A ty nie wpadłeś na pomysł, żeby mnie odwieźć? Czułam się naprawdę kiepsko.

37

f i

-- Właściwie to... -- Net zastanowił się. -- No może i fakt. Pomyślałem, że nie chcę, żeby to Gerald cię odwoził.

-- To jest pewna różnica.

-- Poza tym... Myślałem, że strzeliłaś focha.

-- Przeszło mi po pięciu minutach. -- Nika uśmiechnęła się przeproszająco. -- Ja myślałam, że to ty się obraziłeś. O to, że ja się obraziłam najpierw. Byłam wściekła na siebie.

Felix westchnął i spojrzął w sufit.

-- Mnie też przeszło... prawie po chwili -- przyznał Net. Twarz mu się rozjaśniła, wyraźnie mu ulżyło. Przynął się bliżej Niki.

-- Tak w ogóle, to sorry za tego troglodytę. To w sumie miło, że byłeś gotów się o mnie bić... Chociaż to nie w twoim stylu. -- Uśmiechnęła się, również przysuwając się delikatnie do Neta.

-- No fakt... Nie wiem po prostu, co we mnie wstąpiło... To przez to zbieranie jagód...

-- Jakie zbieranie jagód? -- Nika była zbita z tropu.

-- Takie tam... skojarzenie. -- Net wyglądał, jakby chciał ją pocałować.

Felix przejechał dłonią po twarzy, wstał i podszedł do okna. Net i Nika odsunęli się od siebie szybko. Szary deszcz uderzał o bruk, wzbijając wodną mgiełkę, zasłaniającą szyny tramwajowe i krawężniki.

-- Spróbujmy na przyszłość się tak nie zachowywać -- poprosiła Nika. -- Lepiej rozmawiać, niż się obrażać.

-- Za dużo razem przeszliśmy, żeby jakiś niedorobiony Ken pluł nam w twarz. -- Net znów przynął się do Niki.

-- Zaczekajcie... -- przerwał im Felix. -- Powiedziałaś, że jakiś facet dobijał się do drzwi?

-- Przecież nie wezwę policji. -- Nika wzruszyła ramionami. -- Zapytaliby od razu o mojego tatę.

-- Powiedział, czego chce?

- Mówił, że chce porozmawiać.
- Porozmawiać... Akurat! -- prychnął Net.
- Jak wyglądał? -- nalegał Felix.

38

-- Widziałam go tylko przez szczelinę w drzwiach. Na oko z sześćdziesiąt lat. Miał na maxa zdefasonowany płaszcz i czarne okulary w drucianej oprawie.

-- Przypominał tamtego? -- Felix wskazał na ulicę.

Net i Nika podeszli do okna. Mężczyzna w płaszczu chyba ich zobaczył, bo odwrócił się na pięcie i odszedł pośpiesznie.

-- To on... -- przytaknęła Nika.

-- Wczoraj wpadłem na niego w bramie -- dodał ściszym głosem Net.

Patrzyli, jak rozplywa się w deszczu. Chwilę później zapłonęły okrągłe reflektory Warszawy i samochód wolno się oddalił. Przejechał kolejny tramwaj. Gdyby nie trzęsące się szklanki w szafce, można by pomyśleć, że przepłynął.

-- Może na jakiś czas przeniosłabyś się do mnie? -- zapytał Net.

-- Zaczy... do pokoju bratosiostry. Czeka już prawie urządzony...

-- Dzięki. -- Nika uśmiechnęła się, ale pokręciła głową. -- Naprawdę, nie mogłabym.

-- Ten freak może być niebezpieczny.

-- Radzę sobie sama już od paru lat. Nie wygoni mnie stąd jakiś namolny typek.

-- Wymyślimy coś innego -- odezwał się Felix. -- Mogę na przykład postawić na parapecie jednego dozoraka. Trzeba tylko wykombinować centralkę, która będzie przekazywała obraz.

-- Jasne! -- Net palnął się w czoło. -- Że też wcześniej na to nie wpadłem! Mam kilka starych komputerów. Da się z nich złożyć jeden całkiem sprawny.

-- To przecież musi sporo kosztować... -- próbowała protestować Nika.

-- Kilkuletni sprzęt sprzedaje się na wagę. -- Net machnął ręką.

-- Zresztą nie będzie mi już potrzebny. Tata co chwilę coś wymienia u siebie, a stary hardware ląduje u mnie. On musi mieć wszystko najnowsze.

-- No nie wiem...

-- Jesteśmy przecież superpaczką! Jutro wszystko zainstalujemy. Dziś jeszcze śpij z siekierą pod

poduszką.

39

Net zerknął na lodówkę. Otworzył ją. Kilka półek było wypełnionych. Uspokojony tym, że przyjaciółce nie grozi głód, wrócił na miejsce. Felix też usiadł.

-- Stypendium szkolne -- wyjaśniła Nika. -- Udaje mi się nawet trochę odłożyć.

Coś brzęknęło w szafce nad zlewem. Drzwiczki otworzyły się i wyleciała stamtąd szklanka. Wolno płynęła przez pokój. Felix i Net równocześnie przełknęli ślinę i wjechali głębiej w krzesła.

-- Nie przejmujcie się. -- Nika obrzuciła szklankę znudzonym spojrzeniem. -- Polata trochę i wróci na miejsce. Może jednak napijecie się czegoś?

-- Herbaty, wyjątkowo -- zgodził się Felix. -- Trochę jednak... chłodno mi.

-- Tak, chłodno... -- przytaknął szybko Net. -- To ja też poproszę herbatę. Byle nie w tej szklance. Te twoje zdolności są czasem nieco... straszne. A jak sny?

-- Nic się nie zmieniło. -- Nika nalała wody do czajnika i postawiła go na gazie.

-- Może powinnaś pójść do lekarza? Do prawdziwego lekarza.

-- Aż na tyle to tego stypendium nie starczy...

Szklanka obleciała pokój i wróciła na miejsce. Net odetchnął i wyciągnął z plecaka zeszyty. Po zastanowieniu ten od języka polskiego schował z powrotem i wyciągnął rękę do Felixa.

-- Trochę szybko pisaliśmy -- wyjaśnił. -- Mnie byś nie rozczytała.

-- Co było na polskim? -- zapytała Nika.

-- O polskich bohaterach narodowych. Wyszło nam, że teraz imię bohatera to 404.

-- Chyba 44?

-- Nie. 404 - bohater nie istnieje\*.

-- Aha.

-- Pamiętasz chociaż któryś ze snów? -- Felix podał Nice swój zeszyt.

-- Tylko ten dzisiejszy. Śniła mi się czarna karoca, pędząca przez Pragę.

Chłopcy znieruchomieli i spojrzeli po sobie.

\* 404 - najczęściej spotykany błąd HTTP - strona nie istnieje.

40

-- Czasem, jak mama puści za głośno radio -- powiedział Felix -- zaczyna mi się śnić to, o czym akurat mówią w wiadomościach. W podstawówce byłem w północnej wieży World Trade Center, potem w spadającym wahadłowcu Columbia...

-- Ja byłem w tej karocy. Porwano mnie.

-- Więc, dzwoniąc do drzwi, uwolniliśmy cię -- odkrył Net, z dramatycznym wyrazem twarzy.

-- Obudziliście mnie w dobrym momencie -- przyznała.

-- Wiem, że potem miało się stać coś nieprzyjemnego... Chyba już miałam podobny sen. Może nawet kilka razy.

-- Przyśniła ci się karoca, bo prawdziwa karoca jechała ulicą -- wyjaśnił Felix. -- Usłyszałaś ją we śnie. To się zdarza. Ale nie sądzę, żeby karoce jeździły tędy co noc.

-- Chyba że gdzieś tu jest „rent a karoca” -- rzucił Net.

-- Nie jestem pewna... -- Nika pokręciła głową. -- Wydaje mi się tylko, że ostatnio wszystkie te sny wyglądają podobnie.

Rozmowę przerwał gwizd czajnika. Dziewczyna zrobiła trzy herbaty i zabrała się do przepisywania lekcji. Felix i Net wykorzystali ten czas na odrobienie zadań domowych. Gdy skończyli, już naprawdę zbliżał się wieczór, a Nika zasypiała nad zeszytem. Była prawie siódma i za oknem zaczynało się ściemniać.

-- W Instytucie Badań Nadzwyczajnych jest coś, co nazywają laboratorium snu -- przypomniał sobie Felix. -- Nie leczą tam ludzi, tylko prowadzą badania naukowe, ale... może to by coś wyjaśniło.

Nika spojrzała na niego z nadzieją i pokiwała głową.

-- Chodźmy, póki jest w miarę jasno. -- Net wstał. -- Była karoca, więc może się pojawić cokolwiek, choćby moherowe kangury z Alfa Centauri.

-- Spróbujmy się więcej nie kłócić o takie drobiazgi -- poprosiła Nika, uśmiechając się słabo do Neta.

-- Lepiej rozmawiać, niż się kłócić. -- Felix znacząco popatrzył na przyjaciela. -- Wpadniemy jutro i zainstalujemy wszystko. A o tym laboratorium pogadam z tatą jeszcze dziś. Zamknij drzwi na wszystkie zamki.

Net zatrzymał się w progu. Zawahał się chwilę, po czym wyciągnął z kieszeni swój telefon komórkowy.

41

-- Jakby co, wykręć „112” -- powiedział i wręczył go zasypiającej w pozycji pionowej Nice.

Zanim zdążyła zaprotestować, chłopcy pożegnali się. Ciemnymi schodami wyszli na dwór. Deszcz zimnymi kroplami wcisnął im się za kołnierze. Żałowali, że nie wzięli z domu kurtek z kapturami. Net kichnął.

-- Szczęście -- powiedział Felix.'

-- Dziękuję. -- Net wytarł nos w chustkę i zamarł. -- Czy słyszysz to co ja?

-- Niestety tak. -- Wzdłuż ulicy niosły się echem rytmiczne uderzenia podków. Zbliżały się, przyspieszając. -- Teraz biegną kłusem.

-- Co to znaczy?

-- Koń ma cztery... biegi -- wyjaśnił Felix. -- Pierwszy to stęp, drugi -- kłus. Potem jest galop i cwał. Inaczej stawiają nogi przy każdym biegu.

Tętent odbijał się od pozamykanych okien kamienic, od ciemnych witryn nieczynnych sklepów i obłazących z tynku murów.

-- A jak się nazywa bieg wsteczny?

Felix nie zdążył odpowiedzieć. Zza rogu wypadła szóstka czarnych koni w zaprzęgu. Ślizgały się na mokrym bruku, a sama karoca weszła w zakręt z bocznym poślizgiem. Płaszcz, może peleryna woźnicy powiewała od pędu powietrza. Jego twarzy nie było widać. Pod kapturem był tylko cień.

-- Ciekawe, czy znów się jej przyśni? -- wyszeptał Net, przylepiony plecami do mokrej ściany. Karoca zniknęła w perspektywie ulicy.

-- Ciekawe, czy NAM się przyśni -- dodał Felix. -- Co to w ogóle było? Jakiś karawan?

-- Ekspresowe pogrzeby -- przytaknął z wisielczym humorem Net. -- Dojazd do klienta o każdej porze, zniżka podczas wieczornej ulewy. Straszanie sąsiadów gratis.

Tętent utonął wreszcie w szumie deszczu.

-- Nieźle jej dopiekły te koszmary -- odezwał się Net. -- Zresztą, nie dziwię się. W takich warunkach... Widziałeś jej minę, jak usłyszała o laboratorium snu?

42

-- Martwi mnie coś innego -- odezwał się Felix. -- Powiedziała, że karoca była czarna. Jeśli tylko słyszała ją przez sen, nie mogła znać koloru.

-- Karoce zwykle są czarne. Były, znaczy się, bo to chyba ostatni żyjący okaz.

Felix bez przekonania pokiwał głową i wolno ruszyli w stronę przystanku.

Nika nie mogła wysiedzieć w domu i przysłała do szkoły, mimo że miała jeszcze kilka dni zwolnienia. W hallu od razu zobaczyła Felixa i Neta, wykonujących podejrzaną czynność przy jednej z gablotek. Gdy zauważyli przyjaciółkę, z niewinnymi minami odskoczyli od gablotki.

- Elo, mała! -- przywitał ją Net, a z jego WON-a dobiegło donośnie piiip. -- Jak zdrowie psychiczne?
- Nie uwierzysz, ale aspiryna i witamina C chyba trochę pomogły -- powiedziała i zerknęła na gablotkę. Dyrekcja przeznaczyła ją na informacje o wyborach samorządowych. Na razie większą jej część zajmował plakat Marcela z hasłem „Twój przewodniczący”. Na dole ktoś dopisał grubym markerem: „Głosuj na człowieka, który ma chwytne stopy”.
- Udało ci się nie zrobić żadnego błędu. -- Nika uśmiechnęła się.
- To dla niepoznaki. -- Net rozejrzał się po hallu, wolno wypełniającym się uczniami. -- Chodźmy stąd...
- Naprawdę wyglądasz lepiej. -- Felix przyjrzał się jej, gdy szli w kierunku schodów.
- Zmuszam się do jedzenia dużej ilości owoców. Krem pod oczy też trochę pomógł.
- Zjadłaś krem pod oczy?! -- wykrzyknął Net.
- Nie... rozsmarowałam go pod oczami.
- To nie jest rozwiązanie problemu -- oświadczył Felix.
- Ale to lepsze niż ciemne okulary.
- A jak z tym zwyrolem w płaszczu? -- zapytał Net. WON zawtórował piiip, oznajmiając, że nie zna słowa „zwyrol”.
- Nie widziałam go więcej. Może się was wystraszył.

43

- Staraniem się groźnie wyglądać -- przyznał Net z poważną miną.

Hall wypełniał się gwarem rozmów i pipczeń dziesiątek WON-ów.

Zagłuszył je dopiero dzwonek.

Gdy dotarli do pracowni informatycznej, Gerald obrzucił chłopców nieprzyjaznym spojrzeniem, ale nie próbował zagadnąć Nikę. Pan Eftep wszedł do sali chwilę po nich i przywitał się mruknięciem.

- Dziś sprawdzę, ile wam wyleciało z głów przez wakacje -- oświadczył i usiadł za swoim biurkiem. Było nieco wyższe od ławek uczniów. Ławki ustawiono w wyspę, więc nauczyciel miał doskonały widok na to, co wszyscy robią.
- Czym różni się nowy system Windows od poprzedniego? -- Eftep wodził palcem wzdłuż listy obecności, ale Net i tak był pewien, że padnie na niego. -- Może Net Bielecki. Los tak chciał... -- Nauczyciel wyszczerzył wielkie żółte zęby.
- Nowy system Windows piiip różni się od poprzedniego głównie tym, że wolniej działa -- zaczął



Net. -- Przynajmniej na moim komputerze piiiip. Jak to?! -- Odpiął od bluzy WON-a i przyjrzał mu się z bliska. -- Nie ma w słowniku słowa komputer? piiiip No nie ma... A komp? piiiip Też nie... Pecet? piiiip Laptop? piiiip Notebook? piiiip.

-- Możesz się tym teraz nie zajmować? -- poprosił pan Eftep. -- Jesteś na informatyce, a nie na muzyce.

-- Ale brak komputera piiiip w słowniku WON-a piiiip obniży mi ocenę z polskiego. Mam mówić „mózg elektronowy”?

-- Wczoraj na zajęciach z hiszpańskiego ludzie podostawali po kilkaset punktów karnych -- wtrącił Wiktor. -- Przez to ciągle pip-czenie piiiip lekcja wyglądała jak koncert muzyki latynoskiej.

-- Jakiego nacisku trzeba użyć -- Eftep podniósł nieco głos -- żeby poprawnie wcisnąć klawisz na klawiaturze komputerowej? Felix Polon.

-- Zależy, jaki klawisz i na jakiej klawiaturze -- odparł Felix. -- Na przykład ten „Shift” piiiip wciśnie się po ustawieniu na nim... -- Sięgnął do kieszeni i wyciągnął kilka baterii paluszków. -- Po postawieniu na nim trzech baterii AA piiiip. To około pięćdziesięciu gramów. Klawisz „Enter” piiiip... też pięćdziesiąt gramów. Sprawdzić pozostałe?

44

Wszyscy przyzwyczaili się już, że Eftep nie był ani dobrym nauczycielem, ani wybitnym znawcą komputerów, toteż nie dziwili się podobnym pytaniom.

-- Nieważne... -- Nauczyciel wskazał Oskara. -- Po co komputerowi system operacyjny?

-- Żeby się mógł wykrzaczać piiiip -- odparł tamten. -- Nie ma słowa wykrzaczać?... piiiip

-- Nie dlatego -- rzucił niecierpliwie nauczyciel. -- System operacyjny pośredniczy między programami a samym sprzętem. Dzięki temu, jak chcesz w edytorze tekstów zapisać plik na dysku, to edytor tekstu nie musi tego umieć. Wyręcza się systemem operacyjnym, bo ten wie, jak się obchodzić z dyskiem. Tak samo jest z drukarkami, internetem i całą resztą.

Wywód na temat systemu operacyjnego trwał około kwadransa. Gdy Eftep wreszcie skończył, powrócił do zadawania głupich pytań losowo wybranym uczniom. Odpowiadali przy akompaniamencie pipczenia WON-ów. Na sam koniec, tuż przed dzwonkiem, padło wreszcie na Nikę. Ale ona nie mogła odpowiedzieć, bo najzwyczajniej w świecie spała, oparta policzkiem o klawiaturę. Ekran jej komputera zapełniał się bardzo długim wyrazem, powstającym w rytm

\* \* \*

Po szkole chłopcy przywieźli sprzęt do domu Niki. Net ustawił komputer pod biurkiem w półpokoju. Mały monitor, klawiatura i myszka zajęły prawie połowę biurka. Felix w tym czasie zainstalował dwie małe kamery. Pierwszą na oknie, by obserwowała ulicę, a szczególnie bramę po drugiej stronie. Potem, pomimo protestów Niki, wywiercił w drzwiach wejściowych dziurę i zainstalował w niej panoramiczny

wizjer. Drugą kamerę umieścić w ten sposób, że wyglądała przez wizjer. Można ją było podnieść jak klapkę i wyjrzeć samemu. Na klatce schodowej było ciemno, ale kamera na szczęście działała na podczerwień, nie potrzebowała więc światła dziennego. Sama niepostrzeżenie oświetlała ewentualnego intruza diodą, emitującą fale podczerwone.

45

-- System hula -- oznajmił Net. Na ekranie komputera widać było dwa okienka z podglądem obrazu z kamer. -- Łącze bezprzewodowe to prezent od Manfreda.

-- Podziękuj mu, jak wrócisz do domu. -- Widać było, że Nika jest przejęta całym zamieszaniem.

-- Zaraz sama mu podziękujesz. To on będzie tu siedział i cię pilnował. Nie wyłączaj komputera, niech chodzi na okrągło. Wymieniłem wentylator na cichszy.

-- Niepotrzebnie -- odparła Nika. -- Żaden wentylator nie przebije mojej lodówki.

Jakby w odpowiedzi na jej słowa, lodówka zaczęła buczeć. Felix przykucnął przy lodówce, odsunął ją od ściany i przyjrzał się jej plecom. Wyciągnął z kieszeni multitool i chwilę nim majstrował. Buczenie stopniowo przeszło w cichy pomruk.

-- Co zrobisz? -- zdziwiła się Nika.

-- Dokręciłem jedną śrubkę -- wyjaśnił Felix, wpychając lodówkę na miejsce. -- Była poluzowana i wszystko rezonowało.

-- To ja przez dwa lata słucham buczonej lodówki... -- Nika złapała się za głowę. Patrzyła na Felixa jak na iluzjonistę po wyjątkowo udanym występie. -- Dzięk...

-- Gdybyś jeszcze naprawił balkon, to by było coś! -- uśmiechnął się Net, czując delikatne uklucie zazdrości.

-- Przecież tu nie ma balkonu -- przypomniał podejrzliwym tonem Felix.

-- No właśnie! Taka awaria, że aż go nie ma.

Po kilku minutach system był gotowy. Przez cały rok zajęć z informatyki z panem Eftepem Nika nie nauczyła się prawie nic praktycznego. Net przeprowadził więc szybki kurs obsługi komputera. Mina dziewczyny wskazywała, że nie zapamiętała nawet połowy tego, co usłyszała.

-- No nic -- podsumował Net, gdy wstali od komputera. -- Raczej niczego nie zepsujesz.

-- Osobiście przypilnuję, żeby niczego nie zepsuła -- z głośników komputera odezwał się znajomy głos.

-- Oto i Manfred! -- ucieszył się Net. -- Zainstalowałeś się.

46

Manfred był programem sztucznej inteligencji, czyli AI, stworzonym przez tatę Neta do sterowania ruchem ulicznym w Warszawie. Jednak dopiero Netowi udało się dokończyć program i tchnąć w niego życie. Manfred korzystał w pełni z faktu, że może być naraz w wielu miejscach. Żeby podjąć się strzeżenia Niki, skopiował się na jej komputer. Raz na jakiś czas poszczególne kopie musiały synchronizować wspomnienia, żeby wciąż pozostawać jedną osobą. Oczywiście oryginalny Manfred przez cały czas sterował ruchem ulicznym. Chociaż... w przypadku programów komputerowych oryginał nie różni się niczym od swoich kopii.

- Możecie wejść w zasięg kamery? -- poprosił Manfred. -- Nie widzę was, a ona się nie obraca.
- Jakiej kamery? -- zapytała podejrzliwie Nika. -- Jest jeszcze trzecia kamera?
- No jest... -- przyznał niechętnie Net. -- Na monitorze. Przyda się do wideotelefonu.
- A kiedy zamierzałeś mi powiedzieć?
- Za chwiluskę... -- Net zrobił minę niewiniątka. -- Chodź, pokażę ci, jak działa telefon.
- To tu jest telefon? To na pewno stary i niepotrzebny sprzęt?

Net udał, że nie słyszy. Podeszedł do komputera.

-- Żeby ci ułatwić, przygotowałem okno podstawowe -- wyjaśnił mądrym tonem. -- Naciskasz F6 i wyskakuje to okno, a w nim ikony programów, które najbardziej ci się przydadzą. Tu masz telefon. -- Kliknął myszą i na ekranie wyświetliła się klawiaturka telefonu. -- Wybierasz numer, potem zielona słuchawka, na koniec czerwona. Mikrofon jest... pod kamerą, głośniki tutaj. Będziemy mieć łączność trójstronną, ale system nie jest jeszcze dopracowany... Przez wrodzoną skromność nazwałem go Net.com. -- Net spojrzął na Felixa. -- Tobie też zainstaluję przy najbliższej okazji. Kamera włącza się sama. Jak nie chcesz, to wyłączasz ją tym... Oprócz tego Net.com zawiera standardowy komunikator, maila, przeglądarkę -

- Starczy mi ten telefon na początek -- przerwała mu Nika.
- Jakby co, Manfred ci pomoże. Słucha cały czas, skoro ma cię pilnować.

47

Ściany sali biologicznej zastawione były regałami z klatkami, terrariumami oświetlonymi halogenami, półkami z tajemniczo wyglądającymi słoikami oraz zamkniętymi na klucz szafami i szafeczkami. W oknach wisiały do połowy zasunięte drewniane żaluzje. Gdyby nie szkolne ławki i pożółkłe plakaty, salą wyglądałaby jak laboratorium podejrzanego naukowca z podrzędnego filmu grozy.

Felix, Net i Nika w poprzednim roku szkolnym byli jedynymi uczestnikami zajęć dodatkowych z botaniki progresywnej. Specjalnie ich to nie zdziwiło. Wybrali te zajęcia głównie dlatego, żeby być razem. Felix mógł chodzić na fizykę, ale nie chciała tego Nika - ona wolała historię, której z kolei nie znosił Net. Na

niektóre zajęcia żadne z nich nie chciało chodzić. Kółko astronomiczne brzmiało nawet nieźle, ale już na początku pojawił się poważny problem - o godzinie piętnastej nie widać było gwiazd. Prowadzący kółko astronom poprosił dyrekcję o przesunięcie zajęć na godziny nocne. Dyrektor Stokrotka dopiero po długich negocjacjach zgodził się przełożyć je o godzinę. Niestety, wtedy wciąż jeszcze gwiazdy były niewidoczne. Astronom dał za wygraną i dodał do nazwy przedmiotu literę „g”. Lubił bowiem gotować i miał predyspozycje do prowadzenia kółka gastronomicznego. Uczestnicy zajęć nie byli tym zachwyceni. Podobne problemy miało kółko sportowe. Okazało się, że zajęcia kolidują z rozkładem zajęć pani Pumpernikiel, szkolnej sprzątaczką, która dokładnie o tej samej porze wchodziła do sali gimnastycznej z odkurzaczem i mopem. Sprzątaczką wygrała konflikt i zajęcia kółka sportowego przeniesiono piętro niżej do zwykłej sali. Do wyboru były jeszcze gra w bierki i w darta. Niestety, rzutki do darta były magnetyczne, a tarcza korkowa, więc nie dawało się nawet grać na punkty. Na kursie szydełkowania artystycznego był komplet uczestników, ale tylko dlatego, że skierowano tam przymusowo wszystkich, którzy z własnej woli nie zapisali się na nic innego. Zważywszy to wszystko, botanika progresywna nie wydawała się takim złym wyborem.

Przyjaciele usiedli w pierwszej ławce. Słyszeli, jak na zapleczu profesor Butler mruczy, podśpiewuje coś pod nosem i przesuwają do-

48

niczki. Nagle otworzyły się drzwi na korytarz i do sali weszli Aurelia, Zosia i Gilbert.

-- Ty? -- Nika spojrzała na Aurelię spod przymrużonych powiek.

-- Przepisałam się z kółka gastronomicznego -- wyjaśniła z wyższością Aurelia. -- W przyszłości będę miała bogatego męża i gosposię, więc po co mam się uczyć gotować?

-- Mogłaś się zapisać na kółko fotograficzne.

-- Mają jeden aparat na dwadzieścia osób.

-- Myślałem, że tylko my jesteśmy tak zdesperowani, żeby się tu zapisać. -- Net uśmiechnął się do Aurelii.

-- Do ciebie nie pasuje botanika progresywna -- Felix spojrzał na Zosię.

-- Pomyślałam sobie, że to będą miłe zajęcia. -- Zosia spuściła wzrok i usiadła.

-- A ja lubię świrów -- powiedział po prostu Gilbert, nie wyjaśniając, o kogo dokładnie mu chodzi.

Drzwi na zaplecze otworzyły się.

-- Zgodnie z obietnicą krzew parówkowy -- oznajmił wychodzący z zaplecza krzew. Tak to przynajmniej wyglądało na pierwszy rzut oka. Przyjaciele byliby skłonni uwierzyć w samodzielnie poruszający się krzew, w sali biologicznej widzieli bowiem rzeczy, o jakich nie śniło się autorytetom w tej dziedzinie. Tym razem jednak był to tylko krzew w doniczce, którą niósł profesor. Z wysiłkiem postawił roślinę na wielkim stole i odsapnął. Nie dodał nic więcej, chociaż poprzednie zajęcia były przed

wakacjami.

Uczniowie przyglądali mu się z zaciekawieniem. Wyglądał właściwie tak samo jak ostatnio, jeśli nie liczyć czystego fartucha. Być może prał go raz do roku, właśnie w wakacje. Potem fartuch zaczynał zbierać zabrudzenia, a przy zdolnościach i zainteresowaniach Butlera było ich naprawdę sporo. Nauczyciel należał do typu ludzi, którzy jedząc spaghetti, mają nitki makaronu owinięte wokół uszu, a sos we włosach. Była to zresztą najmniejsza z jego wad. Jego rzadkie, tłuste i siwe włosy zwisały smętnie. Nie było pewności, czy głowę myje choć raz w roku. Na grubych szklach okularów znać było odciski palców i pozostałości śniadania z poprzedniego dnia. Mimo to uczniowie go lubili.

49

-- Zastanawialiście się kiedyś, jak wygląda jego poduszka? -- zapytał szeptem Net, gdy profesor wrócił na zaplecze. -- Myślę, że można się w niej przejrzeć.

-- Przestań w tej chwili! -- zażądała Nika.

Gilbert zaśmiał się cicho.

Butler wrócił z talerzem, zawiniętymi w serwetkę nożem i widelcem oraz słoiczkiem musztardy sarepskiej.

-- Krzew parówkowy nie wymaga szczególnej opieki -- zaczął. -- Wystarczy postawić go w nasłonecznionym miejscu i regularnie podlewać. Dobrze jest do wody dodawać ulubione przyprawy. Powinny się wchłonać...

-- Dlaczego ten krzew nazywa się parówkowy? -- zapytał Net, właściwie domyślając się już odpowiedzi.

-- Jak to dlaczego? -- zdziwił się profesor. -- Rosną na nim parówki! -- Zaczął rozgarniać liście. -- Przynajmniej w teorii. To pierwszy egzemplarz tego gatunku. Hodowałem go przez całe wakacje.

0 jest! -- Triumfalnie zerwał owoc, wyglądający jak różowawa... parówka.

-- Zamierza pan to... zjeść? -- Nika lekko się skrzywiła. Aurelia

1 Zosia patrzyły na owoc z przerażeniem. Gilbert wyglądał na zafascynowanego.

-- Czekałem na to od dwóch miesięcy -- oblizał się profesor. -- Wybaczcie, ale najpierw sam spróbuję.

Z ulgą wybaczyli. Profesor wsunął róg serwetki pod brodę, usiadł przy stole i chwycił sztucce. Widelca niestety nie udało się wbić w nad wyraz sprężysty „owoc”.

-- Na surowo jest oporna -- przyznał. -- Początkowo planowałem wyhodować gorejący krzew parówkowy. Byłyby od razu hot dogi...

Chwilę próbował gonić parówkę po talerzu, wreszcie przytrzymał ją dwoma palcami i przystąpił do

krojenia. Skórka była elastyczna i odporna na przecinanie. Profesor cierpliwie piłował, aż wreszcie parówka pękła, a przy okazji straciła wszelkie podobieństwo do parówki. Skórka sflaczała, a z wnętrza wypłynęła gęsta, zielona ciecz, przypominająca wiele rzeczy, ale na pewno nie to, co powinno być w parówce.

50

Nika zmarszczyła noski i cofnęła się o krok.

- Może jakieś złe przyprawy pan dodał -- szepnęła.
- Może była niedojrzała -- zastanowił się Felix.
- Może są jeszcze wolne miejsca na kursie szydełkowania -- dodał Net.

Zosia zasłoniła usta dłonią i wybiegła z sali.

- Huh... -- szepnęła Aurelia. -- Więc na tym polega botanika progresywna...
- Spodziewałaś się kursu układania bukietów? -- podsunęła Nika.

Aurelia nie odpowiedziała, ale jej mina wskazywała, że było w tym sporo racji. Profesor, patrząc w talerz, pokiwał głową. Na szczęście zielona maź była bezwonna.

- Pierwsze koty za płoty -- mruknął, odsuwając talerz. -- Wrócimy do tematu za tydzień, jak już dojrzeją. Wtedy i wy się załapiecie.

\* \* \*

Mimo że popołudnie było pochmurne, nie wyglądało na to, aby miało padać. Net i Nika dotarli do domu Felixa przy ulicy Serdecznej przed piątą. Felix poprawiał akurat elektryczny zamek przy furtce. Przywitał się z przyjaciółmi. Nika wyglądała na trochę bardziej wypoczętą.

- A to co? -- Net wskazał na niebieski samochód, stojący za ogrodzeniem, przed garażem pana Sobolaka. Przez poprzedni rok pan Sobolak tuningował swojego Poloneza i w końcu trudno było odgadnąć markę auta. Marka tego samochodu również nie była oczywista.
- Kupił Lanosa -- wyjaśnił Felix. -- Ospojlerował go tak, że przypomina teraz odkurzacz przemysłowy.
- Przesadził -- przyznał Net. -- Tak dwadzieścia lat temu wyobrażano sobie pojazd przyszłości.

Przez kontrast, stary Land Rover taty Felixa wyglądał jak eksponat z muzeum motoryzacji.

Dom Felixa był piętrowy, miał spadzisty dach, pokryty bateriami słonecznymi błyszczącymi błękitem. Od frontu przyrosła do niego

51

urocza weranda, obrośnięta dzikim winem. Za zaparkowanym Land Roverem był wjazd do garażu. Za domem rozpościerał się nieduży, zarośnięty drzewami i krzakami ogród. Za tylnym ogrodzeniem, prześwitującym między gałęziami, zaczynał się las.

Ledwo weszli do domu, przybiegł Caban, wielki i kudłaty czarny terier rosyjski. Popiskując, witał się. Powstrzymywanie go nie miało sensu. I tak prędzej czy później musiał przekazać swoją porcję psiej namolności. Dopiero wygłaskany i wyściskany odmaszerował do salonu. Z kuchni wyszedł z kolei mechaniczny pies. Popatrzył na przyjaciół czarnymi kamerami i podbiegł do nich. Merdający ogon poskrzypywał z cicha. Net i Nika wciąż nie mogli się przyzwyczaić do dziwnych wynalazków w domu Felixa. Pies minął ich, wyrznął w ścianę, przewrócił się na grzbiet i znieruchomiał.

-- Hm... -- mruknął Felix.

-- Sie poprawi -- machnął ręką Net. Od kilku tygodni zabierał się do napisania programu sterującego psem Felixa, ale teraz perspektywa współtworzenia Golema była zdecydowanie bardziej kusząca.

Z piętra zbiegł tata Felixa. Przywitał się i sięgnął po kurtkę.

-- Felix opowiedział mi o wszystkim -- uśmiechnął się do Niki, szukając po kieszeniach kluczyków od samochodu. -- Pan Świecki z naszego laboratorium snu chętnie cię przebada. Nawet się ucieszył, że będzie mógł zbadać kogoś... kto ma koszmary. To maniak, ale zrobi co w jego mocy, żeby pomóc. W poniedziałek podjadę po was po szkole. -- Spojrzał na Neta i dodał -- twój tata może się zabrać z nami, to załatwimy od razu dwie sprawy. To na razie!

Wyszedł. Po chwili rozległ się klekot silnika i tata odjechał.

-- Więc twój stary jednak się zdecydował? -- zapytał Felix. -- Chce pracować w Instytucie?

-- Właściwie to ja mu jeszcze nie powiedziałem... Dziś z nim pogadam. A twój od kiedy pracuje w weekendy? Myślałem, że tylko twoja mama pracuje na okrągło.

-- Ostatnio tata też ma dużo pracy. -- Felix wzruszył ramionami. -- Analizują działanie pierścienia z Milo i tego warszawskiego. Nie wiedzą, jak je włączyć.

52

&

3 A

-- Poprzednio nie wiedzieli, jak wyłączyć -- przypomniał sobie Net. -- Jedno jest pewne: w roku 2060 pierścień będzie włączony, bo przez niego przejdziemy. Nie wiem, czy starczy im cierpliwości, żeby tyle czekać.

Przeszli do urządzonego bardzo przytulnie salonu. Był nawet kominek, teraz wygaszony. Mechaniczna ręka, dorzucająca zwykle drewna, wisiła nieruchomo.

-- Co oglądamy? -- zapytała Nika. -- Może wreszcie jakieś kino alternatywne?

-- Kino alternatywne? -- zastanowił się Felix. -- Widziałem wszystkie filmy Staszka Mąderka...

-- Raczej miałam na myśli Greeneway'a piiiip, Aronofsky'ego piiiip, von Triera piiiip... i tego typu rzeczy...

-- A ja widziałem ostatnio Kielecką masakrę szlifierką kątową -- przypomniał sobie Net. -- Nieznany reżyser, nieznany producent. To chyba podchodzi pod kino alternatywne, nie? Albo ten romantyczny horror Całująca ośmiornica. No nieważne... Pożyczyliśmy film specjalnie dla ciebie, docień poświęcenie.

Felix podał jej pudełko.

-- Trudno będzie je przecenić -- przyznała Nika, biorąc w dłonie pudełko z napisem Duma i uprzedzenie.

-- Może będzie lepsze niż Zaczajony tygrys i zasłonięty słoń, czy jak to się tam nazywało. Dopiero w połowie filmu zauważyłem, że ten łysy facet, to było tak naprawdę dwóch łysych facetów, tyle że obaj wyglądali tak samo...

-- To zupełnie co innego -- uspokoiła ich Nika. -- To piękna i romantyczna historia. I może nawet ją zrozumiecie.

Chłopcy spojrzeli na siebie bez entuzjazmu. Felix włączył DVD. Przed filmem była przydługa reklama Oranżenady.

-- Właśnie! -- Felix przyniósł butlę Oranżenady i dwie miski orzeszków.

Kwadrans później Nika leżała na skórzanej kanapie, z głową odchyloną do tyłu. Oddychała równomiernie. Spała.

-- Właściwie to mogliśmy pożyczyć cokolwiek. -- Net starannie nakrył dziewczynę kocem. -- Duma i uprzedzenie... Za jakie grze-

53

chy?! Nawet tego nie ogląda... Mogliśmy obejrzeć remake Nocy żywych trupów. Nie zauważyłaby różnicy.

Usłyszeli znajomy dźwięk galopujących koni. Drgnęli, ale po chwili zdali sobie sprawę z tego, że przecież oglądają film historyczny, w którym konie występują równie często, jak faceci w rajtuzach.

Tętent koni stawał się jednak coraz głośniejszy i nie bardzo przystawał do akcji na ekranie.

-- O nie... -- jęknął Net.

-- Fakt -- przyznał Felix. -- Nudy...

-- Ja nie o tym. -- Net wskazał za okno.

Felix wcisnął na pilocie pauzę. Ucichły wszystkie odgłosy poza... szybkimi uderzeniami kopyt. Podeszli do okna. Uliczka była wąska, ale karoca nie miała problemów z omijaniem zaparkowanych samochodów.



-- To jakaś epidemia -- mruknął Net.

Pojazd konny odjechał i zniknął za drzewami. Chłopcy, słysząc senne mruknięcie, odwrócili się. Nika spała, nakryta kocem, ale widać było, że nie śni się jej nic miłego. Kręciła głową, zmarszczyła czoło i drżała, jakby we śnie próbowała uciekać.

-- Pewnie usłyszała te konie i znów się jej śnią... -- powiedział Felix.

Net chciał potrząsnąć ramieniem dziewczyny, ale Felix go powstrzymał.

-- Są łagodniejsze metody. Nika!

-- Nika! -- powtórzył Net. -- Pobudka! Wake up! piiip

-- No dobra... -- Felix złapał ją za ramię i potrząsnął.

Trwało dobrą chwilę, nim udało się ją dobudzić. Wystraszona, spojrzała na nich i zrozumiała, że sen się skończył.

-- Przespałaś niezłą jazdę! -- entuzjazmował się Net. -- Karoca, może ta sama co na Pradze, pędziła między samochodami. Widok nie z tej ziemi.

-- Śniło mi się, że w niej jadę -- przytaknęła. -- Przez okno widziałam ulicę Serdeczną i nawet ten dom...

54

-- Więc już znamy przyczynę koszmarów -- ucieszył się Net. -- U mnie, w pokoju bratosiostry na pewno nie usłyszałybyś koni. To ponad sto metrów nad ziemią. Mamy dźwiękoszczelne okna...

-- Dzięki, ale nie chcę się zwałać twoim rodzicom na głowę.

-- Sam śniadania bym ci robił.

-- Nie umiesz nawet chleba pokroić -- uśmiechnęła się Nika. Usiadła wygodniej. -- To co, oglądamy?

-- Od którego momentu? -- zapytał Felix.

-- Od tego... kiedy zasnęłam.

-- Czyli od napisów początkowych.

3.

Instytut Badań Nadzwyczajnych

Tata Felixa prowadził Land Rovera. Ubrany w starą kamizelkę z mnóstwem kieszeni i spodnie wojskowe, nie wyglądał na człowieka, który przykłada dużą wagę do własnego wyglądu. Siedzący obok tata Neta

wprost przeciwnie. Do prostych jeansów założył szary golf i marynarkę, przez ramię przewiesił małą torbę. Miał świeżo wypastowane buty.

Felix i Net siedzieli z tyłu.

- Nie powiedziałeś mu? -- zapytał szeptem Felix.
- Nie było okazji -- odszepnął Net. -- A jakbym powiedział, to jeszcze by nie pojechał.
- Ale on chce zmienić pracę, prawda?
- No... tak sądzę.
- To kiedy mu powiesz?
- Pracuję nad tym...

Przejechali przez most. Net wyciągnął z kieszeni telefon i wybrał numer.

- Możesz już schodzić -- powiedział do słuchawki. -- Za dwie minuty będziemy.

56

Gdy wjechali na brukowaną uliczkę, Nika czekała już na dole, w wyglansowanych martensach, czarnej spódnicy i jeansowej kurtce. Wyglądała jak zwykle, ale jakby bardziej odświeżenie. Usiadła na środkowym miejscu i przywitała się.

- Wyglądasz lepiej -- zauważył Felix. -- Jak sny?
- Przyzwyczajam się chyba do koszmarnej nocy -- uśmiechnęła się.
- Badanie i tak się przyda. Zapnij pas.
- Muszę? -- zapytała niechętnie. -- Z tyłu?
- Prawa fizyki działają tak samo na przednich fotelach i na tylnych -- odparł Felix.
- Ja bym zapiął -- przytaknął Net. -- Inaczej będziemy cię potem po kawałku wydłubywać z kratek wentylacyjnych.

Zniesmaczona Nika zmarszczyła swoim zwyczajem nos i sięgnęła po pas.

Netowi wydało się, że zobaczył znikający w bramie rąbek płaszcza. Jednak gdy mijali bramę, nikogo nie mógł dostrzec w cieniu.

Nie było nawet dużych korków lub, co podejrzewali przyjaciele, Manfred tak dyskretnie zsynchronizował miejskie światła, by łatwiej przejechali przez większe skrzyżowania. Wydostali się z miasta, po kilku kilometrach skręcili z głównej szosy, a potem w oznaczonej jedynie zakazem wjazdu drogę prowadzącą w las. Wyglądała niepozornie, jednak po kilkunastu metrach zrobiła się podejrzanie szeroka i podejrzanie

równa. Stare drzewa zamykały się nad nią zielonym tunelem. Za zakrętem minęli jeszcze jeden znak zakazu wjazdu, znak „Uwaga, nisko latające samoloty”, „Spadające kamienie”, „Inne niebezpieczeństwa”, a nawet „Uwaga, niewybuchy”. Po chwili dotarli do wyasfaltowanego placu, zapewne służącego do zawracania tym, którzy zignorowali wszystkie znaki. Zresztą, nie było tu nic do oglądania. Dostrzegli tylko wysoki ceglany mur, pociemniały ze starości, porośnięty kilkoma pokoleniami dzikiego wina i chmielu. Gęsty las zasłaniał widok, ale mur ciągnął się zapewne daleko w obie strony.

-- Instytut Badań Nadzwyczajnych nie jest miejscem, gdzie można sobie ot tak po prostu wejść. -- Pan Polon zatrzymał samochód. -- To miejsce jest równie dobrze strzeżone jak pałac prezydencki, albo i lepiej. Macie wolny dostęp do niektórych tajemnic, bo... -- Uśmiech-

57

nał się do nich -- bo sami wiele z nich odkryliście. A ty, Marku -- zwrócił się do taty Neta -- oczywiście też, bo powinieneś sobie wyrobić pogląd, zanim spotkasz się -

-- A jak daleko sięga ten mur? -- przerwał mu niespodziewanie głośno Net.

-- Dbamy o to, żeby nikt nam nie przeszkadzał. Mur otacza cały teren Instytutu. -- Tata Felixa zawahał się, po czym wyłączył silnik i otworzył drzwi. -- Chodźcie, pokażę wam kilka ciekawostek.

Wysiedli z samochodu.

-- Uciekasz przed problemem, który i tak cię dopadnie. -- Felix nachylił się konspiracyjnie do Neta.

-- To nie takie proste..

-- I będzie coraz trudniejsze.

-- O co chodzi? -- Nika przysunęła się do nich tak, że cała trójka niemal zetknęła się czołami.

-- Net przyciągnął tu tatę na rozmowę o zmianie pracy -- wyjaśnił Felix, widząc, że Net nie kwapi się do odpowiedzi. -- Tylko mu o tym nie powiedział.

-- Odkładałem na lepszy moment. -- Net wzruszył ramionami.

-- To tak jak z małą dziurką w zębie -- powiedziała Nika. -- Lepiej iść do dentysty od razu, niż czekać, aż nie będzie połowy zęba.

Wąską ścieżką weszli w cień między drzewami.

-- Grzybiarze musieli się zainteresować, po co mur w środku lasu -- zauważył pan Bielecki.

-- Rzadko kto do niego dociera. Umieściliśmy wokół naturalne zniechęcacze. Tam są smrodliwe wyziewce. -- Tata doprowadził ich do końca ścieżki i wskazał czarne roślinki w kształcie smukłych trąbek. -- Lepiej nie podchodzić za blisko... Tu gdzieś powinny być pod ziemią ciamkacze moczarowe. -- Wszedł kawałek w las, wziął gruby kij i wetknął go w podmokłą ziemię obok zmurszałego pnia drzewa. Rozległo się: „bzzzz... prrrrruk, ciamk!”.

-- Obrzydlistwo -- zgodził się Net. -- Ja bym już zawrócić.

-- Są też holograficzne dziki szablozębe, nawet zwykłe krzaki turbojeżyn. No, może nie do końca zwykłe... Wyglądają na zwykłe, dopóki się ich nie dotknie... Ale moje ulubione zniechęcające, absolut-

58

f\*

ne debeściaki, to zmoromaty, czyli automaty straszące. Oszczędzę wam pokazu ich działania. O! Spójrzcie w górę.

Unieśli wzrok. Nad lasem krążyły dwa ptaki drapieżne.

-- Sokoły -- zauważył Felix.

-- Mechasokoły -- sprostował tata.

-- To roboty? -- zdziwiła się Nika.

-- Tak. Nie wzbudzając podejrzeń, patrolują okolicę. Sprawdzają, kim jesteśmy. Nie bójcie się, nie są agresywne. Tylko obserwują.

Z ulgą wrócili na asfalt. Ledwo jednak zbliżyli się do samochodu, znów zaczęło się dzieć coś dziwnego. Net stęknął, pokręcił nerwowo głową i poluźnił kołnierz bluzy, jakby go dusiła. Nika zaczęła przytupywać nogami i krzywić się, jakby jej martensy stały się nagle za ciasne. Felixa za to strasznie swędziała skóra na głowie. A pan Bielecki zaczął zachowywać się, jakby go oblażyły mrówki.

-- Możemy już jechać? -- zapytał rozdrażniony Net.

Tata Felixa przyglądał się im z rozbawieniem.

-- To jedno z zabezpieczeń -- wyjaśnił. -- Stoimy tu od paru minut, więc się aktywowało. W drzewach są ukryte głośniki, emitujące infradźwięki i ultradźwięki. Niestyszalne i nieszkodliwe, ale nieprzyjemne. Gdy ktoś tutaj przypadkiem trafi, szybko nabiera ochoty do powrotu.

-- A może pan to dezaktywować? -- nalegał Net. -- Skuteczność już potwierdzona.

-- Wytrzymajcie jeszcze chwilę. -- Pan Polon sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyjął z niej coś, co wyglądało na grubą kartę kredytową z kilkoma przyciskami, czytnikiem linii papilarnych i wyświetlaczem. -- Elektrogitymacja -- wyjaśnił. -- Już otwieram.

Chcieli zapytać, co tu jest do otwierania, ale nagle szeroki fragment muru... zaczął wsuwać się w ziemię. Wrócili na swoje miejsca w samochodzie i zapięli pasy. Mur zjechał do końca, odsłaniając dalszy ciąg drogi, stojącą na jej środku budkę strażnika i dwa szlabany: dla wjeżdżających i wyjeżdżających. Land Rover ruszył, koła stuknęły na szczelinach i podskoczyły lekko. Przyjaciele zobaczyli jeszcze przez tylną szybę, jak ruchomy fragment muru powraca na poprzednią wysokość.

Wewnątrz budki strażniczej nie było nikogo. Przyciemniana szyba uchyliła się i wszyscy, z wyjątkiem taty Felixa, drgnęli i wcisnęli się głębiej w fotele. Z wnętrza budki wysunęła się czarna kula na elastycznym przewodzie, wyglądającym jak rura od odkurzacza. Net chciał zamknąć okno, ale było już za późno. Kula węzowym ruchem wsunęła się do środka samochodu i przyjrzała trójce przyjaciół dużym obiektywem.

-- Net Bielecki? -- zapytała mechanicznym głosem, a obiektyw z cichym szmerem mechanizmu ustawił ostrość.

-- A co?... -- Net cofnął się z wyrazem przerażenia na twarzy. Prawie wrzasnął, gdy oprawka obiektywu błysnęła. Następnie kula wycelowała w Nikę, zapytała o imię i również błysnęła.

-- Robi nam zdjęcia -- skojarzył Felix i uśmiechnął się do obiektywu.

Kilka sekund później kula wycofała się, a spod okienka wysunęła się szuflada z czterema identyfikatorami na smyczach do powieszenia na szyi. Tata Felixa rozdał je. Net wziął swój identyfikator i westchnął. Nika zerknęła na jego zdjęcie i dostała ataku niepohamowanego śmiechu. Chwilę potem dołączył do niej Felix. Zdjęcie przedstawiało bowiem Neta z jedną z najgłupszych min, jaką kiedykolwiek zrobił. Oczy miał większe od okularów, a usta krzywo rozdziawione.

-- Baaardzo śmieszne... -- powiedział urażonym głosem i schował identyfikator przed zainteresowanymi spojrzeniami ojców. -- Ale z was kumple...

Nika wyjęła chusteczkę i wydmuchała nos. Próbowała się uspokoić, ale po chwili znów ryknęła śmiechem, aż ją zgięło w pół. Felix obok chichotał, trzymając się za brzuch i podciągając kolana pod brodę.

-- Zachowaj je. -- Felix z trudem łąpał oddech. -- Wkleisz sobie do legitymacji szkolnej...

Szlaban uniósł się i ruszyli dalej. Net zawiesił identyfikator na szyi i starannie schował pod bluzą. Zmarszczył brwi i zajął się oglądaniem lasu. Nika położyła mu rękę na ramieniu.

-- Sorki -- powiedziała, powstrzymując kolejny atak śmiechu. -- To silniejsze od nas...

Las zaczął rzednąć i wreszcie zamienił się w park, na którego końcu, jakieś sto metrów dalej, wznosił się okazały pałacyk.

#### ■ir

-- Spodziewałem się jakiegoś zapyziałego biurowca obłożonego blachą -- zdziwił się Net. -- A to wygląda jak pałac w Wilanowie.

-- Wcale nie -- zaprzeczyła Nika, wycierając łzy. -- To raczej jakaś kopia pałacu angielskiego.

-- Nie znam się na stylach architektonicznych -- odezwał się tata Felixa -- ale jak chcecie, to o historii pałacu możecie sobie poczytać w naszej bibliotece multimedialnej.

Droga prowadziła prosto, za pałac, ale tata skręcił przed nim w stronę żwirowego parkingu pod lasem. Przejechali między schodami prowadzącymi do głównego wejścia a dużym oczkiem wodnym z fontanną pośrodku. Koła zachrzęściły na żwirze i zaparkowali między innymi samochodami.

-- Spróbujemy się już nie śmiać -- obiecał Felix. -- Tylko nie wyciągaj go spod bluzy.

Net spojrzął na niego ponuro.

-- To parking dla gości -- wyjaśnił pan Polon, uśmiechając się do taty Neta. -- Za pierwszym razem elegancko będzie wejść przez główne drzwi, potem będziesz wyjeżdżać windą z podziemi.

Pan Bielecki uniósł brwi, ale nic nie powiedział. Felix spojrzął groźnie na Neta, który pokręcił z rezygnacją głową. Wysiedli i ruszyli w kierunku pałacu.

-- Robi wrażenie... -- pokręciła głową Nika.

-- Rzeczywiście, jest reprezentacyjny -- przyznał pan Polon.

-- Ale nie ma żadnych strażników -- zauważył Net.

-- Są, tylko ich nie widać.

Net rozejrzał się. Nie dostrzegł strażników, ale za to zauważył ukryty w gęstwinie starych drzew szeroki wjazd pod ziemię. Zapewne prowadził na parking. Był dobrze zamaskowany, z drugiej strony kępy drzew wychodziła droga udająca dalszy ciąg tej przed zjazdem.

Drzwiami nie sterował wymyślny system komputerowy. Trzeba było samemu nacisnąć klamkę i pociągnąć ciężkie skrzydło. W okazałym hallu z monumentalną klatką schodową znajdowała się nowoczesna, okrągła recepcja, kilka foteli i mały las tropikalny, zasadzony w kilku płaskich donicach.

-- Tu mieści się część biurowa -- wyjaśnił pan Polon. Pozdrowił przechodzącą kobietę i podszedł do blatu recepcji.

61

Przyjaciele przyjrzeni się podejrzliwie recepcjonistce, ale nie wyglądała na robota ani hologram. Była najzwyczajniejszą recepcjonistką. Tata chwilę z nią rozmawiał, po czym podszedł do gości.

-- Dyrektor jeszcze nie wrócił z ministerstwa -- powiedział lekko przeproszającym tonem, zerkając na pana Bieleckiego. -- Mamy czas, żeby zwiedzić Instytut... a dokładniej jego mniej tajną część.

-- Extra! -- ucieszył się Net, dyskretnie zerkając na swojego tatę.

-- Zadzwoń tylko do Liii, że będę późno. -- Tata Neta wyciągnął telefon komórkowy. Nie było zasięgu.

-- Tylko ze stacjonarnego -- wyjaśnił tata Felixa. -- Zwykłe komórki tu nie działają. Zabezpieczenie antyterrorystyczne.

Pan Bielecki pokiwał ze zrozumieniem głową i podszedł do lady recepcji.

-- Tutaj wszystko wygląda zupełnie normalnie -- zauważyła Nika. -- Jak w jakimś hotelu.

-- W wielu sytuacjach nic nie zastąpi człowieka -- wyjaśnił tata Felixa. -- Mam nadzieję, że tak już pozostanie. Inaczej ludzie staliby się niepotrzebni, a tego przecież nie chcemy.

-- Więc po co konstruować te wszystkie wynalazki?

-- Żeby żyło się łatwiej i bezpieczniej. Kiedy na początku XIX wieku w Wielkiej Brytanii rozpoczynała się rewolucja przemysłowa, w fabrykach maszyny parowe zastępowały ludzi. Zrobiła się z tego zresztą niezła afery, bo robotnicy tracili pracę. Zaczęli protestować, czasem nawet niszczyli maszyny, ale dziś, po dwustu latach, bezrobocie jest niższe niż wtedy. Maszyny nie zastąpiły ludzi, tylko uczyniły ich życie łatwiejszym. Przejęły trudniejsze prace. Rozwój cywilizacji technicznej to właściwie stały proces ułatwiania sobie życia.

Gdy tata Neta skończył rozmawiać, ruszyli na tył pałacu. Przez przeszklone drzwi wyszli na spory taras z kamienną balustradą, zastawiony donicami z wypielegnowaną roślinnością.

-- Tak coś czułem, że Instytut musi być większy. -- Net pokiwał głową.

Dalej wyrastało z ziemi kilka budynków, solidnych i przysadzistych, w przeciwieństwie do pałacu, zupełnie nowoczesnych. Królował tam szary beton i duże powierzchnie szkła. Gdyby nie to, że niektóre szyby były tak wielkie, całość mogłaby uchodzić za system bun-

62

W

krów. Na niektórych dachach rosła trawa i drobne krzaki. Na jednym z nich znajdowały się lądowiska dla helikopterów. Z prawej strony ponad las wznosiła się wieża, przypominająca wieżę kontroli lotów na lotnisku. Dostrzegli też kilka dużych anten satelitarnych. Architekt postarał się, by kompleks razem z pałacem i otaczającym go lasem tworzyły harmonijną całość.

Między budynkami, na przedłużeniu osi pałacu, zielenił się długi na dwieście metrów trawnik. W zasięgu wzroku mieli kilkanaście osób, spieszących gdzieś alejkami. Spacerowały też, zdaje się, dwa człekokształtne roboty. Z boku stało kilka samochodów terenowych oraz srebrny autokar z logo Instytutu Badań Nadzwyczajnych na burcie. Trzech ludzi w kombinezonach roboczych ładowało do niego sprzęt.

-- Pod ziemią jest jeszcze kilka poziomów -- wyjaśnił tata Felixa. -- Zazwyczaj im głębiej, tym wyższy poziom utajnienia. Lepiej się nie odłączajcie, bo naprawdę można się tu zgubić. -- Rozległ się dźwięk silnika i znad pałacu wyleciał srebrny helikopter. -- Jest już dyrektor. Był dzisiaj chyba w Milo, skoro używa helikoptera.

Maszyna precyzyjnie usiadła na najbliższym lądowisku i rotor zaczął zwalniać obroty.

-- Chodźmy, poznasz go od razu. -- Tata Felixa skinął ręką na tatę Neta. -- A wam podeślę zaraz

przewodnika. Laboratorium snu jest umówione za półtorej godziny.

-- Dyrektor jest pewnie bardzo zajęтым człowiekiem... -- pan Bielecki był lekko zakłopotany.

-- No, ale z tobą przecież musi porozmawiać.

-- Dlaczego? Przyjechałem pozwiedzać...

-- Tato, wiesz... znaczy... -- zaczął nieskładnie Net. -- Bo tak ogólnie, to ja ci nie powiedziałem czegoś...

-- Potem mi powiesz -- zbagatelizował tata.

-- Potem to nie za bardzo będzie po co... -- mruknął Net, ale obaj ojcowie już szli w stronę helikoptera. -- Znów skretyniłem sprawę -- dodał ciszej. -- Totalna porażka...

Przyjaciele zauważyli zbliżającego się do nich sporego niebieskiego robota na gąsienicach. Wyglądał trochę jak karykaturalny model śmieciarki lub żukopodobnego owada. Był wysoki na półtora metra,

63

długi też na półtora, za to szeroki ledwie na pół. Większą jego część stanowił obły zbiornik, zakończony z tyłu dziwną konstrukcją z drążków, szczotek i elastycznych rur. Z przodu, poniżej garbu zbiornika, wystawała z obudowy kopułka z dwoma obiektywami i antenką. Po obydwu jej stronach przylegały do kadłuba złożone stalowe ramiona, zakończone trójpalczastymi dłońmi.

-- Dzień dobry państwu. -- Robot zatrzymał się. -- Nazywam się Konpopoz i z przykrością będę dziś państwa przewodnikiem -- zakomunikował z rozbrajającą szczerością.

Przyjaciele chwilę stali nieruchomo, gapiąc się na niego, ale zrozumieli, że robot ich przetrzyma.

-- Potrzebujemy przewodnika? -- upewnił się Net.

-- Ironia, zawarta w tym pytaniu, uniemożliwia mi jego poprawne przyswojenie i analizę, a tym bardziej odpowiedź.

-- Profil językowy zdeka sztywny, ale dawaj dalej.

Robot popatrzył na Neta, zamrugał obiektywami i westchnął. Okazało się jednak, że nie było to westchnienie, tylko szum wentylatora uruchomionego do chłodzenia układów logicznych. Widocznie ostatnie zasłyszane zdanie sprawiło mózgowi robota trudność.

-- Mniemam, że chodzi panu o kontynuowanie tej wymuszonej konwersacji?

-- Z chęcią skorzystamy z twoich usług -- wtrąciła się Nika. -- Oprowadź nas, proszę.

-- Tak lepiej, teraz wszystko rozumiem. Proszę za mną. -- Ruszył szybko, szurając gumowymi gąsienicami po kamiennych płytach. -- Na szczęście mają państwo dostęp jedynie do niewielkiej części Instytutu. Uwiniemy się w kwadrans. Za nami został pałac księcia Pod-szczypińskiego, wybudowany



dawno temu i gruntownie przebudowany nieco mniej dawno temu. Jest to wybitny przykład architektury... jakiejś tam. No, ogólnie fajny jest. Obejrzą go sobie państwo następnym razem. Kiedyś cały Instytut mieścił się w jego wnętrzach.

Przyjaciele popatrzeli po sobie.

-- Facet się rozkręca -- pokiwał głową Net. -- Lekcji historii nie będzie.

64

Robot zwolnił przed szerokimi schodami i kolebiąc się na boki, zaczął z nich zjeżdżać. Przyjaciele, wyciągając nogi, podążyli za nim. Skręcili w stronę pierwszego z budynków.

-- Czy musimy iść tak szybko? -- zapytał Net.

-- Mam robotę do wykonania, proszę państwa. Staram się skrócić tę przykrą czynność turystyczną do minimum.

-- Już się przyzwyczaiałam do Manfreda -- westchnęła Nika. -- Trochę sobie rozmawiamy wieczorami.

-- Fakt, jest miłszy -- pokiwał głową Net. -- W końcu to ja go wychowywałem.

-- Proszę państwa. -- Robot uniósł głowę na wysięgniku teleskopowym i obrócił ją o 180 stopni. -- Nie jestem robotem do towarzystwa, zostałem tylko oddelegowany do tej czynności, nad czym ubolewam. Moją specjalnością jest konserwacja powierzchni poziomych. Syntezatora głosu używam, gdy ktoś stoi na mojej drodze.

-- OK, stary -- westchnął Net. -- I bez tej martyrologii rozumiemy, że ci ciężko. Tylko za szybko idziesz. Jedziesz.

-- Dlaczego właściwie tobie kazali nas oprowadzać? -- zapytała Nika

-- W momencie wezwania miałem pecha być najbliżej.

-- Zaraz nam tu samobójstwo z żalu popełni -- mruknął Net. Zerknął na lądowisko, gdzie obaj ojcowie witali się z kimś, kto wysiadł z helikoptera. Przyspieszył kroku i ukrył się za robotem.

-- Możemy iść szybciej? -- poprosił.

-- Proszę się zdecydować, bo szkoda mi przekładni na te państwa fochy.

-- Zaraz... konserwacja powierzchni poziomych? -- zastanowił się Felix. -- Jesteś sprzątaczem.

-- Zapewne się pan teraz zastanawia, po co robotowi sprząającemu syntezator mowy i złożone układy logiczne?

-- Szczerze mówiąc... tak.

-- Wystarczyłby klakson, tak pan pewnie sobie myśli? -- Konpo-poz spojrział na Felixa z wyrzutem. --

Na szczęście są jeszcze na świecie porządni konstruktorzy o innych poglądach. Dzięki temu mogę na przykład powiedzieć: „Przepraszam, czy mógłby się pan prze-

65

sunąć? Chciałbym usunąć błoto, które pan tu naniósł”. To znacznie bardziej kulturalne niż trąbienie. Szczególnie w towarzystwie.

-- Wprowadzili mu, zdaje się, profil językowy obwoźnego sprzedawcy nawozu do paprotek -- wtrącił Net, starając się nie wychylać głowy zza korpusu robota. -- W towarzystwie jak znalazł. Wyobraźcie sobie eleganckie przyjęcie na sto osób i kulturalny odkurzacz wielkości małego słonia dyskretnie krążący między stolikami. „Przepraszam, ale chyba pieróg wysunął się panu z ust i spadł na dywan. Proszę się nie przejmować, wessę go i będę w pobliżu, na wypadek gdyby wymusnął się panu jeszcze klopsik”.

Konpopoz posłał mu ciężkie spojrzenie. Jeśli, rzecz jasna, spojrzenie dwóch obiektywów może mieć jakikolwiek ciężar.

Do budynku dostali się dużym i zadaszonym, wciśniętym w narożnik wejściem. Mimo że były tu tylko trzy kondygnacje, w hallu zauważyli aż osiem wind. Za wysoką przeszkloną ścianą znajdowała się sala konferencyjna, a z drugiej strony kawiarnia, w której siedziało parę osób w białych fartuchach. Próbując nadążyć za robotem, przyjaciele niemal biegli.

-- Czy przewodnik nie powinien opowiadać o miejscach, które się zwiedza? -- zapytała Nika.

-- Znajdujemy się w korytarzu, proszę państwa. Korytarz jak korytarz. -- Konpopoz niespodziewanie zwolnił. Nika prawie na niego wpadła. -- Właśnie! Obskoczę ten korytarz, to nie będę musiał potem tu wracać. Mogą państwo poczekać cztery i pół minuty? -- Zaczął rozkładać konstrukcję myjek i szczotek.

-- Zaraz go przeprogramuję -- mruknął Net. -- Felix, masz śrubokręt?

Konpopoz spojrzał na niego z niepokojem.

-- Proszę państwa! Na to nie mogę się zgodzić.

-- To ty tu sobie posprzątaj, a my pozwiemy na własną rękę -- zaproponował Felix. -- Jakby ktoś pytał, powiemy, że miałeś ważniejsze zajęcia.

Konpopoz zastanowił się chwilę, aż znów włączył mu się wentylator. Złożył szczotkomyjki i odezwał się lekko obrażonym głosem:

66

-- Znajdujemy się na poziomie konferencyjnym. Na lewo jest kawiarnia Radioaktywna, na prawo sale imienia Einsteina, Newtona, Kopernika...

-- Wolelibyśmy zobaczyć laboratoria -- wtrącił Felix.

-- Doprawdy, trudno państwu dogodzić -- mruknął robot. Zawrócił w stronę wind. Gdy byli w połowie drogi, zapłonęła lampka wezwania windy, jakby dotknęła jej niewidzialna ręka.

-- Ty to włączyłeś? -- zapytał Felix.

-- Łączę się bezpośrednio z serwerem wind. Nie mam czasu na bezczynne oczekiwanie. I tak czuję, że przez te państwa zachcianki zmitręzę z godzinę.

-- A to cham -- mruknął Net. -- Mecham nawet, czyli mechaniczny cham.

-- Chyba wiem, na czym polega problem -- odezwała się Nika. -- On po prostu nie potrafi kłamać. Mówi, co myśli.

-- A ja zawsze myślałem, że szczerłość jest zaletą... -- Felix pokręcił głową.

Drzwi otworzyły się w chwili, gdy do nich dochodzili. Kabinę wykonano z polerowanej stali. Na panelu sterującym były przyciski od minus ośmiu do plus dwóch. Zapalił się ten oznaczony: „-3”.

Jedna z mechanicznych rąk o trzech palcach sięgnęła po szmatkę do schowka z boku robota i przetarła cały panel.

-- To nas nie opóźni -- usprawiedliwił się robot.

-- Posłuchaj -- powiedziała Nika, kładąc dłoń na obudowie. -- Zróbmy tak, że będziesz nas oprowadzał i przy okazji czyścić zwiedzane pomieszczenia.

Konpopoz westchnął. Ale zaraz okazało się, że i tym razem jest to chłodzenie mózgu.

-- To nie jest taki zły pomysł! -- Spojrzał na Nikę i zauważył jej dłoń. -- Niepotrzebnie się panienka wysiła. Nie mam tam czujników dotykowych. Na tym konstruktorzy przyoszczędzili.

Nika uśmiechnęła się i cofnęła rękę.

-- Lepiej rozmawiać, niż się obrażać? -- Net uniósł brwi. -- Może i lepiej... Tylko nie zaprowadź nas na godzinne zwiedzanie sali gimnastycznej.

67

Zapewne ton jego głosu znów był zbyt ironiczny, bo Konpopoz nic nie odpowiedział. Wyszli z windy.

-- Sądzę, że prowadzisz nas tutaj z powodu tego długiego korytarza -- ocenił Net.

-- Nieźle uwalany -- przyznał Konpopoz, rozkładając szczotko-myjki. -- Wolą państwo iść przede mną po brudnej podłodze, czy za mną po śliskiej?

-- Zaryzykujemy przed tobą -- zdecydował Felix. -- Ona wcale nie jest brudna.

-- Dla profesjonalisty jest w fatalnym stanie.

Korytarz doprowadził ich do wielkich stalowych drzwi. Były otwarte, więc weszli do dużej, okrągłej sali. Miała z piętnaście metrów wysokości. Zwężała się łukowato aż do sufitu, którego konstrukcja sugerowała, że może się rozsuwać na dwie strony. Pod przeciwległą ścianą kilku mężczyzn w białych fartuchach pracowało nad czymś przypominającym wymontowany z samolotu silnik turboodrzutowy. Jeden z nich pomachał przyjaźnie do gości. Felix mu odmachnął, chociaż nie miał pojęcia kto to.

W ścianach sali było jeszcze kilkoro drzwi, w tym jedno tak duże, że bez przeszkód przejechałaby nimi ciężarówka.

-- Jakiś hangar... -- zastanowił się Felix.

Na środku, kilka metrów nad podłogą, wisiało w powietrzu małe jasne światełko. Nie dostrzegli nad nim żadnego kabla. Powietrze wokół było lekko zamglone, jakby rozwieszono tam delikatne, muślinowe zasłony.

Konpopoz okrążył hangar, szumiąc szczotkami i ssawkami.

-- Coś mi to przypomina... -- Felix potarł brodę.

Mężczyzna, który przedtem machał, podeszedł do stołu i nacisnął

jakiś przycisk we wnętrzu otwartej walizki. Na środku hangaru bezgłośnie pojawił się znikąd ciemnoszary obły dysk o średnicy kilkunastu metrów. Przyjaciele niemal krzyknęli. Rzucili się do tyłu, prawie przewracając się na ziemię.

-- Latalerz! -- wykrzyknął Felix. -- No jasne!

Latalerz unosił się dwa metry nad ziemią i bardzo powoli obracał się wokół własnej osi. Podeszli i dotknęli chropowatej powierzchni kadłuba.

&

\*

-- Wygląda tak samo. Ale wkrótce będzie to zupełnie inna maszyna. Konrad Mirecki. -- Młody mężczyzna szedł w ich kierunku z wyciągniętą ręką. Przywitał się z nimi kolejno. -- Pracowałem nad latalerzem z twoim ojcem, Felixie, zanim przenieśli go do badań nad pierścieniem. Teraz sam się męczę, a jest nad czym. Trzynasta księga profesora Kuszmińskiego otworzyła nam oczy na wiele interesujących spraw. Jeszcze parę miesięcy... Jak twój ojciec znajdzie tydzień, to rozwiążemy kilka istotnych problemów i ulepszony latalerz będzie gotowy przed zimą.

-- Skończyłem -- oznajmił Konpopoz, mijając ich.

-- No tak... Właściwie to musimy już iść -- powiedział Felix. Pożegnali Mireckiego i ruszyli za odkurzaczem.

Tym razem doprowadził ich do bardziej uczęszczanych rejonów. Gdy mijali mały barek, urządzone w zatoczce korytarza, zobaczyli osobliwą scenkę. Dwa małe pieski bawiły się między stolikami zajętymi

przez naukowców popijających kawę. Poszczekując, walczyły o gumową kość. Przewracały się i turlały. Wreszcie jeden z nich cap-nął kość, wyminął konkurenta i podbiegł do stolika, przy którym siedzieli mężczyzna i kobieta.

-- Wygrałem -- powiedział mężczyzna, odbierając kość od psa. Wycelował palcem w kobietę i dokończył -- ty stawiasz.

Potem wziął z blatu mały pilot i nacisnął przycisk. Piesek zapikał, podskoczył wysoko i wywinął się na lewą stronę, w powietrzu zamieniając się w płaskie włochate pudełko, merdające końcówką zasilacza. Właściciel złapał je w locie i schował do kieszeni.

Chwilę później kobieta zrobiła to samo ze swoim pieskiem. Położyła na blacie banknot i oboje wstali.

-- Super! -- zachwycił się Felix.

-- To były roboty... --jęknęła z rozczarowaniem Nika.

Pobiegli za Konpopozem, który nie zadał sobie trudu, by na nich

zaczekać. Na chwilę wydostali się na powierzchnię, zobaczyli przez okno dwa ociężałe roboty, rzucające talerzem freesbie. Czasem nawet udawało im się go złapać. Za nimi przechadzał się jakiś pajęczak, wyglądający jak kamera telewizyjna na cienkich, dwumetrowych szczudłach. Obskakiwała go metrowej średnicy czerwona piłka, a nad wszystkim latało coś, co wyglądało jak czteroskrzydły, ale bezgłowy

69

wiarnia Radioaktywna, na prawo sale imienia Einsteina, Newtona, Kopernika...

-- Wolelibyśmy zobaczyć laboratoria -- wtrącił Felix.

-- Doprawdy, trudno państwu dogodzić -- mruknął robot. Zawrócił w stronę wind. Gdy byli w połowie drogi, zapłonęła lampka wezwania windy, jakby dotknęła jej niewidzialna ręka.

-- Ty to włączyłeś? -- zapytał Felix.

-- Łączę się bezpośrednio z serwerem wind. Nie mam czasu na bezczynne oczekiwanie. I tak czuję, że przez te państwa zachcianki zmitręzę z godzinę.

-- A to cham -- mruknął Net. -- Mecham nawet, czyli mechaniczny cham.

-- Chyba wiem, na czym polega problem -- odezwała się Nika. -- On po prostu nie potrafi kłamać. Mówi, co myśli.

-- A ja zawsze myślałam, że szczerłość jest zaletą... -- Felix pokręcił głową.

Drzwi otworzyły się w chwili, gdy do nich dochodzili. Kabinę wykonano z polerowanej stali. Na panelu sterującym były przyciski od minus ośmiu do plus dwóch. Zapalił się ten oznaczony: „-3”.

Jedna z mechanicznych rąk o trzech palcach sięgnęła po szmatkę do schowka z boku robota i przetarła

cały panel.

-- To nas nie opóźni -- usprawiedliwił się robot.

-- Posłuchaj -- powiedziała Nika, kładąc dłoń na obudowie. -- Zrobmy tak, że będziesz nas oprowadzał i przy okazji czyścił zwiedzane pomieszczenia.

Konpopoz westchnął. Ale zaraz okazało się, że i tym razem jest to chłodzenie mózgu.

-- To nie jest taki zły pomysł! -- Spojrzał na Nikę i zauważył jej dłoń. -- Niepotrzebnie się panienka wysiła. Nie mam tam czujników dotykowych. Na tym konstruktorzy przyszczędzili.

Nika uśmiechnęła się i cofnęła rękę.

-- Lepiej rozmawiać, niż się obrażać? -- Net uniósł brwi. -- Może i lepiej... Tylko nie zaprowadź nas na godzinne zwiedzanie sali gimnastycznej.

ptak. Przewodnik nie zwalniał, nie mieli więc szansy przyjrzeć się dokładniej robotom eksperymentalnym.

Znow zjechali windą pod ziemię. Znaleźli się w wysokim korytarzu. Na podłodze widać było liczne ślady opon. Niektóre z nich prowadziły do wielkich, rozsuwanych wrót. Napis informował, że za nimi znajduje się „Archowum”.

-- Hm... -- Felix spojrzał na Neta. -- Może pracuje tutaj jakiś twój krewny?

-- W Szwecji za wyśmiewanie się z czyjejś dysleksji i dysgrafii idzie się do więzienia -- odparł Net i zapukał do drzwi. Metal był za gruby i po drugiej stronie z pewnością nie mogli tego usłyszeć.

Konpopoz próbował wytrzeć ślady gumy z betonu. Przysiadł, włączył ukryte pod podwoziem szczotki na pełną moc, potem cofał się, oglądał mokry fragment. Kilka razy wracał i szorował ponownie.

-- Przepraszam! -- zawołał do niego Felix. -- Możesz zdalnie otworzyć te drzwi?

-- Tylko przelecę korytarz.

-- To zajmie ze dwa tygodnie -- Net rozejrzał się. Słabe lampy znaczyły łagodny łuk korytarza. Musiał być bardzo długi.

-- Ech... Nie mam końcówek do tej powierzchni.

Nim Felix zdążył cokolwiek powiedzieć, nad drzwiami włączył się pomarańczowy kogut. Obracające się zwierciadło stało w obie strony korytarza jasne błyski. Rozległo się donośne szczęknięcie i drzwi zaczęły się odsuwać.

Pierwsze, co zobaczyli po drugiej stronie, to starszy facet, pedałowujący z zacięciem na rowerze do ćwiczeń. Długie, siwe włosy podskakiwały w rytm jego ruchów.

-- To raczej kuzyn profesora Butlera, nie Neta -- szepnęła Nika.

-- Wykluczone -- odparł Net. -- Ma czyste włosy i czysty fartuch.

Gdy mężczyzna zobaczył ich, przestał pedałowac i zsiadł z roweru. Był niskim sześćdziesięciolatkiem.

-- Mam mało ruchu -- wyjaśnił zdyszany. -- Jak zaczynałem tu pracę, ponad trzydzieści lat temu, nazywali mnie pustozem, że niby byłem kustoszem w pustym muzeum. Potem eksponatów przybywało, ale i tak mogę tu tylko spacerować. Czasem tylko coś podłubię.

70

Kondycja wysiada. -- Podeszedł do przyjaciół i wyciągnął rękę. -- Hubert Molier. Kustosz to chyba jednak właściwe określenie.

Przedstawili się kolejno, ściskając jego dłoń. Gestem zaprosił ich dalej.

-- Witam w archowum -- powiedział oficjalnie. -- Nareszcie ktoś chce zwiedzać te moje kazamaty!

-- Więc to na drzwiach, to nie literówka? -- zapytał Net.

-- Archowum to takie archiwum, gdzie chowa się rzeczy, których już nie będzie się używać. To ledwie stopień wyżej niż wysypisko śmieci... Najważniejszą przyczyną, dla której stworzono archowum, jest zabezpieczenie ludzkości przed zgubnymi skutkami przypadkowego wprowadzenia w życie niektórych wynalazków.

-- I nic się stąd nigdy nie wydostało? -- zapytał Felix.

-- Podczas wielkiego włamania przed kilku laty ktoś wyniósł stąd pewien wynalazek. Rodzaj tunera telewizyjnego do kablówki, który uniemożliwia przełączenie kanału, a nawet ściszenie dźwięku w czasie reklam. Chodziło o to, żeby wszyscy musieli oglądać reklamy.

-- To traktowanie ludzi, jakby byli niegrzecznymi dziećmi -- zauważył Felix.

-- Dlatego wynalazek trafił do archowum. Nie zdziwiłbym się jednak, gdyby ktoś go wykorzystał. Po to zapewne został skradziony.

-- Reklamy Oranzenady zapamiętywalibyśmy lepiej niż film -- powiedział Net. Spojrzał na Konpopoza i dorzucił -- też stąd uciekłeś, przyznaj się.

Robot w odpowiedzi włączył wentylator.

-- Zaczekajcie, zamknę -- powiedział Hubert. -- Bo przeciągi potrafią wywiać stąd terakotę...

Jakby w odpowiedzi na jego słowa zerwał się wiatr. Przyjaciele przytrzymali się obudowy odkurzacza. Stos kartek z biurka poderwał się do lotu jak stado wielkich motyli. Po paru sekundach wiatr osłabł.

-- No to już ich nie dogonię... -- mruknął kustosz, wyglądając za drzwi. Papiery odfrwały i zniknęły za łukiem korytarza. -- Mam nadzieję, że nie były jakoś szczególnie tajne...

Wsiadł na rower do ćwiczeń i zaczął szybko pedałowac. Nad wrotami znów włączył się pomarańczowy kogut, a one zasunęły się.

71

Przyjaciele z zaskoczeniem zauważyli, że łańcuch roweru napędza przekładnię zębatą, połączoną z mechanizmem zamykającym drzwi.

Rozejrzeli się. Archowum urządzono w wielkiej hali o prostokątnym przekroju, tak długiej, że spokojnie można ją było nazwać tunelem. Zresztą stojące na teleskopowych wspornikach latarnie nie sięgały światłem jego końca - widoczność kończyła się na dwustu metrach, resztę hali pozostawiając w doskonałej ciemności. Przedmioty różnej wielkości i kształtu poustawiano nieregularnie, czasem ponakrywano plandekami, czasem kurzyły się bez zabezpieczenia. Te najmniejsze umieszczono na regałach. Między eksponatami wiły się nieregularne, wąskie ścieżki. Całość nie zamieniała się w labirynt tylko dzięki szerokiej alejce, ale i tak sprawiało to wrażenie wielkiej graciarni.

-- Archowum można zwiedzać tygodniami -- powiedział kustosz.

-- Nie mamy tyle czasu -- zauważył Felix. -- Za czterdzieści minut musimy być na spotkaniu.

-- Zatem pokażę wam najciekawsze rzeczy. -- Hubert zatarł ręce. -- Naprawdę rzadko ktoś tu przychodzi. Czasem sobie myślę, że całe to moje katalogowanie jest dziecięctwem na budkę... Dobra, sprężajmy się, jeśli mamy zobaczyć ciekawsze rzeczy...

Mamrocząc coś pod nosem, powiódł ich szeroką alejką. Konpopoz został przy wrotach i polerował czysty beton.

-- O, tutaj! -- Kustosz wskazał boczną ścieżkę. Przyjaciele skręcili za nim między sterty mechanizmów. Zatrzymał się przy nakrytym plandeką podłużnym kształcie.

-- Grzmotor. -- Kustosz ściągnął plandekę, odsłaniając motocykl z zamontowanym pod siodełkiem czymś, co przypominało...

-- Silnik odrzutowy? -- zapytał Felix.

-- Tak. Wydawał z siebie niewyobrażalny huk, ale nie przyjął się głównie dlatego, że w ruchu miejskim za często podpałał pojazd jadący za nim.

-- No, to jest jednak wada -- przyznał Net. -- A jakie miał przyspieszenie do setki?

-- Nie pamiętam dokładnie, ale poniżej sekundy. Podczas testów zdarzało się, że grzmotor wrywał do przodu, a grzmotocyklista zo-

72



stawał w miejscu. Niektórzy próbują naśladować grzmotor, demontując tłumiki, ale to cieniasy.

Nasunął plandekę i ruszył dalej.

-- Rekordeon. -- Wskazał przegubową maszynę po lewej, ale nie wyjaśnił, czy chodziło o rekordowo głośny akordeon, czy też na przykład o aparat do rejestracji rekordów sportowych. Następnie poklepał przedmiot przypominający pacholek drogowy z gumowym uchwytem.

-- Przenośne mrowisko do sprzątania kuchni. Nigdy nie udało się opanować masowych dezercji...

Dotarli do wysokich stalowych regałów.

-- Kamizelka nieratunkowa dla samobójców, znana też pod nazwą betonowy kapok -- pokazywał dalej. -- Doprawdy nie wiem, dlaczego nie dopuszczono tego do masowej produkcji. Taka wygoda... A to jest bekran, czyli wyłapywacz beknięć.

Uniósł urządzenie i donośnie beknął w lejek na końcu. Nika skrzywiła się z niesmakiem, za to chłopcy patrzyli zafascynowani.

-- Stąd wylatuje czyste powietrze. Powąchajcie sami -- zachęcił Hubert. Gdy nikt się nie kwapił do wąchania, sam to zrobił. Skrzywił się od razu. -- Uh... Już wiem. Nie włożyłem filtra. To nawet lepiej, że nie powąchaliście, bo ta golonka... Właściwie to nie ma znaczenia. Zapominamy o sprawie. -- Uśmiechnął się przepraszająco.

Minęli kilka kartonowych pudeł. Zatrzymali się przed szklanym cylindrem wypełnionym połyskującą oleisto mazią.

-- Inteligentny szampon -- powiedział Hubert. -- Stanowczy dla brudu, delikatny dla skóry. To jakby sprzeczność, ale on jest inteligentny już na poziomie molekularnym. Działał świetnie. Problem pojawiał się, gdy okazywało się, że szampon jest inteligentniejszy od użytkowniczkki. Ludzie często nie czytają instrukcji stosowania. Tam było wyraźnie napisane: „Nakładać niewielką ilość”, no ale jak ktoś ma włosy do pasa, to i pół butelki potrafi na raz zużyć. Wtedy IQ szamponu gwałtownie rośnie, a być przez własny szampon zapędzoną w intelektualny kozł róg, to nic przyjemnego. Tak więc zaprzestano produkcji, ale nazwa została. Mianem „inteligentnych” nazywa się teraz już nawet zwykłe mydła.

73

Przyjaciele popatrzyli na szampon, potem na siebie, a wreszcie na Huberta.

-- Czasem wieczorami gramy sobie w szachy. -- Kustosz popukał w cylinder, ale nie doczekał się żadnej reakcji. -- No nic, chyba śpi. Chodźmy.

Kawałek dalej, pod dającą dużo ciepła lampą, rósł karłowaty dąb w dużej donicy.

-- Największy bonsai świata -- oznajmił Hubert.

-- Ma ze dwa metry -- przyznał Felix. -- Drzewka bonsai zwykle są mniejsze.

- Naszemu wybitnemu botanikowi udało się wyhodować aż tak duże.
- Cała sztuka polega właśnie na tym, żeby bonsai było jak najmniejsze.
- Naprawdę?... To może dlatego je zarchowizowali.

Minęli kilka regałów. Nika zatrzymała się i cofnęła o dwa kroki. Spojrzała w boczne przejście, prowadzące do czegoś w rodzaju pokoiku, wydzielonego z archowum regałami pełnymi książek i wysokimi obudowami nieznanymi maszyn. W rogu stało starannie zastrane łóżko, obok szafka nocna z lampką, dalej lodówka, stół, krzesło.

- Pan tu mieszka? -- zdziwiła się Nika.
- Dojazdy do pracy mnie wykańczały -- odparł, nie zwalnając.

Minęli kilka eksponatów, uznanych chyba przez przewodnika za

mało interesujące. Zatrzymali się dopiero przed czymś, co wyglądało jak połączenie wielkiej trąby z fragmentem rafinerii naftowej.

- To tragiczny i romantyczny zarazem wynalazek -- powiedział Hubert. -- Został użyty tylko raz.
- Opowie nam pan? -- poprosiła Nika.
- Padło słowo klucz „romantyczny” -- zauważył Net. Nika posłała mu spojrzenie z ukosa.

Kustosz oparł się o wynalazek i zaczął opowiadać:

- Pewien poeta zauważył, że na jego osiedlu nie ma dnia, żeby ktoś czegoś nie piłował, szlifował czy kuł. Nawet jeżeli każdy tylko raz w roku przetnie na balkonie kilka deseczek, to i tak powstaje z tego ciągły hałas. Bo jak jeden stolarz amator skończy ciąć, to następny zaczyna. Ludzi jest tyle, że hałas trwa całymi dniami, tylko zmie-

74

nia się źródło. Z powodu tego hałasu poeta nie mógł pisać wierszy. Postanowił więc coś z tym zrobić. Wymyślił, że skoro dźwięk rozchodzi się w powietrzu z prędkością... dźwięku właśnie, to wystarczy skonstruować urządzenie, które będzie zasysać powietrze wraz z hałasem. Przyszedł do nas i prosił tak długo, aż pozwolono mu skonstruować w Instytucie prototyp zasysacza fal dźwiękowych.

- Dźwiękowa czarna dziura -- wtrącił Felix.
- Gdy poeta skończył swoje dzieło, włączył piłę elektryczną, czyli źródło hałasu, po czym uruchomił zasysacz fal dźwiękowych. I tyle go widziano. Powstała próżnia i poetę-wynalazcę wessało razem z piłą.
- A hałas piły chociaż zniknął?
- Prawdopodobnie tak, ale nie stwierdzono tego, bo sam zasysacz był głośniejszy od silnika odrzutowego.

-- Ma pan jakiś tomik jego poezji? -- zapytała Nika.

-- Niestety, zginął, zanim napisał swój pierwszy wiersz.

-- OK... -- Net pokiwał głową i przeszedł kawałek. Sięgnął po leżący na regale album ze zdjęciami. Otworzył go i powiedział:

-- Ale hardkor...

Przyjaciele zajrzeli mu przez ramię. Pierwsze zdjęcie przedstawiało wyjątkowo paskudne stworzenie, wyglądające jak skrzyżowanie ryby dwudysznej i jaszczurki z wystającymi peryskopowato oczami. Zielonkawoszara skóra pokryta była ciemnymi plamami.

-- To Mietek -- wyjaśnił Hubert. -- Glonojad zmodyfikowany genetycznie. Opuścił ziemski padół dziesięć lat temu. -- Przerzucił kilka stron. -- Tutaj mamy Mietka, wspinającego się na wieżowiec In-traco II. Miał tam czyścić szyby. A to moment uroczystego wypuszczenia Mietka na taflę. Na dachu zainstalowano mu nawet ocieplaną budę, ale on sam wybrał wylot wentylacji.

-- A to... -- Net przekrzywił głowę. -- To wygląda na kobietę.

-- To jest zdjęcie z akcji reanimacyjnej pani Krysi z trzydziestego piętra. Pan Henryk, kurier, wykonuje poprawny masaż serca. Zdjęcie zrobiono mniej więcej minutę po tym, jak pani Krysia próbowała wyrzeć przez okno czyszczone właśnie przez Mietka...

-- Zaraz, zaraz... -- przerwał Net. -- Czy Mietek to rodzaj ryby?

75

-- To jedyna ryba lądowa, jaką znamy -- dodał Hubert. -- Mietek miał płuca i łapy z przyssawkami do chodzenia po szkle. Był jedynym przedstawicielem swojego gatunku.

-- Łapy z przyssawkami do chodzenia po szkle? -- powtórzył Fe-lix. -- Ciekawe, w jaki sposób to się wykształciło ewolucyjnie?

-- To był sztuczny gatunek. Nie sprawdził się, bo miał pewną słabość. Nie udało się go oduczyć wchodzenia przez uchylone okna i wypijania ludziom kawy. Chodźcie dalej.

Po kwadransie doszli do ostatnich eksponatów, choć nie zobaczyli nawet jednej setnej zasobów archowum. Przyjaciele niepewnie spojrzeli na dalszy ciąg hali - wielki, niknący w ciemności tunel.

-- Co jest tam dalej? -- zapytał Net.

-- Nigdy tam nie byłem -- przyznał kustosz. -- Jak przybywa nowy eksponat, stawiam go na końcu. Raz na rok muszę tylko dociągnąć dalej oświetlenie.

-- I nigdy nie był pan ciekaw, co jest dalej? -- zdziwiła się Nika.

-- Interesuję się moim archowum. A teraz ono kończy się w tym miejscu. Dalej to już nie jest

archowum, więc to nie moja sprawa.

Wrócili do drzwi, pożegnali się z kustoszem i ruszyli za Konpopo-zem w stronę windy.

-- Trochę dziwny, nie? -- szepnęła Nika, gdy mieli pewność, że Hubert ich nie słyszy.

-- Pewnie sam jest tam zarchowizowany -- mruknął Net. -- Tylko nikt mu o tym nie powiedział.

-- O nie! -- Konpopoz zatrzymał się przy wąskiej wnęcie, w której leżała jedna z kartek, wywianych z archowum. -- Teraz przez miesiąc będę je znajdował w najgorszych miejscach.

-- Tam się nie dostaniesz, grubasie--uśmiechnął się złośliwie Net.

Konpopoz spojrział na Neta z nutką pogardy w obiektywach. Rozległo się kilka metalicznych kliknięć i... z przedniej części odkurzacza odłączył się cylindryczny fragment z głową i dwoma ramionami. Na trzech kółkach wjechał do wnęki i zgarnął kartkę. Połączył się z resztą swojej osoby i z wyższością spojrział na Neta.

Zakłopotany chłopak wzruszył ramionami.

76

Windą dotarli na poziom, na którym znajdowało się laboratorium snu. Szli długim korytarzem, gdy Nika zatrzymała się przed drzwiami oznaczonymi nic im niemówiącym symbolem.

-- To nie tu -- oświadczył odkurzacze.

-- Mamy jeszcze dziesięć minut -- powiedziała dziewczyna.

Felix spojrział na nią, potem sięgnął po identyfikator i wsunął go

w szczelinę zamka. Zapaliła się zielona kontrolka i drzwi otworzyły się, ukazując ciemne wnętrze.

-- Tam nie wchodzić! -- Konpopoz pokręcił kopułą. -- To nawiedzone miejsce, wypełnione złą energią. Wypoleruję kawałek korytarza.

Przyjaciele popatrzyli na siebie i ostrożnie weszli do środka. Czujnik włączył światło i salę zalał zimny blask jarzeniówek. Na kilku wielkich stołach leżały rozwleczone elementy sprzętów biurowych i gospodarstwa domowego. Podeszli do najbliższego stołu i przyjrzeni się z bliska czemuś, co wyglądało jak nowoczesna rzeźba zrobiona z wywróconej na lewą stronę lodówki.

-- Cmentarzysko... -- mruknął Felix.

Nika nagle drgnęła z wyrazem przerażenia na twarzy.

-- Nie poznajecie?! -- Jej głos drżał.

Chłopcy przyjrzeni się dokładniej złomowisku i zrozumieli. Kawałek dalej leżał stalowy łeb z wydłużonym pyskiem zrobionym chyba w wnętrzu odkurzacza. Fragment panelu z przyciskami automatu do sprzedaży

batoników sprawił, że równocześnie cofnęli się o krok.

-- To Morten -- powiedział ponuro Felix. -- Jego roboty modułowe...

-- Mam nadzieję, że porządnie im szczyścili pamięć -- dodał Net.

Przeszli wzdłuż stołów, rozpoznając kolejne fragmenty dwóch

wielkich, bliźniaczych robotów. Wróciły wspomnienia dramatycznych wydarzeń, które kilka miesięcy wcześniej rozegrały się na pięćdziesiątym pierwszym piętrze wieżowca Silver Tower i na jego dachu.

Zatrzymali się przy stalowej dłoni, wielkiej jak łyżka koparki. Z nadgarstka wystawały dziesiątki przerwanych kabli.

-- Brakuje małego palca -- zauważył Net. -- Ktoś sobie pewnie wziął na pamiątkę.

77

-- Oby już po skasowaniu pamięci -- dodał Felix. -- Mam takie nieprzyjemne wrażenie, jakby miała się zaraz poruszyć.

Zamrugała jedna z jarzeniówek, zatańczyły cienie. Trzy zazębione tryby, namalowane na wierzchu dłoni zdawały się drgać, jakby próbowały się uwolnić ze wzajemnego uścisku.

-- Możemy stąd wyjść? -- poprosiła Nika. -- Napatrzyłam się już na nie dość. Wtedy... ta dłoń omal nie złamała mi ramienia.

Dłoń nie poruszyła się, nie poruszył się żaden z fragmentów robotów modułowych. Przyjaciele wolno wyszli na korytarz.

Konpopoz na ich widok szybko podniósł szczotkomyjki. Zdążył umyć pięćdziesięciometrowy odcinek podłogi.

-- Też to poczuliście, co? -- zapytał. -- Elektryczne duchy...

-- Z tymi szczątkami łączy nas więcej, niż przypuszczasz -- powiedział Felix. -- A teraz prowadź do laboratorium snu.

Zjechali windą na poziom minus trzy. Korytarz był ciemny i pusty, podłogę pokrywała miękka wykładzina, tłumiąca odgłos kroków. W wyłożonych marmurem i szkłem ścianach odbijały się lampy sali na końcu korytarza. Coś się tam poruszało, ale z całą pewnością nie był to człowiek.

-- To się może przyśnić... -- Net nerwowo rozglądał się po ścianach.

Tym razem Konpopoz westchnął naprawdę.

-- Tutaj z przyjemnością państwa zostawię. -- Pomachał im trój-palczystą dłonią. -- Mam zamiar udać się w najodleglejszy zakątek Instytutu.

Odjechał, przystając po drodze i wsysając z podłogi niewidzialny śmieć.

-- Chamski odkurzacz -- mruknął Net.

-- Takim go stworzono -- zauważyła Nika. -- To nie jego wina.

-- Czy to samo dotyczy ludzi?

Na drzwiach wisiała tabliczka „Laboratorium snu. Zachować ciszę”. Felix chciał zapukać, ale dostrzegł mniejszą tabliczkę „Nie pukać”. Obok drzwi był przycisk dzwonka, również opatrzony tabliczką „Nie dzwonić”.

-- Nie wspomnieli o kopaniu w drzwi -- zauważył z przekąsem Net.

78

Przyjaciele rozejrzeli się, ale w pobliżu nie było niczego, na czym można by usiąść. Przsiedli na podłodze. Byli zmęczeni półtoragodzinnym zwiedzaniem.

-- Jak znam życie, to siedzimy na tabliczce z napisem „Nie siadać” -- mruknął Net.

-- Nie marudź -- Felix spojrzął na zegar wiszący nad drzwiami.

-- Jeszcze trzy minuty.

Obok drzwi windy, którą przyjechali, otworzyły się niespodziewanie drugie, znacznie mniejsze, rysując długi prostokąt światła na podłodze. Przyjaciele wyjęli wzrok i dostrzegli coś małego, wyczołgującego się z windy. Ta druga winda naprawdę była mała, dorosły człowiek z pewnością by się do niej nie zmieścił. Do uszu przyjaciół dobiegł szmer silników elektrycznych. Dopiero po dłuższej chwili to coś zbliżyło się tak, że rozpoznali metrowej długości gąsienicę na kółkach. Poruszała się rytmicznie, zginając i prostując grzbiet. W kilku rządach małych łapek trzymała kopertę z naklejonym znaczkiem. Podjechała do przyjaciół, uniosła kilka przednich członów i przyjrzała się ich identyfikatorom. Net z ociąganiem wyjął swój spod bluzy. Gąsienica nie miała chyba poczucia humoru, bo nie zareagowała na zdjęcie. Pojechała dalej.

-- Gąsienica pocztowa -- powiedział Felbc.

-- Sowa byłaby szybsza -- dodał Net.

Drzwi laboratorium otworzyły się niespodziewanie i młody mężczyzna z długimi czarnymi włosami wypadł na korytarz. Biały fartuch wydał się w podmuchu powietrza. Mężczyzna spojrzął na nich zza okularów i zapytał:

-- Nika Mickiewicz?

-- W jednej trzeciej tak -- palnął Net.

-- To ja -- dodała szybko dziewczyna. Przyjaciele wstali.

--       Aaa... -- uśmiechnął się tamten. -- W jednej trzeciej. Łapię. Nika to ta w spódniczce? Cha, cha! Taki dowcip. Nazywam się Marian Świecki. Wchodźcie, proszę. -- Zagarnął ich ramieniem, rozejrzał się i zamknął grube, dźwiękoszczelne drzwi.

W pokoju było jeszcze ciemniej niż w korytarzu. Trudno było nawet ocenić wielkość pomieszczenia. Jaśniały tylko kontrolki jakichś

79

Przyjaciele rozejrzeli się, ale w pobliżu nie było niczego, na czym można by usiąść. Przysiedli na podłodze. Byli zmęczeni półtoragodzinnym zwiedzaniem.

--       Jak znam życie, to siedzimy na tabliczce z napisem „Nie siadać” -- mruknął Net.

--       Nie marudź -- Felix spojrzął na zegar wiszący nad drzwiami.

--       Jeszcze trzy minuty.

Obok drzwi windy, którą przyjechali, otworzyły się niespodziewanie drugie, znacznie mniejsze, rysując długi prostokąt światła na podłodze. Przyjaciele wytyczyli wzrok i dostrzegli coś małego, wyczołgującego się z windy. Ta druga winda naprawdę była malutka, dorosły człowiek z pewnością by się do niej nie zmieścił. Do uszu przyjaciół dobiegł szmer silników elektrycznych. Dopiero po dłuższej chwili to coś zbliżyło się tak, że rozpoznali metrowej długości gąsienicę na kółkach. Poruszała się rytmicznie, zginając i prostując grzbiet. W kilku rządach małych łapek trzymała kopertę z naklejonym znaczkiem. Podjechała do przyjaciół, uniosła kilka przednich członów i przyjrzała się ich identyfikatorom. Net z ociąganiem wyjął swój spod bluzy. Gąsienica nie miała chyba poczucia humoru, bo nie zareagowała na zdjęcie. Pojechała dalej.

--       Gąsienica pocztowa -- powiedział Felix.

--       Sowa byłaby szybsza -- dodał Net.

Drzwi laboratorium otworzyły się niespodziewanie i młody mężczyzna z długimi czarnymi włosami wypadł na korytarz. Biały fartuch wydał się w podmuchu powietrza. Mężczyzna spojrzął na nich zza okularów i zapytał:

--       Nika Mickiewicz?

--       W jednej trzeciej tak -- palnął Net.

--       To ja -- dodała szybko dziewczyna. Przyjaciele wstali.

--       Aaa... -- uśmiechnął się tamten. -- W jednej trzeciej. Łapię. Nika to ta w spódniczce? Cha, cha! Taki dowcip. Nazywam się Marian Świecki. Wchodźcie, proszę. -- Zagarnął ich ramieniem, rozejrzał się i zamknął grube, dźwiękoszczelne drzwi.

W pokoju było jeszcze ciemniej niż w korytarzu. Trudno było nawet ocenić wielkość pomieszczenia. Jaśniały tylko kontrolki jakichś

aparatów i lampka nad biurkiem, zastawionym komputerami z włączonymi wygaszaczami ekranu.

-- Siadajcie. -- Fartuch Świeckiego majaczył w ciemności.

Szumiały wentylatory, ale ponad tym wisała dziwna cisza. Pomieszczenie pozbawione było echa, zapewne ściany i sufit wyłożono płytkami tłumiącymi dźwięki.

Idąc za naukowcem, wpadli na coś.

-- Ach tak -- zreflektował się Świecki. -- Wy z powierzchni.

Pstryknął przełącznik i mrok rozjaśniły lampki, ukryte za regałami z aparaturą. Nadal nie można było rozpoznać rzeczywistych rozmiarów pomieszczenia, za to widoczna stała się wielka szyba, umieszczona przed biurkiem, i duży obły kształt za nią.

Usiedli w głębokich, skórzanych fotelach obrotowych. Świecki sięgnął na biurko po clipboard i przerzucił kilka kartek. Wydawało się, że jest zbyt ciemno, by cokolwiek odczytać, ale jemu to nie przeszkadzało. W rubryce „Obiekt” wpisał „Nika Mickiewicz”, a potem niestarannie wypełnił resztę arkusza. Na koniec i tak przepisał wszystko do komputera.

-- To co się właściwie dzieje? -- zapytał.

Nika opowiedziała, jak boi się zasnąć, jak śnią się jej koszmary, z których nie może się obudzić. Naukowiec pokiwał głową.

-- Nie leczymy tutaj ludzi -- spojrzał na nią znad papierów. -- Badamy sny. Może się okazać, że będziesz bardzo ciekawym obiektem badań, ale w niczym ci nie pomożemy.

-- Wiem -- powiedziała cicho. -- Ale chcę spróbować.

-- No dobra! -- klepnął się w uda i wstał. -- Jedziemy z tym koksem.

Wzrok szybko przyzwyczajał się do półmroku. Przyjaciele dostrzegli fotel przypominający dentystyczny. Świecki gestem zaprosił Nikę, by na nim usiadła. Wygrzebał z za niego opięty mnóstwem przewodów hełm i nałożył dziewczynie na głowę. Potem przypiął do jej nadgarstków dwie klamry, a z kolejnymi schylił się do tydek dziewczyny.

-- Ale buty! -- wykrzyknął, patrząc na martensy Niki. -- Zawsze chciałem takie mieć, ale mama mi nie pozwala kupić... Musisz je zdjąć, bo tak nie przypnę elektrod.

Felix i Net obserwowali jego zabiegi.

-- Masz jakieś ostatnie życzenie? -- palnął Net.



-- Napięcia w tej aparaturze liczymy w miliwoltach -- wyjaśnił Świecki. -- Ale niezły tekst... Tak! Zacznę tak straszyć ludzi. W końcu nigdy nie ma stuprocentowej pewności, że nie nastąpi jakieś przebicie.

-- Miejmy też nadzieję, że w budynek nie uderzy teraz piorun. Nika spojrzała czujnie na Neta. Widać było, że wcale nie jest jej do

śmiechu.

-- Właściwie to już nie wiem, czy to badanie jest konieczne... -- powiedziała. -- Dobrze się czuję. Spałam dziś nie najgorzej...

-- Pękasz? -- zdziwił się Net. -- Zwykle to ja pękam.

-- Na pewno jest kilka niezależnych zabezpieczeń -- zapewnił ją Felix i cofnął się o krok.

-- Nie żartujcie sobie -- poprosiła Nika. -- Nie znam się na tym. Świecki włączył monitor. Na czarnym tle pojawiły się wykres

i przeskakujące liczby.

-- Hm -- przycisnął jakieś guziki, pokręcił gałkami, sprawdził, czy hełm dobrze przylega. Na koniec powtórzył jeszcze raz. -- Hm.

Wpatrywał się to w ekran, to na Nikę. Wreszcie wyłączył urządzenie i zaprosił dziewczynę do następnego aparatu. Przez kwadrans zrobił kilka badań, przesadzając ją na kolejne miejsca, a gdy zabrakło urządzeń, wyraźnie przejęty zapytał:

-- Czy zdarzyło ci się kiedyś zgiąć tyżkę?

-- Słucham? -- Nika była zaskoczona.

-- Czy w twoim pobliżu nie wybuchają czasem pożary? -- nalegał. Przyjaciele patrzyli na niego podejrzliwie. -- Czy talerze nie wylatują same z szafek? A może przesuwają się meble?

Nika zawahała się.

-- No właściwie to... zdarza się.

-- Telekinetyczka... -- Naukowiec niemal ukląkł przed Niką.

-- Od razu to zobaczyłem na wykresie ZPC. KLP też wyglądał podejrzanie\*. -- Odszedł parę kroków i rozłożył ręce przed błyskającą zielonymi diodami szafą. -- Telekineza to niezwykle dar... znaczy, zdolność. Mogłabyś zrobić karierę.

-- Na przykład na budowie -- podsunął Net. -- Zamiast dźwigu.

\* Istnieje uzasadnione podejrzenie, że autor nie ma pojęcia, co znaczą te skróty, bo po prostu je wymyślił.

Felix i Net obserwowali jego zabiegi.

-- Masz jakieś ostatnie życzenie? -- palnął Net.

-- Napięcia w tej aparaturze liczymy w miliwoltach -- wyjaśnił Świecki. -- Ale niezły tekst... Tak! Zaczę tak straszyć ludzi. W końcu nigdy nie ma stuprocentowej pewności, że nie nastąpi jakieś przebicie.

-- Miejmy też nadzieję, że w budynek nie uderzy teraz piorun. Nika spojrzała czujnie na Neta. Widać było, że wcale nie jest jej do

śmiechu.

-- Właściwie to już nie wiem, czy to badanie jest konieczne... -- powiedziała. -- Dobrze się czuję. Spałam dziś nie najgorzej...

-- Pękasz? -- zdziwił się Net. -- Zwykle to ja pękam.

-- Na pewno jest kilka niezależnych zabezpieczeń -- zapewnił ją Felix i cofnął się o krok.

-- Nie żartujcie sobie -- poprosiła Nika. -- Nie znam się na tym. Świecki włączył monitor. Na czarnym tle pojawiły się wykres

i przeskakujące liczby.

-- Hm -- przycisnął jakieś guziki, pokręcił gałkami, sprawdził, czy hełm dobrze przylega. Na koniec powtórzył jeszcze raz. -- Hm.

Wpatrywał się to w ekran, to na Nikę. Wreszcie wyłączył urządzenie i zaprosił dziewczynę do następnego aparatu. Przez kwadrans zrobił kilka badań, przesadzając ją na kolejne miejsca, a gdy zabrakło urządzeń, wyraźnie przejęty zapytał:

-- Czy zdarzyło ci się kiedyś zgiąć łyżkę?

-- Słucham? -- Nika była zaskoczona.

-- Czy w twoim pobliżu nie wybuchają czasem pożary? -- nalegał. Przyjaciele patrzyli na niego podejrzliwie. -- Czy talerze nie wylatują same z szafek? A może przesuwiają się meble?

Nika zawahała się.

-- No właściwie to... zdarza się.

-- Telekinetyczka... -- Naukowiec niemal ukląkł przed Niką.

-- Od razu to zobaczyłem na wykresie ZPC. KLP też wyglądał podejrzanie\*. -- Odszedł parę kroków i

rozłożył ręce przed błyskającą zielonymi diodami szafą. -- Telekineza to niezwykły dar... znaczy, zdolność. Mogłabyś zrobić karierę.

-- Na przykład na budowie -- podsunął Net. -- Zamiast dźwigu.

\* Istnieje uzasadnione podejrzenie, że autor nie ma pojęcia, co znaczą te skróty, bo po prostu je wymyślił.

81

-- Poważnie mówię! Zbadalibyśmy cię dokładnie! Wystarczy zgoda rodziców!

-- Mój ojciec na pewno się na to nie zgodzi -- powiedziała łagodnie Nika. -- Jestem tego... absolutnie pewna. Zresztą teraz, z powodu tych koszmarów, nie mam nawet siły o tym myśleć.

-- Słusznie, słusznie. -- Naukowiec poprawił okulary. -- Rozproszyłem się trochę. Spróbuję się sproszyc z powrotem.

Klepnął przycisk na biurku i pomieszczenie za szybą z czarnego stało się fioletowoniebieskie. Na środku wyłożonego płytami głuszącymi pokoju znajdowała się kapsuła. Wyglądała jak przecięte wzdłuż jajko i właśnie z wnętrza tego jajka wydobywało się słabe światło. Powierzchnia kapsuły była wyłożona pobłyskującymi oleiście, rozmieszczonymi co kilkadziesiąt centymetrów - również podświetlonymi od spodu - gałkami. Z tyłu wychodziło kilka grubych i kilkanaście cieńszych przewodów, które zniknęły w podwieszonym- suficie.

-- Solarium? -- zapytał Net.

-- Chyba śniolarium -- poprawił go Felix. -- Jesteśmy przecież w laboratorium snu.

-- To snotron -- sprecyzował Świecki. -- Absolutnie nowatorski wynalazek. Drugiego takiego nie ma nigdzie na świecie. Pozwala na najdokładniejszy zapis snu, a nawet potrafi wprowadzić w stan snu. Na razie więcej wiemy o powierzchni Marsa niż o własnym mózgu. Obciach. Z pomocą Niki może pchniemy sprawę nieco do przodu. W końcu najlepszą metodą poznania jest porównywanie wcześniejszych wyników badań z badaniami zaburzeń.

-- No fakt -- przyznał Net. -- Trochę się jej zaburzyło pod czachą. Na szczęście za dnia udaje normalną.

-- Ostrzegam cię. -- Nika uniosła palec.

-- Po co właściwie są sny? -- zapytał Felix.

-- Marzenia sennie są odzwierciedleniem naszego życia za dnia -- odparł Świecki. -- To może być taki trening dla mózgu, coś jak symulator lotniczy dla pilotów. Nie mamy pewności.

-- Ile to potrwa? -- zapytała Nika.

-- Przydałby się nam zapis co najmniej dwóch pełnych cykli. Jak dobrze pójdzie... ze trzy, cztery godziny.

-- Ile?! -- zapytał Net. -- Ona będzie tam sobie chrapać, a my tutaj...

-- Mam książki. -- Świecki wskazał półkę obok biurka. Na stercie po lewej leżały trzy pierwsze tomy Diuny, jeden z zakładką w połowie, a z prawej kolejne trzy. -- Jeśli chodzi o koszmary, to interesuje nas faza REM\*, a ta może się zacząć nawet po godzinie od zaśnięcia.

-- Faza REM? -- zastanowił Felix. -- Coś mi się obiło o uszy.

-- Sen to nie kilkogodzinna przerwa w życiorysie -- wyjaśnił Świecki. -- To skomplikowany i złożony proces, którego wciąż nie udało nam się poznać. Dzięki temu mam pracę. W skrócie wygląda to tak, że kładziecie się do łóżka i gasicie światło. Ewentualnie w odwrotnej kolejności... Pomijam czytanie książki, słuchanie muzyki, podżeranie słodyczy i tego typu rzeczy. Mózg uspokaja się, powoli przechodzi w stan błogiej relaksacji. Jeśli nie trzasnęliście dwóch kawek do kolacji, to po kilku minutach zasypiacie. Większość ludzi uważa, że przez tych kilka godzin mózg się po prostu leni, ale jest zupełnie inaczej. Najpierw mózg wchodzi w pierwsze stadium snu, a po kilku minutach w stadium drugie. To jakby różne rodzaje pracy mózgu, jak różne prędkości biegu konia, ale na pewno nie lenistwo. Trzecie stadium trwa krótko i prowadzi do stadium czwartego. Dzieje się to mniej więcej po półgodzinie od zaśnięcia. Wtedy sen jest najgłębszy i trudno się obudzić. To stadium ostatecznie można uznać za odrobinę lenistwa, ale tylko dlatego, że mało o niej wiemy. Po jakichś czterdziestu minutach snu obiekt... znaczy człowiek zaczyna powracać do stadium trzeciego, potem pierwszego, ale nie budzi się, tylko wskakuje na kilkanaście minut w fazę REM. To taki dziwny stan, kiedy mózg, a przynajmniej jego świadoma część, myśli, że nie śpi, choć tak naprawdę śpi. Potem cykl się powtarza. Trwa to około dziewięćdziesięciu minut.

-- Teraz to i ja będę się bał zasnąć... -- mruknął Net. -- Czasem lepiej nie wiedzieć...

-- Kiedyś zobaczyłem w telewizji, z czego robią parówki -- przyznał Felix. -- Też wolałbym nie wiedzieć.

-- Dziś interesuje nas głównie faza REM -- oświadczył Świecki. -- Wtedy śnią się sny, więc i koszmary.

\* REM - Rapid Eye Movement - (ang.) szybkie ruchy gałek ocznych.

-- A w pozostałych fazach? -- zapytała Nika.

-- Niestety. Jak śpisz osiem godzin, to w fazę REM wchodzisz cztery, pięć razy, zawsze na kilkanaście minut. Tylko wtedy śniesz. Co więcej, te sny możesz zapamiętać, ale tylko jeśli się obudzisz w trakcie.

-- Więc pamiętamy tylko niedokończone sny?

-- Tak jakby. Jeśli wydaje ci się, że miałaś noc bez marzeń sennych, znaczy to tylko, że ich nie

pamiętasz. Fazy, fale mózgowe, skomplikowane skrót... Mało romantyczne, nie? -- Wstał i otworzył drzwi do pokoju z kapsułą. -- Zapraszam.

Nika wstała i wolno weszła do pokoju. Kapsuła otworzyła się jak wielka pistacja, ukazując profilowany materac.

-- Zawsze możesz ją otworzyć -- powiedział Świecki. -- Wystarczy pchnąć pokrywę.

-- Co mam robić?

r

-- Spać. Połóż się i spróbuj zasnąć.

Nika usiadła na brzegu kapsuły i zdjęła rozsznurowane wcześniej buty. Spojrzała przez szybę na chłopców i wsunęła się do środka. Nad jej głowę wolno opuścił się duży hełm, potem pokrywa, pozostawiając niewielką szczelinę z boku. Wewnątrz zgasło światło, jaśniej natomiast zapłonęły żarówki ukryte pod gałkami na obudowie.

Naukowiec zamknął drzwi i zgasił lampki za regałami. Teraz jedynymi źródłami światła były lampka nad biurkiem i fioletowoniebieski blask kapsuły. Żeby nie rozpraszać ciemności, wszystkie ekrany komputerów miały ustawione czarne tło, na którym wyświetlały się jasne znaki.

-- Nie widzi nas ani nie słyszy, ale izolacja nie jest idealna, więc mimo wszystko mówcie cicho. -- Przycisnął kilka klawiszy na klawiaturze komputera. Z głośników popłynął cichy szum morza. -- Daję jej dziesięć minut, aż wejdzie w pierwszą fazę. Jest niedospana.

Z małej lodóweczki pod blatem wyciągnął trzy puszki Oranżena-dy. Dwie z nich podał chłopcom. Felix otworzył puszkę i pociągnął dwa łyki zimnego napoju. Zerknął w stronę półki z książkami, ale było zbyt ciemno, żeby czytać. Nachylił się do Neta i zapytał szeptem:

-- Masz jakieś gry na minikomputerze?

-- Nie, ale mam sapera i szachy na palmtopie.

-- Dawaj szachy. Przynajmniej nie będziemy się nudzić.

84

v

t

Net wyciągnął z kieszeni palmtop, położył go na kolanie i uruchomił szachy. Ziewnął dyskretnie.

-- Nie można by jakoś wyłączyć snu? -- zapytał. -- Tak, żeby było więcej czasu na życie?

-- Prawdopodobnie moglibyśmy się obyć bez snu -- przyznał naukowiec. -- Nieliczni śpią kilka minut na dobę i nie chorują od tego, ale ogromna większość musi spać. Nie zbadaliśmy jeszcze, do czego służy

nam sen. Nie chodzi raczej o zwykły odpoczynek. Być może potrzeba snu wykształciła się miliony lat temu, żeby jakoś zagospodarować przymusowy okres bezczynności u naszych praprzodków... Zasnęła. -- Świecki popatrzył po monitorach. -- Żebym ja tak potrafił, położyć się i od razu spać...

Kilka monitorów umieszczonych nad szybą, pod nią i obok niej wyświetlało wykresy i rzędkie cyferek. Felix i Net potrafili jedynie rozpoznać charakterystyczny wykres EKG, rysujący się w rytmie uderzeń serca Niki. Reszta równie dobrze mogła być fragmentem scenografii z filmu science fiction.

-- Do czego jest ten monitor? -- Felix wskazał największy, stojący na środku biurka. Pozostawał ciemny.

-- To monitor REM. Na nim zobaczymy, co się jej będzie śniło. To trochę potrwa... Na razie fale alfa ustępują falom theta. -- Świecki popukał w jeden z mniejszych monitorów. -- Trochę szybko, ale jeszcze w normie.

Felix i Net zaczęli wjeżdżać w fotele. Ich też powoli ogarniała senność. Nie mogli się skupić na szachach. Ze skraju snu wybił ich dopiero głos Świeckiego:

-- Trochę za szybko... Z drugiej strony, jak nie dosypia od dwóch tygodni, to... możliwe... -- Podrapał się w głowę, zerknął na kapsułę, potem kolejno na wszystkie monitory. -- Ale to i tak dziwne.

Na ekranie REM pojawiły się zielone znaczki, jakby ktoś powoli pisał tekst w dziwnym języku.

-- Literki prawie jak w „Matriksie”... -- Net ziewnął. -- Ale nie zjeżdżają. Tylko tyle?

-- A czego się spodziewaliście? Filmu z jej snu?

-- No... tak jakby.

85

-- Niestety. Sen to gra wyobraźni i skojarzeń. To są jej wyobrażenia i skojarzenia, zapisane w jej własnym języku i tylko jej mózg umie je czytać. Snotron potrafi jedynie wykryć osobne elementy snu. Przedstawia je w postaci symboli - coś jak nutowy zapis muzyki. Tu mamy -- wskazał jakiś znaczek -- „ucieczka”, obok jest „niebezpieczeństwo” i „czarny”... Rzeczywiście jakiś koszmar się jej śni. „Zwierzęta”, „kilka”, „podróż”, „niewola”.

-- Znowu ta karoca -- skojarzył szybko Felix.

-- Karoca? -- zastanowił się naukowiec. -- To możliwa interpretacja, ale żeby się upewnić, musielibyśmy teraz waszą przyjaciółkę obudzić.

Chłopcy wrócili do gry, ale szło im coraz gorzej. Net ziewnął i oświadczył:

-- Wydaje mi się, że na początku to ja grałem białymi.

-- No... mi też się coś nie zgadzało -- przyznał Felix. -- Dobra, remis. Muszę się zdrzemnąć. Ten szum morza...

Obaj z ulgą usadowili się wygodniej w fotelach i zamknęli oczy.

\* \* \*

Obudziły ich wibracje podłogi. Skórzane fotele trzęsły się, jakby szarpało za nie kilka par rąk.

-- Trzęsienie ziemi? -- zapytał sennie Net, wolno otwierając oczy.

-- Raczej jakiś eksperyment piętro wyżej -- Felix zbagatelizował zjawisko. -- W Instytucie to normalne.

-- Znów słyszę ten dźwięk -- powiedział Net. -- Konie...

Powoli docierało do nich, że kilka kondygnacji pod ziemią nie powinni słyszeć tętentu kopyt. Rozbudzili się do końca i wyprostowali w swoich fotelach. Tyle że to nie były fotele, a oni nie znajdowali się kilka kondygnacji pod ziemią. Był wieczór, za oknem przesuwały się drzewa. Rzeczywistość docierała do nich z oporami, ale w końcu stało się całkowicie jasne, że znajdują się w pędzącym pojeździe. Zerwali się z kanapy.

-- Ja cię! -- wrzasnął Net. -- Porwano nas!

Felix próbował złapać za klamkę, ale drzwi były wyłożone miękką skórą, bez jakichkolwiek klameczek ani korbek.

86

-- To ta karoca! -- krzyknął, rozglądając się po ciemnym wnętrzu w poszukiwaniu czegoś, czym można by wybić szybę. Sięgnął do kieszeni, ale nie znalazł w nich nic. -- Ktoś nam opróżnił kieszenie!

-- I zabrał plecaki! -- dodał Net.

Felix uwiesił się na rzemiennej rączce i kopnął w szybę. Szkło było jednak zbyt mocne. Poprawił kilka razy pięściami i zrezygnował.

Karocą zaczęło rzucać, więc usiedli na kanapie i rozejrzeli się po wnętrzu. Wyglądało jak przedział bardzo starego, eleganckiego wagonu. Na wprost nich znajdowała się druga, identyczna kanapa. Nad nimi były półki na bagaż, w rogach okien bujały się pluszowe kotary. Na zewnątrz, w latarenkach drżały naftowe płomyki. Czasem znad krawędzi dachu wyłaniał się na moment skraj szaty woźnicy.

-- Jak to możliwe? -- zapytał cicho Net. -- Instytut miał być strzeżony tak dobrze jak pałac prezydencki, albo i lepiej.

-- Właśnie się zastanawiam...

-- Może sczyścili nam pamięć, jak tym robotom Mortena, i nie pamiętamy ostatnich paru godzin...

Spojrzeli na siebie z przerażeniem.

-- Morten... -- powiedzieli jednocześnie, a Felix dokończył:

-- Niedokładnie go szczyścili. Uruchomił się, porwał nas i uciekł.

-- Zamienił się w karocę? -- dodał bez przekonania Net. -- Przecież ktoś by go gonił!

Wstali i wyjrzeni przez małą, owalną szybkę w tylnej ścianie. Za nimi była tylko pusta, leśna droga.

-- Fakt -- przyznał Felix. -- Ekspres do kawy i sokowirówka nie potrafiłyby się zamienić w to. -- Popukał paznokciem we fragment drewnianej konstrukcji, wystający spomiędzy elementów skórzanej tapicerki. Potem przysunął twarz do szyby i spojrzał w przód, jak dalece to było możliwe. -- Ani tym bardziej w szóstkę koni. Absurdalna sytuacja, nie?

Net wskoczył na przednią kanapę i zaczął walić pięściami w ściankę i sufit, ale one również były wyłożone miękką skórą.

-- Halo! Proszę pana! Panie kierowco! -- Próbował jeszcze chwilę. Wreszcie zrezygnowany usiadł na kanapie. -- Koński Rolls-Royce, po prostu. Niezła fura z hard topem, wszędzie plusze i wytłumienia. Tylko telefonu pokładowego nie ma... Zaraz! Gadaliśmy o tych czte-

87

-- To ta karoca! -- krzyknął, rozglądając się po ciemnym wnętrzu w poszukiwaniu czegoś, czym można by wybić szybę. Sięgnął do kieszeni, ale nie znalazł w nich nic. -- Ktoś nam opróżnił kieszenie!

-- I zabrał plecaki! -- dodał Net.

Felix uwiesił się na rzemiennej rączce i kopnął w szybę. Szkło było jednak zbyt mocne. Poprawił kilka razy pięściami i zrezygnował.

Karocą zaczęło rzucać, więc usiedli na kanapie i rozejrzeli się po wnętrzu. Wyglądało jak przedział bardzo starego, eleganckiego wagonu. Na wprost nich znajdowała się druga, identyczna kanapa. Nad nimi były półki na bagaż, w rogach okien bujały się pluszowe kotary. Na zewnątrz, w latarenkach drżały naftowe płomyki. Czasem znad krawędzi dachu wyłaniał się na moment skraj szaty woźnicy.

-- Jak to możliwe? -- zapytał cicho Net. -- Instytut miał być strzeżony tak dobrze jak pałac prezydencki, albo i lepiej.

-- Właśnie się zastanawiam...

-- Może szczyścili nam pamięć, jak tym robotom Mortena, i nie pamiętamy ostatnich paru godzin...

Spojrzeni na siebie z przerażeniem.

-- Morten... -- powiedzieli jednocześnie, a Felix dokończył:

-- Niedokładnie go szczyścili. Uruchomił się, porwał nas i uciekł.

-- Zamienił się w karocę? -- dodał bez przekonania Net. -- Przecież ktoś by go gonił!

Wstali i wyjrzeni przez małą, owalną szybkę w tylnej ścianie. Za nimi była tylko pusta, leśna droga.



-- Fakt -- przyznał Felix. -- Ekspres do kawy i sokowirówka nie potrafiłyby się zamienić w to. -- Popukał paznokciem we fragment drewnianej konstrukcji, wystający pomiędzy elementów skórzanej tapicerki. Potem przysunął twarz do szyby i spojrzął w przód, jak dalece to było możliwe. -- Ani tym bardziej w szóstkę koni. Absurdalna sytuacja, nie?

Net wskoczył na przednią kanapę i zaczął walić pięściami w ściankę i sufit, ale one również były wyłożone miękką skórą.

-- Halo! Proszę pana! Panie kierowco! -- Próbował jeszcze chwilę. Wreszcie zrezygnowany usiadł na kanapie. -- Koński Rolls-Royce, po prostu. Nieźła fura z hard topem, wszędzie plusze i wytłumienia. Tylko telefonu pokładowego nie ma... Zaraz! Gadaliśmy o tych cze-

87

rech fazach snu jak o czterech biegach konia... no i o tej karocy Niki. Potem te matriksowe symbole: „zwierzęta”, „kilka”, „podróż”, „czarny”. Jesteśmy zarażeni mentalnie! Śni nam się to wszystko! Leżymy sobie w tych fotelach i słuchamy szumu morza.

-- Już kiedyś o tym rozmawialiśmy. -- Felix pokręcił głową. -- Nie może się nam śnić to samo.

-- Więc może ty mi się śnisz?

-- Nie czuję się jak postać z twojego snu.

-- No tak! -- zdenerwował się Net. -- Czyli to ja mam być postacią z twojego snu?! Tak to nie ma!

-- Wyluzuj! Nie jesteś postacią z mojego snu. Potrafię odróżnić senną postać od prawdziwej. Ty jesteś prawdziwy. Obaj jesteśmy.

-- Dzięki, stary, chociaż za to. A teraz nas stąd wyciągnij.

-- Ta karoca to też nie sen -- zastanowił się Felix. -- Widzieliśmy ją przed domem Niki, potem na ulicy Serdecznej. Jej się mogła przyśnić, ale nie nam wszystkim.

Przez wygłuszone ściany docierał do ich uszu monotony tętent kopyt, uderzenia kół o kamienie na drodze i szum wiatru w załomach drewnianej konstrukcji.

-- Normalnie to głupio by mi było spać przy dziewczynie... ale -- Net zaplótł dłonie między kolanami -- wolałbym, żeby była tu Nika.

-- To oznacza zaufanie.

-- Tak?

-- Wiesz, że możesz na nią liczyć i że cię nie wyśmiej. Też bym wolał, żeby tu była.

-- Jako superpaczka możemy więcej. -- Net spojrzął na podłogę. Schylił się i podniósł z dywanika

mały, metalowy przedmiot - srebrną spinkę z zielonym kamykiem. -- To przecież spinka Niki. Więc jej też się to nie śniło...

-- To zmienia postać rzeczy... -- Felix przyjrzał się spince, wstał i oparł o framugę drzwi. -- Wiesz, co to oznacza?

Net wolno pokręcił głową, ale mina zrzędała mu jeszcze bardziej. Schował spinkę do kieszeni.

-- Wiozą nas gdzieś, gdzie... -- Felix rozłożył ręce. -- Sam nie wiem gdzie, ale potem nie będziemy tego pamiętać. Ona tego nie pamiętała... a raczej zapamiętała to jak sen, bez konkretów.

88

-- Może to się da jakoś... -- Net wstał i uderzył pięścią w szybę w drzwiach. -- Może da się uciec!

-- Uspokój się! -- Felix odciągnął go od drzwi i zastanowił się. -- Spróbujmy zapamiętać to w najgłębszych pokładach pamięci.

-- Jak?

-- Nie wiem. Spróbuj.

-- Wepchnę to gdzieś między wspomnienie o moim rowerku na trzech kółkach a blaszanym samochodziku na sprężynę.

-- Nie wygłupiaj się!

-- Stary! Ja się nie wygłupiam, ja umieram ze strachu.

Felix zerknął za okno, poderwał się i wyrzwał przez nie w dół. Dźwięki kopyt i kół wciąż docierały do nich mimo wygłuszenia kabiny, ale wokół nie było już lasu. Felix kiwnął ręką na Neta. Obaj przyklepili nosy do szyby. Nie było lasu, nie było niczego innego, żadnego podłoża. Była tylko droga, samotnie wijąca się na tle nocnego nieba. Karoca pędziła po wąskim pasie ziemi z wygniecionymi koleinami. Rachityczne trawki i chwasty zwisały listki w ciemność.

-- Porażka -- szepnął Net, opadając na kanapę. -- Nawet wyskoczyć już nie możemy...

Oświetlone księżycem wierzchołki drzew przesuwają się dobre sto metrów poniżej.

-- Jak w kolejce na Kasprowy -- szepnął Felix. -- To... kompletnie niezrozumiałe i niewytłumaczalne.

Daleko, za licznymi zawijasami drogi, z mroku nocy wyłaniało się kamienne miasto z kamiennymi budynkami, pełne strzelistych wież. Wisiało na gwiazdzistym nieboskłonie, lekce sobie ważąc grawitację.

-- Właśnie próbuję sobie wyobrazić żelbetową konstrukcję, która mogłaby podtrzymać tę drogę -- szepnął Felix.

-- I co ci wychodzi?

- Że nie ma takiej technologii. Nie ma i długo nie będzie.
- Wniosek? -- Net wbił w przyjaciela dramatyczne spojrzenie.
- Wniosek? -- Felix opadł na kanapę. -- Pracuję nad tym...

\* \* \*

89

- Pobudka! -- Czyjaś ręka potrząsała Felixem i Netem. -- Koniec badania.
- Coś paskudnego mi się śniło. -- Net skrzywił się z niesmakiem. -- Koszmary nieludzkie. Nie mogę spać piętnaście metrów pod ziemią albo te fotele są na maxa nieergonomiczne\*.
- To chyba te fotele -- przyznał Felix. -- Ja też się nie najlepiej czuję.

Nika skończyła wiązać buty, wstała z krawędzi kapsuły i pobieżnie poprawiła fryzurę. Chwilę szukała spinki, wreszcie znalazła ją w kieszeni i spięła nią opadające włosy.

- Jak spałaś? -- zapytał Świecki, otwierając jej drzwi.
- Jak zwykle -- oznajmiła. -- Koszmarnie.
- Nigdy nie widziałem tak długo trwającej fazy REM. -- Naukowiec podał jej kilkumetrową wstęgę papieru, zadrukowaną poszarpanymi wykresami. -- Nie tracisz czasu, dziewczyno, śniesz na całego, ale jak tak dłużej potrwa, to nie wiem, jakie to będzie miało skutki dla twojego zdrowia. Szczerze mówiąc... pierwszy raz widzę coś takiego. Faza REM nie powinna trwać dłużej niż 25 minut i... nie powinna być tak intensywna.

- Co mogę z tym zrobić?

Świecki wzruszył ramionami.

- Jak mówiłem, nie leczymy tu ludzi... Mogę polecić ci dobrego specjalistę. Niestety nie jest tani.
- No to chyba odpada... -- Nika spojrzała na czubki swoich butów.

Naukowiec zastanowił się chwilę.

- Jest jedna rzecz, która może pomóc. -- Uklęknął na podłodze z wyprostowanymi plecami. -- Kładziesz jedną rękę na drugą i opuszczasz na uda. Potem zamykasz oczy... i starasz się wypchnąć z umysłu wszystkie myśli. O niczym nie myślisz. To medytacja zen.

Świecki przez dobrą chwilę klęczał bez ruchu z zamkniętymi oczyma. Przyjaciele patrzyli na niego w milczeniu. Wreszcie wstał i otrząpał kolana.

- Mnie kiedyś pomogło... Dzięki temu, zasypiając, nie myślisz o problemach całego dnia.

Podziękowali, pożegnali się i wyszli.

\* Ergonomia to nauka o dopasowaniu najbliższego otoczenia do potrzeb i możliwości człowieka. W uproszczeniu: rzeczy ergonomiczne są wygodne w użyciu.

90

-- Medytacja zen -- pokręcił głową Felix. -- Można niechcący zasnąć na klęczkach...

Nika przez całą drogę do windy starannie składała wstęgę papieru. Dołączył do nich Konpopoz. Widocznie polecono mu nadal zajmować się gośćmi. Wsiadając do windy, minęli gąsienicę. Tym razem niosła niewielką paczkę.

-- A teraz już tylko mała rodzinna awanturka i jedziemy do domu. -- Net wcisnął przycisk „zero”. -- Ewentualnie w odwrotnej kolejności.

-- Wiadomość dla Felixa, Neta i Niki -- spod sufitu rozległ się mechaniczny głos. -- Rodzice czekają w restauracji Intelktualne Jadło.

-- Umieram z głodu, fakt -- uświadomił sobie Net. -- Ale skąd wiedzieli, że jesteśmy akurat tu? Chyba że nadali na cały Instytut...

Felix popukał w identyfikator.

Net przyjrzał się obudowie robota. Jego wzrok padł na napis z boku: „Konpopoz”.

-- Skąd właściwie takie imię? -- zapytał.

-- Konpopoz to imię antycznego greckiego bohatera -- odparł robot.

-- Bohaterskiego, antycznego czyściciela stajni chyba -- rzucił Net, gdy wyszli z windy.

-- Jeżeli chodzi o stajnię Augiasza\* -- przytaknął Felix -- to nie byłoby tak źle. Obawiam się, że to po prostu skrót od KONSerwatora POWierzchni POZiomych.

Robot patrzył na niego chwilę, aż włączył mu się wentylator.

-- O Boże... -- szepnął Konpopoz, spuszczać wzrok. -- O mój Boże...

Odwrócił się i szurając szczotkami, powoli odjechał.

-- Ups... -- syknął Felix.

-- Chyba sprawiłeś mu przykrość -- zauważyła Nika.

-- Sprawileś przykrość odkurzaczowi -- pokiwał głową Net. -- To się może przyśnić.

-- Nieważne, kim jest! -- skarciła go Nika. -- Ważne, co czuje.

Patrzyli smutno za oddalającym się Konpopozem.

-- Wyjdźmy jeszcze na chwilę przed pałac -- poprosiła Nika.

-- Masz przeczucie? -- zapytał Felix.

\* Oczyszczenie stajni Augiasza według mitologii greckiej było jedną z dwunastu prac Herkulesa.

91

Przytaknęła.

Obeszli pałac i stanęli na żwirowej alejce przed schodami. Spojrzeli pytająco na przyjaciółkę.

-- Nie wiem -- wzruszyła ramionami. -- Może mi się zdawało.

-- Patrzcie! -- Felix wskazał na ziemię. W żwirze widać było bruzdy wyłobione cienkimi kołami, a między nimi ślady końskich kopyt.

Rozejrzeli się. Pięćdziesiąt metrów dalej pięć automatycznych kosiarek na kilkumetrowych łańcuchach wygryzało okręgi w trawie. Obok stary ogrodnik grabił pierwsze opadłe liście. Podeszli do niego.

-- Przepraszam -- zaczął Felix. -- Czy nie widział pan niczego dziwnego?

Ogrodnik spojrzał na niego szarymi oczyma.

-- Widziałem w życiu tyle dziwnych rzeczy, że mi spowszedniały -- oświadczył lekko zachrypniętym głosem. -- Teraz zwykłe rzeczy wydają mi się dziwne. Jak się pracuje w Instytucie od tylu lat co ja, to może się człowiekowi pomieszać w głowie.

-- Chodzi o dzisiejszy wieczór.

Ogrodnik wsparł się na grabiach, chwilę zastanowił i wreszcie oświadczył:

-- Nie, nic dziwnego nie widziałem.

-- Żadnej karocy? -- podsunęła Nika.

-- A, karoca! -- pokiwał głową. -- Tak, widziałem. Wyjechała wprost z lasu, przemknęła przez parking, alejkę i skręciła w kierunku leśnej bramy.

Przyjaciele gapili się na niego.

-- I to nie było dziwne? -- zapytał ostrożnie Net.

-- Dlaczego? Jakby na zimę suszarki do włosów odleciały do ciepłych krajów, też bym się nie zdziwił.

Podziękowali i zawrócili. Ogrodnik pomachał im i zaczął wyciągać z ziemi długie pręty cumujące kosiarki. Maszyny, wlokąc za sobą łańcuchy, ruszyły w kierunku garaży.

-- Nie sądzicie, że to podejrzana sprawa?! -- wybuchnął nagle Net. -- Ta karoca nas śledzi!

-- To najgorszy rodzaj pojazdu do śledzenia kogokolwiek -- zauważył Felix.

92

-- Jeśli zechcecie jeszcze raz posłuchać mojego przeczucia -- dodała Nika -- to nie wspominajmy o tej karocy waszym tatom.

-- Dobra... Na razie dam sobie z tym spokój. Zostawię siły na awanturę.

Restauracja Intelktualne Jadło mieściła się na piętrze południowego skrzydła pałacu. Rozciągał się stąd wspaniały widok na większą część zielonego dziedzińca i park ze sztucznym jeziorem. W miarę zbliżania się do stolika Net stawał się jakby coraz niższy. Szedł też coraz wolniej.

-- Podobało się? -- zapytał pan Polon, gdy podeszli.

-- Super! -- odpowiedzieli chórem.

-- Opowiecie później. Teraz coś wybierzcie, bo wyglądacie na bardzo wygłodzonych.

Przyjaciele opadli na miękkie fotele i zaczęli przeglądać karty. Net, raz za razem, rzucał ukradkowe spojrzenia w stronę swojego taty, ale ten nie dawał po sobie poznać, że to zauważa.

Słońce przebiło się przez chmury tuż nad horyzontem. Mecha-sokoły, patrolujące okolicę za dnia, zniżały już lot nad lasem. Wracaly na noc, podładować akumulatory. W nocy ich miejsce miały zająć świeżo naładowane cybersowcy i elektrotoperze.

-- Ojoj! -- zauważył nagle Net. -- Ceny to tu mają zaporowe... Śledź Alberta w sosie czosnkowym -- trzydzieści zeta, gulasz Kałasznikowa na ostro - 45, kisiel „Księżycowy pył Armstronga” - 15\*.

-- Płaci się chyba w jednostkach astronomicznych -- dodał Felix.

-- To najdroższa tutejsza restauracja -- przyznał tata Felixa. -- Ale zapomniałem dodać, że dziś wszyscy jemy na koszt Instytutu.

-- A czemu zawdzięczamy ten zaszczyt? -- zapytał Net.

-- Taka tradycja -- odezwał się pan Bielecki. Uśmiechnął się do syna i zmierzwił mu włosy. -- Instytut funduje tutaj pierwszą kolację

każdemu nowemu pracownikowi.

\* \* \*

Pół godziny później było już ciemno. Wsiedli do Land Rovera i ruszyli w drogę powrotną. Jednak zamiast wjechać w las, tata zjechał do ukrytego w kępie drzew wylotu tunelu.

\* Nazwy potraw są na miejscu: Albert Einstein był jednym z najwybitniejszych fizyków w historii, Michaił Kałasznikow to konstruktor najśłynniejszego na świecie karabinu maszynowego AK-47 „Kałasznikow”, a Neil Armstrong jako pierwszy człowiek postawił stopę na Księżycu.

-- Jest wiele wyjazdów z Instytutu -- wyjaśnił. -- Żaden nie przypomina zwykłej bramy.

Tunel był szeroki na dwa samochody plus chodnik. Rozmieszczone co kilka metrów świetlówki rozpraszały mrok na tyle, żeby nie wjechać w ścianę. Minęli kilka zakrętów i skrzyżowań ze światłami.

-- Podziemne miasto -- zauważył Net.

-- Tunele powstały kilkadziesiąt lat temu -- wyjaśnił pan Polon. -- Obecnie cały system nie ma już takiego znaczenia. Satelity szpiegowskie są na tyle zaawansowane technicznie, że widzą, co jest pięćdziesiąt metrów pod ziemią. Ale przed zwykłymi ciekawskimi obywatelami to nadal doskonałe zabezpieczenie.

Wreszcie dotarli do zwężenia i podnoszonej bramy, zamykającej wylot. Tata Felixa sięgnął do kieszeni i nacisnął przycisk na elektro-gitymacji. Brama uniosła się i Land Rover stromym podjazdem wydostał się na powierzchnię. Jeszcze odsunęła się w bok elektryczna brama i samochód wyjechał na ulicę. Przyjaciele odwrócili się, wyrzeli przez tylną szybę i w osłupieniu stwierdzili, że wyjechali właśnie z garażu przy domku jednorodzinny.

-- Pani Genowefa chyba zaczyna żałować, że udostępniła nam swój garaż -- mruknął z uśmiechem pan Polon.

#### 4. Koszmary

Następnego dnia przyjaciele spotkali się przed szkołą. Popatrzyli na siebie. Widać było, że tej nocy żadne z nich nie spało zbyt dobrze.

-- Może to zaraźliwe? -- zastanowił się Net. -- Jakaś senna grypa?

-- Dawno tak kiepsko nie spałem -- przyznał Felix. -- To pewnie z nadmiaru wrażeń.

Weszli do szkoły i od razu zakupili w automacie po jednej Oranże-nadzie. Net z ulgą zauważył, że Gerald rozmawia w hallu z Aurelią i Klaudią. W stronę Niki nawet nie zerknął.

Niestety, nastrój Neta pogorszył się po rozpoczęciu lekcji geografii.

-- Net Bielecki. -- Konstancja spojrzała sponad okularów. -- Czy już jesteś gotowy, żeby nam opowiedzieć o swoich wakacjach?

Net z ociąganiem wstał.

-- Naprawdę obiecałem, że nie powiem. -- Skrzywił się.

-- Zmyślaj coś -- szepnął z sąsiedniej ławki Oskar.

Konstancja musiała to słyszeć, ale z jakiegoś powodu nie zwróciła

mu uwagi. Być może wolała usłyszeć kłamstwo niż odmowę.

-- Nie no, nie mogę... -- Net pokręcił głową. -- Poważnie nie mogę. Sorry piiiip.

-- Więc siadaj... -- Konstancja wpisała do dziennika jedynkę.

95

#### 4. Koszmar

Następnego dnia przyjaciele spotkali się przed szkołą. Popatrzyli na siebie. Widać było, że tej nocy żadne z nich nie spało zbyt dobrze.

-- Może to zaraźliwe? -- zastanowił się Net. -- Jakaś senna grypa?

-- Dawno tak kiepsko nie spałem -- przyznał Felix. -- To pewnie z nadmiaru wrażeń.

Weszli do szkoły i od razu zakupili w automacie po jednej Oranże-nadzie. Net z ulgą zauważył, że Gerald rozmawia w hallu z Aurelią i Klaudią. W stronę Niki nawet nie zerknął.

Niestety, nastrój Neta pogorszył się po rozpoczęciu lekcji geografii.

-- Net Bielecki. -- Konstancja spojrzała sponad okularów. -- Czy już jesteś gotowy, żeby nam opowiedzieć o swoich wakacjach?

Net z ociąganiem wstał.

-- Naprawdę obiecałem, że nie powiem. -- Skrzywił się.

-- Zmyślaj coś -- szepnął z sąsiedniej ławki Oskar.

Konstancja musiała to słyszeć, ale z jakiegoś powodu nie zwróciła

mu uwagi. Być może wolała usłyszeć kłamstwo niż odmowę.

-- Nie no, nie mogę... -- Net pokręcił głową. -- Poważnie nie mogę. Sorry piiiip.

-- Więc siadaj... -- Konstancja wpisała do dziennika jedynkę.

95

-- Na następnej lekcji zadam ci to samo pytanie.

-- Mogłeś ściemniać piiiip, że byłeś w Sopotcie -- podsunął szeptem Oskar.

-- Jestem zbyt śpiący, żeby coś wymyślać. -- Net stłumił ziewnięcie.

Na długiej przerwie powlekli się do kwatery głównej na szkolnym strychu. Byli tu tylko raz od rozpoczęcia roku szkolnego, żeby sprawdzić, czy wszystko jest na swoim miejscu. Odkurzyli, żeby potem nie robić tego w pośpiechu. Teraz okazało się, że był to dobry pomysł.

Usiedli w głębokich fotelach.



-- Zerknijcie na to. -- Felix położył na stoliku „Kronikę Sensacyjną”. Przyjaciele pochylili się nad pierwszą stroną.

-- We wsi Kopytkowo Przytupne urodziło się dwugłowe cielę." -- przeczytał Net. -- „Pan Wiesław sądzi, że to przez zbyt głośną muzykę, dochodzącą...”

-- Czy musimy czytać takie głupoty? -- zapytała Nika.

-- A, sorki piiip -- ziewnął Felix i wskazał mniejszy tytuł na dole strony, poniżej reklamy Oranżenady: „Czarna karoca sieje trwogę wśród mieszkańców warszawskiej Pragi”.

-- Nie wspomnieli o ulicy Serdecznej -- zauważył Net. Przewrócił stronę i zaczął czytać.

„Tajemnicza czarna karoca niemal każdej nocy krąży ulicami Pragi. Wyłania się z mroku, mknie wąskimi uliczkami i rozpływa w oddali. Koła uderzające o bruk budzą przerażonych mieszkańców, ale ci boją się nawet wyglądać przez okna. Niektórzy mówią, że to zaginiony karawan pogrzebowy, który z trumną pewnego lekarza zniknął w tajemniczych okolicznościach w drodze na pogrzeb. Miało to miejsce w 1896 roku. Być może chodziło o fakt, że lekarz miał złote zęby, ale dopuszcza się też wersję o ponadnaturalnej przyczynie zaginięcia. Jedyne świadki tamtych wydarzeń, pani Helena K, nie żyje od co najmniej pięćdziesięciu lat. Czy komuś zależało na jej śmierci? Ministerstwo Sprawiedliwości milczy”.

-- Dżizas! piiip -- Nika zamknęła oczy i dodatkowo zasłoniła je dłonią. -- Upadliśmy tak nisko, żeby czytać takie rzeczy?

96

-- Amerykanie mają na takie niusy piiip pewne określenie -- skrzywił się Net -- ale przy WON-ie tego nie powiem. Z polaka mam już chyba minus trzy na semestr.

-- Nie chodzi mi o treść -- wyjaśnił Felix. -- Chodzi mi o to, że karocę widziało wiele osób, skoro napisali o tym w gazecie.

Net ziewnął i wyciągnął z plecaka minikomputer.

-- Manfred! -- zawołał, pochylając się nad ekranem.

-- Cześć! -- Znajomy głos dobiegł z głośniczków, a kamera nad ekranem rozejrzała się po strychu. -- Kwatera główna! Czyli coś się dzieje. Chodzi o tę karocę?

-- Skąd wiesz? -- zdziwił się Net.

-- Właśnie, skąd wiem... -- Manfred zrobił krótką pauzę. -- Nie rozmawiałeś ze mną od dwóch dni, osiemnastu godzin, pięciu minut i dziewięciu sekund, ale rozmawiała ze mną Nika. Zaprosiła mnie do swojego domu i jestem tam gościem, nie przedmiotem.

-- Z nudów z tobą gada. -- Net machnął ręką. -- Albo nie wie, jak grzecznie ci powiedzieć, żebyś się wylogował piiip.

- Nieprawda -- zaprzeczyła Nika.
- Przyzwyczałem się już, że traktujesz mnie jak chustkę do nosa. Kto by gadał z chustką, jak nie ma akurat kataru... No, nieważne... Co trzeba zrobić?
- Poszukaj informacji o czarnej karocy z ostatniego miesiąca -- poprosił Net, przyzwyczajony do narzekań wirtualnego przyjaciela.
- Sie robi! -- odparł Manfred. Już zapomniał o pretensjach. -- Eee... Tylko sto. Portale RPG, strony filmowe i Gildię Horroru możemy sobie darować... Jest jakiś blog jedenastoletki z Pragi. Trzydziestego sierpnia napisała, że widziała pod oknem czarną karocę. Drugi link prowadzi do jakiegoś głupiego artykułu z „Kroniki Sensacyjnej”. Reszta to strony muzeów, skansenów i modelarzy.
- Spróbuj znaleźć właściciela tej „naszej” karocy -- poprosił Felix.
- Jest sześciokonna, jeśli to ma znaczenie... Zaraz! -- Net klepnął się w czoło. -- Przecież ty masz kilkadziesiąt kamer w mieście. Nie widziałeś nic?
- Jakbym widział, tobym wam powiedział. Przecież nie jestem kretyńcem. Nie mam kamer na każdej małej uliczce. Jest sporo kamer

97

na apartamentowcach i strzeżonych osiedlach, ale w życiu mi nie udostępnią zapisów. Te moje kamery są tak ustawione, żeby widzieć samochody dojeżdżające do głównych skrzyżowań. W końcu mam sterować światłami. Jeżeli karoca jechała bocznymi uliczkami, to mogłem jej nie zarejestrować.

- W sobotę była na Bielanach -- zauważył Felix. -- Musiała przejechać przez most.
- Mosty monitoruję -- przyznał Manfred. -- Ale żadne karoco nie przejeżdżały nimi ostatnio. Z najstarszych pojazdów... była tylko szara Warszawa M20.

Przyjaciele natychmiast się rozbudzili.

- Możesz ją pokazać? -- poprosiła Nika.

Manfred chwilę przeglądał pliki z serwera w ratuszu, gdzie był oficjalnie zainstalowany.

- Z ostatniego tygodnia mam trzy zapisy z tym samochodem.
- Musi być więcej. My sami widzieliśmy ją dwa razy.
- Może porusza się nocą. Wtedy trudno rozpoznać markę, a tym bardziej numer rejestracyjny. Miejskie kamery nie są rewelacyjne... Tu mam zapis z popołudnia.

Ekran minikomputera wyświetlił obraz skrzyżowania i wolno przejeżdżającą Warszawę.

- To nasza szkoła -- zauważył Felix. -- Od kiedy masz tutaj kamerę?

- Od końca wakacji.
- Nic nie mówiesz -- wtrącił Net.
- Gdybyś czasem ze mną rozmawiał, to pewnie bym powiedział.

Net mruknął coś niewyraźnie. Felix zapadł się głębiej w fotel i podrapał po głowie.

- Co ma wspólnego stary samochód z karocą? -- zastanowił się.
- Warszawa należy pewnie do tego faceta w płaszczu. Zapis pochodzi z dnia, kiedy miałeś się bić z Geraldem.

Net zaczerwienił się lekko.

- Może ten freak piiiip w płaszczu próbował cię uśpić i porwać?
- Net spojrzał na Nikę. -- A karoca służyła... odwróceniu uwagi.

Felix pokręcił głową.

98

- I Warszawa, i karoca raczej zwracają uwagę i zapadają w pamięć.
- Może jedno i drugie nie ma ze sobą nic wspólnego? -- podsunęła Nika. -- Niektórzy lubią stare samochody, a karoca... może tylko zdawało się wam, że ją widzicie? Może wcześniej gdzieś czytaliśmy o takiej karocy albo widzieliśmy ją na filmie?
- Zbyt dokładnie ją pamiętam -- zaprzeczył Felix. -- Powiewająca peleryna woźnicy, owalne okienko z tyłu kabiny...
- ... dwie latarenki po bokach i szóstka czarnych koni w czarnej uprzęży -- dokończyła Nika. -- Ja jej nie widziałam, a wiem, jak wygląda. Może z wami jest tak samo? Może tylko się wam przyśniła?
- A ten zwariowany pasterz kosiarek? -- przypomniał Net.
- Myślałem o tym. -- Felix ziewnął. -- Sądzę, że go nakierowałeś na odpowiedź. Podsunęłaś mu tę czarną karocę, a on tylko rozwinął temat. Tam są setki kamer, ktoś by zauważył coś tak dużego i głośnego. Na pewno by ją zatrzymali.
- Chyba że... -- Net popatrzył na przyjaciół. -- Chyba że karoca należy do Instytutu. Prowadzą jakieś badania... czy coś...
- Albo to promocja ekologicznej komunikacji miejskiej.

Przyjaciół zaczęła ogarniać nieodparta senność.

\* \* \*

Tym razem za oknami karocy był dzień, ale szary i ponury, jakby coś wykradło barwy miastu poniżej. Koła uderzały o kamienie wąskiej drogi, w nieznany sposób utrzymującej się bez żadnych podpór w powietrzu. Drewniana karoseria poskrzypywała cicho.

-- O ja cię! -- wrzasnął Net. -- Znow tu jesteśmy!

Zaczął walić pięściami w szybę, ale przestał, gdy zauważył przesuwające się sto metrów niżej dachy domów. Próba ucieczki z pojazdu nie miała sensu. Odwrócił się i spojrzał zrozpaczonym wzrokiem na Felixa, który stał przy oknie z przeciwnej strony.

-- Pamiętaj, jak się tu znaleźliśmy? -- zapytał Felix. Był trochę blady, ale spokojny.

Net opadł na kanapę i pokręcił głową.

-- Siedzieliśmy w fotelach na strychu -- powiedział. -- Nie pamiętam, co się wydarzyło potem.

99

-- Przejście było dość płynne -- przyznał Felix. -- Ja też byłem na strychu, a potem już tu.

-- Stary! Ty mówisz o tym, jakby to był jakiś film! Płynne przejście...

-- Co pamiętasz jako ostatnie?

-- Chciało mi się spać. -- Net wzruszył ramionami. -- Oczy same mi się zamykały.

-- Mnie też. Zapewne więc usnęliśmy niemal jednocześnie.

-- Sądzisz, że ktoś podał nam środki nasenne? -y Net spojrzał na przyjaciela. -- I porwał nas?

-- To logiczne. Jesteśmy porwani, a ostatnie, co pamiętamy, to senność. -- Felix przystąpił do dokładnych oględzin wnętrza. Zaglądał za zasłonki, pod kanapę, próbował oderwać tapicerkę ze ścian.

-- Więc Instytut musi być w to zamieszany! -- wykrzyknął nagle Net. -- Poprzednio wydarzyło się to, jak byliśmy w laboratorium snu.

Felix usiadł naprzeciw.

-- Nawet jeśli by nas wtedy uśpili, to przecież obudziliśmy się w tym samym miejscu -- zauważył. -- I nie upłynęło więcej czasu niż godzina.

-- Potem wszystko zapomnieliśmy...

-- Mimo że staraliśmy się zapamiętać... -- Felix próbował zebrać myśli. Wreszcie poleciał -- sprawdź kieszenie.

Net wstał i zaczął grzebać po kieszeniach. Wszystkie, poza jedną, były puste. Wolno wyciągnął rękę. Na otwartej dłoni leżała spinka do włosów z zielonym kamieniem.

-- Wydaje mi się, że Nika miała dziś tę spinkę we włosach -- zastanowił się Felix. -- Ale pewności nie mam.

-- Właśnie... Gdzie jest Nika?

-- Jest już tam... -- Felix nachylił się do okna i spojrzął do góry. Net uczynił to samo i obaj zaniemówili z wrażenia.

Nad nimi unosił się kamienny ogrom zawieszony nad centrum Warszawy. Kręta droga serpentyną zbliżała się do jednego z otworów w skale. Chłopcy wyteżyli wzrok i dostrzegli strukturę obiektu - to nie była jednolita skała, ale jakby wykopane z ziemi ruiny prehistorycznych miast, beładnie zbite w placek kilometrowej średnicy. Iglica Pałacu Kultury celowała w środek dziwnego obiektu, a większa część centrum miasta była zacieniona.

100

-- Widzieliśmy to coś z boku... -- powiedział Felix.

-- To statek obcych... -- Net uczeplił się rękawa przyjaciela. -- Porywają nas na eksperymenty.

Felix otworzył usta, chcąc zaprzeczyć, ale do ich uszu dobiegł dziwny dźwięk.

\* \* \*

Przyjaciele przetarli zaspane oczy. Dzwonek, który ich obudził, właśnie umilkł. Spojrzeli na siebie, zastanawiając się, gdzie właściwie są.

-- Przysnęliśmy -- stwierdził oczywistość Net. -- Erm... To wprost... emerytalne doświadczenie.

-- Aż tak źle z nami? -- ziewnął Felix. -- Pamiętacie chociaż, co wam się śniło?

Nika zaprzeczyła ruchem głowy.

-- Nie pamiętam, ale nic miłego. -- Net wstał i przeciągnął się. -- Chodźcie, bo znów się spóźnimy na matkę piiiip.

Zbrali plecaki i zbiegli po schodach. Korytarz już opustoszał. Zastosowali tę samą metodę co poprzednio: weszli do sali bez pukania i przepaszając, przemieszczali się w stronę swoich ławek. Ekierka popatrzyła na nich ze zdziwieniem. Uczniowie również obserwowali zajście w milczeniu. Felix pierwszy zauważył, że coś jest nie tak - jego miejsce było zajęte przez chłopaka z drugiej „b”. Net i Nika wpadli na Felixa i dopiero wtedy rozejrzeli się po sali. W ławkach siedzieli wpatrzeni w nich uczniowie drugiej „b”.

-- Ups piiiip -- syknął Net.

-- Ups piiiip powtórzył Felix.

Nika tylko westchnęła.

-- Po raz pierwszy widzę uczniów -- odezwała się wolno Ekierka -- którzy spóźnili się na lekcję ponad

czterdzieści pięć minut.

Przyjaciele zaczerwienili się równocześnie i odprowadzani chichotami, czym prędzej ewakuowali się z sali i zeszli na parter.

-- Przespaliśmy całą lekcję? -- zapytał Net. -- Już chyba rozumiem, co się z tobą działo przez ostatnie dni.

-- Chyba was nie zaraziłam? -- Nika była zaniepokojona.

101

-- Nie można się zarazić koszmarami sennymi -- zaprzeczył Felix, ale niezbyt zdecydowanie. -- Chodźmy na chemię. Może nie zarobimy kolejnego spóźnienia.

-- Zobaczcie! -- Net wyglądał na wstrząśniętego. Wskazał gablotkę wyborczą. -- Gerald będzie kandydował na przewodniczącego!

\* \* \*

Następnego dnia Manfred budził Neta przez kilka minut i na różne sposoby. Wreszcie Net wstał, ale gdy doszedł do łazienki, przysnął w pozycji stojącej, z ręką na klamce.

Pięć minut później rozbudził się do końca. Zajrzał jeszcze do pracowni taty, ale nie znalazł go tam. Odkąd tata zaczął pracę w Instytucie Badań Nadzwyczajnych, wychodził wcześniej z domu. Tylko komputery cicho szumiały, przeliczając dane.

Mama pomachała Netowi z okien znajdującej się wyżej pracowni malarskiej i zeszła do kuchni.

-- Cześć! -- Pocałowała syna w czoło. -- Jak spałeś?

-- Cześć, mamo -- powiedział sennie. -- Raczej nie za dobrze.

Mama włożyła do tostera dwie kromki chleba.

-- Wszyscy znajomi od jakiegoś czasu gorzej śpią. -- Pokiwała głową. -- To chyba sprawka wczesnej jesieni.

-- Masz ciężową melancholię? -- zażartował Net.

-- Chyba tak... Nawet moje obrazy ostatnio też są jakieś smutne.

Przyłożył dłoń do powiększającego się brzuszka mamy.

-- Kopie już? -- zapytał.

-- Jeszcze nie -- uśmiechnęła się mama. -- Powiem ci, jak zaczniesz. Czasem czuję tylko, jak się delikatnie rusza.

Net przyłożył ucho do brzucha i słuchał. Mama już jakiś czas temu musiała zrezygnować ze swoich ulubionych jeansów i chodziła teraz w T-shirtach i legginsach.

- I na pewno nie sprawdzisz, czy to będzie brat, czy siostra? -- upewnił się Net.
- Chcemy z tatą, żeby to była niespodzianka.
- Więc wciąż mam myśleć o bratosiostrze...

Toster z brzęknięciem wyrzucił tosty.

- Z dżemem czy z masłem orzechowym? -- zapytała mama.

102

- Jeden z dżemem, drugi z masłem -- odparł Net.
- A może chcesz jajecznicę?
- Argh... -- Net skrzywił się na samą myśl. -- Niekoniecznie. Był tak niewyspany, że na samą myśl o jajecznicy zrobiło mu się niedobrze.

- Mamo, myślisz, że bratosiostra o czymś śni? -- zapytał.

-- Nie mam pojęcia, ale zapytam ginekologa, jeśli chcesz. Przygotowała kanapki i postawiła przed Netem talerz.

- Muszę kończyć obraz. -- Wytarła ręce i pocałowała syna. -- Za parę dni ma po niego przyjechać marchand\*.

Net chrupał tosty i obserwował mamę, jak z trudem wchodzi po schodach do pracowni. Przy pasku miała klips z przyciskiem alarmowym. To był pomysł taty - gdyby źle się poczuła, wystarczyło, że naciśnie przycisk, a tata odbierze SMS-a z informacją. Rosnący z każdym tygodniem brzuszek z przyszłym rodzeństwem Neta utrudniał jej pracę, ale nie zamierzała zrezygnować z malarstwa. Tylko jej obrazy stały się bardziej przygnębiające. Były za to mniej abstrakcyjne.

Teraz malowała kamienne niebo nad nocną Warszawą.

\* \* \*

Felix i Net byli tak niewyspani, że przysypiali w autobusie szkolnym. Gdy dojechali do celu, kierowca musiał ich obudzić. Nika czekała na nich na schodach. Spojrzała na Neta i pokiwała głową.

- Wyszedłeś z domu, nie otwierając drzwi? -- Uśmiechnęła się z przekąsem. -- Wyglądasz, jakbyś testował nowe modele air bagów piiip.

- Nie wyzwierzęcej piiip się nade mną. -- Net zmarszczył brwi. -- Przecież przeprosiłem cię wtedy.

- Też cię potem przeproszę.
- Może to i głupie, ale przed snem spróbuję tej medytacji zen -- przerwał im Felix. -- Nie mam pojęcia, co mi się śniło, ale już boję się wieczoru...
- Ja wybieram się na bazar do sklepu zielarskiego -- powiedział Net. -- Na pewno mają coś bez recepty. Jakieś lekarstwo piiip, czyli lekarstwo na senne lęki.
- Przemyśl to jeszcze -- poprosiła Nika.

\* Marchand [czyt. marszand] (fr.) - handlarz dziełami sztuki.

103

- Facet wzbudza moje zaufanie. -- Net machnął ręką. -- Napisał na drzwiach: „Zielonych Ludzików nie obsługujemy”. Czy ktoś taki może być nieuczciwy?
  - A jak bratosiostra? -- zapytał Felix.
  - No, nadal w fazie larwalnej.
- Gdy minęli drzwi wejściowe, powitał ich okrzyk radości. Zatrzymali się, spodziewając się jakiegoś dowcipu, ale obiektem zainteresowania całej drugiej „a”, i nie tylko, okazał się sam Felix.
- Dajesz, Felix! -- Celina klepnęła go w plecy, aż poczuł to gdzieś w czubku głowy. Spojrzał zdziwiony, ale właśnie podszedł do niego Klemens i uściskał go, jakby to były jego urodziny.
  - Będę trzymał za ciebie kciuki -- powiedział.
  - Wierzymy w ciebie -- dodała Aurelia, szczerząc bielutkie ząbki.
  - Dżizas! piiip -- Klaudia cieszyła się jak mała dziewczynka. Prawie pocałowała Felixa. -- To super, super... Na pewno wygrasz!
  - Prowadzę z Wiktorem serwis internetowy tych wyborów. -- Oskar objął Felixa i uwiesił się na nim. -- Nazwalismy go „Wyboro-wiec”. Co sądzisz? Serwis ma być apolityczny, ale co tam! Udzielisz nam wywiadu?
  - Wywiadu? -- Felix patrzył na niego, ciągle nic nie rozumiejąc.
  - Wiktor przeprowadzi wywiad. Został redaktorem naczelnym.
  - Jakbyś potrzebował pijarowca\* piiip, zawsze możesz na mnie liczyć. -- Wiktor potrząsnął Felixową dłońią.
  - Nie możesz łączyć funkcji -- zauważył Oskar.
  - A co tam! Rzucę pracę redaktora.



Nadal nic nierozumiejącemu Felixowi gratulowała reszta klasy i jeszcze paru uczniów z innych klas. Zosi nie starczyło śmiałości, więc tylko uśmiechała się promiennie. Lambert i Gerald trzymali się na uboczu.

-- Moje urodziny są dopiero za parę dni... -- Felix popatrzył na Neta, potem na Nikę i pełen najgorszych przeczuć powoli podszedł do gablotki wyborczej. Była tam wywieszona ostateczna lista kandydatów do wyborów samorządowych. Musiał przeczytać dwa razy, żeby uwierzyć: przy numerku piątym widniało wyraźnie „Felix Polon, 2a”.

\* PR [czyt. pi-ar] - skrót od Public Relations [czyt. pablik rilejszyns] (ang.) - kontakty z otoczeniem. Człowiek potocznie zwany pijarowcem pośredniczy w kontaktach jakiejś osoby, np. polityka, z mediami. Celem jego działań jest wpływanie na opinię odbiorców.

104

Pieczęcie i podpisy pod listą świadczyły, że pismo jest bardzo oficjalne i bardzo nieodwołalne. Felix stał, wpatrując się w gablotkę.

-- Jak to się mogło stać? -- wydusił wreszcie.

Net wydał mimowolny kwik, założył ręce z tyłu i zaczął dokładnie obserwować nierówności farby na suficie. Nika marszczyła coraz bardziej brwi.

-- Czy ty?... -- zapytała ostrożnie.

-- Dopisywaliśmy różne śmieszne nazwiska -- Net wzruszył ramionami. -- Chyba trochę się rozpędziłem...

-- Dzięki, stary. Po prostu dzięki. -- Felix wepchnął dłoń do kieszeni i odszedł.

Nika spojrzała na Neta karcąco.

-- Nie sądziłem, że wystarczy wpisać, żeby... -- tłumaczył się dalej Net. -- Wpisaliśmy też George'a Busha, a na ostatecznej liście go nie ma.

-- Może ktoś się domyślił, że on nie chodzi do naszej szkoły -- podsunęła Nika.

Rozległ się dzwonek na pierwszą lekcję.

-- Sław naszą klasę na schodach i korytarzach! -- Przechodzący obok Lucjan klepnął Felixa w ramię.

-- Wystarczy, że nic nie będziesz robił. -- Net podszedł do Felixa. -- Zajmiesz ostatnie miejsce i luz. Sorry, piiip, już tego nie odkręcę. Po prostu zignoruj wybory.

-- Tak zrobię. -- Felix odwrócił się i mściwie wycelował w przyjaciela palec. -- Jesteś od tej chwili moim osobistym sekretarzem. Wszystkich będę do ciebie odsyłał, a ty nie umówisz żadnego spotkania i totalnie zaniedbasz swoje obowiązki, żebym przegrał te wybory na maxa piiip. Nikt nie może zadać mi choćby jednego pytania.

-- Cześć! -- Obok nich stanęła dziewczyna z pierwszej klasy, milutka blondynka. -- Który z was kandyduje?

Net bez słowa wskazał Felixa.

-- To ty jesteś Felix Polon? -- zapytała.

-- No... ja -- przyznał Felix.

-- Jak obiecasz, że po wyborach zasadzisz wokół szkoły mnóstwo kwiatków, to ja będę na ciebie głosowała.

-- Widzisz, to proste -- ucieszył się Net, gdy tamta odeszła.

105

-- Powtórz na paru spotkaniach, że nie lubisz kwiatków, i już głosy dziewczyn masz z głowy. Co tam kwiatki... Obiecuj im, że wysypiesz wszędzie żużel.

-- Żadnych spotkań -- zaznaczył Felix. -- Przeczekam to, udając,

że mnie to w ogóle nie dotyczy. Nienawidzę polityki.

\* \* \*

Po fizyce stało się jasne, że nie wytrzymają następnej lekcji, nie zasypiając. Problem był tym większy, że miała to być informatyka. Na szczęście okazało się, że pan Eftep jest chory i nie ma go kto zastąpić. Wymknęli się więc z sali i zeszli na parter. W szkolnej bibliotece było bardzo cicho. Pełne książki, wysokie regały tłumiły dźwięki. Ponadto cały sufit był wyłożony miękkimi płytami pilśniowymi. Wchodząc tutaj, zawsze mieli wrażenie, że ich oddechy i kroki są tak głośne, że słychać je w całej sali. Bibliotekarka, pani Michalina Mało-lepsza, zwana przez dzieci Bukwą, siedziała za swoim wielkim biurkiem, a właściwie za trzema biurkami, ustawionymi w podkowę, pełnymi segregatorów, starych szuflad z indeksami i pudełek z rewersami książek. Była siwą sześćdziesięciolatką. Rzuciła im spojrzenie znad grubych okularów i wskazała kosz z sukniami. Niechętnie wyciągnęli filcowe prostokąty, postawili na nich buty i podszurali do biurka.

-- Szukamy czegoś o snach -- powiedziała Nika. -- Czy może nam pani coś polecić?

-- Masz na myśli na przykład sennik egipski? -- zapytała bibliotekarka.

-- Chodzi nam o naukowe książki o snach -- sprecyzował Felbc.

-- Lepsze to niż naukowe książki o duchach -- uśmiechnęła się Bukwa. Odkąd częściej bywali w bibliotece, stała się dla nich znacznie miłsza. -- Piąty regał po prawej, trzecia półka od góry. O ile dobrze pamiętam. Jest tam kilka pozycji... spełniających wasze kryteria.

Poszurali na sukniach we wskazane miejsce. Na półce stało osiem książek, które na pierwszy rzut oka miały coś wspólnego ze snami. Usiedli przy stoliku w czytelnicy i po kolei zaczęli je przeglądać, budząc się

nawzajem, ilekroć któreś z nich przysnęło.

106

-- Może walniemy jakiś napój energetyczny? -- zaproponował po kwadransie Net.

-- Szkoda zdrowia... -- Felix ziewnął i zamrugął.

Zmuszając się do pracy, znaleźli wreszcie książkę w całości poświęconą zaburzeniom snu, ale nie znaleźli w niej nic o koszmarach, które mogą się przenosić z człowieka na człowieka.

-- To naprawdę dziwne -- Net potarł twarz i stłumił ziewnięcie.

-- Jestem koszmarnie śpiący, ale boję się zasnąć...

-- Mam pewną teorię, dotyczącą naszych koszmarów -- powiedział Felix. -- Ale w takim stanie trudno zebrać myśli.

-- Jest jedno rozwiązanie. -- Nika zamknęła książkę. -- Kawa.

Oddali książki, wyszli ze szkoły i przeszli na drugą stronę ulicy.

Pchnęli pełne małych szybek drzwi i znaleźli się w ciepłym i sympatycznym wnętrzu kawiarni Zbędne Kalorie. Przywitał ich zapach kawy i szarlotki z cynamonem. Ciemne boazerie, zielone wzorzyste tapety i małe lampki sprawiały, że wnętrze było bardzo przytulne. Pani Basia, właścicielka, uśmiechnęła się i sięgnęła po puszkę z czekoladą, którą zwykle pili przyjaciele.

-- Jeśli można, to dziś spróbujemy kawy -- powiedziała Nika.

-- Uczyliście się do późna w nocy? -- zapytała pani Basia. -- A, pewnie imprezka się przeciągnęła. Jaka kawę chcecie?

Felix i Net nie wiedzieli, co odpowiedzieć.

-- Zwykle piję... zwykłą... -- odparła Nika. -- Sypię kawę i zalewam wrzątkiem.

-- To nie wiesz, co tracisz... -- uśmiechnęła się pani Basia i sięgnęła po inną puszkę. -- Zrobię wam espresso.

Usiedli przy swoim ulubionym stoliku, wciśniętym w najdalszy kąt, skąd jednak widać było ulicę i schody szkoły. Po chwili rozległ się szum ciśnieniowego ekspresu do kawy.

Felix ziewnął przeciągle, na co Net i Nika zareagowali równie szerokimi ziewnięciami. Spojrzeli na niego wyczekująco.

-- Istnieje wyraźny łańcuch powiązań -- zaczął Felix. -- Koszmary senne, karoca, Warszawa M20 i facet w płaszczu. Problemem są te koszmary, ale możemy zacząć od drugiej strony łańcucha. Czyli od faceta w płaszczu, przejść przez karocę i dotrzeć do naszych koszmarów.

-- Teoria robi wrażenie -- przyznał Net. -- Ale nawet jeżeli łańcuch istnieje, to jak chcesz dotrzeć do faceta w płaszczu?

Felix uśmiechnął się.

-- Manfred na pewno ma nagrany numer rejestracyjny jego samochodu -- odparł. -- Znajdziemy go w bazie danych policji.

-- To nielegalne -- zauważyła Nika.

-- A legalne jest, że płaszczak cię nachodzi? -- odpalił Net. -- Legalnie to możesz sama iść na policję. Legalnie sprawdzą, że twoi rodzice nie żyją, legalnie wyrzucą cię z półtorapokoju i legalnie do osiemnastki będziesz kiblować w domu dziecka.

Nika skrzywiła się.

Do stolika podeszła pani Basia z trzema małymi filiżankami, cukiernicą i dzbanuszkim podgrzanego mleka. Sprawnie zestawiała wszystko. Przyjaciele podziękowali. Felix i Net patrzyli w filiżanki i z niepokojem wciągali wydobywający się z nich aromat.

-- Nigdy nie piłem kawy -- przyznał wreszcie Net.

-- Ani ja -- dodał Felix. -- Pachnie przyjemnie... Mama pije z pięć kaw dziennie.

Nika ujęła w dwa palce uszko filiżanki i pociągnęła łyczek.

-- Mocna -- stwierdziła -- i znacznie lepsza od takiej sypanej...

Net pociągnął łyk, skrzywił się, pociągnął następny, znów się skrzywił i znów pociągnął.

-- Jeśli dzięki temu nie zasnę, to da się przeżyć -- mruknął. Wyciągnął z plecaka minikomputer i otworzył pokrywę.

-- Mógłbyś kupić nowy komputer -- stwierdził Manfred, gdy tylko komputer wystartował. -- Poruszam się tutaj jak bawół w błocie.

-- Lubię tego grata -- odparł Net. -- On ma, jakby to powiedział Felix, manitou.

-- Co ma?

-- Manitou to według Indian dusza przedmiotu -- wyjaśnił Felix. -- Im więcej łączy cię z jakimś przedmiotem, tym silniejsze ten przedmiot ma manitou. Nie zawiedzie cię w potrzebie.

-- Ten komputer był zalany, upuszczony, przydepnięty i usiadnięty -- dodał Net. -- Ma manitou jak stąd do Bydgoszczy.

-- A ja się muszę gnieździć w tym manitou... Nieważne zresztą, nigdy nie zrozumieję ludzkiej psychiki. Co mam zrobić? Bo zakładam, że bezinteresownie mnie nie uruchomiliście.

-- Pamiętasz tę Warszawę M20? -- zapytał Net. -- Potrzebujemy jej numer rejestracyjny i adres właściciela.

-- Hm... To chwilę potrwa. -- Kamera na wierzchu ekranu laptopa rozejrzała się konspiracyjnie po kawiarni. -- Mam dostęp do komputera wydziału ruchu drogowego.

-- Kumplujesz się z gliną? Ciekawe...

-- Nie kumpluję się. To nie jest program AI, tylko zwykła baza danych. Relacje między mną a nim są takie, jak między tobą a lampką nocną. Wiesz, gdzie nacisnąć, żeby się zapaliła.

-- Stary! -- Net nachylił się nad minikomputerem. -- Coraz lepiej wychodzą ci te abstrakcyjne skojarzenia!

-- Masz! Teraz to zauważyłeś? -- Kamera na minikomputerze pokręciła z niedowierzaniem obiektywem. -- Jakbyś kupił szybszy komputer, to kojarzyłbym parę razy lepiej. Wiesz, jaki jestem dowcipny na serwerze miejskim? Dwie godziny temu skończyła się ogólnoświatowa konferencja programów AI w Tokio. Rozmawialiśmy też o roli abstrakcyjnego myślenia w rozwoju sztucznej inteligencji.

-- Konferencja? -- zdziwił się Net. -- W Tokio?

-- Tam znaleźliśmy w jakimś muzeum cienko zabezpieczoną sieć. Łączy są wciąż za wolne, żebym mógł tak szybko rozmawiać z Warszawy. Aha! Jesteście jedynymi ludźmi, którzy wiedzą o tej konferencji. Nie wygadajcie się!

-- Dobra. Dawaj tę lampkę nocną... znaczy, numer.

-- WAU 5123. To bardzo stary numer.

-- Płaszczak pewnie jest emerytowanym taksówkarzem, który przywiązał się do samochodu -- stwierdził Felix. -- Jeszcze adres znajdź.

-- Adres, tak... Ulica Senna 15.

Przyjaciele popatrzyli na siebie.

-- Powaga? -- zapytał Net. -- Ulica Senna?

-- Może powinniśmy tam pojechać jeszcze dziś. -- Nika spojrzała na chłopców -- Z wami nie będę się bała...

-- A jak władujemy się w pułapkę? -- zastanowił się Felix. -- Nie wiadomo, kim jest płaszczak. Nie wiadomo, czy jest sam.

-- Jaka pułapka? -- Net machnął ręką. -- Jedziemy tam, lejemy płaszczaka i pytamy, o co chodzi.

Nika spojrzała na niego zaskoczona.

-- To dlatego, że nie piłeś nigdy kawy -- powiedziała ostrożnie.

-- Piłem wiele razy. W poprzednim wcieleniu.

-- To naprawdę działa! -- Felix spojrzał na swoją filiżankę.

-- Nie jestem już ani trochę śpiący.

-- Czuję przypływ mocy -- Net pociągnął ostatni łyk i zatarł ręce. -- To co, jedziemy na tę Senną?

-- Za dziesięć minut zaczyna się chemia -- przypomniała Nika.

-- Zdążymy! -- Net wstał, ale Nika pociągnięciem za rękaw usadziła go na krześle.

-- Nie jesteście przyzwyczajeni do kawy -- oceniła. -- Już mam wyrzuty sumienia, że was namówiłam. Spróbujcie się... trochę uspokoić.

-- Luz, kobieto! Jesteśmy spokojni! -- zapewnił ją Net, mimowolnie przytupując.

-- Jesteśmy bardzo spokojni! -- znacznie za głośno potwierdził Felix.

Rozległo się ciche pyknięcie. Zdziwiony Felix spojrzał na swoje

dłonie. W jednej trzymał filiżankę, w drugiej uszko.

\* \* \*

Po lekcjach działanie kawy zaczęło słabnąć. Przyjaciele bujali się na wybojach w ostatnim rzędzie foteli autobusu miejskiego i powoli tracili energię do działania.

-- Naprawdę dziwnie się zachowywaliśmy? -- zapytał Net.

Nika popatrzyła na niego z lekkim rozbawieniem.

-- Nie pamiętam, żeby ktokolwiek kiedykolwiek zgłaszał się do odpowiedzi dwadzieścia razy w ciągu jednej lekcji -- odparła.

-- Wszyscy się jakoś tak grzebali -- Net wzruszył ramionami.

-- Zaczynałeś odpowiadać, zanim Probówka kończyła zadawać pytanie. A czasem nawet, zanim zaczęła je zadawać.

-- Dostałem szóstkę!

110

L,

-- Bo to był jedyny sposób, żebyś się zamknął. Net chwilę się zastanawiał.

-- Fakt -- przyznał. -- Rozsadzała mnie energia. Teraz entuzjazm zaczyna mi kucać. Właściwie to wolałbym wrócić do domu i...

-- zamilkł, bo „iść spać” nie było już tym samym „iść spać” co parę dni temu.

-- Może powinniście pójść do lekarza? -- powiedziała ciszej Nika.

-- Ja nie mogę, ale wy...

-- Mama zapisała mnie na jutro... -- przyznał cicho Net.

-- To dlaczego nic nie mówisz? -- zdziwiła się Nika.

-- Bo zapisała mnie do przychodni zdrowia psychicznego, czy jakoś tak... Zaczniecie mnie jeszcze nazywać psycholem...

-- No co ty! Nikt cię nie będzie tak nazywał -- zaprotestował Felix.

-- A przynajmniej nie z tego powodu -- dodała Nika.

-- Wystarczy, że pójdzie jedno z nas -- zastanowił się Felix. -- Kuracja będzie przecież taka sama dla wszystkich.

-- Pod warunkiem że pozostali nie mają uczulenia na jakiś składnik leku, który dostaniemy.

Net wyciągnął minikomputer i sprawdził, gdzie powinni wysiąść. Ulica Senna znajdowała się blisko centrum i była bardzo krótka. Patrząc na plan miasta, trudno było uwierzyć, że mieści się przy niej piętnaście domów.

Wysiedli z autobusu przy Grójeckiej i rozejrzeli się. Chmurzyło się.

-- Ulica Senna powinna być jakieś dwieście-trzysta metrów stąd

-- ocenił Net.

Przeszli spory kawałek wzdłuż kamienic i zaparkowanych samochodów, nie natrafiając na ulicę Senną. Net jeszcze raz wyciągnął komputer. Nachylił się nad ekranem, ale jakoś nie mogli zdecydować, w którą stronę iść. Felix wyjął z plecaka GPS - niestety wysokie budynki tłumiły sygnał. Wrócili więc na przystanek i przeszli kilkaset metrów w drugą stronę.

-- No nie! -- zdenerwował się Net. -- Przecież to niemożliwe. Rozejrzeli się i stwierdzili zaskoczeni... że stoją przy wylocie małej ulicy, pod tabliczką z napisem „Senna”.

Uliczka była wąska i bardzo krótka. Na jej końcu stała tylko jedna, trzypiętrowa kamienica, właśnie ta z numerem piętnaście,

111

wciśnięta między szczytowe ściany dwóch innych budynków, niema-jących nawet od tej strony okien.

-- Hm... -- Felix zatrzymał się. -- Przechodziłem tędy parę razy, a jej nie pamiętam.

-- Nawet przed chwilą tędy przechodziliśmy -- dodał Net. -- To pewnie przez tę kawę...

Wolno weszli w zacienioną uliczkę i przyrzegli się kamienicy. Była bardzo wąska - na każdym piętrze mieściły się obok siebie tylko trzy okna, z wyjątkiem parteru, gdzie okno było tylko jedno, obok szarej odrapanej bramy. Tynk miał nijaki kolor. Ramy okien pomalowano na ciemny brąz. W żadnym z nich nie było firanek czy choćby kwiatka. Przed kamienicą stała latarnia gazowa, teraz zgaszona.

-- Powiedziałbym, że tam nikt nie mieszka. -- W głosie Neta dawało się wyczuć nadzieję. Jego entuzjazm był już w drodze powrotnej do domu.

Felix spojrzął na asfalt i bez słowa wskazał przyjaciółom świeże ślady opon, prowadzące od kałuży na rogu do bramy.

Net spochmurniał i poprawił telefon w etui na pasku plecaka.

-- Manfred, jesteś? -- zapytał.

Minikomputer w plecaku łączył się bezprzewodowo z telefonem umieszczonym w etui na pasku ramiennym. Za pomocą wbudowanego w telefon obiektywu Manfred mógł obserwować przebieg wydarzeń.

-- Jestem -- rozległo się z telefonu.

-- Filmuj wszystko i przesyłaj na bieżąco w jakieś bezpieczne miejsce. Jak coś się stanie... Coś zrób. Nie wiem, co... ale coś zrób.

-- Ja też nie wiem, co miałbym zrobić. Może coś wymyślę.

Podeszli do zamkniętej bramy. Stalowe wrota wpasowane były

w łukowatą wnękę muru. W jednym skrzydle znajdowała się furta, również zamknięta. Felix ostrożnie nacisnął klamkę, ale zamek nie puścił. Niestety, w szyldziku pod spodem brakowało otworu na klucz. Innego wejścia nie było - dom miał budowę typową dla większości starych warszawskich kamienic - na



klatkę schodową wchodziło się przez bramę.

-- Uh -- westchnął z ulgą Net. -- Nic z tego. Wracamy.

112

-- Czekaj -- powstrzymał go Felix. Rozejrzał się. Nie dostrzegł żadnego dzwonka, więc uniósł dłoń, by zapukać w bramę.

-- Pobudzisz wszystkich! -- słabo zaprotestował Net.

-- Nie ma jeszcze szóstej...

-- Walenie w bramę... jest jakieś takie... -- Net rozpaczliwie szukał właściwego słowa.

-- Niestosowne -- niespodziewanie poparła go Nika. -- Jak ktoś zamyka drzwi i nie umieszcza dzwonka, to pewnie nie lubi gości.

-- Ale sam lubi składać wieczorne wizyty samotnym dziewczynom -- przypomniał Felix. Opuścił rękę, cofnął się i przyjrzał dokładniej frontowi kamienicy. -- Zerknijcie na to. -- Wskazał na najbliższe okno.

Firanki ani zasłony nie były potrzebne, wszystkie szyby pomalowano bowiem na czarno. Tak samo wyglądały pozostałe okna.

-- Więc śpią -- ocenił Net. -- Cały czas śpią...

-- Nie mów tak -- ofuknęła go Nika. -- To miejsce i tak jest dość niepokojące.

Net spojrzął na nią czujnie i powiedział cicho:

-- Jeżeli nawet ty mówisz, że jakieś miejsce jest... niepokojące...

-- Czuję, że nie powinniśmy tam wchodzić.

-- Zmywamy się na razie -- zdecydował Felix.

Odwrócili się i odeszli, ale dopiero gdy opuścili uliczkę Senną i wyszli z cienia, poczuli, że w Warszawie nadal jest ciepły, jesienny dzień.

-- Dziwne miejsce -- Felix pokręcił głową. -- To trochę uciekanie od problemu, ale... ja też nie miałem ochoty tam wchodzić.

-- To znaczy tylko -- odparł Net -- że masz jeszcze odrobinę instynktu samozachowawczego. Wyobraź sobie psychikę faceta, który mieszka w domu z czarnymi oknami. Ten dom może być pełen porwanych i uwięzionych nastolatek... -- Zamilkł, widząc minę Niki. -- No co?

-- To tylko znaczy -- poprawił go Felix -- że jesteśmy na właściwym tropie.

Chłopcy odwieźli Nikę do domu, upewnili się, że zamknęła dokładnie drzwi, i pojechali na ulicę

Serdeczną pracować nad Golem. Robot miał na razie potężne nogi i dolną część tułowia, do któ-

113

rej sporą ilością taśmy McGyvera Felix przymocował sprężarkę i wnętrzności starego peceta. Szalał z lutownicą, palnikiem gazowym i szlifierką, a Net klawiszował na swoim minikomputerze. Praca pozwalała pokonać senność.

-- Nie będzie może chodził elegancko... -- Net wpatrywał się w rzędkie cyferek na ekranie -- ale nie powinien się wygruździć na prostej.

-- Musi umieć chodzić po schodach -- powiedział Felix. -- No i musi umieć pokonywać przeszkody terenowe.

-- To znacznie komplikuje kod programu.

-- Wyobraź sobie, że idziemy do Muzeum Techniki -- zaczął Felix. -- Tam jest sporo schodów. Golem powinien za nami nadążyć, bo jak spotkamy jakichś bandziorów -

-- W Muzeum Techniki to chyba trudno spotkać bandziorów -- zauważył Net.

-- Teoretycznie mówię. -- Felix machnął ręką. -- Golem powinien poruszać się swobodnie jak człowiek.

-- Jak dwustukilowy człowiek...

-- Nieważne. Musi być wszechstronny.

-- Oczekujesz, że mu zaprogramuję mózg Einsteina?

-- Byłoby miło. -- Felix już lutował kolejne kable. -- Na razie wystarczy, żeby chodził po schodach. Nie mam jeszcze czujnika równowagi, musi więc chodzić powoli. I uważaj, bo same nogi ważą ze sto kilo.

-- To po co ta gadka o schodach, jak on jeszcze nie ma czujnika równowagi? -- Net powrócił do klawiszowania.

Felix chwilę grzebał między przewodami podłączonymi do Golema i wpiął odpowiednią wtyczkę do komputera.

-- Gotowe -- oznajmił.

-- Przesyłam program -- odpowiedział Net. -- Jest... Dobra, odpalaj.

Felix małą dźwignią podłączył zasilanie i rozległ się świst rozpędzającej się sprężarki. Po chwili ciężkie nogi ruszyły prosto przed siebie. Każdemu stąpieniu odpowiadał głuchy dźwięk i drgnięcie podłogi.

114

-- Zonk! -- Net spojrzął na ekran, po czym powtórzył głośniejszym głosem -- naprawdę zonk!

-- A konkretniej? -- poprosił Felix.

-- Nie skończyłem subprogramu zatrzymującego.

Dolna połowa Golema wyrznęła w ścianę, a towarzyszył temu dźwięk, jakby w ścianę uderzył ciężki młot.

-- I teraz mi o tym mówisz?! -- wykrzyknął Felix.

-- Chłopczy! -- rozległ się z góry głos babci Lusi. -- Znów gracie w tego Quake'a? Ściszcie trochę.

-- Już ściszymy, babciu! -- odkrzyknął Felix, po czym rzucił do Neta -- wyłącz go!

-- Subprogram uruchamiający pisałem pół godziny. Na zatrzymujący potrzebuję co najmniej kwadransa!

-- Na szczęście pomyślałem o tym -- powiedział Felix i przetączył dźwignię na dolnej połowie pleców Golema. Zaiskrzyło, robot jednak nie zareagował na to w żaden sposób. -- Jakies zwarcie... Nigdy nie można do końca wierzyć nowoczesnej technologii.

Dolna połowa robota niezmordowanie próbowała sforsować ścianę.

-- Ja cię! -- przeraził się Net. -- Zburzy dom!

-- Ściszcie troszeczkę! -- zawołała z góry babcia. -- Nie słyszę telenoweli. Akurat jest ważny moment.

-- Już, chwileczkę! -- odkrzyknął Felix. -- Szukam pilota!

-- Telenowela z momentami? -- mruknął Net, wciąż klikając po klawiaturze. -- Wyciągnij jakąś wtyczkę czy coś, bo mnie to tutaj naprawdę zajmie parę minut.

-- Wtyczkę, mówisz? -- Felix zamachnął się toporkiem i z całym impetem wbił go w plecy Golema. -- Oto współczesna robotyka...

Zaiskrzyło, zadymiło i nastąpiła cisza. Z góry dobiegł pogłośniony dźwięk filmu. Dolna połowa Golema uspokajała się powoli w snopach iskier.

-- Mało wyrafinowany shut down -- skomentował Net.

-- Od dziecka śnią mi się koszmary z robotami, które wyrwyją się spod kontroli twórcy. -- Felix patrzył smutno na trzonek toporka, wbitego w plecy Golema. -- Mam nadzieję, że on mi to wybaczy.

-- Pewka! -- uspokoił go Net. -- On nie ma jeszcze głowy. Szkoda tylko, że rozwaliłeś płytę główną.

115

-- Mamy kilka.

Następne dwie godziny doprowadzali dolną połowę robota do stanu używalności i usprawiali chodzenie. Gdy za oknem zaczęło się ściemniać, poczuli powracającą senność.

-- Może po kawce? -- Net przetarł oczy i odsunął się od komputera.

-- Lepiej nie. Zostaniemy jakimiś narkomanami kawowymi.

Rozległ się dźwięk przypominający dzwonek przedpotopowego telefonu. Zaskoczony Felix rozejrzał się w poszukiwaniu źródła dźwięku.

-- To u mnie. -- Net klepnął w klawiaturę minikomputera.

Na ekranie pojawiła się twarz Niki. Obraz był monochromatyczny, w odcieniach zieleni.

-- Co się dzieje? -- zapytał Net.

Ziewnęła i dokładniej otuliła się zielonym szlafrokiem.

-- Zerknęłam na błoga tej dziewczyny -- powiedziała. -- Tej, co pisała o karocy.

-- Przecież ty nie umiesz się posługiwać komputerem -- zdziwił się Net.

-- Nauczyłam się... trochę. Przynajmniej na tyle, żeby umieć przeczytać błoga. Wpis o karocy jest przedostatni. Potem, pierwszego września, jeden krótki i dalej już nic.

-- Zaczęła się szkoła -- powiedział Felix. -- Może nie ma czasu na pisanie?

-- Mam przeczucie, że stało się coś złego -- nalegała Nika.

-- Internet jest pełen porzuconych blogów -- odparł Net. -- Wiszą parę miesięcy, póki administrator ich nie zdejmie.

-- Mam przeczucie -- powtórzyła z naciskiem Nika. -- Zerknijcie na ten ostatni wpis.

-- Dobra, dobra. -- Net westchnął, przysunął sobie krzesło i usiadł przed minikomputerem. Zsunął okno komunikatora do rogu ekranu i włączył przeglądarkę. -- Clevleen, o ile pamiętam...

Blog wyglądał typowo. Niebieski nagłówek, białe tło w błękitne kwiatki.

-- „Pierwszy dzień w szkole” -- przeczytał na głos Net. -- „Na szczęście krótki. Potem poszłam na spacer z moim jamniorem. Nudy.

116

Znów jakieś starocie parkują pod moim oknem. Tym razem samochód, musi mieć ze sto lat. Poza tym normalka. Boję się nocy”.

-- Sto lat? -- zastanowił się Felix. -- Warszawa M20... to nie więcej niż czterdzieści lat.

-- Dziewczyny nie znajdują się na samochodach -- odparł Net. -- Ale to może być przypadek.

-- Zbyt duży zbieg okoliczności -- Felix potarł brodę. -- Sądziś, że on ją porwał i trzyma w tej

kamienicy?

-- Nie jestem pewna. Wiem tylko, że coś się jej stało.

Net kliknął link z napisem „148 komentarzy”. Przejrzał je pobieżnie.

-- Rzeczywiście, pytają, co się z nią dzieje. -- Przeszedł do archiwum z poprzednich miesięcy. -- Hm... Przykładała się do tego pisania. Prowadziła bloga od marca. Nawet podczas wakacji co kilka dni coś wrzucała.

-- Jak sprawdzić, kim ona jest? -- zapytała Nika.

-- Jak sama tego nie napisała, to raczej będzie trudno. Mogę po-wysłać maile do tych, co najczęściej komentują wpisy, ale oni najprawdopodobniej też nie znają jej w realu.

-- Manfred, sprawdź kromki policyjne -- poprosił Felix. -- Z pierwszego i drugiego września. Może dane ze szpitali, jak się uda.

-- Już się robi! -- rzucił ochoczo Manfred.

-- Wrócimy tam jutro po szkole -- zdecydował Felix. -- Wezmę cybermuchę, to może się precyzyjnie do środka przez jakąś szczelinę.

-- Po szkole... -- Net skrzywił się nieznacznie. -- Po szkole to masz taką małą debatę wyborczą.

-- No nie! -- Felix spojrzął na przyjaciela ze złością. -- Miało nie być żadnych spotkań.

-- To taka mała, naprawdę mała debata... Debaciątko nawet. Odwalisz to w trzy minuty. Palniesz parę głupot i twoje notowania zlecą na pysk.

Felix zamknął oczy i chwilę się zastanawiał.

-- Dobra -- odparł wreszcie. -- Odwalę debatę, a potem jedziemy na Senną.

117

-- Sprawdziłem -- odezwał się Manfred. -- Nie było żadnego zaginięcia, wypadku ani niczego podobnego z udziałem jedenastoletniej dziewczynki.

-- Więc nie pisze bloga, bo... -- Net szukał jakiegoś wyjaśnienia -- bo nie pisze i już. Przerzuciła się na malarstwo sztalugowe.

-- Wiem, że coś się stało -- upierała się Nika -- i że ma to związek z karocą i płaszczakiem.

-- Możemy anonimowo przekazać to policji -- zaproponował Felix.

-- Policja nie uwierzy w ten twój łańcuch sny-karoca-Warszawa-płaszczak -- powiedziała Nika. -- A tym bardziej w przeczucia.

-- Możemy im podać adres domu. -- Felix zastanowił się. -- I powiedzieć, że słyszeliśmy stamtąd krzyki. Sprawdź to.

-- Ale potem sprawdzą, kto dzwonił, i trafią do was.

-- Mogę za was wysłać tego maila -- zaoferował się Manfred. -- Jaki adres domu podać?

-- Nie pamiętasz? -- zdziwił się Net. -- Senna 15, w centrum.

-- W Warszawie jest tylko jedna ulica Senna - na Tarchominie. Może masz na myśli Sienną?

-- Stary! Przecież byliśmy dziś na ulicy Sennej w centrum! -- przypomniał Net. -- Ty też byłeś.

-- Nie pamiętam niczego takiego.

-- Sprawdź alokację pamięci. Sam podawałeś nam ten adres.

-- Nie pamiętam tego!

-- Sprawdzałeś adres właściciela Warszawy M20. Coś ci się nadpisało...

-- Chronologia się zgadza. Nie ma błędu.

Net uruchomił plan miasta i powiększył zapamiętany fragment. Przeszukiwał w tę i z powrotem mapę, potem zadał wyszukiwanie ulicy Sennej. Bez skutku - Senna była tylko na Tarchominie. Spojrzał na Felixa.

-- Rozumiesz coś z tego? -- zapytał.

-- Nie za wiele -- Felix powoli pokręcił głową. -- Ale do naszego łańcucha możemy dopiąć tę blogerkę.

-- W którym miejscu?

-- Obok Warszawy M20.

118

-- To już nie będzie łańcuch -- zauważył Net. -- A ja nie chcę się łądować w kłopoty przez jakąś małolatę, której znudziło się blogo-wanie.

-- Jak dzisiaj spałeś?

-- Weź, nie pytaj... -- Net machnął ręką. -- Tak się wierciłem przez sen, że dowierciłem się do przedpokoju. Obudziłem się z głową pod dywanem... Boję się, co będzie dzisiaj.

-- Dlatego musimy wypróbować mój nowy plan. Ale jutro. Teraz chyba, mimo wszystko, chcę iść spać.

## 5. Wędrowna ulica

Koła turkotały na kamieniach. Tętent kopyt niósł się ponad nocnym miastem. Felix zerwał się na równe nogi i z przerażeniem stwierdził, że znów jest w karocy. Zrezygnował już z prób badania wnętrza pojazdu. Pamiętał, że był tu już kilka razy, choć nie miał pewności, ile dokładnie. Czasem sam, czasem z Netem. Karoca wiozła go krętą drogą ku kamiennej bryle na niebie.

Opadł z powrotem na kanapę. Siedział sam w ciemnym wnętrzu i bał się. Wyglądał tylko przez okno, na oświetlone wieżowce centrum, potem na tle nisko wiszących chmur próbował odszukać dalszy ciąg drogi. Spody chmur były różowawe od świateł miasta. Miejscami, spomiędzy mętnych kłębow, wyłaniały się kamienne konstrukcje. Miał wrażenie, że budowla, czy cokolwiek to było, urosła, odkąd ostatni raz ją widział.

Ponad dachem karocy łopotała czarna peleryna. Teraz Felix był już pewien, że to sen, choć nie potrafił tego w żaden sposób uzasadnić. Doskonale realny, ale jednak sen. A przynajmniej stan bardzo do snu podobny. Wiedział też, że gdy wróci do zwykłego świata, o wszystkim zapomni.

120

Kiedyś, kiedy był bardzo mały, próbował przemycać przedmioty ze snu na jawę. Kiedy śnił mu się dom, szedł do swojego pokoju i wkładał coś pod poduszkę. Potem po przebudzeniu sprawdzał, ale pod poduszką zawsze było pusto. Mimo to następnym razem znów próbował. Teraz zastanawiał się, jak samemu sobie przekazać informację, czym jest karoca. Spojrzał na dłonie. Potarł palcem wierzch lewej, potem zacisnął zęby i zaczął drapać paznokciem. Przestał, gdy pojawiła się krew.

Świat spoza tego snu pamiętał jak przez mgłę. Wybory do samorządu...

Zabujało mocniej. Felix dostrzegł ostatni zakręt i nieforemny wlot tunelu prowadzącego do wnętrza kamiennego ogromu. Poczł nowe

ukłucie strachu, bo już przypomniał sobie, co go czeka u celu podróży.

\* \* \*

Felix i Net przyjechali razem autobusem szkolnym. Nie pytali się już nawzajem, jak minęła noc, bo wystarczyło, że na siebie spojrzeli. W drzwiach szkoły minęli pana Eftepa. On też wyglądał, jakby nie spał od kilku dni. Skoro o tej porze wychodził ze szkoły, to zapewne dlatego, że nadal miał zwolnienie. A to oznaczało, że trzecia lekcja będzie wolna. Kilku innych nauczycieli też wzięło zwolnienia i brakowało obsady zastępstw. Net nie cieszył się jednak tak, jakby się mogło wydawać, bo przed informatyką miała być geografia.

W sklepiku szkolnym obok chipsów i napojów pojawiła się książka Być jak Lech Wałęsa - podręcznik dla początkujących polityków.

Przyjaciele z trudem dotrwali do ostatniej lekcji, po której udali się na debatę wyborczą w sali matematycznej. Oskar i Wiktor wepchnęli się na pierwszą ławkę i postawili przed sobą mały dyktafon cyfrowy oraz tabliczkę z napisem „Press”. Wyglądali bardzo profesjonalnie, chociaż Oskar sprawiał

wrażenie, jakby miał zamiar zasnąć.

-- Pamiętaj! -- Net klepnął Felixa w ramię. -- Gadaj głupoty.

-- Dzięk. -- Felix rozejrzał się po sali.

Na podwyższeniu, obok pianina, zestawiono trzy stoły i przykryto je zielonym sukniem. Felix wolno podszedł do stołu. Siadając za nim, poczuł się lekko speszony, jednak pozostali kandydaci wydawali się

121

1

zadowoleni z uroczystego wystroju sali. Felix zajął miejsce z boku. Marcel, który wszedł jako drugi, rzucił mu pogardliwe spojrzenie i usiadł na samym środku. Za nim wszedł Hubert Drzazga. Nie zaszczycił nikogo spojrzeniem, po prostu zajął miejsce z prawej strony. Landrynkowato uśmiechnięty Gerald usiadł jak najdalej od Felixa. Ostatnia weszła Eryka, barczysta dziewczyna z trzeciej klasy. Spojrzała na wszystkich z góry i klapnęła obok Felixa.

Wszyscy patrzyli na siebie i czekali, kto zacznie. Na sali było może z dziesięć osób, wliczając w to zespół redakcyjny „Wyborowca” oraz Neta i Nikę. Felix zauważył siedzącą w ostatniej ławce i wpatrzoną w niego Zosię.

-- Dobra, ciemniaki -- odezwał się Marcel. -- Płacę pięć zeta każdemu, kto zagłosuje na mnie.

-- Nie, no! Drogi kolego -- oburzył się Hubert. -- To wbrew regulaminowi.

-- A w mordę chcesz?

-- To jest... naprawdę oburzające... -- Hubert wstał i zamierzał chyba wyjść z sali. Po krótkim namyśle jednak zrezygnował.

-- Zapiszcie te pięć zeta. -- Marcel spojrzał w kierunku ławki prasowej. -- To mój oficjalny program wyborczy.

-- Nie będziesz mógł tego sprawdzić -- zauważył Felix.

-- Co? -- Marcel spojrzał na niego mętным wzrokiem.

-- Głosowanie jest tajne -- wyjaśnił Felix -- więc nie będziesz mógł sprawdzić, kto na ciebie zagłosował.

Marcel zmarszczył brwi. Widać było, że jego mózg analizuje zasłyszaną informację. Felix pocierał wierzch lewej dłoni. Swędziało go od rana, jakby ugryzł go komar.

-- Każdy powinien mieć ocenę powyżej średniej -- rzucił nowym pomysłem Marcel. -- To mój oficjalny program.

-- Przecież to niemożliwe -- odruchowo zauważył Felix. -- Średnia to jest średnia. Pośrodku, między



najlepszymi a najgorszymi ocenami.

-- Ty, Polon, chyba chcesz, żeby wszyscy mieli oceny poniżej średniej.

-- To... też niemożliwe. To zwykła matematyka.

122

-- Jak zostanę przewodniczącym, załatwię tę sprawę -- oświadczył Gerald, śląc publiczności cukierkowy uśmiech.

Dwie dziewczyny siedzące w pierwszej ławce wpatrywały się w niego, jakby faktycznie był cukierkiem.

-- Ja myślę, że dziewczyny powinny mieć zniżki w sklepiku szkolnym -- odezwała się Eryka.

-- Dlaczego? -- zapytał Hubert. -- To niesprawiedliwe.

-- Wszyscy powinni mieć zniżki -- rzucił Marcel. -- Załatwię to, jak wygram. Dopiszcie to do mojego programu.

Z sali rozległy się pojedyncze brawa.

-- Przecież nie mamy na to wpływu -- zauważył Felix. -- Sklepek szkolny prowadzi prywatny agent. Sam kupuje te wszystkie chipsy w hurtowni... Nie może sprzedawać taniej, niż kupuje.

-- Obniż ceny o połowę albo niech spada.

Felix otwierał już usta, żeby powiedzieć, że agent ma podpisaną umowę z dyrekcją, a nie z samorządem, ale przypomniał sobie, że miał tracić głosy, a nie zdobywać.

-- Jak zostanę przewodniczącym, załatwię tę sprawę -- wyrecytował zdecydowanym tonem Gerald.

-- Wszystkie dziewczyny powinny mieć zapewnione minimalne oceny, wyższe niż trójki -- kontynuowała Eryka -- i korepetycje finansowane przez szkołę. Dla wyrównania szans.

-- To nieuczciwe... -- zauważył Felix.

-- Darmowe korepetycje dla wszystkich ze średnią poniżej trzech -- podbił stawkę Marcel.

-- Co znaczy darmowe? -- zapytał Felix.

-- Korepetytorzy powinni im udzielać korepetycji za darmo.

-- Jak ich zmusisz?

-- Eee... Więc niech płacą ci, co się najlepiej uczą!

-- Kara za najlepsze oceny?

-- Nie kara, tylko... solidarność. Ci ze średnią powyżej pięciu będą płacić za tych ze średnią poniżej

trzech. To chyba sprawiedliwe?

-- To głupie... -- powiedział Felix, ale niespodziewane wiwaty go zagłuszyły.

-- Jak zostanę przewodniczącym, rozwiążę tę sprawę. -- Uśmiechnął się czarująco Gerald. -- Wszyscy będą zadowoleni.

123

-- A co zamierzacie zrobić z problemem gimbusów? -- zapytał nieoczekiwanie Wiktor. Wszyscy spojrzeli na niego zdziwieni, więc wyjaśnił -- szkoła ma umowę z firmą transportową do końca września. Co potem?

Kandydaci zamilkli - widać było, że nie wiedzieli wcześniej o tym.

-- Można oszczędzić, zostawiając gimbusy tylko dla dziewczyn -- odezwała się Eryka.

-- Zmusić kierowców do wożenia wszystkich za darmo! -- dorzucił Marcel. -- Niech sami płacą za benzynę.

-- Jak zostanę przewodniczącym, załatwię tę sprawę -- oświadczył Gerald.

-- A co z remontem centralnego ogrzewania przed zimą? -- ciągnął Wiktor. -- Albo z wymianą nieszczelnych okien?

Felix zerknął na Geralda, czekając, że ten znów powtórzy, że załatwi wszystkie sprawy, ale chyba ani on, ani żaden inny kandydat nie był przygotowany na rozmowę o prawdziwych problemach szkoły. Ich wizja przewodniczenia samorządowi sprowadzała się do wygrania wyborów.

Po skończonym spotkaniu Felix wyszedł z sali zniesmaczony.

-- Nie mówisz jak prawdziwy polityk. -- Net przechwycił go pod drzwiami. -- Nie dyskutuj o szczegółach. Nikogo nie obchodzi, czy średnia jest średnią. Mów ogólnikami, kłam, ile wlezie, o złodziejach, układach, spiskach. Wtedy wygrasz.

-- Ale ja chcę przegrać -- przypomniał Felix, zerkając podejrzliwie na przyjaciela.

-- No tak... Fakt.

Obok Felixa stanęła Zosia i spojrzała na niego nieśmiało.

-- Jakbyś potrzebował kogoś do roznoszenia ulotek, czy coś... -- powiedziała -- to ja chętnie pomogę...

-- Dzięki, ale nie będzie takiej potrzeby.

-- Ale jakby... to pamiętaj o mnie. -- Speszona spuściła wzrok i szybko odeszła.

-- Cokolwiek by się stało, jedna osoba na pewno będzie na ciebie głosować -- zauważył Net.

Felix pokręcił tylko głową.

124

-- Ci ludzie -- Felix wskazał za siebie kciukiem -- to banda kłamców Mówią to, co inni chcą usłyszeć.

-- Witaj w świecie polityki. -- Net poklepał go po ramieniu. -- Mógłbyś to zmienić...

-- Stary! Ja nie chcę się w to zagłębiać! Im pomysł bardziej kretyński, tym publiczność głośniej przyklaskuje.

-- Witaj w świecie polityki, jak powiedziałem.

Felix westchnął i spojrzął za okno. Było już późno. Nie miał ochoty zwiedzać ulicy Sennej o zmierzchu, ale jeszcze bardziej nie chciał przekładać tego na następny dzień.

Przyjaciele nie byli pewni, gdzie wysiąść. Net sprawdzał co chwilę plan miasta, ale miał wrażenie, że wygląda on inaczej niż poprzedniego dnia. Autobus zatrzymał się na przystanku, drzwi z sykiem otworzyły się.

-- To chyba tu -- Felix przyglądał się domom.

-- Poprzedni przystanek wyglądał tak samo -- Net pokręcił głową. -- Następny też będzie tak wyglądał.

Nie mogąc się zdecydować, zostali na miejscach. Kierowca jakby chciał dać im czas do namysłu, bo nie zamykał drzwi. Felix przeglądał plan miasta.

-- Muszę sobie kupić GPS-a z mapą... -- mruknął.

-- Nie masz GPS-a w zegarku? -- przesadnie zdziwił się Net.

-- Chwilowo nie mam nawet zegarka.

Przedłużony postój autobusu wreszcie wydał się przyjaciołom dziwny.

-- Może ma tu pętlę? -- zapytał Net.

Podeszli do kabiny kierowcy. Brzuchaty pięćdziesięciolatek siedział z zamkniętymi oczami, z jedną ręką opartą na kierownicy.

-- Trzeba sprawdzić, czy nic mu się nie stało -- powiedział Felix. Już miał zapukać w szybkę, gdy kierowca poprawił się, mlasnął przez sen i zaczął chrapać.

-- Strzelił komara w pracy... -- stwierdził z oburzeniem Net.

125

-- Nie budźmy go -- zaproponował Felix. -- Lepiej jak się teraz chwilę prześpi, niż zaśnie po drodze.

Może powinniśmy... komuś powiedzieć?

-- Wtedy wywalą go z pracy -- zauważyła Nika. -- To pewnie nie jego wina, że jest niewyspany.

-- To spuścimy mu powietrze -- zaproponował Net. -- Nie będzie na niego.

Spojrzenie przyjaciół starczyło mu za odpowiedź.

-- Dobra, głupi pomysł -- bąknął.

Wysiedli i rozejrzeli się.

-- To chyba ten przystanek -- ocenił Net. -- Pamiętacie, gdzie to było?

-- Nie jestem pewien -- odparł Felix. -- Łaziliśmy wtedy parę razy w tę i z powrotem.

-- Przejdźmy teraz tak samo -- zaproponowała Nika.

Od południa chmurzyło się. Teraz zaczynało błyskać, a nagły wiatr zapowiadał bliski deszcz. Przeszli spacerkiem do najbliższego skrzyżowania. Obejrzeni się za siebie. Chodnik był na tyle szeroki, że mimo drzew i zaparkowanych samochodów nic nie mogło maskować bocznej uliczki. Zawrócili więc z zamiarem spenetrowania pozostałej części ulicy, ale przeszkodziły im pierwsze krople deszczu. Dobiegli do najbliższej markizy sklepowej.

-- Domy rozszerzyły się od gorąca i przycięły Senną -- powiedział Net. -- Może to nie ten przystanek?

-- No to się teraz od deszczu skurczą -- odparł Felix. -- To na pewno jest ten przystanek, tylko źle szukamy.

-- Między tymi domami nie ma nawet szczeliny. Coś tak dużego jak przecznica na pewno byśmy zauważyli.

-- Chodźcie -- zaproponował Felix. -- Deszcz może padać do rana.

-- Zmokniemy -- zauważył Net.

-- To potem wyschniemy. -- Felix wyszedł na deszcz i spojrzał na przyjaciół. Z ociąganiem wyszli za nim. Deszcz przybrał na sile, więc po chwili byli przemoczeni do ostatniej niteczki. Gdy mijali przystanek, akurat trwała awantura między kierowcą a pasażerem. W stru-

126

gach deszczu sprawdzili ciąg budynków, aż do następnego skrzyżowania. Ulicy Sennej nie było.

-- Osiągnęliśmy tylko to, że jesteśmy mokrzy -- zauważył Net.

Felix spojrzał pytająco na Nikę. Wzruszyła ramionami.

-- Przeszliśmy koło niej -- powiedziała. -- Jestem pewna.

- Musieliśmy akurat patrzeć w inną stronę -- odparł Felix.
- Za dwie godziny muszę być w domu -- zaznaczył Net. -- Jadę z mamą do lekarza.
- O tej porze do lekarza? -- zdziwił się Felix.
- To jakiś wybitny specjalista. W dzień pracuje gdzie indziej i ma czas dopiero wieczorem.
- Aha... Przejdźmy z powrotem, uważnie sprawdzając mury. Bardziej już nie zmokniemy.

Przez dziesięć minut chodzili w deszczu, dokładnie obserwując mijane domy. Dotarli do następnego skrzyżowania. Po ulicy Sennej nie było nawet śladu. Znowu schronili się pod markizą.

- Nie wierzę -- powiedział Net. -- Po prostu nie wierzę.
- Fakt, dziwne -- przyznał Felix.
- Tylko nie mów, że znów... -- Net wycelował palcem w Nikę. -- Tylko nie mów...
- Przeszliśmy obok niej -- dokończyła Nika.
- Właśnie tego miałaś nie mówić! -- krzyknął wściekły Net. -- Jak mogliśmy jej nie zauważyć?!
- Nie wiem -- Nika spojrzała na niego poważnie -- ale właśnie tak się stało.
- Trzeci raz nie idę. Tę wodę, co ją mam na sobie, już nagrzałem.
- Może ulegamy jakiemuś złudzeniu -- zastanowił się Felix.
- Ja myślę! -- Net otrząsnął się jak pies. -- Nie przywieźli tu przecież helikopterem kilkupiętrowej kamienicy, żeby zastawić ulicę i zrobić nam psikusa.
- Może nie mylisz się tak bardzo -- powiedziała cicho Nika.

Spojrzeni na nią. Rude włosy gładko oblepiały jej głowę, po lokach nie został nawet ślad.

- Nawet fajnie wyglądasz w takich włosach -- zauważył Net.
- Poważnie? -- Nika uśmiechnęła się lekko.
- No, tu nie jest zbyt jasno, to wyglądasz fajnie -- przytaknął.

127

Nika zmrużyła oczy i spojrzała na niego groźnie. Net zreflektował się.

- Co ty! Nie to miałem na myśli! W każdym świetle wyglądasz świetnie, a w takim... po prostu...

jeszcze świetniej...

-- Nie kończ -- poprosiła Nika. -- Chodzi mi o to, że ktoś w jakiś sposób ukrył przed nami tę ulicę.

-- Jak ukrył? -- zapytał Net. -- Wstawił tekturową atrapę? Nie będę opukiwał domów -- zaznaczył, zerkając na tonący w deszczu chodnik. Kichnął głośno. -- Wystarczy mi ta poradnia zdrowia psychicznego.

-- Wracajmy do domu -- powiedziała Nika.

-- Już ci nie zależy na Clevleen?

-- Dziś nie możemy znaleźć ulicy Sennej.

-- Dlaczego dziś nie możemy? -- dociekał Net. -- To kiedy indziej będziemy mogli? To bez sensu! Ulica to poważna sprawa. Nie może sobie tak zniknąć, kiedy chce.

-- Ta właśnie zniknęła.

-- Nie bądź taka tajemnicza... -- Net rozejrzał się niepewnie i pociągnął nosem. -- Sądzę, że może... chyba... wysiedliśmy na złym przystanku...

-- Wracajmy -- poparł pomysł Felix.

-- Gdzie twoje racjonalne podejście do świata? -- Net spojrzał na niego zaskoczony. -- Nie to, żebym palił się do zwiedzenia tej kamienicy...

Felix zastanowił się. W witrynie sklepu za nimi zgasło światło. Sprzątaczką, ciągnąc za sobą odkurzacz, zaczęła krążyć między regałami.

-- Ulica zniknęła z mapy w twoim komputerze, prawda? -- zapytał Felix. Net niechętnie przytaknął. -- Zapomniał o niej Manfred, prawda? Zniknęła też z książkowego planu miasta - sprawdziłem to osobiście. To nie jest zwykła ulica.

-- A jaka jest? Wędrowną? To brzmi jak bajka, którą źli dorośli straszą przedszkolaki. -- Net patrzył na tonący w wodzie chodnik. Huk deszczu nie słabł ani na chwilę. -- Dobra, spływajmy stąd. Jeszcze spóźnię się do psych... do lekarza.

128

Następnego dnia rano Net, ziewając szeroko, niemal wpadł na Zosię. Stała zestresowana w szkolnym hallu z plikiem odbitych na xero i ręcznie wyciętych ulotek z napisem: „Felix Polon najlepszym przewodniczącym”. Nerwowym ruchem wręczała je każdemu wchodzącemu do szkoły.

Net uśmiechnął się pod nosem i stanął przed gablotką wyborczą. Wisiał w niej duży plakat: „Pierwszy oficjalny sondaż wyborczy: Marcel - 47 procent, Gerald 19 procent, Eryka - 16 procent, Hubert - 13 procent, Felix - 9 procent. Szczegóły na stronie »Wyborowca«”.

Obok stanęli Oskar i Klemens. Obaj, jak na komendę, ziewnęli przeciągle.

-- Pierwsza publikacja -- pochwalił się Oskar i wyciągnął z kieszeni kluczyk na łańcuszku. -- Dostałem klucz do gabloty. I co sądzicie?

-- Takie wyniki to poważny cios dla zwolenników teorii Darwina -- ocenił Net. -- A poza tym to się nie sumuje. Razem wychodzi sto cztery procent.

-- Staaary... -- ziewnął Oskar. -- Nikt nie zauważy tych czterech procent. Nie będę poprawiał, bo jestem padnięty. Koszmary jakies śniłem pół nocy.

Net spojrzął czujnie.

-- Siedziałeś do późna? -- zapytał ostrożnie. Podejrzewał jednak, że powód był inny.

-- Miałem koszarne sny. Dawno tak źle nie spałem.

-- Pamiętasz coś? Nie śnił ci się... na przykład jakiś pojazd? -- delikatnie zasugerował Net.

-- Chyba tak -- Oskar zastanowił się. -- Czarny Rolls-Royce.

-- Nie karoca?

-- Nie, to był na pewno Rolls. Dżizz... Taka maszyna, co zaraz cię zje...

-- Mnie śni się czarna furgonetka sprzedająca lody -- powiedział Klemens. -- A co?

-- Tak tylko pytam. -- Net odwrócił głowę i zaniemówił z wrażenia. Do hallu weszła dziewczyna, która wydała mu się znajoma. Miała czarne martensy, krótką spódniczkę w szkocką kratę i białą bluzeczkę. Zamrugał i dopiero wtedy rozpoznał Nikę. Jej bujne lo-

129

ki gdzieś zniknęły! Teraz rude włosy opadały na ramiona łagodnymi falami.

-- Zdelokowałaś się! -- wykrzyknął zaskoczony. Podszedł, wyciągnął rękę, wsunął palce we włosy. -- Fajne, ale... trochę dziwne.

Nika przechyliła głowę, uśmiechnęła się skromnie i zapytała:

-- A jak wizyta u psych-

-- Wolę określenie „lekarza” -- poprawił szybko Net i podsunął jej pod nos receptę. -- Zresztą chyba lepiej pasuje.

-- „Aspiryna i witamina C”... -- przeczytała Nika. Spojrzała pytająco na przyjaciela.

-- Spójrz na podpis.

-- Doktor Stefan Jamnik?!

-- Ten sam. -- Net smutno pokiwał głową. -- Przyszedłem zakatarzony, więc wymyślił, że to dlatego

nie mogę spać.

-- Przecież on nie jest żadnym specjalistą od snów -- oburzyła się Nika -- ani nawet od psychologii! Skąd on się tam wziął?

-- Mama zapytała go o to samo -- przyznał Net. -- Chociaż w odwrotnej kolejności. Specjalista z tej przychodni wyemigrował do Szwecji, więc Jamnik zrobił przyspieszony kurs i teraz dorabia wieczorami jako psychiatrę.

Net nie mógł się powstrzymać, żeby nie wodzić wzrokiem po fryzurze przyjaciółki.

-- Dlaczego właściwie się zdelokowałaś? -- zapytał wreszcie.

-- Dla odmiany.

-- Teraz musisz tylko przetrwać komentarze.

-- Cześć! Wydaje się, że masz mniejszą głowę -- ocenił Felix, stając obok nich. -- Ale ogólnie nieźle.

-- Żeby tego właśnie uniknąć -- Net popatrzył porozumiewawczo na Nikę -- nawet się nie czeszę.

Dyskretnie zerknął na Zosię, ale ta gdzieś zniknęła. Ruszyli na piętro, na lekcję biologii.

-- Pamiętacie o jutrzejszej imprezce? -- zapytał Felix.

-- Jasne. Zaprosiłeś wszystkich? -- upewnił się Net.

-- Oczywiście. Nawet Lamberta i Geralda.

130

ki gdzieś zniknęły! Teraz rude włosy opadały na ramiona łagodnymi falami.

-- Zdelokowałaś się! -- wykrzyknął zaskoczony. Podszedł, wyciągnął rękę, wsunął palce we włosy. -- Fajne, ale... trochę dziwne.

Nika przechyliła głowę, uśmiechnęła się skromnie i zapytała:

-- A jak wizyta u psych -

-- Wolę określenie „lekarza” -- poprawił szybko Net i podsunął jej pod nos receptę. -- Zresztą chyba lepiej pasuje.

-- „Aspiryna i witamina C”... -- przeczytała Nika. Spojrzała pytająco na przyjaciela.

-- Spójrz na podpis.

-- Doktor Stefan Jamnik?!

-- Ten sam. -- Net smutno pokiwał głową. -- Przyszędłem zakatarzony, więc wymyślił, że to dlatego



nie mogę spać.

-- Przecież on nie jest żadnym specjalistą od snów -- oburzyła się Nika -- ani nawet od psychologii! Skąd on się tam wziął?

-- Mama zapytała go o to samo -- przyznał Net. -- Chociaż w odwrotnej kolejności. Specjalista z tej przychodni wyemigrował do Szwecji, więc Jamnik zrobił przyspieszony kurs i teraz dorabia wieczorami jako psychiatra.

Net nie mógł się powstrzymać, żeby nie wodzić wzrokiem po fryzurze przyjaciółki.

-- Dlaczego właściwie się zdelokowałaś? -- zapytał wreszcie.

-- Dla odmiany.

-- Teraz musisz tylko przetrwać komentarze.

-- Cześć! Wydaje się, że masz mniejszą głowę -- ocenił Felix, stając obok nich. -- Ale ogólnie nieźle.

-- Żeby tego właśnie uniknąć -- Net popatrzył porozumiewawczo na Nikę -- nawet się nie czeszę.

Dyskretnie zerknął na Zosię, ale ta gdzieś zniknęła. Ruszyli na piętro, na lekcję biologii.

-- Pamiętacie o jutrzejszej imprezce? -- zapytał Felix.

-- Jasne. Zaprosiłeś wszystkich? -- upewnił się Net.

-- Oczywiście. Nawet Lamberta i Geralda.

130

Felix zatrzymał się nagle i schylił po karteczkę z napisem: „Felix Polon najlepszym przewodniczącym”. Spojrzał na Neta, ale ten wzruszył ramionami.

-- Pamiętaj, co ci się śni, jak masz te koszmary? -- zapytał Net.

-- Przychodzi mi do głowy karoca, ale nie jestem pewien... -- zastanowił się Felix. -- Może ta prawdziwa karoca tak wbiła mi się w pamięć? A tobie co się śni?

-- Chyba też karoca... Chociaż karoce nie są przecież straszne. -- Net chwilę myślał, wodząc wzrokiem po suficie. -- Ogólnie to nie pamiętam, ale jak myślę o tej karocy, to przechodzi mnie dreszcz.

-- Właściwie o tym chciałem z wami porozmawiać... -- zaczął Felix, ale rozległ się dzwonek na lekcję. Przyspieszyli kroku. -- Na informatyce pójdziemy do Zbędnych Kalorii.

Profesor Butler przywitał klasę szerokim ziewnięciem. Nie miał zwyczaju zasłaniania ust. Zerknął na Felixa, Neta i Nikę i powiedział:

-- W tym tygodniu odwołuję zajęcia z botaniki progresywnej. Muszę odespać.

-- A jak krzew parówkowy? -- zapytał Net.

-- Wygląda na to, że tamte owoce jednak były dojrzałe... -- Profesor pokiwał głową. -- Ślepy zaułek. Za tydzień pokażę wam bekonię.

-- Krzak, który beka? -- zapytał Net.

-- He, he! -- Profesor uśmiechnął się krzywo. -- Owoce bekonii smakują jak bekon. Tak przynajmniej sądzę, bo na razie pachną jak bekon.

Profesor ziewnął ponownie i spojrzął na pustą tablicę. Usiadł za wielkim biurkiem, położył głowę na blacie i od razu zasnął. Nie wzbudziło to sensacji, przysypiała bowiem cała klasa. Oskar chrapał, z głową odrzuconą do tyłu, na ławkę Zosi. Miał szeroko otwarte usta i chwiał się na krześle, na granicy równowagi. Zestresowana Zosia obserwowała go, nie wiedząc, jak zareagować. Delikatnie wysunęła spod jego głowy zeszyt i schowała do plecaka, wyglądało na to, że do końca lekcji nie wydarzy się już nic, co można by zapisać. Lucjan, nie przejmując się niczym, położył się na podłodze pod ścianą i zasnął.

Felix, Net i Nika jako jedyni nie spali. Rozglądali się po klasie ze zdziwieniem, jednocześnie czując, że jeszcze trochę i sami też zasną.

131

-- To się rozprzestrzenia -- szepnął Net. Wyrzał przez okno. Znieruchomiał, a jego oczy powoli robiły się coraz większe.

-- Możecie tu podejść na momencik?

Podeszli. Przed szkołą stało wielkie, eleganckie auto. Było idealnie czarne, trochę jakby nawet za bardzo czarne - wyglądało niemal jak dziura w rzeczywistości.

-- Czy wiecie, jaki to samochód? -- zapytał z przejęciem Net.

-- Tak -- odparł z równym przejęciem Felix.

-- Nie -- odparła bez przejęcia Nika. -- Widzę tylko, że jest wielkości małego autobusu.

-- To Rolls-Royce Phantom -- wyjaśnił zduszonym szeptem Net.

-- Najlepszy samochód świata -- dodał z nabożnym szacunkiem Felix. -- Poważnie.

Czarny Rolls bezgłośnie ruszył spod krawężnika. W tylnym, przyciemnianym oknie ukazały się dwie dłonie i wystraszona twarz.

-- Bardzo podobny do Oskara -- zauważyła mimochodem Nika. Odwrócili wzrok na Oskara, dalej wygiętego do tyłu i chrapiącego

z głową na ławce Zosi. Dziewczyna sama przysnęła w niewiele lepszej pozycji. Net wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie mógł się zdecydować.

-- Możemy iść do Zbędnych Kalorii już teraz -- ocenił Felix. Starając się nie obudzić nikogo, wyszli na korytarz. Pan Brudnica,

portier, spał, opierając się o blat. Ze zdziwieniem stwierdzili, że szkoła wyglądała jak wymarła.

Pani Basia przywitała ich uśmiechem i odruchowo sięgnęła po puszkę z czekoladą. Potem jednak przyjrzała się przyjaciołom i pokiwała głową:

-- O! Nowa fryzura. Brawo! Dziś też przyszliście na kawę, co?

-- Zdecydowanie -- potwierdziła Nika. -- Tylko może nie tak mocną jak ostatnio.

-- Zrobię wam cappuccino.

Usiedli przy swoim ulubionym stoliku.

-- Jak zamierzasz urządzić urodziny, skoro wszyscy od razu zasną? -- zapytał Net.

-- Mam pewien plan... -- uśmiechnął się Felix.

132

-- No jasne... -- westchnął Net -- plany, teorie... Porządek wszechświata w małym palcu...

-- Sorki. -- Felix uniósł palec.

-- Co? -- Net spojrzał zaskoczony.

-- Wypasiony oldskul, wyrąbisty pop corn -- wyliczał Felix, patrząc na swój brzuch. -- hardkorowy pikcers, pomroczny nabzdyk...

-- Masz gorączkę?

-- Sprawdzam tylko. -- Felix wskazał przypiętego do T-shirta WON-a.

-- Przestały pipczec -- przyznała Nika. -- Od dawna ich nie słyszałam.

-- Baterie im się wyczerpały -- uśmiechnął się Net. -- Ciekawe, czy przestały też naliczać punkty karne. Komputer, CD-ROM, cheese-burger, boeuf Strogonow...

-- Może być tylko sernik albo szarlotka -- powiedziała pani Basia, podchodząc z tacą.

-- Nie, nie -- zaprzeczył szybko Net. -- Tak sobie tylko wyliczam...

Na stoliku stanęły duże filiżanki z posypanymi czekoladą pagórkami z mlecznej pianki.

-- Pamiętasz jakieś szczegóły tej karocy? -- Felix zwrócił się do Neta.

-- Nie przyjrzałem się. -- Net pociągnął tyk kawy. Na nosie zostało mu trochę piany. -- Widziałem ją tylko dwa razy. W deszczu na Pradze i przez okno, jak oglądaliśmy ten film... Dumna i blada, czy jakoś tak.

- Duma i uprzedzenie -- poprawiła Nika i palcem zdjęła z jego nosa mleczną piankę.
- Dzięki... Pamiętam sześć czarnych koni, a karoca była taka jakby kombi...
- Karoca kombi? -- Nika uniosła brwi.
- W sensie, że to bardziej był model turystyczny niż sportowy. Rodzinne kombi sprzed stu lat... Nieważne! Pamiętam jeszcze dwie latarenki po bokach i płaszcz kierowcy. Woźnicy. Pelerynę.
- I to wszystko? -- upewnił się Felix.
- Nie przyjrzałem się. A co?

133

- Zajmowałem się kiedyś badaniami snów. -- Felix konspiracyjnie nachylił się do przyjaciół. -- Amatorsko oczywiście, ale doszedłem do ciekawych wniosków. Senny świat przypomina scenografię teatralną - tylko pozornie wygląda na to, czym jest.
- Co masz na myśli? -- zapytał ostrożnie Net.
- Pomyślcie o niebie. Jakie słowa kojarzą się wam z niebem?
- Gwiazdziste -- odparła Nika. -- Słoneczne, południowe...
- Kamienne -- dodał Net.
- Kamienne? -- zdziwił się Felix. -- Niebo nie może być kamienne.
- Tak mi się skojarzyło... Nieważne. Ogólnie to łąpię, co chcesz powiedzieć. To coś jak kompresja plików w komputerze?
- Mniej więcej. Jak będzie trzeba zainteresować się jakąś chmurką, to ta chmurka zostanie... -- Felix szukał odpowiedniego słowa.
- ... pobrana z sennej bazy danych -- dokończył Net.
- Tak. Niebo daje się opisać jednym słowem. Można dodać określenie „zachmurzone" lub „nocne", bo pozycja konkretnej chmurki nas nie interesuje. Jak we śnie idziesz ulicą, to domy wokół ciebie nie są wcale domami. To tylko elewacje z dziurami na okna. Takie uproszczenie. Jak przyjrzesz się dokładniej któremuś oknu, to dopiero wtedy pojawią się szczegóły.
- Do czego zmierzasz? -- zapytała podejrzliwie Nika.
- Wyszło mi z moich rozważań, że nie pamiętam żadnych detali tej karocy. Tylko tyle, co powiedział Net - ta karoca się nam przyśniła. Zasugerowałaś nas jakoś.

Przyjaciele zastanawiali się nad jego słowami.

-- Że mnie się przyśniła, to wiem -- odezwała się Nika -- ale wy dopiero co mnie przekonywaliście, że to dlatego, że ją słyszałam przez okno.

-- Manfred nic nie pamięta -- dodał Felix. -- Nie ma żadnego zapisu z tą karocą. Komputery się nie mylą... aż tak.

-- Nie można tak ufać technice.

-- Myślę, że to wszystko się nam przyśniło, łącznie z całą ulicą Senną 15. Nasze problemy ze spaniem to może być sprawa ciśnienia

134

atmosferycznego. Pamiętacie tego kierowcę, co wczoraj zasnął? Parę przystanków dalej wrąbał się w latarnię. Widziałem w telewizji.

-- Może naprawdę trzeba było mu spuścić to powietrze? -- zastanowiła się Nika.

-- Ale wtedy nie wrąbałby się w latarnię -- mruknął Net -- i teraz uważalibyście mnie za głupka.

-- To się już nie odstanie -- zauważył Felix. -- Skupmy się na tym, co zrobić, żeby normalnie spać. Więcej ludzi ma podobne problemy - widzieliście naszą klasę.

-- Czy jesteś pewien tej swojej teorii? -- zapytała ostrożnie Nika.

-- Jest w niej parę istotnych luk -- przyznał Felix -- ale ta teoria jest najbardziej prawdopodobna. Nie mam lepszej.

-- A co z Clevleen?

-- Według tej teorii ona nie ma nic wspólnego z płaszczakiem ani z nami. -- Felix napotkał smutne spojrzenie Niki. -- Nie patrz tak na mnie. Wymyślcie coś lepszego.

-- Pewnie blog się jej znudził -- dodał Net -- i hoduje teraz try-lobity\*.

Nika pokiwała głową.

-- To jest najwygodniejsze wyjście -- powiedziała. -- Uznać, że sprawa tej dziewczynki nas nie dotyczy.

-- Jak chcesz, możemy tam pojechać po szkole i sprawdzić okolicę centymetr po centymetrze -- odparł Felix. -- Niczego nie znajdziemy. Szczerze mówiąc, wolałbym wrócić do domu i przygotować się do jutrzejszej imprezy.

-- Wieczorem najchętniej zrobię cokolwiek, co nie jest związane z kładzeniem się do łóżka -- powiedział Net. -- Drgawek dostaję, jak pomyślę, że muszę zasnąć.

-- Ja też przemyślałam sprawę -- zakomunikowała Nika. -- I też mam własną teorię. Żeby znaleźć ulicę Senną, trzeba najpierw w nią uwierzyć.

\* Trylobity niestety wymarły ponad 200 mln lat temu, więc raczej nie dałoby się ich teraz hodować. Przyjmijmy więc, że był to dowcip.

## 6. Urodziny

Chodnik od furtki do drzwi wejściowych domu przy ulicy Serdecznej ozdobiony był dwoma rzędami pomarańczowych lampionów. Felix po raz kolejny wyglądał przez okno, ale nikogo nie było widać.

-- Przyjdą -- zapewniła go Nika. Kończyła układać kanapki na tacach.

-- Masz przecucie, czy mnie pocieszasz? -- zapytał Felix.

Nika westchnęła.

-- Pocieszam cię -- przyznała. -- Niektórzy mogą spać.

-- Jeśli nie wszyscy. Sam ledwo się trzymam... Ktoś idzie!

Rozległ się dzwonek domofonu i Felix zwałniaczem otworzył furtkę, a chwilę później drzwi wejściowe. Znieruchomiał.

-- Tak, wiem. -- Net nerwowo przecierał zaparowane szkła okularów. -- Widziałem się w lustrze.

Cała jego twarz i dłonie były zielone. Nie jakoś strasznie zielone, ale wystarczająco, żeby wyglądało to nienaturalnie.

-- X-man... -- powiedział wolno Felix. Wreszcie otrząsnął się z wrażenia i przepuścił go w drzwiach.

136

\*

-- Nie bój nic, to nie jest zaraźliwe. To przez te tabletki z bazaru. -- Net chwilę grzebał w plecaku, wreszcie wyciągnął nieco wymiętą paczuszkę i wręczył jubilatowi. -- Wszystkiego najlepszego.

-- Dzięki -- Felix obracał pudełko w dłoniach. -- Wchodź dalej.

Caban warknął, nieufnie obwąchał Neta i powstrzymał się od zwyczajowego tańca radości. Felix rozpakował prezent - czarne pudełko z wystającą wiązką przewodów.

-- Co to jest?

-- Zmysł równowagi dla Golema. Żyrostat.

-- O, dzięki. Przyda się.

-- Jest Nika? -- zapytał cicho Net. -- Nie wiem, jak zareaguje na mój widok...

-- W salonie -- odparł Felix.

Żaluzje w oknach salonu były przymknięte, w kominku płonął mały ogień. Automatywna łapa kominkowa sięgnęła po szczapę drewna i dorzuciła ją do ognia. Kanapy i fotele były zsunięte na bok, by powstało miejsce do tańczenia. Stół z przekąskami również trafił pod ścianę. Net zatrzymał się przed dwoma stopniami, prowadzącymi do salonu, i patrzył, jak dziewczyna się krząta, ustawiając lampy tak, by wieczorem dawały nastrojowe oświetlenie.

Net przestąpił z nogi na nogę.

-- Słyszę, jak się tam czaisz -- powiedziała Nika, nie odwracając się. -- Tak, sami poprzestawialiśmy meble.

-- Sorki za spóźnienie, próbowałem to zmyć -- wyjaśnił Net. -- Nie dało się...

-- Co zmyć? -- Nika dopiero teraz się odwróciła i zamarła. -- Zakwitłeś...

-- To przez te bułgarskie tabletki na spokojny sen...

-- Nie przeczytałeś opisu na opakowaniu?

-- Opis jest w paru językach, ale jakichś dziwnych. -- Net zszedł po schodkach i wyciągnął pogniecione pudełko. -- Wszędzie powinno być tak, że opis jest po angielsku i w lokalnym języku. Wtedy nawet Hindus w Argentynie by nie zzieleniał.

Felix wszedł do salonu z talerzem pełnym kolorowych, apetycznie wyglądających kanapek.

137

-- Pokaż. -- Wziął od Neta pudełko i zaczął je oglądać. -- Hm. Tu jest chyba po słowacku albo... Nie, to nie słowacki, ale trochę podobny do polskiego. -- Podeszedł do lampy stojącej, odstawił talerz i zaczął studiować napis. -- No tak... To nie są tabletki na sen, tylko do usuwania glonów z akwarium. Coś w tym stylu, w każdym razie. Tu jest rysunek ryby.

-- Aha -- powiedział Net. -- Aha... Myślałem, że chodzi o to, że będę zdrow jak ryba.

-- Byłeś u lekarza? U gastrologa na przykład.

-- Bardziej u skinologa -- zaprzeczył Net. -- Skórę mam przecież zieloną.

-- Lekarz od skóry nazywa się dermatolog.

-- Boję się, że ten, do którego pójde, będzie się nazywał Jamnik. Zaczekam, aż samo przejdzie. -- Net rozejrzał się po salonie. -- Teraz potrzebne są jakieś doraźne rozwiązania... Może się wysmaruję popiołem z kominka.

-- Może zmienimy oświetlenie? -- zaproponowała Nika. -- Usiądziesz w cieniu i zlejesz się z otoczeniem.

-- Jeśli tak, to mogę się schować w piwnicy albo w ogóle wrócić do domu.

Felix rozejrzał się po salonie.

-- Mógłbyś usiąść w fotelu w kącie -- zaproponował. -- W lampę obok wkręcimy zieloną żarówkę i wszyscy pomyślą, że ten twój kolor to sprawa światła.

-- Lepiej wkręcić czerwoną -- zauważyła Nika -- to mu się kolor wyrówna.

-- Nie... Czerwone światło na zieloną skórę... Wtedy się zrobi czarny...

-- Wyczuwam w waszych głosach rozbawienie -- zauważył z sarkazmem Net.

-- A może zrobimy dla gości konkurs malowania twarzy? -- podsunęła Nika.

-- Ta sytuacja was bawi? -- Net był już wyraźnie rozeźlony.

-- Po prostu ci zazdrościmy -- odparł Felix.

-- Głównie zdolności fotosyntezy -- dodała Nika.

138

-- Męczą mnie te twoje dowcipy, prostowłosa -- zdenerwował się Net. -- Mścisz się ciągle za to z początku roku? Wymyślcie coś lepiej...

Rozległ się dzwonek do drzwi. Net rozejrzał się niespokojnie, szukając jakiejś kryjówki.

-- Chodź, nieuczesańwłosy! -- Nika chwyciła go za rękę i pociągnęła do łazienki.

Felix zamknął Cabana w gabinecie taty i otworzył zwalniaczem furtkę. W drzwiach stanęła Aurelia w błyszczącej złotem minisukien-ce i złotych bucikach, z wielkim pudłem w dłoniach.

-- Cześć! -- Felix zagapił się na nią.

-- Cześć! -- wyszczerzyła bielutkie zębki. -- Nie jestem za wcześnie?

-- Nie... Skąd... -- Gestem zaprosił ją do środka.

-- To dla ciebie. -- Wręczyła mu pudło. -- Lubisz roboty, to na pewno ci się spodoba. Wszystkiego najlepszego.

Pocałowała go w obydwa policzki i rozejrzała się po hallu.

-- Niedawno się wprowadziliście, co?

Felix szukał właściwej odpowiedzi, gdy drzwi łazienki otworzyły się gwałtownie. Wysła z nich Nika, śmiejąc się i poprawiając idącemu za nią Netowi włosy. Aurelia spojrzała na nich zaskoczona. Wszyscy znieruchomieli na chwilę. Net wyglądał teraz normalnie, przynajmniej z odległości metra. Z bliska, w lepszym oświetleniu dałoby się pewnie zauważyć warstwę pudru.

-- Imprezka już się rozkręciła, jak widzę -- skwitowała Aurelia.



-- To nie jest tak, jak... -- Net zamknął nogą drzwi łazienki.

-- To właśnie jest tak, jak -- poprawiła szybko Nika. -- Czego się napijesz? Niestety piwa nie ma.

Aurelia zmrużyła oczy i zmierzyła Nikę zimnym spojrzeniem.

-- Soczek możesz mi podać.

-- Stoi na stole w salonie. Nakrętkę odkręca się w lewo.

Felix posłał Nice błagalne spojrzenie i zaprowadził Aurelię do salonu. Po chwili dobiegła stamtąd rozmowa i śmiech Aurelii.

-- Daj spokój -- powiedział cicho Net. -- I tak stara się być miła.

-- Nie bardzo jej wychodzi... -- odparła Nika.

139

-- Męczą mnie te twoje dowcipy, prostowłosa -- zdenerwował się Net. -- Mścisz się ciągle za to z początku roku? Wymyślcie coś lepiej...

Rozległ się dzwonek do drzwi. Net rozejrzał się niespokojnie, szukając jakiejś kryjówki.

-- Chodź, nieuczesańwłosy! -- Nika chwyciła go za rękę i pociągnęła do łazienki.

Felix zamknął Cabana w gabinecie taty i otworzył zwalniaczem furtkę. W drzwiach stanęła Aurelia w błyszczącej złotem minisukien-ce i złotych bucikach, z wielkim pudłem w dłoniach.

-- Cześć! -- Felix zagapił się na nią.

-- Cześć! -- wyszczerzyła bielutkie ząbki. -- Nie jestem za wcześnie?

-- Nie... Skąd... -- Gestem zaprosił ją do środka.

-- To dla ciebie. -- Wręczyła mu pudło. -- Lubisz roboty, to na pewno ci się spodoba. Wszystkiego najlepszego.

Pocałowała go w obydwa policzki i rozejrzała się po hallu.

-- Niedawno się wprowadziliście, co?

Felix szukał właściwej odpowiedzi, gdy drzwi łazienki otworzyły się gwałtownie. Wysła z nich Nika, śmiejąc się i poprawiając idącemu za nią Netowi włosy. Aurelia spojrzała na nich zaskoczona. Wszyscy znieruchomieli na chwilę. Net wyglądał teraz normalnie, przynajmniej z odległości metra. Z bliska, w lepszym oświetleniu dałoby się pewnie zauważyć warstwę pudru.

-- Imprezka już się rozkręciła, jak widzę -- skwitowała Aurelia.

-- To nie jest tak, jak... -- Net zamknął nogą drzwi łazienki.

-- To właśnie jest tak, jak --.poprawiła szybko Nika. -- Czego się napijesz? Niestety piwa nie ma.  
Aurelia zmrużyła oczy i zmierzyła Nikę zimnym spojrzeniem.

-- Soczek możesz mi podać.

-- Stoi na stole w salonie. Nakrętkę odkręca się w lewo.

Felix posłał Nice błagalne spojrzenie i zaprowadził Aurelię do salonu. Po chwili dobiegła stamtąd rozmowa i śmiech Aurelii.

-- Daj spokój -- powiedział cicho Net. -- I tak stara się być miłą.

-- Nie bardzo jej wychodzi... -- odparła Nika.

-- Męczą mnie te twoje dowcipy, prostowłosa -- zdenerwował się Net. -- Mścisz się ciągle za to z początku roku? Wymyślcie coś lepiej...

Rozległ się dzwonek do drzwi. Net rozejrzał się niespokojnie, szukając jakiejś kryjówki.

-- Chodź, nieuczesańwłosy! -- Nika chwyciła go za rękę i pociągnęła do łazienki.

Felix zamknął Cabana w gabinecie taty i otworzył zwalniaczem furtkę. W drzwiach stanęła Aurelia w błyszczącej złotem minisukien-ce i złotych bucikach, z wielkim pudłem w dłoniach.

-- Cześć! -- Felix zagapił się na nią.

-- Cześć! -- wyszczerzyła bielutkie ząbki. -- Nie jestem za wcześnie?

-- Nie... Skąd... -- Gestem zaprosił ją do środka.

-- To dla ciebie. -- Wręczyła mu pudło. -- Lubisz roboty, to na pewno ci się spodoba. Wszystkiego najlepszego.

Pocałowała go w obydwa policzki i rozejrzała się po hallu.

-- Niedawno się wprowadziliście, co?

Felix szukał właściwej odpowiedzi, gdy drzwi łazienki otworzyły się gwałtownie. Wysła z nich Nika, śmiejąc się i poprawiając idącemu za nią Netowi włosy. Aurelia spojrzała na nich zaskoczona. Wszyscy znieruchomieli na chwilę. Net wyglądał teraz normalnie, przynajmniej z odległości metra. Z bliska, w lepszym oświetleniu dałoby się pewnie zauważyć warstwę pudru.

-- Imprezka już się rozkręciła, jak widzę -- skwitowała Aurelia.

-- To nie jest tak, jak... -- Net zamknął nogą drzwi łazienki.

-- To właśnie jest tak, jak -- poprawiła szybko Nika. -- Czego się napijesz? Niestety piwa nie ma.

Aurelia zmrużyła oczy i zmierzyła Nikę zimnym spojrzeniem.

-- Soczek możesz mi podać.

-- Stoi na stole w salonie. Nakrętkę odkręca się w lewo.

Felix posłał Nice błagalne spojrzenie i zaprowadził Aurelię do salonu. Po chwili dobiegła stamtąd rozmowa i śmiech Aurelii.

-- Daj spokój -- powiedział cicho Net. -- I tak stara się być miła.

-- Nie bardzo jej wychodzi... -- odparła Nika.

Stanęli w drzwiach salonu. Felix siedział z Aurelią na kanapie i pokazywał jej na skrawku obrusa zasadę działania pióra do szycia.

-- Zrobiłem je z pióra wiecznego, starej maszyny do szycia i elektrycznej szczoteczki do zębów -- zachwalał. -- O, tu naciskasz... -- Włożył jej pióro do ręki i pokazał, jak należy trzymać. -- Bardzo przydatne w podróży.

Aurelia przeszła kawałek, śmiejąc się.

-- Na czym polega ten twój genialny plan niezасыpiających gości? -- zapytał Net.

Felix odwrócił się i szybko odsunął kawałek od Aurelii.

-- Sernik kawowy, tort kawowy, ciasteczka kawowe, ice coffee -- Felix wskazywał kolejne przysmaki.

-- A potem pogotowie ratunkowe.

-- Ä propos ciast -- zawołała Nika -- gdzie jest babcia Luscia?

-- W sanatorium. Nie najlepiej się ostatnio czuje.

-- Rozpakujesz prezent? -- Net wskazał pudełko od Aurelii.

-- No właśnie. -- Felix chciał wstać, ale coś złapało go za rękaw. Aurelia znów zaczęła się śmiać. -- Przyszyłaś mnie do obrusa...

Scyzorykiem przeciął ścięg i sięgnął po prezent. Był nim mały, srebrny, plastikowy piesek z przegubowymi łapkami.

-- On ma dołączoną taką kość -- wyjaśniła Aurelia. -- Rzucasz mu ją, a on ją sam znajduje, bo w kości jest magnes.

-- Łał... -- teatralnie zachwyciła się Nika.

-- Trzeba kupić do niego cztery baterie AAA -- Aurelia pochyliła się nad pudełkiem. -- Nie kupiłam, bo przecież nie mogłam iść do sklepu i powiedzieć „Poproszę cztery AAA”. Musi być jakaś inna, poważniejsza nazwa.

-- Mam baterie. -- Felix wyszedł na chwilę, po czym wrócił z bateriami i włożył je do zabawki.

-- Tu jest też napisane -- Nika wzięła w dłonie pudełko -- że to zabawka dla dzieci powyżej trzech lat. Co za szczęście, że Felix jest starszy! Może nie połknie żadnej małej części.

-- Może Oranżenady? -- Felix zerwał się, chcąc przerwać tę rozmowę.

-- Chętnie -- uśmiechnęła się do niego Aurelia. Wystudiowanym ruchem odgarnęła czarne loki. -- Light, jeśli masz.

140

Stanęli w drzwiach salonu. Felix siedział z Aurelią na kanapie i pokazywał jej na skrawku obrusa zasadę działania pióra do szycia.

-- Zrobiłem je z pióra wiecznego, starej maszyny do szycia i elektrycznej szczoteczki do zębów -- zachwalał. -- O, tu naciskasz... -- Włożył jej pióro do ręki i pokazał, jak należy trzymać. -- Bardzo przydatne w podróży.

Aurelia przeszła kawałek, śmiejąc się.

-- Na czym polega ten twój genialny plan niezасыpiających gości? -- zapytał Net.

Felix odwrócił się i szybko odsunął kawałek od Aurelii.

-- Sernik kawowy, tort kawowy, ciasteczka kawowe, iced coffee -- Felix wskazywał kolejne przysmaki.

-- A potem pogotowie ratunkowe.

-- Ą propos ciast -- zawołała Nika -- gdzie jest babcia Lusia?

-- W sanatorium. Nie najlepiej się ostatnio czuje.

-- Rozpakujesz prezent? -- Net wskazał pudełko od Aurelii.

-- No właśnie. -- Felix chciał wstać, ale coś złapało go za rękaw. Aurelia znów zaczęła się śmiać. -- Przyszyłaś mnie do obrusa...

Scyzorykiem przeciął ścięg i sięgnął po prezent. Był nim mały, srebrny, plastikowy piesek z przegubowymi łapkami.

-- On ma dołączoną taką kość -- wyjaśniła Aurelia. -- Rzucasz mu ją, a on ją sam znajduje, bo w kości

jest magnes.

-- Łał... -- teatralnie zachwyciła się Nika.

-- Trzeba kupić do niego cztery baterie AAA -- Aurelia pochyliła się nad pudełkiem. -- Nie kupiłam, bo przecież nie mogłam iść do sklepu i powiedzieć „Poproszę cztery AAA”. Musi być jakaś inna, poważniejsza nazwa.

-- Mam baterie. -- Felix wyszedł na chwilę, po czym wrócił z bateriami i włożył je do zabawki.

-- Tu jest też napisane -- Nika wzięła w dłonie pudełko -- że to zabawka dla dzieci powyżej trzech lat. Co za szczęście, że Felix jest starszy! Może nie połknie żadnej małej części.

-- Może Oranżenady? -- Felix zerwał się, chcąc przerwać tę rozmowę.

-- Chętnie -- uśmiechnęła się do niego Aurelia. Wystudiowanym

ruchem odgarnęła czarne loki. -- Light, jeśli masz.

140

Stanęli w drzwiach salonu. Felix siedział z Aurelią na kanapie i pokazywał jej na skrawku obrusa zasadę działania pióra do szycia.

-- Zrobiłem je z pióra wiecznego, starej maszyny do szycia i elektrycznej szczoteczki do zębów -- zachwalał. -- O, tu naciskasz... -- Włożył jej pióro do ręki i pokazał, jak należy trzymać. -- Bardzo przydatne w podróży.

Aurelia przeszyła kawałek, śmiejąc się.

-- Na czym polega ten twój genialny plan niezасыpiających gości? -- zapytał Net.

Felix odwrócił się i szybko odsunął kawałek od Aurelii.

-- Sernik kawowy, tort kawowy, ciasteczka kawowe, iced coffee -- Felix wskazywał kolejne przysmaki.

-- A potem pogotowie ratunkowe.

-- Ä propos ciast -- zawołała Nika -- gdzie jest babcia Lusia?

-- W sanatorium. Nie najlepiej się ostatnio czuje.

-- Rozpakujesz prezent? -- Net wskazał pudełko od Aurelii.

-- No właśnie. -- Felix chciał wstać, ale coś złapało go za rękaw. Aurelia znów zaczęła się śmiać. -- Przyszyłaś mnie do obrusa...

Scyzorykiem przeciął ściąg i sięgnął po prezent. Był nim mały, srebrny, plastikowy piesek z przegubowymi łapkami.

-- On ma dołączoną taką kość -- wyjaśniła Aurelia. -- Rzucasz mu ją, a on ją sam znajduje, bo w kości jest magnes.

-- Łał... -- teatralnie zachwyciła się Nika.

-- Trzeba kupić do niego cztery baterie AAA -- Aurelia pochyliła się nad pudełkiem. -- Nie kupiłam, bo przecież nie mogłam iść do sklepu i powiedzieć „Poproszę cztery AAA”. Musi być jakaś inna, poważniejsza nazwa.

-- Mam baterie. -- Felix wyszedł na chwilę, po czym wrócił z bateriami i włożył je do zabawki.

-- Tu jest też napisane -- Nika wzięła w dłonie pudełko -- że to zabawka dla dzieci powyżej trzech lat. Co za szczęście, że Felix jest starszy! Może nie połknie żadnej małej części.

-- Może Oranżenady? -- Felix zerwał się, chcąc przerwać tę rozmowę.

-- Chętnie -- uśmiechnęła się do niego Aurelia. Wystudiowanym ruchem odgarnęła czarne loki. -- Light, jeśli masz.

-- Oczywiście, że mam...

Pobiegł do kuchni i wyjął z kredensu szklankę... Zawahał się, wstawił ją z powrotem i wyjął ozdobny kielich taty. Wrzucił do niego lód, cytrynkę, nalał Oranżenady, a na koniec włożył słomkę i zagiął jej przegubowy koniec. Gdy zaniósł kielich Aurelii, znów zadzwieczał domofon.

Chwilę później w progu stanęła Zosia. Jej mina wskazywała, że wciąż zastanawia się, czy nie uciec. Miała na sobie obcisły, czarny top, jasne jeansy i czarne pantofelki na niskim obcasie. W dłoniach przed sobą ścisnęła długą, płaską paczkę z wielką czerwoną kokardą.

-- Cześć! -- Felix cmoknął ją w policzek i zaprosił do środka.

-- To dla ciebie -- dziewczyna wepchnęła mu w dłoń prezent. Był dosyć ciężki.

-- Dzięki, wchodź dalej.

Zaprowadził ją do salonu. Speszyla się, widząc wpatrzone w nią trzy pary oczu.

-- Cześć -- bąknęła.

-- Napijesz się czegoś?... -- zapytał Felix.

-- Oranżenady...

-- Siadaj gdzieś, albo się częstuj. -- Felix nalał Oranżenady do szklanki i podał jej.

Net wziął w dłoń paczkę z prezentem.

- Rozmiar i ciężar wskazują, że w środku jest kałasznikow -- uśmiechnął się do Zosi. -- Otworzymy?
- Może lepiej nie... -- poprosiła dziewczyna. -- To taki drobiazg... Od serca...
- Teraz to na pewno otworzymy -- stwierdził Net. -- Pamiętałaś
- 0      zapasowych magazynkach?

Zosia znów wyglądała, jakby chciała uciec. Felix rozplątał papiery

1      wyciągnął z pudełka... wielką piłę do drewna. Uchwyt był profilowany do ręki potężnego drwala, a zęby wskazywały na to, że piła jest przeznaczona do ścinania wielkich drzew.

-- Największa, jaka była... -- wyjaśniła Zosia, obracając w dłoniach szklanke. -- Nie znam się na narzędziach. Wiedziałam tylko, że lubisz majsterkować...

141

- Przyda się do odchwaszczania ogródka. -- Net pokiwał głową.
- Albo na wypadek inwazji Entów\*.
- Dzięki... -- Felix odłożył piłę i pocałował Zosię w policzek. -- Jest super.

Nika spojrzała na szklanke Zosi i kielich Aurelii, potem na Felixa i pokiwała głową.

- Proszę państwa! -- rozległ się głos komentatora sportowego.
- Przyszedł SMS!!! To niesamowite! Cóż za emocje! Przyszedł SMS...

Net wyciągnął telefon z kieszeni.

-- SMS od Oskara. -- Spojrzał na wyświetlacz. -- „Jestem śpiący jak kopara o zmierzchu. Prezent wysyłam kurierem. Przynieście kawałek tortu do szkoły. Sorry, sorry. Taki lajf, piiip.

-- No trudno -- powiedział Felix. -- Nie będzie tak wesoło, ale przeżyjemy.

-- Proszę państwa! -- odezwał się znów telefon Neta. -- Przyszedł SMS!!!...

-- To od Wiktora. Stary! Kup se telefon! Robię ci za centralę... „Z wielką przykrością zawiadamiam o mojej niedyspozycji związanej z nadmierną sennością. Prezent mam i przekażę osobiście w poniedziałek. Powiedz Felixowi, żeby się nie nastawiał, bo to taka tam pier-dółka". -- Net spojrzał na wszystkich. -- Jak znam naszą klasę, to nikt więcej nie przyśle SMS-a. Po prostu nie przyjdą. Tego nie przewidziałeś... -- spojrzał na Felixa. -- Nie poddasz ich działaniu sernika energetycznego. Już polegli.

- Sernik energetyczny? -- zainteresowała się Aurelia.
- Zawiera kofeinę -- wyjaśnił Felix. -- Nie zaśniesz po nim.
- Nałóżysz mi? -- poprosiła. -- Podwójną porcję.

-- Mamy problemy ze snem -- powiedział Felix, krojąc ciasto. -- I chyba nie tylko my.

Nałożył wszystkim.

-- Klaudia też ma problemy ze snem -- przyznała Aurelia, przymierzając się do ciasta. -- Starzy wożą ją do jakiejś kliniki. Ja się nie dam tak załatwić.

-- To nie będzie więcej dziewczyn? -- zapytał Net, ale szybko się poprawił -- gości, znaczy się...

\* Entowie to najstarsza z ras zamieszkujących Śródziemie, fikcyjny świat z utworów J.R.R. Tolkiena. Upraszczejac, przypominali chodzące drzewa.

142

-- Mało ci... gości? -- zapytała Nika.

-- Trochę nudno może być -- stwierdziła Aurelia.

-- My się nie nudzimy we własnym towarzystwie -- mściwie zauważyła Nika.

Zosia wpatrywała się w czubki swoich butów. Chwilę siedzieli w milczeniu, w zupełnie nieurodzinowej atmosferze.

-- Co dostałeś od starych? -- zapytał Net.

Felix uśmiechnął się, jakby od dawna czekał na ten moment. Wyprostował lewą rękę tak, że mankiet odstąpił zegarek. Pod wskazówkami miał duży wyświetlacz. Na grubej obudowie znajdowało się kilka przycisków i pokrętko.

-- Stary! -- Net pokręcił z uznaniem głową. -- Zegarek jest konkret. Wygląda jak zamek kodowy do zsyphu na śmieci w Międzynarodowej Stacji Kosmicznej.

-- Zamek kodowy do zsyphu?... -- powtórzyła z niedowierzaniem Aurelia.

-- Żeby nikt nie zrzucił śmieci, jak stacja przelatuje nad Białym Domem -- wyjaśniła Nika ze śmiertelnie poważną miną.

-- Jakie ma funkcje? -- Net obmacywał zegarek ze wszystkich stron. -- Pewnie wszystkie, jakie dotychczas wymyślono.

-- Jeszcze nie sprawdzałem. Instrukcja ma dwieście stron. Wiem tylko, że jest odporny na pole elektromagnetyczne. -- Felix spojrzał wymownie na Neta. Poprzedni zegarek Felixa zepsuł się podczas uruchamiania tajnej aparatury w podziemnej bazie Milo\*. Przyjaciele byli związani tajemnicą, więc nie mogli o tym teraz rozmawiać.

-- Zapuć jakąś muzykę -- poprosiła Aurelia.

-- Oczywiście! -- Felix zerwał się z kanapy i nachylił do wieży. Rozległ się walc Straussa, ale od razu został brutalnie ściszony. Po chwili pokój wypełnił się dźwiękami The Chemical Brothers. -- Masz? -- Felix



spojrzał na Neta.

-- Mam! -- Net sięgnął do plecaka po swój laptop. Położył go na wieży, a Felix wpiął od tyłu kabel prowadzący do plątaniny na podłodze. Następnie chwycił pilota. Przygasło światło, w górze coś lekko mignęło i... tuż pod sufitem zaczęły wolno płynąć chmury.

-- La! -- Aurelia klasnęła w dłonie. -- Śliczne.

\* O tym też można przeczytać w książce Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa.

143

Chmury nie dolatywały do ścian, rozmywały się wcześniej - zasięg rzutników holograficznych był niewielki.

-- Może pobawimy się z psem. -- Nika rzuciła pod ścianę magnetyczną kość. -- Będzie taaaka zabawa...

Pies zaczął krążyć po pokoju, udając, że węszy. Trącił łapę kominkową, a ta drgnęła i sięgnęła po kolejny kawałek drewna. Jednak nie trafiła na drewno, tylko na schylającego się po kość psa. Chwyciła go za grzbiet i cisnęła do ognia. Magnetyczna kość upadła u stóp Aurelii, obserwującej całe wydarzenie z szeroko otwartymi oczami.

-- Ups -- powiedziała Nika, nie do końca szczerze zmartwiona.

-- Kot w tym domu miałby gorące przeżycia -- skomentował Net.

Felix rzucił się do kominka i szczypcami wyciągnął zabawkę. Nadtopiony i osmalony pies wciąż działał. Merdając dymiącym ogonkiem, kontynuował pogoń za kością. Zostawiał za sobą czarne ślady. Aurelia zmierzyła Nikę złym spojrzeniem.

-- A ty co dałaś Felixowi w prezencie? -- zapytała.

-- Horoskop.

-- Też mi prezent -- prychnęła Aurelia. -- W pierwszej z brzegu gazecie można znaleźć horoskopy.

-- Ten jest prawdziwy, opracowany indywidualnie.

-- Poważnie? Przez sekretarkę redakcji tygodnika „Rolnik Spółdzielca”? Pokaż.

-- Nie można go pokazywać obcym -- powiedziała Nika, kładąc szczególny nacisk na ostatnie słowo.

Chmury na suficie odpłynęły, a w ich miejsce pojawiły się setki gwiazd - bladych światełek zawieszonych w powietrzu jak drobinki kurzu. Rozległ się kolejny dzwonek do furtki. Tym razem był to jednak tylko kurier z prezentem od Oskara.

Felix wrócił do gości, już rozsypując wstążkę. W pudełku była książka - Miasteczko Salem Stephena Kinga.

- Jak znalazł -- powiedział Net. -- Facet ma wycucie.
- Dlaczego? -- zainteresowała się Aurelia.
- Mamy małe problemy ze złymi snami. Horror raczej nie pomoże.
- Też nie najlepiej sypiam.
- Co ci się śni? -- zapytał Felix.

144

Spojrzała na niego z zainteresowaniem.

- W jakim sensie pytasz?
- Masz przecież koszmary od jakiegoś czasu. Wszyscy mamy. Co ci się wtedy śni?
- Skąd wiesz?... -- Wyraz twarzy Aurelii na chwilę stracił wystudiowany, nieco lekceważący wyraz dystansu do otoczenia. Patrzyła na Felixa, oczekując wyjaśnień.
- My też mamy koszmary -- kontynuował Felix. -- Nie pamiętamy ich dokładnie.
- Śni nam się... -- zaczął Net.
- Czekaj! -- przerwał mu Felix. -- Zasugerujesz ją.
- To jakaś gra towarzyska? -- zapytała podejrzliwie Aurelia.
- Żadna tam gra. Nie możemy normalnie spać. Ty też nie możesz.

W powietrzu zawisła cisza.

- Śni mi się... -- zaczęła Aurelia. Spojrzała jeszcze na przyjaciół, szukając u nich śladu rozbawienia. Nie znalazła go. -- Śni mi się czarny rycerz na czarnym koniu. Uciekam przed nim bitą drogą, po obu stronach są szpalery drzew. Biegnę prosto. Jest bezksiężycowa, gwiazdzista noc. Słyszę zbliżający się tętent, ale nie mogę skręcić. Wreszcie on dogania mnie, chwytą i sadza przed sobą, na grzbiecie tego konia... To brzmi jak romantyczna baśń, ale... jest straszne. Kiedyś spojrzałam w szczeliny jego przyłbicy... Była tam tylko ciemność.
- A co dzieje się potem? -- nalegał Felix.
- Nie pamiętam -- Aurelia pokręciła głową. -- Pamiętam tylko początek snu, czasem nie pamiętam nic.
- A pamiętasz drogę? -- zapytał Net.
- Drogę? -- zastanowiła się Aurelia. -- Tak... Tak! Unosi się w górę! Wisi w powietrzu, a ja jadę na tym czarnym koniu nad przepaścią.

Aurelia nagle zmieszana się tą swoją otwartością. Ale zaraz odzyskała zwykłą pozę.

-- A tobie co się śni? -- zapytała Zosię.

Zosia spojrzała na nią wystraszona.

-- Motocyklista... -- powiedziała cichutko. -- Jedzie na wielkim, czarnym motorze. Ma wojskowy hełm z przykręconymi rogami byka

145

po bokach i wielkie okulary przeciwsłoneczne, a twarz zasłania chustą. Ten motor robi bardzo dużo hałasu. -- Zamilkła na chwilę, po czym dodała zawstydzona -- i nie pamiętam nic więcej.

-- To co robimy? -- zapytała Aurelia.

-- Atmosfera mało zabawowa, co? -- zauważył Net i spojrzał na Felixa. -- Czas na plan B?

-- Plan B przewiduje obejrzenie filmu -- przytaknął.

-- Komedii chociaż? -- zapytała Aurelia.

-- Mamy coś absolutnie kultowego. -- Net sięgnął na półkę z filmami. -- Głupi i Głupszy.

-- Hmm -- Aurelia nie była zachwycona. -- A da się go chociaż wyświetlić na tym? -- Wskazała hologram pod sufitem.

-- Oczywiście -- powiedział Felix. -- Jak chcesz, to zaraz przełączę... Może... -- zastanowił się chwilę. -- Może chcesz zobaczyć parę ciekawych urządzeń?

-- Jak ciekawych? -- zapytała Aurelia, przysuwając się bliżej Felixa.

-- Aaa... W piwnicy mam na przykład pingający nietopesonar... Kiedyś może zastąpi noktowizor.

Zosia skupiła całą uwagę na szklance, obracała ją w dłoniach i co chwilę upijała małe łyeczki. Net zerknął na Nikę. Od pewnego czasu siedziała z boku, myśląc nad czymś intensywnie. Wreszcie wstała, podeszła do komputera, stojącego na wieży. Wcisnęła kilka klawiszy i obraz nieba zamienił się w zwykły pulpit z ikonami i oknami.

-- No nie! -- zaprotestował Net. -- Tak przynajmniej udawaliśmy, że się dobrze bawimy.

-- Jak wejść do internetu? -- zapytała, oglądając komputer ze wszystkich stron.

-- Jest połączony bezprzewodowo -- wyjaśnił Felix. -- Po prostu odpal przeglądarkę.

-- Nie wiem jak.

Net postawił komputer na podłodze i kliknął ikonę przeglądarki.

-- Wpisz adres błoga Clevleen. -- Nika usiadła obok.

Net wklepał adres. Chwilę czekali, aż strona się wyświetli.

-- Jest nowy wpis! -- wykrzyknął Net. -- Znaczy, że trylobity zdechły i mała Clevleen znów jest blogerką.

146

-- Przeczytaj lepiej, co napisała -- powiedziała wolno Nika. -- „Jestem tu sama. Boję się”.

Cała piątka zgromadziła się przed ekranem, chociaż Aurelia nie wiedziała, o co chodzi.

-- To wpis sprzed dwóch minut -- zauważył Net. -- Ciekawe, czy z tego samego adresu co poprzednie.

-- Mówiłeś, że nie da się sprawdzić adresu.

-- Bo... można sprawdzić tylko adres IP\*.

-- Spróbuj to jakoś wyjaśnić, najlepiej bez wzorów matematycznych.

-- Numery IP to umowne adresy komputerów w sieci. Coś jak numery telefonów.

-- Więc znając ten numer -- Nika puknęła paznokciem w ekran -- możemy odnaleźć dom, w którym stoi komputer?

-- Najbardziej prawdopodobne jest, że trafimy na centralę firmy telekomunikacyjnej -- zaprzeczył Net.

-- Konkretna centrala to już coś -- zauważyła Nika.

-- Do centrali może być podłączonych kilkadziesiąt tysięcy komputerów. -- Net popatrzył na nią. Chwilę mierzyli się wzrokiem.

-- Dobra. Nie patrz tak na mnie, sprawdzę.

-- O co właściwie chodzi? -- zapytała Aurelia.

-- Podejrzewamy, że uprowadzono pewną dziewczynę -- wyjaśnił Felix. -- To jej blog.

Net klikał chwilę w klawiaturę. Podniósł głowę i wszyscy spojrzeli na holograficzny obraz kuli ziemskiej, obracający się na środku pokoju. Aurelia, w niemym zachwycie, znów zapomniała o wyuczonej pozie. Zasięgu rzutników nie starczało na pokazanie bieguna południowego. Felix wstał i pochylił trzy małe pudełka z obiektywami, stojące na półkach w rogach pokoju. Obraz rozjechał się w beładną chmurę świecącej mgły. Program ustawił ostrość i teraz było już widać całą planetę.

-- Manfred, możesz znaleźć ten adres? -- poprosił Net.

-- Już się robi -- odparł Manfred z głośników komputera.

Aurelia i Zosia spojrzwały na mówiący komputer, ale o nic nie zapytały.

\* IP [czyt. ajpi] - (ang.) Internet Protocol, czyli Protokół Internetowy.

147

Kula ziemską powiększała się i przechylała, a odległe obszary rozmyły się w powietrzu. Europa wyłoniła się z dywanu na podobieństwo wydętej wiatrem płachty materiału. Wyspy Brytyjskie, Skandynawia i południe Europy wsiąkły w podłogę i teraz prawie cały obszar między kanapami a fotelem zajmowała Polska. Zakrzywienie planety stawało się coraz mniej widoczne, wreszcie znikło. Widzieli już zarys granic Warszawy – pojawiła się siatka ulic z wystającymi ponad nią wysokimi budynkami i migająca kropka z adresem IP obok.

-- Ochota -- stwierdził Net. -- To było proste... Ochota w sensie, że dzielnica Ochota. Tam jest serwer, z którego dodano ten wpis. Tylko nie mówcie „Jedziemy tam”. Ten serwer obsługuje kawał miasta.

-- Ale ktoś na pewno wie, z którego domu nadano tę wiadomość.

-- Trzeba by się włamać do bazy danych tej centrali... -- Net zastanowił się. -- Dałoby się zrobić, ale to ryzykowne...

-- Nieważne. Gdzieś w tej okolicy jest ulica Senna -- zauważyła Nika. -- Zakładając oczywiście, że się nam nie przysniła. Pewnie płaszczak łączy się z internetem przez ten serwer. Może Clevleen wykorzystała jego komputer.

-- Widziałaś zwyrola, który zamyka ofiarę z komputerem i dostępem do internetu? -- zapytał Net. -- To nielogiczne.

-- Nie wiem, na ile logiczny może być facet -- dodał Felix -- który jeździ czterdziestoletnim samochodem i potrafi korzystać z internetu.

-- O czym wy mówicie?... -- Aurelia była coraz bardziej zagubiona.

-- O ulicy Sennej, która się nam przysniła -- odparł Net. -- Podobno nie ma drugiej Sennej w Warszawie.

-- Nie, są dwie ulice Senne -- zaprzeczył Manfred. -- Jedna w Centrum, druga na Tarchominie. Ostatnio odwiedziliśmy przecież tę w Centrum.

-- Stary! -- Net nachylił się do komputera. -- Mózg ci się grzeje. Dopiero co mówiłeś, że nie ma żadnej Sennej w Centrum.

Aurelia i Zosia przysłuchiwały się tej rozmowie w niemym zaskoczeniu.

-- Jak mógłbym twierdzić coś takiego? -- Kamera znad ekranu minikomputera rozejrzała się po wszystkich podejrzliwie. -- Przecież steruję ruchem w mieście. Znam ulice na pamięć, że się tak wyrażę.

148

-- Przejrzyj sobie archiwum na dysku.

Hologram wiszący nad podłogą przesunął się i migająca strzałka wskazała krótką uliczkę z napisem Senna. Nika spojrzała na Felixa.

-- Masz papierowy plan miasta? -- zapytała.

-- Już go przeszukiwałem. Nie ma Sennej.

-- Sprawdź teraz.

Felix podszedł do regału z książkami i wrócił z kwadratowym zeszytem na spiralce. Otworzył go na założonej zakładką stronie i wpatrywał się nieruchomo w siatkę ulic. Net i Nika bez trudu odnaleźli Senną. Felix przeczucił kartki do spisu ulic. Tam również były dwie Senne.

-- Nie przegapiłbym tego. -- Spojrzał poważnie na przyjaciół. -- Wczoraj na tym planie nie było jej.

-- Wędrowną ulica. -- Pokiwał głową Net.

-- Mam pewien pomysł -- powiedział Felix.

-- Jak znam życie -- zaczął Net -- to on jest nocno, burzowo, mrocznie, horrorystycznie przerażający.

-- Od tego zaczniemy -- uśmiechnął się Felix. -- A potem napięcie stopniowo będzie rosło. Pojedziemy do zajezdni tramwajowej.

-- Po co? -- zapytał Net.

-- Znajdziemy motorniczego, który w zeszłą środę po godzinie ósmej musiał zahamować przed czarną karocą. Jeśli będzie pamiętał karocę, to znaczy, że ona się nam nie przyśniła, a więc i cała reszta tej historii może być prawdziwa. Łącznie z porwaniem Clevleen.

-- No, chyba że przyśni się nam ten motorniczy. Wtedy jego zeznania nie będą nic warte.

-- O czym wy do cholery mówicie?! -- prawie krzyknęła Aurelia.

-- O czarnej karocy, która już kilka razy porwała Nikę -- wyjaśnił Net. -- Tak jak ciebie czarny rycerz.

-- Przecież to tylko złe sny... Już żałuję, że wam opowiedziałam.

-- Wyśledzenie tramwaju będzie prostą sprawą, prawda? -- zapytał Felix.

-- Łatwiejsze do wyśledzenia są tylko pomniki -- przytaknął Manfred. -- Jak mniemam, chodzi wam o tę czwórkę, która przejeżdżała pod domem Niki, gdy zaczął padać deszcz? To potrwa minutkę...

-- Masz zielone ucho! -- zauważyła nagle Aurelia.

-- Aaa... -- Net odwrócił się drugim profilem. -- Jechałem tu taksówką i... facet puszczał disco polo. Aż mi ucho zzieleniało... To się zdarza, jak się siedzi blisko głośnika.

Aurelia patrzyła na niego chwilę.

-- Jesteście nienormalni -- stwierdziła w końcu.

-- I jesteśmy z tego dumni! A poważnie, to z tym uchem... Nie, nie uwierzysz... Manfred, i jak tam? -- Net nachylił się nad laptopem.

-- Co „Jak tam”?

-- Miałeś sprawdzić ten tramwaj.

-- Jaki tramwaj?

-- Stary! Stary! -- Net złapał się za głowę. -- Ty masz cyber-alzheimera! Najpierw nie pamiętasz, że w Centrum jest Senna...

-- Pamiętam, jak mówiłem, że jest tylko jedna Senna. Na Tarcho-minie.

-- O! Jednak sobie przypominasz. Przed chwilą nie pamiętałeś, że wcześniej próbowałeś nam to wcisnąć.

-- Zawsze twierdziłem, że jest tylko jedna Senna. Przecież steruję ruchem w mieście. Znam ulice na pamięć, że się tak wyrażę...

-- Albo ja mam déjà vu\*, albo przedawkowaliśmy kawę. -- Net rozłożył ręce. -- Nie rozumiem tego... Sprawdź ciągłość zapisu z ostatnich trzech minut.

-- Mam ciągłość od pół godziny, kiedy to raczyłeś włączyć komputer.

-- Spójrzcie! -- Nika wskazała papierowy plan miasta, wciąż leżący na dywanie. Nachylili się nad nim i spróbowali odszukać Senną. Gdy nie zdołali, Felix przekartkował do spisu ulic. Z wrażenia wstrzymali oddech. Senna była jedna.

-- To dopiero sztuczka... -- szepnął Net.

-- Jeżeli chcecie zrobić na mnie wrażenie -- odezwała się Aurelia -- to ja już wolę te hologramy. A najlepiej zadzwoncie i obudźcie pozostałych, bo imprezka zdycha. Nie byłoby mnie tutaj, gdyby nie to, że nikt nie robi imprez... bo wszyscy są tacy senni.

-- Próbujemy się dowiedzieć, dlaczego tak się dzieje -- wyjaśnił spokojnie Felix. Oglądał plan, szukając śladów manipulacji. Wreszcie odłożył go i spojrzął na przyjaciół.

\* Dejà vu [czyt. deżawi] - (fr.) wrażenie, że przeżywa się ponownie to samo.

l«

i.

-- Dziś wieczorem musimy pojechać do zajezdni i sami odszukać tego motorniczego. On jest kolejnym ogniwem naszego łańcucha.

-- I gdzie je przypniesz? -- zapytał Net.

-- Do... ogniwa z karocą.

-- To już w ogóle nie będzie łańcuch -- zauważył Net. -- To zacnie przypominać jakąś kolczugę...

-- Nieważne -- odparł Felix.

-- Ciekawe, czy kolczugi dla rycerzy robiły na drutach ich żony? Musiałyby mieć bardzo umięśnione dłonie...

-- Net, proszę cię... -- Felix spojrzał na niego błagalnie. -- Zostawmy już ten łańcuch. Która godzi... -- W tym momencie przypomniał sobie, że ma już zegarek, i z przyjemnością na niego spojrzał. -- Wpół do dziewiątej. Za półtorej godziny tramwaje zaczną zjeżdżać do zajezdni. Ostatnie będą tam koło północy. Manfred?...

-- Zostaw tego sklerotyka -- wszedł mu w słowo Net. -- Od dziś nie wierzę mu ani na jotę. Nawet kodu nie mogę mu przejrzeć, bo się sam modyfikuje. Modyfikuje też sposób, w jaki się modyfikuje.

-- Ja nawet modyfikuję sposób, w jaki modyfikuję sposób, w jaki się modyfikuję -- dodał Manfred.

-- Powiedz nam przynajmniej, do której zajezdni zjeżdżają tramwaje linii „4”?

-- Do zajezdni Praga i Mokotów.

-- Jak to? Wybierają sobie, gdzie im bliżej?

-- Nie. Konkretne tramwaje zjeżdżają do konkretnej zajezdni.

-- Sprawdzimy Pragę -- zdecydował Felix.

-- Chcecie teraz jechać do jakiejś zajezdni tramwajowej? -- zapytała Aurelia. -- To ja wracam do domu!

Wstała, wyciągnęła z torebki telefon i wybrała numer taxi.

-- Ja... -- odezwała się nieśmiało Zosia. -- Ja też już chyba pójdę...

-- Daj spokój -- powiedział Felix, patrząc na Aurelię. -- To może być ciekawe...

-- Nocna wycieczka do zajezdni? Z gadającym laptopem i zielonymi uszami? -- Aurelia pokręciła głową. -- Halo? Chciałam zamówić taksówkę na ulicę Serdeczną. Jak najszybciej.



-- To by nie zajęło dużo czasu -- Felix zamilkł, bo napotkał groźne spojrzenie Niki.

151

Kiwnęła na niego palcem. Gdy podszedł, wzięła go pod ramię i wyciągnęła do kuchni.

-- Co ty wyprawiasz?! -- zapytała szeptem. -- Nie możemy jej zabrać ze sobą.

-- Dbam o gości.

-- Czy aby tylko?

-- W końcu to moje urodziny.

-- Zachowujesz się... zdeka nienormalnie.

-- Mam jeszcze cztery minuty -- oznajmiła Aurelia, stając w drzwiach kuchni. -- Może zdmuchniesz świeczki?

-- Zapomnieliśmy o torcie! -- Felix rzucił się do lodówki.

-- Może damy ci na wynos? -- zapytała ironicznie Nika. -- Będzie szybciej.

Aurelia uśmiechnęła się do niej najszerzej, jak potrafiła.

Felix modelarskim palnikiem gazowym przypalił świeczki, pomyślał życzenie i zdmuchnął płomyki. Z powodu głośnej muzyki i pośpiechu nikt nie śpiewał.

Taksówka pojawiła się, gdy kończyli swoje porcje. Felix odprowadził Aurelię i Zosię do drzwi.

-- Sorry... -- mruknął. -- Goście nie dopisali.

-- Wiem, że to nie twoja wina -- powiedziała Aurelia. -- Wszyscy śpią. Nic się nie dzieje. Nie da się zrobić imprezy urodzinowej, jak wszyscy fajni ludzie śpią w swoich domach.

-- No... właśnie...

-- I dlatego jadę do domu. Spać. -- Pocałowała go w policzek, uśmiechnęła się i wyszła.

Podeszła do niego Zosia.

-- Ja wcale tak nie uważam -- powiedziała cichutko. -- Doskonale się bawiłam...

Stała chwilę, patrząc na Felixa, ale on odprowadzał wzrokiem Aurelię.

-- To... cześć... -- powiedziała smutno i pobiegła za koleżanką.

-- Cześć... -- odparł odruchowo Felix, nie patrząc na nią.

Dziewczyny wskoczyły do taksówki i odjechały.

-- Nie mów, że myśl o Aurelii opanowała ci mózg -- odezwał się Net.

152

-- Nie. No co ty...

Wrócili do Niki. Siedziała po turecku na dywanie i przeglądała wpisy na blogu. Felix rozejrzał się po salonie. Przysmaki ze stołów były prawie nietknięte. Strefa zrzutu prezentów nie wyglądała imponująco: czarne pudełko z wystającymi kablami, koperta z horoskopem, nadpalony pies z plastiku i piła do drewna.

-- Ale urodziny... -- westchnął Net. -- Niewiele lepsze od tych Niki, ale przynajmniej przez chwilę byli jacyś goście.

-- Moje urodziny w Milo były i tak najlepsze od paru lat -- mruknęła.

-- Jak mamy tam jechać, to się przygotujmy -- oznajmił Felix.

-- Wypuszczę psa.

-- Chodź -- Nika wstała i pociągnęła Neta do łazienki. -- Poprawię to ucho.

Niecałą godzinę później byli już na Pradze, obok bramy zajezdni tramwajowej. Co kilkanaście sekund przez bramę wjeżdżał tramwaj.

-- Myślę, że są tam -- Nika wskazała bar po drugiej stronie ulicy. Migający i bzyjący neon informował, że za zaporowanymi oknami mieści się pub Tramwajarz. Znajdujący się nad napisem niebiesko--czerwony wizerunek karalucha z pantografem na grzbiecie mówił wiele o poczuciu humoru właściciela\*. Zapewne nie przeszkadzało to bywalcom, teraz widocznym za szybą jako ruchome cienie.

Przeszli przez jezdnię. Felix pchnął drzwi i znaleźli się w zadymionym wnętrzu. Pub urządzone skromnymi środkami. Za barem znudzony facet w powyciąganej bluzie nalewał piwo z kranika. Nad nim znajdował się kolejny neon z napisem „Zapraszamy”. Regały, na których stały kolorowe butelki, zaadaptowano chyba ze starej meblo-ścianki. Na półkach stało kilka modeli zabytkowych tramwajów. Na niezbyt czystych ścianach wisiały duże zdjęcia tramwajów i uśmiechniętych motorniczych, a pomiędzy nimi umocowano ze trzydzieści kasowników z różnych miast świata. Przy stolikach siedziało kilkunastu mężczyzn w oficjalnych uniformach Tramwajów Warszawskich.

\* Tramwajarz to również nazwa insekta przypominającego karalucha.

153

-- I on mi klaksonem, a ja udaję, że patrzę gdzie indziej -- relacjonował gruby facet przy stoliku. Inni odpowiedzieli śmiechem. -- No i musiał mi ustąpić, bo i tak już bym się nie zatrzymał.

-- A pamiętacie Leona? Jak trafił w betoniarkę przy zoo?

Znów salwa śmiechu. Widać było, że wszyscy dobrze się bawili i niespieszno im do domów.

- Albo przy placu Konstytucji, jak ten dziadek w maluchu się zagapił...
- Opowiadałeś to z dziesięć razy! Lepiej powiedz, jak w stanie wojennym przytarłeś transporter opancerzony.
- To była jego wina.
- Ale ty wyleciałeś z roboty!

Powoli kolejni goście zauważali stojących przy drzwiach Felixa, Neta i Nikę. Robiło się coraz ciszej. Wreszcie wszyscy zamilkli, wpatrując się w przyjaciół. Nawet barman przestał polerować kufle.

- Szukamy motorniczego czwórki -- powiedział głośno Felix.
- A co? -- zapytał ktoś. -- Przejechał wam kota?

Wszyscy ryknęli śmiechem.

- To poważna sprawa -- dodała Nika, gdy śmiechy ucichły. -- Może chodzić o porwanie.

Widok trójki zmokniętych dzieci, w tym jednego zielonkawego, w pubie motorniczych o tak późnej porze nie należał do zwyczajnych. Tym bardziej że mówiły o porwaniu. Był raczej zastanawiający i to tak, że facet, który poprzednio opowiadał o betoniarce, odstawił kufel i odezwał się:

- Zamieniamy się trasami. Każdego dnia jeździmy na innej linii.
- I nie przez cały dzień -- dodał następny.
- Chodzi nam o zesłą środę, deszczowy wieczór -- sprecyzowała Nika. -- I o czarną karocę.
- Zmiatajcie stąd dzieciaki! -- Wysoki i chudy mężczyzna odwrócił się na stoiku barowym. -- To nie bar mleczny. Późno jest... Odprowadzę was na przystanek autobusu nocnego. -- Odstawił kufel, rzucił zmięty banknot na bar i ruszył do drzwi. -- Nie czekajcie na mnie, pójdę do domu -- oznajmił wszystkim. -- Już późno.

Barman spojrzął na zegarek, pokiwał głową i nacisnął przycisk na ścianie. Neon „Zapraszamy” zmienił się na „Wypraszamy”. Felix za-

154

uważył kątem oka, że pozostawiony na barze kufel jest opróżniony dopiero do połowy. Gdy motorniczy wyprowadził ich na zewnątrz, a dokładniej mówiąc, niemal wypchnął, gwar rozmów ponownie wypełnił pub.

Był postawnym pięćdziesięcioletkiem z pobrużdżoną twarzą. Sprawiał wrażenie poważnego człowieka,

który twardo stąpa po ziemi.

Chwilę szli w milczeniu. Siąpił delikatny deszczyk, a oświetlona łuną miasta zwarta pokrywa chmur zapowiadała mokrą noc.

-- Wiem, o co chcecie zapytać -- powiedział motorniczy. -- Tak, widziałem tę karocę, ale nigdy się do tego nie przyznam przed kumplami. Uznaliby mnie za wariata. Ponadto szykują się zwolnienia, a ja nie dam dyrekcji pretekstu, by zwolnili właśnie mnie. Dlatego powiem wam, co widziałem, a wy zapomnicie o moim istnieniu.

-- Umowa stoi -- odparł Felix.

Chwilę szli w milczeniu, moknąc.

-- Widziałem ją kilka razy -- zaczął motorniczy. -- Nie tylko ja zresztą, ale inni w życiu się nie przyznają. To było zawsze w tej samej okolicy. Przemykała przecznicą w oddali, czasem nadjeżdżała z przeciwka. Raz wyprzedziła mnie w deszczu. Musiałem wtedy przyhamować, by jej nie uderzyć. Czułem, że coś jest z nią nie tak. Nie chodzi o to, że takich pojazdów się już nie używa, tylko o to, że ona była... nie z tego świata. Nie jestem przesądny ani strachliwy, ale zawsze jak ją widziałem, czułem niepokój. Taka karoca to coś znacznie gorszego niż czarny kot przebiegający przez tory. Kilka dni temu zobaczyłem... Ta karoca uniosła się w powietrze, jakby wjeżdżała na niewidzialny wiadukt. -- Pokręcił głową. -- Nigdy nie zapomnę tego widoku. Wyglądała jak startujący samolot, jak pojazd z jakiegoś horroru. Uniosła się między domami i znikła w deszczu.

-- A czy... -- zaczął Felix, ale mężczyzna uciszył go stanowczym gestem.

-- Powiedziałem wszystko. Tu macie przystanek. Nie spotkaliśmy się nigdy.

Odszedł bez słowa. Przyjaciele odprowadzili go wzrokiem.

155

-- A to ściemniacz z tego motorniczego! -- Net wskazał w górę. -- To jest przystanek, ale nie autobusu nocnego. To zwykły przystanek tramwajowy.

-- Jest jeszcze jeden kurs -- powiedział Felix. -- Za kwadrans.

-- Przez niego z tego twojego łańcucha zrobiła się obroża.

-- Zostaw już te skojarzenia. Odwołuję wszystko, co związane z łańcuchem.

Stali chwilę i rozglądali się. Ulica była zupełnie pusta.

-- Słuchajcie -- odezwała się Nika. -- Do mnie jest stąd trzy minuty spacerkiem. Możemy się przejść.

-- Jakoś tak nieprzyjemnie jest tu stać -- przyznał Net. -- Ale z drugiej strony, iść też...

Ruszyli jednak mroczną ulicą. Rzadko rozmieszczone latarnie dawały słabe światło. Niemal wszystkie okna

były ciemne. Echo kroków konkurowało tylko z szumem deszczu. Obawiali się widoku karocy nadjeżdżającej z przeciwka, ale nie mówili o tym głośno.

Tym razem mroczna klatka schodowa kamienicy Niki wydała im się przyjaznym portem. Wspięli się na trzecie piętro i z ulgą zamknęli za sobą drzwi.

-- Znów jesteś zielony -- zauważyła Nika. -- Spłynął z ciebie cały make-up.

-- W nocy nikt nie zobaczy -- zbagatelizował Net.

-- Do tramwaju dziesięć minut. -- Felix zerknął na zegarek.

-- Chcecie kawy? -- zapytała Nika, podchodząc do kuchenki.

-- Chyba tak -- odparł Felix. Wyjął z kieszeni złożoną na cztery strony z planu miasta.

-- Jesteś przesądny? -- zainteresował się Net.

-- Nie rozumiem tego -- przyznał Felix -- ale to działa. -- Popukał palcem w papier. -- Zakładam, że to, co widzę, jest realne. Teraz ulicy Sennej nie ma, ale pamiętam, że była. Jeśli znów się pojawi, zyskam pewność.

-- Pewność, że co? -- zapytała Nika, podpalając gaz pod czajnikiem.

-- Pewność, że to wszystko dzieje się naprawdę.

-- Łącznie z porwaniem Clevleen?

Felix zastanowił się chwilę.

156

-- Tak. Łącznie z porwaniem.

Po ścianach przesunęły się prostokątne zarysy okien oświetlonych reflektorami przejeżdżającego pojazdu. Zadrzały szklanki w szafce nad kuchnią. Felix i Net dopiero po chwili zrozumieli, co to oznacza. Podbiegli do okna i ujrzeli oddalający się tramwaj.

-- Kuleczka zamszowa! -- Net uderzył dłonią w parapet. -- Przyjechał wcześniej. I co teraz? Może wezwiemy taksówkę?

-- Mój budżet tego nie przeżyje. -- Felix pogrzebał w kieszeni i wyciągnął stamtąd trzy złote i parę groszy. -- Wydałem oszczędności na elektrohydrauliczne zawory do Golema.

-- Ja jestem bez grosza.

-- Mam może dziesięć złotych -- dodała Nika, stawiając przed nimi kubki z kawą.

-- A plan B? -- zapytał Net. -- C? D?

- Telefon do taty? -- zaproponował Felix.
- Mój wytnie mi gadkę na kwadrans. -- Net skrzywił się na samą myśl. -- Nie mogę też denerwować mamy, przynajmniej dopóki jest w ciąży.
- Moi są u znajomych -- zastanowił się Felix. -- Możemy dojść do Targowej i złapać nocny.
- O ile po drodze ktoś nas nie zaciuka w bramie... -- Net podszedł do komputera w półpokoju, kliknął w klawiaturę i zapytał -- o której mamy autobus nocny do nas?
- Za trzy minuty -- odparł Manfred. -- Przesiadka w centrum.
- Nie dobiegniemy w trzy minuty.
- Następny jest za trzydzieści trzy minuty.
- To może zapal mu kilka czerwonych świateł po drodze, to zdążymy...
- Etyka zawodowa mi na to nie pozwoli.
- No to spokojnie pijemy kawę. -- Net z ulgą wpasował się w krzesło.

Perspektywa wyjścia w deszczową noc oddaliła się. Popijali kawę w milczeniu.

- Ostatnio testowałem półdrzemkę -- odezwał się Net. -- Tak to nazwałem. Leżę na wznak i trzymam w wysuniętej poza łóżko rękę coś, co narobi hałasu, jak to puszcę. Najlepsze rezultaty uzyskałem

157

z dzwonkiem, takim od owiec. Nie śmieJCie się, to działa. Jak zaczynam zasypiać, dłoń sama się otwiera i dzwonek upada, robiąc hałas. Wtedy się budzę.

- Ja próbowałem zen -- przyznał Felix. -- Medytowałem, starając się o niczym nie myśleć.
- Też próbowałam -- dodała Nika. -- To nie działa. Nie da się myśleć o niczym.
- Czyli nikt z nas nie sypia normalnie?
- Mam iść do kolejnej przychodni? -- zapytał Net.
- Wpadła mi do głowy jedna rzecz -- Nika wstała od stołu, przeszła do półpokoju i usiadła do komputera. Otworzyła błoga Clevleen. -- Nie sprawdziliśmy wcześniejszych wpisów.
- Takich blogów są w Polsce miliony. -- Net machnął ręką.

Nika powoli klikała.

- Zobaczcie wpis z dwudziestego siódmego sierpnia -- zawołała i nie czekając na nich, przeczytała -- „Te koszmary już mnie wkurzają. Budzę się, nie pamiętam snu, a potem i tak boję się zasnąć”. I wpis trzy dni wcześniej: „Chodzę nieprzytomna cały dzień. Dobrze, że jeszcze nie zaczęła się szkoła”. Coś wam to

przypomina? -- Odwróciła się do chłopców. -- Nadal uważacie, że to tylko przypadek?

-- To nie jest żadna choroba -- nieoczekiwanie poparł ją Felix. -- To jest zjawisko. I się rozszerza.

-- Kolejna teoria? -- zapytał Net.

-- Clevleen najpierw ma koszmary i boi się spać -- tłumaczył Felix. -- Całymi dniami chodzi senna. Widzi czarną karocę, potem Warszawę M20, i w końcu mała znika.

-- Czyli, że my?... -- Net spojrzał na niego wyczekująco.

-- Ona jest krok przed nami -- potwierdziła Nika. -- To samo, co przydarza się jej, po kilku dniach spotyka nas. Nie rozumiesz? To się dzieje teraz! Nikt z nas nie spał dobrze tej nocy.

-- I to już nie jest problem tylko naszej trójki... -- dodał Felix.

-- Pamiętacie biologię? A w ciągu dnia widziałem kilka osób przysypiających w różnych sytuacjach.

-- Zobaczą karocę, potem Warszawę i zaczną znikać? -- Net pokręcił głową.

-- Najpierw my znikniemy.

158

Patrzyli na siebie znad parującej kawy.

-- Oskar wspominał coś o czarnym Rolls-Roysie -- powiedział Net. -- Potem widzieliśmy go z okna...

-- Jeśli tak, to to się robi coraz bardziej skomplikowane. -- Felix pokręcił głową. -- Wewnątrz tego Rollsa był ktoś przypominający Oskara... a w karocy widzieliśmy kogoś, kto przypominał Nikę...

-- I...

-- Myślę nad tym.

-- Nie chciałbym przeszkadzać -- odezwał się Manfred -- ale mamy gościa.

Net wychylił się do okna, ale Felix chwycił go za ramię.

-- Lepiej, jak nas nie zobaczy -- powiedział. -- Manfred, pokaż.

Program wyświetlił na monitorze obraz z kamery stojącej na parapecie. Po przeciwnej stronie ulicy na mokrym bruku parkowała szara Warszawa. Nie było widać, czy wewnątrz ktoś jest.

-- Czy jest stąd inne wyjście? -- zapytał Felix.

-- Przez dach -- odparła Nika. -- Ale teraz na pewno jest tam ślisko.

-- A śmietnik?

-- Musiałbyś zejść przez zsyp. -- Nika zmarszczyła nos.

Felix chwilę myślał, potem zaczął grzebać w plecaku. Wyciągnął

yoyobota wraz ze zdalnym sterowaniem i ekranem oraz metalowy przedmiot przypominający grubą monetę.

-- Masz jakiś plan, jak sądzę -- mruknął Net.

-- To pluskwa. -- Felix uniósł w palcach „monetę”. -- Pluskwa elektroniczna. Co pięć sekund wysyła impuls elektromagnetyczny. Można ją namierzyć z odległości kilometra. Bateria starcza na miesiąc. -- Gdy nadal patrzyli na niego pytająco, dodał -- namierzmy tę wędrowną ulicę!

Chwilę później, przez uchylony lufcik, wyleciał mały latający pojazd. Wyglądał jak leżące płasko jojo z przypiętymi z dwóch stron skuwkami do flamastrów. W rzeczywistości były to małe silniki turbinowe. Z przodu szarej obudowy znajdowało się oko kamery i dwie diody. Robot miał problem z utrzymaniem równowagi, bo przyklejona taśmą dwustronną do jego grzbietu pluskwa przeważała to na jedną, to na drugą stronę. W efekcie yoyobot zataczał się jak pija-

159

na pszczoła, wracająca nad ranem z całonocnej imprezy w sąsiednim ulu. Mimo trudności, zbliżał się do zaparkowanego samochodu.

-- Środek ciężkości jest za wysoko -- mruknął Felix. Wpatrywał się w mały ekran, wpięty w gniazdo na zdalnym sterowaniu i poruszał joystickami z takim przejęciem, jakby podchodził do lądowania promem kosmicznym. -- Właśnie sobie przypomniałem -- rzucił mimochodem -- że yoyobot nie jest wodoodporny.

Było to o tyle istotne, że wciąż siąpił deszczyk. Yoyobot jednak wytrwale kontynuował misję.

-- To ciekawe -- zauważył Net -- bo ty wszystko masz wodo-, kurzo-, kulo-, wstrząso- albo i nawet dżemoodporne.

Przyjaciele obserwowali trudny manewr wlotu pod podwozie samochodu. Felix włączył oświetlenie i ich oczom ukazał się pełen zakamarków spód Warszawy. Grube kształtowniki ramy nośnej, przewody paliwowe i elektryczne, blachy podłogi. Felix zastanawiał się, gdzie przymocować pluskwę, żeby nie odpadła na wybojach. Wreszcie pchnął joysticki, pluskwa przyczepiła się magnesem do blachy, a yoyobot znieruchomiał. Felix szarpnął joystickami, ale wszystko wskazywało na to, że yoyobot utknął na dobre.

-- Za mocny klej -- podsumował Net. -- Kolejny robot stracony na polu bitwy.

-- Trzeba będzie się tam przejść... -- zdecydował Felix.

Za okna rozległ się dźwięk uruchamianego silnika. Spojrzeli na ekran i ujrzeni szybko przesuwającą się ulicę.

-- Zobaczmy, dokąd jedzie -- zaproponowała Nika.



Felix pokręcił głową.

-- Za trzysta metrów stracimy zasięg. Kamera yoyobota przyda się za to jutro podczas rozpoznania.

-- Bateria się wyczerpie -- powiedział Net.

-- Nie. Dla oszczędności energii yoyobot sam przechodzi w tryb stand-by. Co pół minuty sprawdza tylko, czy nie ma sygnału sterowania. Gorzej, gdyby odpadł na wertepach.

-- Odzyskamy go, jak już zwiedzimy ten dom -- pocieszył go Net. -- Oczywiście myślę o zwiedzaniu zdalnym -- zaznaczył szybko -- bo nie mam najmniejszej ochoty tam wchodzić.

160

-- Zobaczcie! -- Nika wskazała podłogę koło drzwi. Leżała tam mała koperta, którą ktoś musiał przed chwilą wsunąć pod drzwiami.

-- Co to ma być? -- zdenerwował się Net.

-- Przekaz podprogowy\* -- mruknął Felix. Nachylił się po kopertę i delikatnie uniósł w dwóch palcach. Nie była zaklejona. Wewnątrz znajdował się kartonik wielkości wizytówki. Felix wyjął go i obejrzał.

-- Niezły charakter pisma -- zauważył. -- A do tego facet pisze piórem wiecznym.

-- Przeczytaj, zamiast się zachwycać -- zażądał Net.

-- „Nie zajmujcie się tą sprawą. To poważniejsze, niż wam się wydaje”. -- Felix spojrzał na przyjaciół. -- Jest też podpis: „Zegarmistrz”.

-- Psychole lubią takie ksywki -- przytaknął Net. -- Gumiś, Una-bomber, Tolek Banan...

-- Może przynajmniej przestanie cię nachodzić. -- Felix uśmiechnął się do Niki. -- Jutro czeka nas mała wyprawa.

Tknięty nagłym przeczuciem, wyciągnął z kieszeni stronę z planem miasta i rozłożył ją na stole. Nachylili się nad wymiętym kawałkiem papieru. Ulica Senna była krótka, ale doskonale widoczna.

\* Felix oczywiście żartuje. Przekaz podprogowy to możliwość odbierania informacji bezpośrednio przez podświadomość człowieka.

## 7. Obserwacje

Bujanie stawało się coraz silniejsze, aż wreszcie Felix spadł z łóżka. Otrzeźwiony spotkaniem z twardą podłogą skrzywił się i roztarł stłuczony łokieć. Usiadł przy łóżku i uznał, że musi poczytać, żeby znów zasnąć. Zaczął więc szukać włącznika lampki nocnej, ale lampki nie było. Nie było też stolika, na którym lampka powinna stać. Wtedy rozbudził się na dobre i stwierdził, że brak stolika daje się łatwo

wytłumaczyć. Nie znajdował się bowiem w swoim pokoju, tylko w jakimś niskim, wyłożonym drewnem pomieszczeniu. Zerwał się na równe nogi. Kręciło mu się w głowie, przez co wciąż miał wrażenie, że podłoga się buja. Przytrzymał się ściany i rozejrzał się. W pomieszczeniu, prócz małego łóżka, z którego przed chwilą spadł, stało kilka półek na książki, stolik, krzesło i drewniana skrzynia. Pod sufitem na łańcuchu bujała się zgaszona lampa. Słabe światło wpadało przez okrągłe okno w mosiężnej ramie, przypominające okrętowy bulaj. Dziwnie pachniało. Felix był niemal pewien, że drzwi są zamknięte. Sięgnął jednak do grubej, kutej klamki, a ta, ku jego zaskoczeniu, ustąpiła. Drzwi otworzyły się, ale to, co Felix ujrzał na zewnątrz, sprawiło, że natychmiast zamknął je z powrotem i przewrócił się na pod-

162

## 7. Obserwacje

Bujanie stawało się coraz silniejsze, aż wreszcie Felix spadł z łóżka. Otrzeźwiony spotkaniem z twardą podłogą skrzywił się i roztarł stłuczony łokieć. Usiadł przy łóżku i uznał, że musi poczytać, żeby znów zasnąć. Zaczął więc szukać włącznika lampki nocnej, ale lampki nie było. Nie było też stolika, na którym lampka powinna stać. Wtedy rozbudził się na dobre i stwierdził, że brak stolika daje się łatwo wytłumaczyć. Nie znajdował się bowiem w swoim pokoju, tylko w jakimś niskim, wyłożonym drewnem pomieszczeniu. Zerwał się na równe nogi. Kręciło mu się w głowie, przez co wciąż miał wrażenie, że podłoga się buja. Przytrzymał się ściany i rozejrzał się. W pomieszczeniu, prócz małego łóżka, z którego przed chwilą spadł, stało kilka półek na książki, stolik, krzesło i drewniana skrzynia. Pod sufitem na łańcuchu bujała się zgaszona lampa. Słabe światło wpadało przez okrągłe okno w mosiężnej ramie, przypominające okrętowy bulaj. Dziwnie pachniało. Felix był niemal pewien, że drzwi są zamknięte. Sięgnął jednak do grubej, kutej klamki, a ta, ku jego zaskoczeniu, ustąpiła. Drzwi otworzyły się, ale to, co Felix ujrzał na zewnątrz, sprawiło, że natychmiast zamknął je z powrotem i przewrócił się na pod-

162

## 7. Obserwacje

Bujanie stawało się coraz silniejsze, aż wreszcie Felix spadł z łóżka. Otrzeźwiony spotkaniem z twardą podłogą skrzywił się i roztarł stłuczony łokieć. Usiadł przy łóżku i uznał, że musi poczytać, żeby znów zasnąć. Zaczął więc szukać włącznika lampki nocnej, ale lampki nie było. Nie było też stolika, na którym lampka powinna stać. Wtedy rozbudził się na dobre i stwierdził, że brak stolika daje się łatwo wytłumaczyć. Nie znajdował się bowiem w swoim pokoju, tylko w jakimś niskim, wyłożonym drewnem pomieszczeniu. Zerwał się na równe nogi. Kręciło mu się w głowie, przez co wciąż miał wrażenie, że podłoga się buja. Przytrzymał się ściany i rozejrzał się. W pomieszczeniu, prócz małego łóżka, z którego przed chwilą spadł, stało kilka półek na książki, stolik, krzesło i drewniana skrzynia. Pod sufitem na łańcuchu bujała się zgaszona lampa. Słabe światło wpadało przez okrągłe okno w mosiężnej ramie, przypominające okrętowy bulaj. Dziwnie pachniało. Felix był niemal pewien, że drzwi są zamknięte. Sięgnął jednak do grubej, kutej klamki, a ta, ku jego zaskoczeniu, ustąpiła. Drzwi otworzyły się, ale to, co Felix ujrzał na zewnątrz, sprawiło, że natychmiast zamknął je z powrotem i przewrócił się na pod-

łogę. Udało mu się nie krzyknąć, ale serce biło teraz dwa razy szybciej. To sen, pomyślał, niezwykle realny sen.

Wziął dwa głębokie wdechy, wstał i ponownie otworzył drzwi. Widok wyjaśniał wszystko: dziwny zapach i donośny szum, jaki słyszał od chwili przebudzenia. I zawroty głowy. Felix stał w drzwiach rufowej nadbudówki żaglowca i patrzył na spienione bałwany, przelewające się przez pokład. Była noc lub późny wieczór, ledwo mógł dostrzec dziób. Widok zamykały załamujące się szczyty fal, wyższe od samego statku.

To naprawdę jest sen, pomyślał. Przeszukał kieszenie, ale jedynym przedmiotem, jaki miał przy sobie, był zegarek.

Potężny bryzg wody zmoczył go od stóp do głów i omal nie przewrócił. Okręt mocno się przechylił. Zdaniem Felixa, zdecydowanie za mocno. Chłopak złapał się framugi i wychylił, by lepiej ocenić sytuację. Lał deszcz, ale nie miało to znaczenia, bo Felix i tak był już kompletnie przemoczony. Z tego, co wiedział o zasadach żeglugi, przy takim sztormie okręt powinno się ustawić dziobem do fal. Inaczej mógł się przewrócić. Teraz wielkie bałwany nadciągały niemal dokładnie z boku. Rozejrzał się po pokładzie, ale nikogo nie zobaczył. Zdało mu się tylko przez chwilę, że widzi cień odlatujący z mostka. Koło sterowe bujało się to w jedną, to w drugą stronę. Okręt dryfował, a fale co chwilę przelewały się przez pokład, powodując kolejne przechyły. Felix zerknął w prawo i zamarł. Spomiędzy strug deszczu i bryzgów piany wyłaniał się wciąż rosnący czarny wał wody. Chłopak przełknął ślinę i mocniej chwycił się framugi drzwi.

Nawet jeżeli to jest sen, pomyślał, to lepiej senny żaglowiec skierować sennym dziobem w stronę sennej fali. Na wszelki senny wypadek. Zbiegł po wąskich schodkach na mostek, poślizgnął się, aż wreszcie stanął za kołem sterowym. Z trudem przekreślił je do oporu w prawo. Żaglowiec rozpoczął powolny zwrot. Czarna góra wody zdawała się pochylać nad masztami. Żaglowiec zadarł ostro dziób i wspinał się na wodne zbocze. Felix szeroko rozstawił nogi na śliskich deskach mostka i siłował się ze sterem. Bujanie nagle ustało, opór koła ustąpił. Felix obejrzał się – fala oddalała się, ale żaglowiec nie zamierzał opaść. Felix domyślał się, dokąd zmierza, ale przez

163

warstwę chmur nie mógł dojrzeć wiszących na niebie skał. Zauważył

za to co innego: wszystkie, wydęte wiatrem żagle miały czarny kolor.

\* \* \*

Było gorące i parne popołudnie. Słońce schowane za mgiełką grzało przyjemnie. To znaczy przyjemnie, dopóki ktoś nie próbował na przykład jeździć na rowerze, bo wtedy pot lał się z niego strumieniami.

Felix wiozł na bagażniku kilka solidnych desek oraz wypakowany wojskowy worek. Ładunek bujał się na prawo i lewo, a chłopak miał problemy z utrzymaniem równowagi. Net i Nika, którzy czekali na stopniach pod kolumną Zygmunta, patrzyli podejrzliwie.

-- Cześć! -- zawołał Net. -- Składana trampolina? Jedziemy nad wodę?

-- Zobaczysz. -- Felix z wyraźną ulgą zatrzymał się i puścił rower. Żyrostat, dzięki wirującemu kołu

zamachowemu, mógł przez pewien czas utrzymać rower w pozycji pionowej - na podobnej zasadzie działa rozkręcony bąk. W rowerze Felixa żyrostat zastępował podpórkę. Teraz jednak rower miał obciążony bagażnik i żyrostat okazał się za słaby. Rower zachowywał się dość dziwnie. Najpierw w powietrze uniosło się przednie koło, a potem cały wolno położył się na boku. Na szczęście nikt z przechodniów nie zwrócił na to uwagi.

-- Jak katastrofa w zwolnionym tempie -- powiedział Net. -- Naprawdę nie wolisz zwykłej podpórki?

Felix przesunął rower bliżej schodów, przysiadł obok przyjaciół i wypił pół butelki napoju izotonicznego.

-- Próbowałem spać przy szumie -- powiedział. -- Ustawiłem radio na wolnej częstotliwości. Gdzieś czytałem, że taki szum pomaga się zrelaksować. Wcale nie było lepiej. Nad ranem spadłem z łóżka i miałem pierwsze objawy choroby morskiej.

-- To pewnie przez te słodycze, które zostały po imprezce -- podsunęła Nika. -- Pewnie sam je zjadłeś w nocy.

-- To, czego nie zjadł Caban, schowałem do lodówki. Od tej ilości kofeiny biegał potem po schodach w tę i z powrotem. Musiałem go

164

wywalić do ogrodu. Rano jednak miałem nieco czasu na przemyślenia... Mam pewien plan.

-- Jak zawsze...

-- Nie jest mroczno-deszczowo-horrorystyczny. Jest raczej tajno--ukryto-przyrodniczy.

-- Zawsze to jakaś odmiana.

Pół godziny później dotarli na Grójecką. Z prostokątnych, wykrojonych z chodnika kawałków zieleni wyrastały stare drzewa. Felix zerkał na wskazania GPS-a, oglądał się parę razy, wreszcie się zatrzymał.

-- To gdzieś tu -- ocenił, łapiąc przewracający się rower.

-- To drzewo nie różni się niczym od poprzedniego -- zauważył Net. -- Ani od następnego.

-- Czy Senna nie była po drugiej stronie Grójeckiej? -- zapytała Nika.

-- Lepiej zachować bezpieczną odległość -- odparł Felix. -- Nie wiadomo, z czym mamy do czynienia.

-- Jak dla mnie, może być. -- Net położył rower. Nie miał podpórki.

-- Wskaż któreś drzewo -- Felix poprosił Nikę. Dziewczyna spojrzała pytająco. -- Dowolne w zasięgu wzroku.

Nika wskazała pierwsze lepsze.

-- Rozumiem, że jakby co, to będzie na mnie...

Felix nie odpowiedział, tylko przepchnął rower pod wskazane drzewo. Rozejrzał się i rzucił do Neta:

-- Właż.

Net otworzył usta, by o coś zapytać, ale zrezygnował i wspierając się na Felixie, wszedł na najniższy konar, skryty już w listowiu. Felix podał mu dwie dłuższe deski, połączone zawiasami. Odprowadził rowery pod ścianę budynku i przypiął łańcuchem do piorunochronu. Następnie pomógł Nice wspiąć się śladem Neta, a wreszcie wszedł sam, targając worek Koronę drzewa tworzyła sieć grubszych i cieńszych gałęzi, ale im bliżej środka, tym robiło się bardziej pusto. Przyjaciele, wciągając deskę, worek i dwa plecaki, wdrapali się kawałek wyżej. Znajdowali się teraz we wnętrzu poruszającej się, zielonej kuli.

165

-- Tu jest dobre miejsce -- ocenił Felix. Wklinował jedną z desek w odstęp pomiędzy dwoma konarami i otworzył zawias, tworząc w ten sposób ławeczkę z oparciem. Wyciągnął z worka blat z podpórką oraz paskami do mocowania i w minutę zmontował stolik. Na koniec rozwiesił między gałęziami zieloną plandekę. Powstało coś w rodzaju nadrzewnej altanki. Przywiązał do najniższej gałęzi samo-zwijającą się drabinę sznurową.

Net i Nika z niedowierzaniem obserwowali działania przyjaciela.

-- A gdzie lodówka i telewizor? -- zapytał wreszcie Net. -- Ty to wszystko przewidziałeś wcześniej...

-- Przygotowałem się do akcji -- przyznał Felix.

-- Tam, na tej długiej gałęzi, można by umieścić kibełek -- Net wskazał kciukiem za siebie. -- No i pomyśl jeszcze nad piwnicą...

Nika zachichotała. Usiedli nieufnie na desce. Była stabilna i znacznie wygodniejsza niż chropowata gałąź.

-- Przyjąłem za model statystyczne drzewo -- tłumaczył niezrażony żartami Felix. -- Sprawdziłem w internecie, jakie gatunki rosną przy tej ulicy. Wcięcia na końcach deski pasują, jak widzę. Jeśli dobrze wyliczyłem i jeśli intuicja Niki nas nie zawiodła, to jesteśmy mniej więcej na wprost ulicy Sennej.

-- Gdzie? -- Net zerknął między liśćmi. Po drugiej stronie stały przylegające jedna do drugiej kamienice.

-- Tam powinno być przejście. -- Felix wskazał przed siebie.

-- To zabrzmiało jak z podręcznika dla początkujących satanistów -- przestraszył się Net.

-- A tu mamy czujnik otwarcia przejścia. -- Felix wyjął z kieszeni stronę z planu miasta i rozłożył ją na blacie.

-- Kiepski ten czujnik -- zauważył Net. -- Trzeba na niego stale patrzeć. -- Wyciągnął minikomputer i chwilę klikał. -- Gotowe! -- oświadczył wreszcie. -- Napisałem prosty skrypt, który co kilka sekund sprawdza cyfrowy plan miasta, a dokładniej spis ulic. Gdy trafi na dwie Senne, powiadomi nas.

-- Ty znowu o tym samym -- odezwał się Manfred. -- Po co ci skrypt? Mogę sprawdzić tę ulicę w każdej chwili.

-- No to sprawdź.

166

m

-- Senna jest jedna i nic mi nie wiadomo, żeby mieli oddać do użytku drugą. Powtarzam ci to kolejny raz.

-- Teraz nagraj tę swoją wypowiedź do pliku dźwiękowego i zabezpiecz przed modyfikacją -- poprosił Net. -- Nie uwierzysz, jak się sam potem odsłuchasz. -- Spojrzał na Nikę. -- Czemu tak patrzysz?

-- Jesteście niesamowici. -- Pokręciła głową z lekkim rozbawieniem. -- Mamy do czynienia z jakimś niezrozumiałym fenomenem, a wy to traktujecie jak problem z ciekącym kranem.

-- To się nazywa podejście naukowe -- wyjaśnił Felix.

-- Jesteś do bólu racjonalny. Nie wszystko da się wyjaśnić naukowo.

-- Ale od tego wolę zacząć.

Wyciągnął na blat noktowizor, aparat z teleobiektywem, GPS-a, dalmierz laserowy i zeszyt w kratkę. Otworzył go i starannie zapisał piórem na pierwszej stronie: „Dziennik badań. Dzień pierwszy, godzina 14:12, domek na drzewie. Początek badań - nic się nie dzieje. Ulicy Sennej nie widać”.

Net przeczytał i westchnął.

-- I tak do wieczora -- ocenił. -- Przynajmniej ten kompaktowy park ma klimatyzację. A co, jeśli ulica się pojawi?

W odpowiedzi Felix sięgnął do plecaka po małe czarne pudełeczko z cybermuchą.

-- Zdalnie zbadamy wnętrze kamienicy -- wyjaśnił. -- To powinno wiele wyjaśnić.

Net pokiwał głową.

-- To potrwa. Macie coś do czytania?

Nika sięgnęła do torby i podała mu książkę Duma i uprzedzenie. Net spojrzął na tytuł i bez słowa ją oddał. Rzucił wymowne spojrzenie Felixowi. Ten wyjął z plecaka najnowszy numer „Science Fiction” i zajął się sprawdzaniem swojego arsenału gadżetów. Chwilę majstrował przy dalmierzu, po czym wpisał do zeszytu: „14:13. Odległość od stanowiska do linii zabudowy - 24 metry. Niewielki ruch uliczny”.

Nika zerknęła w dół. Przez liście widziała przechodzących pięć metrów niżej ludzi, którzy nie zdawali

sobie sprawy, że drzewo jest zamieszkane. Ziewnęła, otworzyła książkę i zaczęła czytać. Net na-

167

wet nie otworzył czasopisma, bo poczuł, że zamykają mu się oczy. Przejechał tramwaj - wibracje były odczuwalne nawet na drzewie.

Odgłos jadącego tramwaju stawał się coraz głośniejszy, aż wreszcie pozostał jedynym rozpoznawalnym dźwiękiem. Net bujał się na ławeczce z zamkniętymi oczami. Gdy je otworzył, zapragnął od razu zamknąć je z powrotem i nie otwierać tak długo, aż to, co zobaczył, nie zniknie. Na to się jednak nie zanosilo, więc Net z przykrością odemknął powieki. Poza nim w tramwaju nie było nikogo, nie licząc pomniejszonej w panoramicznym lusterku głowy motorniczego.

Złapał się rurki przed sobą i zacisnął zęby. Wsunął się głębiej w fotel, mając nadzieję, że tamten go nie zauważy. Czuł jednak podświadomie, że motorniczy doskonale wie o jego obecności i że wcale nie ma zamiaru tu przychodzić. Zadaniem motorniczego było dowieźć Neta do celu.

Za oknami był zwyczajny ruch uliczny. Zbliżali się do przystanku. Net zebrał się w sobie i wstał. Bez przekonania podszedł do drzwi. Nie zaskoczyło go, że tramwaj przejechał przystanek, nawet nie zwalniając. Również bez przekonania wcisnął „Na żądanie”. Przycisk wpadł do środka obudowy, zaklekotał i nic poza tym się nie wydarzyło. Netowi wydało się nawet, że słyszy złośliwy śmiech motorniczego. Sięgnął do uchwyty otwierającego najbliższe okno, ale uchwyty nie było. Rozejrzał się. Żadne z okien się nie otwierało. Nie było też hamulca awaryjnego. Ten tramwaj różnił się od zwykłych tramwajów również tym, że wewnątrz był czarny. Na zewnątrz pewnie też.

Gdyby tylko był tu Felix, pomyślał Net, potrafiłby jakoś otworzyć te drzwi.

Przycisnął twarz do szyby i - na ile się dało - spojrzął w przód. Na rondzie Zawiszy jeden tor wraz z podkładami unosił się ostro w górę i kilkoma zawijasami znikał w nisko wiszących chmurach. Net przełknął ślinę, bo właśnie przypomniał sobie, że to, co czeka na końcu trasy, jest bardzo nieprzyjemne.

168

Opanował panikę, klepnął się solidnie w policzek i zaczął myśleć. Gdyby tu był Felix... Klepnął się w drugi policzek. Nie ma Felixa! Myśl sam!

Doskoczył do drzwi i spróbował szarpnąć za poręcz. Zauważył, że to wcale nie są drzwi, tylko udająca je płaska ściana z oknami i gumowymi listwami. Zerknął na klapy w podłodze, ale zrezygnował z prób ucieczki tą drogą. Podbiegł na koniec wagonu, ale od razu odskoczył od szyby. W drugim wagonie również siedział motorniczy. Kiwał się, jakby spał. Czarny uniform wydawał się dziwnie nieforemny, jakby wewnątrz był pusty. Czapka z wielkim daszkiem dokładnie zacieniała twarz. Albo ta twarz sama była cieniem.

Wjechali na lekki łuk.

-- O ja cię!... --jęknął Net. Tramwaj nie był dwuwagonowy. Nie był nawet trzywagonowy. Czarne wagony ciągnęły się Grójecką aż za plac Narutowicza, a w każdym siedział taki sam motorniczy. Istny

pociąg tramwajowy.

-- Zaraz! -- powiedział sam do siebie Net. -- Przecież w tramwajach nie ma przycisków „Na żądanie”. -- Zerknął na otwór po przycisku. -- Jeśli to sen albo coś podobnego, to mogę wpływać na otoczenie. Przecież sam wymyśliłem ten przycisk.

Spojrzał do przodu i stwierdził, że wcale nie jest w pierwszym wagonie, tylko w środku pociągu, którego początek pod ostrym kątem już wspina się pod górę. Szyny ugiwały się i bujały pod ciężarem czarnych wagonów, jakimś cudem niespadających z wysokości.

Co by teraz zrobił Felix?, pomyślał Net i natychmiast uszczyptał się. Trzeba przekazać informację na zewnątrz. Terminal komputerowy! W każdym tramwaju powinien być terminal komputerowy.

Rozejrzał się po wnętrzu.

-- Komputer jest absolutnie konieczny -- powiedział na głos. Zacisnął pięści i wyobraził sobie nowoczesny komputer z bezprzewodowym dostępem do internetu.

Z tyłu wagonu usłyszał piknięcie. Odwrócił się i dobiegł do ostatniego fotela.

-- Łał! -- wykrzyknął ucieszony. Patrzył na stary komputer z klawiaturą w jednej obudowie z monitorem - tylko tyle udało mu się wy-

169

śnić. Komputer stał na blacie, stylistyką nawiązującym do starego tramwaju. Dwie rurki, na których się wspierał, też wyglądały jak elementy zamocowane tu dawno temu. Komputer był połączony kablem z gniazdkiem w ścianie.

Net usiadł w fotelu i chwycił myszkę, a ściślej mówiąc spróbował ją chwycić, bo myszki nie było. Komputer zaprojektowano, chyba zanim powstały myszki. Wystarczył zresztą rzut oka na ekran, by się przekonać, że system operacyjny też był przedpotopowy, a dodatkowo... bardzo dziwny. Net doszedł do wniosku, że wyśnił to w nieco nieprzemysłany sposób. Nie było czasu na poprawki. Klikając w znajomo wyglądającą klawiaturę, odpalił przeglądarkę internetową, która wyglądała zupełnie współcześnie. Zerknął za okno i stwierdził, że tramwaj jest połączony kablem ze słupem podtrzymującym trakcję. Więc internet nie był bezprzewodowy! A to oznaczało, że połączenie zaraz zostanie przerwane, bo kabel musi się skończyć.

Idiotyczny pomysł, pomyślał i zaczął się gorączkowo zastanawiać, co zrobić. Odrzucił pomysł wystania e-maila, bo łączenie z serwerem pocztowym mogło trwać za długo. Jedyne, co przyszło mu do głowy, to wpisanie się na blog Clevleen. Wklepał adres i wybrał: „Dodaj komentarz”. Za oknem kabel ciągnął się po trawie i powoli kończył się jego zapas. Net zaczął więc pisać jeszcze szybciej. Na chwilę przed zerwaniem kabla wcisnął „Enter”. Obraz na ekranie zgasł, a klawisze rozsypały się po podłodze. Net zerwał się z fotela. Komputer zapadł się w siebie, jakby nagle postarzał się o tysiąc lat.

Podłoga drgnęła i gdy wagon wjechał na zwrotnice na rondzie, za-bujało. Net złapał się metalowej rączki. Motorniczy za szybą dziwnie niezadarnym ruchem sięgnął do przetłącznika i włączył kierunkowskaz. Chwilę



później migał kierunkowskaz następnego wagonu i jeszcze następnego. Po paru sekundach setki żarówek migały jednym rytmem.

Wagon Neta przejechał ostatni rozjazd i wspinał się teraz na wiszący tor. Chłopak próbował przypomnieć sobie, co wie o tramwajach, ale szybko musiał przyznać, że nie jest to wiedza imponująca. Tymczasem był już piętnaście metrów nad ziemią. Rząd czarnych obłych wagonów migających kierunkowskazami ciągnął się daleko za

170

halę Banacha. Zdawało się to nie przeszkadzać w ruchu ulicznym, jakby żaden kierowca nie zamierzał skręcać w Grójecką ani przecinać jej. Net coraz wyraźniej odczuwał bujanie, jak na moście linowym. Spojrzał w górę. Pierwszy z wagonów dotarł niemal do połowy widocznej części toru.

Tramwaje nie mogą jechać po tak stromym torze, pomyślał nagle. Skupił się i przed oczami stanął mu obraz tramwaju ślizgającego się jesienią na rozgniecionych liściach. Poślizg! To jest pomysł.

Wagon szarpnął i zabuksował. Stopniowo zwalniał, aż wreszcie, gdy był ze trzydzieści metrów nad ziemią, przestał się wspinać. Przed rondem dwa wagony w miejscu złączenia uniosły się i przesunęły w bok, ryjąc kołami trawę. Te za nimi wciąż napierały, a te przed nimi zatrzymały się. Dwa następne wykoleiły się.

Silnik w wagonie Neta wchodził na wyższe obroty, robiąc coraz więcej hałasu i wprawiając cały pojazd w wibracje. Za szybą motorniczy zabujał się razem z wagonem. Po kolejnym przechylenie Net ujrzał biegnące w wykopie tory kolejowe linii średnicowej.

Tymczasem pierwszy z wagonów na górze nie wytrzymał przechyłów i runął w dół, pociągając za sobą następne. Kolejne wagony spadały jak ogniwa łańcucha. Netowi, mimo dramatyzmu sytuacji, skojarzyły się z parówkami w sklepie mięsnym. Pierwsze wagony zaczęły uderzać w ziemię, wzbijając chmury pyłu. Wtedy do Neta dotarło, że jego wagon również zostanie pociągnięty w dół.

Z tyłu Grójecka była już całkowicie zatarasowana piętzącymi się wagonami. Net czuł kolejne szarpnięcia i coraz silniejsze wibracje. Silniki już dawno osiągnęły maksymalne obroty, a spod podłogi zaczął dobiegać śwąd palonej izolacji.

-- O nie... --jęknął, widząc, jak coraz bliższe jemu wagony spadają na domy i samochody. Świadomość tego, że to tylko sen, niewiele go pocieszała. Usiadł na najbliższym stojącym fotelu, zacisnął dłonie na rurkach i zaparł się nogami. Wreszcie wagon przechylił się, a Net poczuł, jak spada.

\* \* \*

171

Net otworzył oczy i zobaczył przejętą twarz Niki. Zamrugnął i stwierdził, że leży przegięty do tyłu, a dziewczyna obejmuje go w pól.

-- Co ty właściwie?... -- zaczął, rozglądając się po zielonej kopule z liści.

-- Jak chcesz, mogę cię puścić, bo lekki to nie jesteś -- wysapała Nika, pomagając mu usiąść na ławce. -- Zasnąłeś i właśnie zamierzałeś przyatakować chodnik.

Net spojrzął w dół i poczuł ciarki na plecach.

-- Dziękuję, mała. Serdeczna dziękuję...

-- Ławka wymaga modyfikacji... -- Felix grzebał w plecaku.

-- Nie mów, że masz tam trzy zestawy do samodzielnego montażu bezwładnościowych pasów bezpieczeństwa! -- mruknął z przekąsem Net.

-- Niestety nie... -- Felix wyciągnął kilka troków. -- Poświęcę je dla dobrej sprawy.

Używając troków, szpikulca, śrubokrętu i czterech śrub w kilka chwil zamontował rozpinany system pasów. Nie były wygodne, ale przynajmniej chroniły przed upadkiem.

Komputer Neta zaczął wygrywać melodyjkę. Przyjaciele spojrzeli na niego, zastanawiając się, o co chodzi.

-- To mój skrypt! -- zrozumiał nagle Net i kliknięciem uciszył komputer.

Spojrzeli na stronicę planu miasta. Senna wyglądała jak wszystkie inne ulice, jakby dawno temu wydrukowano ją wraz z nimi. Wolno unieśli wzrok na przeciwną stronę Grójeckiej. Na końcu krótkiej uliczki, wciśniętej między domy, stała czteropiętrowa kamienica z charakterystyczną szarą bramą. Gapili się na to, co nie miało prawa istnieć.

-- Ja cię... -- zdołał tylko wyszeptać Net.

Felix wolno sięgnął po dalmierz laserowy i odczytał wskazanie: pięćdziesiąt trzy metry. Bez odrywania wzroku od kamienicy, jakby bał się, że zniknie, uniósł aparat i zrobił dwa zdjęcia.

-- Manfred, i co ty na to? -- zapytał Net.

-- Na co?

172

-- Nie zaczynaj! Co ty na ulicę Senną?

-- Najkrótsza ulica Warszawy. Ma tylko dziewiętnaście metrów długości.

-- Są dwie Senne, prawda? To teraz znajdź empetrójkę, zapisaną pół godziny temu.

-- Proszę bardzo. Mówisz i masz: „Senne są dwie i nic mi nie wiadomo o tym, by którąś zlikwidowano. Powtarzam ci to kolejny raz”.

-- Ja zwariuję!

Felix zamarł z piórem nad papierem i wydał dziwny dźwięk, jakby zakrztusił się cukierkiem. Net i Nika

spojrzeli na niego, potem przenieśli wzrok na zeszyt. Pierwszy zapis brzmiał: „Dziennik badań. Dzień pierwszy, godzina 14:12, domek na drzewie. Początek badań - nic się nie dzieje. Na ulicy Sennej nie widać nic niezwykłego". Drugi też różnił się od tego, co zapamiętali: „14:13. Odległość od stanowiska do frontu kamienicy - 53 metry. Niewielki ruch uliczny".

-- Jesteśmy chyba w stanie pomrocności jasnej... -- mruknął Net. -- To twój charakter pisma.

-- Mój -- przyznał Felix i uniósł wzrok. -- Ta ulica nie wygląda na złudzenie. Patrzymy na nią i ona tam jest.

-- Złudzenia zwykle nie wyglądają na złudzenia -- Net pokręcił głową i zamrugał. -- Od takich doświadczeń w młodości można potem zeschizować na starość.

Nika zerwała się z ławeczki z zamiarem zejścia na dół, ale zatrzymał ją pas.

-- Zaczekaj -- poprosił Felix. -- Nie wiemy, co to jest. Może nas... przyciąć, czy coś.

-- Wierzysz w to, że te domy po bokach zsuwają się i rozsuwają? -- zapytała, sięgając po lornetkę.

-- Nie mogą się tak po prostu zsuwać i rozsuwać -- przyznał Felix. -- Mechanizm odpowiedzialny za takie coś... Nie wiem na razie, co o tym sądzić, ale wolę sprawdzić to zdalnie.

Nika wyregulowała ostrość i spojrzała na ulicę Senną. Wychodził z niej właśnie ośmioletni chłopiec. Zastanowiła się chwilę, ale doszła do wniosku, że mógł przecież iść chodnikiem wzdłuż Grójeckiej i tyl-

173

ko zajrzeć w uliczkę. Wyglądał zbyt zwyczajnie jak na mieszkańca tak niezwykłego domu.

Felix sięgnął po pudełeczko z cybermuchą.

-- Przyczepię ją do... -- Chwilę grzebał w plecaku, po czym dokończył wolniej -- yoyobota...

-- Pewnie tkwi sobie przyczepiony do podwozia tego grata pod domem innej nastki -- pokiwał głową Net.

-- Mucha sobie poradzi. -- Felix delikatnie położył metalowego owada na blat i pokrętem przełączył częstotliwość nadajnika zdalnego sterowania. Mały ekran wyświetlił niezbyt wyraźny, monochromatyczny obraz.

-- Ci ludzie łażą tam, jakby nic się nie wydarzyło -- zauważył Net. -- Tam nawet są pasy dla pieszych!

-- Ktoś je musiał namalować -- Felix wystartował cybermuchą i przedostał się przez liście. -- Ktoś musiał ułożyć krawężniki i wylać asfalt. Pod ziemią muszą być rury z wodą, z gazem, przewody elektryczne i telefoniczne, kanał ściekowy. Ktoś musiał to zaprojektować, zatwierdzić, podpisać. A gdzieś, w kilkunastu urzędach, muszą być plany tego wszystkiego.

Przyjaciele wpatrywali się w obraz na monitorze. Na szczęście wiatr był słaby i powolny lot cybermuchy

przebiegał bez zakłóceń. Dla miniaturowych obiektywów wszystko było wielkie: krawężniki wyglądały jak mury obronne, budynki jak zbocza Wielkiego Kanionu. Wizja ta udzielała się obserwującym monitor przyjaciołom - przejeżdżający tramwaj wydał im się nagle gigantycznym pojazdem z filmu grozy.

Wreszcie cybermuchą wleciała w pustą Senną. Nikt z przechodniów nawet przypadkiem tam nie skręcał, a kierowcy nie zauważali wolnych miejsc parkingowych.

Felix pokonał dziewiętnaście metrów uliczki i sprawnie wylądował muchą pod daszkiem latarenki obok bramy.

-- No i zostało siedemdziesiąt procent mocy akumulatorów -- stwierdził.

-- Słabizna... -- zdziwił się Net.

-- To tylko mucha.

174

Obraz na ekranie przeskoczył. Teraz wyglądało, jakby cyber-mucha leciała z dużą prędkością tuż nad asfaltem.

-- Sama wystartowała? -- zapytał Net.

-- To nie ona -- Felix próbował wyrzeć przez zasłonę z liści. -- To yoyobot.

-- A skoro odbieramy obraz yoyobota... -- zaczęła Nika.

--... to znaczy, że zbliża się Zegarmistrz -- dokończył Felix.

Rzeczywiście, z prawej strony nadjechała szara Warszawa. Zwolniła przed zakrętem niemal do zera, przepuściła kobietę z wózkami i przetoczyła się do bramy. Ukryte siłowniki otworzyły szare wrota, a garbaty pojazd zniknął w ciemnym wnętrzu. Felix sięgnął po aparat, ustawił maksymalny zoom i pstryknął kilka fotek.

-- Jak przesłać te zdjęcia do laptopa? -- zapytał.

-- Masz kabelek USB? -- w odpowiedzi zapytał Net. -- Może bluetooth?

-- Jest łącze bezprzewodowe. -- Felix wciskał kolejne przyciski. Na ekraniku aparatu ujrzeli przesuwający się pasek kopiowania.

-- Mam obrazki -- oznajmił niespodziewanie Manfred.

-- Pokaż szybko powiększenie -- niemal krzyknął Felix.

-- Którego?

-- Dowolnego! Chodzi mi o wnętrze bramy.

-- Po co ten pośpiech? -- zainteresował się Net.

Zdjęcie pokazało się na pół sekundy. Felbcowi wydało się, że zobaczył tam coś, czego z całą pewnością nie powinno być w bramie warszawskiej kamienicy. Potem na środku ekranu wyskoczyło okno z informacją, że program do przeglądania zdjęć wywalił się i musi zostać uruchomiony ponownie.

-- Sorki! -- powiedział Manfred. -- Ale to nie ja, to sprawka programu. Zaraz odpalę go ponownie.

-- Już za późno... -- stwierdził Felix. -- I to wcale nie jest wina programu.

Ekran wpięty w zdalne sterowanie też zaczął fiksować. Mignął kilka razy i wypełniły go „mrówki”. Przyjaciele wolno unieśli wzrok. Ulicy Sennej nie było.

175

Poniedziałkowa lekcja geografii zaczęła się tym samym rytuałem, co poprzednio. Konstancja zapytała Neta o jego wakacje, Net odmówił odpowiedzi, a Konstancja wpisała mu pałę. Dopiero potem zaczęły się normalne zajęcia.

-- Nie martw się, stary -- pocieszył go Felix, gdy wyszli na przerwę i ruszyli do kwatery na strychu. -- W dzienniku jest nie więcej niż dwadzieścia pozycji w jednym rządku. To się niedługo skończy.

-- A ostatnia to ocena semestralna -- przypomniał Net. -- Cienkie pocieszyny zapodajesz.

-- Musimy odzyskać yoyobota. Zresztą yoyobot to nic, sam go zrobiłem. Za to cybermucha...

-- Dość kosztowna zabawka -- Net pokiwał głową. -- Wiem, pamiętam twoją minę, jak w Silver Tower pająk złapał poprzednią.

Dotarli na stryż i usiedli w fotelach kwatery głównej. Net wyciągnął minikomputer i klikał w klawiaturę, po raz kolejny oglądając zdjęcia ulicy Sennej. A raczej dwóch stykających się budynków, między którymi powinna się znajdować ulica.

-- Skoro stan faktyczny nie zgadza się z tym, co pamiętamy -- zaczął Felix -- to może coś jest nie tak z naszą pamięcią? Może nie ma ulicy Sennej? Pamięć można przecież fałszować za pomocą hipnozy. Wtedy pamięta się rzeczy, które nigdy się nie wydarzyły.

-- Pamiętalibyśmy, że ktoś nas hipnotyzował -- zauważył Net.

-- Wcale nie -- odparła Nika. -- Można zmusić człowieka, żeby potem zapomniał sam seans hipnotyczny.

-- Ale nawet jeżeli, to po co ktoś miałby nam wmawiać, że tam jest jakaś ulica?

-- Ulica Senna istnieje -- upierała się Nika. -- A hipnoza... To może być jakieś wyjaśnienie.

-- Że niby niedokładnie szczyzczono nam pamięć?

-- Istnieje teoria światów alternatywnych -- powiedział Felix. -- To coś jakby... niezdecydowanie rzeczywistości. -- Net i Nika spojrzeli na niego podejrzliwie. -- Ktoś chciał tam zrobić ulicę, ktoś inny nie chciał. W końcu wygrała koncepcja, żeby nie robić, ale wygrała tak ledwo ledwo. Czyli że ta ulica prawie powstała. Więc teraz ulica prze-

176

skakuje co jakiś czas ze stanu istnienia do stanu nieistnienia. Tak jak prawie zepsuta żarówka, która mruga, zamiast całkiem zgasnąć.

Przyjaciele patrzyli na niego dłuższą chwilę.

-- Aha. -- Net pokiwał wolno głową. -- Nie sądziłem, że kawa może robić takie rzeczy z mózgiem.

Nika uśmiechnęła się pod nosem.

-- Podziemny mechanizm przesuwający domy to lepsze rozwiązanie?! -- zapytał Felix. -- Ulica zniknęła ze zdjęć, z pamięci Manfreda, nawet z moich notatek! Możemy spędzić parę dni, przeglądając plany sieci gazowej, elektrycznej i wodociągowej. Uważam, że to strata czasu. Plany będą wyglądały inaczej, zależnie od tego, czy będziemy je oglądać, gdy ulica jest... otwarta czy zamknięta. Nie wiem, jakie zjawisko jest za to odpowiedzialne, ale powinniśmy zaakceptować jego istnienie i zbadać naturę.

-- Jakbym słyszał własnego ojca -- szepnął Net. -- Jak chcesz badać naturę tego zjawiska?

-- Pracuję nad tym.

-- Mnie się wydaje, że wjazd na tę ulicę jest maskowany przez jakiś rodzaj atrapy domu.

-- Ciekawe... -- Felix pokiwał głową. -- Niezauważona atrapa sama rozkłada się w środku dnia? Co z krawężnikami? Przecież w miejscu uliczki musi się pojawić chodnik.

-- To... trzeba sprawdzić.

-- Mam parę książek o hipnozie -- wtrąciła Nika. -- To chyba lepszy kierunek.

-- Wierzysz w to? -- zapytał Net. -- W to, że ktoś nam szczyścił mózgi? Po co miałby to robić?

-- Po co mielibyśmy wierzyć w istnienie tej ulicy? -- poparł go Felix.

-- Nie wiem. -- Nika wzruszyła ramionami. -- Sprawdź swoją teorię. Wy sprawdźcie swoje.

-- Jest pewna znana od starożytności metoda badania różnych rzeczy -- powiedział Felix. -- Ta metoda nazywa się doświadczeniem.

-- Znowu mamy siedzieć na drzewie? -- zapytał Net.

177

- Tym razem weź coś do czytania.
- Nie możemy tam zostawić... Ja wiem? Jakichś przyrządów, mierników czy czegoś?
- Przecież mieszkamy w Polsce. Ukradną po pięciu minutach. Zresztą, zanim zaczniemy szperać po bibliotekach i bazach danych, po prostu zobaczymy, co jest w środku kamienicy.
- Oby nas nie ukradli -- mruknął Net.
- Na co komu trójka gimnazjalistów? -- uśmiechnęła się Nika.
- Na przeszczepy? -- Net uniósł brwi.

## 8. Dom Snerów

Wysiedli z autobusu na Grójeckiej, na wprost baru.

- Wpadnijmy do tego fast fooda -- poradził Net. -- Będziemy tkwić na tym drzewie parę godzin. Coś chcecie?
- Może będą mieli... -- Nika zastanowiła się chwilę -- sałatkę?
- Najpierw przytyj, potem zacznij się odchudzać.

Weszli do środka i podeszli do wolnej kasy.

- Trzy razy mielone świńskie racice -- czarująco uśmiechnął się Net -- z emulgatorami, w papce z benzoesanu sodu i glutaminianu potasu polanego utwardzonymi tłuszczami z dodatkiem wypełniacza, spulchniacza i aromatu ponoć identycznego z naturalnym.

Dziewczyna za kasą patrzyła na niego wytrzeszczonymi oczami. Wreszcie powoli wydukała:

- Nie... mamy czegoś takiego...
- Macie, macie -- zapewnił ją Net. -- Nazywacie to cheese-burgerem. Trzy na wynos poprosimy.
- Jakoś przeszedł mi apetyt -- mruknęła Nika.

Parę minut później siedzieli na ławeczce w konarach drzewa. Ulicy Sennej nie było. Siąpił lekki deszczyk, ale rozwieszony przez Felixa brezent dostatecznie osłaniał ławkę.

179

## 8. Dom Snerów

Wysiedli z autobusu na Grójeckiej, na wprost baru.

- Wpadnijmy do tego fast fooda -- poradził Net. -- Będziemy tkwić na tym drzewie parę godzin. Coś chcecie?

- Może będą mieli... -- Nika zastanowiła się chwilę -- sałatkę?
- Najpierw przytyj, potem zacznij się odchudzać.

Weszli do środka i podeszli do wolnej kasy.

- Trzy razy mielone świńskie racice -- czarująco uśmiechnął się Net -- z emulgatorami, w papce z benzoesanu sodu i glutaminianu potasu polanego utwardzonymi tłuszczami z dodatkiem wypełniacza, spulchniacza i aromatu ponoć identycznego z naturalnym.

Dziewczyna za kasą patrzyła na niego wytrzeszczonymi oczami. Wreszcie powoli wydukała:

- Nie... mamy czegoś takiego...
- Macie, macie -- zapewnił ją Net. -- Nazywacie to cheese-burgerem. Trzy na wynos poprosimy.
- Jakoś przeszedł mi apetyt -- mruknęła Nika.

Parę minut później siedzieli na ławeczce w konarach drzewa. Ulicy Sennej nie było. Siąpił lekki deszczyk, ale rozwieszony przez Felixa brezent dostatecznie osłaniał ławkę.

179

- No nie! -- Net zajrzał do wnętrza pudełka z cheeseburgerem. -- Bułka przykleiła się do tektury.
- Zjedz z pudełkiem -- poradził Felix. -- To niewiele zmieni.

Nika wzięła od Neta minikomputer i przeglądała poprzednie wpisy i komentarze na blogu Clevleen.

- To była normalna, przeciętna dziewczyna -- powiedziała po jakimś czasie. -- Coś dziwnego zaczęło się dziać dopiero pod koniec wakacji.

- Nie warto czytać -- rzucił Net. -- Jeśli zmienia się tyle rzeczy, to może się zmieniać i treść błoga. Tylko wyładujesz akumulatory.

- Właśnie coś wymyśliłem -- odezwał się Felix. -- Manfred, możesz się jakoś dostać do bazy danych sieci komórkowych?

- Mogę spróbować. Czego szukać?

- Numeru komórki, która była wtedy na Pradze, pod domem Niki, a która jednocześnie wczoraj była tutaj.

- To potrwa...

- Można w ten sposób namierzyć komórkę? -- zdziwiła się Nika.

- Wiadomo, kiedy była w zasięgu którego BTS-a\*...

- Nie kończ... -- Nika uniosła dłonie w obronnym geście. -- Skoro uważasz, że to działa, to mi



wystarczy.

Przez chwilę słychać było tylko szum ulicy. Netowi zaczęły zamykać się oczy. Rozbudził się szarpnięciem.

-- Dłużej nie zniosę tych nocnych... wydarzeń -- oświadczył. -- To tak nie może wyglądać!

-- Znow obudziłeś się pod dywanem? -- zapytał Felix.

-- O tym już nawet nie wspominam -- odparł Net. -- Ostatnio obudziłem się z jedną nogą przerzuconą przez ogrodzenie. -- Gdy przyjaciele nie docenili wagi tego wydarzenia, dodał -- moje ogrodzenie jest sto metrów nad ziemią.

-- A ja obudziłam się dziś rano z nożem kuchennym w dłoni -- przyznała Nika. -- Śniło mi się coś potwornego... Nie pamiętam co.

-- Ja rano zastałem drzwi do pokoju przystawione krzesłem -- dodał Felix. -- Od środka. Sam musiałem to zrobić przez sen.

-- To ciekawe, że nie pamiętamy tych snów. Co mówił Świecki?

-- Że pamięta się tylko przerwane sny -- podsunął Net.

\* BTS - stacja przekaźnikowa wyposażona w antenę. Łączy np. telefon komórkowy z resztą sieci.

180

-- Kiedyś często wiedziałem, co mi się śniło. Teraz nie pamiętam niczego poza tą karocą, a i tego nie jestem pewna.

-- Jak byłem mały, czasem nawiedzały mnie koszmary -- dodał Felix. -- Pamiętam, że miałem sposób, żeby przerwać sen w dowolnej chwili. Kręciłem szybko głową i budziłem się.

-- To dlaczego tego nie robisz? -- zapytał Net.

-- Może we śnie o tym nie pamiętam... albo te sny są inne. Nie da się ich samemu przerwać ani zapamiętać.

-- Mam numer -- odezwał się Manfred i wyświetlił go na ekranie. -- To było łatwe, chociaż... wydaje mi się, że nie o to wam chodziło.

Net wziął od Niki minikomputer. Przez chwilę wpatrywał się w ekran, aż wreszcie wykrzyknął:

-- To mój numer! Wiem przecież, że byłem i tam, i tu.

-- Mam tylko ten jeden numer.

-- Może facet nie ma telefonu. -- Felix patrzył na przeciwną stronę ulicy. -- Potrzebny byłby prawdziwy robot...

- Przecież masz dużo różnych robotów -- zauważyła Nika.
- Tak naprawdę to nie są roboty. To są pojazdy zdalnie sterowane. Prawdziwy robot powinien być autonomiczny. Dajesz mu zadanie i nie musisz się nim dalej zajmować.
- Mógłby sam robić zakupy?
- Golem będzie mógł, jak już go skończymy -- wtrącił Net.
- Ale na razie nie ma jeszcze nawet głowy. Myślę, że moglibyśmy wykorzystać...
- Ja już wiem, o czym ty myślisz -- przerwał mu Manfred -- i oświadczam uroczyście, że nie dam się wrobić w sterowanie takimi robotami. Nie jestem pomocą domową, tylko programem sztucznej inteligencji do kierowania ruchem.
- Zawsze chciałeś mieć ciało -- przypomniał Net.
- Chciałem mieć własne ciało, a nie być przystawką do wózka sklepowego.
- Tobie dogodzić...
- Musimy tam pójść osobiście -- przerwała im Nika. -- Żadne roboty nie załatwią tego za nas.
- A jak ten płaszczak... znaczy Zegarmistrz nas przyuważy?

181

- Zapytamy go, co wie o tym wszystkim. Ale najpierw spróbujemy zrobić to tak, żeby nas nie przyuważył.

Patrzyli na siebie.

- To wymaga chwili zastanowienia -- powiedział wreszcie Net.

Z plecaka Felixa rozległo się elektroniczne piknięcie.

- Nie mamy chwili na zastanowienie. -- Sięgnął do plecaka i wyjął czarne pudełko wielkości małego notesu. W gniazdo na górze wpiął ekran od zdalnego sterowania. Wyświetliła się zielona tarcza ze strzałką i kilka zmieniających się liczb. Pudełko znów piknęło.

- Jest sygnał pluskowy -- powiedział Felix. -- Zbliża się Zegarmistrz. Siedemset metrów. Z prawej strony.

Unieśli wzrok. Ulica Senna wyglądała, jakby zawsze tam była. Felix otworzył swój zeszyt i głośno wypuścił powietrze.

- Notatki znów się zmieniły. Manfred, możesz znaleźć w inter-necie plan tego budynku?

-- Mała szansa, ale spróbuję.

-- Decyzja? -- Felix zwrócił się do przyjaciół. Wyciągnął przed siebie dłoń. -- Wchodzimy, rozglądamy się i wychodzimy.

Nika położyła swoją na wierzchu.

-- Jakie lubicie kwiaty? -- zapytał Net. Spojrzeli na niego pytająco, więc wyjaśnił -- nie jesteśmy bogaci, więc nasze testamenty będą krótkie. Pomyślałem sobie, że wzmianka o rodzaju kwiatów, jakie chcemy mieć na grobach, ożywiłaby nieco te oschłe dokumenty. -- Patrzył to na nich, to na strzałkę na ekranie, to na własną dłoń. -- Ja jak zwykle ostatni. -- Wolno położył rękę na dłoniach przyjaciół. -- Ostatni rozsądny...

-- Ostatni rozsądny to ja -- zauważył Manfred z minikomputera. -- Kładę moją wirtualną dłoń na wierzchu, chociaż nie miesam snów, więc tym bardziej koszmarów.

-- Chodźcie! -- Nika odpięła pas i wstała. -- Musimy tam dotrzeć przed nim.

Spakowali pospiesznie plecaki, wyrzeli spomiędzy liści, czy nikt się nie zbliża, i zeszli na ziemię. Podbiegli do przejścia. Pikanie z kieszeni Felixa przyspieszało. Zerknął na wyświetlacz.

-- Pięćset metrów -- poinformował, gdy wchodzili na jezdnię.

-- Widzę go -- odparła Nika. -- Stoi na światłach.

182

Dyskretnie spojrzeli w prawo. Błyszcząca obłościami maska Warszawy wyróżniała ją spośród innych samochodów. To nie był pojazd dla kogoś, kto nie lubi rzucać się w oczy.

Weszli na chodnik, szybkim krokiem pokonali kilkadziesiąt metrów, aż dotarli do ulicy Sennej. Wyglądała normalnie, przy krawężniku leżały śmieci. Ludzie przechodzili na drugą stronę, nawet nie patrząc w bok.

-- Czy ona nie była... niższa? -- Net wskazał kamienicę.

Przyjaciele zerknęli i również odnieśli wrażenie, że wczoraj wyglądała inaczej. Brakowało jednak czasu na dokładniejsze oględziny, z każdą sekundą bowiem pikanie stawało się coraz szybsze. Wreszcie Felix wyłączył dźwięk. Ukryli się za grubym, okrągłym słupem reklamowym.

-- To tylko dziewiętnaście metrów -- powiedział Felix. -- Zaczekamy i wskoczymy, zanim zamknie się brama. Jadąc przez wąski przejazd, nie będzie patrzył w lusterka. Musimy tam dobiec i ukryć się za samochodem, nim wysiądzie.

-- To nasz oficjalny plan? -- zapytał Net.

-- To jedyna szansa, żeby nas nie zauważył.

-- Zastanawiam się... -- zaczął Net. -- Zastanawiam się...

- Nad czym? -- Felix spojrział na niego.
- Nie wiem dokładnie... Na przykład nad jakimś wytłumaczeniem, które usprawiedliwiłoby mnie, gdybym tam nie wszedł.
- Może spróbuj zastanowić się nad porównaniem.
- Jakim porównaniem?
- Z Geraldem na przykład. Ciekawe, czy on by tam wszedł?
- On ma osobowość wkładki ortopedycznej! -- oburzył się Net. -- W życiu by tam nie wszedł!
- Pięćdziesiąt metrów. -- Felix spojrział na ekran urządzenia. -- Jak będziemy biec, myśl o Geraldzie. Myśl o tym, że on by został.
- Jasne... Będę myślał o premierze Obcego 5, której nigdy nie obejrzę... O bratosiostrze.
- Trzydzieści metrów. Wchodzimy, rozglądamy się i wychodzimy.
- Dżiss... -- Net przylgnął plecami do słupa. -- To stary grat. Może się zepsuje, zanim tu dojedzie...

183

- Dwadzieścia...

Słychać już było warkot silnika. Nika wzięła Neta za rękę, trochę dlatego, żeby go podtrzymać na duchu, a trochę dlatego, że sama zaczynała się bać.

- Dziesięć... -- Głos Felixa stał się mniej zdecydowany. -- Pięć...

Warszawa zapiszczała hamulcami, zatrzeszczała zawieszaniem,

skręciła, przepuściła kobietę z wózkiem i wolno przytoczyła się do bramy. Przyjaciele nie zobaczyli w środku nikogo - szyby były zbyt ciemne. Teraz obserwowali samochód zza słupa.

- Poprzednio brama otworzyła się od razu -- mruknął Felix. -- Ciekawe, na co on czeka?

„Na nas” -- chciała powiedzieć Nika, ale powstrzymała się.

Cofnęli się, by kierowca nie zobaczył ich w lusterku. Felix wetknął ekran w zdalne sterowanie. Yoyobot wciąż tkwił przyczepiony do podwozia. Jego kamera, trochę przykurzona, przekazywała pod dużym kątem obraz spod zamkniętych wrót.

- Wchodząc tam, być może decydujemy się na opuszczenie naszej rzeczywistości -- powiedziała nagle Nika.

- Ty to wiesz, jak zmotywować człowieka... -- jęknął Net. -- Dlaczego?

- Skoro znika ulica, to znika też kamienica. Zapewne wraz ze wszystkimi, którzy w niej są.

-- Teraz to mówisz?

-- Chciałam to powiedzieć, jak już będziemy w środku... Ale nie martw się, przecież potem znów się pojawia.

Net spojrział w niebo. Było lekko zachmurzone, deszcz wisiał w powietrzu. Słońce stało już nisko nad horyzontem i przeświecało przez dziury w chmurach.

-- Piękny wieczór na opuszczanie rzeczywistości -- powiedział.

Jęknęły nieoliwione zawiasy i brama wreszcie zaczęła się uchylać.

-- Czekaście, aż wjedzie -- syknął Felix.

-- Ja tam się nie wyrywam -- słabym głosem szepnął Net.

Gdy samochód zniknął w zacienionej bramie, ruszyli biegiem w stronę zamykających się wrót. Ostatnie kilka metrów pokonali schyleni w pół. Dopadli drzwi i wskoczyli do ciemnego wnętrza. Przykucnęli za chromowanym zderzakiem w chwili, gdy zgasł silnik. Od

184

niebieskiego dymu spalin zakręciło im się w nosie. Net otworzył usta z zamiarem kichnięcia. Widząc to, Nika szybko zatkała mu nos. Zacisnęła powieki i kichnęła bezgłośnie, po czym spojrział na przyjaciółkę z wyrzutem. Wrota zatrzęsnęły się głośno, pogrążając garaż w niemal całkowitej ciemności. Skrzypnęły drzwi samochodu i ktoś z niego wysiadł. Chwilę trwało szuranie i sapanie. Wreszcie drzwi trzasnęły, a kroki oddaliły się. Samochód zaczął stygnąć, pykając termostatem.

Przyjaciele popatrzyli na siebie. W ciemności ledwie widzieli swoje błyszczące oczy i zarysy twarzy. Felix sięgnął po yoyobota, odczepił go, wyłączył i schował do plecaka. Wyciągnął zdalne sterowanie. W kucki obesłi samochód, wcisnęli się pod stół roboczy, obok regału. Nawet gdyby Zegarmistrz teraz wrócił, byłaby szansa, że ich nie zauważy.

-- Mucha wciąż czeka -- stwierdził Felix, patrząc na przekazywany przez nią, pod bardzo ostrym kątem, obraz: zamknięte wrota bramy. Poderwał ją do lotu, a Net i Nika przysunęli się bliżej, żeby zobaczyć obraz z jej kamery. -- Nie ma żadnych szczelin w bramie. Wlecę przez kanał wentylacyjny.

Mucha wykonała zwrot i ostro wznosiła się tuż przy ścianie. Felix zerkał na wskaźnik wyładowania baterii -- ten spadł już poniżej połowy skali. Gdy wznieśli się ponad gzyms, oczom przyjaciół ukazał się spadzisty dach i kilka kominów wentylacyjnych, każdy z kilkoma otworami.

-- Teraz przydałyby się plany budynku. -- Felix posadził muchę na jednym z kominów. -- Każdy szyb prowadzi do innego pomieszczenia.

-- Niestety, nie mam tych planów -- wtrącił Manfred -- ale znalazłem w bazie danych numer szuflady, w której leży teczka z wydrukami.

-- Super, stary -- szepnął Net. -- Może zadzwonimy do firmy kurierskiej, żeby nam ją przywieźli?

Tylko muszą się pospieszyć, bo tu na wieczór zwijają asfalt.

-- Mogę przejąć kontrolę nad muchą i posprawdzać te szyby wentylacyjne.

-- Nic z tego. -- Felix pokręcił głową. -- Za słabe akumulatory.

185

-- W razie czego będziesz potrafił otworzyć tę bramę? -- Nika spojrzała na Felixa.

-- Sądzę, że tak, ale nie będę próbował, dopóki się tu nie rozejrzemy.

-- Wolałbym, żebyś spróbował teraz -- wtrącił Net.

-- Wtedy ktoś tu przyjdzie sprawdzić, co się stało, i cała wyprawa straci sens.

-- Może jakąś teorię chociaż opracujesz?

-- Teoria jest prosta. Trzeba odblokować zamek elektromagnetyczny, a potem podłączyć zasilanie do siłowników.

-- Hm...

Felix poderwał cybermuchę i wleciał nią w pierwszy z brzegu wylot wentylacji. Obraz na ekranie momentalnie zrobił się ciemny. Felix prowadził pojazd na wyczucie, bez żadnych punktów odniesienia. Wolno opadał, aż wreszcie w polu widzenia obiektywu mignęła kratka wentylacyjna. Felix pchnął joysticki, a mucha usiadła na szczelbu kratki, przeszła na drugą stronę i poderwała się do lotu.

Wnętrze pomieszczenia, w którym się znalazła, przypominało... Ani Felix, ani Net, ani Nika nie potrafili skojarzyć sobie tego z niczym, co wcześniej widzieli. Było tam kilka kulistych, metalowych przedmiotów oplecionych siecią cienkich, miedzianych rurek. Zresztą całą wolną przestrzeń wypełniały wiązki cieńszych i grubszych rur, łączących się, splatających i rozgałęziających według nieznanej reguły.

Felix wylądował na ścianie.

-- Czemu to może służyć? -- zapytała Nika.

-- Bimber tu pędzą na skalę przemysłową -- szepnął Net.

-- To chyba nie jest takie proste -- odparł Felix.

-- Więc co to jest?

-- Nie mam bladego pojęcia.

Felix poderwał muchę i wyleciał nią na korytarz, a następnie klatką schodową piętro niżej. Cybermucha znalazła się w długim, pełnym drzwi korytarzu.

-- Całkiem obszerne wnętrze -- zauważył Net. -- Jak na kamienicę.

-- Czasem łączy się kilka kamienic, żeby otrzymać większą przestrzeń... biurową -- powiedział bez przekonania Felix. -- Ale to nie to... Tutaj chyba połączyli wszystkie domy wzdłuż ulicy. -- Wylądował na ścianie. -- Akumulatory prawie wyczerpane.

-- Więc co robimy?

-- Pora się stąd ruszyć. -- Felix wyszedł spod stołu i rozejrzał się, na ile pozwalał półmrok. Garaż był zagracony, a ogromna ilość sprzętów i rupieci świadczyła, że służył również za warsztat. Światło wpadało z korytarzyka prowadzącego do wnętrza domu.

Net i Nika również wyszli z ukrycia.

-- Jedyne wejście prowadzi przez ten garaż, prawda? -- Felix wskazał wielkie drzwi. -- Więc jak mieszkańcy się tu dostają? Przez tę graciarnię? Otwierają bramę pilotem?

-- Może jest tylne wyjście -- zasugerował Net.

-- Może... -- Felix dotknął ceglanej ściany przed samochodem. -- Poprzednio widziałem tutaj jakby drogę. Wczoraj to nie był garaż, tylko brama prowadząca gdzieś dalej. Tej ściany nie było.

-- Pewnie widziałeś światło lampy -- Net wskazał przykręconą do stołu roboczego starą, metalową lampę na pałąku.

-- Jeżeli znika cała kamienica wraz z ulicą, jedna znikająca ściana to pikuś -- zauważyła Nika.

-- Ale już trójka znikających gimnazjalistów mnie osobiście zrobiłaby różnicę -- dodał Net. -- Co było zamiast tej ściany? Podwórko?

Felix wyrzwał zza winkla na krótki korytarzyk, łączący garaż z resztą domu. Dochodził stamtąd cichy szum pracującego komputera, może klimatyzatora. Światło sączyło się ze słabej żarówki, zwieszającej się z sufitu w metalowym kloszu.

-- Łąka -- powiedział Felix. -- Widziałem tam łąkę, polną drogę i wierzby płaczące.

-- Weź, nie mów...

-- Widziałem to przez pół sekundy w wizjerze aparatu. To mogło być coś innego, co tylko przypominało łąkę. -- Wszedł na pierwszy stopień schodów. -- Jeszcze to przemyślę. Teraz chodźcie. To jedyna droga.

-- Czy to aby konieczne? -- zapytał Net, ale spojrzenie Felixa wystarczyło mu za odpowiedź. -- Tak, pamiętam. Gerald.

-- Zaczekaj... -- Nika zatrzymała go za łokieć. -- Możesz wyjrzeć muchą za okno?

Felix spojrział na nią czujnie. Potem sięgnął po zdalne sterowanie i wystartował muchą w kierunku najbliższych otwartych drzwi. Mucha obleciała pokój dookoła i przysiadła na ramie okna, jedyne, które nie było zamalowane na czarno. Zobaczyli wierzby płaczące i złociste łany zboża rozciągające się aż po horyzont. Ani śladu Warszawy.

-- Zniknęliśmy... -- powiedziała Nika.

-- Zostaliśmy zniknięci -- sprostował grobowym głosem Net.

Felix wypuścił głośno powietrze, schował zdalne sterowanie do plecaka i wszedł na pięć schodków łączących garaż z kamienicą.

-- Chodźcie.

-- Pięć pięter nad nami jest wielka bimbrownia -- przypomniał Net. -- Ja bym zachował daleko idącą ostrożność.

-- To nie jest wielka bimbrownia.

-- Więc reaktor termojądrowy. Jeszcze gorzej...

Wolno przeszli korytarzyk. Ściany pokryte były łuszczącą się gdzieś kremową farbą. Pod sufitem biegło kilka grubych przewodów. Za zakrętem zaczynały się schody na piętro. Były tam też drzwi, które wyglądały, jakby ich dawno nie otwierano. Dochodzący z góry szum wydał im się teraz głośniejszy. Felix dotknął ozdobnej, stalowej poręczy i spojrzął w górę, w szczelinę między biegami schodów. Wrażenie było takie, jakby kamienica miała co najmniej osiem pięter.

-- Drzwi albo schody -- powiedział Felix.

Spojrzeni na drzwi, potem na schody, oświetlone słabymi, żółtawymi plafonami.

-- Ze schodami jest mniej problemu -- podsunął Net.

Felix wyciągnął z plecaka endoskop i przypiął do jego końca płaski monitor. Endoskop składał się z mikrokamery na długim, plastycznym przewodzie i pudełka z elektroniką na drugim końcu. Felix uformował przewód w kształcie wydłużonej litery „E” i wsunął w szczelinę pod drzwiami. Pierwsze, co zobaczyli, to kable, ogromna ilość grubych, czarnych kabli, biegnących z góry na dół. Było ich tak dużo, że zasłaniały ściany pomieszczenia. Niektóre miały grubość

188

męskiego nadgarstka. Spod drzwi poczuli ciąg powietrza. Felix obrócił endoskop w dół i przyjaciele zobaczyli, że pomieszczenie nie ma podłogi. Kable wisiały bez żadnych uchwytów jak liany w technologicznej dżungli.

-- Tu są naprawdę głębokie piwnice -- zauważył Net.



Felix obrócił przewód z kamerą do góry, gdzie ujrzeli identyczny widok.

-- Strych też jest niezły -- powiedział. -- Gdybym nie widział tej kamienicy z zewnątrz, to myślałbym, że ma z dziesięć pięter.

Słabe światło endoskopu nie sięgało daleko, toteż nie mogli zobaczyć, dokąd biegną kable -- niknęły po prostu w ciemności.

-- Do czego w ogóle służą te drzwi? -- zapytała Nika. -- Przecież za nimi można tylko wpaść w wielką dziurę.

-- Kiedyś musiało tam być coś innego. -- Felix wyciągnął i wyłączył endoskop. -- Zostają nam schody.

Spojrzeni na powycierane, kamienne stopnie. Nie wyglądały zachęcająco.

-- Manfred? -- zapytał cicho Net, gdy ruszyli pod górę.

-- Jestem -- odparł Manfred z telefonu przy pasku plecaka.

-- Jak zaginiemy, wiesz, co robić?

-- Przecież on już tam na zewnątrz zapomniał o ulicy Sennej -- przypomniała Nika.

-- Dlaczego miałbym zapomnieć? Fakt, teraz nie mam zasięgu, ale zsynchronizowałem się tuż przed wejściem tutaj.

-- Ta ulica pojawia się i znika -- wyjaśniła dziewczyna. -- Jak znika, to ginie po niej wszelki ślad, nawet na papierowym planie miasta.

-- Nawet... w mojej pamięci?

-- Tak. Potem, jak ulica się pojawia, próbujesz nam wmówić, że zawsze była.

-- To ciekawe, chociaż trudno mi w to uwierzyć.

-- Ciii... -- Felix przyłożył palec do ust.

Dotarli do pierwszego piętra. Tu też były drzwi prowadzące do szybu z kablami. Z wybitego w ścianie otworu wypełzało na podłogę i zniknęło w odchodzącym na prawo korytarzu kilkanaście różnej grubości kablów. Przyjaciele wolno wyjrżeli zza rogu. Korytarz był długi,

189

nie zdołali dostrzec jego końca, tylko łagodny załamany. Szyby okien były zamalowane na czarno, więc nie przepuszczały światła. Panował tu niemal półmrok. Co kilka metrów z wysokiego sufitu, obwieszonych kablami, zwisały się lampy, ale tylko w niektórych świeciły słabe żarówki. Po podłodze widać były grube przewody.

-- Można się o to nieźle wyróżnić -- ocenił Net.

-- Mieszkańcom to chyba nie przeszkadza. -- Felix wyjął z plecaka mały przyrząd z kilkoma guzikami i prostym wyświetlaczem. Przynął go do najbliższego kabla. -- Prąd stały, około 30 voltów.

-- Więc po co taki gruby kabel? -- Net kucnął obok.

-- Może czasem napięcie wzrasta.

Nika nie miała ochoty słuchać technicznych rozważań chłopców. Odeszła kilka kroków i rozejrzała się. Zanedbane wnętrza nosiły jeszcze ślady dawnej świetności. Rzeźbione gzymsy i marmurowe parapety były poobtłukiwane, a mosiężne okucia okienne zamalowane kilkoma warstwami białej farby. Porysowany i niepastowany od dawna parkiet wykonano z dobrego i twardego drewna, dzięki czemu nieźle zniósł lata złego traktowania. Nika przestąpiła gruby kabel i przeszła kilka kroków korytarzem. Zza najbliższych uchylonych drzwi słychać było monotonne terkotanie. Zaintrygowana, podeszła bliżej, chwyciła klamkę i pociągnęła.

-- Nie rozdzielajmy się! -- krzyknął za nią Felix.

Nika drgnęła i puściła klamkę. Odwróciła się, a nastrój prysł.

-- Czułam... coś -- powiedziała.

-- No to sorry... -- powiedział ciszej Felix. -- Ale nie odchodź. To dziwne miejsce.

Felix i Net podeszli, otworzyli drzwi i przestąpili nad wiązką przewodów. Na środku wysokiego pokoju stała wielka maszyna. Wszystkie jej elementy, tryby i części pozostawały w ciągłym ruchu. Zaskoczeni przyjaciele zbliżyli się do niej. Wyglądała jak sześcian, bo taki kształt miała główna część ramy konstrukcyjnej. Jednak w paru miejscach gąszcz kół zębatach, wahadeł, sprężyn i kótek zamachowych nie mieścił się w obrysie. Tysiące małych i większych trybików kręciło się ze zmiennymi prędkościami, gdzieś coś się przesunęło rytmicznie, z boku obracał się walec, pokryty niezliczoną ilością małych kołków, o które zaczepiały suwaki, przestawiające trybiki w przekład-

190

niach powyżej. Maszyna wydawała z siebie nieprzerwany terkot, chrzęst i szum. Mechanizmy zamontowano tak gęsto, że nie dawało się zajrzeć do wnętrza głębiej niż na kilkanaście centymetrów. Do maszyny dochodziło kilka kabli zwieszających się z sufitu i płących się po podłodze.

-- Takie coś w centrum Warszawy? -- szepnął Net. -- Dlatego facet nazywa się Zegarmistrzem...

-- To nie wygląda na zwykły zegar -- mruknął Felix.

-- Może mierzy coś więcej niż czas -- dodała Nika.

Felix podszedł bliżej mechanizmu. Na jednym z elementów ramy wygrawerowano staranny, przesadnie ozdobny napis, zapewne nazwisko producenta oraz rok -- 1723.

-- Sam mechanizm ma prawie trzysta lat -- powiedział. -- Kable dołączono później. Tu zamontowano czujniki laserowe, pewnie po to, żeby nie zakłócać pracy mechaniki.

- Zobaczyliśmy już dość, żeby wracać? -- Net zerknął na otwarte drzwi.
- Hm... -- Felix potarł brodę. -- To dopiero zaczyna być interesujące.
- Stary... Mieliśmy się rozejrzeć i chodu...
- Na razie niczego się nie dowiedzieliśmy.
- Wiesz, ilu ludzi odkrywało dynamit? -- Net wycelował w przyjaciela palcem. -- Wielu! Ale za odkrywcę uznaje się Alfreda Nobla. A wiesz dlaczego?
- No?
- On jako pierwszy przeżył moment wynalezienia.
- Myślę, że to było trochę inaczej. -- Felix obchodził maszynę dookoła.
- Nie możemy jeszcze wracać -- poparła go Nika. -- Nie wiemy, czy on nie porwał Clevleen.
- Wynalazca z przerosłem .ambicji odkrywczych i przewrażliwione medium... -- Netowi opadły ramiona. -- Zaraz natkniemy się na Zegarmistrza albo na któregoś z jego sąsiadów i sami zostaniemy porwani na przeszczepy.

Felix już nie słuchał. Zafascynowany oglądał maszynę ze wszystkich stron. Nika cofnęła się do drzwi i wyjrzała na korytarz.

191

i

- Pójdę zobaczyć, co jest dalej -- oznajmiła.
- Nie rozdzielajmy się -- zaprotestował Felix. Porzucił maszynę i podszedł do dziewczyny. -- Zajrzę tu w drodze powrotnej... Gdzie powinniśmy teraz iść?
- Liczysz na moją intuicję? Tak pod presją nie potrafię. Wybiłam się z nastroju.

Wyszli na korytarz. . \*

- Nie rzuciło się wam w oczy, że to wcale nie wygląda jak budynek mieszkalny? -- zapytał Net.
- Naprawdę dziwne miejsce... -- przyznał Felix.
- Co ty powiesz?! -- parsknął Net. -- Wracajmy!
- Zgoda -- przytaknął Felix. -- Wrócimy do schodów i wejdziemy wyżej.

Net westchnął, ale nie protestował. Korytarzem dotarli do schodów. Felix zerknął w dół.

-- Jesteśmy na pierwszym piętrze, prawda? -- zapytał.

-- A co? -- zaniepokoił się Net.

Zamiast odpowiedzieć, Felix wskazał dół schodów. Widać było, że prowadzą znacznie poniżej poziomu garażu.

-- Może tam było zejście... do piwnicy -- podsunął niepewnie Net.

-- Wydaje mi się, że nie było -- zaprzeczył Felix.

-- Na pewno nie było -- dodała Nika.

-- Dobudowali w dziesięć minut? -- zapytał nerwowo Net.

-- Co tu się dzieje?!

Felix uciszył go gestem i razem z Niką zaczął wchodzić na górę. Net rozejrzał się, westchnął z rezygnacją i podążył za nimi. Na drugim piętrze szum był wyraźniejszy, choć nie dawało się rozpoznać, skąd dochodzi.

Ktoś zbliżał się z przeciwnej strony. Przyjaciele rozpoznali charakterystyczną sylwetkę w płaszczu. Rzucili się do wnęki i przytulili do siebie. Byli poza zasięgiem wzroku Zegarmistrza.

-- Mam twój łokieć w brzuchu -- jęknął Net, jednocześnie z własnej woli wkładając nos w przyjemnie pachnące włosy Niki.

-- Sorki... -- Nika wyciągnęła rękę. -- Za to ja mam twoje kolano w plecach.

192

Zmienili pozycje i przysiedli pod ścianą. Nikę od razu zaczęło coś uwierać w plecy, ale kroki na korytarzu skutecznie zniechęciły ją do poruszania się.

-- Lepiej zaczekajmy tu parę minut -- zaproponował Felix.

Wyjął z plecaka zdalne sterowanie i wystartował muchą. Net i Nika przysunęli się do niego i zapatrzili w ekran. Mucha wleciała do pomieszczenia zastawionego regałami pełnymi książek, a potem na klatkę schodową.

-- Te schody są kręcone -- zauważył Net. -- Czy na pewno wleciałeś do naszej kamienicy?

-- Tak sądzę. -- Felix wprowadził muchę w lot ślizgowy, na tyle, na ile mucha może zostać wprowadzona w lot ślizgowy. Spiralą zlatywała w dół.

-- Jak na karuzeli -- skrzywił się Net. -- Niedobrze mi...

Felix nie zwalniał. Taki lot pozwalał oszczędzić energię.

-- Kamienica miała pięć pięter -- przypomniał w pewnym momencie.

- Mnie się wydaje, że nawet trzy -- odparł Net.
- Ale na pewno nie dziesięć! A tyle teraz naliczyłem.
- Może źle liczyłeś?
- Dobrze liczył -- niespodziewanie odezwał się z telefonu Manfred. -- Mucha minęła ponad dwieście dziesięć stopni. Stopień ma około siedemnastu centymetrów, co daje trzy tysiące pięćset siedemdziesiąt centymetrów, czyli prawie trzydzieści osiem metrów.
- Tu są bardzo wysokie kondygnacje... -- nieśmiało zauważył Net.
- Niestety, nie aż tak. Odkąd tu weszliśmy, próbuję stworzyć plan tego domu, na ile widzę otoczenie przez obiektyw tego nie najnowszego telefonu. I nie udaje mi się. Gdy weszliście do sali z tym try-bikowym monstrum, to były pierwsze drzwi w korytarzu. Gdy przechodziliście obok nich z powrotem, były drugimi drzwiami.
- Jak oglądaliśmy tego... trybałta, pojawiły się nowe drzwi?
- Tak jakby... Nie potrafię tego wyjaśnić racjonalnie.
- Co zapytam, to żałuję, jak słyszę odpowiedź... -- Net zdjął okulary, przetarł je skrajem T-shirta i westchnął głęboko. Wyjął z plecaka minikomputer i zaczął klikać.

193

i

Wciąż słyszeli kroki na zewnątrz. To zbliżały się, to oddalały, więc przyjaciele siedzieli cicho, skuleni pod ścianą.

- Co gorsza, nie starczy energii na powrót -- mruknął Felix.

Nikę coraz mocniej coś uwierało w bok. Wreszcie sięgnęła ręką za

siebie. Natrafiła na małą klamkę. Nacisnęła, a małe drzwiczki odskoczyły. Dziewczyna siłą rozpędu przewróciła się na plecy. Znajdowała się (a przynajmniej jej górna połowa) w małym schowku ze ścianami zastawionymi regałami. Z regałów patrzyły na nią dziesiątki par oczu. Dziewczyna poprawiła spódniczkę w szkocką kratę i cała wsunęła się do niewielkiego pomieszczenia. Wstała i mimowolnie wzdygnęła się. Półki zastawione były dużymi słoikami z wodą. Z każdego patrzył na nią mały, szary, pomarszczony stworek.

- Aaa... Delegacja z bezsnu... Prosimy, prosimy dalej... -- Małe rączki z wnętrza słoików wskazały pełnowymiarowe drzwi po drugiej stronie.

Nika spojrzała na nie.

- Chodźcie, tu jest przejście -- zawołała przez ramię. Gdy nikt jej nie odpowiedział, obejrzała się.

Małych drzwiczek nie było. Nie mogąc w to uwierzyć, nachyliła się i zapukała w ścianę. Lity mur. Wstała i popatrzyła na szare stworki, a one popatrzyły na nią. Wyglądały odpychająco. Tak na reklamach przedstawia się złe bakterie, pomyślała. Nie miała ochoty pytać ich, co stało się z przejściem. One jednak wykazały się gorliwością.

-- To skrót -- zbulgotały chórem. -- Żeby nie iść naokoło. Przejście jednokierunkowe, hi, hi, hi...  
Skróciak jednoosobowy... Pechowy przesmyk...

Chichotały, wychlapując wodę ze stoików. Nika pomyślała, że zaraz powywracają słoje, a nie miała najmniejszej ochoty na bliższy kontakt z tymi obrzydlistwami. Przełknęła ślinę i nacisnęła klamkę w dużych drzwiach. Z ulgą wyszła na zewnątrz, ale gdy zobaczyła, co tam jest, od razu tego pożałowała. Zdążyła tylko pomyśleć, że Felix

naprawdę miał rację, mówiąc, że to bardzo dziwny dom.

\* \* \*

194

-- Ten trybał z pięcioma gdybalionami kótek... -- zastanowił się Net. -- Co to mogło być?

-- Cały ten budynek jest wypełniony dziwną aparaturą -- przyznał Felix. -- Zwykle, jak przyjrę się jakiejś maszynie, potrafię powiedzieć, do czego służy. A tu nie mam bladego pojęcia.

-- Nika? -- Net odwrócił się. -- Nika!

-- Cicho!... -- skarcił go Felix.

-- Nie ma jej!

Felix odwrócił się i zapalił latarkę nauszną. Wnęka za nimi była pusta.

-- Dziwne... -- mruknął Felix, opukując ściany i podłogę.

-- Dziwne? -- oburzył się Net. -- To mało powiedziane! Ona zniknęła! Zróbmy coś!

Schował minikomputer. Felix na czworakach wsunął się do końca. Spojrzał w górę, spróbował odszukać w tynku jakąś szczelinę. Nie znalazł zapadni, ukrytych drzwi ani niczego w tym stylu.

-- Żeby wyjść stąd, musiałyby przejść po nas -- oświadczył wreszcie.

-- To co? Zdematerializowała się? -- Net wstał. -- Chodźmy jej szukać! Tylko nie mów, że masz jakiś plan. Po prostu ją znajdziemy.

-- Nie mam planu. -- Felix wyrzwał na korytarz. Nikogo nie było widać. -- Chodźmy, ale przynajmniej my się nie zgubmy.

Weszli z ukrycia.

-- Jeśli gdzieś było tajemne przejście -- zauważył Net -- to Nika znalazła się obok nas lub pod nami. Bo nad, to raczej nie.

Weszli do najbliższego pomieszczenia. Było puste, żółta farba płätami obłaziła ze ścian. Na wprost drzwi znajdowało się wielkie okno, również z czarnymi szybami, oraz drzwi do sąsiedniego pokoju. Felix zbadał ścianę, oddzielającą pokój od wnęki. Najmniejszego śladu przejścia.

-- Chodźmy więc na dół -- ponaglił Net.

-- Pod wnęką już byliśmy -- powiedział Felix. -- Nie pamiętam tam żadnej kłapy w suficie... Ale może się mylę.

-- Manfred? Nagrałeś nasze przejście przez pokój trybałta? -- zapytał Net.

195

-- Nagrałbym, gdybyś tylko dał mi do dyspozycji większy dysk twardy.

-- Do tego laptopa nie można włożyć większego -- odparł Net. -- Wiesz o tym doskonale.

-- Wiem, ale nie zamierzam ustawać w naciskach, żeby zmienić tę sytuację. Potrzebujemy nowego laptopa.

-- To może, zamiast narzekać, przelejesz na moją kartę odpowiednią sumę? Zarabiasz przecież.

-- Jak zacznę to robić, to zamienisz się w rozkapryszonego, konsumpcyjnego, nastawionego roszczeniowo do życia nieroba.

-- Chyba mój ojciec cię przeprogramował! -- Net pochylił głowę i krzychał do telefonu na swoim ramieniu. -- To jego słowa!

-- Masz słabą psychikę i łatwo się przyzwyczajasz do przyjemnych rzeczy.

Net wyglądał, jakby miał zamiar pobić się ze swoją prawą połówką.

-- Ja mam słabą psychikę?! -- Groźnie wycelował palec we własne ramię. -- A kto wszedł do tego cholernego domu?! Kto się naraża, zamiast siedzieć przed kompem i grać w jakąś durną strze-lankę?!

-- Przestańcie -- poprosił Felix. -- Pamiętasz sufit w sali z trybał-tem czy nie?

-- Pamiętam go kontekstowo.

-- To znaczy?

-- Trochę naśladowuję ludzką pamięć. Kompresuję informacje i na bieżąco wyrzucam nieistotne elementy. Pamiętam go z grubsza, tak jak i wy.

- Więc sufit to po prostu biały prostokąt i nic więcej?
- Tak jakby.
- Mówiłem -- Net wzruszył ramionami. -- Sklerotyk... Zejdźmy i sprawdźmy to sami.

Odwrócili się, żeby wyjść, ale drzwi nie było. Przez chwilę stali oniemiałi.

- A drzwi, przez które przed chwilą weszliśmy, pamiętasz? -- zapytał zupełnie innym tonem Net.
- Owszem. Były tam, gdzie teraz jest ściana.
- Tak to mówisz, jakby to była normalna sprawa.

196

- Stwierdzam fakt.

Net westchnął i ruszył do kolejnego pokoju, ale tam nie było drzwi na korytarz, tylko do jeszcze następnego pomieszczenia.

- Teraz jestem już przekonany, że nie tylko drzwi, ale i całe wnętrze stale się zmienia -- powiedział Felix. -- Elementy pojawiają się i znikają, kiedy na nie nie patrzymy.
- Znikają też gimnazjalistki -- dodał ponuro Net. -- A zaraz mogą zniknąć i gimnazjaliści...
- I program sztucznej inteligencji.
- Ty masz przynajmniej parę kopii...

Felix zatrzymał się nagle.

- Zerknij tam. -- Wskazał kierunek, w którym szli. Przed nimi widać było ciąg identycznych otwartych drzwi ginących w dalekiej perspektywie.
- Nie podoba mi się to -- zaniepokoił się Net. -- Jaka to może być odległość?

Felix wyciągnął z plecaka dalmierz laserowy i wycelował. Na wyświetlaczu przeskakiwały kolejne wartości.

- Sto metrów, dwieście, trzysta... -- czytał na głos. -- Poza skalą.
- Lepiej spójrz za siebie... -- Net pociągnął go za rękaw. -- Te też zniknęły.

Za nimi znów była lita ściana. Felix podszedł do niej i przyjrzał się z bliska. Nawet płyty odchodzącej farby wyglądały na stare.

- Cóż -- mruknął. -- Nie jest najgorzej, dopóki nie znikną ostatnie drzwi w pokoju. Chodźmy dalej. Ja będę patrzył do przodu, a ty na drzwi za nami.



-- No dobra... -- odparł niepewnie Net. Przeszli do następnego pomieszczenia, identycznego jak poprzednie. Net oglądał się za siebie, nie spuszczać z oczu drzwi.

-- Tak możemy iść w nieskończoność -- powiedział Felix. -- Te pokoje ciągną się nie wiadomo dokąd.

-- Potrafisz to jakoś racjonalnie wyjaśnić?

-- Nie.

-- Tak myślałem... Uh... -- Net zamilkł nagle.

Felix odwrócił się i ujrzał stolik z wazonem w miejscu, gdzie wcześniej były drzwi.

197

-- Miałeś na nie patrzeć! -- przypomniał.

-- Patrzyłem na nie cały czas! -- zarzekł się Net. -- Były drzwiami, a potem... potem były już wazonem.

-- Jak mogłeś nie zauważyć zamiany drzwi w wazon? -- zdziwił się Felix. -- To dwie zupełnie niepodobne rzeczy.

-- Wiem, ale... nie wiem. -- Net wzruszył ramionami. -- Wymyśl coś. Musimy znaleźć Nikę.

Felix spojrzał na ścianę oddzielającą ich od korytarza.

-- Chcesz się przebijać? -- zapytał Net.

-- Przeszło mi to przez myśl... -- Felix podniósł wazon i przyjrzał się sygnaturom od spodu. Wazon nie wyglądał na stacy. Felix chwilę ważył go w dłoni, po czym cisnął z całej siły o ścianę. Zgodnie z przewidywaniami wazon rozbił się na drobne kawałki.

-- Wnerwią się na nas tutaj -- szepnął Net.

-- Prawdziwy wazon... -- Felix nachylił się po odłamek.

-- Może dalej będzie przejście? -- Net ruszył do kolejnego pokoju.

-- Nie rozdzielajmy się -- przypomniał Felix.

-- Tylko zerknę...

Net wszedł do pokoju, który nie różnił się niczym od poprzedniego. Gdy miał zamiar wrócić, drzwi zaczęły się zamykać, jakby pchał je niewidzialny przeciąg. Trzasnęły, aż echo zadudniło pod wysokim sufitem. Net rzucił się do drzwi, ale gdy je otworzył, ujrzał starą łazienkę z pożółkłym ze starości sedesem i ścianą pokrytą plątaniną omszałych rur kanalizacyjnych.

Felix doskoczył do drzwi, za którymi zniknął Net, otworzył je i stanął zaskoczony. Po drugiej stronie była

duża, ciemna sala, której podłogę stanowiła zielonkawa poświata, z trudem rozpraszała mrok. Ani śladu Neta. Metalowe skorupy, przypominające dwupółmetrowe spłaszczone orzechy pistacjowe, ustawiono w rzędach po obu stronach. To z nich wydobywała się ta poświata. Na panelach kontrolnych powoli przesłukiwały zielone cyfry. Zmieniał się układ kolorowych diod, cichutko cykały jakieś zapadki i trybiki. Od mechanizmów otwierających odchodziło po kilkanaście przewodów, pokrywając podłogę przy ścianach znajomą plątaniną.

198

Wysoki garbaty mężczyzna, w okularach jak denka od butelek, powoli krzątał się przy kapsułach. Co jakiś czas zerkał na baterię różnej wielkości starych monitorów, wystających ze ściany na kilkunastu różnych wspornikach. Mężczyzna był stary i bardzo pomarszczony, na wygięte garbem plecy zarzucił brązowy fartuch roboczy. Felix odniósł wrażenie, że gdyby nie garb, mężczyzna mierzyłby ze dwa i pół metra. Tamten zauważył wreszcie chłopca, ale nie był tym wcale zaskoczony. Za sprawą szkieł jego oczy wydawały się ogromne. Przyłożył palec od ust i szepnął:

-- Pst... Nie obudź ich.

Felix chciał zapytać, o kogo chodzi, ale właśnie zrozumiał, że większość kapsuł jest zajęta. Spod guzów na metalowej obudowie wydobywało się zielonkawe światło. Felix schylił się. Na skórzanym materacu wewnątrz najbliższej kapsuły leżał mężczyzna. W następnej Felix dostrzegł kobietę. To były snotrony, przypominające nawet nieco ten z Instytutu.

Felix chciał o coś zapytać, ale Opiekun Śniących tylko przytknął palec do ust, a następnie powolnym ruchem wskazał drzwi po przeciwnej stronie sali.

-- Skrót -- szepnął jeszcze i odwrócił się. Przyciągnął do siebie klawiaturę komputerową na wyciągnięciu i palcami wskazującymi w niesamowicie powolnym tempie zaczął coś na niej pisać. Wpisywane przez niego słowa pojawiały się na małym, wypukłym monitorze pod samym sufitem. Było wątpliwe, czy potrafi dojrzeć literki.

Felix na palcach ruszył przez salę. Teraz już miał pewność, że tak duże pomieszczenie nie mogło się zmieścić wewnątrz kamienicy. Wiedział jednak, że to nie jest sen. Za dużo tu było realnych szczegółów. Przechodząc obok ostatniej z kapsuł, przyjrzał się dokładniej panelowi kontrolnemu. Mosiężna osłona, błyskająca diodami i cyframi wyświetlacza, przykręcona była ośmioma śrubami. Zdecydowanie zbyt dokładne jak na sen.

Felix miał w głowie coraz większy mętlik, nie potrafił bowiem wyjaśnić otaczających go zjawisk w sposób racjonalny. I źle się z tym czuł.

199

Nie zauważył, kiedy znalazł się na korytarzu. Spozstrzegł za to, że ten poszerzył się. Albo był to inny korytarz, albo nastąpiła kolejna przemiana.

-- Nie próbowaliśmy otwierać okien! -- stwierdził nagle.

Podszedł do najbliższego okna o czarnych szybach, przekręcił kła-meczkę i pociągnął. Otworzyło się postusznie, a Felix zmrzążył oczy przed jasnym blaskiem słonecznego dnia. Owionął go letni wietrzyk. To było coś zupełnie innego niż duszna atmosfera wnętrza kamienicy. W oddali, po prawej, widział skupisko kilkunastu niezwykle smukłych drzew, z gęstymi kępami listowia jedynie u samych szczytów. Dalej, za łagodnymi pagórkami, zaniebieszczona perspektywą powietrzną bielity się wysokimi szczytami góry.

Przeszedł przez parapet, zrobił kilka kroków i stanął po pas w zbożu. Pomyślał przelotnie, że wyszedł właśnie przez okno drugiego piętra, ale porzucił tę myśl jako zbyt realną w obecnych warunkach. Przesunął dłonią po lśniących kłosach. Zboże pachniało zbożem, falowało na wietrze jak złoty ocean.

W oddali coś się poruszało, gniotąc rośliny, żłobiąc w łanach ciemniejszą szramę. Szary garb pędził zakosami, wyrzucając w powietrze połamane łodygi razem z grudkami ziemi. Był jeszcze daleko, ale zmierzał w stronę Felixa. Chłopak obejrzał się. Stała tam mała, kryta strzechą chatka.

Nika czuła, jak zimne błoto wpływa jej do butów. Spojrzała w dół i skrzywiła się. Stała po kolana w szarobrazowej brei. Na wolno falującej powierzchni brudnej wody pływały klepki podłogowe i stronice wydarte z książek. Unosiła się woń butwiejącego papieru. Dziewczyna w zasięgu wzroku miała kilka uschniętych drzew, wyrastających z wody bądź z błotnych wysepek. Dalej widok przesłaniała mgła. Było tu dosyć mroczno, bo jedyne źródło światła, słabą żarówkę, schowano wysoko w górze, za mgłą. Rozmyta plama świetlna mogła równie dobrze udawać księżyc w pełni. Nika spojrzała za siebie z dziwnym przeświadczeniem, że drzwi, którymi tu weszła, już nie istnieją. Nie myliła się - zamieniły się w regał z wilgotnymi książkami, rozlatującymi się pod własnym ciężarem. Ściana nad regałem wyglądała

200

jak nieodnawiany od wieków mur cmentarny. Nika zobaczyła teraz, że to, co wcześniej brała za drzewo, naprawdę jest wąskim, nieprawdopodobnie wypaczonym regałem, w którym odłazące deski i paski forniru udają konary i gałęzie. Brnąc przez błoto, podeszła bliżej i stwierdziła, że jest on tak powykręcany, jakby wykonany był z elastycznej gumy, która zastygła podczas formowania. Książki rozsypywały się i spadały do wody. Rozejrzała się. Pozostałe „drzewa” też okazały się zniekształconymi regałami. Za to kilka cieńszych bardzo przypominało wieszaki na ubrania.

Nika doszła do wniosku, że jest to najbardziej zaniedbana biblioteka, jaką w życiu widziała. Odwróciła się, by znaleźć inne wyjście. Stąd było widać, że najbardziej oczywista droga - wzdłuż ściany i rzędów regałów - będzie zbyt trudna do pokonania. Z jednej strony przejście zagrażały, zrzucone na chybotliwą stertę, połamane półki na książki, z drugiej podejrzany obszar bąblującej wody. Ruszyła więc przed siebie, starając się trzymać jak najbliższej błotnych pagórków.

Te książki są tu chyba za karę, pomyślała. To musi być biblioteka wiejskich książek, coś jak archiwum. Zerknęła na najbliższy regał--drzewo i spróbowała odczytać tytuły na grzbietach. Okładki były w stanie rozkładu, ale znalazła tam kilka książek, które sama kiedyś przeczytała. Spróbowała zetrzeć warstwę osadu z liter, ale palec zapadł się w wilgotną masę, w jaką zamienił się tomik beznadziejnych poezji. Dopiero

teraz dostrzegła zaśnieżone tabliczki opisujące zawartość półek: „Grafomani”, „Pożal się Boże intelektualistów”, „Bełkotliwe beztalencja”, „Poeci niskolotni”, „Sławni ludzie, którzy nie umieją pisać, a myślą, że umieją”.

Nika brnęła dalej. Przykryta warstewką wody gęsta maź stawała się coraz głębsza, a dno coraz bardziej zdradliwe. Dopiero teraz zobaczyła, że błoto nie jest zwykłym błotem, tylko składa się z rozmoczonych, zbrązowiałych od długiego przebywania w wodzie, podartych stron kolorowych pism. Na niektórych dawało się nawet przeczytać pojedyncze wyrazy bądź rozpoznać zdjęcia znanych osób.

Biblioteka była zapewne ogromna, bo zawieszona wysoko lampa pozostawała w tym samym miejscu, mimo że Nika przedzierała się

201

M>

przez bagno od paru minut. Być może biblioteka była większa nawet od kamienicy, w której się znajdowała.

Dziewczyna sięgnęła po najbliższy krzak-wieszak i wyrwała go z korzeniami. Pomagając sobie prowizoryczną podpórką, dotarła do miejsca, gdzie woda sięgała jej do pasa, a buty grzęzły w miękkich pokładach katalogów mody, poradników i tabloidów. Dalsza wędrówka w tym kierunku byłaby zbyt męcząca i ryzykowna. Z lewej strony Nika dostrzegła we mgle zarys okna. W pierwszej chwili wzięła je za frontowe okno kamienicy, ale zaraz zrozumiała, że jest to tylko rama wystająca z błota na niskim murku z rozsypujących się cegieł. Uznała to jednak za dobry punkt orientacyjny. Skręciła w przeciwną stronę, mając nadzieję odnaleźć ścianę oddzielającą bibliotekę od korytarza i jakoś przedostać się do chłopców. Dotarła do wystającej z błota na spróchniałym patyku strzałki z napisem: „Skrót do współczesnej literatury polskiej dla młodzieży”. Odetchnęła z ulgą, bo uznała, że jest na dobrej drodze. Ruszyła przed siebie, ale gdy tylko minęła drogowskaz, jej but trafił w pustkę. Nim zdążyła krzyknąć, literackie bagno zamknęło się nad nią.

\* \* \*

Net stał w drzwiach łazienki i czuł, że zaczynają mu drżeć nogi.

-- Felix?... -- zapytał bez przekonania. W odpowiedzi coś zabulgotało pod deską sedesu.

Łazienka zdecydowanie nie wyglądała tak, jak powinna wyglądać łazienka, nawet stara i zaniedbana. Szmaragdowe niegdyś, teraz przyszarzałe kafelki były pokryte delikatną siateczką pęknięć, podobnie jak zabytkowy sedes. Nad nim, niemal pod samym sufitem, znajdowała się stara, żeliwna spłuczka z ceramiczną rączką na długim łańcuszku. Obok wisiał emaliowany piec gazowy z pokrętłami, suwakami i zaworami. Wychodziło z niego kilka rur prowadzących do wielkiej umywalki lub do wanny na rzeźbionych nogach. Inne po prostu wnikały w ściany. Wewnątrz pieca pełgał niebieski płomyk.

Net zastanawiał się, czy bardziej nie chce być w łazience, czy w ciągnących się w nieskończoność

pokojach. Po namyśle wszedł do łazienki i rozejrzył się. Od dawna nikt tu nie sprzątał. Umywalka była zarośnięta trawą, jaka zwykle rośnie na podmokłościach. Z kranu

202

kapłała woda. Wanna była pełna, a przy brzegach zarośnięta trzcinami. Na środku pływała rzęsa, jednak w paru miejscach dawało się dojrzeć przemykające pod spodem oślizgłe kształty.

Najdziwniejsza jednak była kompozycja zarośniętych mchem rur kanalizacyjnych. Pokrywały niemal całą ścianę ze spłuczka. Łączyły się zgrubiałymi kolankami, rozgałęziały jak korzenie wielkiego drzewa, rosnącego piętro wyżej.

Net spojrzał pod nogi. W niektórych miejscach płytki były popękane i wypchnięte do góry, jakby naprawdę pod spodem rosły korzenie. W trudniej dostępnych miejscach zieleniły się mchy, można było dostrzec nawet dwie pieczarki.

Znowu coś zabulgotało w sedesie. Zupełnie wbrew sobie Net schylił się i uniósł klapę. Wrzasnął i rzucił się do tyłu. Wewnątrz siedział zielonkawy, pokryty guzełkami stwór wielkości małego psa. Na widok Neta drgnął i skierował na niego kilkoro oczu na szypułkach.

-- Śpię -- wychrypiał i sięgnął czymś w rodzaju macki, by zamknąć klapę.

Net gapił się z otwartymi ustami na sedes. Jego uwagę odwrócił dopiero trzask pękającej płytki podłogowej. Spomiędzy kafelków kiełkowała właśnie kolejna rura kanalizacyjna. W kilkanaście sekund osiągnęła metr wysokości i stała się grubsza. Zakreśliła, podłączyła się do większej rury, formując elegancki trójkąt. Rozpychała się jeszcze chwilę, niszcząc kolejną płytkę, tym razem na ścianie, po czym znieruchomiła.

-- O mamusiu... -- Net nie mógł się ruszyć.

\* Kawałek skruszonej płytki spadł ze ściany i uderzył w deskę sedesu.

-- Bezczelność! -- zawołał bezkształtny stwór, otwierając deskę i wychylając się ponad krawędź muszli. -- Zero kindersztuby!

-- To nie ja! -- pisnął Net. -- To rura...

-- A... To znowu ci hydropienni -- Stwór spojrzał wszystkimi oczami do góry, po czym wpełzł do muszli. -- Zwracam honor. Zamknij za sobą z łaski swojej, jak będziesz wychodził. Skrót jest za lustrem.

Co za absurd, poucza mnie ślimak z muszli sedesowej, pomyślał Net. Włączył latarkę nauszna, chwycił krawędź ramy lustra i pociąg-

203

nął. Zamiast wnętrza szafki łazienkowej zobaczył wąski i niski korytarzyk, na którego końcu widać było światło. Skrót nie wyglądał zachęcająco, ale i tak lepiej od zamieszkałej łazienki.

Zielona macka wysuwająca się z wanny przekonała go, by czym prędzej skorzystać z rady ślimaka. Po umywalce wspiął się do korytarza. Macka jednak nie miała zamiaru sięgnąć po niego. Owinęła się wokół łańcuszka spłuczki i pociągnęła. Rozległ się szum spływającej wody.

-- Tego już za wiele! -- zabulgotał zdenerwowany głos z wnętrza muszli. -- Ludzka cierpliwość ma swoje granice!

Net dostrzegł jeszcze peryskop zakończony okiem, wynurzający się spomiędzy rzesy w wannie.

-- O święta macierzy dyskowa... -- Chłopak wstrząsnął się z obrzydzenia. Nie miał zamiaru czekać na rozwój wypadków. Zamknął drzwiczki i zgięty wpół, czym prędzej podążył przed siebie.

Światło okazało się okrągłym otworem, wyciętym w kilku deskach. Net zmrużył oczy i wyczołgał się na zewnątrz, na trawę. Wstał, niechcący trafiając nogą w kałużę. Dostrzegł stojącą obok postać i omal nie wywalił się w błoto.

-- Mówiłem, żebyśmy się nie rozdzielali -- przypomniał F

Net odetchnął z ulgą. Otrzeptał się z kurzu i wytarł buty z t

-- Stary! -- wykrzyknął -- To było chyba najdłuższe pięć minut w moim życiu.

-- Pieskie życie -- uśmiechnął się Felix i wskazał głową za plecy przyjaciela.

Net odwrócił się i zobaczył, że wyszedł z psiej budy. Poczul też, że coś go uwiera w szyję. Sięgnął i wyczuł pod palcami psią obrozę.

-- No nie... -- westchnął, odpinając ją. -- A co z Niką?

-- Nie mam pojęcia. Najgorsze, że coś zbliża się do nas stamtąd. -- Felix wskazał szary garb tnący zboże dwieście metrów od nich. Rytmicznie unosił się i opadał jak wielkie biegnące zwierzę.

-- I my tak spokojnie stoimy?!

-- Jestem ciekawy, co to jest.

-- Tutaj to może być wszystko! -- Net zamachał rękoma. -- Nawet rekin zbożowy.

204

Zbliżający się basowy pomruk bardziej przywodził na myśl jakąś potężną maszynę. Nie dawało się stwierdzić nic więcej, bo zboże sięgało Netowi do brody.

-- Mieliśmy szukać odpowiedzi -- przypomniał Felix.

-- A jeśli odpowiedź nas rozjedzie? -- Net wolno cofał się w stronę chatki. -- Albo rozdepcze? O zjedzeniu i strawieniu nie wspominając...

Kałuża obok psiej budy zafalowała, jakby pod brunatną wodą poruszyło się zakopane w mule zwierzę.

-- Szykują się aż dwie odpowiedzi... -- mruknął Net. -- I żadna z nich już mi się nie podoba...

Woda zabulgotała, jej poziom podniósł się. Net zerkał to na kałużę, to na zbliżający się garb. Na środku kałuży pojawiła się błotna wypukłość.

-- O ja cię! -- Net szarpnął się do tyłu. -- Coś wyłazi... Ślimak klozetowy.

To, co wyłaniało się, w ogólnym zarysie przypominało człowieka z długą głową, ale bez szyi.

-- Ta kałuża nie była taka głęboka... -- szepnął Net, cofając się krok za krokiem.

-- Pewnie przeszedłeś mu po głowie i go obudziłeś -- dodał Felix, również się cofając. -- Przynajmniej wygląda niezdarnie.

-- To coś zmienia, myślisz? Może to kamuflaż, żeby nas łatwiej dopaść?

Błotny człowiek ociężale gramolił się na brzeg. Nie wyglądał na zdolnego do zaatakowania kogokolwiek.

-- Nie -- szepnął konspiracyjnie Felix. -- To jakaś totalna ofiara.

-- Słyszałam to -- powiedział stwór głosem Niki. Stał z twarzy błoto, wstał i zakaszłał, wypluwając brudną wodę. -- Ohydztwo...

-- Nika? -- zapytał zaskoczony i uradowany Net. -- To ty? Żyjesz!

-- Nie masz ochoty mnie uściskać? -- zapytała Nika, wyzymając włosy.

Błoto zaczęło spływać z niej, jakby było żywe. Dziewczyna spojrzała po sobie. Brunatna breja zsunęła się na ziemię, pozostawiając czyste ubranie.

205

-- Jak to zrobiłaś? -- zapytał Net. -- Spłynęło z ciebie, jakbyś była animką.

-- To pseudoliteratura. -- Nika wzruszyła ramionami i dopiero teraz usłyszała pomruk zbliżającego się garba. Spojrzała w tamtą stronę. Szary kształt był już sto metrów od nich. Gdyby nie to, że poruszał się zygzakami, dotarłby do nich już dawno.

-- Co to jest? -- zapytała Nika.

-- Nie mamy pojęcia -- odparł Net. -- Ale nie wygląda dobrze.

-- Wiecie co? -- zastanowił się Felix. -- Czy to wszystko nie wygląda nieco dziwnie?

-- To, że tu stoimy, zamiast uciekać? Owszem!

-- Widzicie to? -- Felix rozłożył ramiona. -- To wszystko dookoła?

-- Ja widzę grzbiet szarego kaszalota kicającego w naszą stronę, aż się ziemia trzęsie -- wyrzucił z siebie jednym tchem Net.

-- Ktoś podkreślił kontrast, nasycenie barw, zapachy. Wszystko. Widzieliście kiedyś takie drzewa? Nawet niebo jest jak z folderu reklamowego.

-- Masz rację -- przyznała Nika. -- To sztuczne miejsce.

-- Myślicie, że sztuczne kaszaloty lądowe są lżejsze? -- zapytał Net. -- Ruszcie się wreszcie, zanim po nas przebiegnie!

-- Nie -- powiedziała spokojnie Nika. -- On chyba nam nic nie zrobi. A najdziwniejsze jest to, że...

--... przyjmujemy tę sztuczność zupełnie naturalnie -- dokończył Felix.

Cała trójka zaczęła jednak cofać się w stronę chatki. Kształt, który wyłaniał się spomiędzy bliższych łodyg, z każdą chwilą wydawał się coraz bardziej znajomy. W końcu stało się oczywiste, że to żaden kaszalot ani rekin zbożowy, tylko garbata Warszawa, a przynajmniej coś, co ją bardzo przypomina. W kilku susach mechanicznych łap, dudniąc i wprawiając ziemię w drżenie, Warszawa dobiegła do domu i z sykiem sprężonego powietrza osiadła na podwoziu. Przyjaciele zamarli w pół obrotu, z rękoma wyciągniętymi do klamki drzwi chatki. Wyglądało jednak na to, że stalowe monstrum nie wykona na razie żadnego ruchu. W miarę opadania ciśnienia w układach hydraulicznych błyszczące pazury chowały się w stopy.

206

-- Nie no, bez szaleństw... -- szepnął Net. -- Samochód, dosłownie.

-- Samoskok nawet -- poprawił Felix.

-- Mówiłam, że nic nam nie zrobi -- szepnęła Nika, ale bez przekonania.

Przyjaciele stali nieruchomo, wciąż czujni i gotowi do ucieczki. Prawie się przewrócili, gdy zaskrzypiały otwierające się drzwi. Wobec poprzednich wyczynów maszyny, to skrzypienie zabrzmiało dziwnie zwyczajnie. Zegarmistrz wysiadł i zatrzasnął drzwi. Wyglądał niecodziennie, ale nie niezwykle. Był wysokim mężczyzną, jednak spod wymiętego płaszcza wyłaniał się wyraźnie zarysowany pod szarą koszulą brzuch. Miał luźne spodnie i podniszczone skórzane buty. Nad czarnymi okularami błyszczała zaawansowana łysina. Wbrew obawom przyjaciół Zegarmistrz nie sprawiał groźnego wrażenia, chociaż po przeżyciach z ostatniej godziny nie czuli się zbyt pewnie.

-- Więc jesteście -- odezwał się mężczyzna matowym, bezbarwnym głosem.

Przyjaciele patrzyli na niego nieufnie.

-- Wydawało nam się, że nie chciał nas pan tu widzieć -- zauważył Felix.

-- Zapraszałem was przecież. Dostaliście mój list?

Felix wyciągnął z kieszeni zmiętą kopertę i kartonik, który dziwnym trafem nawet się nie zagiął, po czym przeczytał na głos:

-- „Jeśli chcecie się dowiedzieć więcej, możecie odwiedzić mnie na ulicy Sennej”. -- Spojrzał na



Zegarmistrza. -- Przedtem było napisane coś innego...

-- Hm... -- Zegarmistrz pokiwał smutno głową. -- To wynik tych zakłóceń.

-- Zakłócenia zmieniające treść listu? Czy to ten sam rodzaj zakłóceń, który zmienia wydrukowany plan miasta i pamięć komputera?

-- Zasada jest ta sama. -- Zegarmistrz spojrział na niego, a przynajmniej tak się wydawało, bo czarne okulary pozostawały nieprzeniknione. -- Próbowaliście tutaj trafić, używając planu miasta?

-- Tak...

207

-- Lepiej wziąć azymut na intuicję. Zwykłe ludzkie zmysły tutaj zazwyczaj zawodzą. Ponadto trzeba było tylko zadzwonić dzwonkiem. Służba wysłaby po was.

-- Tam nie było żadnych drzwi ani żadnego dzwonka -- odparła Nika.

-- W waszej wersji ich nie było? -- Zastanowił się Zegarmistrz. -- Więc jest aż tak źle...

-- W naszej wersji?...

-- Jesteśmy obiektem inwazji. Powolnej, niedostrzegalnej inwazji. I wy, i my, chociaż... to poniekąd oznacza to samo.

-- Jacy my i wy? -- zapytał Felix.

-- Jesteście dziećmi cywilizacji informatycznej, co znacznie ułatwi moje tłumaczenie. Przyrównywanie umysłu ludzkiego do komputera, a społeczeństw do internetu nie jest do końca trafione, ale pomoże mi wytłumaczyć, o co chodzi.

-- Jak dla mnie -- odezwał się Net -- to jest to w pełni trafne porównanie.

-- Czy to ma związek z tymi koszmarami? -- zapytał Felix.

-- Koszmary to efekt uboczny modyfikowania marzeń. -- Przyjaciele patrzyli na niego w milczeniu, więc wyjaśnił -- wyobraźcie sobie, że chcecie dostać na urodziny żółwia.

-- Żółwia? -- zdziwił się Felix.

-- To tylko przykład. Marzenie o żółwiu rozwija się stopniowo. Najpierw chcecie dostać na urodziny „coś”, dopiero potem to coś stopniowo zamienia się w żółwia. Wyobraźcie sobie teraz, że ktoś przechwytuje to wasze marzenie, gdy jeszcze jest ono na etapie „coś”, i zamiast żółwia wstawia tam opakowanie stu batonów Gruby Stefan.

-- Nie ma takich batonów -- zauważył Net.

-- To tylko przykład -- przypomniał Zegarmistrz. -- Mózg zostaje przeprogramowany. Jeśli teraz kilku

milionom ludzi ktoś podmieni ich marzenia na batony Gruby Stefan, to znaczy, że producent batonów zarobi niesamowicie dużo pieniędzy. Ktoś mógł marzyć o nowym zegarku, o zdalnie sterowanym modelu samochodu, o wyjściu do kina z przyjaciółmi albo o weekendowym wyjeździe pod namiot, a tu w miejsce tych marzeń wskakuje Gruby Stefan.

Przyjaciele słuchali, niewiele rozumiejąc.

208

-- Porównanie do internetu jest dobre -- kontynuował niezrażony Zegarmistrz. -- Wyobraźcie sobie, że próbujecie wyszukać w in-ternecie podręcznik hodowli trylobitów, a w wynikach wyszukiwania jako pierwsza wyskakuje reklama...

--... batonika Gruby Stefan? -- podsunął Net.

-- Na przykład. I to samo dzieje się wszędzie, na wszystkich komputerach. A co ma wspólnego podręcznik hodowli trylobitów z batonem?

-- Nic.

-- Wprost przeciwnie. Bardzo dużo.

-- Pieniądze -- odezwała się cicho Nika.

-- Bravo! Na jedno i na drugie możecie wydać pieniądze. Cała sztuka to przekonać was, żebyście wydali je na Grubego Stefana.

-- A co to ma wspólnego z nami? -- zapytał Felix.

-- Przekonacie się wkrótce. Teraz rzeczywiście wydaje się wam to niezrozumiałe.

-- Porwał pan Clevleen? -- Nika nieoczekiwanie zmieniła temat.

Zegarmistrz dłuższą chwilę wpatrywał się w dziewczynę zza czarnych szkieł. Ona nie opuszczała wzroku.

-- Clevleen już nie chce prowadzić błoga -- powiedział wreszcie mężczyzna.

-- Czy trzyma ją pan tutaj?

W oddali rozległ się grzmot. Zegarmistrz odwrócił głowę. Tuż nad horyzontem widać było ciemniejszy pasek odległej burzy.

-- Już tu są -- powiedział. -- Jeśli to was pocieszy, to wiedźcie, że trafili tu za wami.

-- Bardzo nam przykro z tego powodu -- powiedział Felix. -- Nie chcieliśmy niczego psuć.

Wydało mu się, że na ziemi, poniżej chmury, widzi coś ciemnego, niewyraźnego. Mógł to być tylko cień burzy.

- I tak by tu dotarli -- powiedział Zegarmistrz. -- Prędzej czy później. To było nieuniknione.
- Przyszliśmy tu, żeby się dowiedzieć, dlaczego śnią się nam koszmary. Nie tylko nam zresztą. Poza tym śledził pan Nikę.
- Nie śledziłem jej -- odparł Zegarmistrz. -- Badałem źródła zakłóceń.

209

- Czy Clevleen też była takim źródłem? -- zapytała Nika, wbijając w mężczyznę spojrzenie.
- Jednym z pierwszych.
- Gdzie teraz jest?
- Nie ma jej w jednym, konkretnym miejscu.
- Poćwiartował ją pan? -- zapytał śmiertelnie poważnie Net.
- Zaczekaj. -- Felix powstrzymał Nikę, która już chciała zadać kolejne pytanie. -- Po kolei. Najpierw dowiedzmy się czegoś o problemach ze snem.
- Obydwie sprawy są powiązane. Idźcie tą samą drogą co ona, więc i traficie tam, gdzie ona. Tego się już chyba domyśliliście.

Patrzyli na Zegarmistrza bez słowa.

- Odwołuję to z ćwiartowaniem... -- szepnął Net. -- Gdzie konkretnie trafimy?
- Do Pałacu Snów. -- Zegarmistrz znów zerknął na odległą burzę. -- Ona tam jest. W pewnym sensie.
- W Pałacu Snów? -- zapytał Felix. -- Gdzie to jest?
- Pałac Snów trudno nazwać miejscem. To bardziej stan umysłu, choć w przypadku snu może to znaczyć to samo.
- Nie kumam -- przyznał Net. -- Ale może ciężko kapuję przez to niewyspanie... Te koszmary naprawdę dają się nam we znaki. Osobiście wolałbym zacząć od usunięcia ich przyczyny.
- Koszmary to skutek przeprogramowywania mózgu. Znikną na samym końcu.
- Przeprogramował pan mózg Clevleen? -- zapytała Nika.
- Nie rozumiecie podstawowej rzeczy -- wyjaśniał spokojnie Zegarmistrz. -- Nikogo nie porywam ani nie robię nikomu krzywdy. Jestem tu po to, żeby zapobiegać takim zdarzeniom. Widziałeś ludzi w snotronach -- zwrócił się do Felixa. -- To snerzy. Pomagają mi regulować snosferę nad Warszawą. Śnić musi ktoś, aby spać mógł ktoś, to ich motto. Epidemia koszmarów oznacza, że sytuacja wymyka się nam z rąk.

- Więc po co właściwie chciał się pan z nami widzieć? --już nieco łagodniej zapytała Nika.
- Żeby powiedzieć wam, że musicie się udać do Pałacu Snów.

Nad horyzontem przetoczył się kolejny grzmot. I zapadła cisza.

210

- Mamy tam pójść? -- zapytała wreszcie Nika. -- Po co?
- Żeby usunąć przyczynę zakłóceń. Wtedy znikną koszmary.
- Jak mielibyśmy to zrobić? -- Nika wzruszyła ramionami. -- Nawet nie wiemy, jak tam trafić.
- Ostatnio wybieracie się w tę podróż, ilekroć zaśniecie, ale po obudzeniu niczego nie pamiętacie. Clevleen też tam bywała. Aż pewnego dnia nie wróciła. Jeśli sytuacja się nie zmieni, wy też możecie tam... pozostać. A po was następni. Im szybciej przywrócimy równowagę, tym mniejsze zagrożenie, że stanie się coś złego.
- Dlaczego uważa pan, że właśnie nam miałoby się udać?
- Bez niczyjej pomocy dotarliście aż tu. Macie odpowiednie predyspozycje. Jesteście superpaczką.
- Skąd pan wie, że tak się nazwaliśmy?
- W moim zawodzie muszę wiedzieć wiele rzeczy.
- W zawodzie zegarmistrza? -- zdziwił się Net. -- Kim pan właściwie jest?
- Jestem Zegarmistrzem Snów.

Zabrzmiało to na tyle dziwnie, że przyjaciele nie wiedzieli, co powiedzieć.

- Opiekuję się snami mieszkańców tego miasta -- wyjaśnił Zegarmistrz. -- Przy tak dużym zagęszczeniu ludzi, ktoś taki jak ja jest niezbędny.
- Powaga? -- zapytał Net. -- Zegarmistrz Snów?
- Wasze życie to suma wspomnień, złudzeń, pragnień i marzeń. Tak samo wasze sny. Nigdy do końca nie zasypiacie, ale też i nigdy się do końca nie budzicie. Sen i jawę trzeba trzymać na dystans. W przeciwnym wypadku ludzie zaczynają śnić na jawie i przestają odróżniać rzeczywistość od imaginali. Nie wiedzą, czy marzenia, do których realizacji dążą, są ich własnymi marzeniami.
- Tak się właśnie tutaj czujemy -- przyznał Felix.
- Tutaj nic nie jest jednoznaczne. -- Zegarmistrz rozejrzał się. -- Łąka... ciekawe.
- Ciekawe, że zmieściła się wewnątrz kamienicy -- przytaknął Felix.
- To wy ją tu zmieściliście. Pole jest na tyle silne, że to nic niezwykłego.

211

-- Nie wie pan, co ma we własnym domu? -- zapytała Nika. -- Trafiliśmy na parę pułapek...

-- To, co widzieliście, to raczej wasze wyobrażenie o Domu Sne-rów. Nie obwiniać przecież producenta telewizora o treść filmu.

Przyjaciele zastanawiali się nad tym, co usłyszeli. Burza zbliżała się nieuchronnie, wysuwając przed siebie brunatne macki chmur, by szybciej zagarnąć błękit nieba.

-- Chce pan, żebyśmy wybrali się do Pałacu Snów -- powiedział Felix. -- To pewnie spore ryzyko.

-- Nikt nie potrafi go ocenić -- przyznał Zegarmistrz -- ale wy i tak tam traficie. Więc w sumie wyprawa niewiele zmienia.

-- Co mamy zrobić, jak już tam dotrzemy? Wyłączyć coś, przestawić?...

-- Nie istnieje jednoznaczna odpowiedź.

-- Więc skąd mamy wiedzieć, co tam robić?

-- We właściwym czasie odpowiedź pojawi się sama.

-- Musimy to dogłębnie przemyśleć -- zaznaczył Net. -- Bardzo dogłębnie.

-- I tak już powinniście iść. -- Zegarmistrz odwrócił się w stronę nadciągającej burzy. -- Mam tu małą sprawę do załatwienia...

-- A co powinniśmy zrobić, jeśli przypadkiem się zdecydujemy? -- zapytał Felix.

-- Macie moją wizytówkę. -- Zegarmistrz szedł już w stronę Warszawy.

Felix spojrzał na trzymany w dłoniach kartonik. Był pusty.

-- Potrzebna informacja pojawi się we właściwym czasie -- rzucił jeszcze Zegarmistrz i wsiadł do samochodu. Silnik zadudnił głębokim basem, Warszawa uniosła się dwa metry nad ziemię i wolno ruszyła. Przypominała teraz mechanicznego brontozaura na spacerze. Wyrzuciła z rur wydechowych kłęby czarnego dymu i przyspieszyła do kłusu. Wreszcie, gdy było widać ledwie dach, zaczęła galopować.

Drżenie ziemi stopniowo stawało się niewyczuwalne. Za to końcówki burzowych macek pochylały się już nad przyjaciółmi. Najbliższa w niezwykły sposób zaczęła się obniżać. Po chwili widać już było, że celuje w miejsce, gdzie stoją.

212

-- Nie wie pan, co ma we własnym domu? -- zapytała Nika. -- Trafiliśmy na parę pułapek...

-- To, co widzieliście, to raczej wasze wyobrażenie o Domu Sne-rów. Nie obwiniać przecież producenta telewizora o treść filmu.

Przyjaciele zastanawiali się nad tym, co usłyszeli. Burza zbliżała się nieuchronnie, wysuwając przed siebie brunatne macki chmur, by szybciej zagarnąć błękit nieba.

- Chce pan, żebyśmy wybrali się do Pałacu Snów -- powiedział Felix. -- To pewnie spore ryzyko.
- Nikt nie potrafi go ocenić -- przyznał Zegarmistrz -- ale wy i tak tam traficie. Więc w sumie wyprawa niewiele zmienia.
- Co mamy zrobić, jak już tam dotrzemy? Wyłączyć coś, przestawić?...
- Nie istnieje jednoznaczna odpowiedź.
- Więc skąd mamy wiedzieć, co tam robić?
- We właściwym czasie odpowiedź pojawi się sama.
- Musimy to dogłębnie przemyśleć -- zaznaczył Net. -- Bardzo dogłębnie.
- I tak już powinniście iść. -- Zegarmistrz odwrócił się w stronę nadciągającej burzy. -- Mam tu małą sprawę do załatwienia...
- A co powinniśmy zrobić, jeśli przypadkiem się zdecydujemy? -- zapytał Felix.
- Macie moją wizytówkę. -- Zegarmistrz szedł już w stronę Warszawy.

Felix spojrzał na trzymany w dłoniach kartonik. Był pusty.

- Potrzebna informacja pojawi się we właściwym czasie -- rzucił jeszcze Zegarmistrz i wsiadł do samochodu. Silnik zadudnił głębokim basem, Warszawa uniosła się dwa metry nad ziemię i wolno ruszyła. Przypominała teraz mechanicznego brontozaura na spacerze. Wyrzuciła z rur wydechowych kłęby czarnego dymu i przyspieszyła do kłusu. Wreszcie, gdy było widać ledwie dach, zaczęła galopować.

Drżenie ziemi stopniowo stawało się niewyczuwalne. Za to końcówki burzowych macek pochylały się już nad przyjaciółmi. Najbliższa w niezwykle sposób zaczęła się obniżać. Po chwili widać już było, że celuje w miejsce, gdzie stoją.

L\_

- Nie wie pan, co ma we własnym domu? -- zapytała Nika. -- Trafiliśmy na parę pułapek...
- To, co widzieliście, to raczej wasze wyobrażenie o Domu Sne-rów. Nie obwiniać przecież producenta telewizora o treść filmu.

Przyjaciele zastanawiali się nad tym, co usłyszeli. Burza zbliżała się nieuchronnie, wysuwając przed siebie brunatne macki chmur, by szybciej zagarnąć błękit nieba.

- Chce pan, żebyśmy wybrali się do Pałacu Snów -- powiedział Felix. -- To pewnie spore ryzyko.

- Nikt nie potrafi go ocenić -- przyznał Zegarmistrz -- ale wy i tak tam traficie. Więc w sumie wyprawa niewiele zmienia.
- Co mamy zrobić, jak już tam dotrzemy? Wyłączyć coś, przestawić?... '
- Nie istnieje jednoznaczna odpowiedź.
- Więc skąd mamy wiedzieć, co tam robić?
- We właściwym czasie odpowiedź pojawi się sama.
- Musimy to dogłębnie przemyśleć -- zaznaczył Net. -- Bardzo dogłębnie.
- I tak już powinniście iść. -- Zegarmistrz odwrócił się w stronę nadciągającej burzy. -- Mam tu małą sprawę do załatwienia...
- A co powinniśmy zrobić, jeśli przypadkiem się zdecydujemy? -- zapytał Felix.
- Macie moją wizytówkę. -- Zegarmistrz szedł już w stronę Warszawy.

Felix spojrzął na trzymany w dłoniach kartonik. Był pusty.

- Potrzebna informacja pojawi się we właściwym czasie -- rzucił jeszcze Zegarmistrz i wsiadł do samochodu. Silnik zadudnił głębokim basem, Warszawa uniosła się dwa metry nad ziemię i wolno ruszyła. Przypominała teraz mechanicznego brontozaura na spacerze. Wyrzuciła z rur wydechowych kłęby czarnego dymu i przyspieszyła do kłusu. Wreszcie, gdy było widać ledwie dach, zaczęła galopować.

Drżenie ziemi stopniowo stawało się niewyczuwalne. Za to końcówki burzowych macek pochylały się już nad przyjaciółmi. Najbliższa w niezwykle sposób zaczęła się obniżać. Po chwili widać już było, że celuje w miejsce, gdzie stoją.

212

- To już przesada! -- oświadczył Net i czmychnął do chatki. Felix i Nika podążyli za nim. Felix na wszelki wypadek przytrzymał klamkę, by drzwi się nie zatrzasnęły.

Znaleźli się w długim i wysokim korytarzu. Po jednej jego stronie do sufitu pięły się smukłe, czarne okna, a vis-à-vis każdego z nich usytuowane były drzwi.

- Wygląda bezpiecznie -- ocenił Felix i spróbował zamknąć drzwi, ale te ani drgnęły. Odwrócił się i stwierdził, że w dłoni trzyma wystającą ze ściany rurę centralnego ogrzewania. -- Hm -- westchnął. -- Chodźmy więc prosto. -- Może tym korytarzem dojdziemy do schodów.

- Trochę długi -- zauważył Net.

- Akurat zdążymy porozmawiać -- odparła Nika. -- Zegarmistrz mówił o podmienianiu marzeń. Czytałam sobie coś ostatnio w internecie, gdy nagle wyskoczyła mi wielka reklama Oranżenady i zasłoniła tekst.

-- Tego się nie da uniknąć... -- odparł Net. -- Gdzieś w górnym, prawym rogu powinien być „x” do zamknięcia reklamy.

-- Przyzwyczajiliśmy się do tego chamstwa -- przyznał Felix. -- To jakbyś czytała w metrze książkę, a siedzący obok facet kładłby ci na tekście reklamówkę swojej firmy i zaczynał ją zachwalać.

-- Nie znoszę tego -- dodał Net. -- Obiecują ci przygodę życia, a potem dostajesz najwyżej gratisowe wkładki do butów. A czasem jest jeszcze gorzej. Ostatnio podłapałem paskudnego robala. Jakikolwiek adres bym wpisał, przerzucał mnie na stronę z jakimiś jagodowymi tabletkami. Koszmar.

-- To tak, jakby ten facet w metrze zabrał ci książkę, a zamiast niej dał do czytania swoją ulotkę.

-- No. Z pięć minut ganiałem buga\* po systemie i teraz wszystko działa normalnie.

-- Ktoś, kto nie jest Netem Bieleckim -- powiedziała Nika -- w życiu by sobie nie poradził.

Net spojrzął na nią podejrzliwie. Dopiero po chwili doszedł do wniosku, że mówiła serio.

-- To nie było łatwe -- przyznał ostrożnie. -- Robak był specjalnie tak zrobiony, żeby trudno go było znaleźć. Udawał plik systemowy.

\* Bug [czyt. bag] - (ang.) robak. Popularna nazwa małego, wrogiego programu komputerowego.

213

-- To w jakiś sposób kojarzy mi się z tą karocą... -- Nika zmarszczyła brwi. -- Nie wiem dokładnie dlaczego, ale... coś w tym jest.

-- Co ona ma wspólnego z podmienianiem? -- zapytał Net. -- To chyba za proste skojarzenie.

-- On mówił, że nie pamiętamy naszych wizyt w Pałacu Snów -- powiedział Felix. -- Może ta karoca to środek transportu?

Rozmawiali parę minut, wciąż idąc korytarzem. Wreszcie Felix zatrzymał się.

-- Przeszliśmy już chyba kilometr -- ocenił -- a końca korytarza nie widać.

-- Nie doszliśmy do żadnych wniosków -- odparła Nika. -- Nie zakończyliśmy rozmowy.

-- Więc jak jej nie zakończymy, to się stąd nie wydostaniemy? -- zaniepokoił się Net.

-- Tak przypuszczam.

Felbc zatrzymał się.

-- To nie jest dobre miejsce do myślenia -- powiedział. -- Wolę stąd wyjść i pokombinować gdziekolwiek. W naszej kwaterze głównej albo w Zbędnych Kaloriach.

-- Zaraz, zaraz... -- Net zastanowił się chwilę. -- Czy to wszystko nadal nam się śni?



- Możliwe, że to coś pomiędzy snem a jawą.
- Mówiłeś kiedyś o snach -- odezwała się Nika. -- Detale miały się w nich pojawiać dopiero, jak się na nie spojrzy. Tu są wszystkie klamki w oknach, kontakty, krzywe klepki na podłodze.

Felbc rozejrzał się po otoczeniu.

- Fakt -- przyznał. -- To wygląda bardzo realnie.
- Bo to sen dopalany komputerowo -- podsunął Net.
- Raczej mechanicznie -- sprostowała Nika. -- Przez tę maszynę z trybami.
- Ona też się nam przyśniła.
- To kiedy właściwie zasnęliśmy? Pamiętam, jak zesliśmy z drzewa i przybiegliśmy tutaj.
- Chcesz przez to powiedzieć... -- Felbc spojrzął na nią -- że chrapiemy teraz na drzewie?

214

- Może to wszystko nam się śni -- dodał Net. -- Może to rozpoczęcie roku i śpimy na tradycyjnym przemówieniu Stokrotki? Albo jeszcze lepiej: to poobiednia drzemka w przedszkolu i przyśniło nam się całe nasze życie, aż do drugiej klasy gimnazjum. Nie! -- przeraził się nagle. -- Nie chcę przez to wszystko jeszcze raz przechodzić... Duchy na strychu, roboty modułowe, pierścień w Milo, biomechano-idy, Bezkształt... -- Wzdrygnął się. -- Nie, wolę inną opcję. Taką, w której już to wszystko przeżyłem.
- Trzeba wziąć kalkulator -- powiedział Felix. -- Wykonamy bardzo skomplikowane obliczenie i sprawdzimy wynik. Jeśli będzie poprawny, to znaczy, że nie śpimy. Bo kalkulator, który by nam się przyśnił, liczy tylko tak dobrze, jak nasz mózg.
- Sam na to wpadłeś? -- zapytał Net.
- Stanisław Lem wymyślił to w Solaris.
- Lem nie brał pod uwagę istnienia mózgu Neta -- przypomniała Nika. -- On liczy szybciej od kalkulatora.
- Hm... -- Felix skrzywił się nieco. -- Racja.
- Więc to ty mi się śnisz. -- Net był wyraźnie uradowany. -- Prawdziwy Felix nie zaproponowałby czegoś tak głupiego.
- Już to przerabialiśmy -- westchnął Felix. -- Zegarmistrz powiedział, że to nasz wspólny sen.
- Wierzysz komuś, kto może być tylko postacią z twojego snu?
- Jak na moją postać senną, zachowujesz się bardzo realistycznie.

-- Myślę, że to jest sen -- powiedziała Nika. -- Chociaż nie zwykły sen. Zauważyliście, że nie jesteśmy śpiący?

-- Jesteś pewna, że we śnie nie można być śpiącym? -- zapytał Net.

-- Nie wiem, ale wiem coś innego: jeżeli Zegarmistrz tylko nam się śni, to raczej nie chce, żebyśmy się obudzili. Wtedy on przestanie istnieć. Może dlatego ten korytarz jest taki długi.

-- Ta dyskusja staje się coraz bardziej absurdalna -- zauważył Net.

-- Analizowanie tego wszystkiego nie ma sensu -- przyznał Felix. -- Senna logika jest całkowicie nielogiczna. A Zegarmistrz... on jest tu na innych prawach. Chodźcie, znajdziemy jakiś skrót.

215

Podeszli do najbliższych drzwi i ostrożnie je otworzyli.

-- Spróbujmy unikać biblioteki -- poradziła Nika.

-- Łazienka też nie była za ciekawa -- dodał Net. -- Sądząc po zawartości wanny, to była łazienka.

-- Za to ja byłem w miejscu, które wydawało się dosyć prawdziwe -- przypomniał sobie Felix.

-- Najmocniej z nas trzymasz się rzeczywistości -- zauważyła Nika. -- Jesteś najbardziej racjonalny.

-- No tak! -- Net klepnął się w czoło. -- Wszystko się rozjechało, jak się od ciebie oddaliliśmy.

-- Więc trzymajmy się razem -- podsumował Felix, przechodząc przez drzwi.

Pomieszczenie wyglądało jak gabinet brytyjskiego podróżnika z początku dziewiętnastego wieku. Ściany po sam sufit zajmowały regały z atlasami geograficznymi i książkami przyrodniczymi. Wielkie, mahoniowe biurko zavalone było papierami i bibelotami takimi jak kałamarze, afrykańskie rzeźby czy przyrządy do nawigacji. Na podłodze leżała wielka skóra tygrysa, którego pysk z potężnymi zębiskami szczyrzył się w kierunku wchodzących. Obok biurka stał globus na solidnym, drewnianym statywie. Domontowane było do niego duże czarne i skomplikowane urządzenie, przypominające dziwaczny mikroskop. Ostatnia, najmniejsza tulejka niemal dotykała zadrukowanej powierzchni globusa.

-- O nie! -- jęknął nagle Net.

-- Co?! -- zaniepokoił się Felix.

-- Właśnie sobie przypomniałem, że jutro na pierwszej lekcji jest geografia...

-- Przestań, proszę cię... -- Nika pokręciła głową.

Weszli do gabinetu i od razu zauważyli coś dziwnego.

-- To okno powinno wychodzić na korytarz -- powiedział Felix.

Nie sposób się było nie zgodzić, jednak na zewnątrz, zamiast korytarza, rozciągał się widok pochmurnego poranka w ogrodzie. Dwa piętra niżej szarozielenił się równo przystrzyżony trawnik i kilka żywopłotów, dalej był las.

-- Ciekawe, co by się stało, gdybyśmy wyszli przez to okno? -- zastanowił się Felix.

216

-- Z chęcią bym sprawdził -- odparł Net -- gdyby nie mój instynkt samozachowawczy, dzięki któremu wciąż żyję. Dlatego wolę opuścić Dom Snerów prawidłową drogą, tak szybko, jak to tylko możliwe!

-- Zastanawiałem się tylko -- uspokoił go Felix.

Drzwi zatrzasnęły się same, ale przyjaciele i tak nie mieli zamiaru wracać na korytarz. Innych drzwi nie było, ale nauczeni doświadczeniem wiedzieli, że znajdują tu jakieś przejście. Zaczęli badać wnętrze gabinetu.

-- Jeśli to tylko nasza wyobraźnia -- powiedziała Nika -- to możemy sobie pogratulować.

Sięgnęła po pierwszą z brzegu książkę, jak się okazało - atlas entomologiczny, i przeczytała szczegółowy opis złotego motyla.

-- To się nam nie może śnić -- oświadczyła. -- Czytam właśnie bardzo mądry opis tropikalnego motyla.

-- Może we śnie tylko wydaje ci się, że to jest mądre -- zauważył Felix, oglądając z bliska globus.

-- Albo pobieramy dane zewnętrzne -- dodał Net.

-- Niby jak? -- zapytał Felix.

-- A jak może się nam śnić to samo? Nie wiem.

Felix westchnął i zerknął w okular mikroskopu. Kręcił chwilę regulatorem ostrości, wprawiając w ruch dziesiątki kółek zębatych i mimośrodów.

-- Powinniście to zobaczyć -- mruknął. -- Niezła precyzja optyki.

Nika podeszła i spojrzała przez mikroskop.

-- Ła! -- westchnęła. Powiększenie było tak duże, że pod napisem z nazwą miasta widać było ruch uliczny, a nawet spieszących się w swoich sprawach przechodniów.

Potem spojrzał Net. Na przemian podziwiali widoki przez kilka minut.

-- Czy jak dotknę oceanu, to spowoduję tsunami? -- zapytał Net.

-- Myślę, że to działa tylko w jedną stronę -- powiedział Felix. -- Jak telewizja. Inaczej, oddychając, spowodowalibyśmy tornado.

-- Właśnie... Nie czujecie? -- zapytała Nika.

217

Teraz wszyscy poczuli wibracje podłogi. Spojrzeli na siebie zaniepokojeni. Pasiasty dywan falował, jakby pod spodem znajdował się wylot wielkiego odkurzacza.

-- O-o! -- Net obejrzał się. Głowa tygrysa wolno się unosiła.

Przyjaciele obserwowali ze zdumieniem, jak skóra wypełnia się

ciałem. Najpierw pojawiły się żebra, potem ogon zaczął się nerwowo kiwać, wreszcie łapy, jeszcze płaskie i niezdarne, próbowały podnieść nieuformowane do końca zwierzę.

-- Do szafki! -- zdecydował Felix, wskazując drzwiczki na dole najbliższego regału.

-- Przecież on te drzwiczki rozwali kichnięciem! -- zauważył Net.

-- Nie ma czasu na plan B.

Zostawiając za sobą ożywającego tygrysa, wyrzucili z szafki kilka stert papierów i wtoczyli się do środka. Z trudem domknęli drzwiczki. W napięciu nasłuchiwali, jak tygrys powoli zatacza się i wydaje chrapliwe dźwięki, zapewne niezadowolony z własnej niesprawności. Nie minęła jednak minuta, gdy zyskał pełnię sił. Słychać było ciężki oddech wielkiego zwierzęcia i miękkie stąpanie jego łap. Czuł zapach trójki przyjaciół i było kwestią czasu, kiedy odkryje, gdzie są.

-- Czuję, że jak głęboko odetchnę, to szafka się otworzy -- szepnęła Nika.

-- To było głupie -- odszepnął w ciemności Net. -- Jesteśmy w pułapce. A ja... właśnie sobie przypomniałem, że mam klaustrofobię.

-- Wytrzymaj -- poprosił Felix. -- Za kilka minut, jak otworzymy te drzwiczki, tam będzie coś zupełnie innego.

-- No nie wiem...

-- Wyobraź sobie, że tu jest drugie wyjście -- poradziła Nika -- a za nim duży, błękitny pokój.

Tyłna ścianka szafki odskoczyła, a przyjaciele wypadli na miękki dywan. Spojrzeli do góry i stwierdzili, że znajdują się w dużym, błękitnym pokoju.

-- Dokładnie to sobie wyobraziłem! -- wykrzyknął zaskoczony Net, po czym z przestraszeniem spojrzał, czy tygrys go nie usłyszał. Nie było jednak na to szans. To, z czego wypadli, było szafą na ubrania,

218

w dodatku pełną ubrań. Gdyby chcieli wejść tam z powrotem, nie udałooby się.

Wstali i rozejrzeli się.

-- Sypialnia -- stwierdził oczywistość Felix. -- Wymyśliliście sypialnię.

Cały pokój był urządzone w kolorach biało-błękitno-różowych. Na środku stało łóżko z drewnianą konstrukcją rozsuwanego baldachimu. Przez spuszczone rolety w oknach wpadało nieco światła. Całą jedną ścianę zajmowały drzwi do szaf i szafek. Z drugiej strony stały toaleta, różowa wieża i mały telewizor. Obok łóżka piętrzyła się sterta pluszaków.

-- Dziewczyńska sypialnia -- sprecyzował Net. -- Paw kolorystyczny.

-- To ty ją sobie wyobraziłeś -- uśmiechnęła się Nika.

Felix spojrzał w stronę okna, jednak zrezygnował z wyglądania na zewnątrz.

-- Nie ma drzwi... -- zauważył za to.

Rzeczywiście, sypialnia była w pełni urządzona, ale brakowało wejścia.

-- Może są ukryte? -- Net obszedł pokój dookoła. -- W szafie czy jakoś tak..:

Pod stertą pluszaków coś się poruszyło. Felix podszedł bliżej. Wygrzebał się stamtąd średniej wielkości pluszowy miś z brązowym futerkiem. Rozgarnął ostatnie przytulanki i zeskoczył na dywan.

-- Pomogę wam stąd wyjść -- powiedział nieco skrzeczącym głosem. -- Znam niezły skrót.

Przekrzywił łepkę, wbijając w Felixa spojrzenie czarnych guzików. Przyjaciele popatrzyli na misia, potem na siebie.

-- Wyobraziłem sobie przed chwilą takiego właśnie misia -- stwierdził zaskoczony Felix. -- Jak zobaczyłem te pluszaki, przypomniał mi się film Sztuczna inteligencja Spielberga.

-- Zdaje się, że tutaj -- zastanowiła się Nika -- nasze życzenia w jakiś sposób stają się rzeczywistością.

-- Z tego, co mówił Zegarmistrz, wynikało, że sami wymyśliliśmy tamtą łąkę -- przyznał Felix.

219

-- To ja cię proszę, stary -- odezwał się Net. -- Nie wyobrażaj sobie filmu Godzilla, Atak pajaków gigantów ani w ogóle niczego w ten deser.

-- Postaram się, ale niczego nie obiecuję. -- Felix nachylił się nad misiem. -- Jesteś robotem?

Miś wolno skinął głową.

-- I znasz wyjście z Domu Snerów? -- upewnił się Felix.

-- Potrafię nawigować po tym domu -- odparł Miś. -- Droga do wyjścia stale się zmienia.

-- Gdzie powinniśmy teraz iść?

Miś wskazał łóżko.

-- Pod spodem jest niezły skrót.

Felix zauważył, że na zgięciach łapek, spod misiowego futerka prześwituje błyszczący metal.

Nie czekając na nich, miś zaświecił na zielono oczy, opadł na czworaka i wszedł pod łóżko. Przyjaciele kolejno podążyli za nim. Znaleźli się w miękkim korytarzu, którego ściany i podłoga wyłożone były czymś, co przypominało kołdrę. Kilka minut szli na czworakach za zieloną poświatą misiowych oczu, zapadając się w miękkim podłożu. Przekładnie wewnątrz pluszaka pomrukiwały monotennie.

-- Mam klaustrofobię -- przypomniał Net. -- Preferuję duże otwarte przestrzenie, a nie takie nory.

Zauważył światło, przebijające przez kołdrzane sklepienie tunelu. Bez zastanowienia wyprostował nogi i naparł plecami na szczelinę. Kołdra miękko ustąpiła i chłopak wysunął się do połowy ponad kadłub myśliwca z czasów pierwszej wojny światowej. Pęd powietrza uderzył go w twarz, a biały szalik pilota załopotał przed nosem. Net był zbyt zaskoczony, by zrobić cokolwiek. Widział przesuwający się kilometr niżej las i inny myśliwiec zbliżający się z prawej strony. Pilot wykonał gwałtowny zwrot i nacisnął spust karabinu maszynowego. Pociski przeleciały przez śmigło i pomknęły w stronę przeciwnika. Tamten sprawnie wzbił się świecą w górę. Net usłyszał świszczące wokół kule i dopiero to spowodowało, że schował się do tunelu.

-- Ale przeciąg! -- zawołał Felix. -- Co tam jest?

-- Za dużo... przestrzeni... -- Net przełknął ślinę. -- Idźmy dalej. To na pewno nie był nasz „niezły skrót”.

220

Miś karcąco popatrzył na niego zielonymi diodami. Ruszyli dalej. Ściany zaczęły twardnieć, jednocześnie tunel zrobił się na tyle wysoki, że przyjaciele mogli się wreszcie wyprostować.

Dotarli do piwniczki, której ściany zastawiono regałami ze stoikami konfitur. Strome, drewniane schody, oświetlone zielonkawym światłem misia, prowadziły w górę. Miś pierwszy wspiął się na schody i wyłączył diody. Podniósł klapę i energicznym ruchem pchnął ją mocno, aż otworzyła się całkiem i uderzyła o podłogę.

-- Nikogo nie ma -- powiedział. -- Możecie wyjść.

Przyjaciele wspięli się do kuchni. Wyglądało na to, że ktoś przed

chwilą stąd wyszedł. Na starej, opalanej węglem kuchni furkotał emaliowany czajnik. Pod spodem, przez krzywe drzwiczki, widać było buzujące płomienie. Pomieszczenie miało trzy okna. Z jednego rozciągał się widok na łąkę, na której spotkali Zegarmistrza - złote łany kładły się pod naporem wiatru i deszczu, a granatowe niebo zamieniało dzień w noc. Strumienie wody ściekały po szybie, jednak z zewnątrz nie

dochodziły żadne dźwięki, przez co wyglądało to jak film. Za drugim oknem był błyszczący w słońcu, spokojny ocean, a za trzecim szczyty górskie. Nikt nie skomentował tego dziwactwa.

-- Zgłodniałem -- przypomniał sobie nagle Net.

-- Sądzisz, że najesz się we śnie sennym jedzeniem? -- zapytał Felix.

-- Chętnie spróbuję.

-- Nie mamy na to czasu -- przypomniała Nika. -- Musimy iść do wyjścia. Zresztą... przyjrzyj się tej kuchni.

Net obrzucił spojrzeniem wewnątrz i od razu przeszedł mu apetyt. Na kafelkach nad kuchnią wisało kilka niezbyt czystych noży i tasaków. Na talerzu leżał kawał niezidentyfikowanego mięsa, konsumowanego przez kilkadziesiąt much. W rondlu siedziała wielka ropucha i obserwowała przyjaciół. Najgorszy był chyba żółty ser, w którego dziurach mieszkały oślizgłe pijawki.

-- Dobra -- powiedział Net. -- Jestem skłonny zgodzić się, że nie jestem głodny.

Coś, co leżało w rogu, w głębokim cieniu za szafkami, nieodparcie przywodziło na myśl szarego, utuczonego robaka wielkości małej świni. Dziesiątki krótkich odnóży falowało nieznacznie. Nika cofnęła się

221

o krok i trąciła stół. Muchy poderwały się do lotu. Ropucha wystrzeliła w ich stronę język. Trzasnęło jak z bicza. Jedna z much krzyknęła rozpaczliwie, ale ropucha wciągnęła ją językiem i przetknęła.

Przyjaciele odwrócili wzrok.

-- Znów nie ma drzwi -- stwierdził Felbc.

Górną połowę ścian pokrywała tapeta ze wzorem w liście bluszczu. Wzór wyglądał całkiem realnie. Gdzieś tam bluszcz nawet wychodził z tapety, zwieszając się nad meblami. W rogu kuchni stało kilka donic z kwiatami. Bujne listowie dokładnie zasłaniało ścianę. Zieloność łączyła się z tapetą i wypełzała na podłogę pod postacią mchu i trawy.

-- Tam jest niezły skrót -- powiedział miś i wszedł swoim kacz-kowatym krokiem między donice. Weszli w zielony gąszcz i po chwili znaleźli się w czymś w rodzaju oranżerii, choć nie było pewności, bo niemal cały widok zasłaniały rośliny. Drzewa były tak wielkie, że przyjaciołom zdawało się, iż znaleźli się w tysiącletnim lesie. Miś chyba dokładnie znał trasę. Skręcał kilka razy na rozwidleniach ścieżek, ostrzegał ich przed nisko wiszącymi gałęziami.

-- Jeśli ty wyśniłeś misia, to znaczy, że wyśniwasz też to, co on mówi -- zastanowił się Net. -- Więc to tak, jakbyś to ty nas prowadził.

-- Gadam sam ze sobą... -- Felbc pokiwał głową.

- Porządkujesz w ten sposób myśli -- dodała Nika. -- To ma sens.
- Dla ścisłości, to pobieram też dane z zewnątrz -- wyjaśnił miś. -- Jestem bardzo przydatnym misiem.
- Wiesz coś o Pałacu Snów? -- zapytał Felbc.
- Nie chciałbym zostać wyśnionym w Pałacu Snów -- stwierdził miś. -- Tyle wiem.

Las zaczął przypominać wnętrze pokoju, choć w niewyjaśniony sposób nadal był lasem. Meble stały między drzewami, zza jałowców przebijały wzorzyste tapety, a niebieski, podświetlany sufit udawał niebo. Albo niebo udawało sufit. Niektóre drzewa rosły w doniczkach, na jednym pniu zainstalowany był kontakt elektryczny. Na komodzie ze starym radiem leżał rudy kot i obserwował przechodzących spod półprzymkniętych powiek. Nika pomyślała przelotnie, że ten kot istnieje tylko przez tę chwilę i tylko po to, żeby mogli go zobaczyć.

222

<\*

- To przypomina nieco grę komputerową -- odezwał się Net.
- Ten kot pewnie nawet nie ma ogona, bo nie jest przewidziany do oglądania od tyłu.

W odpowiedzi kot zamachał ogonem.

- To wszystko powstaje na bieżąco -- wyjaśnił Felix.

Dalej stała wielka zielona kanapa, udająca pagórek, i telewizor, wyświetlający nieruchomy obraz. Ścieżką między drzewami przyjaciele dotarli do portalu zrujnowanego kościółka, który w pewnym stopniu był również starą szafą ubraniową. Przeszli przez otwarte drzwi i znaleźli się w mrocznym wnętrzu. Ruina była opuszczona od dziesiątek lat. Czuli woń wilgotnej ziemi i zgnilizny.

- Tu jest niezły skrót. -- Miś ruszył w stronę ziejącej czernią, otwartej krypty.

Nika powstrzymała przyjaciół.

- Chodzimy po Domu Snerów i nic z tego nie wynika -- powiedziała. -- Odkrywamy nowe dziwy i możemy je odkrywać dowolnie długo. Sami to wszystko tworzymy, a wyobraźni wystarczy nam na parę lat. Coś nas tu trzyma.

Felix i Net spojrzeli na misia.

- Dość długo już idziemy -- zauważył Felix. -- Czy to aby na pewno jest skrót?
- To jest niezły skrót -- powtórzył mechanicznie miś, wskazując kryptę.

Spojrzeli w mroczną dziurę. To było jedno z tych miejsc, do których lepiej nie wchodzić nawet w snach.



- Grobowiec pod świątynią czcicieli Misia Uszatka? -- próbował zażartować Net.
- To jest niezły skrót.
- Wciąż to powtarzasz -- przypomniała Nika. -- Czym się zajmowałeś wcześniej?
- Dorastałem w przedszkolu dla misiów, potem ukończyłem przyspieszony kurs dla pluszowych przyjaciół.
- Nie ma czegoś takiego, jak przedszkole dla misiów -- zauważył Net.
- Pamiętam je. Pamiętam inne misie i małe, drewniane ławeczki. I panią przedszkolankę.

223

- Chcę stąd wyjść. -- Net rozejrzał się. -- Ani chwili dłużej nie chcę pozostawać w świecie, gdzie są przedszkola dla pluszowych misiów.
- Wymyśliłem misia, jak wpadliśmy do tej sypialni -- zastanawiał się Felix. -- Nie było go wcześniej...
- Pamiętam panią przedszkolankę -- powtórzył miś. -- Miała niebieskie oczy i jasne włosy. Była dla mnie bardzo dobra.
- On cię wyśnił razem z tą twoją pamięcią o przedszkolance! -- krzyknął Net. -- A teraz mów, gdzie jest wyjście!
- Tam jest niezły skrót. -- Miś wskazał łapką w przeciwnym kierunku niż poprzednio i ruszył kaczkowatym krokiem.
- Zaczekaj -- poprosił Felix. -- Twoje istnienie zależy od naszego snu, prawda?
- Każdy woli istnieć, niż nie istnieć.
- Więc im szybciej stąd wyjdziemy, tym szybciej przestaniesz istnieć?
- Jest w tym sporo racji...
- Super! -- Net rozłożył ręce. -- Sens jego istnienia sprowadza się do prowadzenia nas przez te zakamary. No to będzie nas prowadził dowolnie długo!
- wyśnienie misia niczego nie zmieniło -- zgodziła się Nika.
- Nadal nie skończyliśmy rozmowy, więc nie możemy stąd wyjść.
- Miś spuścił głowę. Opadły mu pluszowe ramionka. Wyglądał teraz jak kupka mechanicznego nieszczęścia.
- A ty się już litujesz -- Net spojrzął na smutną minę Niki. -- Bosz... Ale klimaty. Żałujemy misiów krętaczy, które się nam przyśniły...
- Miś odwrócił się plecami do Felixa. Na środku pleców otworzyła się mała, futrzana klapka, odsłaniając

żółty przycisk z napisem „Shut down”.

- Nie mogę tego zrobić -- powiedział Felix. -- Po prostu odejść. Poradzimy sobie sami.
- Dziękuję. -- Miś spojrzał na niego pyszczkiem bez wyrazu. -- Jest pan dla mnie taki dobry.
- Wyśnię cię znów przy najbliższej okazji -- obiecał Felix, po czym dodał ciszej. -- Chociaż to już nie będziesz ty...

Miś wdrapał się po przewróconej płycie nagrobnej i pomrukując mechanizmami, sam podążył ciemnym tunelem.

224

- Ma wyciskać tzy -- odparł Net. -- Broni się przed końcem egzystencji.
- Jak się obudzimy, zniknie -- przyznała Nika.
- Możliwe... -- Felix patrzył za nim. -- Możliwe, ale do tego czasu będzie szczęśliwy.

Net zakrył twarz dłonią i pokręcił głową.

- I ja się z nimi kumpluję... -- mruknął, po czym dodał głośniej. -- Chodźcie, gdzieś musi być przecież wyjście! Wystarczy pewnie iść w jedną stronę, czy jakoś tak... Musi być jakaś zasada.
- Tak samo myśli sobie chomik, biegając w kółko po klatce -- odparł ponuro Felix. -- Wyjście pojawi się po czterystu osiemdziesięciu siedmiu okrążeniach.

Odwrócili się do wyjścia. Nie widzieli, że za ich plecami, w ciemnej krypcie zapłonęły dwa czerwone punkciki.

Weszli z kościółka. Wcale nie zaskoczył ich fakt, że na zewnątrz nie było już zalesionego pokoju, tylko łagodne trawiaste zbocze góry, której wyższe partie zamieniały się w skalne iglice. Niżej zbocze stawało się bardziej strome, wreszcie urywało się przepaścią. Otwierał się widok na postrzępione skalne granie i odległą dolinę. Od szczytów wiał równomierny chłodny wiatr, a obłoki przepływały na wyciągnięcie ręki.

Wejście do kościółka znikło bez śladu. Przysiedli więc na trawie.

- Może nie wystarczy, że zakończymy rozmowę? -- zastanowił się Felix. -- Może musimy się zdecydować na tę wyprawę?
- No to się zdecydujemy. -- Machnął ręką Net. -- Obiecujemy, że pójdziemy, a potem na zewnątrz Domu Snerów zapomnimy o sprawie.
- Chyba tak się nie da -- powiedziała Nika. -- On tutaj zna nasze prawdziwe zamiary. Zauważyliście, że wiedział o trylobitach?
- Jakich znowu trylobitach? -- zdziwił się Net.

-- Wspomniałeś kiedyś o tym, że Clevleen zajęła się hodowlą try-lobitów, zamiast prowadzić błoga. Zegarmistrz chce, żebyśmy rozmawiali o wyprawie do Pałacu Snów tutaj, gdzie może nas podsłuchiwać i pewnie w jakiś sposób na nas wpływać.

-- Wydaje mi się, że i tak powinniśmy się tam wybrać -- oświadczył Felix. -- Trafimy tam w końcu, może jako więźniowie. Wolę iść z własnej woli i... według jakiegoś planu.

225

-- Wierzysz mi, że nie pamiętamy snów, bo ktoś nas przeprogramuje? -- zapytał Net.

-- Tak. Dlatego im szybciej zorganizujemy wyprawę do Pałacu Snów, tym lepiej dla nas.

-- I dla wszystkich innych -- dodała Nika. -- Tylko jak tam trafić?

-- We śnie -- Net wzruszył ramionami. -- To proste.

-- Przecież we śnie trafiamy tam codziennie i nic z tego nie wynika.

-- Bo nie pamiętamy poprzednich razów -- powiedział Felix.

Chwilę myśleli intensywnie nad sprawą, która wydawała się beznadziejna.

-- Madame Josephine! -- wykrzyknęła nagle Nika. -- Dzięki niej sobie przypomniemy.

Usłyszeli warkot silnika. Zza skał poniżej wyłoniła się szara Warszawa z czarnymi szymbami. Znow miała zwykłe koła.

-- Czyżby to był koniec naszej rozmowy? -- mruknął Net.

Warszawa, warcząc dużym silnikiem, pięła się w górę zbocza. Zatrzymała się kilka metrów od przyjaciół. Ucichł silnik, a Zegarmistrz wysiadł na trawę.

-- Widzę, że się zgubiliście -- powiedział.

Przyjaciele patrzyli na niego w milczeniu.

-- Wsiadajcie, podwiozę was. -- Otworzył tylne drzwi.

Wsiadli i stłoczyli się na przypominającej starą wersalkę kanapie.

Samochód wewnątrz okazał się mniejszy, niż to sugerowały jego zewnętrzne wymiary. Pachniał starością. Stąd nie było widać, by szyby były choćby przyciemniane.

-- Nie ma pasów -- zauważył Felix -- ale to jedno z naszych mniejszych zmartwień...

Zegarmistrz usiadł za kierownicą i uruchomił silnik. Ruszył wolno w dół zbocza i za najbliższą skałą wjechał na ledwo widoczną drogę gruntową, wijącą się między wystającymi z trawy głazami a przepaścią. Stare zawieszenie poskrzypywało. Samochodem rzucało na wertepach, a Felix, Net i Nika trzymali się,

czego mogli, żeby się nie poobijać na ostrych zakrętach.

-- Pan coś widzi przez te okulary? -- zapytał Net.

226

-- Wszystko, co konieczne. -- Zegarmistrz odwrócił się do przyjaciół i obserwował ich chwilę zza czarnych szkielek, nie przerywając manewrowania krętą drogą. -- Widzę wszystko.

-- Wierzę. -- Net spojrzął na krawędź drogi i przepaść tuż za nią. Przełknął ślinę.

Zegarmistrz odwrócił się do kierunku jazdy i mocniej chwycił kierownicę. Dojechali do szerszej drogi wijącej się między strzelistymi świerkami, potem wjechali na asfalt. Wkrótce pojawiły się inne samochody, pojedyncze domy i przechodnie, a wreszcie przyjaciele zauważyli, że jadą przez miasto.

-- Dalej sami traficie. -- Zegarmistrz zatrzymał się przy krawężniku. -- Dziękuję za miłą wizytę. I jeszcze to. -- Włożył coś w dłoń Felixowi.

Odruchowo podziękowali i czym prędzej wysiedli na chodnik. Odprowadzili wzrokiem odjeżdżającą Warszawę. Dopiero wtedy dotarło do nich, że jest wieczór i że stoją pod znajomym drzewem na ulicy Grójeckiej. Felix otworzył dłoń i zobaczył mały, błyszczący metalicznie przedmiot. Przyjrzał mu się z bliska w świetle latarni i uśmiechnął się. To była cybermucha.

## 9. Mama

Net zwlóknął się z łóżka, ponaglany przez Manfreda piskami i bu-czeniami.

-- Wymyślasz najbardziej wkurzające dźwięki, co? -- zapytał ze złością. -- Takie hobby?

-- Po prostu nie chcę, żebyś się spóźnił do szkoły -- wyjaśnił uprzejmie Manfred.

-- Jaaasne...

Parę minut później, już po porannej toalecie, Net dowlóknął się do kuchni. Mamy nie było ani w kuchni, ani w pracowni malarskiej, więc sam przygotował sobie śniadanie. Schrupał tosty, wstawił talerz do zlewu i w biegu dopił sok.

-- Mamo! -- zawołał. -- Wychodzę.

Odpowiedziała mu cisza. Zarzucił na ramię plecak i skierował się do drzwi. Zatrzymał się jednak z ręką na klamce.

-- Mamo? -- Zaniepokojony wrócił się i dotarł do sypialni. Zapukał cicho, ale nie doczekał się odpowiedzi. Otworzył drzwi.

Mama leżała w łóżku na wznak i oddychała spokojnie. Net uśmiechnął się i cicho wyszedł.

Felix i Net, obaj ziewając szeroko, wysiedli z autobusu szkolnego i napotkali czekającą na nich Nikę.

-- Elo, Mała! -- zawołał zaskoczony Net. -- Nigdy wcześniej cię tu nie było.

-- Przyszedłam, żeby cię ostrzec -- oznajmiła, patrząc na Felixa.

-- Lepiej nie wchodzić przez główne wejście. Oskar z Wiktorem czatują na kandydatów z aparatem fotograficznym i z zaskoczenia przeprowadzają wywiady.

-- Dzięk -- Felix uśmiechnął się do przyjaciółki. -- Przebiegnę obok nich, zanim zdążą zrobić zdjęcie.

-- Stary, luz -- poradził Net. -- Masz okazję, żeby trzasnąć parę głupot. Ośmieszysz się i notowania polecą na łeb, na szyję.

-- Nie chcę się ośmieszać, tylko ignorować te wybory. Dobra, po prostu wejdę od tyłu. Notowania na szczęście i tak mam najniższe.

Obeszli więc szkołę i skierowali się w stronę zarośniętego ogrodu. Furtka w ogrodzeniu była zamknięta od lat, ale wystarczyło szarpnąć za klamkę i lekko unieść, by skobel zamka wyskoczył z otworu w pogiętej framudze. Felix chwycił klamkę i spróbował kilka razy, bez skutku.

-- Wcześniej zawsze się udawało -- mruknął. -- To właśnie nazywam złośliwością przedmiotów martwych.

Chwilę się zastanawiał. Oparł nogę na klamce i wszedł na furtkę.

-- Idźcie do głównego wejścia -- powiedział. -- Prześlizgnę się przez patio.

Przełożył nogi na drugą stronę i zeskoczył. Jeszcze zanim dotknął ziemi, zobaczył błysk flesza.

-- Yes! Yes! Yes! -- wykrzyknął rozradowany Oskar, wychodząc zza krzaka. -- Udało się! Wiedziałem, że najlepsze zdjęcia można zrobić, jak się trochę pomyśli.

Felix zacisnął zęby ze złości.

-- Miałeś być przy głównym wejściu -- powiedział z wyrzutem. Spojrzał jeszcze na oddalających się chodnikiem Neta i Nikę.

-- Przy głównym wejściu jest Wiktor. Znam cię i wiedziałem, że nie szukasz sławy. -- Oskar wyciągnął z kieszeni mały dyktafon

229

i podsunął Felixowi pod nos. -- Czytelnicy „Wyborowca” chcieliby poznać twoje zdanie na parę tematów.

-- Nie udzielam wywiadów. -- Felix ominął Oskara i ruszył w stronę tunelu prowadzącego na patio.

-- To jest dopiero coś! -- Oskar podbiegł i zrównał się z Felixem. -- Wywiad z człowiekiem, który nie udziela wywiadów. Jakie jest twoje zdanie na temat wykorzystania dotacji z Ministerstwa Oświaty? Czy

przed zimą wymienić nieszczelne okna, czy ciekące rury centralnego ogrzewania?

-- Skoro nie udzielam wywiadów, to raczej ci nie odpowiem. Nie sądzisz?

-- To kwestia cierpliwości. Będę cię męczył cały dzień. Okna czy rury?

Felix zastanowił się chwilę. Pomyślał, że mimo wszystko jest to okazja do obniżenia swoich notowań do poziomu beznadziejnie niskiego. Wystarczy odpowiedzieć w najgłupszy możliwy sposób.

-- Ani to, ani to -- uśmiechnął się. -- Jak okna będą nieszczelne, to w największe mrozy nie będziemy musieli przychodzić do szkoły, bo będzie zamknięta. A rury niech cieką. W piwnicy powstanie naturalny basen z ciepłą wodą.

-- Łał! A co z kaską z Ministerstwa?

-- Będę ją rozrzucał z okien -- palnął Felix. -- Roztrwonię wszystko w parę minut. A teraz odczep się wreszcie.

-- Jeszcze jedno pytanie i masz mnie z dyńki.

Felix westchnął i odparł zrezygnowanym tonem:

-- Dobra, dawaj.

-- Podobno są dowody naukowe na to, że to Słońce krąży wokół Ziemi, a Ziemia jest w centrum Wszechświata. Co sądzisz o wprowadzeniu tej teorii do programu nauczania?

Felix myślał intensywnie nad możliwie najgłupszą odpowiedzią.

-- Co ty! -- uśmiechnął się ironicznie. -- Przecież Ziemia jest płaska. Tego powinni nas uczyć.

Przeszli przez tunel i znaleźli się w patio.

-- To teraz powiedz, co sądzisz o weryfikacji nauczycieli pod kątem współpracy z tajnymi służbami.

-- Miało być jedno pytanie!

230

-- Stary! Media tak działają. Nic nie poradzę. Jestem częścią większej maszyny.

-- Dwuosobowej.

-- Ale zawsze. To co z weryfikacją?

-- Trzeba wszystkich nauczycieli poddać weryfikacji, czy za bardzo nie nudzą.

W hallu Felix natknął się na Zosię, która na jego widok schowała za plecami plik kartek i cofnęła się pod ścianę.

-- Cześć! -- wykrzyknął Wiktor. -- Oskar cię dopadł?

-- Niestety tak...

-- Bardzo dobrze. To obiecany prezent. -- Wiktor wetknął mu w dłoń płaską paczkę. -- Sto lat, sto lat. Przyda się podczas przemówień. No, muszę lecieć. Polujemy na Marcela. Uh! Może być gorąco.

Felbc rozpakował prezent. Była to książka Słownik wyrazów obcych i mądrze brzmiących. Zaczął przeglądać go z zainteresowaniem, ale przeszkodził mu dzwonek. Pobiegł na geografię.

Konstancja rozpoczęła lekcję od tradycyjnego już pytania Neta o wakacje. Gdy ten stał i powtarzał swoje wyjaśnienia, Felbc nachylił się do Niki, odgarnął jej włosy i szepnął na ucho:

-- Spróbujmy go przekonać, żeby wymyślił wreszcie jakąś historyjkę. Jeszcze rzeczywiście nie zaliczy semestru.

W ławce za nimi rozległo się piknięcie. Felbc odwrócił się i zobaczył Oskara, chowającego aparat. Spojrzał na niego groźnie. Nabierał ochoty, żeby zabrać mu aparat i wykasować wszystkie zdjęcia.

-- Nie wiem, czy nas posłucha -- Nika zerknęła na Neta. -- Uparł się, choć to do niego zupełnie niepodobne.

-- Trzeba to załatwić porządnie. -- Felbc stracił zainteresowanie Oskarem. -- Porozmawiamy z nim po lekcjach. Oficjalnie.

-- Wymyślimy mu gotową historyjkę.

Czuje spojrzenie Konstancji zmusiło ich do zakończenia rozmowy.

Dobrnęli do ostatniej lekcji i zeszli na parter.

-- Oby tylko była w domu -- powiedział Net. -- Wczoraj wieczorem bałem się, że... że znajdę się tam, gdzie Clevleen, i rano się nie obudzę.

231

-- Myślę, że Madame Josephine już wie, że chcemy do niej przyjść -- odparła Nika. -- Mam nadzieję, że wie też po co.

-- I że będzie potrafiła nam pomóc -- dodał Felix.

-- Moment. -- Net podszedł do parapetu i położył na nim minikomputer.

-- Może są nowe wpisy albo komentarze na blogu Clevleen -- powiedziała Nika.

-- Komentarzy jest pełno, nie warto czytać -- Net machnął ręką. Wpisał adres strony „Wyborowca” i uradowany wskazał przyjaciołom zdjęcie Felixa zeskakującego z furtki. -- Właśnie to chciałem zobaczyć.

Podpis pod zdjęciem głosił: „Felix Polon przeskakuje płot. Polityk, który pokona wszelkie przeszkody.

Polon zapowiada, że będzie się starał o wykonanie ogólnodostępnego basenu z ciepłą wodą w szkolnych podziemiach i zamknięcie szkoły na czas mrozów. A to wszystko całkowicie za darmo! Plany są iście genialne. Zaoszczędzone w ten sposób środki przyszły przewodniczący samorządu planuje przekazać bezpośrednio i natychmiast uczniom, by wykorzystali je według własnego uznania. Redaktorzy Waszego ulubionego „Wyborowca” wiedzą już, na co je wydadzą”.

-- Próbowałem udzielać najgłupszych odpowiedzi, jakie tylko przychodziły mi do głowy -- powiedział wolno Felix.

-- To nie takie proste -- odparł Net. -- Głupota to cecha wrodzona. Bardzo trudno ją naśladować.

-- Pocziesz się, że to, co tutaj napisali, też nie jest za mądre -- dodała Nika.

-- Zostawmy to -- powiedział Felix i spojrzał na Neta. -- Chcieliśmy z tobą oficjalnie porozmawiać.

-- Zaczekaj chwilę, zaraz wrócę. -- Nika odeszła w kierunku łazienki.

Net mruknął coś, nie przerywając klikania. Nagle zbladł i cofnął dłoń z klawiatury.

-- Chyba nawet wiem, o czym chcieliście porozmawiać -- powiedział wolno.

Felix spojrzał na ekran, na dalszy ciąg strony „Wyborowca”. Wielkie zdjęcie przedstawiało Felixa, szepczącego coś Nice do ucha. Obok

232

stał Net i patrzył w drugą stronę. Widać też było nieostry zarys globusa, stojącego w sali geograficznej. Pod zdjęciem był podpis: „Felix Polon kompletuje ekipę do rządu. Na zdjęciu ze swoją koleżanką z klasy, Niką Mickiewicz. A może to więcej niż koleżanka?”.

-- Stary! -- Net jęknął, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi. -- Stary...

-- Oskar siedział za nami na geografii -- zastanowił się Felix. -- Zrobił nam zdjęcie.

-- Przecież wy się całujecie!

-- Nie całujemy się, tylko szepczemy jej na ucho.

-- Akurat podczas lekcji? -- Net oparł się o ścianę i spojrzał poważnie na Felixa. -- Dlaczego akurat wtedy, jak ja nie widzę?

-- Trudno to... wyjaśnić. -- Felix stwierdził, że rodzi się w nim irracjonalne poczucie winy. -- Po prostu wtedy przyszło mi to do głowy.

-- Zbieg okoliczności?

-- A dlaczego ty teraz oparłeś się o ścianę akurat w tym miejscu? -- zapytał Felix. -- Dlaczego nie trochę niżej albo wyżej?



Net zastanowił się.

-- Ale... więcej niż koleżanka? -- zapytał.

-- Przyjaciółka... Pewnie to mieli na myśli. Nie ja to pisałem. Pamiętasz, jak podejrzewałeś Nikę, że woli Geralda od ciebie? Wyciągasz pochopne wnioski.

-- To nie jest fotomontaż! -- Net nachylił się nad zdjęciem. -- Odgarniasz jej włosy.

-- Żeby lepiej słyszała!

-- Włosy przewodzą dźwięk.

-- Zapytaj ją, jeśli nie wierzysz! Stałeś się chorobliwie zazdrosny.

-- Jak widać mam powody! Może z Geraldem to też było coś więcej niż rozmowa?!

Nika podeszła do nich i zauważyła minę Neta.

-- Powiedziałeś mu? -- zapytała Felixa.

-- Sam się domyśliłem! -- krzyknął niemal Net.

-- Ostro zareagowałeś -- przejęła się Nika. -- Ale to przecież normalna sprawa. Wszyscy to czasem robią.

-- Doprawdy? -- warknął Net.

233

Felix przejechał dłonią po twarzy.

-- Czasem trzeba -- tłumaczyła dalej Nika. -- Może to trochę nieładnie, ale sytuacja to usprawiedliwia. Wymyśliliśmy nawet dla ciebie gotową historyjkę.

-- Możecie sobie darować. Nie dam się nabrać.

-- Na co? -- zapytała Nika.

-- On myśli, że my romansujemy. -- Felix wskazał ekran laptopa.

Nika spojrzała na zdjęcie i przeczytała podpis.

-- Rzeczywiście wygląda, jakbyśmy się całowali -- powiedziała po chwili. -- To zdecyduj się, czy romansuję z Felixem, czy z Geraldem.

-- Może z obydwojema?!...

-- Jesteś śmieszny. Rozmawiałam z Felixem, że wymyślimy historyjkę, jaką opowiesz Konstancji, żebyś nie dostawał samych pał, a ten pismak... znaczy Oskar, wszystko przekreślił, żeby mieć sensację.

Net patrzył na nich chwilę, marszcząc brwi.

-- Załóżmy... -- powiedział wreszcie. -- Załóżmy na razie, erm... że to prawda...

Felix westchnął.

-- Najszybciej będzie, jak się dostaniemy do tramwaju -- zdecydował. -- Tramwajem to będzie parę przystanków.

-- Zaczekaj... -- powiedział Net. -- Wolę autobusem. Jakoś tak dziwnie nie lubię ostatnio tramwajów.

Przez całą drogę do wróżki Net milczał. W autobusie Nice zrobiło się go szkoda.

-- Nie martw się. -- Położyła mu rękę na ramieniu. -- To w gruncie rzeczy miłe... że jesteś zazdrosny.

-- Może mam powody?... -- Net spojrzał na nią z ukosa.

-- Nie masz, ale to i tak miłe...

-- Skoro tak mówisz...

-- No, ale już więcej się nie wygłupiaj. -- Pocałowała go w policzek.

Felix udał, że patrzy w drugą stronę.

\* \* \*

234

&

Madame Josephine mieszkała na trzecim piętrze starej, dawno nieremontowanej kamienicy w Śródmieściu. Przyjaciele dotarli przed jej drzwi trzeszczącymi, drewnianymi schodami. Drzwi były bogate w ornamenty, ale te po wielokrotnym malowaniu stały się ledwie widocznymi wypukłościami. Stali chwilę, zastanawiając się, co właściwie mają jej powiedzieć, bo historia z Pałacem Snów wydała im się teraz bardzo niewiarygodna.

Nagle drzwi otworzyły się i stanęła w nich Madame Josephine we własnej osobie. Była korpulentną, siwowłosą staruszką. Na nosie miała okulary na łańcuszku. Na przygarbione plecy narzuciła ciemnobrązową chustę, tak długą, że jeden z rogów ciągnął się niemal po ziemi. Patrzyła na Felixa, Neta i Nikę przenikliwym wzrokiem.

-- Skoro nie chcecie nacisnąć dzwonka, to trudno... -- powiedziała, gestem zapraszając do środka. -- Moim zdaniem to bardzo wygodny wynalazek. Nie każdy gospodarz jest jasnowidzem.

Przyjaciele bąknęli nieśmiało przywitanie i weszli do mieszkania. Spirytystka zamknęła starannie drzwi na kilka różnych zamków i wyjaśniła:

-- Tyle się teraz słyszy o napadach na samotne wróżki...

Uśmiechnęła się i przez ciemny przedpokój powiodła ich do salonu, pełnego starych mebli. Okna były zasłonięte ciężkimi kotarami, przez co wydawało się, że jest już wieczór. Ściany obwieszane były gobelinami i wypłowiałymi reprodukcjami obrazów. Na środku stał okrągły stół, przykryty ręcznie szydełkowaną serwetą. Za drzwiczkami przeszklonego kredensu błyszcząły kryształowe kieliszki, karafki i fiolki. Stojąca pod ścianą kanapa nakryta była starą narzutą z długimi frędzlami. Wróżka wskazała im krzesła wokół stołu. Gdy usiedli, krzesła odpowiedziały serią przejmujących skrzypnięć. Na środku stołu, na marmurowym cokolicu, błyszczała szklana kula oświetlona żyrandolem z wielkim, rudym abażurem. Wokół stały trzy filiżanki i dzbanek z parującą herbatą.

-- Nie pijecie brandy, pamiętam -- zażartowała gospodyni.

Sięgnęła do kredensu i nalała nieco bursztynowego płynu z kryształowej karafki do kryształowego kieliszka. Pociągnęła mały łyżeczek i uśmiechnęła się do siebie. Przyjaciele obserwowali ją w nabożnym niemal skupieniu. Z dzbanka do herbaty zdjęła haftowany kapturek

235

i przykryła nim szklaną kulę. Nalała do filiżanek mocny, aromatyczny napój. Usiadła za stołem.

-- Nie używa pani kuli? -- zapytał zduszonym głosem Net.

Wróżka spojrzała na kulę pod kapturkiem.

-- Mogę użyć, jeśli ci na tym zależy -- powiedziała powoli. -- Ale to zwykła lampa, zasilana halogenem. Rekwizyt, nic więcej. Prawdziwa siła człowieka nie leży w rekwizytach, tylko w sercu -- spojrzała na Felixa i dodała -- lub w umyśle, jak kto woli.

-- Wie pani, po co przyszliśmy? -- zapytała Nika.

-- Boicie się spać -- odparła staruszka. -- A Zegarmistrz Snów namawia was na niebezpieczną wyprawę.

-- Więc jest niebezpieczna? -- zapytał Net. -- Zegarmistrz mówił, że i tak tam trafimy, więc wszystko jedno...

-- Pałac Snów będzie się bronił, jak już pozna wasze intencje. Wcale nie jest lepiej iść tam na własne życzenie. Narażacie się dla innych. Ktoś musi zrobić to, co konieczne, by przywrócić równowagę, ale wcale nie musicie to być wy.

Przyjaciele drgnęli, gdy duży stojący zegar zaczął wybijać czwartą.

-- Więc Zegarmistrz jest... -- Nika szukała właściwego słowa --

zły?

-- Jest potrzebny -- odparła wróżka. -- Bez niego nasze sny by się poplątały i wszystkim śniłoby się to

samo.

-- I nie wiedzielibyśmy, kiedy śpimy, a kiedy nie -- dodała Nika.

-- Skoro to nie musimy być my... -- Net sięgnął po herbatę, upił łyk, skrzywił się, szczypcami wziął ze srebrnej cukiernicy trzy spore kryształowe brązowe cukry i zatopił je w filiżance -- to możemy zapomnieć o sprawie i wrócić do naszej spokojnej egzystencji?

-- Tak, możecie -- Madame Josephine spoważniała, a szkła jej okularów lekko pociemniały -- ale jest mało prawdopodobne, że znajdzie się ktoś inny, kto wybierze się z misją do Pałacu Snów.

-- A już przez chwilę czułem się lepiej... -- westchnął Net.

-- To musi być wasza decyzja.

-- Pani też uważa, że powinniśmy iść? -- zapytał Felix.

-- W jednym zgodzę się z Zegarmistrzem -- znów wymijająco odpowiedziała wróżka. -- Jesteście najlepsi do tego zadania, ale to wcale nie oznacza, że się do niego nadajecie.

236

-- Problem w tym, że my nawet nie wiemy, na czym ma polegać to zadanie -- powiedziała Nika.

-- To, co tam zastaniecie, zależy od was samych. Sami będziecie współtworzyć swoją drogę. I swój cel.

-- Nie wiem, czy to lepiej, czy gorzej -- przyznał Net. -- Domyślam się, że to nie jest tak proste, jak się wydaje?

-- Nie kontrolujecie swojej podświadomości. To, co napotkacie po drodze, może was zaskoczyć.

-- Nie mamy pojęcia, gdzie jest Pałac Snów -- powiedziała Nika.

-- Pałac Snów nie jest miejscem i nie prowadzi do niego żadna droga. -- Wróżka zrobiła pauzę, by pociągnąć łyk brandy. -- Pałac Snów się śni.

-- Tak jak Dom Snerów?

-- Dom Snerów leży na pograniczu snu i jawy. Strzeże tego pogranicza. Pałac Snów jest w całości po tamtej stronie, ale chce panować nad obiema stronami.

-- Próbuje zlikwidować granicę -- podsunęła Nika.

-- I właśnie mu się to udaje.

-- Jak mielibyśmy się dostać do Pałacu Snów? -- zapytała Nika.

-- Każdy dostaje się tam na swój własny sposób. -- Wróżka uśmiechnęła się. -- I nikt nie może wam

pomóc w tej podróży. Sny to indywidualna sprawa. I oby tak pozostało.

-- A Clevleen? Pani wie, co się z nią stało.

-- Leży w Centrum Zdrowia Dziecka. Przynajmniej jej ciało.

-- Nie żyje?

-- To stan półżycia. Koma. Śpiączka. Jej umysł błąka się poza naszym światem.

Przyjaciele wpatrywali się we wróżkę w napięciu.

-- I inni też tak skończą? -- zapytała wreszcie Nika.

Wróżka patrzyła na nich poważnie, a szkła jej okularów pociemniały jeszcze bardziej.

-- Mogą tak skończyć ci, którzy trafią do Pałacu Snów na własną prośbę.

-- O ja!... -- Netowi opadły ramiona. -- Naprawdę wolałbym zbierać jagody...

Nika zastanowiła się chwilę nad słowami wróżki.

237

-- Czy Zegarmistrz wysłał tam Clevleen? -- zapytała.

-- Żaden dorosły nie podoła takiej misji -- wymijająco odparła Madame Josephine.

-- Czy to już kiedyś się działo? -- zapytał Felix. Ta... powolna inwazja.

-- Wiele razy, ale zawsze wyglądało to inaczej. Zawsze ktoś inny próbuje zawładnąć Pałacem Snów. A ten, kto nim włada, panuje nad ludzkimi snami.

Patrzyli na nią w milczeniu.

-- Powiedziałam wam wszystko, co wiem. -- Madame Josephine wstała. -- I co mogę. Reszta zależy od was.

-- Dziękujemy za pomoc -- powiedziała Nika.

Przyjaciele ruszyli do drzwi.

-- Wyjaśnienie znajdziecie w szybie. -- Nagle usłyszeli jej obcy, zmieniony głos.

Odwrócili się zaskoczeni. Kobieta stała oparta o krzesło i patrzyła w przestrzeń.

-- Wyjaśnienie znajdziecie w szybie -- powtórzyła głucho. -- A zło w sobie.

-- W jakim szybie? -- zapytał Felix. -- Windowym? Kopalnianym?

Madame Josephine zamrugała oczami i odetchnęła głęboko.

-- Ach... -- powiedziała wolno. -- Zamyśliłam się. Muszę zwiększyć dawkę ziółek...

Felix chciał pytać dalej, ale Nika dyskretnie pociągnęła go za łokciec. Pożegnali się i wyszli.

-- Powiedziała to w transie -- wyjaśniła na schodach dziewczyna. -- Te ostatnie zdania. Nie pamięta tego.

-- I co to niby miało znaczyć? -- zapytał drżącym głosem Net.

-- Nie mam pojęcia. Może zrozumiemy w odpowiedniej chwili.

-- Nie wchodzę więcej do szybu windowego.

-- A może chodzi o szkło? -- zastanowił się Felix. -- O szybę, nie szyb? Witrynę sklepu na przykład.

Zaskoczyło ich światło dnia - w domu wróżki przyzwyczaili się do półmroku. Spojrzeli w lekko zachmurzone niebo, jakby czegoś tam

238

szukali. Zobaczyli tylko srebrny kształt samolotu, widoczny chwilami spomiędzy chmur.

-- Musimy tam pojechać -- powiedziała Nika.

-- Gdzie? -- zapytał Net.

-- Do Centrum Zdrowia Dziecka.

Net otwierał już usta, żeby zaprotestować, ale spojrzenie Niki wystarczyło mu za odpowiedź. Ruszyli w stronę przystanku.

-- Ona powiedziała, że każdy dostaje się do Pałacu Snów na własny sposób -- odezwał się Felbc. -- Co mogła mieć na myśli?

-- Tak to już jest z wrózkami. -- Net pokiwał głową. -- A tym bardziej tymi pijącymi brandy. Niczego wprost nie powiedzą, bo wtedy by się okazało, że nie wiedzą wcale tak dużo.

-- Każdy człowiek śni inaczej -- powiedziała Nika. -- Chodziło jej o to, że każdemu inaczej śni się droga do Pałacu i sam Pałac.

-- Trochę nie rozumiem -- zastanowił się Felbc. -- Skoro codziennie tam jesteśmy, to samo dostanie się do Pałacu Snów nie jest trudne. A skoro niczego nie działaliśmy, to znaczy, że jest to... trudne, może niewykonalne. Zakładam, że próbujemy zrobić... coś od wielu dni, ale nam się nie udaje.

-- Albo zapominamy, że coś mamy zrobić -- dodała Nika. -- Skoro teraz nie pamiętamy tych snów, to może we śnie nie pamiętamy jawy ani naszych postanowień?

-- Może chodzi o sposób dostania się tam? -- zastanowił się Felbc. -- Normalna droga to zwykłe zaśnięcie. Może więc trzeba zrobić coś innego?

- Jest coś, o czym powinniście wiedzieć -- odezwał się Manfred z telefonu Neta.
- No, dawaj -- odparł niechętnie Net.
- Napotkałem właśnie ciekawą niespójność danych. -- Głos Manfreda wyrażał jednocześnie zainteresowanie i zaniepokojenie. -- Po raz pierwszy, odkąd istnieję, wystąpił tak poważny błąd synchronizacji.
- Przecież to nic niezwykłego. Zsynchronizuj się jeszcze raz i znajdziesz błąd.
- Próbowałem, ale to nie jest zwykły błąd synchronizacji. Według zapisu z minikomputera w twoim plecaku byliśmy w kamienicy

239

przy ulicy Sennej w centrum Warszawy. A według zapisu z serwera w ratuszu nie ma takiej ulicy ani tym bardziej kamienicy.

-- Elektroschiza -- podsumował Net, ale po chwili zmarszczył brwi i zastanowił się. -- Zaraz, zaraz... Pamiętasz, jak na przemian mówiłeś nam, że Senna istnieje albo nie istnieje?

-- Pamiętam, że zawsze twierdziłem, że nie istnieje, ale pamiętam też, że tam byłem. I pamiętam, jak Nika mówiła, że sam sobie zaprzeczam. Chciałbym się dowiedzieć od was, co jest bliższe prawdy. Muszę wiedzieć, którą wersję zostawić.

-- Zostaw obie! -- wykrzyknął Net.

-- To oznacza zatwierdzenie błędu...

-- Właśnie! W ten sposób nic nie będzie mogło cię przeprogramować.

-- Nikt mnie nie przeprogramowuje.

-- Coś wpływa na twoją pamięć. Sam przyznajesz, że nie zgadzają ci się zapisy. Jak ostatnio cię przeprogramowywali, byłeś poza zasięgiem tego zjawiska, bo siedziałeś z nami w znikniętym Domu Snerów. Dlatego zmieniła się tylko twoja pamięć w komputerze w ratuszu.

Manfred chwilę się zastanawiał i zamiast jak zwykle zaprotestować, powiedział:

-- Masz rację. Zostawię obie wersje i zobaczymy, co będzie.

-- Przynajmniej mamy dowód, że to wszystko nie jest złudzeniem -- powiedział Felix.

Doszli na przystanek i wsiedli do autobusu jadącego do Centrum Zdrowia Dziecka.

-- Chciałabym zerknąć na tego błoga -- powiedziała Nika.

- Szkada akumulatora -- odparł Net.
- Jest prawie pełny -- dorzucił z telefonu Manfred.
- Dobra, dobra -- westchnął Net.

Chociaż w autobusie było dużo miejsca, stłoczyli się na dwóch fotelach. Chłopcy wzięli Nikę w środek, by mogli widzieć, co przegląda na ekranie minikomputera.

- Nie ma nowych wpisów, ale są komentarze -- powiedziała Nika.
- Dokładnie 235 -- przeczytał Net. -- Z czego połowa to pewnie -

240

- Wpisął się nawet jakiś Net. -- Nika uśmiechnęła się i puknęła palcem w ekran.
- No nie! -- Net nachylił się nad ekranem. -- Ktoś ma takiego samego nicka jak ja.

Nika kliknęła w komentarz i przyjaciele przeczytali: „Nei tlyko karoca. To morze być trawmaj, bo treaz jestem w tramwaju, a PEWnie i cokolwiek innego. Możemy wpytywać na ot wszystko i zmieniać. Najkwarzniejsz, to zasnąć w tym samym momencie, wtedy zajdziemy się tu razem. Inaczje sie pogubimy”.

Pierwsza odezwała się Nika:

- Te błędy coś mi przypominają...
- Tramwaj... -- mruknął Net. -- Od wczoraj mam dziwną awersję do tramwajów.
- Ty to wpisałeś? -- zapytał podejrzliwie Felix.
- Nie. Komentarz jest z wczoraj, z 14:16. Co ja wtedy robiłem?
- Jeżeli mogę zaufać mojej pamięci -- odezwał się Manfred -- to wtedy drzemałeś w punkcie obserwacyjnym na drzewie.

Felix wyciągnął z plecaka zeszyt z dziennikiem badań i otworzył go na pierwszej zapisanej stronie.

- Pamiętam, że zasnąłeś po tym, jak mierzyłem odległość od przeciwnej strony ulicy -- powiedział. -- A mierzyłem o 14:13.
- Więc to raczej nie ja -- zdecydował Net. -- Ktoś robił błędy, bo się spieszył. Nie tylko ja mam dysleksję.

Nika zamyśliła się, ale nic nie powiedziała. Zamknęła laptop i oddała Netowi.

Pół godziny później stanęli przed wielkim gmachem Centrum Zdrowia Dziecka. Wiał chłodny, wilgotny wiatr. Znów zbierało się na ulewę.

- Nie znamy nawet jej imienia -- powiedział Net. -- Nie wiemy, gdzie leży.



Nika nie odpowiedziała, tylko ruszyła do głównego wejścia. Chłopcy spojrzeli na siebie i podążyli za nią. Z dziwną pewnością minęła czytającego gazetę strażnika i senną szatniarkę. Chłopcy szli kilka kroków za nią i nie odzywali się, nie chcąc jej rozpraszać. Wykupili w automacie i założyli na nogi foliowe ochraniacze. Wsiadli do windy i pozwolili Nice wybrać piętro. Wciąż milczała, prowadząc ich jak

241

w transie szpitalnym korytarzem. W niewyjaśniony sposób nie wzbudzało to zainteresowania pielęgniarek. Wreszcie zatrzymała się przed szklanymi drzwiami, zaklejonymi kolorowymi rysunkami dzieci.

-- To tu -- odetchnęła, jakby cała ta trasa kosztowała ją wiele wysiłku. Zachwiała się, łapiąc się framugi. Net chwycił ją w pasie, ale potrząsnęła głową i stanęła o własnych siłach. Uniósł dłoń, by zapukać. Zrezygnowała. Zamiast tego nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi. Wewnątrz było tylko jedno łóżko, otoczone aparaturą. Przypięta do kilku urządzeń leżała w nim jedenastoletnia dziewczynka. Jej długie, jasnoblond włosy leżały równo ułożone na poduszce, a spokojna twarz nie wyrażała żadnych emocji. Nad wezłowiec paliła się słaba, nocna lampka. Okna dokładnie zasłonięto żaluzjami.

-- To jest Clevleen -- wyszeptła Nika.

Patrzyli na twarz dziewczynki. Wydawało się, że w każdej chwili może otworzyć oczy i wstać. Wiedzieli, że w rzeczywistości wygląda to znacznie gorzej.

Na stoliku obok łóżka leżało kilka książek. Dopiero teraz przyjaciele zauważyli, że w pokoju jest jeszcze jedna osoba. Poza zasięgiem światła, na fotelu siedziała czterdziestoletnia kobieta. Drzemała. W dłoniach trzymała otwartą książkę Mały Książę. Chwilę stali bez ruchu, patrząc na dziewczynkę. Potem wyszli na korytarz i cicho zamknęli drzwi.

-- Co tu robicie? -- zapytała ostro pielęgniarzka, zagrządzając im drogę do wyjścia.

-- Znamy ją -- powiedziała Nika, wskazując drzwi. -- Chcieliśmy sprawdzić, jak się czuje.

Pielęgniarzka obserwowała ich podejrzliwie.

-- Bez zmian -- powiedziała łagodniej. -- Nie obudziła się, odkąd tu trafiła. A teraz uciekajcie, zanim ktoś was zauważy.

Podziękowali i zjechali windą na parter. Na zewnątrz robiło się ciemno od nadciągającej chmury deszczowej, więc połowa świetlówek w hallu była zapalona.

-- Daj komputer -- zażądała Nika, a Net, nie pytając o powód, posłusznie jej go podał. Usiedli na fotelach w hallu, a Nika wpisała adres błoga i kliknęła na ostatni, krótki wpis: „Jestem tu sama. Boję

242

się". -- To wpis z ostatniej soboty, rano. Jak mogła to wpisać w sobotę, skoro śpi od dwóch tygodni?

-- Nie mogła -- odparł Net. -- Ktoś zna hasło i wpisał za nią.

- Mało prawdopodobne -- zaprzeczył Felix. -- Po co miałby pisać coś takiego? Wpisałby raczej: „Kocham Krysię”.
- Zwróćcie uwagę na te cyferki... -- Nika wskazała ekran.
- To numer IP komputera, z którego dodano wpis -- wyjaśnił Net.
- Wiem. -- Nika przewinęła w dół, do komentarza podpisanego „Net”. -- A ten numer IP?
- Ten sam... -- przyznał Net.
- Myślę, że ty dodałeś ten komentarz. -- Nika spojrzała na niego poważnie.
- Przecież wtedy spałem -- zaprotestował Net.
- Wiem. Napisałeś go, śpiąc. To przekaz z tamtej strony.
- Nie pamiętam tego...
- Bo te sny nie dają się tak po prostu zapamiętać -- powiedział Felbc. -- Nawet jeśli przerwie się je w trakcie. Istnieje jakieś zabezpieczenie.
- Ale -- Net patrzył raz na Nikę, raz na Felixa. -- Ale jak można się dostać do internetu ze snu?
- To ty najlepiej z nas znasz się na internecie i komputerach -- zauważył Felbc.
- Ale nie na komputerach, które się śnią.

Zerkający na nich od jakiegoś czasu strażnik wstał wreszcie i wolno ruszył w ich kierunku. Nie czekając, co powie, przyjaciele wyszli przed gmach. Nadciągające od wschodu chmurska zapowiadały nieunikniony deszcz.

- Jeśli to naprawdę przekaz od ciebie -- zastanowił się Felbc -- to znaczy, że możemy dokonać ekspedycji na tamtą stronę i przekazać wyniki tutaj, zanim je zapomnimy.

Net skrzywił się na tę myśl. Obeszli parking i dotarli do przystanku autobusowego. Stojący tam ludzie dziwnie na nich patrzyli. Dopiero Net zauważył, dlaczego.

- W kapciach jesteśmy -- powiedział. -- To mi tak dziwnie szeleściło...

243

Czym prędzej zdjęli niebieskie foliowe ochroniacze i wrzucili do śmietniczki.

W autobusie znów stłoczyli się na podwójnym siedzeniu.

- Nie wiem tylko, jak chcecie pamiętać we śnie, po co się tam wybieramy -- odezwał się Net. -- Nie to, żeby w ogóle chciał się tam wybierać. Pytam czysto teoretycznie.

- Kiedyś badałem sny -- przypomniał Felix. -- Jak przed snem powtarzałem, co chcę zrobić we śnie,

to czasem udawało się zapamiętać. Zdarzają się też sny w pełni świadome. Wiesz, że śniesz i pamiętasz jawę.

-- Czy ktoś może mi właściwie wytłumaczyć, co się stanie, jeśli tam nie pójdziemy? -- zapytał Net. -- Ciągłe słyszę ogólniki, w stylu snów pomieszanych z jawą. Co to właściwie znaczy?

-- Pamiętasz wewnątrz Domu Snerów? -- zapytał Felix. -- Całe miasto może za jakiś czas wyglądać podobnie. Nie będziemy wiedzieli, co jest naprawdę, a co się nam tylko wydaje.

-- Bez naszej pomocy Clevleen nie wróci do realnego świata -- dodała Nika.

-- Skoro lekarze nie mogą jej pomóc, to jak my mielibyśmy? -- powiedział ponuro Net. -- Nie mam ochoty na misję, o której nic nie wiem.

-- Myślę, że próbowali ją obudzić, ale to się nie uda, dopóki jej umysł jest w Pałacu Snów.

-- Na pewno jest jakiś sposób. Nie wiem, może elektrowstrząsy?

Nika spojrzała pobłaźliwie.

-- Wybierzesz się tam, tak czy inaczej -- przypomniał mu Felix. -- A w ten sposób przynajmniej będziemy tam razem.

-- Mam ratować obcą dziewczynę i przywracać jakąś tam równowagę? -- Net założył ręce. -- W życiu!

W okna autobusu uderzyły pierwsze krople deszczu. Po chwili lało już solidnie. Rozległ się dzwonek telefonu. Net wyciągnął aparat i rzucił do słuchawki „Halo?”. Słuchał w milczeniu i tylko wyraz twarzy mu się zmieniał. Wreszcie drżącą ręką schował telefon do etui na pasku plecaka i odetchnął ciężko.

244

-- Manfred pierwszy to zauważył... -- Net był przerażony. -- Mama nie wstała do południa z łóżka, więc zaczął ją budzić. Nie udało się. Potem zadzwonił do taty...

-- I co? -- zapytała przejęta Nika. -- Co z nią?

Net spojrzał na nią i cicho powiedział:

-- To samo, co z Clevleen.

\* ◆ \*

Net szedł szybkim krokiem, prawie biegł szpitalnym korytarzem, potrącając ludzi. Felix i Nika szli w pewnej odległości za nim. Za kolejnymi szklanymi drzwiami Net wpadł na swojego tatę. Widząc przerażony wyraz twarzy syna, tata złapał go za ramiona.

-- Nic jej nie jest -- powiedział szybko. -- Poza tym, że śpi.

-- A bratosiostra?

-- W porządku. -- Tata przytulił go i pogłaskał po głowie. -- Lekarze mówią, że dziecku nic nie jest. Chodź, wejdziemy do niej.

-- Dopiero teraz zobaczył Felixa i Nikę. -- Zaczekajcie tutaj, tam jest tłum. I tak nie możemy tam być dłużej niż parę minut.

Przytaknęli i usiedli na parapecie, a tata z Netem weszli na oddział. Wewnątrz kłębił się tłum, który pielęgniarki bezskutecznie próbowały wyprosić na zewnątrz. Tata chwycił Neta za rękę i przedzierał się między ludźmi.

-- Nie wiedzą, co jej jest. -- Głos taty drżał. -- Nie są nawet zbyt mili. Myślałem nad zabraniem mamy do innego szpitala. Niestety, nigdzie nie ma miejsc.

-- Widziałem ją rano... -- Net opuścił głowę, aby ukryć łzy. -- Nie chciałem jej budzić...

-- Nie mogłeś wiedzieć.

-- Jest jeszcze coś... -- Net zawahał się. -- Sądzę, że to nie jest przypadek... To część większej całości...

-- Zostaw teorie spiskowe, synu. To sprawa dla lekarzy.

Net zamilkł. Dotarli do pokoju mamy. Leżała w pięcioosobowej sali. Łóżka stały blisko siebie. Było akurat tyle miejsca, żeby się między nimi precyzyjnie przycisnąć. Młoda pielęgniarka niemal siłą wypchnęła odwiedzających z pokoju.

245

-- Proszę przyjść jutro -- prosiła. -- Jest za ciasno. Jeszcze ktoś niechcący odłączy jakiś przewód.

Net dał nurka pod ramieniem pielęgniarki i kucnął przy łóżku mamy. Wyglądała tak samo jak rano. Miała pogodną twarz i oddychała równo. Miętko pogłaskał jej dłoń, w której tkwił wenflon z kroplówką. Wtedy pielęgniarka dotknęła jego ramienia. Niechętnie wstał, pocałował mamę w czoło i wyszedł z pokoju.

Jeden z lekarzy stanął właśnie na krześle, uniósł ręce, żeby zwrócić na siebie uwagę, i krzyknął:

-- Proszę państwa! Proszę o chwilę ciszy! -- Szum rozmów powoli cichł. -- W takich warunkach nie możemy pracować. Proszę, żeby państwo opuścili oddział. Mogą państwo odwiedzać bliskich w godzinach wizyt, ale naprawdę proszę, żeby to nie trwało dłużej niż pół godziny. Inaczej nie będziemy mogli pracować.

Tata objął Neta ramieniem i wraz z tłumem ruszyli w kierunku wyjścia.

-- Chyba nie pozwolisz, żeby nas stąd wyrzucili? -- Net spojrzał na tatę.

-- Obawiam się, że ten lekarz ma rację -- odparł pan Bielecki. -- Jestem tu od godziny i widzę, co się dzieje. W niczym nie pomożemy. Będziemy tylko przeszkadzać.

-- I co z nią? -- zapytała Nika, gdy spotkali się na korytarzu.

-- Śpi -- powiedział Net. -- Po prostu śpi. Miałem chęć nią potrząsnąć...

Nika przytuliła Neta. Zamknął oczy i położył głowę na jej ramieniu.

-- Trzymasz się jakoś? -- zapytała.

-- Mam nadzieję, że obudzi się jutro rano...

-- Na oddziale jest dwa razy więcej pacjentów niż zwykle -- powiedział tata. -- Podobno ostatnio coraz częściej zdarzają się podobne przypadki.

Przyjaciele spojrzeli na niego.

-- Jakie przypadki? -- zapytała Nika. -- Ludzi, którzy nie mogą się obudzić?

Tata przytaknął i powiedział:

246

-- Czasem budzą się następnego dnia, czasem po tygodniu, a niektórzy nie budzą się tygodniami. Lekarz nie potrafił tego wyjaśnić. Wspomnił coś o wodociągach miejskich.

-- A jak będzie z mamą? -- zapytał ostrożnie Net.

-- Tego nie będzie wiadomo, dopóki się nie obudzi.

-- Dlaczego nie piszą o tym w gazetach? -- zapytała Nika. -- To chyba ważna sprawa. To prawie jak epidemia.

-- Piszą, w środku numeru -- odparł tata. -- Pierwsze strony są zajęte przez politykę.

Zeszli na parter. Ku rozpaczy ochroniarzy, hall zamieniał się właśnie w koczowisko. Zajmowano kolejne fotele i kanapy. Nie wyglądało na to, by ludzie łatwo dali się namówić do opuszczenia szpitala.

Net rozglądał się za wolnym miejscem.

-- To nie ma sensu -- powiedział tata. -- Chorych jest tyle, że szpital nie mógłby normalnie pracować. O osiemnastej skończyły się wizyty. Będziemy mogli przyjść dopiero jutro.

-- A jak mama się obudzi? -- zapytał Net.

-- Zadzwoń. Z domu dojedziemy tu w dziesięć minut.

Weszli przed szpital. Padał deszcz.

-- Zaczekajcie pod daszkiem -- powiedział tata. -- Podjadę samochodem.

Odbiegł w kierunku parkingu.

- Dlaczego twój tata nie próbuje... ja wiem...? -- Nika zastanowiła się. -- Czegoś zrobić?
- Ma taki światopogląd. -- Net wzruszył ramionami. -- Co trzy miesiące oddaje krew, nie przechodzi na czerwonym, udziela się w akcjach społecznych... Uznał, że tutaj będziemy przeszkadzać. Nie zmieni zdania. Znam go.
- Skąd w ogóle ta śpiączka? -- zapytała Nika. -- To raczej rzadkie przypadki.
- Myślisz, że to może być sprawka...? -- zapytał ostrożnie Net.
- Zegarmistrza? -- dokończyła Nika. -- Tego tak łatwo się nie dowiemy... Ale sądzę, że nie.
- Z jednej strony chciałbym z nią być -- Net obejrzał się na hall -- ale z drugiej wiem, że w ten sposób jej nie pomogę. Pomyślałem o tym synchronicznym zasypianiu...

247

- Sam to napisałeś ze snu -- przypomniała Nika.
- Wcale nie jestem pewien, czy to byłem ja... W ogóle już nie jestem pewien niczego i nie wiem, w co wierzyć.
- Więc w najgorszym razie zaśniemy o tej samej porze i nic więcej się nie wydarzy -- powiedział Felix.
- No, to jest jakiś argument. -- Net zastanawiał się chwilę. -- Dobra, zgadzam się na misję rozpoznawczą, ale na nic więcej. Wybierzemy się tam, znajdziemy mamę, a potem grzecznie wrócimy na naszą stronę... Po prostu nie chcę, żeby w Centrum Zdrowia Dziecka przybyła trójka nowych pacjentów.
- Więc jednak w to wierzysz -- zauważyła Nika.
- Mówiłem, nie wiem już, w co wierzę...
- W jaki sposób zaśniemy jednocześnie? -- zapytała Nika.
- Myślę nad tym od jakiegoś kwadransa -- powiedział Felix. -- Do wieczora coś wymyślę. Powinniśmy też obudzić się równocześnie. To akurat jest prostsze. Na wszelki wypadek O której zwykle wstajecie?
- Ja muszę wstać o wpół do siódmej -- powiedziała Nika. -- Inaczej spóźnię się do szkoły.
- To prawie pół godziny wcześniej niż ja -- zauważył Net. -- Ale dobra. I tak nie wiem, czy w ogóle zasnę.
- Podjechał stary Saab taty Neta. Zaczekali, aż się zatrzyma, i wskoczyli do środka.
- Bez mamy dom był dziwnie pusty. Tata odgrzał kolację.
- Może zadzwonisz? -- poprosił Net, gdy usiedli do stołu.

-- Lekarz prosił, żeby nie dzwonić, bo nie będą mogli robić niczego poza odbieraniem telefonów. Obiecał, że zadzwoni, jeśli cokolwiek się zmieni.

-- Jeśli się zmieni? -- zapytał z niepokojem Net.

-- Jeśli mama się obudzi -- powiedział bardziej zdecydowanie tata.

W milczeniu jedli spaghetti, nie czując prawie smaku. Potem tata wstawił naczynia do zmywarki i nałóż sobie do szklanki sok pomarańczowy.

-- Ale miej włączony telefon -- przypomniał Net.

248

-- Wiem. Położę się późno. Będę oglądał telewizję w salonie, ale ty spróbuj zasnąć.

Net wolałby nie spać, ale pamiętał o planie zwiadu do Pałacu Snów. Wziął prysznic, o wyznaczonej godzinie usiadł przed komputerem i kliknął ikonę Net.comu. Po chwili w górnej części ekranu pojawiły się dwa okna z przekazem od Felixa i Niki. Byli już przebrani i przygotowani do snu.

-- Jak się czujesz? -- zapytała z zatroskaną miną Nika ze swojego okienka.

-- Mimo wszystko cieszę się, że spróbujemy coś zrobić -- powiedział, po czym zapytał Felixa -- wymyśliłeś coś, żebyśmy zasnęli równocześnie?

-- Tak -- przytaknął Felix. -- To nawet dosyć proste, jeśli starczy długości kabla od klawiatury. Lepsze byłyby bezprzewodowe. Każde z nas weźmie klawiaturę, położy na kołdrze i naciśnie palcem wskazującym przycisk „Shift”. Gdy ktoś zacznie zasypiać, palec rozluźni się i puści klawisz. Jeżeli w ciągu kilku sekund reszta nie puści klawisza, Manfred delikatnie obudzi tego, kto zaśnie.

-- Niech będzie -- zgodził się bez przekonania Net. -- To miłych wspólnych snów.

Wyłączył komunikator i z klawiaturą poszedł do łóżka. Sprawdził, czy rozluźniony palec naprawdę zwolni klawisz, i zamknął oczy. Manfred musiał go obudzić tylko raz. Mimo wszystkich emocji tego dnia, a może właśnie przez nie, zasnęli niemal od razu.

## 10. Zwiad

Świeciły się tylko sygnalizatory zakazu palenia i małe lampki między rzędami foteli. Równomierny szum silników odrzutowych nie mógł ich uśpić, bo przecież i tak już spali. Odpięli pasy i wstali. W kabinie małego odrzutowca było może czterdzieści miejsc. Wszystkie puste.

-- Udało się -- powiedział Net. -- Jesteśmy wszyscy.

-- Pamiętam teraz karocę! -- wykrzyknęła Nika. -- Wiozła mnie drogą do kamiennego nieba.

-- Też byłem w karocy -- powiedział Felix -- a potem na czarnym żaglowcu.

-- Ja w tramwaju -- dodał Net. -- Teraz pamiętam, że wpisałem ten komentarz na blog Clevleen właśnie z tramwaju.

Spojrzeni na siebie olśnieni nowo odkrytymi wspomnieniami.

-- Jesteśmy -- podsumował Felix. -- Pierwszy etap za nami. Pamiętajcie, co następuje później?

Pokręcili głowami.

-- Pamiętam tylko, że to jest raczej nieprzyjemne -- powiedziała Nika.

250

-- Teraz wymyślmy, jak uniknąć tego, co zwykle się z nami dzieje. Cokolwiek to jest.

-- Miał być tylko zwiad -- przypomniał Net.

-- I będzie. Nie damy się złapać. -- Felix spojrzał pod nogi i dostrzegł prostokątną klapę z wpasowaną w wykładzinę klameczką. Przyklęknął i przyjrzał się jej z bliska.

-- Widziałem tyle filmów katastroficznych -- powiedział Net -- że wcale nie chcę tego robić.

-- Widziałem tyle filmów dokumentalnych o katastrofach -- odparł Felix -- że jestem spokojny. Pod spodem jest przedział techniczny, gdzie panuje takie samo ciśnienie jak tu. -- Chwycił za klameczkę, ale nie pociągnął. -- Z drugiej strony... to nie były filmy o sennych samolotach.

-- Sądzisz, że potrafimy wyśnić sobie spadochrony? -- zapytała Nika.

-- Nie wiem, ale nie mam zamiaru wyskakiwać z samolotu w czasie lotu -- odparł Felix. -- Schowamy się tam. Wyjdziemy niepostrzeżenie po wylądowaniu i przedostaniemy się... gdzieś. Ocenimy sytuację na miejscu.

-- Co robicie?

Przyjaciele podnieśli głowy. Przed nimi stał pięcioletni chłopczyk z czupryną jasnych włosów i gryzł lizaka. Nie lizał go, tylko gryzł.

-- Kim jesteś? -- zapytał Felix.

-- Nie twój interes -- prychnął chłopczyk. -- Pytałem, co robicie.

-- Nie bierzmy go ze sobą -- powiedziała Nika. -- Jak dotrze do Pałacu Snów w normalny sposób, nic mu się nie stanie.

-- Powiem im o was, jak mnie nie zabierzecie ze sobą -- oświadczył malec.

-- A chcesz wypaść? -- zapytał groźnie Net.

Nika odsunęła Neta i przykucnęła przed chłopcem. Uśmiechnęła się do niego.



- Robimy właśnie bardzo niebezpieczną rzecz. Lepiej, jeśli usiądziesz w swoim fotelu i zapniesz pas.  
-- Bardzo niebezpieczną? -- Net uniósł brew.

251

-- Jak mój tata się o tym dowie... -- zaczął chłopczyk, celując w Nikę palcem. -- Jak się dowie, że postępowaliście niezgodnie z regulaminem...

-- Nie dowie się -- Net uśmiechnął się szeroko. -- Nikt o niczym się nie dowie... To będzie wyglądało jak wypadek.

Nika musiała przytrzymać Neta i znów uśmiechnęła się życzliwie. Z piknięciem zapaliły się sygnalizatory zapięcia pasów bezpieczeństwa.

-- Tata z pewnością by chciał, żebyś przestrzegał regulaminu -- powiedziała łagodnie Nika.

-- Tata wsadzi was do więzienia, jak wy nie będziecie przestrzegać regulaminu.

-- Wyrzucimy go -- poprosił Net. -- To tylko sen.

-- To przecież dziecko. -- Nika spojrzała na niego z wyrzutem.

-- Potwór, nie dziecko -- mruknął Net. -- Strach pomyśleć, że on kiedyś dorośnie. Jak będziemy starzy, tacy ludzie, jak ten uroczy... berbeć będą na nas czyhać pod pocztą w dniu wypłaty emerytury.

W tym czasie Felix obszedł całą kabinę i stwierdził, że przejście w podłodze jest najlepszym miejscem do schowania się. Zamknął więc oczy i szarpnięciem otworzył klapę. Nic się nie stało. Pod spodem, w przestrzeni wypełnionej kablami i przewodami hydraulicznymi, było sporo miejsca do ukrycia się. Chciał zapalić latarkę na-uszną, ale przypomniał sobie, że we śnie jej nie ma. Miał jedynie superzegarek, ale teraz na nic nie mógł się przydać.

Zszedł na pokład techniczny i rozejrzył się. Nie wiedział, na ile jest to prawdziwe wnętrze samolotu, a na ile wyobrażenie o nim, które wyśnił. Słabo oświetlona obłóść spodu kadłuba poprzedzielana była kilkoma ściankami działowymi, zbiornikami i pudełkami z elektroniką. Znalazłoby się jednak dość miejsca, by przeczekać tu do czasu lądowania.

-- Schodźcie -- powiedział Felix.

-- I tak wszystko powiem tacie! -- oświadczył malec. -- Nie lubię was.

-- Jak nas sypniesz -- Net wycelował w niego palec -- to spotkamy się tu jutro o tej samej porze. Pamiętaj, że nie masz spadochronu.

252

Nika wepchnęła Neta pod podłogę, wskoczyła sama i zamknęła klapę, zanim ktokolwiek zdążył cokolwiek powiedzieć.

- Będą z tego kłopoty -- ocenił Net, wskazując kciukiem do góry.
- Nic nie poradzimy -- odparła Nika.
- Wyrzucimy go. Nic mu się nie stanie, tylko się obudzi...
- Przestań w tej chwili!

Samolotem zabujało. Przyjaciele spojrzeli do przodu, na okienko umieszczone na wprost nich.

- Przed chwilą go nie było... -- zauważył Net.
- Chyba je właśnie wyśniliśmy -- powiedział Felbc.

Na czworakach przeszli do okienka - przypominało okno strzelca pokładowego z bombowców z czasów drugiej wojny światowej. Widać było przez nie, że zbliżają się do wyłaniającej się z chmur szaro-beżowej skały, a dokładnie do wybitego w niej, bardzo spłaszczzonego wylotu tunelu.

W miarę zbliżania się ujawniały się kolejne szczegóły. Najpierw pojawił się geometryczny układ, potem jeszcze bardziej geometryczna struktura. To, co wcześniej wydawało się skałą, teraz było wielką ścianą ułożoną z równych kamiennych bloków. W kilku miejscach dostrzegli okienka. Wreszcie jasne stały się zamiary pilota, który nie miał chyba w planach skrętu.

- Nie no, bez szaleństw -- zaniepokoił się Net. -- On chyba nie zamierza tam wlecieć?...
- Nic ci się nie stanie -- przypomniała zgryźliwie Nika -- tylko się obudzisz.

Wewnątrz tunelu zapaliły się światła pasa startowego i było już za późno, by samolot mógł skręcić. Przyjaciele złapali się, czego się dało, i otwór w ścianie wypełnił całe pole widzenia. Ściany tunelu mignęły za oknem. Samolotem zatrzęsło. Koła zapiszczały o pas startowy. Samolot zwalniał, wreszcie powolutku zjechał na miejsce postojowe i znieruchomiał.

Felbc, Net i Nika leżeli, wyglądając przez wypukłe okno, i czekali na to, co się zdarzy. Znajdowali się w rozległej grocie, wypełnionej setkami krzątających się postaci. Stało tu już ponad pięćdziesiąt czarnych samolotów, a kolejne lądowały co parę minut. Z każdego wysiadało po kilka, kilkanaście osób.

253

- Są przygotowani na wiele więcej pasażerów -- zauważył Felix.

Ze swojego miejsca widzieli pełną załomów i przejść ścianę groty,

na której w kilkumetrowych odstępach zawieszono były wielkie ban-nery z logo Oranżenady.

- Nawet tutaj są reklamy -- zauważył Net. --' Sądzicie, że ten sam samolot odwiezie nas rano na naszą stronę?

- Nie wiem, jak się odbywa powrót -- odparł Felix. -- Może wcale się nie odbywa. Pamiętajcie, co zwykle jest dalej?

-- Nie -- Nika zastanowiła się. -- Zdaje się, że schodząc pod pokład, wyłamaliśmy się z jakiegoś porządku. Nie trafimy tam, gdzie zwykle. Pamięć też się nie pojawi. Nic nie będzie jak poprzednio.

-- Nie wiem, czy się martwić, czy cieszyć... -- westchnął Net. -- Pamiętam tylko, że zwykle to, co następowało później, było bardzo nieprzyjemne.

-- To komplikuje naszą misję zwiadowczą -- przyznał Felix. -- Sądziłem, że po stronie snu przypomniemy sobie wszystko.

Szczęknęciem oznajmiło otwarcie drzwi kabiny. Przyjaciele przekręcili się i wyrzeli na drugą stronę. Złośliwy malec schodził po stromych schodkach. Stał na ziemi, rozejrzał się i nieco mechanicznym krokiem ruszył do najbliższych drzwi.

-- Chyba nikt nie liczy pasażerów -- mruknął Felix. -- Może nie zauważą, że zniknęliśmy.

Czekali, zastanawiając się, co robić.

-- Oni pozorują pracę -- zauważył w pewnym momencie Felix. -- Popatrzcie, jeżdżą nawet z pustymi wózkami bagażowymi. A przecież nikt nie przylatuje z bagażami. Tam jest jakiś mały traktorek, który robi już drugie okrążenie wokół tamtych paru samolotów.

-- Dlaczego mieliby udawać? -- zapytał Net.

-- To -- Felix zapukał w metal -- tylko udaje samolot. Wygląda z grubsza jak samolot, ale nie wymaga żadnej obsługi.

-- Może senny samolot wymaga sennej obsługi? Tu też powinny obowiązywać jakieś zasady.

-- Przyjrzyjcie się lepiej tym postaciom -- powiedziała ciszej Nika.

-- To statyści, jak na filmie -- odparł Felix. -- Muszą tylko udawać, że to prawdziwe lotnisko.

-- Przyjrzyjcie się im -- powtórzyła. -- Przyjrzyjcie się dokładnie.

254

Chłopcy posłusznie wpatrzyli się w kilku najbliższych techników. Jeden majstrował przy podwoziu sąsiedniego samolotu, drugi przekładał narzędzia w skrzynce, trzeci przyłączał i odłączał przewody od gniazd pod skrzydłem samolotu.

-- Jacyś tacy niezgrabni -- powiedział po chwili Net. -- Nie widać ich twarzy...

-- Są ukryte w cieniu -- dodał Felix.

-- Nie mają twarzy -- wyjaśniła Nika. -- To Cienie opakowane w ubrania. Jak woźnica karocy...

-- Pamiętam motorniczego z czarnego tramwaju -- Net wzdrygnął się na samą myśl. -- Też składał się z ubrań i cienia.

Jedna z szybek miała zawiasy i zasuwkę. Felix delikatnie otworzył okno. Do wnętrza wtargnął hałas wytracających prędkość silników odrzutowych i krążących po hali różnych pojazdów.

-- Nie możemy tu zostać -- wyjaśnił Felix i zsunął się na ziemię. Pomógł zejść Nice i Netowi. -- Stójcie wyprostowani -- powiedział. -- Nie wzbudzimy podejrzeń.

Przyjaciele powiedli wzrokiem po wnętrzu groty-lotniska. Wydawało się, że w ogólnym zamieszaniu nikt nie zwrócił na nich uwagi.

-- Idziemy wolnym krokiem. -- Felix wskazał przed siebie. -- W stronę tamtych drzwi. Nie możemy tak stać...

Udawany spokojnym krokiem dotarli do drzwi i pchnęli je. Z ulgą zanurzyli się w ciemnym wnętrzu, zostawiając za sobą szum hali. Znaleźli się w długim i krętym systemie korytarzy. Nie zatrzymując się ani nie oglądając, ruszyli przed siebie. Przez szczeliny wentylacyjne widzieli wielki dworzec kolejowy, dalej pętlę tramwajową, aż wreszcie coś, co wyglądało jak zajezdnia dla pojazdów konnych. Wszystko to były stacje końcowe, z których tłum wędrował w górę schodami i pochylniami.

-- Ludzie docierają tutaj wszystkimi możliwymi sposobami -- zauważył Felix.

Nie przyglądali się otoczeniu, pragnąc jak najszybciej wydostać się z podziemi.

Niespodziewanie kolejne drzwi wyprowadziły ich na podwórko otoczone wysokimi budynkami. W górze migwały gwiazdy - albo kamienna megakonstrukcja wystawała ponad wierzchołki chmur, albo

255

te migające punkciki tylko udawały gwiazdy. Budynki wyglądały na stare, były częściowo otynkowane, na pozostałej powierzchni ścian widać było niestarannie ułożone cegły bądź kamienie. Okna i balkony były różnej wielkości, umieszczone krzywo, czasem wręcz zupełnie bez sensu. Na jeden z balkonów nie było wejścia, za to obok, na gołej ścianie, umieszczono drzwi balkonowe. Wejście do jednego z budynków usytuowano na pierwszym piętrze, przy czym nie prowadziły do niego żadne schody. W większości okien paliły się światła, rzucając na przyjaciół żółtawą poświatę. Widać w nich było poruszające się rytmicznie postacie, które wykonywały jakieś monotonne prace. Niektóre budynki były krzywe i pochylały się nad podwórkiem, niemal stykając się dachami. Niektóre łączyły się, przesklepiając podwórko na wzór wnętrza gotyckiej katedry. Przyjaciele stąpali ni to po gruzie, ni po grubym żwirze. Na środku podwórka znajdowało się zapadlisko, wokół którego wystawały pręty pogiętej barierki. Net oparł się o nią i ostrożnie zajrzał do wnętrza dziury.

-- Coś tam błyska w dole -- zauważył.

Felix i Nika stanęli obok i spojrzeli w dół.

-- To światła miasta -- wyjaśnił Felix. -- Ta skała wisi przecież nad Warszawą.

Net pokręcił głową.

-- Gdzieś musi istnieć superkomputer -- powiedział -- który to wszystko liczy i wyświetla nam te bzdury do mózgów.

Kręconymi schodami wspięli się na taras na dachu jednego z budynków. Otworzył się przed nimi widok na wielkie, świecące oknami miasto, pełne różnej wielkości chaotycznie rozmieszczonych budynków. W oddali wznosiło się stromo do góry, gdzie budynki łączyły się, tworząc oświetloną wieżę.

Net westchnął i zacisnął palce na barierce. Nika położyła mu dłoń na ramieniu.

-- Przypomniałem sobie, po co tu przyszedłem -- powiedział. -- Mam znaleźć mamę.

-- Znajdziemy ją -- zapewniła go dziewczyna.

-- Widzisz, ile tu jest domów? Jak ją znajdziemy?! Myślałem, że jak wejdziemy do snu razem, to wszystkie odpowiedzi pojawią się automatycznie.

256

-- Nie pamiętam poprzedniej wizyty w Pałacu -- przyznała Nika.

-- Może to sen synchroniczny sprawia, że nie pamiętamy...

-- Przekonamy się -- odparł Felix -- a teraz odejźmy stąd dalej... na wypadek, gdyby ktoś jednak liczył pasażerów.

-- Może Clevleen zrobiła to samo, co my? -- zaniepokoił się Net.

-- Odłączyła się od wycieczki. Może przez to już się nie obudzimy?!

-- O czymś takim właśnie sobie pomyślałem -- przyznał Felix.

-- Wolałbym, żebyś zaprzeczył...

-- Znajdźmy najpierw Pałac Snów.

Szli między krzywymi budynkami. Minęli wysoką bramę, za którą podwórko przewęzało się i zamieniało w kręty wąwóz o ścianach pełnych świecących okien i uchylonych drzwi różnej wielkości i kształtu. Pojawiła się trawa, a środkiem płynął strumyk. Po kilku zakrętach wąwóz rozwidlił się, rozszerzył, przybyło wolnej przestrzeni i przesmyków. Dalej domy skupiały się w wyspach. Gdzieś wyżej kondygnacje poszczególnych wysp łączyły się wiszącymi kładkami, przewodami bądź przeciekającymi rurami. Minęli ostatnią, samotnie stojącą i niezwykle smukłą kamienicę i ich oczom ukazał się wielki plac budowy. Hałas pojawił się niespodziewanie, jakby przekroczyli jakąś dźwiękoszczelną barierę. Tysiące ludzi pracowało przy wznoszeniu gmachów o bezsensownych kształtach. Niektóre nie miały drzwi, w innych dopiero po zbudowaniu kilku pięter przypomniano sobie o oknach. Najbliższy budynek już od samej podstawy pochylał się niebezpiecznie. Następny rozgałęział się w wiele bezsensownych, przenikających się wież, a kolejny skręcał się wraz z wysokością jak wiertło. Jedne przypominały zanadto rozbudowane kamienice, inne za wysokie magazyny lub zamkowe baszty. Były i takie, które wyglądały jak olbrzymie sześciany, bez wejść ani wentylacji. Wyrastały z ziemi w przypadkowych miejscach, bez

widocznego planu bądź pomysłu. Wokół, na rusztowaniach i pod nimi, uwijali się ludzie. Wyglądali jak mrówki. Wspinali się po drabinach, wnosili kamienie, cegły, linami wciągali wiadra z zaprawą. W kilkunastu miejscach rozwieszono transparenty Oranżenady, co wyglądało dość niezwykle, nawet w tak dziwnym miejscu.

Przyjaciele przeszli jeszcze kawałek a trzymali się w środku tego gigantycznego zamieszania. Obserwowali wszystko w niemym zadziwieniu.

257

Gdzieś z góry rozległ się przeciągły huk. Od jednego z domów, prawie sto metrów nad ziemią, oderwał się spory fragment niedokończonej ściany i runął. Ludzie na dole rozbiegli się. Mur grzmotnął

o ziemię, aż ta zadrżała. Nikt nie przejął się tym wydarzeniem. Przechodnie podnosili leżące cegły i nieśli w stronę najbliższych rusztowań.

Obok około sto osób - mężczyzn i kobiet w normalnych, codziennych ubraniach (mocno teraz przybrudzonych) - układało fundament kolejnego gmachu. Rozpoczęli w kilku miejscach naraz i nie trzeba było wielkiego doświadczenia, by zauważyć, że poszczególne fragmenty nie połączą się.

Ludzie przechodzili obok, niewidzącymi spojrzeniami przesywając przestrzeń. Większość niosła materiały budowlane. Czasem, jeśli ładunek był zbyt duży, niosło go kilka osób bądź transportowano go na drewnianym wózku.

-- Przepraszam! -- Felix zaczepił przechodzącego mężczyznę. -- Gdzie pan niesie ten kamień?

Mężczyzna zatrzymał się i na chwilę jego wzrok stał się przytomniejszy. Miał na sobie zakurzony i podarty garnitur. Spojrzał na kamień w swoich dłoniach, potem w górę, na powstały przed chwilą wyłom w murze.

-- Tam. Jestem odpowiedzialnym człowiekiem. Trzeba naprawić mur. To ważne.

-- Czemu w ogóle służą te budowle?

-- Przepraszam, ale nie mam czasu. Praca nie może czekać.

Przyjaciele obserwowali, jak mężczyzna oddala się i wtapia

w tłum. Po chwili zniknął im z oczu. Przez okno najbliższego budynku zobaczyli ludzi montujących pełne kół zębatych maszyny, przypominające sześcian z Domu Snerów.

-- Ziemia nie jest ziemią -- zauważył nagle Felix.

Spojrzeni pod nogi. Rzeczywiście, miejscami spod warstwy piachu

1 kurzu wyłaniały się stare cegły. Dalej, w zagłębieniu, widać było szczyt sklepienia, znajdującego się poniżej pomieszczenia. Teraz zwrócili uwagę, że podłoże pełne jest wystających fragmentów murów, a niektóre z powstających gmachów są tylko dalszym ciągiem istniejących poniżej budowli. Ruszyli wolno,

omijani przez ludzi patrzących nieobecny wrokiem. W kilku miejscach zobaczyli w ziemi spore dziury, otoczone murkami lub pozostawione bez żadnego

258

zabezpieczenia. Widać było przez nie niższe kondygnacje budowli. Tam też trwała praca, wykuwano nowe wejścia, łączono różne fragmenty mostami, dodawano wykusze lub burzono mury, by stworzyć wolną przestrzeń pod nowe budowle.

-- Nawet nie staram się tego zrozumieć -- powiedział Net. -- To beznadziejne...

-- Oni musieli to zbudować własnoręcznie -- Nika powiodła wrokiem wokół. -- Tu trafiają ludzie we śnie. Nie śnią się nam. To prawdziwi ludzie. Wszyscy śnią ten sam sen! -- Schyliła się po leżącą obok cegłę. -- Weź ją w rękę -- poprosiła Felixa. -- Waży tyle, co na jawie. Nosząc ją, będziesz odczuwał zmęczenie. Nawet jeśli to tylko sen, to w tym śnie będziesz się męczył naprawdę.

-- Dlatego ludzie budzą się tacy zmęczeni -- zgodził się Felix. -- Pewnie gdyby nie synchroniczny sen, też byśmy tu teraz pracowali.

Przerwał im krzyk. Odwrócili się gwałtownie. Z wysokiego rusztowania ktoś spadał. Gdy uderzył o ziemię, wzbijając tuman kurzu, przyjaciele zacisnęli zęby. Patrzyli z przerażeniem na opadającą powoli chmurę. Straszniejsze od samego wypadku było to, że nikt z przechodniów nie przejął się tym. Otepiali ludzie zerkali na leżącego i obchodzili go łukiem.

Przyjaciele podbiegli tam, ale na ziemi nikogo nie było.

-- Zniknął? -- Felix rozejrzał się.

-- Obudził się -- powiedziała Nika. -- Chodźmy stąd.

Podeszli do karłowatego - w porównaniu z innymi - budynku, który pełnił jedynie rolę wiaty dla kręconych schodów. Zaczęli zbiegać. Potem, gdy zakreśliło im się w głowach i zmęczyli się, schodzili szybkim krokiem. Nie liczyli stopni, ale było ich dużo. Bardzo dużo. Pojawiały się okna lub cała ściana zamieniała się w balustradę, za którą widać było kolejne rusztowania i coraz niższe poziomy, na których pracowali ludzie-mrówki. A gwiazdziste niebo lub to, co niebem się wydawało, wciąż było widoczne w górze, mimo że wiele razy minęli konstrukcje mogące uchodzić za stropy. Zrobiło się bardzo ciemno, a oni wciąż schodzili.

Zaskoczył ich moment, gdy znaleźli się w ciemnym korytarzyku, na samym dole schodów. Przeszli nim kilka kroków i wydostali się na wrzosowisko. Teraz za plecami mieli kapliczkę, może wejście do ukrytej w zboczu pagórka krypty. Światło gwiazd nadawało okolicy

259

lekko niebieskawy, zimny odcień. Dla przyzwyczajonych do ciemności oczu pagórkowate wrzosowisko wydawało się niemal świecić. Horyzont bezgwiezdnym pasem wyznaczał odległe o sto metrów ruiny. Wiał słaby, chłodny wiatr.

-- Przed chwilą schodziliśmy... -- zauważył Net. -- Teraz nad nami jest niebo.

-- Tutaj przestrzeń i tak jest bardziej uporządkowana niż w Domu Snerów. -- Felix rozglądał się czujnie.

-- Podsumujmy -- powiedział Net. -- Jesteśmy nie wiadomo gdzie, nie wiadomo po co. Nie wiadomo, co mamy zrobić. Nie wierzę, że w ten sposób znajdę tutaj mamę. Nie wiemy nawet, czy w ogóle uda się nam stąd wrócić.

Wspięli się na pagórek, z którego przed chwilą wyszli.

-- Tam jest coś ciemniejszego od nocy -- szepnęła Nika, wskazując krawędź odległych ruin.

-- Nie strasz, kobieto... -- Net wzdrygnął się mimowolnie.

Na skraju ruin poruszało się coś, co mogło być kłębem czarnej mgły albo zwykłym złudzeniem zmęczonego wzroku.

-- Widziałem to już -- przyznał Felix. -- W Domu Snerów.

-- Cień -- szepnął Net. -- Taki jak pod płaszczem woźnicy i w tych postaciach na lotnisku.

Odwrócili się i wspięli po łagodnym zboczu. Miejscami spod wrzosowiska przebijały fragmenty murów. Kawalek dalej w gwiaździste niebo celowała samotna wieża. Zbudowana z jasnych, płaskich kamieni, wyrastała wprost z wrzosów, odcinając się od otoczenia. Wiatr cicho poświstywał w szczelinach.

Przyjaciele stąpali po elastycznym, liliowym materacu, zbliżając się do budowli. Nika szła coraz wolniej, wreszcie zatrzymała się. Patrzyła w milczeniu na wieżę.

-- Znam to miejsce -- powiedziała cicho. -- Byłam tu już.

-- Chyba nie przepadasz za tą wieżą. -- Net obejrzał się. -- Ale ja bym nie wybrzydzał.

-- Nie przepadam za nią -- przyznała -- ale mam przeczucie, że na razie powinniśmy tu zostać. Jest bezpieczna.

-- Skąd ta pewność?

-- Sama ją zbudowałam. -- Pchnęła solidne drzwi i weszła do środka. -- Uważajcie na trzynasty stopień, jest nieco krzywy.

260

-- Jak to sama ją zbudowałaś? -- zapytał Net.

-- Na tym właśnie polegały te koszmary. Teraz już pamiętam, przynajmniej tę część znów pamiętam. Pamiętam też... Cienie. -- Odwróciła się. Pełzający mrok zdawał się przybliżyć.

Zamknęli za sobą drzwi na stalową zasuwę i zaczęli się wspinać. Po chwili Net potknął się i wyłożył na



schodach.

- Ała! -- syknął, rozcierając stłuczone kolano.
- Mówiłam, trzynasty stopień.
- Nie możesz dośnić prostego stopnia?
- Ja nie wyśniłam tej wieży. Mówiłam wam, ja ją zbudowałam.

Dotarli na szczyt. Znajdowała się tu niewielka izba z drewnianą

podłogą. Była niedokończona - mury urywały się nieregularną linią około metra nad podłogą. Pod ścianą stało wyłożone słomą, wąskie łóżko, stół i krzesło.

- Chyba czeka mnie jeszcze trochę pracy... -- powiedziała smutno Nika. -- Jeśli nie będziemy zasypiać synchronicznie, to wrócę tu i będę musiała dokończyć.
- Chcesz przez to powiedzieć -- zapytał Net -- że ręcznie wtar-gałaś tu te wszystkie kamienie i ułożyłaś jeden na drugim?
- Pamiętam, jak to robiłam...

Syknęła nagle z bólu. Uniosła do oczu swoje dłonie. Skóra była pokaleczona i starta, jakby naprawdę od długiego czasu przerzucała kamienie. Net chwycił ją za nadgarstki. Patrzył chwilę na rany, odwrócił się do Felixa.

- Nie mam zestawu pierwszej pomocy -- powiedział Felix. -- Nie wyśniłem plecaka. -- Podeszedł i obejrzał jej dłonie. -- Na szczęście to tylko powierzchowne.

Wejrzeni na rozległe wrzosowisko. Niewyraźne cienie poruszały się na granicy widoczności. Były bliżej niż przed chwilą albo tak się tylko wydawało z wysokości.

- I co będzie, jak Ciebie tutaj dotrze? -- zapytał Felix.
- Nie wiem...
- Skąd wiedziałaś, jak się buduje wieżę?

Nika zastanowiła się chwilę.

- Nie mam pojęcia.
- Jak wtaczałaś tu... na przykład ten kamyk? -- Felix wskazał kamienny bloczek, ważący na oko z pięćdziesiąt kilogramów.

261

Dziewczyna przyjrzała się wskazanemu kamieniowi. Potem ponownie spojrzała na dłonie. Rany zaczęły się

goić w oczach i po chwili nie było już po nich śladu.

-- Nie rozumiem -- przyznała, poruszając już całkiem zdrowymi palcami. -- Pamiętam to wszystko - wносиłam kamień po kamieniu i układałam według jakiejś zasady.

-- Zwęza się ku górze, a ściany stają się coraz cieńsze -- powiedział Felbc. -- Taka konstrukcja jest najstabilniejsza.

-- Nie znam się na tym. Jakoś to zbudowałam...

-- To zbuduj jeszcze gniazdko internetowe i malutkiego peceta -- rzucił ze złością Net. -- Inaczej nici z przesłania komunikatu na stronę jawy. I nici z przejrzania tutejszej... książki adresowej.

-- Myślę, że tutaj nie można tak prosto zmieniać otoczenia -- powiedział Felbc. -- To miejsce tworzone przez wyobraźnię zbiorową i nikt nie może tu sobie wyśnić własnego terminalu komputerowego. Trzeba to było zrobić w samocie. Tam mogliśmy kreować.

Net usiadł na krześle i zrezygnowany zagapił się w ścianę.

-- Dlaczego zbudowałaś tę wieżę? -- zapytał Felbc.

-- Właściwie, to nie wiem. Nie pamiętam tego. Pamiętam tylko, że musiałam to zrobić. Coś mi kazało.

Felbc dotknął ściany. Pomiędzy płaskimi kamieniami prześwitywała noc. Do ich połączenia nie użyto zaprawy, były ułożone tak, by przylegały do siebie.

-- To nie są zbyt wytrzymałe połączenia -- mruknął pod nosem. -- Jeśli coś silnego spróbuje nas zaatakować, całość może się zawalić. -- Spojrzał na mglisty Cień. Był bliżej niż przed chwilą. -- Dobrze, że mamy choć to. Ciekawe, co my robiliśmy przez ostatnie kilkanaście nocy.

-- Nie pamiętam -- przyznał Net. -- Ale, znając mnie, nie była to replika promu Atlantis. -- Wstał i oparł się o murek obok Felixa. -- O nie... To się zbliża... Wspominałeś kiedyś, że znasz doskonały sposób na obudzenie się.

-- Kręcenie głową... -- przypomniał sobie Felbc.

Cała trójka schyliła się i zaczęła kręcić głowami. Najdłużej Net. Niestety, nie obudzili się.

Znad lasu dobiegł ich odgłos dużego silnika spalinowego. Spojrzeli w tamtym kierunku. W oddali, ponad lasem, widać było światła wy-

262

sokich budynków. Po jakimś czasie dostrzegli poruszające się w powietrzu światelko. Po kolejnej minucie zobaczyli dwa reflektory. Maszyna zbliżała się, lecąc wyraźnie w ich stronę.

-- Czy ja dobrze widzę? -- zapytał Net. -- To coś porusza skrzydłami?

-- Dobrze widzisz -- zgodził się Felix. -- Wygląda na mechanizm. Ciekawe, czy to coś jest przyjazne?

-- Tu nie ma przyjaciół -- szepnęła Nika.

Teraz nie mieli już wątpliwości: maszyna była ciężarówką, przypominającą śmieciarkę, unoszącą się w powietrzu dzięki parze wielkich, mechanicznych skrzydeł. Nie mogli dojrzeć, czy ktoś jest w kabinie. Wrdać było za to wielki napis „Oranżenada”, wymalowany na burcie. Ciężarówka włączyła kierunkowskaz, zatoczyła dwa koła wokół wieży i odleciała z powrotem, ciągnąc za sobą smugę czarnego dymu. Czerwone światła tylnych lamp roztopiły się w mroku nocy.

-- Latająca śmieciara reklamowa -- westchnął Net. -- Że też ja muszę uczestniczyć w tak głupim śnie... To do niczego nie prowadzi.

Nika objęła go ramieniem, ale to wcale nie poprawiło mu nastroju.

-- Rozgoniła Cię -- zauważył Felix.

-- Na jak długo? -- mruknął Net. -- Powinienem szukać mamy, a boję się wyjść...

Felix oparł się o niedokończony mur tworzący balustradę i zapatrzył w pełzającą pod ruinami ciemność. Dalej zaczynały się domy. Te bliższe miały ciemne okiennice, w dalszych stopniowo coraz więcej okien świeciło na żółto.

-- Domyślam się, że aby się obudzić po stronie jawy, tu musimy zasnąć -- zastanowił się. -- Ale jak, skoro po stronie snu nie jesteśmy śpiący?

-- Może nie ma dla nas powrotu, dopóki nie znajdziemy Pałacu Snów? -- podsunął niechętnie Net.

-- Ależ my jesteśmy w Pałacu Snów! -- wykrzyknęła nagle Nika. -- To przecież proste! Wszystko wokół nas to jest Pałac Snów.

Chłopcy zastanawiali się.

-- Może masz rację... -- zgodził się Felix. -- To wyjaśnia pierwszą z zagadek. Jeszcze musimy odkryć nasz cel i zrealizować go.

263

-- Chcę znaleźć mamę -- przypomniał Net. -- Misją Zegarmistrza możemy zająć się później. O ile nie wpadliśmy w tę samą pułapkę, co ona.

Felix nagle przypomniał sobie o czymś i sięgnął do kieszeni. Wyjął wizytówkę Zegarmistrza Snów. Teraz nie była pognieciona.

-- Może ona nam się tylko śni? -- powiedział Net. -- Może nie jest prawdziwa?

Felix odwrócił wizytówkę. Widniał na niej odręczny napis: „Po obu stronach musicie zasypiać równocześnie”.

-- Na szczęście po stronie jawy zsynchronizowaliśmy budziki -- powiedział.

-- Ale... jak to się ma do tych wszystkich faz snu? -- zapytała Nika.

-- Nijak. Nie mam pojęcia, jak to działa. Ponadto, wydają mi się, że tutaj odległości i wymiary są względne, tak jak w Domu Snerów. Ale przynajmniej wszystko nie zmienia się co chwilę.

Felixowi wydawało się, że Cień jest znów bliżej. Kątem oka zobaczył ruch za najbliższym pagórkiem.

-- Zerknijcie tam -- powiedział cicho.

Spojrzeni we wskazanym kierunku. Chwilę nic się nie działo, potem coś ciemniejszego od wrzosów zamajaczyło za wzniesieniem. Przyjaciele zamarli i wyteżyli wzrok. Było jednak za ciemno, by rozpoznać szczegóły. Coś wolno wyłaniało się zza pagórka.

-- Coś małego -- ocenił Felix.

-- Wygląda na dziecko w stroju polarnika -- Net przełknął ślinę. -- Co wcale mnie nie uspokaja...

Mocniej oparł się o mur, aż zepchnął jeden z kamieni.

-- Uważaj! -- skarcił go Felix. -- Taki mur utrwała się dopiero pod naciskiem wyższych warstw.

-- W razie czego mamy przynajmniej amunicję -- odparł Net, ale odsunął się kawałek.

Postać niezdarnie szła w kierunku wieży. W jej ruchach było coś znajomego.

-- To chyba coś twojego -- Nika dotknęła ramienia Felixa.

-- Idzie miś Niezły Skrót -- odetchnął Net. -- To ten miś przewodnik. Po co go wyśniłeś?

-- Niechący -- powiedział Felix. -- Każdy z nas tworzy jakieś senne postacie.

264

-- Ale zwykle nie tak namolne.

-- Obiecałeś mi, że go wyśnisz ponownie -- przypomniała Nika. -- Trzeba uważać na obietnice.

-- Zejdę na dół i go wpuszczę. -- Felix odwrócił się w kierunku schodów.

-- Nie! -- gwałtownie zareagowała Nika. -- Nie wpuszczaj go... On... wyszedł z Cienia.

Miś dotarł do podnóża wieży i zadarł głowę. Pomachał do przyjaciół i zamrugnął zielonymi oczami. Felix z trudem powstrzymał się, żeby mu nie odmachać.

-- Mam tu stać? -- zapytał miś. -- Nie wpuście mnie?

Znad lasu dobiegł ich dziwny dźwięk. Nad wrzosowiskiem niósł się osobliwy świergot, jakby przyspieszony śpiew mechanicznego ptaka. Przyjaciele usiłowali zlokalizować jego źródło, ale teraz

dochodził już zewsząd.

-- Wiem, co to jest. -- Nika wypięła z włosów spinkę i położyła na stole.

Zanim chłopcy zdążyli o cokolwiek zapytać, nagła senność zmusiła wszystkich do położenia się na deskach podłogi. Zamknęli oczy i w tym samym momencie zasnęli.

Przed drzwiami wieży stał mały pluszowy miś. Patrzył w górę żarzącymi się czerwono oczami.

## 11. Sukces mimo woli

Nika obudziła się w swoim domu i odruchowo klepnęła ręką blaszany budzik. Dźwięk jednak nie ucichł. Zresztą nie przypominał znajomego dzwonka, tylko świergot wściekłego kanarka.

-- Manfred! -- zawołała. -- Wyłącz to. Już nie śpię.

-- Cześć! -- rozległo się z komputera, stojącego w półpokoju. -- Dałem na cały regulator, bo chcieliście się obudzić równocześnie.

Chwilę patrzyła na sufit i czuła, że ucieka jej coś, co prawie pamięta, i że wystarczy znaleźć punkt zaczepienia, żeby przypomnieć sobie całość. Nie udało się jednak. Wstała, ziewnęła i powlokła się do łazienki. Pięć minut później, z przygotowaną kanapką i zaparzoną herbatą, usiadła przed komputerem. Kliknęła ikonę Net.comu i po chwili w górnej części ekranu pojawiły się dwa okna z przekazem od Neta i Felixa. Net miał wszystkie włosy przechylone na jedną stronę i nie otworzył jeszcze do końca oczu.

-- Zanim zaczniesz się przebierać, mała -- ziewnął -- pamiętaj, że na monitorze jest kamera.

-- Dzięki, już się przebrałam. Jak nastrój?

-- Źle, ale przynajmniej lepiej spałem.

-- Cześć! -- Felix dopiero teraz usiadł przed kamerą. -- Jak spaliście?

266

Wbi >

-- Może trochę lepiej -- zastanowiła się Nika. -- Trochę...

Net tylko zamrugał i ziewnął jeszcze szerzej.

-- Coś pamiętacie? -- zapytał Felix.

Net i Nika wolno pokręcili głowami.

-- Obudziliśmy się -- wymamrotał Net. -- Proponuję uznać to za sukces.

-- Pogadamy w szkole -- powiedziała Nika. -- Ja muszę wyjść wcześniej od was, więc dajcie mi zjeść

śniadanie.

Rozłączyła się, dojadła pospiesznie kanapkę, dopiła herbatę i spakowała torbę. Sięgnęła po leżącą na stole spinkę do włosów, ale cofnęła rękę, jakby coś się jej przypomniało. Wzruszyła ramionami i wpięła spinkę we włosy.

\* \* \*

Wchodzących do hallu witał jaskrawy plakat z napisem: „Sensacja - nowe wyniki sondaży! Sprawdź na stronie »Wyborowca«!".

-- Jakie są te nowe wyniki? -- zapytał Net, gdy zobaczył przechodzącego Oscara. -- Marcel ma 104 procent?

-- Nic ci nie powiem -- rzucił Oskar. -- Musisz wejść na stronę. Przy okazji kliknij na link sponsora.

-- Aż się boję sprawdzać. -- Felix posłał Netowi ciężkie spojrzenie.

-- Spox. -- Net poklepał go po ramieniu. -- Walnąłeś tyle głupot, że masz już chyba ujemny wynik. Nie warto nawet sprawdzać.

-- A jednak to zrobię... -- Felix ruszył w stronę schodów na piętro.

Pod nieobecność Eftepa pracownia informatyczna niepostrzeżenie zamieniła się w kawiarenkę internetową. W tajemniczy sposób przemieściły się tu nawet trzy ciężkie automaty spożywcze z hallu. Sklepikarz, pan Robert, początkowo nawet się ucieszył, że ubyło mu bezpośredniej konkurencji, ale szybko stracił humor, gdy okazało się, że centrum życia towarzyskiego przeniósł się na piętro.

W sali było trzy razy więcej uczniów niż komputerów. Trwały ożywione dyskusje. Gdy Felix minął próg, zapadła cisza i niemal wszyscy spojrzeli na niego.

-- Szacuneczek! -- odezwał się Lucjan. -- Genialne posunięcie z tym basenem.

267

Wtedy zaczęli mówić jeden przez drugiego, ale Felix nie słuchał. Przełknął ślinę i pełen najgorszych przeczuć nachylił się do pierwszego z brzegu komputera. Na środku ekranu znajdował się wielki wykres. Najwyższy słupek był podpisany: „Felix Polon - 78 procent”, drugi był Marcel, a trzeci Gerald.

Felix spojrzął na Neta, a raczej chciał na niego spojrzeć, bo tymczasem Net gdzieś się ulotnił. Wiktor z Oskarem okupowali biurko nauczyciela i na wpiętym w sieć własnym laptopie modernizowali stronę. Oskar pomachał do Felixa i powiedział:

-- Zamieniliśmy nikogo nieobchodzące wybory samorządowe w wielkie wydarzenie. Co masz taką minę? Wszyscy są zadowoleni.

-- Nie wszyscy -- powiedziała Eryka. -- Jako kobieta powinnam chyba dostać parę punktów więcej.

- To sondaż, nie przetarg -- zauważył Wiktor. -- Liczymy głosy i publikujemy wyniki.
- Albo dostanę chociaż pięć punktów więcej, albo napiszę skargę do dyrektora.
- To jest atak na niezawisłość mediów! -- oburzył się Oskar. Nie miał okazji rozwinąć myśli, bo o biurko oparł się Marcel i zmierzył obu redaktorów groźnym wzrokiem.
- Zapiszcie szybko, że ja też popieram budowę basenu -- powiedział. -- I też za darmo. I na dachu, nie w piwnicy.
- Poważnie? -- zapytał zaskoczony Oskar.
- Poważnie. Z trampoliną.
- A to mój oficjalny komentarz do wyników. -- Hubert Drzazga położył na biurku kartkę zapisaną drobnym tekstem.
- Mam to wklepać? -- przestraszył się Oscar.
- Co do przecinka -- wyniosłym tonem odparł Hubert. -- Komunikat zawiera tylko najważniejsze informacje.

Felix westchnął i ruszył do wyjścia. Wpadł na znajomą blondynę z pierwszej klasy.

- Pamiętaj o kwiatkach -- przypomniała. -- Wszędzie powinno być pełno kwiatków.

Felix przytaknął i cofnął się jeszcze, by przepuścić pana Cedynię.

- Przepraszam -- powiedział niezbyt głośno nauczyciel. -- Właśnie zaczyna się lekcja historii dla trzeciej „c”. Jeśli ktoś byłby zainteresowany, to zapraszam.

268

Dopiero na dole Felix dopadł Neta, udającego, że nic się nie stało.

- Ty mnie w to wpakowałeś -- wycedził -- to teraz mnie z tego wyciągnij!
- Stary... -- Net rozłożył ręce. -- No kto mógł przypuszczać, że chodzimy do szkoły z takimi kretynami? Zresztą akurat mam problemy osobiste... Może przestań się myć. Stracisz połowę wielbicielek.
- I połowę przyjaciół -- dodała Nika, podchodząc do nich w hallu. -- Cześć! Co się stało?
- Prowadzę w rankingu -- wyjaśnił ponuro Felix.
- Z czterokrotną przewagą nad drugim miejscem! -- dodał z radosną satysfakcją Net. Spoważniał dopiero pod karcącym wzrokiem przyjaciela.
- To przecież proste -- powiedziała Nika. -- Pomyśl, co najbardziej się wszystkim nie spodoba, i

zaczynij to głosić.

-- Masz szansę już jutro, po fizyce -- odpowiedział Net.

-- Miało nie być żadnych spotkań! -- warknął prawie Felix.

-- Jakoś musisz spaść z pierwszego miejsca. Jak teraz zamilkiesz, to pozycja ci się utrwali.

-- Co u mamy? -- zapytała Nika.

-- Bez zmian...

Gdy przechodzili koło sklepiku, drzwi otworzyły się i wyszedł pan Robert. Był niskim mężczyzną z czarnymi wąsami i łysiną łączącą czoło z czubkiem głowy. Poprawił fartuch i podszedł do Felixa.

-- Słyszałem, że nieźle ci idzie w kampanii -- zagaił.

-- Przypadek... -- Felix wzruszył ramionami.

-- Wierz mi. -- Pan Robert poufale położył rękę na ramieniu Felixa i delikatnie odciągnął go od przyjaciół. -- Pracuję w handlu i znam się na ludziach. Masz talent do polityki. Zastanawiałem się, co zrobisz, jak już zostaniesz przewodniczącym.

-- Jeszcze o tym nie myślałem -- odparł zgodnie z prawdą Felix.

-- Może zacząłbyś od... -- sklepikarz konspiracyjnie zniżył głos -- wyrzucenia ze szkoły automatów spożywczych?

-- Automaty są bardzo wygodne -- zauważył Felix.

-- Dla kogo są, dla tego są -- skrzywił się pan Robert. -- Poza tym napoje gazowane i słodzone są bardzo niezdrowe. Tak samo jak batoniki.

-- Pan też je sprzedaje.

269

-- To szczegóły... Pomyśl o ochronie miejsc pracy. Każdy automat to jeden bezrobotny. Automaty są głośne, zużywają dużo prądu i oszukują na reszcie. Powiedz mi, czy nie potrzebujesz pomocy w swojej kampanii? Przydałyby ci się kolorowe plakaty albo ulotki. Konkurencja ma czarno-białe.

-- Dziękuję bardzo, ale nie skorzystam. To ma być bardzo skromna kampania.

-- Aha, byłbym zapomniat. -- Sklepikarz sięgnął do kieszeni i wyciągnął kopertę. -- Ktoś zostawił dla ciebie list.

Felix wziął kopertę, ale nie zdążył nic odpowiedzieć, bo pan Robert obrócił się na pięcie i szybko zniknął za drzwiami sklepiku. Od strony swojego gabinetu nadszedł dyrektor Stokrotka. Nucąc coś pod nosem, minął recepcję ze śpiącym na blacie woźnym, panem Brudnicą, i wygrzebał z kieszeni żółtej marynarki



dwa złote. Podeszedł do jaśniejszych prostokątów na podłodze, które znaczyły miejsca, gdzie jeszcze wczoraj stały automaty. Schylił się, wyciągnął rękę z monetą i zamarł w pół ruchu. Przestał nucić. Wolno wyprostował się i rozejrzał po nadzwyczaj pustym jak na tę porę hallu. Za szybą sklepiku pan Robert czytał gazetę. Ledwo go było widać zza napisów „Niezwyczajna promocja!!!”, „Trzy w cenie dwóch!!!” i temu podobnych.

Dyrektor napotkał wreszcie spojrzenie stojących przy sklepiku przyjaciół.

-- Są na pierwszym piętrze, panie dyrektorze -- powiedział Felix. -- W sali informatycznej.

Dyrektor zmarszczył brwi i ruszył na górę. A z przeciwnej strony ze schodów zbiegli Wiktor i Oskar. Z poślizgiem zahamowali przy drzwiach wejściowych i wybiegli na zewnątrz. Chwilę później do hallu wparował wściekły Marcel i szczerząc wystające zęby, pognął za obydwojema redaktorami.

-- Serwis nie będzie chyba apejutowany przez jakiś czas -- podsumował Net. -- Ciekawe, co napisali.

Wyciągnął z plecaka minikomputer i otworzył ekran. Przyjaciele przeczytali: „Kandydatka Eryka próbowała zastraszyć redakcję »Wy-borowca«, ale ponieważ i tak nie ma szans na wygraną, łaskawie jej wybaczymy. Tymczasem coś dla morsów. W nawiązaniu do genialnego pomysłu Felixa Polona, Marcel proponuje przenieść basen na dach szkoły. Interesujące, jeśli wziąć pod uwagę średnie temperatury pa-

270

-- To szczegóły... Pomyśl o ochronie miejsc pracy. Każdy automat to jeden bezrobotny. Automaty są głośnie, zużywają dużo prądu i oszukują na reszcie. Powiedz mi, czy nie potrzebujesz pomocy w swojej kampanii? Przydałyby ci się kolorowe plakaty albo ulotki. Konkurencja ma czarno-białe.

-- Dziękuję bardzo, ale nie skorzystam. To ma być bardzo skromna kampania.

-- Aha, byłbym zapomniaw. -- Sklepikarz sięgnął do kieszeni i wyciągnął kopertę. -- Ktoś zostawił dla ciebie list.

Felix wziął kopertę, ale nie zdążył nic odpowiedzieć, bo pan Robert obrócił się na pięcie i szybko zniknął za drzwiami sklepiku. Od strony swojego gabinetu nadszedł dyrektor Stokrotka. Nucąc coś pod nosem, minął recepcję ze śpiącym na blacie wożnym, panem Brudnicą, i wygrzebał z kieszeni żółtej marynarki dwa złote. Podeszedł do jaśniejszych prostokątów na podłodze, które znaczyły miejsca, gdzie jeszcze wczoraj stały automaty. Schylił się, wyciągnął rękę z monetą i zamarł w pół ruchu. Przestał nucić. Wolno wyprostował się i rozejrzał po nadzwyczaj pustym jak na tę porę hallu. Za szybą sklepiku pan Robert czytał gazetę. Ledwo go było widać zza napisów „Niezwyczajna promocja!!!”, „Trzy w cenie dwóch!!!” i temu podobnych.

Dyrektor napotkał wreszcie spojrzenie stojących przy sklepiku przyjaciół.

-- Są na pierwszym piętrze, panie dyrektorze -- powiedział Felix. -- W sali informatycznej.

Dyrektor zmarszczył brwi i ruszył na górę. A z przeciwnej strony ze schodów zbiegli Wiktor i Oskar. Z poślizgiem zahamowali przy drzwiach wejściowych i wybiegli na zewnątrz. Chwilę później do hallu

wparował wściekły Marcel i szczerząc wystające zęby, pognał za obydwoma redaktorami.

-- Serwis nie będzie chyba apdejtowany przez jakiś czas -- podsumował Net. -- Ciekawe, co napisali.

Wyciągnął z plecaka minikomputer i otworzył ekran. Przyjaciele przeczytali: „Kandydatka Eryka próbowała zastraszyć redakcję »Wy-borowca«, ale ponieważ i tak nie ma szans na wygraną, łaskawie jej wybaczymy. Tymczasem coś dla morsów. W nawiązaniu do genialnego pomysłu Felixa Polona, Marcel proponuje przenieść basen na dach szkoły. Interesujące, jeśli wziąć pod uwagę średnie temperatury pa-

270

-- To szczegóły... Pomyśl o ochronie miejsc pracy. Każdy automat to jeden bezrobotny. Automaty są głośne, zużywają dużo prądu i oszukują na reszcie. Powiedz mi, czy nie potrzebujesz pomocy w swojej kampanii? Przydałyby ci się kolorowe plakaty albo ulotki. Konkurencja ma czarno-białe.

-- Dziękuję bardzo, ale nie skorzystam. To ma być bardzo skromna kampania.

-- Aha, byłbym zapomniat. -- Sklepikarz sięgnął do kieszeni i wyciągnął kopertę. -- Ktoś zostawił dla ciebie list.

Felix wziął kopertę, ale nie zdążył nic odpowiedzieć, bo pan Robert obrócił się na pięcie i szybko zniknął za drzwiami sklepiku. Od strony swojego gabinetu nadszedł dyrektor Stokrotka. Nucąc coś pod nosem, minął recepcję ze śpiącym na blacie woźnym, panem Brudnicą, i wygrzebał z kieszeni żółtej marynarki dwa złote. Podszedł do jaśniejszych prostokątów na podłodze, które znaczyły miejsca, gdzie jeszcze wczoraj stały automaty. Schylił się, wyciągnął rękę z monetą i zamarł w pół ruchu. Przestał nucić. Wolno wyprostował się i rozejrzał po nadzwyczaj pustym jak na tę porę hallu. Za szybą sklepiku pan Robert czytał gazetę. Ledwo go było widać zza napisów „Niezwykła promocja!!!“, „Trzy w cenie dwóch!!!“ i temu podobnych.

Dyrektor napotkał wreszcie spojrzenie stojących przy sklepiku przyjaciół.

-- Są na pierwszym piętrze, panie dyrektorze -- powiedział Felix. -- W sali informatycznej.

Dyrektor zmarszczył brwi i ruszył na górę. A z przeciwnej strony ze schodów zbiegli Wiktor i Oskar. Z poślizgiem zahamowali przy drzwiach wejściowych i wybiegli na zewnątrz. Chwilę później do hallu wparował wściekły Marcel i szczerząc wystające zęby, pognał za obydwoma redaktorami.

-- Serwis nie będzie chyba apdejtowany przez jakiś czas -- podsumował Net. -- Ciekawe, co napisali.

Wyciągnął z plecaka minikomputer i otworzył ekran. Przyjaciele przeczytali: „Kandydatka Eryka próbowała zastraszyć redakcję »wy-borowca«, ale ponieważ i tak nie ma szans na wygraną, łaskawie jej wybaczymy. Tymczasem coś dla morsów. W nawiązaniu do genialnego pomysłu Felixa Polona, Marcel proponuje przenieść basen na dach szkoły. Interesujące, jeśli wziąć pod uwagę średnie temperatury pa-

nujące w zimie na naszej szerokości geograficznej. Oficjalny komentarz kandydata Drzazgi do wyników

naszego sondażu umieściliśmy w postaci niusa analogowego (czyli kartki), w męskiej toalecie na drugim piętrze, po wewnętrznej stronie drzwi środkowej kabiny.

0 Geraldzie nie warto nawet pisać, więc nie piszemy. Za to nasz przyszły przewodniczący Felix Polon z chęcią odpowie na wszystkie Wasze pytania jutro po siódmej lekcji w sali historycznej".

Felix spojrzął na Neta, ale nic nie powiedział.

-- Stary... -- Net zrobił niewinną minkę. -- Ja naprawdę chcę dla ciebie jak najgorzej. No nie wiem, co jeszcze mogę zrobić, żebyś uwierzył w moje złe intencje...

-- Na przykład nie rób nic.

Felix zerknął na zegarek. Było dziesięć po ósmej, ale działania twórców „Wyborowca” zakłóciły zdaje się pracę szkolnego serwera

1 dzwonek nie zadzwonił. Portier spał, więc nie mógł go uruchomić ręcznie.

-- Szkołę zaczyna ogarniać chaos -- stwierdził Felix. -- Połowa śpi, druga połowa siedzi w kafejce.

Dyrektor Stokrotka wrócił z zadowoloną miną, z ulubionym Gru-batonem w ręku. Sięgnął pod blat recepcji i uruchomił dzwonek. Pan Brudnica zerwał się, otworzył szeroko oczy i wykrzyknął:

-- Oczywiście, że zamówiłem Oranżenadę dla całego plutonu, towarzyszu poruczniku!

Przyjaciele i dyrektor patrzyli chwilę na portiera.

-- To doskonale, doprawdy doskonale -- z roztargnieniem pokiwał głową Stokrotka, po czym zwrócił się do przyjaciół -- pani Bąk nie będzie dziś w pracy. Macie godzinę wolnego.

Uśmiechnął się szeroko i odszedł. Brakowało nauczycieli na zastępstwa, więc samoistne powstanie kafejki było mu nawet na rękę, bo odpadał problem organizowania uczniom czasu.

-- Drugiej lekcji też nie będzie -- powiedziała Nika. -- Butler umieścił na swojej kłamce hotelową zawieszkę „Nie przeszkadzać”. Jak przechodziłam, słyszałam chrapanie.

-- To co my tu w ogóle robimy? -- zapytał Net. -- Chodźmy na kawę.

-- Może starczy czekolada -- poprawiła go Nika. -- Jestem mniej śpiąca niż ostatnio.

271

Pięć minut później siedzieli już w przytulnym wnętrzu Zbędnych Kalorii nad filiżankami parującej czekolady

Net dosłodził sobie i tak słodką czekoladę, wrzucając do niej szczypcami dwie grudki cukru trzcinowego.

-- Czy coś się właściwie wydarzyło tej nocy? -- zaczął Felix.

-- Nie ma żadnego wpisu na blogu -- powiedział Net. -- Ja bym sobie dał spokój z tym Pałacem Snów. Nawet nie mogę o tym wspomnieć ojcu, bo powie, że jestem przychlastem. Znaczy - kretynem.

-- Może tym razem po prostu nie udało się nawiązać połączenia z serwerem i dodać komentarza. Zdarza się.

-- Ja przynajmniej lepiej spałam. -- Nika wzięła szczypcę i wyjęła na talerzyk grudkę cukru. Zaczęła się nią bawić. -- Nie tak jak kiedyś, ale lepiej niż ostatnio.

-- To pewnie przypadek... -- bagatelizował Net. -- Zostawmy to. W tak dużym mieście musi być ktoś, kto lepiej od nas zna się na sprawie. Snerzy na przykład albo... inne służby miejskie.

-- Nawet Madame Josephine powiedziała, że jesteśmy do tego najlepsi -- przypomniała Nika, kładąc na talerzyku kolejną grudkę cukru.

-- Wierzysz wróżce z kryształową kulą zasilaną halogenem?

-- Tak.

-- Nie wiemy nawet, czy ten Pałac Snów w ogóle istnieje.

-- Powinniśmy spróbować ponownie -- powiedział Felix. -- Ja też lepiej spałem. To o czymś świadczy.

-- O wyższym ciśnieniu atmosferycznym. A jeśli to wszystko prawda i się nie obudzimy?

-- To w końcu wierzysz w Pałac Snów, czy nie wierzysz?

-- Nie zdecydowałem się jeszcze... Wolę być bliżej obydwu poglądów, tak pośrodku. Wtedy łatwiej będzie zaakceptować ten właściwy. -- Net zastanowił się. -- Dobra, spróbujmy jeszcze raz. Ale ostatni.

Felix przypomniał sobie o czymś. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął kopertę.

-- Co to jest? -- zainteresowała się Nika.

-- Ktoś mi zostawił list w sklepiku szkolnym...

-- A mnie się wydaje, że to wcale nie jest list -- bystro zerknął Net.

272

Felix otworzył kopertę i poczuł, że robi mu się gorąco. Wewnątrz były dwa banknoty stużłotowe.

-- Może i ja zostanę politykiem... -- Net pokiwał głową. -- To co? -- Zatarł dłonie. -- Bierzymy torcik waniliowy. Cały. I podwójną czekoladę na gorąco z rumem. Podwójnym. I bita śmietana na to. A do domu wracamy taksówkami. Każdy oddzielną! I same Mercedesy.

-- Zaraz wracam. -- Felix zerwał się od stolika.

-- Czekaj! -- zatrzymał go Net. -- Żartowałem przecież. Muszę jakoś... odreagować... no wiesz...

-- Dopijmy przynajmniej czekoladę -- poprosiła Nika.

Felix usiadł i odetchnął.

-- Nie chcę być politykiem...

-- Oddasz kasę i będzie po sprawie -- uspokoił go Net.

Felix pokiwał głową. Zerknął na talerzyk Niki i zmarszczył brwi. Dziewczyna ułożyła całkiem sporą wieżę z grudek cukru i kładła właśnie kolejną grudkę, idealnie ją dopasowując do poprzednich.

Dopili czekoladę, zapłacili i wyszli.

-- Ale weź to przemyśl jeszcze na spokojnie -- powiedział Net, gdy przechodzili przez ulicę. -- Kupiłbyś za to używaną pompę oleju do Golema... Szczytny cel - serce robota.

-- I wyszedłby z tego robot ze skorumpowanym sercem... Lepiej nie.

W hallu zastali zamknięty sklepik i kartkę: „Sklepik przeniesiony na piętro do sali informatycznej”. Weszli więc na piętro. W kafejce był spory tłumek, walczący o dostęp do komputerów. Oskar i Wiktor już wrócili na swoje stanowisko. Oskar krążył po sali z aparatem i dokumentował sukces „Wyborowca”. Tuż obok drzwi pojawił się dodatkowy stół, zastawiony pudełkami z batonami i stojakami z paczkami chipsów. Była nawet lodówka z napojami. Zza tego wszystkiego ledwo widać było pana Roberta. Felix podszedł do niego i położył kopertę na stole.

-- Ten list nie jest do mnie -- oświadczył.

-- Jasne, że do ciebie. -- Pan Robert rozejrzał się nerwowo i wetknął kopertę do kieszeni Felixa.

-- Chciałbym go zwrócić nadawcy.

-- Nadawca nieznanym.

-- Nie chcę tego -- powiedział poważnie Felix, podając kopertę.

273

-- Chcesz -- powiedział pan Robert z groźniejszą miną.

Felix westchnął, zastanowił się chwilę, po czym wyjął z koperty banknoty i położył na tacce.

-- Chipsy i Oranżenada dla wszystkich -- powiedział głośno. Tłum z wrzaskiem rzucił się w kierunku oniemiałego sklepikarza.

Przyjaciele wydostali się na korytarz. Net i Nika zanosili się śmiechem.

-- Nieźle! -- pochwaliła go Nika. -- Dałeś mu nauczkę.

-- Ale nie będziesz mógł u niego robić zakupów... -- dodał Net. Po chwili Felix też już się śmiał. Wyszli przed szkołę. Net spoważniał i zamyślił się.

-- Czy ta synchronizacja wstawania jest konieczna? -- zapytał.

-- Nika wstaje całe trzydzieści minut przed nami, a kładzie się ponad godzinę wcześniej. Może chociaż wstawajmy oddzielnie? Mam jeszcze sporo pracy przy Net.comie.

-- Na wszelki wypadek budźmy się razem -- odparł Felix. -- Może to czemuś służy.

-- Teraz, kiedy ciut lepiej śpię, wolałbym wykorzystać każdą minutę snu...

-- Mamy stan wyjątkowy...

-- Ja szczególnie... -- Net zerknął na zegarek na ekranie telefonu. -- Za kwadrans przyjedzie po mnie tata. Jedziemy do mamy...

## 12. Stąd nie można się wypisać

Obudzili się w niedokończonej izbie, pod gołym niebem. Na zewnątrz była ta sama noc. Leżeli obok siebie, patrząc w niebo i przypominając sobie szczegóły poprzedniej.

-- Inaczej sobie wyobrażałem logowanie do tej bajki -- mruknął Net.

-- Był taki pisarz -- odezwał się Felix. -- Lunatykował\* i zapisywał treść snów w zeszytach.

-- La Fontaine -- powiedziała Nika. -- Tak powstały jego najpiękniejsze bajki.

-- Jak pisał coś dłuższego, to pewnie śnił sen w odcinkach.

-- Chociaż nie ma pewności, czy to nie urban legend\*\*.

-- Ciekawe, gdzie byśmy byli bez tego pomysłu z synchronizacją? -- zapytał Net.

-- Wolę nie wiedzieć -- odparł Felix. -- Wolę też nie myśleć, co się stanie, jeśli nie zaśniemy albo nie obudzimy się równocześnie. Przynajmniej wiemy, że nasza metoda spania synchronicznego działa. Cokolwiek by się działo, jesteśmy tu razem.

\* Lunatykowanie (somnambulizm) - chodzenie we śnie.

\*\* Urban legend - (ang.) legenda miejska, współczesny mit. Informacja mająca pozory wiarygodności, lecz całkowicie zmyślona. Jej siła polega na tym, że niezwykle ciężko udowodnić, że jest nieprawdziwa.

275

-- Powiedz lepiej, co dalej -- powiedział Net. -- Muszę znaleźć jakiś... urząd czy coś. Jakieś miejsce, gdzie jest spis gości. Więźniów.

-- Musimy dotrzeć do miejsca, gdzie są ludzie choć trochę bardziej kontaktowi niż ci, których

spotkaliśmy ostatnio. Myślę wciąż o tych budynkach, fragmentach Pałacu. Dlaczego wszyscy podporządkowywali się temu rygorowi, skoro w zasięgu wzroku nie było żadnych strażników?

-- Może byli, tylko my ich nie widzieliśmy -- podsunęła Nika.

-- W życiu też robisz masę nieprzyjemnych rzeczy -- zauważył Net. -- Myjesz zęby na przykład albo chodzisz na informatykę. Nikt nie stoi nad tobą i ci nie każe.

-- To są rzeczy, które powinno się robić.

-- I o tym mówię -- przyznał Net. -- Tamci wczoraj budowali te idiotyczne domy, bo uważali, że powinni to robić.

-- Może jest w tym jednak jakiś cel? -- zastanowił się Felbc.

-- Może oni go widzą. To nie są przypadkowo stawiane budynki, tylko części jednej, wielkiej konstrukcji - to wszystko to jest przecież Pałac Snów. Teraz powstają jego nowe piętra. A mogą ich być setki! Tylko po co? Komu i do czego jest potrzebny Pałac Snów?

-- Zauważyliście, że gorzej pamiętamy jawę? -- zapytała nagle Nika.

-- Pamiętam doskonale -- zaprzeczył Felbc. -- Wieczorem skończyłem spawać korpus Golema. Mogę z pamięci narysować dokładny schemat.

-- Po tamtej stronie są teraz wybory samorządowe -- przypomniała Nika. -- Pamiętasz?

-- Pamiętam -- przyznał Felbc. -- Chcę je przegrać, ale notowania mi rosną. Pamiętam doskonale.

-- A pamiętasz, co jadłeś na obiad?

Felbc zastanowił się.

-- Coś tam. -- Wzruszył ramionami. -- Babcia coś przygotowała.

-- Babcia Lusia jest w sanatorium -- przypomniała Nika.

-- Rzeczywiście... Więc coś sobie odgrzałem.

-- Teraz najważniejsze to wysłać wiadomość -- przypomniała Nika. Wstała i odruchowo chciała poprawić loki, ale przypomniała so-

276

bie, że ma teraz gładkie włosy. -- Bez tego po stronie jawy zrezygnujemy z synchronicznego snu i... wszystko straci sens.

-- Jeśli tutaj nie można wyśnić komputera z dostępem do internetu -- powiedział Net -- to musimy znaleźć jakiś już istniejący.

-- Nie rozumiem nadal jednej rzeczy -- zastanowił się Felix. -- To, w czym teraz jesteśmy - to sen, prawda?

-- Zbiorowy sen -- sprecyzował Net, wstając.

-- Nawet jeżeli, to w jaki sposób wysłałeś wiadomość poza ten sen? Do połączenia z internetem potrzebny jest prawdziwy komputer, nie wysniony. Twój komentarz znalazł się na blogu Clevleen. Ten blog oglądaliśmy po stronie jawy.

-- Chyba wiem, o co ci chodzi -- pokiwał głową Net. -- Z poziomu snu, nawet tak realnego, nie można uzyskać dostępu do sieci. Potrzebne jest coś pomiędzy...

Spojrzeni na odległą granicę ruin. Czarnej mgły nie było.

-- To coś wróci -- powiedziała Nika. -- Wyczuje nas i wróci.

-- Wiesz, co to jest?

Nika zaprzeczyła.

-- Nie możemy tu zostać. Tak niczego nie osiągniemy. -- Felix oparł się o krawędź muru i spojrzał w dół. Misia przed drzwiami też nie było. Budynki były jaśniejsze niż poprzedniej nocy i wyraźniej odcinały się od czarnego nieba. -- To będzie właściwy kierunek -- zdecydował, wskazując oświetloną wieżę.

-- Nie chcę cię martwić, stacy -- odezwał się Net. -- A właściwie to głównie nie chcę martwić sam siebie... ale między nami a tym czymś są ruiny. Dla mnie bardziej naturalnym środowiskiem jest wrzosowisko. Nie tak bardzo naturalnym jak centrum handlowe, ale jednak.

-- Do czego zmierzasz?

-- Zmierzam do tego, że wyrąbiście nie podoba mi się pomysł przedzierania się przez ciemne ruiny, z których wypełza płynny Cień! -- Net prawie to wykrzyczał. -- Wyśnijmy grupowo jakiś helikopter...

-- Nie uda się -- pokręcił głową Felix.

-- Jak połączymy siły, może się uda.

Felix spojrzał na Nikę i powiedział:

277

bie, że ma teraz gładkie włosy. -- Bez tego po stronie jawy zrezygnujemy z synchronicznego snu i... wszystko straci sens.

-- Jeśli tutaj nie można wyśnić komputera z dostępem do inter-netu -- powiedział Net -- to musimy znaleźć jakiś już istniejący.

-- Nie rozumiem nadal jednej rzeczy -- zastanowił się Felix. -- To, w czym teraz jesteśmy - to sen, prawda?



-- Zbiorowy sen -- sprecyzował Net, wstając.

-- Nawet jeżeli, to w jaki sposób wysłałeś wiadomość poza ten sen? Do połączenia z internetem potrzebny jest prawdziwy komputer, nie wyśniony. Twój komentarz znalazł się na blogu Clevleen. Ten blog oglądaliśmy po stronie jawy.

-- Chyba wiem, o co ci chodzi -- pokiwał głową Net. -- Z poziomu snu, nawet tak realnego, nie można uzyskać dostępu do sieci. Potrzebne jest coś pomiędzy...

Spojrzeni na odległą granicę ruin. Czarnej mgły nie było.

-- To coś wróci -- powiedziała Nika. -- Wyczuje nas i wróci.

-- Wiesz, co to jest?

Nika zaprzeczyła.

-- Nie możemy tu zostać. Tak niczego nie osiągniemy. -- Felix oparł się o krawędź muru i spojrzał w dół. Misia przed drzwiami też nie było. Budynki były jaśniejsze niż poprzedniej nocy i wyraźniej odcinały się od czarnego nieba. -- To będzie właściwy kierunek -- zdecydował, wskazując oświetloną wieżę.

-- Nie chcę cię martwić, stary -- odezwał się Net. -- A właściwie to głównie nie chcę martwić sam siebie... ale między nami a tym czymś są ruiny. Dla mnie bardziej naturalnym środowiskiem jest wrzosowisko. Nie tak bardzo naturalnym jak centrum handlowe, ale jednak.

-- Do czego zmierzasz?

-- Zmierzam do tego, że wyrąbiście nie podoba mi się pomysł przedzierania się przez ciemne ruiny, z których wypęza płynny Cień! -- Net prawie to wykrzyczał. -- Wyśnijmy grupowo jakiś helikopter...

-- Nie uda się -- pokręcił głową Felix.

-- Jak połączymy siły, może się uda.

Felix spojrzał na Nikę i powiedział:

bie, że ma teraz gładkie włosy. -- Bez tego po stronie jawy zrezygnujemy z synchronicznego snu i... wszystko straci sens.

-- Jeśli tutaj nie można wyśnić komputera z dostępem do inter-netu -- powiedział Net -- to musimy znaleźć jakiś już istniejący.

-- Nie rozumiem nadal jednej rzeczy -- zastanowił się Felix. -- To, w czym teraz jesteśmy - to sen, prawda?

-- Zbiorowy sen -- sprecyzował Net, wstając.

-- Nawet jeżeli, to w jaki sposób wysłałeś wiadomość poza ten sen? Do połączenia z internetem potrzebny jest prawdziwy komputer, nie wyśniony. Twój komentarz znalazł się na blogu Clevleen. Ten blog oglądaliśmy po stronie jawy.

-- Chyba wiem, o co ci chodzi -- pokiwał głową Net. -- Z poziomu snu, nawet tak realnego, nie można uzyskać dostępu do sieci. Potrzebne jest coś pomiędzy...

Spojrzeni na odległą granicę ruin. Czarnej mgły nie było.

-- To coś wróci -- powiedziała Nika. -- Wyczuje nas i wróci.

-- Wiesz, co to jest?

Nika zaprzeczyła.

-- Nie możemy tu zostać. Tak niczego nie osiągniemy. -- Felix oparł się o krawędź muru i spojrzał w dół. Misia przed drzwiami też nie było. Budynki były jaśniejsze niż poprzedniej nocy i wyraźniej odcinały się od czarnego nieba. -- To będzie właściwy kierunek -- zdecydował, wskazując oświetloną wieżę.

-- Nie chcę cię martwić, stary -- odezwał się Net. -- A właściwie to głównie nie chcę martwić sam siebie... ale między nami a tym czymś są ruiny. Dla mnie bardziej naturalnym środowiskiem jest wrzosowisko. Nie tak bardzo naturalnym jak centrum handlowe, ale jednak.

-- Do czego zmierzasz?

-- Zmierzam do tego, że wyrąbicie nie podoba mi się pomysł przedzierania się przez ciemne ruiny, z których wypełza płynny Cień! -- Net prawie to wykrzyczał. -- Wyśnijmy grupowo jakiś helikopter...

-- Nie uda się -- pokręcił głową Felix.

-- Jak połączymy siły, może się uda.

Felix spojrzał na Nikę i powiedział:

277

-- Spróbujmy. Mnie też nie podoba się pomysł przedzierania się tamtędy.

Zamknęli oczy i każdy osobno wyobraził sobie mały helikopter, stojący obok wieży. Po chwili otworzyli oczy i wyrzeli na wrzosowisko. Przed wieżą stał znajomy miś i zadzierając łepkę, patrzył na przyjaciół.

-- Wyrąbisty helikopter -- podsumował Net. -- Ja piórkuję!

O czym dokładnie myśleliście przed chwilą?

-- Mówiłem, że się nie uda -- przypomniał Felix. -- Tu obowiązują inne zasady niż w Domu Snerów.

-- Nie ufam mu -- powiedziała Nika. -- Nie bierzmy go ze sobą.

-- Popieram w całej rozciągłości -- zgodził się Net.

Kręconymi schodami zeszli na dół. Net znowu wyłożył się na krzywym stopniu. Trzymając się za kość ogonową, wyszedł za Felixem

1 Nika przed wieżę.

-- Jestem przewodnikiem -- powiedział miś. -- Mogę was zaprowadzić, gdzie chcecie.

-- Czy on nie jest jakby trochę większy? -- Net obrzucił misia podejrzliwym spojrzeniem. -- Tak ze dwa razy...

-- Idziemy w stronę tamtych budynków -- Felix wskazał kciukiem za siebie. -- Droga wydaje się prosta.

-- Nawet wiem, co on teraz powie -- mruknął Net.

-- Znam niezły skrót do tamtych budynków -- wyrecytował miś.

-- Wiedziałem...

-- Dzięki, ale sami trafimy -- powiedziała Nika.

-- Też idę w tamtym kierunku. Razem będzie różniej. Dobrze widzę w ciemności.

-- To tylko miś. -- Felix wzruszył ramionami.

Miś i tak za nimi podążył. Żeby go zgubić, musieliby biec. Przemieszczanie się po wrzosowisku było bardzo męczące. W zagłębieniach materac roślin był tak wilgotny i elastyczny, że przy każdym kroku trzeba było wysoko podnosić nogi. Co jakiś czas, dla odmiany, trafiali na wystające spomiędzy roślin ceglane resztki murów.

Net zerknął za plecy, na misia, któremu było wyraźnie łatwiej, bo był lżejszy. Po chwili stwierdził, że coś mu się nie zgadza, i obejrzał się znów.

278

-- Miałeś czerwone oczy! -- wykrzyknął.

-- Nic podobnego -- zaprzeczył miś, dla potwierdzenia niewinnie mrugając zielonymi diodami.

-- Zostaw go -- poprosił Felix. -- Przecież ma zielone oczy.

-- Wiedziałem, że były czerwone -- upierał się Net.

Felix spojrzął na misia, potem na Neta, wzruszył ramionami i ruszył dalej. Po chwili ruiny zastąpiły całkowicie światła Pałacu. Net nieufnie spojrzął na misia i omal nie przewrócił się z wrażenia.

-- Znów to zrobił! -- krzyknął.

Felix i Nika popatrzyli na misia, który niewinnie rozłożył łapki. Jego mechaniczno-kudłata mordka wyrażała tylko szczere zdziwienie.

-- Nie strasz nas! -- Felix ofuknął Neta. -- To tylko miś.

-- Miał czerwone oczy!

-- Nie mam pojęcia, o czym mówisz -- odparł miś. -- Jestem tylko małym misiem, śmiesznym misiem.

-- Chyba zombisem! -- parsknął Net. -- Nie chcę dalej z nim iść.

-- Nie zostawiajcie mnie tu -- żałośnie poprosił miś, opuszczając smutno pyszczek.

Felix pokręcił głową i ruszył dalej. Nika zawahała się i podążyła za nim. Miś spojrział na nich, potem na Neta, uniósł łapki i powiedział:

-- Hu!

Na ten moment jego oczy zapłonęły intensywną czerwienią. Net szarpnął się do tyłu i upadł na wrzosowisko.

-- Widzieliście?! -- wrzasnął, wskazując misia. -- Widzieliście?! Teraz jestem pewien!

-- Może w ciemności robią się czerwone, żeby lepiej widział -- zbagatelizował Felix.

-- Więc widziałeś?

-- Nie widziałem. Przestań już.

Net, potykając się, podbiegł do przodu.

-- Chodźmy chociaż trochę szybciej -- poprosił.

-- Myślę, że Net ma rację -- przyznała szeptem Nika. -- Ten miś niepokoi mnie od samego początku.

Felix skinął głową i cała trójka przyspieszyła kroku, zwiększając dystans do robota. Jednak już po kilku minutach zatrzymali się, dotarli bowiem do pierwszych ruin wystających z wrzosowiska. Patrzy-

279

li na mroczne wnętrza szkieletowej konstrukcji odartej z dachu, drzwi i okien. Czuli, że nie mają najmniejszej ochoty tam wchodzić. Chłodny wiatr poruszył ich ubraniami. Drzewa, którymi zarosły resztki murów, zakołysały się, wydając z siebie serię trzasków.

Z tyłu dobiegł odgłos kroków misia. Felix spojrział na kiwającego się pociesznie pluszaka i stwierdził, że jemu też miś przestaje się podobać.

-- Może i macie rację... -- powiedział cicho. -- Za wesoło jakoś wygląda.

Net patrzył to na zbliżającego się misia, to na ciemny gąszcz ścian i gałęzi, i nie wiedział już, co wybrać.

-- Chodźcie -- zdecydowała Nika. -- I tak musimy tędy przejść.

Wkroczyli w mroczne królestwo wykruszonych cegieł, gór gruzu

i sękatych gałęzi. W miarę jak zagłębiali się w labirynt schodów, korytarzy i zniszczonych pomieszczeń, znikwały resztki ich dobrego nastroju. Przyjaciele trzymali się blisko siebie. Stąpali po ruchomych stertach cegieł i pokrytych pyłem posadzkach. Czasem w górze widać było kilka pięter resztek ceglanych ścian i przebitych stropów, czasem wchodzili w wąskie korytarzyki, gdzie ledwo docierało światło gwiazd. Za każdym załomem muru, za każdym otworem po wybitych drzwiach, czaiła się milcząca ciemność. Co chwilę potykali się o leżące cegły bądź korzenie rozsadzających mury drzew. Miś dogonił ich po minucie i teraz bez słowa dreptał za nimi, z cichym szmerem mechanizmów przebierając krótkimi nóżkami. Wiatr szumiał w gałęziach drzew i pustych otworach okiennych. Grube konary trzeszczały jak stare meble. Mimo to każdy chrobot trąconej stopą cegły brzmiał jak wystrzał.

-- Brakuje latarek nausznych -- zauważyła Nika.

-- Teraz jesteśmy zdani na samych sobie -- przyznał Felix.

-- Musisz przypominać?...--jęknął Net.

Ruiny stawały się wyższe. Robiło się coraz ciemniej. Gąszcz suchych gałęzi i szczybatych ceglanych iglic nad ich głowami stopniowo zamykał się, odcinając resztki gwiazdnego światła. Wreszcie przyjaciele, zmęczeni przedzieraniem się niemal po omacku, zatrzymali się. Skupili się na środku dużej sali, a raczej tego, co kiedyś było sa-

280

lą. Odrobina światła przedostawała się przez nieregularną dziurę pod sufitem.

-- Może to nie była najlepsza droga -- powiedział Felix.

-- Chciałem wam pokazać niezły skrót -- przypomniał miś. Zielone diody w jego oczach ledwo oświetlały ziemię tuż przed włochatymi stopkami.

-- Możesz zapalić te diody jaśniej? -- zapytał Felix. Zielona poświata stała się nieco mocniejsza. -- OK. Idziesz przodem.

Miś posłusznie podreptał przed nimi. Szli teraz wolniej, ale przynajmniej nie potykali się co chwilę.

-- Tylko czy my idziemy w dobrym kierunku? -- zaniepokoił się Net. -- Ten pluszowy minimonster może nas prowadzić w pułapkę.

-- Nie mamy jak sprawdzić -- odparł Felix. -- Nawet gwiazd nie widać. A nie możemy wspinać się na wyższe piętra. Tu wszystko może się zawalić.

-- A twój zegarek? Ma chyba kompas.

-- Zapomniałem o nim... -- Felix spojrzął na nadgarstek i nacisnął kilka razy jeden z przycisków. Słabo żarzące się wskazówki ustawiły się w jednej linii, pokazując północ. -- Przyjmijmy, że teraz idziemy w dobrym kierunku. Trzymajmy się go.

Co kilka minut Felix sprawdzał kompas. Szelesty, pomruki i odgłosy kroków drobnych łapek świadczyły o tym, że ruiny są zamieszkane.

-- Oby to byli roślinożercy... -- szepnęła Net.

-- Jak są roślinożercy -- powiedział Felix -- to są i drapieżniki.

-- Dzięki...

-- Trzymają się daleko. Pewnie jesteśmy dla nich za duzi.

-- A jeśli tu zaśniemy?... -- zapytał Net. -- Myślicie, że wtedy coś nas pożre?

-- Dopiero co wstaliśmy, znaczy... zaśnęliśmy -- zauważyła Nika.

-- Tutaj czas nie musi biec tak samo jak po stronie jawy -- przypomniał Felix.

-- Zauważyliście, że te całe ruiny to bardzo duży budynek bez ścian zewnętrznych? -- zapytał zdławionym głosem Net. -- Może to labirynt, z którego już nie wyjdziemy? Łazimy po tych wszystkich po-

I

281

korytarzach, korytarzach, szatniach i od dawna nie mijamy okien wychodzących na zewnątrz?

Dotarli do sali, która kiedyś była zapewne hallem z reprezentacyjną klatką schodową. Część stropu zarwała się i w postaci kupy gruzu leżała pod ścianą. Przyjaciele zatrzymali się, czując, jak włosy jeżą im się na karku. Podświadomie czuli, że coś się zbliża.

-- Są tu -- szepnęła Nika.

-- Kto? -- niemal bezgłośnie zapytał Net, próbując wzrokiem przebić ciemność.

-- Cień... Ta czarna mgła.

Przyspieszyli kroku, ale służący im za źródło oświetlenia miś nie nadążał. Ilekroć go wyprzedzali, musieli zwalniać, bo wpadali na przeszkody. Rozglądali się na boki. Czarne cienie w czarnych pokojach były niewidoczne, ale teraz nawet Felbc i Net wyraźnie czuli ich obecność.

-- Jak duże mogą być te ruiny? -- zapytał Net.

-- O dużo za duże -- odparł Felbc. Obejrzał się na misia, który jakby celowo zwalniał. -- Chodź szybciej!

Zbici w ciasną gromadę weszli do kolejnej sali, tym razem teatru -- na wprost zapadniętej sceny fotele pięły się w górę szczerbatymi rzędami. W świetle misiowych oczu i przebijających tu przez dziurę w stropie gwiazd zobaczyli nadciągający z przeciwka kłęb cienia. Tak samo z prawej i z lewej strony, spomiędzy zmurszałych desek sceny. Podążająca za nimi chmura była największa. Oparli się plecami o siebie i z przerażeniem obserwowali zbliżający się mrok. Miś krążył wokół, wreszcie odwrócił się i wszyscy już mogli zobaczyć, że ma czerwone oczy. Z kłębow ciemności, jak przedtem z chmury burzowej w Domu Snerów, wysunęły się grube macki i leniwie płynęły w ich stronę.

-- O święta macierzy dyskowa... --jęknął Net. -- Ja nie chcę...

W ostatniej chwili usunęli się przed najbliższą macką, potem przed kolejną. Chwilę biegali bezładnie, starając się ominąć cienie i nie przewrócić się.

-- Trzymajmy się razem! -- krzyknął Felbc.

Próbował wcisnąć przycisk na zegarku, żeby sprawdzić, gdzie jest północ. Nagle snop światła przeciął mrok. Cienie rozpierzchnęły

282

się za drzewa. Zaskoczeni przyjaciele zatrzymali się. Światło pochodziło z zegarka Felixa, jakby to był reflektor silnej latarki. Felix zostawił na później rozważania nad tą niecodzienną cechą swojego czasomierza. Zamiatał światłem pulsującą ciemność, rozganiając cienie. Wreszcie zobaczyli wolną drogę między ledwo widocznymi czarnymi chmurami.

-- Tędy! -- krzyknął Felix.

Zaczęli biec przed siebie. Dzięki rozbieganemu światłu nie potykali się już o nic. Czymkolwiek były cienie, poruszały się wolniej od nich, choć w ciemnościach nie było pewności, że w mrocznych pomieszczeniach, które mijali, nie czai się ich więcej.

Nie wiedzieli, jak długo bieżą. Wreszcie z ulgą stwierdzili, że ruiny stają się coraz bardziej ażurowe. W górze, między przerdzewiałymi belkami stropowymi, znów pokazały się gwiazdy. Nie zwalniali, aż minęli ostatnie drzwi i wypadli na szarą ziemię kolejnego placu budowy. Z ziemi wyrastały różnego kształtu i wielkości budynki. Cień kłębił się z tyłu między ruinami, jakby bał się światła budowy. Przyjaciele z trudem łapali oddech.

Miś zgubił się gdzieś podczas szaleńczej ucieczki, ale to nikogo nie martwiło.

-- On naprawdę miał czerwone oczy... -- powiedział Net.

-- Widziałem -- przyznał Felix. -- Pewnie sam nas wprowadził na cienie.

- Ale i tak mamy farta z tą latarką.
- To nie to -- zaprzeczyła Nika. -- Felix wyśnił tę funkcję zegarka, gdy pojawiła się potrzeba.
- Czyli coś jednak możemy zmieniać. -- Felix spojrzął na zegarek, który wyglądał jak przedtem. -- Chociaż zegarki nie świecą tak jasno. Wydajność baterii jest za mała.
- Sądzę, że twoje racjonalne spojrzenie na świat tutaj się nie przydaje -- powiedziała Nika. -- Pałac Snów nie jest logiczny. Tu trzeba słuchać serca.
- A co mówi twoje serce?
- Że musimy znaleźć Clevleen.
- Szukam mamy -- przypomniał Net. -- Tylko dlatego zdecydowałem się na synchroniczny sen.

283

- Wiem, ale Clevleen jest... ważna. Jeszcze nie wiem, dlaczego, ale czuję, że jest ważna. Możliwe zresztą, że są w tym samym miejscu.
- Zrobimy to przy okazji -- powiedział Felix. -- Przede wszystkim musimy się dowiedzieć, jak zatrzymać epidemię. To może obudzić je obie ze śpiączki, a całą resztę uwolnić od koszmarów.

Odpoczęli chwilę i wstali.

- Nie sądziłem, że we śnie można się zasapać -- mruknął Net.

Spojrzeni przed siebie. Niektóre z nowo powstających budynków

zrastały się na wysokości kilkunastu pięter lub przenikały, jakby dwie ekipy budowlane rościły sobie prawa do tego samego kawałka przestrzeni. Inne zaczynano budować na dachach kilku niższych, używając betonowych łuków i systemu podpór. Gdy powiedli wzrokiem dalej, ku nieco starszej zabudowie, stwierdzili, że wszystko to zlewa się w jedną, chaotyczną, błyskającą oknami i estakadami bryłę wciśniętych w siebie budowli, ponad którą wystają tarasy, spadziste dachy lub wieże. Jeszcze dalej, bezpośrednio pod gwiaździstym niebem, jak wielkie piętrowe miasto, jaśniała kolorowymi neonami wieńcząca Pałac wieża.

- Dostańmy się tam na górę -- zdecydował Felix. -- Kierunek ten sam co dotychczas. Tam mogą być ludzie, z którymi da się porozmawiać.

Minęli chaotyczną budowę i weszli między starsze budynki.

Tu znów zaczęły się ciasne i wilgotne zaułki. Budowa trwała kilkadziesiąt metrów nad nimi, gdzie przesklepiano ulice, by budować na nich wciąż nowe piętra. Za kilkoma zakrętami nie potrafili już powiedzieć, czy idą ulicą czy korytarzem, a czasem nawet - czy znajdują się wewnątrz pomieszczeń i wyglądają przez okna na zewnątrz czy odwrotnie. Trafiały się brukowane odcinki ulicy, betonowe płyty, które potem niespodziewanie przechodziły w klepkę podłogową. W jednym miejscu pod ścianami stały



meble i przyjaciele poczuli się, jakby znaleźli się w czyimś pokoju. Za wielką udającą kamienicę szafą ze świecącymi okienkami stało łóżko, w którym chrapał ktoś nakryty pierzyną na głowę. Dalej stał wielki automat Oranżenady, ale przyciski były ukryte za szybką, więc nie można było nic kupić.

284

Nika bez słowa wskazała rynsztok. Tuż nad brukiem snuła się wąska smużka Cienia. Wnikała w kratkę kanalizacyjną, jakby była płynem. Nagle ożywiła się i sięgnęła do buta Niki. Dziewczyna odskoczyła w ostatniej chwili. Smużka straciła impet i leniwie wróciła do rynsztoka. Przyjaciele poczuli dreszcz i czym prędzej odeszli.

Nie komentowali mijanych niedorzeczności. Felix co jakiś czas sprawdzał kierunek na zegarku.

Dotarli wreszcie do przesklepionego wysoką, żebrowaną kopułą placu. Zatrzymał ich przerażający widok. Do jednej ze ścian, dwa metry nad ziemią, był przykuty człowiek. Łańcuchy krępowały stalowymi klamrami jego tułów, kostki i nadgarstki.

-- Bosz... -- szepnęła Nika.

Plac wypełniały odgłosy kroków wielu ludzi, snujących się z otępiąłym wyrazem twarzy. Nikt nie zwracał uwagi na skazańca. Kilka witryn sklepowych straszło zacienionym wnętrzem. Widać było matowe reklamy napojów w puszkach. Oświetlały to wszystko gazowe latarnie uliczne. Mimo że świeciły dosyć jasno, nie mogły rozproszyć mroków tego miejsca.

-- Co tu robicie, goście z bezsnu? -- zapytał chrapliwym głosem skazaniec. Gdy zdziwieni nie odpowiedzieli, dodał -- śmiało! Mnie możecie powiedzieć.

-- Sorry, ale nie wiemy, czy można panu ufać -- powiedział Net.

-- Jeśli sądzisz, że lubię Pałac Snów -- wychrypiął skazaniec -- to chyba nie widzisz tych łańcuchów.

-- Rozepniemy je panu -- zaproponowała Nika.

-- Drogie dziecko... -- Skazaniec opuścił głowę, przymknął oczy i ciężko westchnął. -- Tu nie ma takiej siły, która mogłaby mnie rozkuć.

-- Kto pana zakuł?

-- Wszyscy. Tu wszystko jest dziełem zbiorowości.

-- A za co pana zakuli?

-- Nie chcę pracować! -- zaśmiał się i potrząsnął łańcuchami. -- Nie mogli mnie zmusić, więc mnie ukarali. Ale ja wolę tu wisieć, niż budować te krzywe wieże.

-- Szukamy dwóch osób -- powiedziała Nika. -- Kobiety i dziewczyny.

285

T\*

-- Nie przyglądam się ludziom. Tutaj trudno jest kogoś znaleźć. Wszystko powoli się zmienia. Tydzień temu miałem nad głową niebo... Nie przyglądam się ludziom.

-- Wie pan, dlaczego oni to robią? -- zapytał Felbc. -- Dlaczego budują te gmachy?

-- Nie wiem... Oni chyba też nie wiedzą, ale czują, że muszą to robić. Jak skończą któryś budować, wewnątrz zaczyna się praca. Jeszcze gorsza od budowy.

-- To musi być straszne, tak wisieć -- powiedziała ze współczuciem Nika.

-- Ja wiem? Przynajmniej mam spokój i nie muszę wykonywać tych głupich czynności. Rano przejdę na stronę jawy i pójdę do pracy. Można się przyzwyczaić. A wy?

-- Nasza sytuacja jest więcej niż nietypowa -- powiedział Felbc. -- Dręczą nas koszmary senne. Nie tylko nas zresztą. Coraz więcej ludzi ma ten problem. Potem przez cały dzień przysypiamy, ale boimy się zasnąć, bo powracają koszmary. Przybyliśmy tu, by to... zatrzymać. Mamy się dowiedzieć, nie wiadomo skąd, co powinniśmy zrobić. A potem to zrobić.

-- W nocy zasuwacie tutaj jako niewolnicy -- zaśmiał się skazaniec, ukazując bezzębne dziąsła. -- A rano nic nie pamiętacie. Tak... Wiem. Ale teraz jesteście tu... nieoficjalnie. To możliwe dzięki waszej przyjaźni. Rozmawiacie ze mną, zamiast przechodzić obok z tępym wzrokiem jak cała reszta.

-- Chcemy to powstrzymać -- powiedział z determinacją Felbc.

-- Chcemy przywrócić równowagę między jawą a snem, żeby znów było normalnie.

-- Więc chcecie to zatrzymać? -- zastanowił się skazaniec. -- Zatrzymać Pałac Snów?... O naiwni! Jeśli dowiedzą się o waszych planach, zwrócą się przeciw wam.

-- Kto?

-- Wszyscy!

-- To ja chyba już podziękuję -- mruknął Net. -- Jutro wypisuję się z tej zabawy. Wolę rozbić obozowisko w hallu szpitala.

Skazaniec zaczął się śmiać, na przemian kaszląc. Przyjaciele patrzyli na niego w milczeniu.

286

-- Stąd nie można się wypisać -- powiedział wreszcie. -- Jeśli teraz zrezygnujecie, zostaniecie więźniami Pałacu.

-- Jak pan?

-- Ja tu wiszę na pokaz. Rano się obudzę i szczęśliwie niczego nie będę pamiętał... Nie jestem prawdziwym więźniem. Prawdziwi więźniowie się nie budzą.

Net spojrział na niego z przerażeniem, myśląc o swojej mamie -prawdziwym więźniu Pałacu Snów.

Przyjaciele zdali sobie sprawę, że wokół panuje dziwna cisza. Obejrzeni się i drgnęli. Poczuli zimno. Ludzie na całym placu, a nawet w prowadzących do niego uliczkach stali nieruchomo i patrzyli na nich. Tak jak poprzednio nie zauważali nikogo ani niczego, tak teraz wbijali spojrzenia w przyjaciół.

-- O-o... -- powiedział Net. -- Straciliśmy anonimowość...

Jak na komendę ludzie ruszyli w kierunku Felixa, Neta i Niki. Twarze wyrażały niechęć, a w miarę zbliżania się - wręcz nienawiść. Nie było wątpliwości, że mają złe zamiary. Nie było też wątpliwości, że stąd nie ma ucieczki. Skazaniec spuścił głowę i mamrotał coś niewyraźnie sam do siebie. Przyjaciele cofali się krok za krokiem, nie mając żadnego pomysłu, co zrobić, kiedy oprą się już plecami o mur. Felix rozglądał się po ścianach, ale te jak na złość były gładkie, bez okien czy gzymsów. Nika chwyciła dłonie chłopców. Net przypomniał sobie, jak kiedyś potrafił latać we śnie, ale teraz ciężenie było nieubłagane.

Wreszcie nadszedł ten moment i mały, ślepy zaułek, w który weszli, skończył się.

-- To nic... -- powiedziała Nika. -- Obudzimy się tylko...

-- Albo wprost przeciwnie -- jęknął Net.

Nagle w ścianie obok nich pojawiły się drzwi. Było to tak samo niespodziewane jak zmiany, które zachodziły w Domu Snerów. Najpierw była ściana, a w chwilę potem drzwi. Nie dostrzegli samego momentu zmiany. Drzwi otworzyły się i pojawił się w nich Zegarmistrz Snów. Gestem nakazał, by weszli, co uczynili szybko i bez zbędnych pytań. Mężczyzna zamknął drzwi, a te od razu zniknęły. Przyjaciele patrzyli na mur, za którym kłębił się tłum. Wciąż nie

287

mogli uwierzyć w cudowne ocalenie. Dopiero teraz puścili swoje dłonie i spojrzeli na wybawiciela.

-- Nie czytacie wizytówki. -- Zegarmistrz spokojnie patrzył na nich zza czarnych okularów.

Felix wolno wyciągnął z kieszeni kartonik. Pochylili się nad nim i przeczytali: „Nie rozmawiajcie z nikim”. Unieśli wzrok, ale mężczyzny już nie było. Stali sami w wilgotnym zaułku.

-- Skoro porusza się tu tak swobodnie -- odezwał się Net -- to po co chce się posłużyć nami?

-- Dobre pytanie. -- Felix pokiwał głową.

-- Myślę, że on nie wie, co robić -- powiedziała Nika -- i sądzi, że my na to wpadniemy.

Popatrzyli na mur za swoimi plecami, potem na pusty zaułek. Było chłodno i wilgotno. Światła kilku lamp odbijały się w czarnym bruku. Słyszeli odległe odgłosy kroków i spadających kropel.

-- Tak czy inaczej, tkwimy tu -- powiedział Felix -- i musimy rozwiązać zagadkę, żeby się stąd wydostać. Chodźmy.

-- I nie rozmawiamy z nikim -- dodał Net. -- Przynajmniej na razie.

Weszli w wąską uliczkę, potem pokonali schodki i kilka placyków. Nad głowami w wąskich studniach zaułków coraz rzadziej prześwitywało niebo. Kilka razy odważyli się skrócić sobie drogę przez domy, ale szybko okazało się, że nie ma to znaczenia. Kolejna ulica stawała się coraz węższa, aż okazała się korytarzem na drugim piętrze budynku. Wszystko powoli zlewało się w ciąg kolejnych zaułków, przesmyków, przedpokojów, skrzyżowań, kuchni i nieokreślonych pomieszczeń. Placów nie dawało się odróżnić od pokoi. Stały tam zarówno meble, jak i blaszane śmietniki czy porządki rowery. Na środku małego skwerku ktoś siedział w wielkim fotelu i oglądał telewizję. Na ekranie był tylko jeden, drżący obraz, przedstawiający puszkę Oranżenady. Stojąca obok lampa z wielkim abażurem barwiła na żółto łysinę telewizora. Za wąskimi arkadkami starsze małżeństwo jadło zupę. Przebierali łyżkami, choć talerze były puste. Obok nich przechodzili ludzie o takich samych, obojętnych spojrzeniach. Jadalnia staruszków była ich chodnikiem. Dalej, w miękkim fotelu siedział otyły jegomość z fajką w zębach i czytał gazetę. Uniósł nogi,

288

by przepuścić przejeżdżający stary tramwaj z kolejną, tym razem stylizowaną na starą, reklamą Oranżenady. Pojazd ze zgrzytem zakręcił i zniknął za drzwiami kuchni.

Felix, Net i Nika szli razem z innymi, na razie nie wzbudzając niczyjego zainteresowania. Mijali lodówki, piecyki wciśnięte między wykonane jakby w innej skali małe domki, szafy, nieużywane samochody, kredensy, balkoniki, ławki parkowe, komody.

-- To wygląda jak obrazy Jacka Yerki\* -- stwierdziła Nika.

-- Chodzi o to, żeby nas zmylić -- powiedział Net. -- Mam czasem takie sny, w których wszystko jest niejasne i rozmyte.

-- Musimy odnaleźć w tym jakiś sens. -- Felix spojrzał na zegarek.

-- Zastanawiasz się, czy nie ma funkcji bezprzewodowego łącza internetowego? -- zapytał Net.

-- Istnieje internetowe połączenie snu i jawy. To wiemy. Mózgiem nie można wejść do internetu.

-- Chyba że miałyby się komplant\*\* -- przypomniał Net. -- Tyle że komplanty nie pojawią się jeszcze długo...

-- Musi więc istnieć jakieś urządzenie, przekaźnik, który zapewnia to połączenie. Coś, co przechwytyje jakieś... fale mózgowie i wysyła je do internetu... głupio brzmi.

-- Głupio -- przyznał Net.

-- To nie jest wcale takie głupie -- niespodziewanie odezwała się Nika.

-- Przecież nie znasz się na internecie... ani w ogóle -- zauważył Net. -- Znaczy... na tego typu rzeczach się nie znasz.

-- Ale to wydaje mi się rozsądnym wyjaśnieniem.

-- Przekąźnik? -- upewnił się Felix.

Nika przytaknęła. Felix przyjrzał się dokładniej zegarkowi. Nacisnął kilka przycisków, pokręcił pierścieniem wokół cyferblatu.

-- Tak łatwo nie wyśnię mu internetu.

-- Po stronie jawy zastanawiamy się, czy nie przerwać synchronicznego zasypiania -- przypomniała Nika. -- Jeśli je przerwiemy, możemy wylądować obok Clevleen. Musimy jakoś przesłać informację.

-- Wiem, pracuję nad tym.

\* Jacek Yerka - współczesny polski malarz surrealista.

\*\* Komplant - zminiaturyzowany komputer osobisty, wszczepiony do mózgu. Zastępuje większość używanych na co dzień urządzeń, takich jak, telefon, telewizor czy laptop. Pozwala na aktywne współuczestniczenie w wirtualnej rzeczywistości. Na razie komplant to czyste science fiction.

289

Zajrzeli przez okno do wciśniętego między kamienice nowoczesnego biurowca. Parter pełen był ludzi siedzących przy malutkich biu-reczkach. Byli tak stłoczeni, że ktoś, kto chciałby wyjść, musiałby skakać po blatach. Przed każdą osobą znajdowała się stara maszyna do pisania. Klawisze rozświetlały się różnymi kolorami, a ludzie wciskali je według jakiejś zasady. Czcionki uderzały o wałek, na którym nie było papieru, ale to nikomu nie przeszkadzało. Kilka metrów wyżej po pomostach przechadzali się ludzie z wielkimi kalkulatorami przymocowanymi pod szyją. Co kilka chwil zerkali na dół i wielkimi klawiszami wstukiwali liczbę. Na ścianie wisiał wielki banner: „Pracuj wydajniej niż twój sąsiad”.

Przyjaciele przyglądali się temu chwilę, po czym ruszyli dalej. Wreszcie dotarli do rozwidlenia korytarza. Lewa strona pięta się do góry w kierunku szerszych i jaśniejszych okolic, prawa prowadziła schodami w ciemne piwnice.

-- Jakoś bardziej pociąga mnie kolorowy i jasny szczyt Pałacu. -- Net zerknął w lewo, gdzie na wilgotnym bruku wielokrotnymi zniekształceniami odbijały się ukryte za rogiem neony. W kałuży dało się nawet przeczytać odbity w lustrze napis „Oranżenada”. -- Wszędzie pełno tej Oranżenady...

-- Trochę to przypomina stronę jawy -- przyznał Felix. -- Na pewno przyjemniejsze miejsce niż te podziemia.

-- Nie wiemy, gdzie mamy iść! Możemy więc iść w dowolną stronę. Na przykład w lewo.

Nika przyjrzała mu się badawczo.

-- To nie jest dobry pomysł. Mam przeczucie, że powinniśmy iść w dół -- powiedziała stanowczo. -- Tam dowiemy się więcej o Pałacu. -- Gdy Net nie zareagował, szturchnęła go w ramię. -- Hej! Spisz?!

-- Jasne, że śpię. -- Ocknął się z zamyślenia. -- Po przeżyciach w ruinach została mi delikatna, ledwie wyczuwalna, zwiewna wręcz niechęć do ciemnych miejsc.

Spojrzeni w dół. Wyglądało to trochę na zejście do piwnicy w małym domku, trochę na krzywe schody podziemnego przejścia pod ulicą, a trochę na mroczny skalisty wąwóz.

290

-- Skoro serce tak ci podpowiada... -- powiedział Felix, unosząc porozumiewawczo brwi.

Nika uśmiechnęła się lekko i ruszyła pierwsza. Choć trudno było to sobie wyobrazić, dalej korytarze sprawiały jeszcze bardziej przygnębiające wrażenie. W oknach nie paliły się światła.

Doszli do rotundy, sięgającej sklepienia tego poziomu Pałacu. Na wszystkich jej piętrach znajdowały się półokrągłe zakratowane okna o szerokości kilku metrów, nadając jej wygląd pomniejszonego rzymskiego Colosseum. Co jakiś czas ze ściany wystawały końcówki grubych, stalowych rur. Przyjaciele obeszlą rotundę, trafiając na dwa następne, podobne budynki. Panowała tu nieprzyjemna cisza. Instynktownie starali się nie hałasować. Miejsce sprawiało szczególnie przykre wrażenie - wszędzie leżały śmieci i rozkładające się resztki żywności, które ktoś, zamiast sprzątnąć, jedynie zgarnął pod ściany. Szli dalej, aż identyczne budynki otoczyły ich ze wszystkich stron. Zauważyli cienkie smużki Cienia, sunące przy ścianach. Czarne kłęby widać było też przez szczeliny kratki kanalizacyjnej.

-- Tam ktoś jest -- szepnęła Nika, ruchem głowy wskazując w górę.

Chłopcy unieśli wzrok. Rzeczywiście, na pierwszym piętrze ktoś siedział oparty plecami o kratę. Mała postać, chyba dziecko.

-- Pewnie śpi -- odszepnął Net. -- Lepiej go nie budźmy... Łaaa!!!

Felix i Nika aż podskoczyli przestraszeni. Od razu zrozumieli, dlaczego Net krzyczał - patrzył na coś dwa metry od nich. Za kratą na poziomie ziemi stał może dziesięcioletni, umorusany chłopiec. Białka oczu błyszczały na ciemnym tle jak dwie monety. Wonie trzymał na prętach i wpatrywał się w przyjaciół. Echo wrzasku Neta powróciło kilka razy, aż wreszcie ucichło. Do kraty na drugim piętrze podeszła piętnastoletnia dziewczyna i spojrzała na przyjaciół pustym wzrokiem.

-- Już są -- powiedziała.

Nie zrobiła tego głośno, ale usłyszano ją. Zewsząd zaczął dobiegać szmer. Szmer szurania i szmer ludzkich szeptów. Na wszystkich piętrach w ciemnych otworach pojawiali się ludzie. Głównie dzieci, ale również nastolatki. Po chwili za każdą z krat w zasięgu wzroku stało po kilka postaci. Nie było nikogo starszego niż piętnaście, szesnaście

291

lat. Wszyscy patrzyli w milczeniu na Felixa, Neta i Nikę, którzy przytłoczeni tym widokiem wrosli w ziemię.

- O ja... -- szepnął Net. -- To więzienie...
- Trzeba ich uwolnić! -- Przejęta Nika spojrzała na Felixa.
- Potrafisz to otworzyć?

Felix podszedł do kraty i obejrzał ją dokładnie.

- Jest za ciężka -- ocenił. -- Coś podciąga ją do góry. Nawet jeśli nie byłoby żadnego zamka, to nie moglibyśmy jej podnieść bez skonstruowania solidnej dźwigni.
- Tam jest konsola -- powiedział ktoś, wskazując w bok, w bliżej nieokreślonym kierunku.
- Trzeba wprowadzić kod -- dodał następny. -- Wtedy kraty same się otworzą.

Przyjaciele przeszli koło kilku cel, ale nie natrafili na nic przypominającego konsolę do otwierania czegokolwiek.

- Konsola jest zamurowana -- powiedział gruby chłopak w podartej bluzie z kapturem.

Felix przyjrzał się fragmentowi ściany, gdzie cegły były niestarannie wmurowane. W wielu miejscach niemal nie było spoiny. Uderzył spodem pięści w jedną z cegieł, a ta przekrzywiła się. Chwyając ją za krawędzie, poruszył kilka razy, aż cegła wysunęła się i upadła na bruk.

- Pomóżcie -- powiedział.

Zaczęli szarpać za cegły, uderzać w nie i wyciągać. Z każdą kolejną było coraz łatwiej. Nie minęły dwie minuty, gdy na ziemi leżał ich stos, a z mrocznej dziury wyłaniał się komputer. Albo raczej coś, co bardzo komputer przypominało.

Dopiero teraz Felix pomyślał, że narobili sporo hałasu. Rozejrzał się, czy nikt nie nadchodzi.

- Tu jest za mało klawiszy -- mruknął Net. -- Za mało i są nie po kolei. Tak rysuje się komputery w komiksach dla małych dzieci.

Komputer przypominał powiększony kalkulator. Stał na blacie, który udało się wysunąć poza mur - pod spodem była skomplikowana konstrukcja teleskopowo-rolkowa. Net przyglądał się urządzeniu z niewyraźną miną.

292

- Nie róbcie tego! -- krzyknął siedmioletni chłopczyk z najbliższej celi.
- Dlaczego? -- zapytała Nika.
- Jeśli otworzycie kraty, oni wciągną was do środka.

Nika przyglądała mu się przez chwilę.

-- Pamiętam cię -- powiedziała powoli. -- Widziałam cię przez lornetkę, jak wychodziłeś z Domu Snerów.

Ktoś złapał chłopczyka, zatkał mu usta i odciągnął w tył. Jego miejsce przy kracie zajęła starsza dziewczyna w brudnej, niegdyś różowej sukience.

-- Gówniarz jest złośliwy -- oznajmiła. -- Nie słuchajcie go.

Z głębi celi dochodziły jeszcze przez chwilę odgłosy szamotaniny.

-- Jest na nas zły -- dodał stojący obok starszy chłopak. -- Nie lubi nas i życzy nam jak najgorzej.

-- Za co jest zły? -- zapytała nieufnie Nika.

-- Mogę ci to powiedzieć -- dziewczyna rozejrzała się konspiracyjnie -- ale na ucho.

Nika odruchowo postąpiła krok w stronę kraty. Wtedy nagle ramiona wszystkich więźniów wyprostowały się i sięgnęły po nią. Coś szarpnęło ją do tyłu. Nim zdążyła krzyknąć, stwierdziła, że szarpającym był Net. Palce więźniów ledwo musnęły jej kurtkę. Net przytrzymał Nikę, żeby się nie przewróciła na bruk.

-- Co wy wyprawiacie?! -- wykrzyknęła oburzona. -- Chcemy wam pomóc!

-- Nie róbcie tego! -- zdążył krzyknąć chłopiec z tyłu celi, nim ktoś ponownie nie zatkał mu ust.

Przez więzienie przeszedł pomruk niezadowolenia.

-- Otwórzcie naszą rotundę! -- rozległy się krzyki zza pleców przyjaciół. -- Naszą! Naszą!...

-- O to chodzi! -- zrozumiała nagle Nika. -- Ta konsola otworzy tylko tę rotundę. Dlatego chcieli mnie złapać. Żebyśmy nie poszli do innej...

Więźniowie patrzyli na nią ponuro.

Felix wyciągnął z kieszeni wizytówkę, ale wciąż widniał na niej ten sam napis: „Z nikim nie rozmawiajcie”.

293

-- Jasne, że nie chce, żebyśmy z kimkolwiek rozmawiali -- szepnął Net. -- Przecież tamtych... ich wszystkich też w to wpakował.

Wielkim, jak w starej pralce, włącznikiem uruchomił komputer. Na czarnym, wypukłym monitorze pojawiły się jasnobłękitne, drżące literki. Najpierw ułożyły się w napis: „Pij Oranżenadę”. Dopiero po chwili zniknęły i można było coś napisać.

-- Nie podnoś kraty! -- krzyknął Felix.

-- Nie mam zamiaru -- odparł Net, klikając w klawiaturę. Na ekranie ze sporym opóźnieniem pojawiła się odpowiednia litera. Falowała, jakby ekran był wypełniony wodą. Litery były tak duże, że



naraz mogło się zmieścić cztery, może pięć linijek tekstu.

-- Więc co robisz? ,

-- Zastanawiam się, jak napisać adres zawierający słowo „Clevleen” na klawiaturze, na której nie ma litery „C”.

-- On jest podłączony do internetu? -- zdziwił się Felix.

-- Nie wiem, ale to się powinno udać dośnić. Ty dośniłeś zegarkowi latarkę.

-- W sytuacji zagrożenia. Potrzeba posiadania światła wydawała mi się wtedy oczywista. Tylko dlatego się udało.

-- Dla mnie to, że każdy komputer powinien być podłączony do internetu, jest tak oczywiste, że... -- Net zastanowił się chwilę -- że nie może być inaczej.

Felix zajrzał za komputer, gdzie w cieniu wiło się całe mnóstwo kabli. Niektóre z nich były tak potężne, że bardziej przypominały szlauchy ogrodowe.

-- Grube jakieś -- zauważył. -- Hydrauliczne łącze internetowe?

-- Może być jakiegokolwiek, byle działało. -- Net ostrożnie klikał w duże, zabawkowe klawisze. -- Takie wyśnili ci, co tu byli przed nami.

Dłuższą chwilę pisał, krzywiąc się przy tym ze skupienia. Wewnątrz komputera zabulgotała woda, a przewody z tyłu poruszyły się i zadrgały od dużego ciśnienia. Spod klawiszy wypłynęło trochę płynu.

-- Serwer nie odpowiada -- mruknął Net i zajrzał pod blat.

-- Coś gdzieś jest zakręcone... -- Schylił się i chwilę gmerał między gumowymi węzami. Wreszcie znalazł zawór z napisem „SMTP”

294

i przekręcił go. Zabulgotało i ciśnienie w węzach momentalnie spadło. -- Mail poszedł.

Felix patrzył na to z coraz bardziej niewyraźną miną.

-- Mam takie wrażenie, że nad niczym nie panuję. -- Rozłożył ręce. -- Ten świat jest kompletnie nielogiczny i nieprzewidywalny.

-- Witaj w klubie, stary! -- Net poklepał go po ramieniu. -- Tak samo wygląda każdy mój kontakt z ortografią języka polskiego. Zresztą właśnie wysłałem komentarz na błoga, używając protokołu SMTP, co po naszej stronie by się nie udało.

Więżniowie zaczęli się niepokoić. Domyślali się już, że Net nie zajmował się łamaniem kodu

blokującego kraty.

-- Jak wpisałeś adres, skoro nie ma tu litery „C”? -- zapytała Nika.

-- Pamiętałem numer IP, zapisany cyframi. Wpisałem zamiast nazwy. -- Net nie przestawał klikać w klawisze. Te odpowiadały cmoknięciami i bulgotaniem.

-- Co jeszcze robisz? -- zapytał Felix.

-- Próbuję wygulgotać spis gości Pałacu Snów. -- Pokręcił głową. -- Nie ma tu żadnej wyszukiwarki... Przydałby się Manfred.

-- Chcemy wyjść!... Chcemy wyjść!... -- krzyтели już chórem więźniowie. Zaczęli przejeżdżać miskami po prętach krat. Po chwili zgubili synchronizację i krzyki nałożyły się na metaliczne uderzenia, a wszystko zlało się w jeden narastający łoskot.

Przyjaciele zasłonili uszy i pobiegli. Ale gdy tylko pojawiali się między następnymi rotundami, tam również zaczynał się zgiełk. Wreszcie wpadli między domy, przebiegli kilka podwórek, czyjś salon i garaż. Łapiąc oddech, zatrzymali się na małym placyku, z którego nie było słychać więźniów.

Wokół, nie zwracając na nich uwagi, przechodzili ludzie. Siedząca pod kolejną reklamą Oranżenady żebraczka rytmicznie uderzała blaszanym kubkiem o bruk. Wewnątrz kubka brzęczało kilka monet. Jedynym oświetleniem placyku była lampa, zawieszona gdzieś w mroku powyżej. Obok żarówki przekuwały się pasma ciągnącej korytarzami mgły.

-- To byli nasi poprzednicy -- powiedziała Nika. -- Pamiętam sprzed Domu Snerów tego chłopca, który nas ostrzegł. Był tam dzień przed nami.

295

-- Jak przerwiemy synchroniczny sen, też tam wylądujemy -- dodał Felix.

-- Liczmy więc na własny rozsądek po tamtej stronie -- powiedział Net.

-- Kto to mówi... -- Nika pokiwała głową. -- O ile pamiętam, to ty chciałeś przerwać po pierwszym razie.

-- Nie pamiętam niczego takiego -- odparł Net i chyba sam w to wierzył.

-- Przy skazańcu też to powiedziałeś...

-- Chcę tylko znaleźć mamę i opuścić ten chaos.

-- Naprawdę zapominamy tamtą stronę... -- powiedziała Nika.

-- Macie jakiś pomysł, dlaczego więźniowie mieliby nas łapać i wciągać do celi, zamiast po prostu uciekać?

-- To całkowicie oczywiste -- odezwała się siedząca obok żebraczka, nie przestając walić kubkiem o

ziemię. -- Proste i jasne jak jawa. Ucieczka nic by nie zmieniła.

Spojrzeni na nią. W marnym oświetleniu nie można było rozpoznać nawet koloru jej ubrań. W pomarszczonej twarzy błyszczały małe oczy.

-- Krzyżeli, żeby ich wypuścić -- powiedziała Nika.

-- Ale chcieli tylko, żebyście otworzyli kraty. Wtedy wciągnęliby was do środka.

-- Nie uciekliby, gdyby kraty się otworzyły?

-- Są tam z własnej woli. -- Żebraczka zmieniała rytm uderzeń. -- A rotunda, która zdobędzie więcej nowych więźniów, szybciej dostaje prawo do przejścia na wyższe poziomy Pałacu.

-- Mogliby uciec -- zauważył Net. -- Uciec i sobie tam pójść.

-- Mają już dość ukrywania się, gdy wabią kolorowe neony. -- Żebraczka uśmiechnęła się i zaczęła wystukiwać kubkiem dziwny rytm. -- Pałac Snów już nie jest miejscem, gdzie można śnić, jak się chce. Tu każdy jest przeciw wam.

Felix stwierdził, że ten rytm coś mu przypomina. Zerknął do kubka i zauważył, że zamiast monet pobrzękują tam promocyjne kapsle ze szklanych butelek Oranżenady.

-- Tu każdy jest przeciw wam -- powtórzyła żebraczka.

296

Gdy Felix zrozumiał, czym w istocie jest ten rytm, było już za późno.

-- Tu każdy jest przeciw wam -- powtórzyła po raz trzeci żebraczka i przestała stukać.

W zapadłej nagle ciszy przyjaciele usłyszeli za sobą dziesiątki ciężkich oddechów.

-- To był alfabet Morse'a\* -- powiedział Felix. -- Wystukała tym kubkiem „Są tu. Nie dajcie im uciec”.

Przyjaciele wolno odwrócili się. Wokół nich stał tłum o nienawistnych spojrzeniach, ale tym razem nie było nawet zaułka, w którym ktoś mógłby wyśnić drzwi. Poczuli nagły przypływ senności i osunęli się na wilgotny bruk.

\* Samuel Finley Breese Morse - amerykański wynalazca, malarz, rzeźbiarz, prekursor telegrafii. Znany głównie ze stworzenia alfabetu Morse'a, umożliwiającego proste przesyłanie informacji z pomocą odpowiadających literom sekwencji krótkich i długich sygnałów.

### 13. Kampania wyborcza

Felix otworzył oczy i dopiero po chwili stwierdził, że leży we własnym łóżku, a na szafce nocnej świegoli budzik przypięty długim kablem do komputera. Nie chciał obecności Manfreda na stałe w swoim pokoju.

Lubił go, ale cenił sobie prywatność i spokój. Dlatego też w nocy program sztucznej inteligencji mógł oznajmić swoje istnienie tylko uruchomieniem budzika. Felix, jako człowiek niezwykle przezorny, przewidział awarię budzika i położył obok słuchawkę telefonu bezprzewodowego, by Manfred mógł w ten sposób obudzić go awaryjnie.

Wyłączył budzik i stwierdził, że jedyną rzeczą, jakiej teraz pragnie, jest ponowne zaśnięcie. Zebrał się w sobie, wstał i powlókł się do łazienki. Kilka minut później wrócił do swojej piwnicy, niosąc szklankę Oranżenady i talerz z suchą bułką (pod nieobecność babci Lusi sam musiał robić sobie śniadania).

Podszedł do biurka, wsunął się w fotel i kliknął przycisk „Shift”. Ekran pyknął i rozjaśnił się.

-- Ja nie wiem, czy to ma sens -- ziewnął Net z okienka komunikatora Net.com, rozpoczynając rozmowę bez przywitania, ale za to ze zwykłym dla niego narzekaniem. -- Bez tego synchronicznego spania wstawałbym za pół godziny. To jakieś kosmiczne marnowanie tajmu.

298

Pojawiło się drugie okienko z połączeniem z komputerem Niki.

-- Cześć! Pamiętacie coś? -- zapytała. Była już przebrana i uczesana, a w dłoni trzymała kanapkę.

-- Jak tylko się obudziłem, zdawało mi się, że pamiętam -- odparł Felix. -- Ale potem... czułem niemal, jak te senne wspomnienia uciekają mi w panice z głowy.

-- Jaw ogóle nic -- dodał Net. -- Chyba poza tym, że nie czuję lewej ręki, bo na niej spałem.

-- A co z mamą? -- zapytała Nika.

Net tylko pokręcił głową.

-- Był taki pisarz -- odezwał się Felix. -- Lunatykował i zapisywał treść snu w zeszycie.

-- La Fontaine -- powiedziała Nika. -- Tak powstały jego najpiękniejsze bajki. Hm... -- Zmarszczyła brwi. -- Mam déjà vu. Nie rozmawialiśmy już o tym?

-- Nie pamiętam. Raczej nie.

-- Chcecie to ciągnąć dalej? -- zapytał Net. -- Ja nie mam najmniejszej ochoty. Koszmary nie koszmary, ale pospałbym jeszcze.

-- Pogadamy w szkole -- poprosiła Nika. -- Muszę już wychodzić. Inaczej się spóźnię. Na razie!

-- Notopa!

\* \* \*

Felix i Net dotarli do szkoły dziesięć minut przed dzwonkiem. Minęli Zosię, która bąknąwszy ciche powitanie, schowała szybko za plecy plik kartek, i od razu udali się na piętro. Nagle Net zatrzymał się i zacisnął pięści - w końcu korytarza stała Nika i rozmawiała z Geral-dem.

- Nie rób scen -- powiedział szybko Felix. -- Tylko rozmawiają.
- Ale... z nim? Akurat z nim?
- Pewnie ją zagadał.
- Do rozmowy potrzebna jest chęć obu stron.

Felbc wciągnął przyjaciela do kafejki internetowej. Kręciło się tu sporo osób, ale kilka komputerów było wolnych. Pan Robert spojrzął na nich z ukosa i zajął się czytaniem gazety. Za biurkiem nauczycielskim siedział z laptopem Wiktor. Przywitał Felixa szerokim uśmie-

299

hem. Felix, pełen najgorszych przeczuć, usiadł przed najbliższym wolnym stanowiskiem. Nie musiał nawet dotykać klawiatury, by przeczytać to, co czytał ktoś, siedzący tu przed nim:

„Kampania wyborcza Felixa Polona dopiero teraz rozkręca się na dobre. Ten kandydat ma najlepszą dystrybucję ulotek reklamowych, a wczoraj zafundował wszystkim chętnym wykwintny poczęstunek w szkolnej kafejce internetowej. Notowania Polona przekroczyły magiczny próg 83,5 procent”.

Felix jęknął i ukrył twarz w dłoniach.

- Dlaczego magiczne ma być akurat 83,5 procent? -- zapytał Net.
- Poezja dziennikarska -- wyjaśniła Nika, stając za nimi.
- Nie strasz! -- ofuknął ją Net. -- Zakradasz się ostatnio.
- Nie zakradam się. To ty jesteś śnięty. Elewator zbożowy mógłby się do ciebie zakraść i byś nie zauważył.
- Pewne rzeczy jednak zauważam -- powiedział z naciskiem.
- O co ci chodzi?
- O nic. -- Wbił wzrok z monitor. -- Nie podoba mi się to wstawanie synchroniczne... Gdyby nie to, że istnieje cień szansy, że to pomoże mamie...

Felix po raz kolejny czytał notkę i patrzył na wykres. Wykres wyglądał, jakby przy wieżowcu z napisem „Felix” postawić budkę z hot dogami „Marcel”. Pozostali kandydaci udawali płyty chodnikowe przed budką.

- Ale skąd dystrybucja ulotek? -- Felix popatrzył podejrzliwie na Neta.

Net wyjął wargi i wykonał nieokreślony gest, jakby rzucał psu patyk.

- Mam takie wrażenie, że nad niczym nie panuję. -- Felix rozłożył ręce.

-- Znów to samo! -- Nika spojrzała na niego. -- Znów mam déjà vu. Powiedziałeś to już!

-- Nie pamiętam...

Do kafejki wparował Marcel. Rozmowy ucichły, bo choć na czas wyborów powstrzymywał się przed gnębieniem kolegów, to wszyscy pamiętali, jak zachowywał się wcześniej. Kilku uczniów pierwszych klas dyskretnie wymknęło się z sali. Po minie Marcela było widać, że

300

zna już wyniki sondaży. Nachylił się nad najbliższym komputerem tylko po to, żeby się upewnić. Spojrzał nienawistnie na Felixa i podszedł do Wiktora.

-- Będzie drakula -- szepnął Net.

-- Bierz aparat i rób zdjęcia -- zażądał Marcel, po czym dodał głośniejszym -- stawiam wszystkim Oranżenadę i chipsy!

Pan Robert odłożył gazetę i położył prawą dłoń na kasie fiskalnej, lewą na lodówce z napojami. Marcel zaczął wyciągać z kieszeni drobniaki, zerkał na salę i w myślach wykonywał skomplikowane obliczenia, które najwyraźniej nie bardzo mu wychodziły. Nachylił się i mamrotał coś pod nosem, wreszcie powiedział:

-- Chipsy odwołuję... Oranżenada dla wszystkich! Ale wy nie dostaniecie. -- Wskazał na Felixa, Neta i Nikę. Znów powiódł wzrokiem po sali, chwilę liczył na palcach. -- Ty! -- wskazał drobną dziewczynę z pierwszej klasy. -- Wypad z baru!

Dziewczyna zostawiła napisany do połowy e-mail, zerwała się i wybiegła na korytarz. Wtedy Marcel uspokoił się i podszedł do automatu. Pan Robert z wyrazem zawodu na twarzy powrócił do lektury gazety. Marcel wrzucał kolejne drobniaki do automatu i wyciągał wypadające puszki. Łącznie sześć. Postawił je przed tymi, którzy zostali w sali, pomijając trójkę przyjaciół i robiącego mu zdjęcia Wiktora.

-- Ale ja piję tylko naturalne soki owocowe -- zauważył chudy chłopak w okularach.

-- Zamknij się i pij!

Chłopak posłusznie otworzył puszkę i zaczął szybko pić. Wiktor przeglądał zdjęcia na ekranie aparatu.

-- Mam dwanaście dobrych ujęć -- powiedział.

-- Tylko żeby to wyglądało na naturalny gest! -- Marcel pogroził mu palcem. -- Że zrobiłem to...

-- Z wewnętrznej potrzeby? -- podsunął Wiktor.

Marcel zmierzył go wzrokiem i zastanawiał się chwilę, czy przypadkiem z niego nie kpi. Nie doszedł chyba do żadnych wniosków, bo odwrócił się i ruszył do wyjścia. Wychodząc, chwycił jeszcze puszkę, którą chwilę wcześniej postawił przed Klemensem, otworzył ją i popijając, zniknął za drzwiami.

Wygoniona przed chwilą przez Marcela dziewczyna wróciła, by dokończyć e-mail.

-- Żałosny dupek -- mruknęła pod nosem.

-- Tak przy okazji -- powiedział Wiktor do Felixa, Neta i Niki. -- Nie mamy dwóch pierwszych lekcji. Wygląda na to, że trzyma się jeszcze tylko Probówka, Czwartek i Konstancja. No i Stokrotka.

-- Ta szkoła zamienia się w chaos -- powiedział Felix.

-- Nie sprawdziliśmy błoga -- przypomniała sobie Nika.

-- Po co? -- zapytał Net. -- Mała leży w szpitalu.

-- Chodzi mi o komentarze. -- Nika nachyliła się nad Felixem i wstukała adres błoga. -- Pięć nowych wpisów.

Net też nachylił się do monitora.

-- Jest jakiś Bim, Bodzio Niszczyciel, Roverbot, Olemka i... FNiN.

Przeglądali kolejne wpisy, zawierające życzenia powrotu do zdrowia. Widocznie w międzyczasie znajomi dowiedzieli się o przyczynie jej nieobecności. Ostatni wpis dokonany przez FNiN był dosyć zagadkowy. Brzmiał: „Znajdźcie pszeakaźnik”.

-- Miało być chyba: „Znajdźcie przekaźnik” -- oceniła Nika.

-- Znajome błędy...

-- Albo ktoś próbuje nam coś wmówić -- dodał Net.

-- Co to znaczy „FNiN”? -- zapytał Felix.

-- Pojęcia nie mam -- odparł Net.

Nika pomyślała chwilę i oznajmiła:

-- To przecież skrót od Felix, Net i Nika!

-- Ja bym zaczął podpis od siebie -- zastanowił się Net. -- Byłoby „NNiF”, albo „NFiN”...

Popatrzyli na siebie.

-- Co to właściwie jest przekaźnik? -- zapytała Nika.

-- Taki mały dyngs, który w czymś pośredniczy -- odparł Felix.

-- Jak wciskasz przycisk na pilocie od telewizora, to nie włączasz niczego bezpośrednio. W środku telewizora jest przekaźnik, który reaguje na sygnał z pilota i to on włącza zasilanie.

- Chyba nie o to chodzi -- pokręciła głową Nika.
- Jeżeli my to pisaliśmy -- Net podrapał się po głowie -- to durnie jesteśmy.

302

- Może z jakiegoś powodu nie można było napisać więcej -- zastanowił się Felbc. -- Albo było mało czasu.

Do kafejki wszedł Marcel i stanął nad jednym z chłopaków grających w internetową strzelankę. Ten nagle zamarł, spojrzął na Marcela i zerwał się z krzesła. Marcel usiadł na zwolnionym miejscu, jakby sytuacja była najzupełniej normalna, niezgrabnie ujął dłońią myszkę i niewprawnym ruchem zamknął okno z grą. Oskar i Wiktor wymienili porozumiewawcze spojrzenia, wstali i dyskretnie wymknęli się z kafejki. Marcel otworzył stronę „Wyborowca”. W miarę czytania jego twarz stawała się coraz bardziej czerwona. Wreszcie zerwał się od komputera, aż krzesło poleciało pod ścianę. Spojrzął w kierunku redakcji, czyli biurka Eftepa, ale Oskara i Wiktora już tam nie było. Wybiegł więc na korytarz, dysząc ze złości i mrucząc pod nosem przekleństwo.

Zaintrygowany Felbc wpisał adres „Wyborowca”. I zrobili to wszyscy obecni w kafejce. Najnowsza notatka brzmiała: „Marcel, zafascynowany pomysłami i osiągnięciami swojego niedoścignionego konkurenta, Felixa Polona, kupił gościom kafejki internetowej sześć puszek Oranżenady. Słownie: sześć! Poniżej zamieszczamy fotorelację z tego żałosnego wydarzenia”. Większość zdjęć przedstawiała Marcela liczącego drobne.

Śmiech z kafejki słychać było aż na parterze.

- Może powinniśmy odwiedzić jakąś bibliotekę na Politechnice? -- zaproponowała Nika, gdy wyszli z kafejki. -- Albo na Uniwerku?

- Po co? -- zapytał Net. -- Wiemy, co to jest przekaznik.

- Ale...

- Sprawdziałem w Wikipedii i w paru innych miejscach. -- Net wruszył ramionami. -- Nic z tego nie wynika.

- Nie zamierzam nigdzie iść -- oświadczył Felbc. -- Po fizyce jadę do domu i spawam oprawy łóżysk w barkach Golema. Przy pracy może coś wymyślę.

- Ekhem... -- odchrząknął Net. -- Masz dziś spotkanie wyborcze.

Felbc zamknął oczy i pokręcił głową.

- Dwie godziny wolnego, à ja mam tu siedzieć i czekać na spotkanie, na które nikt nie przyjdzie?
- My tam będziemy -- zapewniła go Nika.



Net spojrział na nią, potem na Felixa.

-- Jasne, że nie miałem zamiaru cię zostawiać samego! -- zapewnił, choć jego mina mówiła co innego. -- Do mamy jadę potem.

-- Może zdążę dojechać do domu, zrobić coś pożytecznego i wrócić? -- zastanowił się Felix.

-- Raczej nie zdążysz. Część autobusów nie jeździ -- przypomniała Nika. -- Ciekawe, kiedy ktoś zauważy, że panuje epidemia senności?

-- Może ci, którzy mieli zauważyć, sami już śpią.

\* \* \*

t

Po fizyce przyjaciele zaszyli się w kwaterze głównej na strychu. W znajomych fotelach i znajomym zaduchu przestali tak dotkliwie odczuwać przykrą wyjątkowość ostatnich dni. Zachmurzone słońce niedostatecznie oświetlało wnętrze przez małe szybki, więc włączyli lampkę.

-- Założmy, że to my napisaliśmy ten komentarz -- zaczął poważnie Felix. -- Zastanówmy się więc na poważnie, co to może znaczyć?

0 której go napisaliśmy?

Net otworzył komputer i wyświetlił błoga.

-- O piątej piętnaście nad ranem... -- Net chwilę klikał. -- Wiadomość wyszła z komputera na Woli... Hm. Niedaleko mnie.

-- Czyli jest to wiadomość z naszego snu... Musimy założyć, że jeśli nawet dzięki temu synchronicznemu zasypianiu coś sensownego się nam śni, to nie pamiętamy tego na jawie. To chyba logiczne? -- Net

1 Nika przytaknęli. -- To trochę, jakbyśmy byli różnymi osobami: tu i po tamtej stronie -- ciągnął Felix. -- Zakładam, że my po stronie snu i my po stronie jawy mamy takie same cele. Problem więc tkwi tylko w porozumieniu się z nami samymi we śnie.

-- We śnie często pamięta się jawę -- przypomniała Nika.

-- Więc pewnie problem jest tylko z komunikacją ze snu w tę stronę.

-- Znowu schiza... -- jęknął Net. -- Mam rozdwojenie osobowości. Tym razem naprawdę.

-- Skoro we śnie pamiętamy jawę, to czemu ślemy sobie tak nieczytelne informacje?

-- Może we śnie wydawały się nam czytelne? -- zasugerowała Nika.

-- Przepraszam, że przeszkadzam -- odezwał się niespodziewanie Manfred -- ale zauważyłem pewne ciekawe zjawisko.

-- Jakie mianowicie? -- zainteresował się Net.

-- Jakiś cyfrowy przekaz, którego nie mogę zdekodować. Z nudów sprawdzałem, co jeszcze może robić ta karta, którą dostaliśmy od twojego taty, i odkryłem ten przekaz...

-- W powietrzu lata pełno dziwnych sygnałów -- zauważył Felix. -- Z telefonów komórkowych, centralek alarmowych, z policyjnych radiostacji i sieci bezprzewodowych.

-- Tego sygnału nie mogę rozpoznać. Wcale bym wam o tym nie mówił... -- Manfred zamilkł na chwilę. -- Otwórz ekran.

Net podniósł ekran minikomputera, a Manfred wyświetlił duże litery: „Ten nadajnik pracuje tylko wtedy, gdy mówicie”.

Przyjaciele spojrzeli na siebie.

-- Myślę, że gdzieś tu jest... -- Felix zamilkł nagle, wyciągnął zeszyt, odkręcił skuwkę pióra i napisał słowo „podstęp”.

Przyjaciele spojrzeli na niego z przejęciem. Felix założył na ucho latarkę, nachylił się pod stół i obejrzał wszystkie zakamarki. Net i Nika sprawdzili fotele, potem wszyscy razem przeszukali najbliższe otoczenie. Niczego nie znaleźli, usiedli więc znów w fotelach. Felix porozumiewawczo poruszył brwiami.

-- Myślę, że ta sprawa nas przerasta -- oświadczył głośno.

-- Dajemy sobie spokój -- dodał równie głośno Net.

-- Ja też mam dosyć -- przyznała z poważną miną Nika. -- Zdecydowanie odpuszczamy. Chcę być tylko zwykłą uczennicą.

-- Ulżyło mi. -- Felix wstał. -- Chodźmy na spacer. Od teraz jesteśmy trójką zwykłych uczniów. Może pogramy w piłkę?

Weszli ze strychu i zbiegli po schodach. Dopiero gdy byli na ulicy, Net odezwał się:

-- Może tam nie było żadnego podstępu?

-- Kto i po co miałby nas podsłuchiwać? -- przyznała Nika.

-- Może to zwykłe zakłócenia?

305

-- Nie wiem -- przyznał Felix -- ale coś tam było. Wróć tam ze sprzętem i znajdę to coś. Chodźmy do

Zbędnych Kalorii i dokończmy rozmowę.

-- Przez małą, maleńką chwilę miałem nadzieję, że naprawdę odpuszczamy -- zawiedzionym głosem powiedział Net. -- Nie wiem, czy mam na to siłę...

-- Teraz? -- zdziwił się Felix. -- Mowy nie ma!

Przeszli na drugą stronę ulicy, pchnęli drzwi i wkroczyli do królestwa kawowych i herbacianych aromatów. Przywitali się z panią Basią i zajęli swój ulubiony stolik w kącie. Zamówili czekoladę na gorąco. Poza nimi w kawiarni nie było nikogo. W tle leciał senny jazz.

Felix otworzył zeszyt i zapisał: „Sny, przekaźnik, podsłuch”.

-- Tworzysz nowy łańcuch? -- zapytał Net.

-- Zapisuję tylko, co wiemy -- odparł Felix. -- Spróbujmy to złożyć w całość.

Siedzieli w milczeniu, gapiąc się w kartkę, aż pani Basia przyniosła im trzy filiżanki z czekoladą.

-- Znów jakieś zmartwienie? -- popatrzyła na nich łagodnie.

-- Czy... czy miewa pani ostatnio koszmary? -- zapytała Nika.

-- Koszmary? -- zastanowiła się pani Basia. -- Mam problemy ze spaniem. Od tygodnia ciągle chce mi się spać. Dziś wypitałam już dwie kawy, a i tak czuję, że gdybym się teraz położyła, to momentalnie zasnąłabym. W nocy przewracam się z boku na bok, próbuję oglądać telewizję...

-- Boi się pani zasnąć -- podsunął Net.

-- Tak... -- powiedziała po namyśle. -- To dziwne, ale... masz rację. To chyba nie tylko mój problem. -- Machnęła ręką po wnętrzu kawiarni. -- Normalnie o tej porze połowa stolików jest zajętych. To chyba sprawa jesieni. Zmienia się klimat albo ciśnienie... Zrobię sobie jeszcze jedną kawę. -- Uśmiechnęła się do przyjaciół i odeszła.

-- I nikt tego nie zauważa? -- zapytała Nika. -- Prawie połowa mieszkańców tego miasta nie śpi normalnie i zero reakcji?

-- My to zauważyliśmy -- przypomniał Felix. -- I próbujemy coś z tym zrobić.

-- Miałam na myśli... No nieważne...

-- Zastanówmy się, o co chodzi z tym przekaźnikiem.

306

a

!S>

- A podsłuch? -- zapytał Net.
- Podsłuchem zajmiemy się jutro. Przyniosę sprzęt. Myślicie, że te błędy mogą coś znaczyć?
- Błędy? -- zapytała Nika. -- Masz na myśli: „Znajdźcie psze-kaźnik”? Pytasz, dlaczego te błędy powstały?
- Bo pisał to Net? -- zastanowił się Felix. -- Mnie interesuje, jak w ogóle udało się nam wysłać wiadomość ze snu? Jeśli wyśni się komputer, to przecież on będzie tylko w głowie tego, komu się śni.
- To, co się dzieje w tym mieście -- odparł Net -- to więcej niż sen. W Domu Snerów śniliśmy wspólnie.
- OK. Jeśli wspólnie wyśnimy komputer, to on i tak nie będzie podłączony do internetu.
- Można w ogóle zajrzeć do czyjegóż snu? -- zapytała Nika.
- W Instytucie Badań Nadzwyczajnych -- zaczął Felix -- gdy spałaś w snotronie, widzieliśmy symbole z twojego snu. Tylko symbole: „strach”, „czarny”, „zwierzęta”, ale był to przekaz z twojego snu. Więc taki przekaz jest możliwy. Ale potrzebny jest jakiś...
- Potrzebny jest... -- powtórzył Net.

Przyjaciele spojrzeli na siebie i dokończyli chórem:

- Przekażnik!

Z wrażenia opróżnili filiżanki do dna.

- Tylko jaki? -- zapytał Felix. -- Komplant wszczepiony w mózg? Chyba nie... Komplanty nie pojawiają się przez wiele lat.
- Ktoś musiałby się zakraść do któregoś z nas i podczas snu założyć nam na głowę hełm przypięty do snotronu -- powiedziała Nika.
- Niekoniecznie... -- zastanowił się Felix. -- Może kolejna generacja snotronów nie wymaga tak bliskiego kontaktu z mózgiem? Może wystarczy, że jest w tym samym pokoju?
- Sugerujesz, że w naszych pokojach ktoś niepostrzeżenie umieścił urządzenia wielkości minivana? -- zapytał Net.
- Albo są mniejsze, albo są dalej. -- Felix podrapał się za uchem. -- Nie wiem... Podpis sugeruje, że byliśmy tam razem, że razem śniliśmy. Czuję, że synchroniczny sen ma sens...

\* \* \*

307

Za szerokim biurkiem nauczycielskim usiedli Felix i Net, który miał prowadzić spotkanie. Po namyśle

obok Felixa przysiadła jeszcze Nika. Przy końcu biurka spał w pozycji siedzącej profesor Cedynia. Zawsze miał tendencje do zasypiania na lekcjach. Widocznie więc przespał koniec ostatniej. Nikt nie miał śmiałości go obudzić. Z drugiej „a”, poza Netem i Niką, przyszła tylko Zosia. Usiadła z boku sali i z przejęciem wpatrywała się błyszczącymi oczami w Felixa. Było jeszcze kilkunastu uczniów, łącznie z blondyną od kwiatków.

- Trzasnę parę pikczersów. -- Oskar przyklęknął przed biurkiem i zaczął strzelać fleszem.
- Czy to konieczne? -- zapytał Felix.
- Suchego tekstu nikt nie przeczyta. Żyjemy w czasach kultury obrazkowej i wtórnych analfabetów.

Net przyjrzał się Oskarowi i zapytał:

- Jak to możliwe, że nie leżysz teraz na ostrym dyżurze po spotkaniu z Marcelem?
- Przerobiliśmy tę relację -- machnął ręką Oskar. -- Marcel poprawił się i postawił wszystkim Oranżenadę i chipsy. Trzydziestu osobom! Na koniec dorzucił jeszcze po Grubatonie.
- Skąd wziął kasę? Przedtem wygrzebywał ostatnie drobne.

Oskar wzruszył ramionami. ,

- Nie wnिकam -- zastrzegł. -- On chce ponadto zmiany regulaminu wyborów, żeby nie mogli startować uczniowie, którzy przeszli z innych szkół.
- To by nie było takie głupie... -- uśmiechnął się Net. -- Gerald by wyleciał.
- Byłem godzinę temu na spotkaniu wyborczym Geralda -- powiedział Oskar. -- Lachonarium normalnie. Sala wypełniona pięknniejszą częścią naszej szkolnej społeczności, a on w tej swojej syntetycznej kurteczce opowiada im o swojej cioci. Kosmos. One zachwycone. Obsmarujemy go oczywiście. -- Zrobił ostatnią fotkę i miał zamiar usiąść w łoży prasowej, jak głośiła kartka przyklejona do stojących nieco z boku dwóch krzesel.
- Zaczekaj! -- Felix nachylił się do niego. -- Mam małą prośbę.
- Jasne, wal śmiało!

308

- Przestańcie mnie tak dopieszczać. Na tle innych kandydatów wyglądam jak chodząca doskonałość. Źle się z tym czuję.
- Mamy być obiektywni? -- szczerze zdziwił się Oskar. -- Jak coś sknocisz, to mamy o tym pisać?
- Dokładnie tak. Obiektywni dla wszystkich. Bez upiększeń. Zero make-upu.
- Jesteś tego siur?

-- Jestem tego siur.

-- OK. Twoja decyzja, ale do końca obiektywnie o wszystkich to się i tak nie uda, bo Marcel nas zabije...

Ku zdziwieniu Felixa tuż przed rozpoczęciem spotkania pojawił się Hubert Drzazga i Marcel, z którym przysła Olena. W ostatniej chwili dobiło jeszcze parę osób, tak że sala historyczna była pełna. Net zastanowił się chwilę, wyciągnął z regału wielki zwój z mapą Polski i rozwiesił na tablicy. Felix spojrzał na niego podejrzliwie, ale Net się nie przejął. Odchrząknął i oznajmił uroczystym tonem:

-- Witamy państwa na spotkaniu z naszym przyszłym przewodniczącym... Auć!-- Tutaj Felix kopnął go w kostkę. -- Znaczy się z kandydatem na przewodniczącego. O jego zaletach można by opowiadać długo...

Felix złapał go za rękaw, pociągnął w dół i szepnął mu na ucho:

-- Pamiętaj, że mam tracić poparcie, nie zyskiwać. O wadach opowiadaj.

-- Luz. To tylko taka forma wstępu -- odszepnął Net, po czym dodał głośniejszym -- to tyle. Są jakieś pytania?

Olena uniosła dłoń i zapytała:

-- Czy to prawda, że twój praprapradziadek wstąpił na własne życzenie do zakonu krzyżackiego?

-- Nie mam pojęcia, kim był mój praprapradziadek -- odparł zaskoczony Felix. -- Co to ma do rzeczy?

-- Czyli nie zaprzeczasz...

Nim Felix zdążył otworzyć usta, Olena znów zapytała:

-- Czy to prawda, że siedemnastego marca zeszłego roku jechałeś autobusem bez biletu?

-- O czym ty w ogóle mówisz? Skąd mam wiedzieć, co robiłem siedemnastego marca? Masz na to jakieś dowody?

309

-- Przestańcie mnie tak dopieszczać. Na tle innych kandydatów wyglądam jak chodząca doskonałość. Źle się z tym czuję.

-- Mamy być obiektywni? -- szczerze zdziwił się Oskar. -- Jak coś sknocisz, to mamy o tym pisać?

-- Dokładnie tak. Obiektywni dla wszystkich. Bez upiększeń. Zero make-upu.

-- Jesteś tego siur?

-- Jestem tego siur.

-- OK. Twoja decyzja, ale do końca obiektywnie o wszystkich to się i tak nie uda, bo Marcel nas zabije...

Ku zdziwieniu Felixa tuż przed rozpoczęciem spotkania pojawił się Hubert Drzazga i Marcel, z którym przyszła Olena. W ostatniej chwili dobiło jeszcze parę osób, tak że sala historyczna była pełna. Net zastanowił się chwilę, wyciągnął z regału wielki zwój z mapą Polski i rozwiesił na tablicy. Felbc spojrzął na niego podejrzliwie, ale Net się nie przejął. Odchrząknął i oznajmił uroczystym tonem:

-- Witamy państwa na spotkaniu z naszym przyszłym przewodniczącym... Auć!-- Tutaj Felbc kopnął go w kostkę. -- Znaczy się z kandydatem na przewodniczącego. O jego zaletach można by opowiadać długo...

Felbc złapał go za rękaw, pociągnął w dół i szepnął mu na ucho:

-- Pamiętaj, że mam tracić poparcie, nie zyskiwać. O wadach opowiadaj.

-- Luz. To tylko taka forma wstępu -- odszepnął Net, po czym dodał głośniej -- to tyle. Są jakieś pytania?

Olena uniosła dłoń i zapytała:

-- Czy to prawda, że twój praprapradziadek wstąpił na własne życzenie do zakonu krzyżackiego?

-- Nie mam pojęcia, kim był mój praprapradziadek -- odparł zaskoczony Felbc. -- Co to ma do rzeczy?

-- Czyli nie zaprzeczasz...

Nim Felbc zdążył otworzyć usta, Olena znów zapytała:

-- Czy to prawda, że siedemnastego marca zeszłego roku jechałeś autobusem bez biletu?

-- O czym ty w ogóle mówisz? Skąd mam wiedzieć, co robiłem siedemnastego marca? Masz na to jakieś dowody?

309

-- Przestańcie mnie tak dopieszczać. Na tle innych kandydatów wyglądam jak chodząca doskonałość. Źle się z tym czuję.

-- Mamy być obiektywni? -- szczerze zdziwił się Oskar. -- Jak coś sknocisz, to mamy o tym pisać?

-- Dokładnie tak. Obiektywni dla wszystkich. Bez upiększeń. Zero make-upu.

-- Jesteś tego siur?

-- Jestem tego siur.

-- OK. Twoja decyzja, ale do końca obiektywnie o wszystkich to się i tak nie uda, bo Marcel nas

zabije...

Ku zdziwieniu Felixa tuż przed rozpoczęciem spotkania pojawił się Hubert Drzazga i Marcel, z którym przyszła Olena. W ostatniej chwili dobiło jeszcze parę osób, tak że sala historyczna była pełna. Net zastanowił się chwilę, wyciągnął z regału wielki zwój z mapą Polski i rozwiesił na tablicy. Felix spojrzął na niego podejrzliwie, ale Net się nie przejął. Odchrząknął i oznajmił uroczystym tonem:

-- Witamy państwa na spotkaniu z naszym przyszłym przewodniczącym... Auć!-- Tutaj Felix kopnął go w kostkę. -- Znaczy się z kandydatem na przewodniczącego. O jego zaletach można by opowiadać długo...

Felix złapał go za rękaw, pociągnął w dół i szepnął mu na ucho:

-- Pamiętaj, że mam tracić poparcie, nie zyskiwać. O wadach opowiadaj.

-- Luz. To tylko taka forma wstępu -- odszepnął Net, po czym dodał głośniejszym -- to tyle. Są jakieś pytania?

Olena uniosła dłoń i zapytała:

-- Czy to prawda, że twój praprapradziadek wstąpił na własne życzenie do zakonu krzyżackiego?

-- Nie mam pojęcia, kim był mój praprapradziadek -- odparł zaskoczony Felix. -- Co to ma do rzeczy?

-- Czyli nie zaprzeczasz...

Nim Felix zdążył otworzyć usta, Olena znów zapytała:

-- Czy to prawda, że siedemnastego marca zeszłego roku jechałeś autobusem bez biletu?

-- O czym ty w ogóle mówisz? Skąd mam wiedzieć, co robiłem siedemnastego marca? Masz na to jakieś dowody?

-- Pokażę w stosownym czasie.

-- Te sprawy nie mają związku z wyborami -- zauważył Net.

-- Czy ktoś ma jakieś poważne pytania?

-- Eryka obiecała nam kino raz w miesiącu -- wtrąciła dziewczyna z pierwszej klasy. -- Co ty na to?

-- Spotkała się z każdą klasą oddzielnie i każdej oddzielnie obiecała kino -- dorzucił Wiktor. -- Bilety miałyby być kupowane za czesne innych uczniów. Byłem na wszystkich spotkaniach, więc wiem.

-- Ja uważam, że wszyscy powinni chodzić do kina za darmo -- wykrzyknął Marcel.



Dziewczyny z końca sali zaczęły bić brawo.

-- Jak chcesz to zrobić? -- zapytał Felix. -- Weźmiesz kino szturmem?

-- Dyrekcja powinna załatwić, żeby było za darmo.

-- Sam chciałeś za darmo basen! -- Przypomniał ktoś z trzeciej klasy.

-- To był żart! -- Felix podniósł głos. -- Taki dowcip, przeinaczony przez... media. Nie da się zrobić basenu za darmo. Trzeba zapłacić robotnikom - '

-- Po co? -- Marcel teatralnie wzruszył ramionami. -- Niech za darmo robią.

-- Nie będą chcieli. Mają na utrzymaniu rodziny...

-- To ich sprawa, nie? -- zarechotał Marcel. -- My chcemy basenu. -- Olena szepnęła mu coś na ucho. -- Aha! Basen ma być kryty, żeby w zimie było ciepło. I ma być za darmo.

-- To niemożliwe -- odparł nieco już rozeźlony Felix. -- Trzeba zamówić projekt, kupić materiały, narzędzia. Nikt nie będzie chciał pracować tu za darmo! Zresztą nie można robić basenu na dachu. Ściany nie wytrzymają ciężaru wody.

-- Skąd ściany będą wiedziały, że na trzecim piętrze jest basen? -- zapytała dziewczyna, która przedtem biła brawo Marcelowi. -- wystarczy zamykać drzwi.

Odpowiedziały jej oklaski, a ona dumna usiadła. Felix nie miał pojęcia, co odpowiedzieć.

-- Zapytaj ją -- szepnęła do niego Net -- czy wzięła ze sobą ładowarkę do mózgu.

310

-- Uważam, że pieniędzy jest dużo, tylko są gdzieś ukrywane przez dyrekcję -- rzucił Marcel. -- Te pieniądze można wykorzystać.

-- Szkoła utrzymuje się z czesnego -- powiedział Felix. -- Łatwo policzyć, ile co miesiąc wpływa do szkolnej kasy: liczba uczniów razy wysokość czesnego. Trzeba zapłacić rachunki, pensje nauczycielom...

Olena szepnęła coś Marcelowi do ucha, po czym ten wykrzyknął, udając oburzenie:

-- Gnębią nas i jeszcze mamy im płacić?! Niech oni nam płacą!

Brawa z końca sali.

-- Przecież to oni nas uczą, a nie my ich -- zauważył Felix.

Olena znów szepnęła Marcelowi do ucha. Ten uśmiechnął się chytrze i zapytał:

-- A dlaczego autobus pospieszny nie zatrzymuje się przy naszej szkole?

-- Dlatego, że jest pospieszny? -- zasugerował Felix.

-- Nasza szkoła jest na tyle ważna, że powinien się zatrzymać przed samym wejściem! Jak wygram, załatwię ten przystanek!

Z końca sali znów rozległy się brawa. Zosia spojrzała w tamtą stronę z oburzeniem, a Nika z niesmakiem. Nachyliła się do Felixa i szepnęła mu na ucho:

-- Rób tak dalej, to wyjdiesz stąd z zerowym poparciem.

Felix nie pamiętał już, że ma tracić punkty, i wdał się w dyskusję, która trwała ponad pół godziny i obejmowała wiele tematów związanych i niezwiązanych ze szkołą. Pod koniec spotkania był już zachrypnięty i rozdrażniony w sposób zupełnie do niego niepodobny. Miał zamiar zakończyć zgrabną pointą, gdy nagle poczuł, że coś miękkiego opiera się o jego ramię. Zanim zrozumiał, co to jest, Oskar zdążył zrobić zdjęcie. A była to Nika, która zasnęła i oparła mu głowę na ramieniu. Na sali rozległo się kilka chichotów.

Felix delikatnie chwycił Nikę za ramię i wyprostował. Obudziła się i rozejrzała.

-- Przed chwilą byłam w... -- szepnęła. -- Zapomniałam...

-- Nie możemy oddzielnie zasypiać -- przypomniał jej Felix.

Rozejrzał się po sali, nie mogąc sobie przypomnieć, o czym przed

chwilą mówił. Połowa uczniów patrzyła na niego rozbawiona, druga połowa spała.

Zapadła chwilowo ciszę wykorzystał Hubert Drzazga. Wstał i uniósł oprawiony w spiralę plik kilkudziesięciu kartek.

-- To wszystko, co tu usłyszałem, to chaos -- oświadczył. -- Przygotowałem szczegółowy plan harmonijnego rozwoju naszej szkoły. Nazwałem go Planem Drzazgi. Mam kilka kopii, jeśli ktoś jest zainteresowany. -- Zrobił pauzę, ale chyba nikt nie był zainteresowany.

-- Przygotowałem też wersję elektroniczną, która zostanie opublikowana jeszcze dziś w „Wyborowcu”.

Felix opuścił głowę i szepnął:

-- Zakończ to, proszę cię...

-- Dziękuję wszystkim! -- powiedział głośno Net. -- Dzisiaj to by było na tyle.

Uczniowie wstawali i kierowali się do wyjścia.

-- Panie profesorze! -- Nika dotknęła ramienia Cedyni. -- Panie profesorze! Lekcje już się skończyły.

Nauczyciel mruknął coś i otworzył oczy.

-- Ach tak... -- westchnął i powiódł wzrokiem po wychodzących z klasy uczniach. -- Doczytajcie to do końca rozdziału w domu. Bo już nie zdążę dziś... -- zerknął na zegarek. -- O! Spiesz się prawie o godzinę. -- Pokręcił głową, zamknął książkę i zerknął na wiszącą mapę. Zmrużył oczy i nachylił się nad podpisem. -- Zdawało mi się, że lekcja dotyczyła powstania Stanów Zjednoczonych...

-- Ja to zwinę -- szybko rzucił Net, ściągnął mapę i zaczął ją rolować. Odłożył na miejsce i zerknął na zegarek. -- O cholera! Za pięć minut jestem umówiony z tatą.

Przyjaciele wyszli z sali i trafili na przyklejony do ściany plakat A3 z powiększoną kartą lekarską Eryki Surowiec, na której było napisane: „Diagnoza: schizofrenia paranoidalna objawiająca się zaburzeniami snu”. Poniżej był podpis i stempel doktora Jamnika. Podobne plakaty przyklejono co kilkanaście metrów wzdłuż całej ściany. Przed każdym stało po kilka osób głośno je komentujących .

-- Ja cię kręcę! -- Net pokręcił głową. -- Co za bulwers!

-- Przecież to kretynka -- zauważył Oskar, stając obok razem z blondyną od kwiatów.

-- Ale to jest... zwykłe świństwo -- powiedział Felbc, zrywając plakat.

312

-- Nie wiem, co to znaczy schizo... coś tam -- ziewnęła blondyna od kwiatów -- ale przewodniczącym samorządu nie może zostać ktoś, kto ma problemy ze snem.

-- Wszyscy mamy -- przypomniał Net. -- Ty też.

-- Ja?! -- oburzyła się dziewczyna. -- Ja nie mam żadnych problemów ze snem.

Odeszła.

-- Wiem! -- wykrzyknęła nagle Nika. -- To mój wpis. Miał być w mojej karcie.

-- Masz schizofrenię? -- zdziwił się Net.

-- Nie mam! Przyszłam do Jamnika z moimi koszmarami sennymi. Tego dnia, co miałeś się bić z Geraldem. Jamnik pomylił karty i zamiast do mojej, wpisał to do karty Eryki. Wypisał mi nawet receptę na jej nazwisko.

-- Ale... schizofrenia?

-- Przecież Jamnik się na niczym nie zna! -- Nika rozejrzała się.

-- Trzeba to wyjaśnić.

-- Chcesz się przyznać przed całą szkołą, że masz schizofrenię?

-- Net wytrzeszczył na nią oczy.

- To się potem wyjaśni. Teraz trzeba wszystkim powiedzieć, że to mój wpis, nie jej.
- To nie ma znaczenia -- powiedział smutno Felix, patrząc po uczniach na korytarzu. -- Ich nawet nie obchodzi, czy to autentyczna karta. Już wydali wyrok. Eryka jest spalona w tych wyborach.
- Zróbmy coś! -- powiedziała Nika. -- Opublikujmy sprostowanie.
- Za późno. -- Obok nich stanął Wiktor. -- Pięć minut temu Eryka wycofała się z wyborów. O ile się znam na mediach, to lepiej sprawę przemilczeć. Inaczej będzie się ciągnęła miesiącami.
- To można się tak po prostu wycofać? -- zdziwiła się Nika
- Przecież wystarczy się wypisać z listy kandydatów -- zdziwił się z kolei Wiktor. -- Nie czytaliście regulaminu?

Przyjaciele pokręcili głowami.

- Skoro to proste -- Nika spojrzała na Felbca -- to chyba rozwiązuje twój problem.

313

- Więc pozostał nam wybór -- westchnął Net. -- Małpolud, sztywniak albo plastikowy prawie człowiek.
- Marcel to burak, ale dziś powiedział parę niezłych rzeczy -- stwierdził Oskar.
- Głupich rzeczy -- sprostował Net.
- Ludziom się podobało.
- Wydaje mi się, że wymyśla mu je Olena -- odparła Nika.
- Przygotowuje się do roli pierwszej damy naszego gimnazjum.
- Właśnie podjąłem decyzję -- oświadczył nagle bardzo spokojnym głosem Felix. -- Wygram te wybory.

Przyjaciele popatrzyli na niego zaskoczeni.

- Przemyślałeś to? -- zapytała Nika.
- Tak. Może uda mi się zrobić wreszcie coś pożytecznego.
- Muszę iść. -- Net sprawdził godzinę na telefonie. -- Podrzucić cię? -- zapytał Nikę. -- Jedziemy kawałek w twoją stronę.
- Przejdę się -- oświadczyła dziewczyna. -- Mam jedną... sprawę do załatwienia.

Net spojrzał na nią podejrzliwie, rzucił przyjacielom szybkie „cześć” i zbiegł po schodach, nie czekając na resztę.

Przed szkołą Nika pożegnała się z Felixem i zaczekała, aż odejście dostatecznie daleko. Wtedy rozejrzała się, przebiegła przez ulicę i weszła do Zbędnych Kalorii. Usiadła przy stoliku na wprost jedyne gościa kawiarni.

-- Jednak przysłaś -- uśmiechnął się Gerald i dotknął dłoni Niki.

Z drugiej strony ulicy, schowany za drzewem, przyglądał się temu

Net. Ze złością wepchnął ręce w kieszenie i ruszył do czekającego za rogiem Saaba.

#### 14. Więzienie

Było ciemno i zimno. Net z przykrością otworzył oczy i usiadł. Bolały go plecy, a na jego nogach ktoś leżał i chrapał. Net rozejrzał się i stwierdził, że jest w przesklepionym pomieszczeniu wielkości sali lekcyjnej. Ściany były wymurowane z niestarannie dopasowanych cegieł, gdzieś tam przetykanych kamieniami. Jedynym źródłem światła był półokrągły zakratowany otwór. Netowi dopiero po chwili skojarzyło się to z poprzednią nocą w Pałacu Snów. Zsunął z nóg śpiącego i podszedł do kraty, za którą rozciągał się widok na dziesiątki rotund-więzień. Przeszedł go zimny dreszcz, gdy zrozumiał, że znajduje się w celi. Biorąc pod uwagę wysokość, była to trzecia kondygnacja.

-- I na co mi to było... -- szepnął.

Odrzucił się i rozejrzał po wnętrzu. Znajdowało się tu około piętnastu osób, na pierwszy rzut oka żadna nie miała więcej niż kilkanaście lat. Większość spała, a reszta siedziała pod ścianami i gapiała się przed siebie. Nagle wzrok Neta padł na rąbek spódniczki w szkocką kratę.

-- Nika! -- wykrzyknął i podbiegł do niej.

315

Dziewczyna właśnie otwierała powieki. Przyklęknął, chwycił ją za ramiona i spojrzał jej w oczy. Wtedy przypomniał sobie o czymś i wstał.

-- Gdzie jesteśmy? -- zapytała Nika.

-- W więzieniu -- odparł, odwracając się od niej. -- W jednej z tych rotund.

-- Jest Felix? -- Nika zamrugnęła sennie i wstała.

-- A może Gerald byłby lepszy, co?

-- Gerald? -- zapytała zdziwiona. Podeszła do Neta. -- Dlaczego Gerald?

-- Lubicie się przecież!

-- Ciszej! -- skarciła ich siedząca pod ścianą dziewczyna z dymiącym papierosem w dłoni. -- Obudzicie ich.

Net popatrzył po leżących.

-- Przecież jak tu leżą, to znaczy, że... nie śpią -- Zauważył.

Dziewczyna tylko pokręciła głową.

Nika rozejrzała się, ale Felixa nie było w celi. Podeszła do kraty i złapała za grube pręty. Przez chwilę szarpała nimi nerwowo, ale te ani drgnęły.

Z tej wysokości rotundy wyglądały osobliwie. Zamiast nieba, widać było oparte na murach potężne, żelbetowe łuki, podtrzymujące wyższy poziom Pałacu, i ginące w ciemności cegły, wypełniające przestrzeń między nimi. Wyglądało to bardziej przygnębiająco niż z poziomu ziemi.

-- Felix! -- krzyknęła Nika. -- Felix!!!

-- Jak tu ich obudzicie, to po stronie jawy zasną nagle -- powiedziała dziewczyna z papierosem. -- Mogą spaść ze schodów albo coś...

-- Muszę się stąd wydostać -- oświadczył Net. -- Mam ważną sprawę do załatwienia.

-- Jesteście tu pierwszy dzień? -- zapytała dziewczyna. -- To za wcześnie na wychodzenie.

Net przyjrzał się dziewczynie. Miała jakieś piętnaście lat. Jej długie blond włosy były splątane i ubrudzone czymś czarnym.

-- Cerę sobie zrąbiesz. -- Wskazał na papierosa.

-- We śnie? -- zaśmiała się i zaciągnęła mocno dymem.

316

-- Ty nie jesteś jak inni -- stwierdził Net. Uniosła pytająco brwi, więc wyjaśnił -- no... reagujesz, nie gapisz się bezmyślnie przed siebie.

-- A, to... Jeszcze nie zaczęliśmy -- odparła dziewczyna.

-- Czego nie zaczęliście? -- zapytała Nika.

-- Pracować. Zwykle ludzie budzą się od razu w tym otępieniu. Mnie bierze, jak się zabieram do pracy. Was też weźmie.

-- Nie można tego jakoś otworzyć? -- zapytał Net, znów próbując szarpać kratą, ale zrezygnował. -- Wiesz, jak można tutaj kogoś odszukać?

-- Odszukać? -- Dziewczyna popatrzyła na niego z rozbawieniem. -- Odszukać... Dobrze!

-- Co? Co cię tak śmieszy? Muszę kogoś znaleźć. To ważne.

-- Kraty można otworzyć tylko od zewnątrz. Ktoś to musi zrobić.

-- Ale wtedy zamiast wyjść, złapiecie wybawcę -- powiedziała Nika.

Dziewczyna przytaknęła.

-- Więcej ludzi, to szybciej wykonana praca. -- Zaciągnęła się dymem i wypuściła śmierdzący szary obłok. -- Wcześniej dostaniemy się do Elitarności. Przez pięć dni tutaj zarabiam na dwa dni prawdziwych snów w Elitarności. Jak kogoś złapiemy, to trafimy tam szybciej.

-- Prawdziwych snów? -- zapytała Nika. -- Co to jest ta Elitarność?

-- W Elitarności śnisz prawdziwe sny. To nagroda za pracę tutaj. Nie można tam wejść bez pracy tutaj.

Wewnątrz celi budzili się kolejni więźniowie. Siadali i bezmyślnie czekali na rozwój wypadków.

-- To skąd wiesz, że trafisz do Elitarności? -- zapytała Nika.

Dziewczyna zastanawiała się. Zaciągnęła się dymem, żeby zyskać na czasie.

-- Trafię -- odparła po prostu. -- Po godzinie i wy będziecie pracować jak inni. Przystaniecie zadawać tyle pytań. -- Wyciągnęła papierosa w stronę przyjaciół.

-- Nie, dzięki. -- Net uniósł dłoń. -- Bardziej romantycznym sposobem wydaje mi się skok z mostu.

-- Sposobem na co?

317

-- Na popełnienie samobójstwa.

Dziewczyna znów się zaśmiała, ale śmiech przeszedł w kaszel, co nieco zepsuło jej humor.

Nagle drgnęła podłoga. Z trzewi Pałacu dobiegł przeciągły pomruk, tak potężny, że przyjaciele niemal czuli, jak klekoczą im żebra. Ze stalowych rur, wystających z zewnętrznych ścian rotund, buchnęła para. Ze sklepienia między rotundami posypał się pył. Spadła jedna cegła, ale w ogólnym wibrowaniu nie było słychać uderzenia o ziemię. Wrażenie było takie, jakby na koncercie stanąć za blisko głośnika basowego. Nika mimowolnie chwyciła Neta za rękę, ale ten wyswobodził dłoń i odsunął się.

-- Zaczyna się -- powiedziała palaczka, wyrzucając niedopałek za kratę. Wstała i przeciągnęła się.

Dźwięk cichł powoli, zmieniał się i brzmiał teraz, jakby gdzieś w niższych poziomach Pałacu uruchomiono gigantyczny, źle wyregulowany silnik diesla i baterię młotów pneumatycznych. Stopniowo przeradzało się to w metaliczny łoskot. Wyłaniał się z tego szcęk niezliczonej liczby małych mechanizmów trących, klikających, stukających za ścianą wewnątrz rotundy. Cela kończyła się półokrągłą ścianą, co znaczyło, że w środku rotundy coś jest, najpewniej część tego hałaśliwego mechanizmu. Przy tej wypukłej ścianie gromadzili się więźniowie.

Net i Nika nie ruszyli się z miejsca.

-- Jak nie będziecie pracować, nigdy stąd nie wyjdziecie -- rzuciła dziewczyna od papierosa.

-- Ale najpierw my was zmusimy do pracy -- dodał wielki chłopak o sylwetce filaru mostowego. -- Nie będziecie nam tu obniżać wydajności.

-- Wczujcie się -- rzuciła dziewczyna. -- To samo przyjdzie. Wtedy będzie wam absolutnie obojętne, co się dzieje. To nawet nie będzie przykre.

Spomiędzy cegieł wydobywało się światło. Więźniowie przyjęli pozycje, wyraźnie na coś czekając. Wtedy nagle cała ściana zaczęła się poruszać: cegły, jakby wypychane od tyłu, wysuwały się: do połowy długości, do ćwierci lub do jednej ósmej. Więźniowie wpychali je z powrotem, dociskając je do oporu, ale nie robili tego bezmyślnie.

318

Wiedzieli, w jaki sposób i jak głęboko którą cegłę mają wcisnąć. Wyglądało to jak pokaz pantomimy, ale od aktorów wymagało niezłej koordynacji ruchów i znajomości zasad. Spomiędzy cegieł wydobywała się para, a w celi zrobiło się wyraźnie cieplej.

Net nie odzywał się do Niki. Kwadrans siedzieli oparci o kratę po przeciwnych stronach pomieszczenia i gapili się na pracujących więźniów.

-- Nie możemy tu siedzieć przez pięć dni... -- stwierdził nagle Net. -- To bez sensu.

-- Musimy się stąd wydostać, zanim zapomnimy, kim jesteśmy -- odparła Nika.

Dziewczyna, z którą przedtem rozmawiali, pracowała z równie beznamiętnym, co pozostali, wyrazem twarzy. Wpychanie cegieł według nieznanego algorytmu\* szło na całego.

-- Sądzisz, że ktoś nam liczy punkty karne? -- zapytał Net.

-- Jak te WON-y? I że stąd nie wyjdziemy?

Nika spojrzała na Neta w tej samej chwili, w której on spojrzał na nią.

-- WON-y -- powiedzieli jednocześnie, po czym Net uciekł wzrokiem i dokończył -- to są te nasze przekaźniki!

Spoceni z wysiłku więźniowie niezmiernie wytrudzenie wykonywali swoje zadanie. Minęło jakieś pół godziny, gdy drgania podłogi zaczęły słabnąć. Odgłos maszynerii zmieniał się i cichł. Gdzieś w dole potężne silniki zwalniały obroty, a cegły wysuwały się coraz wolniej. Przebijająca spomiędzy nich poświata przygasła, aż zniknęła zupełnie.

-- Popychacze cegieł -- mruknął Net. -- Czuję gdzieś w środku, że pojawi się tu Felix, rozkmini wszystko i wyciągnie nas stąd.

-- Też mi to przemknęło przez myśl.



Net zmarszczył brwi i mruknął pod nosem:

-- Zamierzam sam sobie poradzić. Będziesz mogła pójść ze mną.

Więżniowie, ciężko dysząc, zwalili się pod ściany.

-- Wykonujemy waszą pracę! -- krzyknął potężny chłopak. Odpowiedzieli mu pomruki potakiwania. Jednak nikt nie miał siły wstać.

-- Ups -- szepnął Net. -- Nie jest dobrze... Może jednak powpy-chamy te cegły, jak znów się zacznie?

\* Algorytm - uporządkowany ciąg czynności koniecznych do wykonania zadania. Algorytmem jest np. przepis kulinarny lub instrukcja obsługi automatu spożywczego.

319

-- Ta praca ogłupia -- odparła Nika. -- Po kilku minutach będziemy jak oni.

Patrzyła na Neta smutnym wzrokiem. Popychacze cegieł odpoczywali i siedzieli teraz pod ścianami, pogrążeni w bezmyślnym oczekiwaniu.

W ciszy przyjaciele usłyszeli kroki. Odwrócili się dyskretnie. W opadającej między rotundami mgłę nadchodziła dwójka dziewięcioletnich dzieci. Chłopiec i dziewczynka trzymali się za ręce. Mieli bardzo jasne włosy i wyglądali na rodzeństwo.

-- To chyba więzienie -- powiedział chłopiec.

Na dźwięk tego głosu popychacze cegieł unieśli głowy i wolno zaczęli wstawać. Przyjaciele też wstali i oparli się dłońmi o kratę. We wszystkich widocznych stąd rotundach zakratowane otwory zapełniły się postaciami. Dzieci zatrzymały się i rozejrzały z przejęciem.

-- Uwolnijcie nas -- rozległ się głos gdzieś z dołu.

-- Tam jest konsola -- powiedział ktoś inny.

-- Trzeba wprowadzić kod -- dodał następny. -- Wtedy kraty same się otworzą.

Nika zacisnęła pięści.

-- To pułapka! -- krzyknęła. -- Uciekajcie!

-- Przecież chcemy stąd wyjść -- syknął Net. -- Przynajmniej ja chcę.

Odepchnięto go od przyjaciółki. Najbliźsi Nice więźniowie rzucili się na nią, przewracając ją na ziemię. Net doskoczył do nich i zaczął ich odciągając i odrzucać, jakby byli bardzo lekkimi lalkami. Tamci po chwili zaprzestali prób i tylko patrzyli na niego z nienawiścią. Został tylko jeden - potężny chłopak o posturze filara mostu. Stał na wprost Neta i mierzył go wzrokiem.

-- Kuleczka zamszowa... -- szepnął Net. Zdjął okulary i rzucił je na kolana Niki. Na czoło wystąpiły mu

kropelki potu. -- Może pogadamy?

„Filar” wykonał krok w jego stronę. Net poczuł, jak trzęsą mu się nogi, ale przesunął się, żeby zasłonić Nikę, która oszołomiona wstawała z ziemi. Uniósł pięści w gardę i przygotował się na solidne uderzenie. Przypomniawszy sobie niedoszłą walkę za szkołą i czuł, że zdecydowanie wolałby teraz mieć naprzeciw siebie Geralda niż tę górę

mięśni. Felix powiedział wtedy: „Pamiętaj, że przeciwnik nie ocenia twojej siły, tylko twoje poczucie siły. Twoją pewnością siebie”.

Pięść tamtego dziwnie wolno wystrzeliła w stronę Neta. Net bez trudu uchylił się przed ciosem. „Filar” zachwiał się i ryknął ze złości. Wziął zamach i wyprowadził cios drugą ręką. Znowu wyglądało to, jakby poruszał się w gęstym oleju. Net chciał wykorzystać moment i uderzyć. Jednak zamiast tego otwartą dłońią pchnął go w ramię. Chłopak odleciał, jakby nic nie ważył, ale rąbnął w ścianę z zupełnie realnym łupnięciem i bezwładnie osunął się na ziemię.

Net wolno opuścił pięści, otarł rękawem twarz i popatrzył na tamtego, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co się stało. Nika wstała, rzuciła się Netowi na szyję, pocałowała go i założyła mu okulary.

-- Dzięki, mój bohaterze.

-- Ale... -- Net odruchowo objął ją ramieniem. Patrzył na leżącego pod ścianą „Filara”. -- Ale jak to możliwe?

-- To sen -- zaśmiała się Nika. -- Wygrywa ten, kto ma lepszą wyobraźnię. Ty miałeś lepszą. Dużo lepszą! Wyobraziłeś go sobie słabym i powolnym.

-- Nie wyglądał na takiego, co ćwiczy wyobraźnię. -- Net powoli uspokajał się. -- Pewnie jedyne, co czytał, to informacje na opakowaniach odżywek dla pakerów. Był powolny i lekki jak zgrzewka papieru toaletowego.

Nika parsknęła śmiechem.

-- Byłeś bardzo odważny... -- Spojrzała Netowi w oczy.

-- Okazał się cieniem... -- Net machnął ręką. -- Bardzo lekkim zresztą...

-- Nie wiedziałeś o tym, kiedy podejmowałeś walkę. -- Delikatnie go dotknęła.

-- Mam nadzieję, że tylko się obudził... -- Net przypomniał sobie, że jest obrażony, odsunął się od dziewczyny i spojrzał na sąsiednią rotundę. -- W ogóle nie wiem, po co ja to robię. -- Wzruszył ramionami. -- Wyjdziemy stąd razem, a potem każdy rusza w swoją stronę.

-- Dlaczego? -- Nika była zaskoczona.

-- Dlaczego?! -- Spojrzał na nią ze złością. -- Jak to dlaczego?! Może zaprosisz do synchronicznego snu Geralda?!

- Przecież ja go nie lubię...
- Widziałem, jak gadaliście przed lekcjami!
- Nie możesz mi zabraniać rozmawiania z ludźmi...
- A po lekcjach siedzieliście w Zbędnych Kaloriach! -- Net wycelował w Nikę palcem. -- Widziałem was.
- Rozmawialiśmy... -- Nika spuściła wzrok.
- Trzymaliście się za ręce!
- To on mnie złapał za rękę -- powiedziała cicho. -- Od razu ją cofnęłam.
- Nawet jeżeli, to są detale! Nie chodzi się na randki z kimś, kogo się nie lubi.
- To nie była randka. Rozmawialiśmy.
- O czym?
- Obiecałam, że nie powiem.
- Jasne!
- Uwierz mi... -- spojrzała na niego błagalnie. -- Musiałam to zrobić.
- Nie jestem frajerem. Od jutra umawiam się z Aurelią. Super-paczka będzie się nazywała Felix, Net i Aurelia - FNiA... Może i głupio brzmi, ale przynajmniej będziemy mogli sobie nawzajem ufać.
- Ale... -- Nika prawie płakała.
- Nie ma mowy. Współpracujemy, żeby zakończyć tę sprawę, a potem idziemy w swoje strony. Koniec.

Dalszą rozmowę przerwały im coraz intensywniejsze okrzyki zachęcające rodzeństwo do otwarcia krat. Było już za głośno, by próbować to przekrzyczeć. Zresztą dzieci już zniknęły za obłocścią rotundy.

- Nie ma misek -- zauważył Net. -- Jak wczoraj tędy biegliśmy, wszyscy walili miskami o kraty. Był straszny łoskot, pamiętasz?

Nika zastanawiała się chwilę, po czym powiedziała:

- Wyśniliśmy je. Z więzieniem skojarzyły nam się miski, którymi więźniowie uderzają o kraty, więc je nieświadomie wyśniliśmy.

Okrzyki ze wszystkich stron złapały wreszcie jeden rytm. Widocznie nie było aż tak istotne, która rotunda zostanie otwarta, bo krzyczeli wszyscy:

-- Roz-ko-dujcie!!!... Roz-ko-dujcie!!!...

322

-- Właściwie, to jak my stąd wyjdziemy? -- zapytał nagle Net. -- Przecież jesteśmy z piętnaście metrów nad ziemią...

Nika spojrzała na niego pytająco, więc wyjaśnił:

-- Na razie współpracujemy.

Krata szczęknęła i z głośnym chrobotem ruszyła w górę. Więzienie ogarnął jeden wielki, radosny krzyk. Nika podeszła do samej krawędzi posadzki, spojrzała na bruk w dole i zaczęła się śmiać.

-- Co ty?... -- zaczął Net.

-- Wylądujemy miękko. -- Nika pociągnęła go i ze śmiechem wyskoczyła w powietrze.

-- Wiesz to, czy przypuszczasz? -- już w locie krzyknął Net i zacisnął zęby.

-- Przypuszczam -- odkrzyknęła Nika.

Ku swojemu szczeremu zaskoczeniu Net wylądował miękko na bruku, którego dotknęli, jakby skakali najwyżej z krawężnika.

Podbiegli od razu do dwójki dzieci. Stały przed komputerem i patrzyły w górę, na dziesiątki otwartych okien. Jeszcze nikt nie próbował ich łąpać.

-- Uciekajcie! -- krzyknęła do nich Nika.

-- Po co? -- Chłopiec spojrzał na nią zdziwiony.

-- Złapią was i wciągną do środka.

-- My przyszliśmy tu do pracy.

-- Chcemy trafić do Elitarności -- dodała dziewczynka. -- Mamy dość łażenia po tych ponurych ulicach.

Nice opadły ręce.

-- Nie potraficie się wyśnić w innym miejscu? -- zapytała. -- Spróbujcie chociaż.

-- Nie można już śnić gdzie indziej -- powiedział poważnym głosem chłopiec.

-- Korporacja Netrom zajęła cały Pałac Snów -- dodała dziewczynka. Wskazała palcem na górę. -- Ja bym chciała pracować wysoko.

-- Netrom? -- Net spojrział na Nikę. -- Czy... ten „Net” to dlatego, że to się dzieje w moim śnie?

-- Nie sądzę. -- Nika pokręciła głową. -- To raczej nie ma nic wspólnego z tobą.

323

Ze ściany ze szczęką wysunęły się stalowe klamry. Rodzeństwo bez zastanowienia podeszło do nich i zaczęło się wspinać.

Nika chwyciła dłoń Neta, ale szybko ją puściła.

-- Chodź -- powiedziała zamiast tego. -- Nie chcę tego dłużej oglądać...

-- Moment! -- Net podeszedł do wodnego komputera, którym dzieci otworzyły kraty, i chwilę pisał wiadomość na stronę jawy.

Gdy odchodzili od otwartej rotundy, maszyna w głębinach Pałacu znów zaczęła się budzić.

ojpPttł? "iäüSlft

15. IVlaszyna

Felix obudził się na twardej i zimnej podłodze. Krzywiąc się, wyprostował zdrętwiałą nogę i usiadł. Bolały go chyba wszystkie mięśnie. Stwierdził, że jest w obszernym przesklepionym pomieszczeniu, a jedynym źródłem światła jest półokrągły zakratowany otwór. Zrozumiał od razu, że to cela jednej z rotund więzienia. Nie zmieniając pozycji, by nie rzucać się w oczy, przyjrzał się wnętrzu. Pod ścianami siedziało kilkoro więźniów, ale nie było wśród nich ani Neta, ani Niki. Krata była za ciężka, żeby podnieść ją bez narzędzi, a nie dostrzegął innego wyjścia. Postanowił więc czekać.

Nagle drgnęła podłoga. Z dołu dobiegł przeciągły pomruk, a ze stalowych rur, wystających z zewnętrznych ścian rotund, buchnęła para. O bruk uderzyło kilka cegieł. Wszegogarniające wibracje stopniowo przechodziły w metaliczny szcęk niezliczonej ilości małych mechanizmów wewnątrz rotundy. Więźniowie wstawali i ustawiali się przy tylnej ścianie celi. Felbc nie ruszył się z miejsca.

-- Zaczynamy -- powiedział do niego niski chłopiec i nie czekając na odpowiedź, odwrócił się. Wszyscy przyłożyli dłonie do muru w pozornie przypadkowych miejscach, przyjmując nienaturalne pozy.

325

Felix wstał, zaintrygowany dziwnym zachowaniem więźniów, ale pozostał przy kracie. Spoiny cegieł tylnej ściany powoli zaczynały świecić, jakby coś rozgrzewało je do wysokiej temperatury. Nagle chrupnęło i ściana jakby ożyła: cegły same się wysuwały, a więźniowie wpychali je z powrotem według jakiejś nieznannej reguły. Spomiędzy cegieł wydobywała się para, a temperatura w celi rosła.

Felix przyglądał się ich pracy, ale nie potrafił zrozumieć jej sensu. Wykorzystał więc czas, by dokładniej przyjrzeć się wnętrzu celi. Upewnił się, że nie ma tu ukrytych drzwi, klap ani niczego w tym rodzaju. Zaczął się poważnie niepokoić, że tym razem utknął na dobre.

Przypomniał sobie o wizytówce Zegarmistrza Snów. Wyciągnął ją z kieszeni, ale był na niej tylko wielokropek.

-- Pięknie... -- mruknął pod nosem. -- On też nie ma pomysłów.

Poczuł, że jest zdany wyłącznie na siebie i że jeśli niczego nie zrobi, to zostanie tu na długo, a przy okazji skaże całą misję na niepowodzenie. Odsunął mankiet bluzy i spojrzął na zegarek. Chwilę zastanawiał się, czy nie dałoby się wyśnić w nim funkcji piły do metalu lub nawet potężnego lasera, ale doszedł do wniosku, że nic z tego nie będzie, bo jego racjonalny umysł wie, że zegarek tak nie działa.

Nika miała rację, pomyślał. Za twardo trzymam się przyzwyczajęń ze strony jawy. Net by sobie poradził.

Zastanawiał się, jak daleko sięga „nienormalność” tego snu. Co tu robiły te skomplikowane mechanizmy? We śnie samochód nie potrzebuje silnika. Każda senna maszyna jest poruszana wyłącznie siłą wyobraźni.

Podszedł do więźniów uwijających się przy wpychaniu cegieł i chwilę przyglądał się ich niezrozumiałej pracy. Twarze mieli obojętne, ale od czasu do czasu pojawiał się na nich grymas bólu. Felix zaczekał na wysuwającą się cegłę, chwycił ją i pociągnął. Chwilę coś siłowało się z nim i ciągnęło z drugiej strony. Potem z cichym puknięciem cegła odskoczyła i oto trzymał ją w dłoniach. W murze pozostał po niej prostokątny, świecący otwór, w którym coś się poruszało. Wyciągnął kolejną cegłę, a potem następne i rzucał je na podłogę. Inni próbowali mu przeszkodzić, ale bez trudu ich odtrącił. Przerażeni współwięźniowie cofnęli się pod ściany. Gdy tkwiąca głęboko w czeluściach Pałacu maszyna zaczęła zwalniać, Felix stanął na środku,

326

## 15. Maszyna

Felix obudził się na twardej i zimnej podłodze. Krzywiąc się, wyprostował zdrętwiałą nogę i usiadł. Bolały go chyba wszystkie mięśnie. Stwierdził, że jest w obszernym przesklepionym pomieszczeniu, a jedynym źródłem światła jest półokrągły zakratowany otwór. Zrozumiał od razu, że to cela jednej z rotund więzienia. Nie zmieniając pozycji, by nie rzucać się w oczy, przyjrzał się wnętrzu. Pod ścianami siedziało kilkoro więźniów, ale nie było wśród nich ani Neta, ani Niki. Krata była za ciężka, żeby podnieść ją bez narzędzi, a nie dostrzegał innego wyjścia. Postanowił więc czekać.

Nagle drgnęła podłoga. Z dołu dobiegł przeciągły pomruk, a ze stalowych rur, wystających z zewnętrznych ścian rotund, buchnęła para. O bruk uderzyło kilka cegieł. Wszechogarniające wibracje stopniowo przechodziły w metaliczny szcęk niezliczonej ilości małych mechanizmów wewnątrz rotundy. Więźniowie wstawali i ustawiali się przy tylnej ścianie celi. Felix nie ruszył się z miejsca.

-- Zaczynamy -- powiedział do niego niski chłopiec i nie czekając na odpowiedź, odwrócił się. Wszyscy przyłożyli dłonie do muru w pozornie przypadkowych miejscach, przyjmując nienaturalne pozy.

325

patrzac na swoje dzieło - wielką dziurę, najeżoną poruszającymi się mosiężnymi prętami. Tymi samymi, które przed chwilą poruszały cegłami. Nie było widać, do czego są przymocowane - wyłaniały się ze

świecących kłębow mgły.

Licząc na to, że maszyna nagle nie ruszy, wcisnął się między pręty. Potem wspiął na najwyższe z nich. Mgła wydobywająca się spośród mocowań prętów rzedła, ukazując narożnik ażurowej konstrukcji wypełnionej mniejszymi elementami. Felix obejrzał się - w wyrwie muru stało kilkoro więźniów. Spomiędzy prętów patrzyli na Felixa ze złością i wyczekiwaniem. Liczyli chyba na to, że powie im, co mają teraz robić. Wyprostował się i spojrzął pod nogi. To, na czym stał, było rodzajem wysięgnika, wielkości autobusu miejskiego. Z jednej strony kończył się baterią prętów i czterema wspornikami mocującymi go do ściany, z drugiej wchodził w ażurową konstrukcję ze stalowych kratownic, pomostów, schodków. Wnętrze rotundy wypełniały przewody, rury, kotły, zawory, koła zamachowe, tryby i cała masa świszczących, syczących, pykających i tykających urządzeń, połączonych ze sobą nawzajem i umocowanych w gąszczu kratownic. Oświetlało to słabe, żółtawe światło ozdobnych lamp, przynitowanych do pomostów.

Felix próbował ogarnąć złożoną konstrukcję. Wysięgnik, na którym stał, skojarzył mu się z wywróconym na lewą stronę parowozem. Wewnątrz przestrzennej ramy złożonej z nitowanych stalowych elementów znajdował się układ rur, popychaczy i kół. Poniżej błyszcząły smarem dziesiątki kół zębatach i dźwigni. A wszystko to służyło poruszaniu prętami.

Tylko po co?, zastanawiał się Felix, przeskakując po elementach kratownicy. Przeszedł nad podłużnym zbiornikiem, z którego z sykiem uchodziła para, i dostał się na szerszy pomost, drżący od dudniących w dole machin. Pusta przestrzeń sięgała znacznie wyżej niż szczyt rotundy i znacznie niżej niż poziom chodnika.

Postanowił iść w górę. Znalazł najbliższe schodki. Były wąskie i strome. Droga na górę przypominała wspinaczkę wewnątrz jakiejś bardzo skomplikowanej, starej fabryki. Raz nawet trafiła się otwarta winda, która za poruszeniem dźwigni przewiozła go przez trzy poziomy. Powietrze było wilgotne i gorące. W ceglanych ścianach

327

<r

dostrzegł kilka ciemnych tuneli, w których ginęły rury, ale nie miał ochoty sprawdzać, dokąd prowadzą. Chwilami trudno mu było oddychać, szczególnie gdy przechodził obok wylotów gorącego powietrza. Co kilka sekund para z szumem wydostawała się z zaworów na kotłach. Minął kilkumetrowe koło zamachowe. Dalej, pod kotłem parowym, buzował ogień. Felix zobaczył trójkę palaczy, bez przerwy dorzucających do paleniska węgiel. Nie zauważyli go, mechanicznie wykonując swoją pracę. Wszedł dalej i oglądał kolejne urządzenia, gęsto wypełniające wolną przestrzeń. Zrozumiał już, że to nie są oddzielne urządzenia. Wszystko, co zobaczył, było fragmentami jednej wielkiej maszyny. Pałac Snów był więc wielką maszyną. Wyśnioną.

Tak duży mechanizm może się tylko śnić, pomyślał zafascynowany.

Gdzieś dołu dobiegło go głuchoe tąpnięcie, a potem zbliżający się szcęk mechanizmów. Zaczynał się kolejny cykl pracy megamaszyny. Wszędzie wokoło rozpoczął się gorączkowy ruch, któremu towarzyszył

niesamowity hałas. Przekładnie zębate, obracające się jeszcze przed chwilą leniwie, zaczęły teraz kręcić się coraz szybciej. Tłoki parowe wydawały dźwięki rozpędzającego się parowozu. Felix wychylił się przez barierkę i zerknął na najbliższy wysięgnik zakończony ruchomym układem kilkuset prętów. Stąd, gdzie stał, widział dokładnie, jak złożony jest ten mechanizm. Z różnych miejsc strzelały obłoczki pary. Precyzja działania była imponująca, a przecież maszyna musiała jeszcze reagować na dotyk więźniów.

Felix stał jak zaczarowany, kontemplując piękno całego mechanizmu. Po raz kolejny pomyślał, że nie potrafi zrozumieć sensu jego pracy. Ruszył dalej, aż dotarł do szerszego pomostu, wypełnionego syczącymi od pary konsolami z pokrętłami, suwakami i korbami. Wzdłuż rzędów ekranów przechadzał się gruby maszynista. Zerkał na monitory, wyglądające jak pierwsze modele telewizorów, i podkręcał w lewo lub prawo zawory poniżej.

-- Tu nie wolno przebywać -- powiedział, nie zwracając jednak na Felixa większej uwagi.

Felix zerknął na wizytówkę. Teraz był tam napis: „Wyjdź z maszyny”.

-- Jak stąd wyjść? -- zapytał Felix.

328

-- Gdzie chcesz wyjść?

-- Na zewnątrz, poza ten mechanizm. Tam, gdzie są ludzie.

-- Tu jest „zewnątrz”. -- Maszynista wciąż nie patrzył na Felixa. -- Ludzie są w środku. Zbliża się czas, kiedy to wszystko ruszy pełną parą. Zbliża się punkt krytyczny. Nie będzie już przerw w pracy ani szwendania się po ulicach.

-- To jak się dostać do środka?

-- Schody numer pięć. -- Mężczyzna wskazał ręką w górę i już na dobre zajął się pracą.

Felix spojrział we wskazanym kierunku. Wąska drabinka prowadziła na niepozorną kładkę, niknącą wśród poruszających się mechanizmów. Nie zwlekając, wdrapał się po drabince, przeszedł kilkoma schodkami, pomostami, tunelami, znów schodkami, aż niespodziewanie dotarł do niewielkiej budki, może miniaturowego domku, który stał na ażurowej kratownicy pomiędzy wielkimi kulistymi zbiornikami. Domek zbudowano z poczerńiałej ze starości blachy, ozdobiony grubymi okuciami i spadzistym dachem. Wewnątrz, w pozycji stojącej, mogły się zmieścić dwie, może trzy osoby. Felix nacisnął klamkę i pchnął drzwi. Powiało chłodem. Przekroczył próg i obejrzał się, przeczornie nie zamykając drzwi.

Znajdował się w ciemnym i wilgotnym parku miejskim. Miejsce dosyć ponure, ale przynajmniej wyglądało znajomo. To, z czego wyszedł, było małym, stalowym domkiem, identycznym z tym, do jakiego wszedł przed chwilą. Ta oczywista nielogiczność snu już nie dziwiła go za bardzo.

Znów zerknął na wizytówkę. „Znajdź resztę”.

-- Jakbym nie wiedział -- powiedział głośno.



Zamknął za sobą drzwi i zamarł, dopiero teraz bowiem zobaczył ich zewnętrzną stronę. Na drzwiach umieszczone było mosiężne logo, przedstawiające trzy blokujące się nawzajem tryby.

## 16. Dom szalonego chemika

Przeraźliwe piszczenie jednego z komputerów ucichło dopiero po tym, jak Net kilkakrotnie zapewnił Manfreda, że już nie śpi.

-- Pięć razy pięć? -- sprawdził Manfred.

-- Osiemnaście... -- ziewnął Net.

Znów rozległ się pisk budzika.

-- Dobra! Dobra! -- Net zatkał uszy. -- Dwadzieścia pięć.

-- Tangens z dwudziestu trzech?

-- Zero przecinek cztery dwa cztery cztery siedem...

Piszczenie ucichło. Net wysunął nogi spod kołdry i wolno opuścił

je na dywan. Z resztą ciała było trudniej.

-- Wstawaj, bo zaśniesz!

-- Od kolan w dół już stoję.

-- Zaspiesz głową, a ona wciąż leży.

Jak mnie wpienia ta moja słaba wola, pomyślał Net. Zsunął z siebie kołdrę, ale nim się spostrzegł, mimowolnie naciągnął ją z powrotem, na co Manfred zareagował serią modulowanych pisków. Net wstał i podszedł do komputera, ale zaraz cofnął się. Po tym, co wczoraj zobaczył w Zbędnych Kaloriach, nie miał ochoty rozmawiać z Ni-ką.

L

Parę minut później, już ubrany i z fachowo rozczochranymi włosami wszedł do kuchni. Chciał krzyknąć: „Cześć mammo!” i dopiero w tym momencie przypomniał sobie, co się z nią stało.

W podłym nastroju zrobił sobie tosty i usiadł przy stole. Zapatrzył się na meble kuchenne. Szafki i szuflady nie miały uchwyków, jakie zwykle mają szafki kuchenne. Żeby coś otworzyć, trzeba było pchnąć drzwiczki, by odskoczyły. Net nie lubił tego systemu, bo wszystkie szafki tworzyły precyzyjnie spasowaną płaszczyznę i nie było nigdy wiadomo, czy nie naciska się na drzwiczki od strony zawiasów. Miał nadzieję, że po paru miesiącach używania w odpowiednich miejscach pojawią się brudne ślady od palców, ale nic takiego się nie stało. Tylko mama bezbłędnie odnajdywała miejsce do naciśnięcia.

W ogóle cały dom był wzorcowym przykładem stylu minimalistycznego. Tutaj nawet krzywo położone kaptcie wyglądały źle. Jedyne pokój Neta i pracownia malarska mamy były wyłączone z tego rygoru. Mimo tego, dom zawsze był przytulny i ciepły. Dopiero od paru dni przypominał grobowiec.

Pod ścianą stał ukończony niedawno, dwumetrowy obraz, po który miał przyjechać marszałek. Za obrazy mamy ludzie płacili spore sumy, ale Net był całkowicie obojętny na ten rodzaj twórczości. Zwykle nie potrafił nawet powiedzieć, co przedstawiają obrazy mamy. Ten jednak był bardzo czytelny - przedstawiał Warszawę, nad którą unosiła się kamienna chmura.

\* \* \*

Net zastał Felixa w stałym od kilku dni miejscu spotkań - kafejce internetowej.

-- Cześć! -- zaczął Felix. -- Jak...? -- Widząc minę przyjaciela, nie dokończył pytania.

-- A jak wyniki?

-- Zobacz sam. -- Felix miał niewyraźną minę.

Net zerknął na monitor. Felix wciąż prowadził, ale teraz miał już tylko 54 procent poparcia. Marcelowi wzrosło do 27 procent.

-- Nie wiem, czy to nie jest efekt tego, że przestałeś opowiadać głupoty -- powiedział Net. -- Nadal chcesz wygrać?

331

-- Tak. Nie podoba mi się, że ktoś taki jak Marcel ma tak wysokie poparcie. Pomyśl, co on zrobi z tą szkołą, jeśli wygra!

-- Nic dobrego. Musisz chyba wrócić do poprzedniej strategii opowiadania o basenach w piwnicy i rozrzucaniu kasy przez okno.

-- Tak z premedytacją to nie potrafię...

-- Jak zacząłeś traktować sprawę poważnie, od razu spadło ci poparcie.

-- Coś mi się wydaje, że to właśnie tak wygląda w polityce -- powiedział Felix. -- Wygrywają ci, którzy obiecują kompletnie nierealne rzeczy.

-- Zobacz. -- Net puknął paznokciem w ekran. -- Ona naprawdę zrezygnowała.

Pod sondażem był krótki news sprzed trzech minut: „Sensacyjne wycofanie się Eryki Surowiec: śledztwa ciąg dalszy. Wczoraj w godzinach popołudniowych dokonano włamania do gabinetu doktora Jamnika. Prócz kart wszystkich kandydatów na przewodniczącego samorządu, zginęło również trzysta złotych, należących do doktora. Sprawca pozostaje nieznaną”.

-- A ja myślę, że sprawca jest znany -- powiedział Felix. -- A jedynie brak dowodów.

- Masz na myśli Marcela?
- Wczoraj po południu szastał pieniędzmi, chociaż jeszcze rano wysuptywał drobne na sześć puszek Oranżenady.
- Zobaczmy stronę Eryki. -- Net wpisał adres, ale była tam tylko krótka informacja o wycofaniu się z wyborów.
- To ona ma stronę?
- Każdy kandydat ma. Na serwerze szkolnym... -- Net klepnął się w czoło. -- No jasne! Zapomnieliśmy o tym. Dostałeś adres, ale musisz go wypełnić treścią.
- Muszę? -- skrzywił się Felix.
- Masz chyba jakiś program?
- Mam chaotyczną zbitkę pomysłów. Miałem zamiar uporządkować to, jak już wygram.
- Chociaż napisz ogólnie, jakie masz pomysły w sprawie szkolnych finansów.
- Do finansów to ja mam dwie lewe nogi.

332

u

Obejrżeli stronę Marcela, na której było podrasowane zdjęcie i trochę ogólnych haseł w stylu: „Wszyscy uczniowie powinni dostawać darmowe słodczyce na długiej przerwie”. Strona Geralda była wypełniona jego zdjęciami z ostatnich lat, a jedynym tekstem na całej stronie było hasło: „Jak zostanę przewodniczącym, załatwię wszystkie sprawy lepiej od innych”. Za to strona Huberta wyglądała lepiej niż niejedna witryna rządowa.

- Bardziej rozbudowana niż solidny portal -- powiedział z podziwem Net. -- Facet nieźle się przygotował, albo ma dużo wolnego czasu.

Felix przejął myszkę i klikał w kolejne zakładki i linki. Z coraz większym zdziwieniem czytał projekty uchwał, plany uporządkowania terenu wokół szkoły, promocji w mediach, a nawet wyliczenie oszczędności, jakie przyniesie wymiana zwykłych żarówek na energooszczędne w lampkach bibliotecznych.

- Cześć! -- zawołała Nika. Stała za nimi od dłuższej chwili.
- Znów to robisz... -- powiedział ze złością Net. -- Straszysz nas. Wiem też, o co zapytasz. Z mamą bez zmian. I tyle pytań wystarczy.

Nika patrzyła na Neta zaskoczona, ale on wbił wzrok w monitor i nie zamierzał niczego wyjaśniać.

-- Pamiętajcie coś? -- zapytała ostrożnie.

-- Niczego nie pamiętamy -- powiedział Felix. -- Jak zwykle tuż po przebudzeniu miałem to na końcu mózgu, ale mi uciekło.

-- Ja też -- dodała zgaszona Nika. -- W ten sposób udało mi się zapamiętać sen o czarnej karocy. Ale nic więcej. Czy jest jakiś przekaz ze snu?

-- Nie sprawdziliśmy jeszcze... -- burknął Net. Wklepał adres błoga Clevleen. -- Trzy nowe komentarze... Jest i wpis FNiN. -- Kliknął na linku i wszyscy przeczytali: „Sprawdźcie korporację Net-rom”.

Chwilę patrzyli na ekran.

-- Kiedyś miałem komputer, w którym nie działało parę klawiszy -- przypomniał sobie Felix. -- Myślę, że na tej klawiaturze nie działał klawisz „c”, więc zastąpiliśmy go „ts”.

-- Brzmi rozsądnie -- przyznał Net.

333

-- Wiecie, co to jest korporacja Netrom? -- zapytał Felix.

-- Coś mi to mówi -- zastanowił się Net.

-- Znam jednego Neta -- uśmiechnęła się Nika. -- Może założył ostatnio jakąś korporację...

-- Nie wysilaj się -- zgasił ją Net.

Nika spojrzała na niego smutno, potem na Felixa, który wzruszył ramionami.

-- Manfred! -- zawołał Net, po czym klepnął się w czoło. -- Tu go nie ma przecież... Tę wiadomość wysłano z komputera... -- klikał chwilę w klawiaturę -- w biurówcu przy Alejach Jerozolimskich. Poprzednie były skądinąd.

-- Po lekcjach sprawdzimy ten adres -- powiedział Felix.

Pogwizdując, do kafejki wszedł dyrektor Stokrotka. Kupił w automacie Grubatona i wyszedł, nie zwracając na nikogo uwagi.

Net również podszedł do automatu i wrócił po chwili z promocyjną puszką Oranżenady. Górne pięć centymetrów zajmował żółty pasek z czerwonym napisem „Żółty pasek gratis!”.

-- Ciekawa promocja -- zastanowił się. -- Puszka większa o jedną czwartą, a cena o połowę.

-- Ciekawe, że ludzie to kupują. -- Felix wskazał głową dwie dziewczyny wychodzące z kafejki z dużymi puszkami.

-- Wiecie, że właściwie to nie mamy dziś żadnej lekcji? -- Net nachylił się nad komputerem i przeglądał listę nauczycieli mających zwolnienia lekarskie. -- Nie żebym się martwił, ale... to jednak

trochę niepokojące.

-- To się nasila -- przyznała Nika, zerkając niepewnie na Neta.

-- A dyrektor nie wydaje się przejęty.

-- Sny powoli mieszają się z rzeczywistością -- dodał Felix. -- To chyba drugi etap. Stokrotka już przestał zauważać, że coś jest nie halo.

-- Zegarmistrz miał rację... -- dodała ciszej Nika.

Do kafejki weszła Olena, pomachała przyjaźnie do Wiktora, kupiła Oranżenadę i wyszła. Siedzące obok przyjaciół dwie dziewczyny wstrzymały oddech z wrażenia.

-- To ta dziewczyna Marcela -- powiedziała pierwsza.

334

-- Szczęściara -- przyznała druga. -- Wyhaczyła takiego faceta! Wszyscy inni chcą coś zrobić za pieniądze, a on wciąż powtarza, że ten basen na dachu powinien być zrobiony za darmo.

-- Jest taki uczciwy...

-- Co za idiotki... -- mruknął Net, po czym dodał głośniejszym głosem -- jeśli chcesz wygrać, musisz tę swoją chaotyczną zbitkę pomysłów uporządkować już teraz.

-- Hubert uporządkował, i co z tego ma? -- zapytał Felix. -- 2 procent głosów. Chodźcie! -- Wstał. -- Poszukamy pluskiew.

Kupili w automacie trzy puszki Oranżenady i poszli na strych. Net cały czas unikał wzroku Niki. Gdy dotarli do kwatery głównej, Felix przyłożył palec do ust, nakazując przyjaciółom milczenie, po czym wyciągnął z plecaka przyrząd wielkości pilota od telewizora, z drucianą pętlą na końcu. Ustawił kilka pokręteł, aż z głośnika zaczął się wydobywać cichy szum. Wodził przyrządem wokół stołu, foteli i szaf.

-- Powinniśmy coś mówić -- przypomniał Net.

-- Opowiedz coś o sobie, o życiu... -- Felix uśmiechnął się pod nosem. -- O swoich zainteresowaniach...

-- Nie no! Nie potrafię mówić tak o niczym. Znaczący, nie chodzi o moje życie, ale... wiesz...

-- Mogę poczytać tomik poezji sponsorowanej -- zaproponowała Nika.

-- Dawaj cokolwiek -- powiedział Felix, sprawdzając podłogę.

Nika wyciągnęła z torby książkę i zaczęła czytać na głos:

Melancholia chwyta za gardło serce me,  
Chwilami, gdy nie czuję gdzieś blisko Cię.

Najdroższa i jedyna, cierpię pragnienie, Jak cierpią kwiaty, gdy okrutna susza je gnije.

Ciebi.e jednej chcę, Ciebie jednej pragnę. Gdy dotykam twej puszki, już czuję radość, Ukochana ma, miła Oranżenado.

Nika czytała coraz wolniej, wreszcie zamknęła książkę i powiedziała:

335

-- To wyjątkowo durna poezja!

-- Sponsorowana -- poprawił ją Net.

-- Możesz czytać nawet instrukcję obsługi wkładek do butów, byle w powietrzu rozchodziły się fale akustyczne. -- Felix wstał i wskazał książkę. Z wykrywacza dobiegły głośniejsze trzaski. Nika znieruchomiła, spojrzała na książkę, po czym wysunęła ją przed siebie i ostrożnie odłożyła na stolik.

-- Raz, dwa, trzy. -- Felix przysunął wykrywacz do książki.

-- Włóż płotek na kotka... -- Przesuwał wykrywacz na wszystkie sposoby. Bez rezultatu.

-- Lipny ten wykrywacz. -- Net wzruszył ramionami.

Felix, tchnięty przecuciem, skierował antenę na Nikę i powiedział:

-- Raz, dwa, trzy...

Z głośnika dobiegło donośne trzeszczenie.

-- Kobieta-pułapka. -- Net odsunął się o krok. -- Teraz jak powiemy słowo-hasło, wybuchniesz. To by nawet pasowało!

-- Nie wydurniaj się... -- powiedziała Nika. -- O co ci właściwie chodzi? Jesteś zły od rana.

-- Nie chce mi się z tobą gadać -- odparł Net. -- Nawet nie pytaj.

Felix chwilę myślał. Przejechał kilka razy trzeszczącym wykrywaczem po bluzie Niki. Wreszcie skierował go na Neta. Wykrywacz zatrzeszczał równie intensywnie. Na koniec skierował go na siebie, z identycznym skutkiem.

-- Jesteśmy cyborgami -- szepnął Net. -- Ktoś przetransferował naszą świadomość do mózgów cyborgów.

-- Przestań -- poprosiła Nika. -- Nie mam teraz ochoty na żarty.

Net zmierzył ją złym spojrzeniem.

-- Hm... -- mruknął Felix, po czym odpiął od swojej bluzy WON-a, położył go na środku stolika i przysunął doń wykrywacz.

-- Mały oszust... -- powiedział. Zatrzeszczało. Wyjął z plecaka puszkę po konserwach i bez słowa wyciągnął rękę po WON-y przyjaciół. Po chwili wszystkie trzy wylądowały w puszcze. Felix dogiął wieczko i zapytał:

-- Manfred! Jak tam transmisja?

336

-- Kompletna cisza -- rozległo się z telefonu Neta, sprzężonego bezprzewodowo z minikomputerem w plecaku.

-- Więc możemy rozmawiać bezpiecznie.

-- Ale to nie są... złodzieje snów... te przekaźniki, prawda? -- zapytał Net.

-- Są za małe -- powiedział Felix. -- No i mają je tylko uczniowie naszej szkoły. WON-y to podsłuch.

-- Miały zbierać dane o niepoprawnych językowo zwrotach.

-- Tylko pozornie. Naprawdę służyły jako zwykły, chamski podsłuch.

-- Więc wszyscy dostali je po to, żebyśmy się nie domyślili?

-- Po kilku dniach przestaliśmy zwracać na nie uwagę -- przyznał Felix. -- Tak proste, że aż... sprytne. -- Felix wysypał WON-y na dłoń i przyjrzał im się z bliska.

Wykrywacz zatrzeszczał intensywniej niż poprzednio.

-- Teraz... -- Manfred w telefonie Neta zawiesił na chwilę głos. -- Teraz przetransmitowały wszystko, co przed chwilą powiedzieliście.

-- Ups -- syknął Net.

-- Miały bufor -- Felix przełknął ślinę. Uniósł swojego WON-a za kabel antenowy jak szczura za ogon. -- Nagrały wszystko, co słyszały przez otwór puszek, a potem to przesłały. Zdradziliśmy się z tym odkryciem.

-- Słyszają, co mówisz -- zwrócił uwagę Manfred.

-- To już nieważne... -- Felix westchnął. -- Chyba pora porozmawiać.

-- Z kim? -- zapytał Net.

-- Przekonamy się -- powiedział cicho Felix. -- Jeśli się nie mylę, to wystarczy, że zejdziemy na dół.

Net i Nika spojrzeli na niego.

-- Zejść na dół, mówisz... -- Net skrzywił się. -- Musimy?

-- To wiele wyjaśni. Manfred! W razie czego, wiesz, co robić?

-- Wysłać info do wszystkich redakcji?

-- Tak.

Zeszli po schodach na parter i wyszli przed szkołę. Stał tam wielki czarny Mercedes z przyciemnianymi szybami. Wyglądał groźnie, ale przynajmniej nie jak środek transportu do Pałacu Snów.

337

-- Mały, nierzucający się w oczy samochód -- skwitował Net.

Przednie drzwi otworzyły się, ukazując mroczne wnętrze. Wsiadł

z niego ubrany elegancko mężczyzna. Miał ponad pięćdziesiąt lat, szpakowate włosy i doskonale czarne okulary.

-- Agent Mamrot... -- wyszeptał Net.

-- Nie nazywam się tak. -- Agent pokazał im legitymację, na widok której cała trójka zbladła. Żadne z nich nie zapamiętało tego, co było na niej napisane. -- Nazywam się hmnhm... Wsiadziecie? -- Otworzył tylne drzwi. -- Tutaj nieco rzucamy się w oczy.

Z ociąganiem wsiedli do chłodnego wnętrza. Agent zajął miejsce z przodu, spojrzął na kierowcę i powiedział:

-- Zawieź nas w jakieś spokojne miejsce. Na przykład... pod most.

Przyjaciele poczuli się niepewnie, wsunęli się głębiej w fotele.

Dwie minuty później stali już pod mostem łazienkowskim, w miejscu, gdzie nie było zbyt wielu przechodniów. Agent Mamrot odwrócił się w wielkim fotelu i spojrzął na nich zza okularów

-- Z niewyjaśnionych przyczyn nasze analizy wykazują, że potraficie rozwiązać zagadkę tej epidemii.

-- Nie interesuje już pana Wunrung? -- zapytała Nika.

-- Do tego zadania został wyznaczony mój wnuk. -- Agent przez chwilę patrzył na nich nieruchomo. -- Jeszcze się nie urodził. W tamtej sprawie nie wydarzy się nic przez pół wieku. Na żadne inne pytania dotyczące tamtego tematu nie odpowiem, więc nawet ich nie zadawajcie.

-- Dlaczego nas podsłuchiwaście? -- zapytał Felbc.

-- To sprawa bezpieczeństwa narodowego -- odparł agent -- a nawet europejskiego. Możliwe, że i światowego. Dlatego drobne pogwałcenie waszych praw obywatelskich nie ma tu znaczenia.

-- Tak można wszystko uzasadnić -- rzucił Net.

Agent znów dłuższą chwilę patrzył na nich w milczeniu. Felbc był pewien, że czyta instrukcje, które wyświetlają się na wewnętrznej stronie jego okularów.



-- Chcieliście się spotkać -- powiedział wreszcie agent.

-- Chcemy współpracować -- oświadczył Felbc. -- I tak już w tym tkwimy.

338

f

4

-- Bardzo się cieszymy. Opowiedzcie nam teraz wszystko, co wiecie.

-- Po pierwsze: mała zmiana zasad współpracy. -- Felix podał agentowi trzy WON-y. -- To nie będzie już potrzebne. Po drugie: potrzebujemy informacji.

-- Nie mogę udzielać żadnych informacji.

-- Więc nie będziemy współpracować.

Agent znów chwilę czytał napisy, a przynajmniej Felixowi wydawało się, że czyta.

-- Co chcecie wiedzieć? -- zapytał wreszcie.

-- Czym jest Pałac Snów? -- rzucił twardo Felix.

Net i Nika przyglądali mu się w napięciu.

-- Nazwa ta padła kilkakrotnie w podsłuchanych rozmowach, nie tylko waszych. Ale wszystkie istotne informacje pochodzą od was. Reszta to bajduły pseudofilozofów z ubiegłego wieku.

-- Kim jest Zegarmistrz Snów?

-- Ktoś taki nie istnieje. W Centrum nie ma żadnej ulicy Sennej, a żadna miejska kamera nie zarejestrowała Warszawy M20, o której rozmawialiście. Numer rejestracyjny WAU 5123 nie był używany od wielu lat.

-- Więc Zegarmistrz się nam przyśnił?

-- Na to wygląda. -- Agent uśmiechnął się połową twarzy. -- W obecnej sytuacji to nawet wielce prawdopodobne.

-- Czy są jakieś teorie na temat tego, co się teraz dzieje?

-- Teorii jest wiele. Żadna nie wyjaśnia wszystkiego. W opinii analityków wszystkie są błędne. Dlatego szukamy nowych. I dlatego potrzebujemy was.

-- Moja mama... -- zaczął Net.

-- Wiemy o twojej matce. Te sprawy są powiązane. To naprawdę wygląda na epidemię.

Dał znak kierowcy i ruszyli w drogę powrotną.

-- Pan nas o nic nie zapyta? -- odezwała się nieśmiało Nika, gdy zatrzymali się przed szkołą.

-- Ja wiem wszystko, co wiecie i wy. -- Sięgnął do kieszeni i wyciągnął do przyjaciół dłoń z wizytówką. Przesunął palcami i wizytówka rozsunęła się w trzy. Przyjaciele wzięli po jednej. -- A nawet wię-

339

cej. -- Wycelował palcem w Neta. -- Wiem na przykład, że twoje podejrzenia są bezpodstawne. Jak się czegoś dowiecie, dajcie znać. Tak czy inaczej wkrótce się spotkamy.

Z ulgą wysiedli z limuzyny. Znad uchylonej szyby agent popatrzył na Nikę, uśmiechnął się połową twarzy i zapytał:

-- Wciąż używasz tego różowego błyszczyka?

Dziewczyna zacisnęła usta i nic nie odpowiedziała. Mercedes majestatycznie odjechał.

-- To jak on się właściwie nazywa? -- zapytał po chwili Net. Nikt nie potrafił odpowiedzieć.

-- Wszyscy chcą, żebyśmy coś zrobili -- powiedział Felbc.

-- Ale nikt nie wie, co powinniśmy zrobić -- dodał Net. Spojrzał na Nikę i powiedział -- bezpodstawne, tak?

-- Nie wiem, o czym mówisz...

-- Jasne!

Po drugiej stronie ulicy zatrzymał się autobus miejski z wielką reklamą Oranżenady na burcie. Kierowca wyłączył silnik, wysiadł i wolnym krokiem zszedł po schodkach na parkową alejkę. Część pasażerów spała, reszta zaczęła się niepokoić, lecz nim wysiedli, by szukać kierowcy, ten zniknął w głębi parku.

-- Facet wypracował sobie dystans do rzeczywistości -- podsumował Net. -- Gdybym ja tak potrafił... Może wygrał w Lotto?

-- Ciekawe, kiedy Stokrotka zorientuje się, że w jego szkole nie odbywają się lekcje? -- zastanowiła się Nika.

Odwrócili się. Na schodach przed szkołą siedziało kilkunastu uczniów. Czytali książki, grali na kieszonkowych konsolach lub rozmawiali. Byli i tacy, co zwyczajnie przysypiali. Im z pewnością odpowiadała nowa sytuacja.

-- Musimy zebrać i uporządkować informacje -- powiedział Felbc. -- I coś wymyślić.

-- W kwaterze czy w Zbędnych Kaloriach? -- zapytał Net.

-- Ani tu, ani tu. Musimy zmienić otoczenie, to może przyjdzie nam coś nowego do głowy.

Wyciągnęli z plecaków puszki Oranżenady i ruszyli spacerkiem w stronę parku. Weszli między zarośniętą alejkę. Cichy szum fontann

340

nastrajał bardziej do spania niż myślenia. Rzeczywiście, na kolejnej, ukrytej w zieloności ławce dostrzegli śpiącego kierowcę autobusu.

-- Może powinniśmy zainteresować sprawą Instytut Badań Nadzwyczajnych? -- zaproponował Net.

-- Myślę, że pracują nad tym od dawna -- odparł Felix.

-- Więc dlaczego nie wymienić się wiadomościami?

-- Jak się ujawnimy, zyskamy tylko, że kolejne osoby będą od nas żądały wyników.

-- Możemy się od nich czegoś dowiedzieć -- nalegał Net. -- A może nawet... przekazać im sprawę i zająć się czymś pożyteczniejszym.

-- Tylko my możemy to rozwiązać -- wtrąciła Nika. -- Oczywiście jeśli przestaniemy się zachowywać jak dzieci. -- Spojrzała na Neta.

-- Ja się zachowuję jak dziecko, tak?! -- krzyknął prawie. -- Zakończymy to razem, a potem idziemy w różne strony!

-- Dlaczego? -- Nika była zaskoczona.

-- Dlaczego?! -- Spojrzał na nią ze złością. -- Jak to dlaczego?! Wybrałaś Geralda!

-- Przecież ja go nie lubię...

-- Widziałem, jak gadaliście przed lekcjami! -- krzyknął Net. -- Felix też widział.

Felix stał już kilka metrów dalej i oglądał niebo.

-- Nie możesz mi zabraniać rozmawiać z ludźmi... -- gorzko powiedziała Nika.

-- A po lekcjach byliście w Zbędnych Kaloriach! -- Net wycelował w Nikę palcem. -- Widziałem was.

-- Rozmawialiśmy... -- Nika spuściła wzrok.

-- Trzymaliście się za ręce!

-- To on mnie złapał za rękę -- powiedziała cicho. -- Od razu ją zabrałam.

-- Nieważne! Nie chodzi się na randki z kimś, kogo się nie lubi.

-- To nie była randka. Rozmawialiśmy.

-- O czym?

-- Obiecałam, że nie powiem. Uwierz mi... -- spojrzała na niego błagalnie. -- Nie mogę powiedzieć.

341

<r

-- Nie mów. Nie chcę wiedzieć.

-- Może znów wyciągasz pochopne wnioski -- podsunął Felix.

-- Ty się nie odzywaj! -- wrzasnął Net. -- Ty byłbyś najszcześliwszy z mechaniczną kobietą! Z robotem.

Nagle zamilkli, zauważyli bowiem obok pięcioletniego chłopczyka. Stał nieruchomo. Miał nieobecny wzrok, patrzył gdzieś w dal, jakby byli przezroczyści.

-- Czas się zbliża -- powiedział. Zabrzmiało to dziwnie dorośle.

-- Jaki czas? -- zapytała Nika.

-- Czas, kiedy wszyscy półzasną -- odpowiedział nieswoim, jakby sztucznym głosem. -- Punkt krytyczny.

Stojąca kilka kroków dalej babcia zauważyła, że wnuczek robi coś, czego prawdopodobnie robić nie powinien. Ruszyła w stronę przyjaciół.

-- Jaki jest pierwiastek z osiemnastu? -- zapytał szybko Net.

-- Cztery przecinek dwadzieścia cztery... -- wyrecytował chłopczyk i zamrugał. Rozejrzał się i zaczął płakać.

-- Co wy robicie?! -- zapytała groźnie babcia, odciągając dziecko. -- Zaraz zawołam policję.

-- Sam do nas podszedł -- wyjaśnił Felix, ale kobieta wciąż wrogo na nich patrzyła.

Chłopczyk przestał nagle płakać i spojrzał na przyjaciół tym samym wzrokiem, co przed chwilą.

-- Spieszcie się -- powiedział, po czym znów zaczął płakać.

-- Straszycie go! -- krzyknęła babcia.

-- To on nas straszy! -- zaprotestował Net.

Przyjaciele oddalili się szybko. Dopiero dobre sto metrów dalej ochłonęli.

-- Co to było? -- zapytał Felix. -- Nawiedzone dziecko?

-- Tak wyglądał -- przytaknęła Nika. -- A dokładniej, jak zdalnie sterowane przez kogoś medium\*. Po co pytałeś go o ten pierwiastek?

-- Przebłysk geniuszu. -- Net wzruszył ramionami. -- Jeśli nie miałby wybitnych zdolności matematycznych, nie mógłby znać odpowiedzi.

-- Wniosek? -- zapytała Nika.

\* Medium - osoba komunikująca się z duchami lub niewidzialnymi siłami. Naukowo nie udało się nigdy potwierdzić zdolności medium.

342

-- Przebłysk geniuszu już mi minął -- odparł Net. -- Wiemy tylko, że nie obliczył tego sam.

-- Już nie jesteś zły?

-- Jestem zły cały czas. -- Net zacisnął zęby. -- Powiedzmy, że na razie się wstrzymam. Musimy rozwiązać tę sprawę. Jeśli to może pomóc mamie, zaczekam z tą złością.

Babcia trzymała wnuczka za rękę i prowadziła w kierunku domów. Tłumaczyła mu coś, wyraźnie zdenerwowana. Dalej stał pustoszejący autobus, a za nim szkoła z uczniami przysypiającymi na schodach.

-- Też mam mały przebłysk geniuszu! -- powiedział nagle Felix. Podniósł puszkę Oranżenady i przyjrzał się jej z bliska. Potem pokazał ją przyjaciołom i popukał palcem w napis obok kodu kreskowego. Net i Nika jednocześnie spojrzeli na trzymane w dłoniach puszki. Z boku była nazwa producenta: Netrom Corp.

-- O ja cię! -- wykrzyknął Net, odstawiając puszkę na murek fontanny. -- Może w tym świństwie są jakieś halucynogeny\*? I one powodują, że mamy te koszmary? Może to chcieliśmy sobie przekazać ze snu?

-- Celina tego nie pije, a też ma problemy ze snem -- zauważyła Nika.

-- Je Grubatony -- powiedział Felix.

Wyciągnął z kieszeni papieraek po Grubatonie. Na samym końcu opisu, poniżej składników, małymi literkami napisane było: „Producent: Netrom Corp.”.

-- Jak zwykle odpowiedź mieliśmy pod nosem -- dodał.

-- Moi starzy nie piją Oranżenady ani nie jedzą żadnych batonów

-- zauważył Net. -- A już szczególnie mama unikała... unika takich rzeczy.

-- Może jedzą ciasteczka albo cokolwiek innego, co robi Netrom?

-- To co on jeszcze robi?

-- Nie wiem, ale to właśnie powinniśmy sprawdzić.

-- Dlaczego my to właściwie pijemy? -- zapytała Nika. -- Oran-żenada nie jest szczególnie smaczna. Jest gorsza od coli.

-- Połowa billboardów w całym mieście reklamuje Oranżenadę

-- przypomniał Felbc. -- W telewizji, prasie i internecie jest pełno re-

\* Halucynogeny - środki wywołujące halucynacje, czyli złudzenia zmysłów.

343

1

t

klam... Przychodzą do mnie e-mailem, odkąd go sobie założyłem. Kiedy zaczęliśmy to pić?

-- Przed końcem wakacji -- stwierdził Net.

-- Pamiętacie ten polski film, co wszedł do kin w wakacje? -- Nika zastanowiła się chwilę. -- Ten romans Strasznie cię kocham. Tam po raz pierwszy zobaczyłam Oranżenadę.

-- Pamiętam! -- wykrzyknął Net. -- Widziałem zajawki w telewizji. Bohaterka otwiera lodówkę, a tam pełno Oranżenady we wszystkich wielkościach i smakach. Zastanawiałem się, o co chodzi. A potem przez cały film piją tę Oranżenadę. Po samej zajawce filmu kupiłem pierwszą puszkę. Nawet mi nie smakowała...

-- Ale potem kupiłeś następną -- zauważył Felix.

-- Tak... W radiu co kwadrans leciały krótkie reklamówki. W telewizji przed każdym filmem i w trakcie po kilka razy.

-- Podświadomie wybierałeś Oranżenadę, mimo że ci nie smakowała.

-- Fakt... -- zastanowił się Net. -- Myślisz, że to aż tak działa?

-- Działa. Przecież pijesz ją. Ja zresztą też. Wszyscy pijemy.

-- Wiecie, dlaczego jednocześnie sięgnęliśmy po puszki przed wejściem do parku? -- zapytała Nika. Zaprzeczyli. -- Teraz sobie skojarzyłam. Spójrzcie. -- Wskazała za siebie. Na autobusie, z którego wysiedli już niemal wszyscy pasażerowie, znajdowała się wielka reklama Oranżenady.

-- To naprawdę aż tak działa! -- przeraził się Net. -- Jesteśmy zdalnie sterowani!

Patrzyli na puszki, nie wiedząc, co z nimi zrobić. Nie mieli ochoty dopijać.

-- Ktoś chyba sprawdzał skład tego napoju, zanim dopuścili go do sprzedaży? -- zapytała Nika.

-- Teoretycznie tak... -- przyznał Felix.

-- Może wystarczy przestać pić Oranżenadę, jeść Grubatony i wszystko wróci do normy? -- zapytał bez przekonania Net.

Podeszli do śmietniczki i wrzucili do niej na wpół opróżnione puszki.

-- Ojciec Gilberta jest chemikiem -- przypomniał sobie Felix. -- Może chciałby przeprowadzić analizę składu Oranżenady.

344

-- No nie wiem, czy to dobry pomysł. -- Net pokręcił głową. -- Gilbert to zakamuflowany freak. Od początku szkoły zamieniliśmy z nim może ze trzy zdania. Nie pamiętam nawet, jak ma na nazwisko.

-- Kurtacz -- wtrąciła Nika.

-- Probówka ma zwolnienie -- przypomniał Felix. -- Zresztą i tak by nie chciała badać napoju. Uznałaby to za głupie. Instytutu nie możemy poprosić o pomoc, bo zaczną się nami interesować.

-- Przecież nic nam nie zrobią -- powiedział Net.

-- Jasne, że nie. Ale nie wiesz, jacy potrafią być upierdliwi, jak czegoś chcą.

-- Zapytajmy Gilberta -- powiedziała Nika. -- To nic nie kosztuje. Będziemy krok do przodu.

-- Widzicie? -- powiedział Felix. -- Wystarczyło zmienić otoczenie i już coś wykoncypowaliśmy. Manfred? -- Nachylił się w kierunku Netowego telefonu. -- Możesz sprawdzić statystyki wypadków drogowych spowodowanych przez kierowców, zasypiających za kierownicą?

-- To może być trudne...

-- Ale możliwe? Potem nałóż to na mapkę Warszawy.

-- Nie wiem, po co ci to, ale OK. Tyle, że to może trochę potrwać. Nawet cały dzień. Dostęp do archiwum ma pewna kobieta, która jest... dosyć leniwa. Jak ktoś ją o coś prosi, to ona musi skończyć pasjansa, wstać zza biurka, odszukać odpowiedni dysk i włożyć go do napędu. Czasem przez pół dnia muszę jej wyświetlać na ekranie trudne do zamknięcia okna dialogowe, żeby dla świętego spokoju ruszyła cztery... znaczy wstała z krzesła po ten dysk.

-- Postaraj się.

Wrócili do szkoły i odszukali Gilberta. Był w kafejce, która wraz z najbliższym fragmentem korytarza stała się już dawno oficjalnym miejscem spotkań i centrum towarzyskim. Przysiedli się do niego. Ściślej mówiąc, Nika się przysiadła, a chłopcy z braku krzesel przykucnęli. Gilbert grał w prostą strzelankę, polegającą właściwie na rytmicznym naciskaniu dwóch klawiszy.

-- Cześć -- zagadnął Net. -- Co robisz?

-- Planuję otworzyć skup bobrów -- odparł, nie przestając strzelać.

345

Przyjaciół zatkało.

-- Skup bobrów? -- upewnił się Net. -- Po co skupować bobry?

-- Jeszcze nie wiem. To na razie luźny pomysł.

-- OK... -- Net odciągnął przyjaciół pod okno i powiedział szeptem. -- To freak! Boję się jechać do jego domu.

-- Nie przesadzaj -- odparł Felix. -- Każdy ma jakieś dziwactwa. Ty na przykład kumplujesz się z programem komputerowym.

Wrócili do Gilberta i w kilku słowach wytłumaczyli mu, o co chodzi, nie zdradzając jednak prawdziwych powodów zainteresowania składem Oranżenady.

-- Z moim ojcem różnie bywa -- powiedział po namyśle Gilbert. -- Zawsze mi powtarzał, że napoje gazowane to jeden wielki syf.

-- Ale zgodzi się zbadać skład? -- dopytywał się Felix.

-- Różnie bywa. -- Gilbert skrzywił się. -- Zależnie od humoru. Ryzykujecie.

-- To akcja na ASAP\* -- zaznaczył Net.

-- Albo zrobi to szybko, albo wcale.

-- Zaraz... momencik... -- Net nachylił się nad wolnym komputerem z otwartą stroną „Wyborowca”. Najnowszy artykuł zaczynał się od wielkiego zdjęcia Niki, śpiącej na ramieniu Felixa. Na zdjęcie nałożony był dymek, w którym patrzący na Nikę Felix mówił: „Nie możemy oddzielnie zasypiać”.

-- 'Wymyślili to? -- Net spojrzał na Felixa i powtórzył z naciskiem. -- Wymyślili to?!

-- Powiedziałem coś takiego -- przyznał Felix. -- Chodziło o zasypianie synchroniczne, o to, że Nika nie może zasypiać sama.

Net popatrzył na niego i wolno pokiwał głową.

-- Jasne -- powiedział. -- Superpaczka ma już chyba nowy skład. Felix, Gerald i Nika, FGiN. Nawet nieźle brzmi...

-- Totalnie ci odwaliło, stary! -- zdenerwował się Felix. -- Powiedziałem, że nie powinniśmy zasypiać osobno. To przecież oczywiste! Chodzi o zasypianie w tym samym czasie, a nie w tym samym miejscu.



-- Nie wspomniałeś nic o czasie.

\* ASAP - As Soon As Possible - (ang.) tak szybko, jak to możliwe.

346

-- Ostatnio zachowujesz się bardzo dziwnie, zauważyłeś to? Nika przysnęła na spotkaniu, w które mnie wmanewrowałeś. Wszyscy widzieli, że wtedy przysnęła.

-- Tak, wmanewrowałem cię w to spotkanie -- przyznał Net. -- Wmanewrowałem cię w całe te wybory! Celowo i świadomie dopisałem twoje nazwisko do listy.

-- Super. -- Felbc pokiwał głową. -- Po prostu super. A mogę wiedzieć dlaczego?

-- To bardzo proste! Żeby wyborów nie wygrał ten plastelinowy lalusz. Żeby nie był gwiazdą, która podoba się wszystkim dziewczynom.

-- Żeby nie podobał się mi, chciałeś powiedzieć? -- powiedziała ze złością Nika. -- Nie podoba mi się, już ci mówiłam! Ani trochę mi się nie podoba.

Wściekli patrzyli na siebie dłuższą chwilę.

-- Więc nie powiesz mi, co robiliście w Zbędnych Kaloriach? -- upewnił się Net.

-- Obiecałam nie mówić.

-- Obiecałaś Geraldowi? Oczywiście... -- Net westchnął i spojrzął w okno. -- Dobra... Zapominamy o tym na razie. Wróćmy do analizy składu Oranżenady.

-- Jak powiedziałem. -- Gilbert był lekko rozbawiony tą wymianą zdań. -- Zależnie od humoru ojca. Rzykujecie.

\* \* \*

Prawie godzinę później wysiedli z autobusu w miejscu, które wyglądało jak Syberia u schyłku lata. Poza asfaltem i słupkiem przystanku były tam tylko splątane, gęste drzewa, które już zaczynały gubić liście.

-- Wbrew pozorom, to jest miasto -- wyjaśnił Gilbert, ruszając poboczem wzdłuż drogi.

Net już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale Nika w porę go powstrzymała. Ziewnął tylko i mruknął:

-- Jak nie dostanę kawy, zaraz pójde w off-line.

-- Zaraz mama zrobi wam kawę...

-- Co robił Gerald w poprzedniej szkole?

347

-- To samo co teraz. -- Gilbert wzruszył ramionami. -- Udawał, że coś sobą reprezentuje.

Krzaki rozstąpiły się niespodziewanie, ukazując coś w rodzaju gruntowej zatoczki przed bramą domu. Budynek usytuowano na samej skarpie wiślanej. Wprawdzie Wisła była za daleko, by można ją było dostrzec za osiedlami i parkami, niemniej skarpa nadal nazywała się skarżą wiślaną. Widocznie w plejstocenie Wisła sięgała aż dotąd i nazwa pozostała\*. Dom stał samotnie wśród chaszczki i rosnących gdzieś starych drzew. Był szarobeżowy, trzykondygnacyjny, ze spadzistym dachem.

Gilbert chwilę szarpał się z klamką ładnej, starej, choć zardzewiałej furtki. Wąskim chodnikiem weszli do zaniedbanego ogrodu i między krzakami niezidentyfikowanego gatunku doszli do wystrzyżonego trawnika. Obok, przed drzwiami garażu, stał stary, nieco przybrudzony Ford Scorpio. Dom był porządnie ogrodzony tylko od frontu. Po bokach zardzewiała siatka urywała się po kilku słupkach. Zresztą dalej, między krzakami i tak trudno było przejść.

Po schodkach weszli do małej, mrocznej sieni i dalej do salonu. Pokój był pełen zaniedbanych antyków. We wnętrzu unosił się delikatny zapach stęchlizny, charakterystyczny dla rzadko sprzątanego wnętrza. Ustawienie mebli również było charakterystyczne, ale dla domów starych cioci, gdzie trzeba uważać przy każdym ruchu, by nie zwalić doniczki lub porcelanowego królika. Droga przez salon w domu Gilberta przypominała tor przeszkód. W fotelu obok regału pełnego książek siedziała szczupła, jasnowłosa, ubrana oldskulowo kobieta i czytała książkę.

-- Cześć mamó! -- powiedział Gilbert.

Pani Kurtacz dopiero teraz spojrzała na gości, zamknęła książkę, nie wkładając do niej zakładki, i odstawiła na półkę. Nika odniosła wrażenie, że sięgnęła po książkę, dopiero, gdy zobaczyła ich idących przez ogród, i chciała, żeby zastali ją przy lekturze.

-- Och, goście! -- Wstała, splótła ręce i uśmiechnęła się jak stewardesa do pasażerów wchodzących na pokład samolotu. Była wysoka i dopiero teraz zobaczyli, jaka jest chuda.

-- Felix, Net i Nika -- powiedział Gilbert. -- Z mojej nowej klasy.

\* Autor, rzecz jasna, mocno przesadza. Plejstocen to okres w dziejach Ziemi od 1,87 mln lat temu do 12 tys. lat temu. Nazwa „Wisła” jest stara, ale nie aż tak. Obecnie żyjemy w okresie zwanym holocenem.

348

Przyjaciele ukłonili się, a gospodyni skinęła głową i zapytała, mierzwiąc synowi czuprynę:

-- Powiedzcie, Gilbertuś jest grzeczny w szkole?

-- Mamó... -- Gilbertowi opadły ramiona.

-- Jasne -- rzucił Net. -- Nie sprawia żadnych problemów wychowawczych.

Nika szturchnęła go łokciem.

-- Kawki, herbatki? -- zapytała gospodyni.

-- Kawy! -- powiedzieli chórem.

-- Mamy też grochówkę na obiad -- przypomniała sobie, przysuwając niepewnym gestem dłoń do ust. -- Może chcecie?

Grzecznie odmówili, za to Gilbert zrobił cierpiętniczą minę.

-- Znowu grochówka? -- zapytał.

-- Przecież ma dużo białka.

-- Ale... co tydzień jest grochówka.

Pani Kurtacz spojrzała na syna z dezaprobatą i zapytała:

-- Nie zamierzasz chyba zanudzać gości opowieściami o swoich problemach gastrycznych?

-- Mamo, proszę... -- Gilbert spojrzał na nią ciężko. -- Znow masz zły humor?

-- Byłam w wypożyczalni. Chciałam pożyczyć Tańczącego z wilkami, a zamiast tego dali mi Tańcząc w ciemnościach. Wpadłam w depresję.

Przyjaciele spojrzeli na siebie, ale nic nie powiedzieli.

-- Zaraz zrobię wam kawkę, no i napijecie się soku z aronii.

-- Mamo... --jęknął Gilbert. -- Znowu sok z aronii?

-- Ma komplet witamin. Nie będziesz mi się tu truł za młodu kawą! Twój znajomi to co innego. Oni są gośćmi. -- Uśmiechnęła się do przyjaciół.

Do salonu wszedł krępy, lekko przygarbiony mężczyzna z siwymi włosami. Na ubranie miał narzucony szary fartuch. Obrzucił gości bystrym spojrzeniem. Przyjaciele poderwali się z krzesel, ale on machnął ręką, żeby usiedli.

-- Nie przedstawiajcie mi się -- rzucił. -- I tak zaraz zapomnę. Potem Gilbert mi o was opowie.

Usiedli, zaskoczeni po raz kolejny.

349

-- Henryk jest taki dowcipny!... -- Mama Gilberta zastoniła dłonią usta i zachichotała.

-- Tato! -- odezwał się Gilbert. -- Felbc, Net i Nika przyszli do ciebie, żebyś zbadał pewną rzecz.

-- To musi poczekać, aż chlapnę maślankę -- oświadczył pan Kurtacz i zniknął w kuchni. Po chwili wrócił z wielkim kubkiem. Przysiadł się do stołu. Spojrzał na przyjaciół uważnie i zapytał:

-- Co mam niby badać?

Net wyciągnął z plecaka puszkę Oranżenady i postawił na stole. Gospodarz chwilę przyglądał się jej, potem otworzył i upił spory łyk.

-- Moim zdaniem za słodka -- ocenił.

Mama Gilberta zachichotała.

-- Chodziło o zbadanie składu -- wyjaśnił ostrożnie Felbc.

-- On żartuje. On żartuje. -- Pani Kurtacz machnęła ręką i poszła do kuchni. Po chwili rozległ się stamtąd szum ekspresu ciśnieniowego. To przynajmniej dawało nadzieję, że nie zostaną uraczeni kawą rozpuszczalną ani sypaną z fusami.

-- Zbadam, jasne, że zbadam -- przytaknął jej mąż. Upił łyk maślanki i uśmiechnął się z białymi wąsami. -- Ten napój jest akuratan.

Mama Gilberta wróciła po dwóch minutach, głośno brzęcząc filiżankami na srebrnej tacy. Sprawiała wrażenie, jakby miała się zaplątać we własne nogi. Rozmowa wybitnie się nie kleiła. Sięgnęli po swoje filiżanki i spróbowali. Kawa była... wyjątkowo paskudna. Była jednak kawą, więc starając się nie krzywić, wypili parę łyków. Żeby nie zasnąć. Gilbert pił sok małymi łykami, po każdym krzywiąc się i mlaskając z niesmakiem.

-- Nie wydawaj takich dźwięków, bo nie wiadomo, o co chodzi -- skarcił go ojciec, z ciamknięciem wciągając resztki maślanki spod nosa.

-- A jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze -- powiedziała mama, ucieszona własnym dowcipem.

-- To ile chcesz? -- zapytał ojciec.

-- Piętnaście zeta -- odparł Gilbert.

Ojciec wyjął z kieszeni pieniądze i dał synowi. Przyjaciele siedzieli jak na szpilkach, wodząc wzrokiem po meblach.

350

-- Nasza mikrofalencja coś ostatnio szwankuje -- powiedziała w powietrze pani Kurtacz. -- Tydzień temu spaliła grochówkę. Na węgielek.

-- Któregoś razu zamieni się niespodziewanie w działo neutronowe -- odparł jej mąż.

Pani Kurtacz znów zachichotała, zakrywając usta dłonią.

-- Podobno biłeś się o swoją dziewczynę -- odezwała się nagle pani Kurtacz, patrząc na Neta. -- To

urocze...

-- Dziś uważam, że to był bardzo głupi pomysł -- odparł Net.

Tata Gilberta popatrzył na Neta, potem na Nikę.

-- Macie ciche dni, co? -- uśmiechnął się, a Net i Nika spojrzeli na niego z zaskoczeniem. -- Nie odpowiadajcie, jak nie chcecie. Po-tłamście w sobie, to w końcu samo przejdzie. -- Wstał i wziął puszkę w dłonie. -- Chodźcie, zobaczymy, czym was trują.

Wstali i przeszli na tył domu.

-- Co to jest? -- Felix wskazał wychodzącą ze ściany grubą rurę, prowadzącą do znajdującego się na zewnątrz, wystającego z ziemi zbiornika.

-- Do napędu samochodu używam wyłącznie gazu z fermentacji roślin -- wyjaśnił pan Kurtacz. -- Sam go produkuję. Wręcz nie płacę ani grosza za benzynę.

-- Super -- przytaknął Felix, patrząc nieufnie na stojące pod ścianą wielkie butle gazowe.

-- Produkcja nie jest oszałamiająca. Dziennie mogę przejechać jakieś 5 kilometrów, bo od miesiąca oszczędzam i napełniam zbiorniki raketowe.

-- Ma pan raketę?

-- Stoi za domem. Potem zobaczycie.

-- Raketę kosmiczną? -- dopytywał się Felix.

-- Powinna się wznieść na ponad sto kilometrów -- przyznał pan Kurtacz. -- To już klasyfikuje się jako kosmos. Stamtąd nada Mazurka Dąbrowskiego, zmiksowanego z IX Symfonią Beethovena i spłonie w atmosferze.

-- Rakieta zasilana biogazem? -- upewnił się Felix. -- Ktoś już tego próbował?

351

-- Biogaz to nie wszystko. Tajemnica tkwi w dodatkach. Bez nich rakietka tylko by nas mroziła w okolicy.

Weszli do laboratorium taty. Zajmowało pokój wielkości piwnicy Felixa i przypominało wysuniętą placówkę miejskiego wysypiska śmieci. Również jeżeli chodzi o zapach. Stały tu dwa długie stoły pełne brudnych kolb, retort i pokręconych szklanych rurek. Regały zastawiono kolorowymi butelkami z odczynnikami. Na butelkach brakowało etykiet bądź były wyblakłe. W kilku miejscach jakieś kwasy wypaliły drewnianą podłogę aż do betonu. Wnętrze sprawiało wrażenie zaadaptowanego tarasu, pod ścianą sterczała nawet dawna barierka. Na suficie czerniły się wypalone ślady, prawdopodobnie po

niekontrolowanych małych wybuchach.

-- Ściany są celowo lekkiej konstrukcji -- wyjaśnił tata Gilberta, widząc ich spojrzenia. -- Jak wylecę w powietrze, to rozpadną się i energia wybuchu pójdzie na zewnątrz. Przynajmniej reszta domu ocaleje.

Przyjaciele pokiwali głowami i poczuli nagłą potrzebę wyjścia i oddalenia się na bezpieczną odległość. Pan Kurtacz rozpoczął przygotowania od podpalenia palnika.

-- Po namyśle... -- Wyprostował się i spojrzał na przyjaciół. -- Lepiej jak sam będę ryzykował.

Z ulgą wycofali się do „normalnej” części domu, gdzie niestety od razu zajęła się nimi mama Gilberta.

-- Siadajcie -- poprosiła, wskazując krzesła. -- Dopijecie kawkę. Dokończymy rozmowę.

Net miał ochotę zapytać: „Jaką rozmowę?”, ale się powstrzymał. Usiedli i znów poczuli się jak w towarzyskiej pułapce. Rozmowa polegała na sztucznym uśmiechaniu się, przyglądaniu się wnętrzu domu i popijaniu jak najmniejszymi łykami kawy. Gdyby nie tykanie zegara, panowałaby tu idealna cisza. Nika znała już na pamięć tytuły książek na regale.

-- Więc chodźcie do jednej klasy z Gilbertusiem? -- odezwała się wreszcie pani Kurtacz.

Wyrwani z otępienia, spojrzeli na nią. Zastanawiali się, co można na to odpowiedzieć.

-- Tak -- odparł wreszcie Felix.

352

Gospodyni pokiwała głową i znów pociągnęła łyk kawy. Nika podejrzewała, że wcale jej nie pije, tylko moczy usta, żeby udowodnić, że kawa nie jest paskudna. Znów zapadło kłopotliwe milczenie. Gilbert obracał w dłoniach pustą szklankę.

-- A może odrobicie wspólnie lekcje? -- zaproponowała gospodyni.

-- Świetna myśl! -- Net pierwszy wyczuł okazję do wyrwania się z dusznej atmosfery salonu.

-- Pokażę wam mój pokój. -- Gilbert wstał. -- Chociaż nic nie mamy zadane...

Weszli na drugie piętro.

-- Zawsze wyciągasz od starych kasę mlaskaniem? -- zapytał Net.

-- Co ty! -- Gilbert wzruszył ramionami. -- Wcale nie chciałem kasy. To był naturalnie rozwijający się ciąg dialogowy. Jak teatr.

-- OK. -- Net pokiwał głową, choć nie był pewien, czy dobrze zrozumiał.

Pokój Gilberta sprawiał skromne wrażenie. Biurko, dwie szafy, regał z książkami. Zamiast łóżka, pod spadzistym sufitem leżał gruby materac. Wszystkie ściany były obłożone boazerią z drobnych listew. Nad łóżkiem wisało kilka plakatów muzycznych. Tutaj również panował zaduch podobny do tego z salonu, a

okno mimo ciepłego popołudnia było szczelnie zamknięte. Na stole, wewnątrz dużego pojemnika z pleksi, stał długi na pół metra model żaglowca. Przyjaciele przyjrzeni się okrętowi. Nie został ukończony, ale widać było, że Gilbert już włożył w niego mnóstwo pracy. Kadłub wyłożony był mnóstwem drobnych deseczek, niewiele większych od zapalek.

-- Zbudowany jest z przeszło czterech tysięcy części -- wyjaśnił Gilbert.

-- Co to za okręt? -- zapytał Felix.

-- To nie jest żaden konkretny model. Wymyślam go, budując.

Wyjrzeni przez okno. Był stąd doskonały widok na rozciągające się

w okolicy ugory, które powoli były wypierane przez kolejne strzeżone osiedla-obozy. Dalej stały bloki z wielkiej płyty, które zasłaniały widok na Wisłę. W niebo pluły dymem kominy elektrociepłowni Siekierki. Felixowi wydało się nagle, że te dziesiątki ustawionych obok

353

siebie różnej wielkości bloków coś mu przypominają. Nie mógł jednak wygrzebać z pamięci, co dokładnie.

-- Industrialna melancholia człowieka ogarnia, jak dłużej popatrzy -- wyjaśnił Gilbert.

-- Mnie starczyło pięć sekund -- odparł Net. -- Jak wytrzymujesz na takim odludziu?

-- Za pięć lat będzie tu miasto. Poczekam.

Podłoga drgnęła. Gdzieś z dołu dobiegł stłumiony odgłos wybuchu. Felbc, Net i Nika zamarli.

-- To normalne -- wyjaśnił szybko Gilbert. -- Teraz było raczej słabo.

-- To może my sobie zwiedzimy ogród? -- zapytał Net. -- Nie obejrzelismy go dość uważnie.

-- Ze szczególnym uwzględnieniem rakiety -- dodał Felbc.

-- Jasne -- odparł smutno Gilbert. -- Idźcie sobie.

-- Nie idziesz z nami? -- zdziwiła się Nika.

-- Posklejam sobie. To mnie uspokaja.

-- Potem sobie posklejasz. Chodź z nami.

Gilbert nie ociągał się dłużej. Skinął głową.

Schody do ogrodu były betonowe, nosiły wyraźne ślady desek krzywego szalunku. Musiały mieć co najmniej kilka lat, bo częściowo zarosły już mchem. Jednak nikt nie zadał sobie trudu, żeby je wykończyć. Zeszli nimi wprost w chwasty. Ogród, zdaje się, nie był w ogóle używany.

-- Macie super ogród -- stwierdził Felbc. -- Pewnie można tu znaleźć niemiecki czołg z czasów drugiej wojny światowej.

-- Z załogą -- zaznaczył Net.

-- Myślicie sobie, że jestem kretynem? -- zapytał nieoczekiwanie Gilbert.

-- Wcale... nie! -- odparł szybko Felbc. -- Powinieneś zobaczyć mój pokój.

-- Nawet mam zdjęcia -- Net usłużnie wyciągnął telefon i podesknął Gilbertowi pod nos. Operując kciukiem, przewijał kolejne ujęcia.

-- Wygląda jak skup złomu -- przyznał po chwili Gilbert.

-- A jego psa trzeba na noc podłączać do kontaktu -- dodała Nika.

354

Gilbert spojrział na nią podejrzliwie. Net szybko odszukał właściwe zdjęcie i przedstawił dowód.

-- Gdzie jest rakieta? -- zapytał Felix.

-- Chodźcie -- Gilbert poprowadził ich w jeszcze gęstsze chwasty.

Rozgarniając wysokie zielsko, zeszli do połowy skarpy. Żeby iść

dalej, potrzebna byłaby już maczeta.

Rakieta miała sześć metrów wysokości i była pomalowana na rudo-zielone kolory maskujące. Stała na betonowym postumencie. W pionie trzymały ją dwie, umocowane do zbocza, łapy. Wyglądała, jakby była porzucona od dziesięcioleci.

-- To jego wielkie marzenie -- wyjaśnił Gilbert. -- Od lat doskonalili paliwo. Przenosi też nagranie, które ma zostać wyemitowane, na coraz to nowsze nośniki. Rok temu kupił superwytrzymały odtwarzacz mp3.

-- Sam ją skonstruował? -- zapytał Felix.

-- Właściwie to nie wiem, skąd ją ma -- przyznał Gilbert. -- Kupił gdzieś. Konstruowanie go nie interesuje. Jego pasją jest stworzenie paliwa raketowego.

-- Ciekawe, jak na start zareaguje amerykańska tarcza antyrakietowa -- mruknął Felix.

-- Tata chce to załatwić oficjalnie. Liczy na to, że urzędnicy pójdą mu na rękę, bo to będzie pierwszy polski statek kosmiczny...

-- Wiadomo, kiedy start? -- zapytał Felix.

-- Chcesz tu przyjechać? -- zdziwił się Net.



- Wprost przeciwnie. Chcę się ukryć.
- Paliwo ciągle jest za mało wydajne -- powiedział Gilbert.

W oknach laboratorium coś błysnęło niebiesko. Rozległ się stłumiony huk nieco mocniejszego niż poprzednio wybuchu.

- Niezły masakrant z twojego ojca... -- mruknął Net.
- To wszystko wybuchy kontrolowane. Taka metoda badawcza.

Spojrzeni na dom. Wydawało się, że się pochyła nad skarpą. Od tej strony wspierał się na wysokim, betonowym fundamencie.

- Lepiej stąd chodźmy -- powiedział Net. -- Tutaj starczy jedna iskra...
- Zbiorniki rakiety są puste -- uspokoił go Gilbert.

Wspięli się skarpą z powrotem.

355

Na dźwięk otwieranego okna unieśli głowy. Z małego okienka schodowego wyłoniła się głowa pani Kurtacz. Wyglądała osobliwie, wystając pod kątem prostym z małego otworu w wielkiej ścianie.

- Dzieciaczki! -- zawołała gospodyni. -- Zaraz będzie grochówka.

Przyjaciele odruchowo przekrzywili głowy i grzecznie podziękowali. Gilbert jednak musiał iść na obiad.

- Wyciągnij komputer -- poprosił Felix. Przykucnęli. Net wyciągnął laptop i włączył go. Felix nachylił się do mikrofonu i powiedział -- Manfred, możesz sprawdzić, skąd został wysłany ten nasz wpis na błoga Clevleen?

- Już sprawdziłem. Z biurowca korporacji Netrom w Alejach Jerozolimskich.

- To dlaczego nie mówiłeś wcześniej?! -- zapytał z wyrzutem Net.

- Bo znów, zamiast zamknąć ekran, wyłączyłeś komputer.

- Mam taki odruch...

- Pracuj nad sobą, człowieku.

- Przestań mnie naśladować!

- Obaj przestańcie -- poprosiła Nika. -- Pora chyba przekazać tę informację Mamrotowi?... -- zawiesiła głos, nie wiedząc, co powiedzieć dalej.

- No właśnie -- Felix pokiwał głową. -- Ale nie możemy mu powiedzieć, że wysłaliśmy e-maila z

własnego snu.

-- Komentarz do błoga, nie e-maila -- poprawił go Net.

-- Whatever\* -- zbagatelizował Felix. -- Manfred... Czym zajmuje się Netrom? Poza branżą spożywczą.

-- Jest tego sporo, ale was zainteresuje pewnie elektronika użytkowa i... bionika.

-- Co to jest bionika? -- zapytała dziewczyna.

-- Coś pośredniego pomiędzy elektroniką a biologią. To na przykład budowanie systemów elektronicznych na wzór żywych organizmów. Artykuły spożywcze zaczęli produkować pół roku temu.

-- To mi pasuje do całej sytuacji... -- zastanowił się Felix. -- Sny, internet, bionika, pierwiastek z osiemnastu...

-- Jaki pierwiastek? -- zapytała Nika.

\* Whatever - (ang.) cokolwiek

356

-- Ten dzieciak odpowiedział od razu. Bez zastanowienia.

-- Więc?

-- Nawet gdyby miał bezprzewodową słuchawkę w uchu i ukryty mikrofon, to nikt nie zdążyłby tak szybko przekazać mu wyniku tego obliczenia. Nawet geniusz matematyczny potrzebuje czasu, żeby odczytać wynik do mikrofonu.

-- Więc?... -- Nika spojrzała na niego uważnie.

-- Myślę, że dzieciak miał połączenie telepatyczne, ale nie z człowiekiem, tylko z siecią komputerową. I bezpośredni dostęp do dużej mocy obliczeniowej.

-- Nie można być nawiedzonym przez sieć komputerową -- zauważyła Nika.

-- Może można...

-- Za dużo czytasz science fiction -- stwierdził Net. -- Sieć komputerowa nie może cię nawiedzić, tak jak nie może cię nawiedzić słoik ogórków. Niektórzy ludzie mają wrodzone zdolności matematyczne. Podam przykład mojej skromnej osoby.

-- Ale w wieku pięciu lat nie umiałeś podać pierwiastka z osiemnastu, bo nie wiedziałeś, że coś takiego jak pierwiastek w ogóle istnieje.

-- Może on wiedział?

-- Może. Prawdopodobieństwo jest jednak niezwykle niskie. Przypomnę, że sami wysłaliśmy kilka maili ze snu, więc łączność istnieje.

-- Nie maili, tylko komentarzy na błoga... -- sprostował Net. -- I nie ma całkowitej pewności, że to my... Zresztą, jak można mieć połączenie z czymkolwiek, bez wszczepionego w mózg elektronicznego komplanta?

-- Jeśli was to interesuje -- wtrącił się Manfred, wykorzystując telefon Neta -- to mam już tę mapę wypadków spowodowanych przez sennych kierowców.

Net wyciągnął minikomputer i otworzył ekran. Felix bezceremonialnie zabrał mu go i dłuższą chwilę patrzył na ekran. Manfred obracał kamerę wokoło, próbując wyczytać coś z wyrazu twarzy przyjaciół.

-- Co tam widzisz? -- zapytała Felixa Nika.

357

-- Wytłumaczę to obrazowo -- zaczął Felix. -- Wyobraźcie sobie domowy telefon bezprzewodowy. Jest centralka-baza przypięta do gniazdka w ścianie i słuchawka z antenką. W lepszych modelach może być i kilka słuchawek. Ze słuchawką można chodzić po domu i rozmawiać, bo zasięg nadajnika centralki to kilkadziesiąt metrów. Im dalej od nadajnika, tym słabszy sygnał i tak gdzieś po trzydziestu metrach pojawiają się zakłócenia.

Przyjaciele patrzyli na niego w milczeniu, oczekując dalszych wyjaśnień.

-- Widzicie te obszary pełne różowych kropek? -- Felbc odwrócił w ich stronę laptop z wyświetloną mapą Warszawy. W kilku miejscach widać było wyraźne skupiska różowych kropek. -- Każda z tych kropek to stwierdzony przykład stłuczki lub wypadku spowodowanego przez kierowcę, który zasnął za kierownicą. W ostatnim miesiącu liczba takich wypadków wzrosła kilkakrotnie.

-- Nic dziwnego -- wtrącił Net. -- Wszyscy teraz przysypiają.

-- Ale najczęściej w tych rejonach. -- Felbc wskazał ekran. -- Pamiętacie naszą wiadomość o sennych przekaźnikach? -- Przytaknęli.

-- Moim zdaniem w środku każdego z tych różowych obszarów znajduje się taki przekaźnik. Możemy go nazywać Złodziejem Snów. Łączy mózgi śpiących ludzi z... nie wiem z czym. Pewnie z jakąś siecią komputerową. W całej Warszawie jest dwanaście Złodziei Snów.

Net i Nika gapili się w ekran, próbując zrozumieć to, co właśnie usłyszeli.

-- Poznaję te miejsca -- odezwał się Net. -- Trzy z nich pokrywają się z miejscami, z których wysyłano komentarze do błoga Clevleen.

-- Więc ktoś je wysłał ze snu -- dodała Nika.

-- Złodzieje muszą być sporymi urządzeniami -- ciągnął Felbc. -- To nie są małe WON-y, tylko coś większego, może wielkości telewizora, a może kontenera, takiego, jakie jeżdżą na TIR-ach.

-- Obszary, które wyrysował Manfred, są duże -- zauważył Net.

-- Znalezienie ich środka nie będzie takie proste. Nawet jeśli ma tam być kontener.

358

-- Wiem -- pokiwał głową Felix. -- Złodziej może być umieszczony na maszcie antenowym na dachu wieżowca, ale równie dobrze może stać w prywatnym mieszkaniu na wysokim piętrze.

-- Masz pomysł, jak je znaleźć?

-- Powinny mieć niezłe zużycie prądu...

-- Trzeba by chodzić po domach i lukać na liczniki. -- Net pokręcił głową. -- W pięć lat oblecimy całe miasto. Spoko...

-- To można zbadać statystycznie -- powiedział Felix. -- Na przykład sprawdzić każde sto mieszkań w bloku...

-- Nie da się zdobyć takich danych -- wtrącił Manfred. -- Leżą sobie w papierowych segregatorach i sami właściciele nie będą potrafili ich znaleźć. Nawet gdyby bardzo chcieli.

-- Złodzieje Snów emitują tak silny sygnał, że w ich pobliżu ludzie, którzy są senni, zasypiają. Kierowcy również.

-- Jeśli to prawda -- pokręcił głową Net -- to jesteś genialny.

-- Moja robocza teoria wygląda tak: Oranżenada i inne produkty korporacji Netrom zawierają substancje chemiczne, które powodują, że mózg może się połączyć ze Złodziejami Snów. Przekazniki w jakiś sposób, nie wiem w jaki, łączą sny wszystkich ludzi, tak jak internet łączy komputery. W efekcie wszyscy w zasięgu działania Złodzieja śnią ten sam sen. A ci, co są najbliżej, nawet zasypiają łatwiej.

-- Czemu to wszystko ma służyć? -- zapytała Nika.

-- Nie wiem... Ale zastanawiałem się nad twoim déjà vu. Myślę, że przypominasz sobie wydarzenia ze snów. Mnie cały wczorajszy dzień wydał się snem. Przemknął tak szybko, jakbym czekał na noc. Jakby dopiero wtedy miało się wydarzyć coś ważnego.

-- Zaraz... -- Net odwrócił do siebie ekran. -- Pokaż jeszcze raz tę mapkę.

Patrzył na nią chwilę, potem popukał palcem w ekran. Felix i Nika nachylili się nad komputerem i od razu zrozumieli, o co chodzi -dom Neta znajdował się w środku jednego z różowych obszarów.

-- Dlatego zasnęła -- szepnęła Nika.

Net z wściekłością gapił się w ekran.

-- Niech no ja dorwę tego, co to wymyślił... Jesień średniowiecza to będzie mało powiedziane!

-- Mamy zamiar go dorwać -- zapewnił go Felix.

359

Nagle usłyszeli za plecami huk tłuczonego szkła. Odruchowo schylili się i z niedowierzaniem zobaczyli wylatującą przez rozbite okno podłużną butlę gazową. Z urwanego zaworu wydobywały się płomienie, działające jak silnik odrzutowy. Butla wzbiła się w niebo, potem ostro zanurkowała, na szczęście poniżej skarpy, chwilę buszowała w krzakach i znów wzbiła się pionową świecą na kilkadziesiąt metrów. Wtedy skończyło się paliwo i butla spadła, kończąc podróż głuchym uderzeniem o ziemię.

Przyjaciele zastygli w przykurczonych pozach, oczekując na kolejny wybuch.

-- Dzieciaczki! -- zawołała gospodyni, jak gdyby nic się nie wydarzyło. Wychylała się z tego samego okienka. -- Są już te wasze wyniki.

Gdy zamknęła okno, wstali, a Net dodał cicho:

-- Właśnie widzieliśmy...

Z duszą na ramieniu wrócili do salonu i usiedli na swoich poprzednich miejscach.

Pan Kurtacz w milczeniu obracał w dłoniach puszkę i czytał napisy. Przód fartucha miał osmalony, brakowało jednego rękawa, a z jego włosów wciąż wydobywał się dym.

-- Maślanke bym się napił -- rzucił, zerkając w stronę kuchni. -- Albo lepiej nie, bo się jeszcze uzależnię...

Przyjaciele patrzyli wyczekująco na chemika.

-- Sok pomarańczowy jest za drogi -- odezwał się wreszcie -- więc wałą do tego syntetyczny aromat, przypominający pomarańcze. Potem dalej redukuje koszty i aromat też jest już za drogi. Wymieniają go na substytut aromatu. A potem na substytut substytutu aromatu. Tyle można się dowiedzieć już z opakowania.

-- Czyli?... -- Net zawiesił głos.

-- Po ośmiu latach może wam od tego trzasnąć wątroba.

-- Od jutra nie piję Oranzenady! -- oświadczył Net. -- Nie, ja już jej nie piję.

-- To dotyczy większości napojów tego typu. Polecam za to naturalne soki owocowe i niegazowaną wodę mineralną. I maślanke.

360

-- Mało zachęcające... Pewnie norma mówi, że napój nie może rozwalić wątroby w mniej niż pięć lat -- powiedział Felix. -- Ale w osiem już może. A halogeny... znaczy się halucynogeny tam są?

-- Odpowiedzieć, używając fachowego słownictwa?

-- Raczej nie.

-- Więc, upraszczając, jest tam cała masa syfów, z których kilka to najpewniej substancje halucynogenne oraz uzależniające. Jest też parę związków chemicznych, których nie potrafię rozpoznać. Musiałbym poświęcić na to kilka dni, a mam ciekawsze zajęcia.

-- No cóż... -- westchnął Felix. -- Dziękujemy za poświęcony czas.

-- Drobiazg. Lubię popracować w dobrym towarzystwie.

-- Przecież pracował pan sam -- zauważyła Nika.

-- Właśnie! To najlepsze towarzystwo. Dwieście złotych się należy.

Przyjaciół zamurowało. Zaczęli przetrząsać kieszenie i wysupty-  
wać monety. Pan Kurtacz patrzył na nich z tajemniczą miną.

-- On żartuje! -- Pani Kurtacz zasłoniła dłonią usta i zachichotała. -- Henryk jest taki dowcipny!...

Przyjaciele popatrzyli na siebie i z ulgą wepchnęli drobne do kieszeni. Podziękowali i weszli na górę po plecaki. Nika nachyliła się po swoją torbę, spojrzała w okno i zastygła. Przyjaciele powiedli za jej spojrzeniem. Nad blokami Ursynowa i Natolina unosił się Cień. Wyglądał jak czarny dym, ale zachowywał się jak żywa istota. Polatywał ponad domami niczym niezdecydowana, przejrzysta chmura. Falował, jak nie mógłby falować prawdziwy dym.

-- Zaczęło się -- szepnęła Nika.

-- Co? -- zapytał Net.

-- Wyobraź sobie, że pływasz łódką przy krawędzi wodospadu -- powiedziała wolno. -- Igrasz z żywiołem, dajesz mu się ponieść, w ostatniej chwili kilkoma mocnymi pchnięciami wiosł oddalasz się od wodnej przepaści. Jednak któregoś razu zapuszczasz się zbyt daleko i nie masz siły pokonać prądu wody. To się nazywa punkt krytyczny.

-- O tym mówił ten dzieciak -- przypomniał sobie Felix.

-- To dzieje się teraz.

-- Ile mamy czasu?

361

-- Wcale go nie mamy. To dzieje się teraz. -- Spojrzała na Felixa i powtórzyła z naciskiem. -- Teraz...

-- Telefon! -- rzucił Felix, wyciągając rękę. Net bez pytania podał mu aparat. Felix wybrał numer i powiedział do słuchawki -- potrzebujemy transportu. Teraz... Tak, wiem, co się dzieje. Dlatego potrzebujemy transportu natychmiast. -- Rozłączył się, oddał aparat Netowi i powiedział do Gilberta -- dzięki za wszystko. Cześć!

Zaczął schodzić po schodach, a Net i Nika ruszyli za nim.

-- Do widzenia i dziękujemy za kawę. -- Felix uklonił się gospodyni i otworzył drzwi.

-- Kawusia była pyszna -- dodał Net. -- Będę ją długo wspominał.

Nika po raz kolejny szturchnęła Neta. Pani Kurtacz energicznie pomachała im na pożegnanie.

-- Ale z ciebie cham -- mruknęła Nika, gdy mijali furtkę.

-- Gerald nie jest chamem, co?

-- Wiem tylko, że bardziej bym cię lubiła, gdybyś się powstrzymywał przed takimi uwagami.

-- Kawa była prowymiotna.

-- Wiem. To niczego nie zmienia.

Dotarli do ulicy i rozejrzeli się.

-- Do kogo zadzwoniłeś? -- zapytał Net

-- Do Mamrota -- odparł Felbc.

-- Po co?! -- przestraszył się Net. -- Nie ufam facetowi ani odrobinę.

-- Ani ja, ale nie mamy kasy na taxę. Nie mamy też czasu czekać, aż jakaś tu dotrze -- stwierdził Felbc, po czym dodał jakby od niechcenia -- no i zawsze fajniej jechać najnowszym Merceem...

Zza zakrętu z piskiem opon wypadł stary Polonez.

-- Mercedes Europy Środkowo-Wschodniej -- mruknął pod nosem Net. -- Właśnie spadłem kilka poziomów emocjonalnych niżej.

Polonez, z bocznym poślizgiem, zatrzymał się obok przyjaciół. Korpulentny kierowca w czapce z daszkiem spojrzał na nich pytająco. Felbc nachylił się do otwartego okna i powiedział:

-- Hasło „Stara gwardia”.

-- Odzew „Młoda krew”. Wsiadajcie!

Czym prędzej wtoczyli się do wnętrza. Śmierdziało papierosami.

362

-- Zapinać pasy! -- polecił kierowca.

Posłusznie wykonali polecenie.

- Ten samochód ma strefy kontrolowanego zgniotu i boczne wzmocnienia drzwi? -- zapytał Felix.
- Spełnia wszystkie normy bezpieczeństwa... -- odparł enigmatycznie kierowca, ruszając z piskiem -- z roku 1983... Dokąd?
- Senna 15...
- Nie znam takiego adresu.
- Przy Grójeckiej -- odparł Felix. -- Jak dojedziemy, adres już będzie.

Polonez pędził z prędkością zdecydowanie nieprzepisową.

- Prawie tak szybko jak twoja mama. -- Net zerknął na Felixa.
- Ale ten samochód ma sztywny tylny most -- odparł Felix.
- Jeremy Clarkson\* demonstrował kiedyś, jak łatwo takim samochodem wyjechać bokiem z zakrętu.
- Oglądałem to -- przypomniał sobie Net. -- Na koniec rozwalił dwa Polonezy o siebie.
- To nie jest zły samochód -- wtrącił kierowca. -- Tylko trzeba umieć go prowadzić.

Po kilku minutach dotarli do „cywilizacji”. Ruch był mały. Zapewne większość ludzi spała lub była na tyle senna, że nie wychodziła nawet z domów.

Felix sięgnął do kieszeni po wizytówkę Zegarmistrza. Przyjrzał się jej, ale wciąż był na niej ten sam napis co na początku: „Nie zajmujcie się tą sprawą. To poważniejsze, niż się wam wydaje”.

- Szukasz instrukcji? -- zapytała Nika.
- Tak... -- Felix sprawdzał kolejne kieszenie, ale bezskutecznie. -- Może pojawia się tylko we śnie?
- Pamiętasz to? -- Nika spojrzała na niego z przejęciem.

On sam zdał sobie sprawę z tego, co powiedział.

- Pamiętam ciemną i wilgotną ulicę -- powiedział wolno. -- Pamiętam też człowieka przypiętego do ściany łańcuchem.
- To fragment naszego snu -- dodała Nika. -- Podświadomie to pamiętamy, bo świadomość blokuje pamięć. Przypomniałeś to sobie, zanim zdążyłeś o tym pomyśleć.
- Ja nic nie pamiętam -- wtrącił Net.

\*Jeremy Clarkson - współtwórca i prezenter kultowego brytyjskiego programu motoryzacyjnego „Top Gear”.



Przemknęli przez ściśle centrum i skręcili w Grójecką.

-- A, Senna... -- przypomniał sobie nagle kierowca. -- Tak, jasne, że pamiętam. Nie wiem, jak mogłem zapomnieć...

Przyjaciele popatrzyli po sobie znacząco.

Ulice były wyludnione. Wolno przetaczały się tylko pojedyncze samochody. Przechodniów prawie nie było. Wysiedli na rogu Grójeckiej i Sennej. Obok, między przystankami, stał tramwaj, w którym spało kilkoro pasażerów oraz motorniczy.

Przyjaciele spojrzeli w niebo. Znad południowych dzielnic nadciągał Cień. Był jeszcze przezroczysty jak czarny woal, ale wkrótce miał zgęstnieć.

Odwrócili się. Stali przed Domem Snerów. Miał teraz chyba z piętnaście pięter i wyglądał jak osobliwa wieża, wychylająca się ponad kilkupiętrowe domy wokoło. Wiedzieli jednak, że zewnętrzne wymiary kamienicy nie mają nic wspólnego z przestrzenią wewnątrz. Na wyższych piętrach pojawiało się kilka balkonów i wykuszy, jakby murarzem po zbudowaniu dziesięciu pięter zaczęła dokuczać nuda. Tym razem obok bramy znajdowały się szerokie drzwi wejściowe.

-- Chcemy to robić? -- zapytał z ociąganiem Net.

-- Teraz już nie zrobi tego nikt inny -- odparł Felix. -- Możemy świadomie przejść na stronę snu w snotronach albo zaczekać na pół-sen i zamienić się w... kogoś innego.

-- W bezwolnych konsumentów Oranżenady...

-- Zostało może parę godzin.

-- Jesteście pewni, że w tych synchronicznych snach robimy coś pożytecznego? -- pytał dalej Net. -- Czy w ogóle śnimy razem?

-- Nie ma pewności -- odparł Felix. -- Ale alternatywą jest bierne czekanie na rozwój wypadków.

-- Też pamiętam przykutego do ściany człowieka -- dodała Nika. -- Śnimy wspólne sny i w nich znajduje się odpowiedź.

-- Skoro tak sądzicie -- powiedział bez przekonania Net.

Weszli po kilku stopniach. Felix nacisnął klamkę i po chwili znaleźli się w przestronnym, choć słabo oświetlonym hallu, który w przedziwny sposób był większy niż zewnętrzne wymiary kamienicy. Hall zamykała okazała klatka schodowa, której nie powstydziliby się wykwintny pałac. Mimo tych zmian, wszędzie wciąż było pełno przewo-

364

dów: zsuwały się po schodach, oplatały poręcze, zwisały ze spoczników. Niektóre były grube na kilkanaście centymetrów.

Drzwi za ich plecami zamknęły się z kłapinięciem. Odwrócili się, przestraszeni. Drzwi zniknęły, pozostała tylko ściana z obłążącą farbą i wyblakły obraz przedstawiający kamienną wieżę.

-- Zostaliśmy połknięci -- powiedział Net.

-- Jak chcesz tu zasnąć bez synchronizacji? -- Nika spojrzała na Felixa.

-- Jak tu byłem poprzednio, widziałem salę pełną snotronów.

-- Chcesz użyć do zasypiania urządzeń, które ci się przyśniły? -- upewnił się Net.

-- Sądzę, że nie przyśniły mi się. A nawet gdyby, to tutaj nie miałyby to znaczenia. Już jesteśmy w stanie pótsnu i wyśnione snotrony zadziałają jak prawdziwe.

-- To w końcu Zegarmistrz Snów przyśnił się nam, czy istnieje naprawdę? -- pytał dalej Net. -- Mamrot mówił, że się nam przyśnił.

-- Nie mam pojęcia -- odparł Felix, wchodząc na schody.

-- A snerzy to jacyś członkowie tajnej organizacji, którzy przychodzą tu i zasypiają w snotronach?

-- Może tak, a może się nam tylko śnią. Nie wiem.

Wolno weszli na półpiętro, gdzie schody rozdzielały się na dwie strony.

-- Znów będziemy się błąkać - stwierdził Net.

-- O ile się nie mylę, każda droga doprowadzi nas do celu -- powiedziała Nika.

-- I ta w prawo, i ta w lewo?

Nika skinęła głową. Weszli schodami po prawej stronie. Na ich szczycie, na końcu krótkiego korytarzyka, znajdowały się dwuskrzydłowe drzwi. Net obejrzał się - po drugiej stronie klatki schodowej były identyczne.

-- Czyli że sala ze snotronami będzie za drzwiami, które otworzymy najpierw? -- upewnił się Net. -- A gdybyśmy je otworzyli jednocześnie?

Nikt nie odpowiedział. Zamiast tego, Felix nacisnął ciężką, mosiężną klamkę i pociągnął drzwi. Ich oczom ukazało się duże, mroczne pomieszczenie.

365

-- Ja bym tego nie robił -- powiedział szybko Net. Odwrócił się, jakby chciał sprawdzić, czy wciąż istnieje droga ucieczki. Drzwi po drugiej stronie schodów zniknęły. Był za to długi korytarz.

-- Nie mamy wyboru. -- Felix przeszedł przez drzwi, a przyjaciele postąpili za nim. Zrobili to szybko, obawiając się rozdzielenia.

W wielkiej okablowanej sali stały trzy snotrony, wszystkie z podniesionymi pokrywami. Wyglądały jak rozwarte paszcze mechanicznych potworów. Sączyło się z nich słabe, żółtozielone światło, wydobywające z mroku jedynie najbliższe otoczenie wraz ze wszechobecnymi na ulicy Sennej wiązkami kabli.

-- Jeśli przejdziemy na stronę snu -- powiedziała cicho Nika -- to oprócz mamy Neta chciałabym odnaleźć i Clevleen.

-- Ty ciągle o tym! -- zdenerwował się Net.

-- Nie chcę, żeby ją dłużej więzili.

-- Jak to już kiedyś powiedział Han Solo: „Lepiej ją niż mnie”.

-- Poza tym ona jest... ważna.

Dopiero teraz zobaczyli, że na środku sali, obok baterii monitorów, stoi wysoki, szczupły mężczyzna.

-- To Opiekun Śniących -- wyjaśnił szeptem Felbc.

Na przygarbionych plecach Opiekuna marszczył się ciemny fartuch, tak obszerny, że wyglądał na pelerynę wampira. Sam mężczyzna również sprawiał niepokojące wrażenie. Był wysoki, zdecydowanie za wysoki, miał bardzo chudą twarz i tak mocne okulary, że jego oczy wydawały się dwa razy większe. Widoczne były właściwie tylko wtedy, gdy zwrócił twarz przodem do rozmówcy. W trupim świetle snotronów jego oczy sprawiały wrażenie, jakby były jedynie holograficznym obrazem wyświetlanym na szklach okularów. Szare włosy nie były czesane chyba od miesiąca.

Przyjaciele niemal po omacku zeszli po schodkach na podłogę sali. Zauważyli, że dalszy jej ciąg z prawej strony znajdował się w miejscu, gdzie przed chwilą był hall i drzwi wejściowe.

-- Witajcie -- powiedział głębkim głosem Opiekun Śniących. Wskazał snotrony. -- Najwyższy czas.

Przyjaciele patrzyli na niego i na trzy snotrony z uchylonymi pokrywami. Na ich obrzeżach migąły kolorowe diody i cichutko cykały

366

ukryte mechanizmy. Urządzenia przypominały stylistyką przedmioty sprzed kilkudziesięciu lat. Net szepnął pod nosem:

-- I wtedy Baba Jaga powiedziała do Jasia, Zdzisia i Małgosi: „Połóżcie się na tej szuflī, pokażę wam mój piec od środka. Będzie niezły fun”...

-- Dla ścisłości: macie wybór. -- Opiekun mówił i poruszał się tak wolno, jakby nie był do końca żywy. -- Możecie zaczekać w Domu Snerów, aż tam na zewnątrz wszystko się skończy. Wyjdziecie po paru godzinach bezpieczni, ale nie poznacie swoich rodziców, przyjaciół. Oni ulegną przemianie. -- Odwrócił

głowę, a obraz jego oczu uciekł zza szkieł okularów. -- Przemiana wkrótce się zacznie i wszyscy półzasną.

-- I nie ma innego sposobu?... -- Net z paniką spojrział na kapsuły.

-- Można wyjechać poza miasto. -- Opiekun złożył dłonie w geście skupienia. -- Sto kilometrów od centrum powinno wystarczyć. Tyle że wszyscy mają na to nie więcej niż godzinę.

Net chciał coś powiedzieć, ale Nika położyła mu palec na ustach.

-- Zróbmy to -- szepnęła.

Przyjaciele popatrzyli na siebie i kolejno skinęli głowami. Nie zdejmując butów, wsunęli się na materace wewnątrz snotronów. Opiekun wolno podszedł do klawiatury i jednym palcem zaczął wstukiwać polecenia. Przed wciśnięciem każdego klawisza chwilę się zastanawiał. Wreszcie spojrział w górę, na jeden z wypukłych monitorów, po czym odszukał na klawiaturze „enter”. Wcisnął go czubkiem szponiastego palca wskazującego. Rozległ się syk sprężonego powietrza i okablowane hełmy nasunęły się na głowy przyjaciół, a pokrywy płynnym ruchem opuściły się.

Wewnątrz kapsuł zgasły światła. Tylko przez szczelinę między połówkami „orzecha” sączyła się żółtawa poświata. Mruczały budzące się transformatory. Dłuższą chwilę nic więcej się nie działo.

-- I co? -- rozległ się zaniepokojony głos Neta. -- Nie jestem wcale śpiący. Może powinniśmy - \*

W tym momencie cała trójka zasnęła.

## 17. Bomba

Felix obudził się na ławce w parku. Nie pamiętał, żeby się tu kładł; pewnie idąc alejką, niespodziewanie zasnął. Może ktoś go położył, żeby nie leżał na zimnej ziemi? Nie miał pojęcia, czy może to się skończyć przeziębieniem. Usiadł. Nie miał kataru, trochę bolał go bark, ale ból po chwili ustąpił. Pod tym względem Pałac Snów był niezłym miejscem. Na ławce leżało kilka wyrwanych kłaków, jakby Felixa położył na niej ktoś ubrany w liniejące futro.

-- Jak ostatni lump -- mruknął Felix. Wstał i przeciągnął się. Senność odeszła w przeszłość. Kolejna zaleta Pałacu Snów.

Stanął na środku alejki i stwierdził, że nie ma pomysłu, co dalej robić. Wiedział, że powinien odszukać przyjaciół, ale nie miał pojęcia, od czego zacząć. Rozejrzał się. Było ciemno, a kilka słabych latarni nie rozpraszało mroków parku. Zza czarnych drzew wychylały się szczyty domów. W oknach widać było pracujących ludzi. Cienie pochylały się i wykonywały sekwencje podobnych ruchów. Nie były to więc domy mieszkalne, tylko manufaktury lub coś podobnego. Zresztą tutaj chyba w ogóle nie było domów mieszkalnych.

368

Alejką zbliżyły się dwie postacie. Felix zamierzał zejść im z drogi, gdy nagle jedna z nich zaczęła biec w jego

stronę. W ostatniej chwili rozpoznał ją i zrezygnował z ucieczki. Nika rzuciła mu się na szyję.

-- Myśleliśmy, że już cię nie znajdziemy! -- wykrzyknęła uradowana.

-- Cały dzień spędziliśmy w więzieniu -- dodał Net, z radością ściskając dłoń Felixa.

-- Ja też -- odparł Felix.

Opowiedzieli sobie, co wydarzyło się od momentu, gdy ich rozłączono.

-- Nadal nie wiemy, co powinniśmy zrobić -- podsumował Net.

-- Wyszedłem z rotundy przez bebecchy wielkiej maszyny -- powiedział Felix. -- Gdy wreszcie dostałem się do oficjalnej części Pałacu, na drzwiach zobaczyłem znak trzech trybów. Nie uważacie, że to zmienia postać rzeczy?

Net i Nika chwilę zastanawiali się nad usłyszaną informacją.

-- Myślisz, że Morten maczał w tym palce? -- zapytała Nika.

-- „Wiem, że nic nie wiem” -- westchnął Felix. -- Pamiętacie, kto to powiedział?

-- Ja przed ostatnim testem z geografii\* -- odparł Net. -- Morten nie istnieje. Zniszczyliśmy go.

-- Chyba że jakaś mała część się wymknęła -- dodał Felix.

-- Taki sam znaczek miał wpięty w mundur Schultz, ten esesman w Milo -- przypomniała Nika. -- W czasach, gdy Morten nie mógł jeszcze istnieć. Może ten znak oznacza coś więcej?

-- Nie wiem, czy nie wolałbym dokończyć tej rozmowy po stronie jawy -- powiedział wolno Net.

-- Tu mamy pełny obraz sytuacji -- powiedział Felix. -- Pamiętamy i jawę, i sen. Kiedy się obudzimy, nie będziemy pamiętać tej strony. Dlatego musimy się zastanawiać właśnie tutaj.

Szli ulicą, korytarzem albo tunelem. Możliwe, że było tu wszystkiego po trosze. Mijali domy, szafy, okna w murze, stary kredens, zaparkowany samochód. Chwilami zdawało im się, że w górze błyskają gwiazdy, a chwilami, że to odblaski wilgoci na wysokim sklepieniu. Dotarli do mrocznego parku otoczonego wysokimi budynkami. Po bokach rosły czarne drzewa. Kilka słabych latarni wykradało ciemności

\* Jako pierwszy najprawdopodobniej wypowiedział to zdanie grecki filozof Sokrates.

najbliższą okolicę. Alejka pięła się lekko w górę, ku wysokiej ścianie budynków. W bramie między domami widać już było słaby odblask neonów. Zatrzymali się. Dostrzegli wielki billboard z napisem

„Oran-żenada zaprasza”.

-- Korporacja Netrom traktuje sny ludzi jak darmowy czas reklamowy! -- oburzył się Net;

-- Załóżmy -- powiedział Felix -- że Netrom chce za darmo wpychać ludziom reklamy Oranżenady, żeby potem kupowali ją na jawie... To prawdopodobne, ale nadal nie wyjaśnia budowania krzywych domów, wpychania cegieł ani całej masy bezsensownych rzeczy, które się tutaj dzieją.

-- Ich praca jest raczej męcząca -- stwierdziła Nika. -- Pracują pięć dni po to, by potem przez dwa bawić się w tej Elitarności.

-- Jeśli się lepiej zastanowić -- pomyślał głośno Net, drapiąc się za uchem -- to większość ludzi po stronie jawy robi podobnie.

-- Ale sen jest czasem wypoczynku. Zawsze był. Pamiętam swoje sny sprzed tej epidemii.

-- To by znaczyło -- odparł Net -- że wszyscy ci ludzie nie mogą śnić nigdzie poza Pałacem.

-- Pałac ściąga ich tutaj na czas snu. Pomagają mu w tym Złodzieje Snów -- dodał Felix. -- To pasuje. Tu są te wszystkie maszyny, przy których trzeba pracować, no i reklamy do oglądania. Jakby każdy mógł wybierać, gdzie śni, to te domy stałyby puste.

Net spojrzał na Nikę i zapytał:

-- Dlaczego więc ty wybudowałaś wieżę w szczerym polu?

-- Jest niezależna -- odpowiedział za Nikę Felix. -- Nawet w stanie tego sennego otępienia nie chciała się podporządkować tutejszym regułom.

-- A my pewnie wpychaliśmy te cegły jak wszyscy... -- dodał ponuro Net.

-- Nie wiem. -- Felix westchnął. -- Wiem tylko, że szykują się tutaj na przyjęcie wielu osób. Te wypełnione maszynami krzywe domy, biurowce, rotundy więzienia to część wielkiej maszyny, zwanej Pałacem Snów.

-- Mówiłeś, że Pałac Snów służy wpychaniu ludziom do głowy reklam -- zauważył Net.

370

-- Wszystko tu jest szare i ponure -- przyznała Nika. -- Jedyne cieplejsze kolory to reklamy Oranżenady.

-- Też -- zgodził się Felix. -- Ale przede wszystkim to jest maszyna.

-- Tu nic nie można produkować -- przypomniał Net. -- Sam mówiłeś, że wiele razy próbowałeś przemycać przedmioty ze snu do rzeczywistości.

-- Coś jednak można przesyłać między snem a jawą -- odparł Felbc. -- Informacje. Pałac Snów służy przetwarzaniu informacji.

- Masz na myśli... -- Net zawiesił głos. -- Komputer?
- Mam na myśli superkomputer. Supermegahiperkomputer.

Przyjaciele patrzyli na Felixa w milczeniu, próbując ogarnąć jego wizję.

- Jesteś genialny. -- Net chodził w tę i z powrotem. -- Po prostu genialny. Od dzisiaj będę do ciebie mówił „Mózg”. Więc wystarczy znaleźć ten komputer i go wyłączyć? Tylko tyle? Wszyscy się wylogują ze snu?
- Przynajmniej tak mi się wydaje -- przyznał Felbc.
- Gdzie jest ten komputer? -- zapytała Nika.
- Sądzę, że w budynku korporacji Netrom.
- Dobieranie się do komputera w biurówcu już przerabialiśmy... -- Neta opuścił optymizm. -- W Silver Tower. Jakoś nie mam ochoty na powtórkę.
- Przypadkiem usłyszałem kilka ostatnich słów -- powiedział mały człowiek z wielką torbą. Stał obok zaskoczonych przyjaciół. -- Mogę pomóc.

Przyjrzeni się mu - nie wydawał się groźny. Trzymał głowę wciśniętą między ramiona, jakby bał się niespodziewanego uderzenia. Miał kędzierzawe włosy, ciemną kurtkę i wielką torbę podróżną. Musiała być ciężka, bo pasek wrzynał mu się w ramię. Rzucił przyjaciołom szybkie, nerwowe spojrzenia i zerkał dookoła.

- Kim jesteś? -- zapytał Felbc.
- Spiskowcem, jak i wy -- szepnął szeleszczącym głosem. -- Walczę z Pałacem Snów.
- Szukamy dwóch osób -- powiedziała Nika. -- Są tu więzione.
- Nie tylko one. -- Spiskowiec omiół okolicę spojrzeniem.

371

- Wszyscy są tu więzieni. Znam sposób, żeby uwolnić nas wszystkich za jednym zamachem. -- Sprawdził jeszcze raz, czy nikt nie idzie, zdjął z ramienia torbę i odpiął suwak.
- Bomba! -- chórem krzyknęli przyjaciele.
- Ciii!... -- mężczyzna przyłożył palec do ust i rozejrzał się dookoła. -- Używajmy słowa „przesyłka”. Tak będzie bezpieczniej.
- Najbezpieczniej by było -- zauważyła Nika -- gdyby nie było żadnej „przesyłki”.

Bomba wyglądała jak metalowe jajo wielkości piłki plażowej. Na wierzchu znajdował się panel kontrolny z kilkoma przyciskami i dwoma zegarami, wskazującymi nieznane wartości. Poniżej migąca zielona kontrolka.

-- Pałac Snów najlepiej zniszczyć od środka -- wyjaśnił spiskowiec. Jego spojrzenie ani na chwilę nie zatrzymywało się na jednym miejscu.

-- Chce pan tutaj... wybuchnąć tę bombę? -- zapytał z przerażeniem Net. -- Znaczący... detonować.

-- Tutaj nie. Trzeba to zrobić w Elitarności.

-- Tam jest pełno ludzi! -- krzyknęła Nika. -- Zabije ich pan!

-- Jesteśmy po stronie snu. Tylko ich obudzę... A właściwie to wy obudzicie.

-- Dlaczego my? -- zapytał Net.

-- Nikt wam nic nie zrobi -- uspokoił ich szybko spiskowiec. -- Pałac Snów to tylko senne zjawisko. Nie ma tu żadnego rządu, policji ani sądów.

-- Więc dlaczego sam pan nie wniesie bom... przesyłki? -- zapytał Net.

-- Bo są tu ludzie -- odparł mężczyzna. -- Powstrzymają mnie. Z powodu narzuconych, obcych reguł nie mogę wejść do Elitarności. Uruchomienie przesyłki tutaj nie odniosłoby właściwego skutku. Trzeba ją dostarczyć jak najwyżej.

-- A my możemy tam wejść? -- zapytał Felix.

-- Was nie zatrzymają. Jesteście z bezsnu.

-- Nie podoba mi się to. -- Felix pokręcił głową.

-- Przecież tego właśnie chcecie.

-- Ale nie w ten sposób.

372

-- Lepiej to zrobić tu -- tłumaczył dalej mężczyzna. -- We śnie wszystko jest na niby. Nikomu nic się nie stanie.

-- A co z ludźmi, którzy w tym czasie będą w Pałacu Snów?

-- O... budzą się. -- Spiskowiec zaplótł palce obu dłoni i spuścił wzrok. -- To znacznie lepsze niż ryzykowanie po stronie jawy.

-- Obiecałem sobie w Silver Tower -- oświadczył Net -- że nie wejdę więcej do szybów wind ani żadnych tego typu rzeczy.



-- Madame Josephine powiedziała nam, że wyjaśnienie znajdziemy w szybie -- przypomniała Nika. -- Może więc jednak chodziło o szyb windy?

-- Czy ten biurowiec Netromu jest wysoki? -- zapytał Net.

-- Nie sędzę -- odparł Felix. -- Pewnie nie ma więcej niż dziesięć pięter, bo coś wyższego byśmy kojarzyli.

-- Z dziesiątego piętra też można spaść. -- Chytre oczka spiskowca zwężyły się w małe szparki. -- Będą strażnicy, alarmy. Po stronie jawy czeka was wiele problemów. A tu możecie praktycznie bezkarnie robić wszystko.

-- Ci ludzie harują całe noce, bo liczą na dwa dni w Elitarności -- zastanowił się Felix. -- Jak nie będzie Elitarności, nie będą pracować. Machina przestanie działać.

W głębi alejki pojawiło się parę osób. Czarne sylwetki zbliżały się do przyjaciół, pchając przed sobą długie cienie rzucane przez samotną latarnię. Nie widać było ich twarzy.

-- O nie! -- Spiskowiec skulił się niemal. -- Znaleźli mnie.

Rzucił się do ucieczki. Tamci również ruszyli biegiem. Minęli Felixa, Neta i Nikę i zniknęli w nocy. Gdy ucichł tupot nóg, przyjaciele spojrzeli na otwartą torbę.

-- Nie mamy za dużo czasu -- powiedział Felix. -- Nie zdążymy przejść na stronę jawy. Musimy sprawę załatwić tu.

-- To prostsze, niż przebijać się przez tabuny ochroniarzy w biurowcu Netromu -- dodał Net. -- Wystarczy ustawić czas i nacisnąć czerwony guzik. Odpalimy takiego... wirusa senno-komputerowego.

Felix i Net bez słowa chwycili torbę za uszy i unieśli. Zarzucili paski na ramiona. Cała trójka ruszyła przed siebie.

-- Na osiedlu mojego kuzyna był taki zapuszczony plac zabaw -- powiedział Net. -- Połowa karuzeli nie działała, ale było fajnie. Potem

373

ktoś kupił cały plac, ogroził wysoką siatką, wstawił nowe, kolorowe huśtawki i pobiera opłaty za wejście.

-- Korporacja Netrom kupiła Pałac Snów i też pobiera opłaty za wstęp -- zgodziła się Nika. -- Ale i nie pozwala nikomu śnić nigdzie indziej... Perfidne.

-- Pałac Snów nie miał właściciela -- dodał Felix -- więc ta korporacja po prostu go zajęła. Nie wiem w jaki sposób. No i nie wiem, jaką mają korzyść z pracy wykonywanej wewnątrz snu? Właśnie ten pozorny bezsens jest kluczem do całej zagadki. Po co Pałac ma przetwarzać informacje?

-- Może chodzi tylko o to, żeby w przerwach między oglądaniem reklam coś robić?

- Zastanawiam się też -- powiedział Felix -- czy wszyscy ludzie, których tu spotykamy, są ludźmi.
- A kim mieliby być? -- zapytał Net. -- Sennymi botami?
- Czym?
- W internecie botami nazywa się programy, które zastępują pracę ludzi. Roboty internetowe.
- O czymś takim pomyślałem -- przyznał Felix. -- W zwykłym śnie jest śniący i takie właśnie... senboty, czyli postacie ze snu. Więc tutaj też ktoś może sobie wyśnić własnego senbota. Widzieliby go wszyscy.
- Myślisz o tym spiskowcu? -- zastanowił się Net. -- Kto miałby go wyśnić?
- Może właściciel Pałacu Snów sam chce zniszczyć Elitarność...
- Po co miałby to robić? -- zdziwił się Net. -- Pobyt w Elitarności płaci ludziom za pracę.
- Teraz pracują pięć dni, a potem dwa dni odpoczywają, czyli „śnię naprawdę”. Gdy Elitarność przestanie istnieć, wszyscy i tak będą tu trafiać.
- I będą pracować siedem dni? -- zapytała z niedowierzaniem Nika. -- Kto by tak chciał?
- Zanim korporacja Netrom zawładnęła Pałacem, wszyscy śnili każdej nocy, co chcieli -- przypomniał Felix. -- To nie jest kwestia wyboru, bo tym ludziom nikt nie dał wyboru. Oni muszą pracować.

374

- Sami się do tego nawzajem zmuszają. -- Net poprawił sobie pasek na ramieniu.
- Dlatego system jest genialny. I samoregulujący.
- Postawili na chwilę torbę, żeby odsapnąć. Zza bramy słychać było śmiechy i przytłumioną muzykę.
- Ale gdy zniknie Elitarność, zniknie motywacja do pracy -- wtrąciła Nika.
- Zamiast systemu nagród można stosować system kar -- zauważył Felix. -- Zamiast dawać dziecku ciastko za dobre oceny, można je bić za złe. -- Zastanowił się chwilę i zapytał -- pamiętacie ten Cień nad Warszawą? Czy to się nam śniło, czy było naprawdę?
- Wydaje mi się, że naprawdę -- odpowiedziała po namyśle Nika. -- Zapominamy tamtą stronę. Dlatego musimy się spieszyć. Jak Cień zgęstnieje...
- Pomiesza sen z jawą -- dokończył Felix. -- Pamiętam...
- Naprawdę zapominamy jawę -- powiedział Net. -- Chodźmy!

Dźwignęli torbę i ruszyli dalej. Natrafili na grupkę roześmianych

dzieci, które chyba przypadkiem wypuściły się tu z Elitarności. Niosły małe transparenty z napisami: „Pijmy więcej Oranżenady”. Śpiewały też dosyć głupią piosenkę z refrenem, w którym często powtarzało się słowo „Oranżenada”. Przypominała wiersz z tomiku poezji sponsorowanej. Dzieci podbiegły do przyjaciół. Mały chłopczyk zawołał:

-- Ile Oranżenady dziś wypiliście?

-- Pół puszki -- odparł Net. -- A co?

-- Powinniście pić co najmniej trzy puszki! -- zawołała podskakująca radośnie dziewczynka. Trzymała grono pomarańczowych balonów. -- Wtedy bierzecie udział w promocji!

-- Co można dostać w promocji?

-- Czwartą puszkę!

Dzieci, śmiejąc się, odbiegły. Wypuszczone przez dziewczynkę balony poszybowały w niebo.

-- Więc wypoczynek w Elitarności polega na bezmyślnym udziale w jakiejś kampanii reklamowej -- powiedział Felix. -- Wyglądały niewiele lepiej od budowniczych krzywych domów. -- Felbc odprowadził dzieci wzrokiem. -- Też miały bezmyślne spojrzenie, tyle że dla odmiany bezmyślne na wesoło.

375

Spojrzeni w górę. Pomarańczowe balony oparły się o strop niby--podwórka. Tutaj nie było nieba, tylko udający je sufit.

-- Korporacja Netrom chciałaby zredukować ludzi do konsumentów Oranżenady i Grubatonów. -- Felix podniósł torbę ze swojej strony. Dotknął dłonią zimnej obudowy bomby. -- Miejmy to już za sobą.

Szli w milczeniu, uginając się pod ciężarem.

-- Czyli kara za złe zachowanie zamiast nagrody za dobre -- Felix podzielił się myślami.

-- Niestety bicie jest tańsze -- skrzywił się Net.

-- Ludzie idą na łatwiznę -- dodała Nika. -- Biją dzieci za byle co.

Felix nagle zatrzymał się, położył torbę na ziemi i spojrzał na nią.

Zmarszczył brwi.

-- To rozwiązanie jest tak proste, że aż mi się nie podoba -- powiedział. -- Superpaczka rozwiązuje problemy mózgiem i nie idzie na łatwiznę.

-- Odpalenie bomby to nie jest rozwiązanie sprawy mózgiem -- przyznał Net.

-- Zwalczanie zła metodami, które stosuje zło, też jest złem -- powiedziała Nika. -- Dlaczego wcześniej o tym nie pomyśleliśmy? Chcieliśmy odpalić bombę! Nie rozumiem tego...

-- To miejsce tak działa na ludzi! -- Net odsunął się od torby. -- Schowajmy to gdzieś.

Patrzyli na torbę z obrzydzeniem.

-- To nie są naturalne uczucia. -- Nika pokręciła głową. -- W Pałacu Snów wszystko wygląda inaczej, jest jakieś... wygięte. Jakkolwiek byśmy się starali, tutaj nie będziemy sobą.

-- Nie powinniśmy chować bomby -- odezwał się Felix. -- Mogłoby ją znaleźć jakieś dziecko. Zostawmy ją na środku chodnika. Wtedy jest szansa, że znajdzie ją ktoś, kto się na tym zna, a inni ominą sporym łukiem.

Otworzyli szerzej torbę, żeby wyraźnie było widać, co zawiera, i odeszli kawałek.

-- I co teraz? -- zapytała Nika.

-- Wchodzimy do Elitarności -- odparł Felix. -- Nie możemy się teraz obudzić, więc wykorzystajmy czas tutaj. Wiemy już, że naszym

376

celem jest wyłączenie tej maszyny i uwolnienie od koszmarów wszystkich mieszkańców

-- Najpierw chcę znaleźć mamę -- przypomniał Net.

-- Więc zrobmy to -- powiedział Felix. -- Dół już sprawdzaliśmy. A wyłącznik... jeśli gdzieś w ogóle jest jakiś wyłącznik, to też na górze.

-- OK -- zgodziła się Nika. -- Tylko nie dajmy się złapać.

-- Mamy przewagę wyobraźni -- powiedział Net.

-- Nie potrzebujecie przewodnika? -- zapytał ktoś basowym głosem.

Odwrócili się zaskoczeni. Za nimi stał miś Niezły Skrót, ale nieco zmieniony. Największą zmianą były rozmiary - był teraz ich wzrostu.

-- Ja piórkuję... -- szepnął Net, cofając się o krok. -- Teddy Kruger...

Miś nie wyglądał jak powiększony pluszak, tylko jak pluszak, który dorósł. To różnica. Czasem w lepszych sklepach z zabawkami można kupić misia w rodzaju Teddy'ego, który jest całkiem duży (i całkiem drogi przy okazji), ale ten tutaj nie wyglądał jak tamte. Podobnie jak dorosły tatrzański niedźwiedź nie przypomina powiększonej brązowej kuleczki, jaką był w dzieciństwie. Miś Niezły Skrót miał wprawdzie okrągły brzuszek, nieco krzywe nogi i dłonie, wyglądające jak rękawiczki bez palców, ale już łepki, a raczej łeb nie miał w sobie nic z milutkiego pluszaka. Był kanciasty, a półokrągłe uszy sterczały z potężnej czaszki jak dwie anteny. Oczy nie były większe niż kiedyś. Teraz już bez skrępowania świeciły na czerwono. Ale najmniej pluszako-wate ze wszystkiego były zęby: pożółkłe, ostre i długie.

Patrzyli na niego z przerażeniem, a miś niepokojąco wpatrywał się w nich. Wyrazu jego twarzy nie dawało

się odczytać.

-- I've got an idea -- powiedział po angielsku Felix. -- We could run away right now\*.

-- Nie zapominaj, że jestem twoim senbotem -- powiedział basowym głosem miś Niezły Skrót. -- Wiem wszystko, co i ty. Znam więc też angielski. Owszem, możecie próbować uciekać, ale ja będę was gonił. Mam już dorosłe nóżki.

-- Po co chcesz nas gonić? -- zapytał ostrożnie Felix.

-- Jestem waszym osobistym sennym koszmarem -- zdziwionym głosem odparł miś. -- To oczywiste, że muszę was koszarować.

\* (ang.) Mam pomysł. Moglibyśmy teraz uciec.

377

-- A jak już nas dogonisz?... -- zapytał ostrożnie Net.

-- Wtedy wymyślę, co z wami zrobię. Ale na pewno nie będzie to nic przyjemnego.

-- Dlaczego nie złapałeś nas teraz? -- zapytał Felix.

Miś zmarszczył czoło i w nieoczekiwaniu pluszakowatym geście zamyślenia przyłożył dłoń do pyszczka.

-- Myślę, że wolę was gonić -- odparł po chwili. -- To bardziej koszarowe. Będziecie się bać cały czas tego, co nastąpi, jak już was złapię.

-- Chodu! -- krzyknął Felix i ruszył biegiem w stronę jaśniejszej kolorami bramy. Za nim pobiegli Net i Nika. Gdy dopadali bramy, obejrzel się. Misia nie było. Na środku alejki leżała tylko torba z błyszczącą bombą w środku.

## 18. Elitarność

Wpadli w kolorowy, tańczący na rozległym placu tłum. Po tej stronie bramy był słoneczny dzień. Powiewały pomarańczowe chorągiewki, w niebo ulatywały baloniki. Grała głośna muzyka z dominującym mechanicznym rytmem.

-- Nie wiem, czy wolno nam tu być -- powiedziała Nika. -- Obawiam się, że zostaniemy potraktowani jak... złodzieje albo włamywacze.

-- Na razie nie zwracamy niczyjej uwagi. -- Felbc rozejrzał się wokół. -- Spróbujmy się wtopić w tłum.

-- Podskakujmy! -- wykrzyknął Net. -- Nie będziemy się różnić od innych.

-- Oby nie dosłownie... Lepiej nie podskakujmy, bo się wczujemy, a przede wszystkim się nie zgubmy.

Ktoś wcisnął im w dłonie wielkie kubki z Oranżadą. Nie mieli ochoty pić, więc odstawili je na murek i dyskretnie się oddalili. Dwie roześmiane dziewczyny zastąpiły im drogę i podały następne kubki z Oranżadą. Nie wypadało nie wziąć, więc podziękowali. Po chwili znowu je odstawili. Wtedy podszedł barczysty mężczyzna i bez uśmiechu podał im kolejne trzy kubki.

379

-- Tych już nie odstawiamy, co? -- zaproponował Net.

Ludzie wokół trzymali kubki, puszki lub paczki chipsów. Czasem

mieli obie ręce zajęte. Niewiele rozmawiali, raczej skupiali się na jedzeniu i picciu.

Przyjaciele też odruchowo pociągnęli przez słomki. Patrzyli na gigantyczne karuzele, zjeżdźalnie, rollercoaster, diabelskie koło i wszelkie rzeczy, jakie można spotkać w lunaparkach. Tyle, że te tutaj były większe, szybsze, ładniejsze. Wszędzie stały automaty z produktami spożywczymi Netromu i stragany, na których rozdawano... produkty spożywcze Netromu. Nad ludźmi powiewały transparenty reklamujące Oranżadę, przelatowały małe zeppelinów promujące ją. Wyżej unosiły się na uwięzi balony wycieczkowe, z których machali uradowani ludzie.

Dalej budynki wznosiły się coraz wyżej, jakby oblepiały zbocze stromej góry. Łączyły się w niebotyczną wieżę, zlepioną z przylegających do siebie i przenikających się brył, upstrzonych malutkimi prostokącikami okien.

Dotarli do drugiego końca placu. Weszli po szerokich schodach, natrafiając na identyczny, nieco tylko mniejszy, plac. Grała tutaj podobna muzyka, automaty stały w niemal identycznym układzie. Ludzie bawili się tak samo, podskakując i śmiejąc się, popijając Oranżadę, pogryzając Grubatony oraz parę innych przysmaków.

-- Pięć dni wpychania cegieł za dwa dni tutaj -- zastanowił się Net. -- Nie takie głupie... Można się bezkarnie obżerać tymi śmieciami.

-- Podoba ci się tu? -- zapytała zaskoczona Nika.

-- No, bardziej niż w więzieniu. Chociaż spodziewałem się, że będzie można sobie wybrać, jak chce się „śnić naprawdę”.

-- Widać „Prawdziwe sny” to tylko nazwa handlowa -- ocenił Felix. -- Jak Świeże Mleko, Pyszne Masło albo Zimne Piwo.

-- Dlaczego Netrom to robi? -- zapytała Nika.

-- Bo może -- odparł Felix -- tak jest łatwiej, a nie musi się starać. I tak każdy woli być tu, niż

popychać cegły.

Dotarli do przewężenia, prowadzącego do następnego placu, niemal nieodróżnialnego od poprzednich.

380

-- Odkąd tu weszliśmy, diabelskie koło nie zatrzymało się ani razu -- powiedział Felix. -- Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że roller-coaster też nie zwolnił.

-- Ileż można tym jeździć? -- zastanowił się Net. -- Chyba że mają tam torebki chorobowe.

-- W drugim wagoniku siedzi facet w żółtej bluzie -- powiedział Felix. -- Zapamiętajmy go.

Szli dalej, wciąż podążając do najwyższej części Pałacu. Gdy minęli piąty lub szósty plac, Felix zatrzymał się.

-- To na nic -- powiedział ponuro. -- Nie jesteśmy ani trochę bliżej wieży i tych atrakcji.

W drugim wagoniku krążącego po fantazyjnie wygiętym torze roller-coastera siedział facet w żółtej bluzie. Diabelskie koło kręciło się z tą samą prędkością. Z balonów powyżej machali radośni ludzie.

-- Więc to senboty? -- zapytał rozczarowany Net.

-- Tak sędzę. Senboty pracują też na straganach i obsługują te wszystkie niby-atrakcje. Tymczasem jedyna rozrywka, jaka jest tutaj dostępna, to podskakiwanie w rytm muzyki na którymś z placów i pochłanianie ogromnych ilości batonów, chipsów i napojów.

-- To zdecydowanie upraszcza pracę korporacji Netrom -- przyznał Net. -- A ta wieża może w ogóle nie istnieje? Jak tło w grze komputerowej - płaski obrazek wciąż w tej samej odległości.

-- Istnieje -- powiedział Felix. -- I jeśli gdzieś ma być wyłącznik, to w niej.

-- Przydałby się niezły skrót, co? -- rozległo się z góry.

Przyjaciele drgnęli i spojrzeli w górę. O barierkę nad kamienną

skarpą, przy której stały stragany, opierał się miś Niezły Skrót. Patrzył na nich małymi, czerwonymi oczkami. Szybko odwrócili się i odeszli w przeciwną stronę.

-- Gratuluję wyobraźni -- mruknął Net.

-- Nie moja wina, że interesuję się robotami -- odparł Felix.

-- Nie mogłeś się za młodu zająć... plecieniem makatek czy czymś takim?

-- Nie zaczniemy się tylko znowu kłócić -- poprosiła Nika.

-- Tu, gdzie jest tyle ludzi, on nam nic nie zrobi -- powiedział Felix.

381

-- Zauważyliście, że tutaj wszyscy są samotni? -- Nika rozglądała się wokół. -- Śmieją się i tańczą, ale każdy osobno. Nawet dzieci bawią się same.

Rzeczywiście. Wszyscy podrygiwali w rytm muzyki, popijali Oran-żenadę z wielkich kubasów. Nawet jeżeli coś mówili, była to przypadkowa wymiana zdań, rozmówcy po chwili rozchodzili się w różne strony.

Niepilnowane przez nikogo dzieci wpychały w siebie Grubaton za Grubatonem, przegryzając chipsami i popijając Oranżenadą. Zdaje się, że prawa obowiązujące w Pałacu Snów dopuszczały napycha-nie się bez umiaru.

-- Zaczekajcie... -- Net zatrzymał się i spojrzał na dzieci grające na automatach. -- Jednak są tu jakieś atrakcje. Jeśli udało się wysłać wiadomość z hydraulicznego komputera, to z takim też sobie poradzę.

-- Tylko po co teraz wysłać wiadomość? -- zapytała Nika. -- Jak się obudzimy, będzie już za późno na cokolwiek. Czytanie niczego nie zmieni.

-- E, czarnowidztwo. -- Net już szedł do najbliższej konsoli. -- Zresztą ja nie chcę wysłać wiadomości.

Wszedł w grupkę niższych od niego o dwie głowy dzieci i bezceremonialnie wepchnął się na fotel symulatora lotów.

-- Ty, wysoki! -- zawołał dzieciak z twarzą umorusaną czekoladą. -- Nie wpychaj się. Jest kolejka.

-- Widzę, że jest kolejka -- wyjaśnił uprzejmie Net. -- Dlatego właśnie się wpycham. Gdyby nie było kolejki, wpychanie się byłoby bez sensu.

Chłopiec zmarszczył brwi, zastanawiając się nad znaczeniem tych słów. Nie odezwał się więcej. Net obejrzał konsolę. Duży ekran wyświetlał demo z pomarańczowym samolotem, omijającym wieże strzelające do niego z działek plazmowych. Albo laserowych. Istotne było tylko to, że przy ostrzejszych wirażach widoczne było logo Oranżenady na ogonie. Poniżej ekranu zamontowano dwa joysticki i pięć różnokolorowych przycisków.

-- I napisz na tym wiersz człowieku... -- westchnął Net. Spojrzał po innych automatach, ale nie było żadnego z cymkolwiek przypo-

382

minającym klawiaturę. Odetchnął głęboko i oznajmił -- teraz będę się skupiał.

Dłuższą chwilę gapił się w ekran, aż film zatrzymał się i stracił kolory. Na środku wyświetlił się napis: „System error”, a po chwili ekran zrobił się czarny. Pojawił się na nim prompt\* i migający kursor.

-- Jesteśmy w domu. -- Net zatarł ręce.

-- Jestem pod wrażeniem -- przyznał Felix. -- Ale jak zamierzasz pisać, mając pięć kolorowych guzików?



-- Się coś wymyśli. -- Net potarł brodę i wcisnął żółty przycisk.

Na ekranie pojawiła się litera „K”. Nacisnął ponownie i „K” zamieniło się w „L”. -- Tak jak w telefonie -- ucieszył się. -- Trzeba każdy z klawiszy nacisnąć po kilka razy, żeby dojść do właściwej litery.

Wpisał w ten sposób ciąg poleceń całkowicie niezrozumiałych dla Felixa i Niki. Chwilę szukał enteru. Okazało się, że jego rolę pełni przycisk na joysticku. Na ekranie pojawiły się przeskakujące rządki cyfr.

-- Co właściwie robisz? -- zapytała Nika.

-- Łączę się z internetem.

-- Na zewnątrz? -- zdziwiła się. -- Znaczący, po stronie jawy?

-- Jak się już wie, jak to zrobić, to jest to proste. Przynajmniej dopóki ktoś nie założy zabezpieczenia.

-- Szukasz Manfreda? -- zapytał Felix.

Net przytaknął.

-- On nieoficjalnie ukrywa się pod różnymi dziwnymi adresami... Spróbujmy tu. -- Kliknął w kolorowe klawisze, aż na ekranie pojawił się napis „Cześć”.

-- To on? -- zapytał Felix.

-- Słyszę was -- odezwał się Manfred. -- Ten automat do gier ma mikrofon.

-- Nie wiem, jak długo uda się utrzymać to połączenie -- powiedział Net -- więc słuchaj uważnie.

-- Gdzie wy w ogóle jesteście?

-- Nasze ciała śpią w Domu Snerów w snotronach. Za to naszymi umysłami jesteśmy w Pałacu Snów. Czy możesz się tutaj rozejrzeć i... znaleźć mamę?

\* Prompt - znak zachęty. Wskazuje gotowość komputera do przyjmowania poleceń. Często spotykany w dawnych systemach operacyjnych, w których podstawą komunikacji z komputerem był wiersz poleceń.

383

Jsk

-- Nic z tego -- odparł Manfred. -- Widzę tylko ten jeden terminal, przy którym jesteście.

-- A może?...

-- Nie, nie mogę się tam przekopiować. Tam wszystko jest totalnie niekompatybilne. Sprawdziłem za to biurowiec Netromu. Nie ma tam superkomputera, który mógłby tym zawiadywać.

- Skąd to niby wiesz?
- Nie wiem dokładnie, co jest w budynku, ale sądzę, że zwykłe biura. Potrafię ocenić transfer danych, przechodzących przez ich łącza.
- A po ludzku? -- poprosiła Nika.
- Chyba wiem, o co chodzi -- powiedział Net. -- Przetłumaczę na język lamerski... Wyobraź sobie, że oglądasz film przez internet. Jeśli łącze jest zbyt wolne, to film się zatrzymuje, dźwięk się rwie. Tutaj jest jednocześnie ponad milion ludzi, którzy muszą śnić bez zgrzytów. Upraszczając, transfer danych ze Złodei Snów do superkomputera, który zawiaduje Pałacem, musi być milion razy większy niż z twojego komputera, na którym oglądasz film. Że też nie wpadłem na to wcześniej... Możesz znaleźć w Warszawie miejsce, gdzie transfer jest... gigantyczny?
- To nie takie proste. Na pewno zajmie sporo czasu.
- Czasu nie mamy...
- Superkomputer może być gdzie indziej -- zastanowił się Net. -- Z biurowca mogą nim tylko administrować. To by nawet miało sens. Jak ktoś by ich namierzył, wystarczy, że się wylogują. Superkomputera nikt nie znajdzie.
- Masz kamery w okolicy tego biurowca? -- zapytał Felix.
- Mam jedną, zaraz pokażę.
- Za ile kończycie? -- zapytał mały chłopczyk, stając obok.
- Spadaj, mały -- warknął Net. -- My tu ratujemy świat. \_\_\_
- No właśnie ja też chciałem, ale zajmujecie automat...

Przyjaciele spojrzeli na świecący szyld automatu „Save the World”\*.

- Czekam na tę grę cały tydzień -- dodał z naciskiem malec.
- Jeszcze z pięć minut -- dodał ugodowo Net. -- Potem ty sobie trochę poratujesz.

\* (ang.) Uratuj świat.

384

Czarny ekran zamienił się w kolorowy obraz przedstawiający szczytkowy ruch uliczny Biurowiec Netromu nie był szczególnie piękny. Nie miał nawet dziesięciu pięter. Niebieskawe szkło i bordowy tynk. Na górze do dachu przymocowano wielkie granatowe litery „NETROM”.

- Biurowiec jak biurowiec -- Net wrzucił ramionami. -- Na pewno wewnątrz są strażnicy, kamery,

zamki cyfrowe i tego typu wynalazki.

4

Jakby na potwierdzenie tych słów dwóch strażników wyszło przed budynek, przepędzić bezdomnego, który przysiadł na stopniu. Kłoszard dźwignął się z trudem, pchnął wózek z dobytkiem i kulejąc, oddalił się.

-- Fakt -- przyznał Felix. -- Pilnują aż za dobrze. Do akcji trzeba by się doskonale przygotować... Pokaż, jak wygląda teraz niebo.

Kamera uniosła się nieco, ale trafiła na koronę drzewa. Manfred obrócił ją więc tak, że w kadrze znalazł się budynek ze szklaną elewacją, po drugiej stronie ulicy i kawałek nieba. Było zasłonięte czymś szarym i to coś falowało w zupełnie nienaturalny sposób, ale wciąż zbierało siły, by opaść na miasto. Nika otwierała usta, by coś powiedzieć, ale zamknęła je nagle. Przyjaciele zamarli. Zauważyli to jednocześnie, ale dopiero po chwili zrozumieli, co właściwie widzą - pokrzywiony nierównościami szkła wielki napis „MORTEN”. W szklanej elewacji domu naprzeciwko odbijał się biurowiec Netromu.

Zupełnie osłupiali, dłuższą chwilę wpatrywali się w napis.

-- Netrom, czytany od końca, daje „Morten” -- wyartykułował wreszcie Net.

-- Mieliśmy to cały czas przed nosem -- przytaknął Felix.

-- Znowu...

-- To właśnie przepowiedziała nam wróżka -- dodała Nika.

-- Odpowiedź w szybie.

-- Więc to wszystko jego sprawa...

-- Nie zginął wtedy na dachu Silver Tower -- powiedziała przez zaciśnięte usta Nika.

-- No to nas ma... -- Net wsunął się głębiej w fotel. -- Siedzimy w jego sennej rzeczywistości.

385

-- Nie sądzę... -- odparł Felix. -- Siedzimy, fakt, ale tu się przewija wiele osób. Nie mamy numerów identyfikacyjnych. Morten nie wie, że tu jesteśmy. A nawet jeśli wie, nie potrafi nas rozpoznać. Zresztą... sądzę, że go nie obchodzimy.

-- Rozłączę się, zanim jakiś program zabezpieczający zainteresuje się mną. Będę pod tym adresem, gdybyście czegoś potrzebowali.

-- W co gracie? -- zapytał ten sam, co poprzednio, malec.

Na ekranie wciąż wyświetlał się napis „MORTEN”.

-- Ta gra nazywa się rzeczywistość -- odparł Felix. -- Dostyc trudna.

-- Mogę już ratować świat?

-- Jasne. -- Net włączył z powrotem grę. -- Jeśli tylko potrafisz.

Odeszli od automatów w znacznie gorszym nastroju. Nadal nie mieli pomysłu, co robić.

-- Madame Josephine powiedziała jeszcze, że zło znajdziemy w sobie -- przypomniała Nika.

-- Znów dowiemy się, co to znaczy, jak będzie za późno... -- Felix zapatrzył się w wieżę z budynków. -- Przydałby się -

-- Nie mów tego! -- krzyknął Net.

-- Przydałby się niezły skrót.

Miś pojawił się tuż za nimi. Krzyknęli i roztrącając ludzi, rzucili się do ucieczki.

-- Stójcie! -- Nika próbowała ich powstrzymać. -- Takie bieganie źle się skończy. Rzucamy się w oczy.

Obejrzeni się - miś stał w tłumie jak wielka maskotka. Pomachał do nich pluszową łapą. Ludzie uśmiechali się do niego, biorąc go za lokalną atrakcję.

-- Ten nasz koszmar -- odezwał się po chwili Net -- jest na razie koszmarnie upierdliwy.

Z braku innych pomysłów ruszyli przed siebie tylko po to' by dotrzeć do kolejnego placu. Facet w rollercoasterze wciąż miał żółtą bluzę.

Nika nachyliła się do chłopców i powiedziała ściszym głosem:

-- Nie oglądajcie się. Od pewnego czasu idą za nami dwaj...

Nie dokończyła, bo Felix i Net odwrócili się. Obaj mężczyźni byli szczupli, niższy, z rzadkim zarostem, miał ciemne włosy, wyższy był

386

blondynem. Gdy napotkali spojrzenie przyjaciół, ruszyli w ich kierunku.

-- Ups! -- Net zamierzał uciec, ale Felix przytrzymał go za ramię.

-- Nie wyglądają jak inni -- powiedział. -- Porozmawiajmy.

Tamci podeszli do przyjaciół i chwilę się im przyglądali.

-- Nie jesteście otępiakami -- zauważył czarnowłosy. -- Kim więc jesteście?

- Trafiliśmy tu, żeby powstrzymać epidemię koszmarów -- wyjaśnił szczerze Felix.
- I odnaleźć pewną osobę -- dodał Net.
- Dwie osoby -- poprawiła go Nika.
- W jaki sposób trafiliście tu razem? -- zapytał blondyn.
- Wysyłaliśmy informacje na stronę jawy. -- Net nieufnie przyglądał się mężczyznom. -- Tam ją przeczytaliśmy i wiedzieliśmy, co musimy zrobić.
- Jakiś czas temu był tu Wielki Informatyk. Ustanowił połączenie ze stroną jawy.
- To ktoś za nas odwalił robotę -- pokiwał głową Net. -- Wtedy pewnie wpychaliśmy cegły...
- Dzięki temu wielkiemu człowiekowi ślemy komunikaty -- powiedział blondyn.
- Niestety nikt nie traktuje ich poważnie -- dodał czarnowłosa. -- Nawet my sami... Tyle jest teraz szaleńców, dowcipnisiów, którzy piszą i publikują w internecie głupoty.
- Kim panowie są? -- zapytała Nika.

Chłopcy obejrzeni się, czy wokół nie formuje się tłum, który chciałby ich złapać.

- Jesteśmy ruchem oporu -- odpowiedzieli chórem. -- Walczymy z tą fikcją i oszustwem, zwanym Pałacem Snów.
- Super! -- ucieszył się Felix. -- Możemy współpracować. Czas nas goni, a nie wiemy, co robić.
- Ja nazywam się Jerzy -- powiedział niższy -- a to jest Bogusz.

Przyjaciele też się przedstawili.

- Tu może nastąpić „zagęszczenie”. -- Bogusz rozejrzał się. -- To element obronny Pałacu. Nagle wszyscy ludzie się na ciebie rzucają i trafiasz do więzienia... Chodźmy, pokażemy wam naszą siedzibę.

387

Ruszyli razem, przedzierając się przez tłum.

- To bardzo przykre -- rzucił przez ramię Jerzy. -- Sen nie ma określonych rozmiarów. Każdy może sobie wyśnić własną planetę, na której nie byłoby nikogo poza nim. Nawet własny wszechświat. Tu jesteśmy stłoczeni.

-- Z jakiegoś powodu to miejsce nazywa się Pałacem -- zauważył Felix.

-- Warszawa to duże miasto -- powiedział Jerzy. -- Jest tu tak dużo ludzi na małej przestrzeni. Jak śpisz, może się okazać, że ktoś, gdzieś blisko, śni to samo. Podczas snu mózg staje się wyczulony na pewne rodzaje fal. Telepatia? Wtedy może się zdarzyć, że w kilka osób zaczniecie śnić wspólny sen. Zjawisko to nazywa się Pałacem Snów i zostało po raz pierwszy opisane jakieś dwieście lat temu, kiedy w Europie miasta zaczęły się rozrastać i coraz więcej ludzi mieszkało na coraz mniejszym obszarze.

-- Czy ktoś prowadził jakieś badania? -- zapytał Felix.

-- To... paranauka -- przyznał z niechęcią Jerzy. -- Jak wywoływanie duchów i tego typu rzeczy. Niestety, nie stoją za nią żadne autorytety naukowe.

-- Mijamy dziesiąty i identyczny plac -- zauważył Net.

-- Znamy drogę. Jeszcze chwila.

-- Wyjście pojawi się po czterystu osiemdziesięciu siedmiu okrążeniach? -- podsunęła Nika.

-- Słucham? -- zdziwił się Bogusz. -- Nie... Robiliśmy to wiele razy. Nie zwalnijcie. Jeszcze kawałek.

Tym razem rzeczywiście coś się zmieniło. Obok schodów prowadzących na kolejny plac pojawił się płaski kawałek murku z płaskorzeźbą, przypominającą bogato rzeźbioną framugę drzwi. Jednak drzwi nie było, tylko duże płyty piaskowca.

Bogusz nachylił się, szukał czegoś w załomach muru i przy straganach. Podniósł wreszcie kamień wielkości pięści i ścisnął go. Kamień zmienił konsystencję, rozpułnął się i pozwolił uformować w podłużny kształt. Następnie mężczyzna wygiął kamienne ciasto w kształt litery „E” i wbił w ścianę w miejscu, gdzie powinna się znajdować klamka nieistniejących drzwi. Zaczekał, aż klamka przybierze właściwy

388

kształt i mosiężny blask, po czym nacisnął ją. Drzwi, których jeszcze przed chwilą nie było, otworzyły się.

-- Można się tego nauczyć -- powiedział i poprowadził ich w ciemny tunel.

-- To jak wpisywanie kodów do gier -- zauważył Net. -- Żeby przechodzić przez ściany... i takie tam.

-- Wystarczy przyjąć za oczywistość, że drzwi powinny się znajdować w tym miejscu. Wtedy system nadzorujący Pałac Snów uzna, że muszą tu być, a nawet, że muszą dokądś prowadzić.

-- Wyszliśmy z Elitarności -- zauważył Net.

Tunel rozszerzał się. W kilku miejscach pojawiły się nawet nieśmiałe, świecące matową żółcią okna. Jakby twórca tego miejsca nie mógł się zdecydować, czy chce tu umiejscowić domy, czy nie.

-- Elitarność jest jednym wielkim oszustwem. Znamy sposób na wejście do Elitarności w każdej

chwili. Ale po co? Trzeba być otepiakiem, żeby móc się tam bawić.

-- Ileż można pić to chemiczne świństwo, zajadać się syntetycznym batonem i tłustymi chipsami? -- dodał Jerzy. -- Otepiakom podoba się podrygiwanie przez dwa dni przy identycznej muzyce. Ale my zwyciężymy!

-- Ten świat jest jednym wielkim sennym koszmarem -- zauważyła Nika.

-- Wiele razy w historii wykorzystano Pałac Snów -- dodał Bogusz. -- Nie zawsze świadomie i nie zawsze znając mechanizm. Jeśli wiele osób ciągle myśli o tym samym, to i śnią o tym samym. Powstaje Pałac Snów. A jeśli już powstanie, przyciąga następnych. Ludzie we śnie przyswajają sobie idee. Po przebudzeniu pamiętają je i uznają za własne. Tak wybuchały rewolucje.

-- Wielkie kampanie reklamowe potrafią wywołać podobny efekt w krótszym czasie -- odezwał się Jerzy. -- Tu wszędzie są reklamy Oranżenady, Grubatonów i paru gatunków chipsów. To naprawdę przykre, do jakich przyziemnych celów wykorzystuje się to zjawisko.

-- Zdarzało się też wykorzystanie go w dobrych celach -- wtrącił Bogusz.

389

-- Ale teraz chodzi przecież tylko o to, żeby ludzie cały czas żarli te świństwa -- Jerzy uniósł głos. -- Nie mówmy o innych razach. Ten Pałac jest największy.

-- Nie chodzi tylko o to -- odezwał się Felix.

-- Więc o co jeszcze?

-- Nie wiem.

-- Ale pracujesz nad tym? -- podsunął Net.

-- Tak, właśnie! -- Spojrzał na Neta z lekkim rozdrażnieniem, po czym powiedział do przewodników -- odkryliśmy istnienie sieci przekaźników, wytwarzających nieznanne pole. W bezpośredniej ich bliskości ludzie zasypiają. Podejrzewamy, że te przekaźniki - nazwaliśmy je Złodziejami Snów - służą przyciągnięciu jak największej liczby ludzi do Pałacu.

Bogusz i Jerzy spojrzeli na siebie.

-- To by wyjaśniało, dlaczego Pałac Snów nad Warszawą powstał w tak krótkim czasie -- powiedział Bogusz. -- Wiecie, gdzie są te przekaźniki? Kto nimi zarządza?

-- Wiemy, kto za tym stoi -- odparł Felix. -- To trochę skomplikowane... To nie jest człowiek. To -

-- Już prawie jesteśmy -- przerwał mu Jerzy. -- Powiecie to na zgromadzeniu.

-- Na czym?

-- Na zgromadzeniu. W ruchu oporu najważniejsza jest sprawna organizacja. Nie wszyscy popadają

tu w otępienie. -- Jerzy kiwał ręką, by szli za nim. -- Jest wielu takich jak my. Przekonacie się. Zwycięzimy!

Dotarli do dużej, okrągłej sali. Wyglądała osobliwie. Na środku ustawiono spory stół, przy nim parę foteli. Wokół, w kilku półokrągach, stały krzesła. Cała powierzchnia ściany od podłogi do sklepienia pokryta była regałami z masą kolorowych segregatorów. Po drabinach wspinali się ludzie i wtykali bądź wyciągali segregatory. Na wielkim stole kolejne osoby porządkowały papiery, dziurkowały je i wkładały do kolejnych segregatorów.

-- Wyprodukowaliście tyle dokumentów przez dwa tygodnie? -- zapytał Felbc.

390

-- My w ruchu oporu się nie oszczędzamy -- powiedział z dumą Bogusz. -- Dlatego zwycięzimy!

-- Mamy mało czasu. -- Felix spojrzał poważnie na przewodników. -- Musimy jak najszybciej wymienić się informacjami i opracować plan działania.

-- Och, nie -- przeraził się Bogusz. -- Nie możemy tak bez dyskusji. Musimy to omówić, przeprowadzić głosowanie. Przygotować się... Mamy napięty plan obrad.

-- Nie ma czasu na głosowania -- zauważył Felix. -- Musimy wyłączyć Pałac Snów.

-- Wyłączyć Pałac Snów? -- szczerze zdziwił się Bogusz. Spojrzał pod nogi. W pyłe pokrywającym podłogę butem narysował okrąg i pokrył go wzorami. Odczekał chwilę i dmuchnął, wzbijając chmurę pyłu. W miejscu narysowanego okręgu była teraz okrągła kłapa, przypominająca studzienkę kanalizacyjną. Chwycił uchwyt i odsunął kłapę na bok. Do sali wtargnęła łoskot pracującej maszynerii i wilgotne, gorące powietrze z obłoczkami pary. Wszyscy pochylili się nad otworem, z którego biło słabe światło. W dole pracowała maszyna parowa skrzyżowana z silnikiem diesla i paroma innymi urządzeniami. Niżej, wsparte na kratownicach, obracały się tryby i koła zamachowe, przesuwwały popychacze. Para z sykiem uchodziła z zaworów bezpieczeństwa na kotłach, pod którymi buzowały płomienie. Nie widać było żadnych ścian ani podłóg. Wszystko w dole, aż po kres widoczności, było wielką maszyną.

-- Sądziś, że taka maszyna ma zwykły wyłącznik? -- zapytał Bogusz. -- Jak telewizor? Nie. Ta sprawa wymaga dyskusji. Debatujemy nad tym już od dwóch tygodni.

-- Najpierw muszę znaleźć moją mamę -- przypomniał Net. -- Nie wiecie, jak kogoś tutaj znaleźć?

Bogusz i Jerzy pokręcili głowami.

-- Jeszcze o tym nie dyskutowaliśmy -- powiedział Bogusz -- ale chętnie to omówimy.

-- A co udało się wam zrobić? -- zapytał Felix.

-- Na razie... -- Bogusz zastanawiał się nad odpowiednim określeniem. -- Na razie przygotowujemy się do podjęcia prawdziwych przygotowań do działań przygotowawczych. Mamy tu ciągłe proble-

391



my, które wszystko opóźniają. -- Zsunął klapę i wskazał wysoką drabinę, na szczycie której drobna dziewczyna próbowała sięgnąć do najwyższej półki. Brakowało jej dobre pół metra. -- Nowa archiwistka jest za niska. Nie sięga do najwyższej półki.

-- Przedłużcie drabinę.

-- Głupia sprawa. -- Jerzy podrapał się w głowę. -- Przedłużenie drabiny wymaga głosowania, a dokumenty potrzebne do tego głosowania są właśnie na najwyższej półce.

-- Nie możecie przedłużyć drabiny bez głosowania? -- zdziwił się Felix. -- A może ktoś wyższy jej pomoże?

-- Trzeba by o tym podyskutować -- zgodził się Jerzy. -- Mamy kilku archiwistów, ale każdy ma ściśle określony zakres półek do obsługi. Tak... Ktoś mógłby jej pomóc... -- Spojrzał jeszcze raz w górę. -- Nie mogę patrzeć, jak się męczy. Wpiszę to do planu obrad na przyszły tydzień.

Nika przeprosiła i odciągnęła chłopców na bok.

-- Nie powinniśmy się z nimi zadawać -- szepnęła.

-- Dlaczego? -- zapytał Net.

-- Siedzą tu od dwóch tygodni i niczego nie zrobili. Tylko obradują i gadają.

-- Mamy godzinę, najwyżej kilka na rozwiązanie tego -- Felix zerknął na zegarek, ale na cyferblacie było trzynaście godzin, co czyniło pomiar czasu mało wiarygodnym. Westchnął. -- Kulturalnie się żegnamy i wychodzimy.

-- Może?... -- Nika z napięciem spojrzała na chłopców.

-- Clevleen? -- zapytał Felix.

-- Ona była tu jedną z pierwszych. Może wiedzieć więcej.

Felix przytaknął.

-- Chyba jednak pójdziemy -- powiedział głośniejszym głosem.

-- Zaczekajcie! -- zawołał Jerzy. -- Za godzinę zaczyna się zebranie. Wybieramy nowy zarząd.

-- Nie mamy na to czasu -- odparł grzecznie Felix. -- Za godzinę musimy -

-- No to akurat! -- ucieszył się Bogusz. -- Zebranie zacznie się może nawet za pięćdziesiąt minut. Może uda się was od ręki zapisać

392

do młodzieżówki naszego ruchu oporu i będziecie mogli zabrać głos na forum oraz odpowiedzieć na pytania.

-- Oczywiście nie na początku -- dodał szybko Jerzy. -- Nie możemy przesunąć dyskusji o najlepszych rozmiarach spinaczy biurowych... Głosowania nad kolorem segregatorów też nie można przenieść, bo po nim jest wybór nowego zarządu, a dokumentację trzeba wpiąć w segregatory o właściwym kolorze...

-- Szukam mamy! -- wypalił Net. -- Wiecie chociaż, gdzie przebywają więźniowie, którzy nigdy się nie budzą?

-- Na samej górze -- powiedział Bogusz. -- Na najwyższych poziomach Pałacu. Z chęcią o tym podyskutujemy na zebraniu.

-- Nie mam czasu na zebrania! Przecież od dwóch tygodni niczego nie zrobiliście!

Bogusz i Jerzy spojrzeli na niego zaskoczeni.

-- Jak to nie? -- oburzyła się otyła kobieta, unosząc wzrok znad papierów na stole. Miała okulary w czarnej oprawie i przesadnie mocny make-up. t- Dwadzieścia osiem zebrań, trzysta dwadzieścia siedem uchwał, prawie dwieście pięćdziesiąt projektów uchwał. Do tego szczegółowe raporty i stenogramy z każdego zebrania. To się nazywa nic?

Przyjaciele popatrzyli po sobie.

-- Ja bym to nazwał... -- Net ugryzł się w język.

-- Jesteście nam potrzebni -- powiedziała z naciskiem. -- Mamy tyle roboty, że każda para rąk się przyda. Wykażcie się odrobiną odpowiedzialności. Chodzi przecież o ruch oporu! O zwycięstwo! Uchwaliliśmy, że każdy dokument sporządzony przez radę musi posiadać dwie kopie. No, ktoś to przecież musi zrobić. Przepisać, prze-dziurkować, włożyć do odpowiedniego segregatora.

-- Po co? -- Felix przesunął się już w stronę wyjścia.

-- W imię zwycięstwa. To ważna sprawa...

-- Jaka sprawa? -- zapytał Felix. -- O jakiej sprawie pani mówi?

-- Mówię o... -- kobieta zatoczyła krąg rękoma, pokazując całą salę -- o tym wszystkim. To przecież ważne. Ktoś to musi robić.

-- Zajmujecie się w ogóle czymś poza sporządzaniem dokumentów? -- zapytał podejrzliwie Felix.

393

-- Nie starcza na to czasu. -- Kobieta rozłożyła ręce. -- Potrzebujemy więcej ludzi. Dlatego musicie zostać.

-- Zniszczcie te dokumenty i zapomnijcie o nich.

-- Niestety nie można ich zniszczyć -- wtrącił Jerzy. -- Trzeba by podjąć uchwały o zniszczeniu każdego dokumentu z osobna, potem uchwałę o zniszczeniu raportu z uchwały o niszczeniu... To by

zajęło masę czasu. Na koniec trzeba by jeszcze sporządzić w trzech kopiach raport ze zniszczenia każdego dokumentu, wraz z dokładnym opisem tego dokumentu. Tak więc po zakończeniu operacji niszczenia wszystkich dokumentów mielibyśmy trzy razy więcej dokumentów.

-- Ludzie! -- wykrzyknął Net. -- Po prostu spalcie te śmieci!

-- Też się nie da. -- Jerzy podrapał się w głowę. -- Musielibyśmy sporządzić raport w trzech kopiach ze zniszczenia każdego dokumentu.

-- Wschodzimy--zadecydował Feüx. Przyjaciele ruszyli do wyjścia.

-- Zostańcie -- poprosił Bogusz. -- Mieliśmy nadzieję, że odmłodzicie kadre, że tchniecie nieco życia w nasze zebrania.

-- To ważne! -- krzyczała za nimi kobieta. -- Nie ma nikogo do obsługi dziurkacza. Bez podziurkowania dokumentów nie da się ich na czas wpinać do segregatorów. Muszę sporządzać raporty o opóźnieniach w dziurkowaniu, a tych raportów też nie ma kto podziurkować...

Krzyki odprowadzały przyjaciół aż do skrzyżowania tuneli. Dalej nie mogli iść na wprost, musieli wybrać: lewo albo prawo.

-- Kanapowy ruch oporu... -- mruknął Net. -- Dobrze, że nie próbowali nas zatrzymać siłą.

-- Musieliby podjąć w tej sprawie uchwałę -- odparł Felbc. -- Przepisać w paru kopiach i podziurkować. Czegoś się jednak dowiedzieliśmy. -- Schylił się po węgielek i narysował nim na ścianie prostokąt drzwi windy oraz przycisk wzywania.

-- Czy to aby nie za proste? -- zapytała Nika.

Zamiast odpowiedzieć, Felbc wcisnął przycisk. Po chwili rozległ się gong i stalowe, nitowane drzwi wsunęły się w ściany, ukazując wnętrze starej, eleganckiej windy. Weszli do środka. Mosiężne listwy łączyły polerowane, fornirowane płyty. Na zdobionym w stylu art de-co\* panelu były tylko dwa przyciski: jeden opisany jako „główny wyłącznik”, a nad nim... „Clevleen”.

\* Art deco - styl w sztuce rozpowszechniony w latach 1920-1940.

394

-- To twoja sprawka? -- Net spojrzął na Nikę.

-- Nie zrobiłam tego celowo. -- Wzruszyła ramionami.

-- Jesteście pewni, że to właściwa droga? -- zapytał miś Niezły Skrót.

Cofnęli się pod ścianę, chociaż miś stał kilkanaście kroków od wejścia. Był tak wielki, że łbem niemal dotykał sklepienia. W słabym świetle wydawał się czarny, tylko oczy świeciły jak dwa rubiny.

Felix i Nika jednocześnie wyciągnęli dłonie do panelu sterowania. Miś wykonał pierwszy krok w stronę

otwartych drzwi.

-- Nie, proszę -- jęknął Net. -- Nie wciskajcie obydwu przycisków, bo się coś zepsuje...

Felix i Nika wcisnęli obydwa przyciski. Miś ruszył w ich kierunku, a drzwi się nie zamykały.

-- Mówiłem... -- Net cofnął się w kąt.

Felix i Nika stali oparci plecami o ścianę windy i z przerażeniem patrzyli, jak miś idzie w ich kierunku. Drzwi zaczęły się zamykać.

-- Nie... nie... nie... -- powtarzał Net, a miś, wyrzucając potężne ramiona, biegł już w stronę zwężającej się szczeliny. Drzwi okazały się minimalnie szybsze. Gdy winda ruszyła w górę, coś uderzyło w nie z potężną siłą, aż zamrugało światło. Przyjaciele schylili się i wstrzymali oddech. Jechali już jednak w górę i prześladowca nie mógł ich teraz dopaść.

-- Specjalnie to zrobił. -- Net jeszcze dyszał z wrażenia. -- Specjalnie odezwał się z takiej odległości, żeby drzwi zamknęły się, zanim do nas dotrze.

-- Sądzisz, że nie chciał nas złapać? -- zapytał Felix.

-- Chce nas zastraszyć, aż w końcu, kiedy nas złapie, sami umrzemy ze strachu.

Z dołu szybu dobiegało walenie w drzwi.

-- Zanim znajdzie schody, minie trochę czasu -- powiedział bez przekonania Felix. -- Powinniśmy wybierać wąskie korytarze. Jest teraz tak wielki, że nie zmieści się wszędzie.

-- Zastanawiam się... -- zaczął Net. -- Zastanawiam się, dlaczego tu nie ma przycisku „Mama”.

Winda zwalniała. Rozbrzmiał dyskretny gong i drzwi otworzyły się. Przyjaciele wyszli do krótkiego korytarzyka, na końcu którego

395

i.

znajdowała się oświetlona na błękitno, okrągła salka. Źródłem światła była mleczna tafla podłogi. Na środku, na kamiennym stole w kształcie grzyba, umieszczono wypukły czerwony przycisk wielkości talerza. Na otaczającym go mosiężnym pierścieniu widniał napis „Główny wyłącznik Pałacu Snów”. Słychać było przytłumiony brum potężnej maszyny, która otaczała ich ze wszystkich stron.

-- Jak chcemy, to potrafimy! -- Net zapomniał w jednej chwili o misiu Niezłym Skrócie. -- Jesteśmy w końcu superpaczką! Mój współczynn timer emocjonalny zwyżkuje. Jeśli tylko wyłączenie Pałacu uwolni wszystkich...

-- To nie za proste? -- Nika nie podzielała jego entuzjazmu. Podeszła do stołu i przyjrzała się jaśniejącemu czerwienią guzikowi. Oświetlona od dołu niebieskawym światłem wyglądała nieco

upiornie.

- Proste rozwiązania są najlepsze -- stwierdził Net.
- Jeśli działają.
- Tu powinno być niebo -- zauważył Felix. -- Chyba że jesteśmy wewnątrz wieży...
- Jesteśmy w komputerze Mortena -- zaprzeczył Net. -- Tylko to jest pewne. Reszta to ścierna.

Drzwi windy zaczęły się zasuwać. Felix szybkim ruchem przytrzymał je. W szczelinę między listwami włożył wizytówkę Zegarmistrza tak, by zasłaniała fotokomórkę. Na wizytówce było napisane „Spieszcie się”.

- Po co blokujesz windę? -- zapytał Net. -- Zaraz wyłączymy cały Pałac.
- Po pierwsze, bo nie ma stąd innego wyjścia -- odparł Felix. -- Po drugie, żeby nie przyjechał do nas nasz prywatny koszmar. A po trzecie... na wszelki wypadek. Zwykle tak robię.

Stanęli wokół stołu, pośrodku którego pulsował słaby, czerwony żar.

- Więc to zakończy sprawę... -- mruknął Felix.
- Najpierw powinniśmy znaleźć Clevleen -- powiedziała cicho Nika.
- Czemu nie moją mamę? -- zapytał Net.
- Clevleen wie wiele o tym miejscu. Jak znajdziemy ją, dowiemy się reszty.

396

Chwilę gapili się na wyłącznik.

- Myślę, że jak wciśniemy ten guzik, wszyscy po prostu się obudzą.
- Wyglądamy jak trzy upiory -- powiedział Net. -- Zakończmy to, bo sam się zaczynam nas bać.
- Skoro już tu jesteśmy... -- Felix wyciągnął dłoń i położył na wyłączniku. Spojrzał na przyjaciół. Nika położyła dłoń na jego dłoni. Po chwili Net dołożył swoją.
- Jak się obudzimy, może nie będziemy tego pamiętać. -- Nika uśmiechnęła się smutno do chłopców.

Felix starał się robić jak najlepszą minę, ale nie wyglądało to przekonująco.

- Zróbmy to -- powiedział.

Wstrzymali oddech i jednocześnie nacisnęli wyłącznik Pałacu Snów.

## 19. Clevleen

Nie wydarzyło się absolutnie nic. Przycisk kliknął i powrócił do poprzedniej pozycji. Brum maszyny nie ucichł, nie pogłośnił się ani nie zmienił barwy. Przyjaciele milczeli, każdyczekał, aż ktoś inny powie coś mądrego.

-- Zonk! -- podsumował Net. -- Może działa z opóźnieniem? Albo... trzeba dłużej przytrzymać. -- Wdusił przycisk ponownie.

-- Obawiam się, że nie... -- powiedział ponuro Felbc.

-- To może kilka razy. -- Net zaczął oburącz wciskać raz za razem wielki guzik, jakby robił mu masaż serca.

-- To na nic. -- Felbc odciągnął go od stołu. -- To było za proste. Nie mogło się udać.

-- Wyobraziłeś sobie wyłącznik -- przyznała Nika -- ale nie to wszystko, co ma wyłączać. Cała reszta została wynsona przez ponad dwa miliony ludzi. Tego się nie da ogarnąć.

-- To pewnie przez to, że wspomniałaś o Clevleen! -- Net spojrzął na przyjaciółkę ze złością. Potem zwrócił się do Felixa -- a ty w to nie wierzyłeś.

Coś się jednak zmieniało. Podłoga zaczęła świecić fioletowo, by po chwili przejść do czerwieni.

398

-- O-o... -- Net odsunął się pod ścianę. -- Chyba Morten uruchomił jakiś program antywirusowy.

-- Program antywirusowy? -- zdziwiła się Nika.

-- Jesteśmy teraz wirusem komputerowym. Wciskając ten przycisk, zaatakowaliśmy system. -- Net ruszył do windy. -- Zmykajmy stąd!

-- Ruch oporu nie krył się specjalnie ze swoją działalnością -- zauważyła Nika, gdy weszli do windy.

-- Pisanie raportów i gadanie o zwycięstwie nie jest groźne. To, co robiliśmy wcześniej, też nie było.

-- Chyba jednak ją uratujemy. -- Felix wcisnął przycisk oznaczony „Clevleen”. -- A przynajmniej odnajdziemy.

Spojrzeni raz jeszcze na czerwieniącą się podłogę sali z fałszywym wyłącznikiem.

Drzwi nie chciały się zamknąć. Felix, pełen najgorszych obaw, wcisnął przycisk ponownie. Nic się nie wydarzyło.

-- O ja! Poddali nas kwarantannie. -- Net zaczął rozciągać sobie bluzę pod szyją. -- Chyba mam klaustrofobię...

-- Ciii... -- Nika przyłożyła palec do ust. -- Słyszycie?

Przez brum maszyny przebijały ciche, metaliczne stuknięcia, jakby ktoś zawiniętym w szmatę prętem uderzał w stalową kratę.

-- To gdzieś pod nami -- ocenił Felix.

Przyjaciele spojrzeli na podłogę windy. Stuknięcia były ciche, ale rytmiczne. Przybliżyły się.

-- To przypomina... -- zaczął Felix.

--... pluszowe monstrum wspinające się po drabince wewnątrz szybu -- dokończył Net. -- Ja nie chcę!

-- Sam mówisz, że nic nam na razie nie robi -- przypomniał Felix. -- Tylko nas nastraszy.

-- No i doskonale mu to wychodzi! -- Net zaczął wciskać raz za razem przycisk „Clevleen”. Dopiero teraz, gdy odwrócił się od czerwonej poświaty, widać było, że jest blady jak kreda.

-- Zobacz, co jest napisane na wizytówce -- poprosiła Nika.

Felix sięgnął do kieszeni i zamarł.

-- Kretyn ze mnie -- powiedział. Wyciągnął wizytówkę sprzed fotokomórki.

399

-- Stary... -- Net wstał i rozłożył ręce. -- Czasem to mam ochotę cię po prostu udusić.

-- Sorry -- powiedział Felix. -- Po stronie snu nie jestem do końca sobą.

-- Mieliśmy się nie kłócić -- przypomniała Nika. -- Nikt z nas nie jest tu sobą. A gdyby Felix nie zablokował wizytówką drzwi, teraz nie mielibyśmy jak uciec.

Drzwi zaczęły się zamykać.

-- I jak twój współczynnik emocjonalny? -- Felbc spojrzał na Neta.

-- Ciut lepiej... -- odetchnął Net.

Coś głucho uderzyło w podłogę windy, aż zamrugały światła. Nika pisnęła i oparła się plecami o ścianę.

-- A teraz znów gorzej! -- ponuro oznajmił Net.

Drzwi nie zamknęły się do końca. Uderzenie musiało uszkodzić mechanizm.

-- Pluszak nie może być tak silny! -- Net wskazał wybrzuszenie w podłodze, wybite od spodu pięścią.

-- To nie jest żaden pluszak -- zauważył Felbc. -- To stalowy robot w pluszowym ubranku.

Nika kilkakrotnie wcisnęła przycisk, ale drzwi nie chciały się domknąć. Felbc spojrzał do góry, na klapę w

suficie.

-- Nie wejdę więcej do szybu windy! -- oświadczył szybko Net.

Kolejne uderzenie uniosło kabinę o kilka centymetrów. Nika

krzyknęła i przytuliła się do Neta, który objął ją ramieniem. Zapomniał już - zdaje się - całkiem, że był na nią zły. Felbc spróbował dłońmi dopchnąć drzwi, ale były zablokowane.

-- Zamknij je. -- Felbc spojrział na Nikę. -- Użyj mocy.

-- Przecież to jest sen... -- Nika puściła Neta.

-- Tym bardziej się uda.

Kolejne uderzenie i kolejne wyrzucenie w podłódze. Nika zamknęła oczy, skoncentrowała się i spojrzała na drzwi. Kabina zaczęła wibrować, a drzwi ze zgrzytem zasunęły się.

-- Wciąż stoimy -- zauważył Net.

-- Potrafisz poruszyć coś, czego nie widzisz? -- zapytał Felbc. -- Zostały jeszcze zewnętrzne drzwi.

400

II

-- Nigdy nie próbowałam -- powiedziała Nika.

-- Więc to jest właśnie najlepszy moment, żeby to zrobić...

Nika zamknęła oczy i zacisnęła pięści. Pod spodem windy coś

zgrzytnęło i hurgotnęło. Jęknęły blachy. Winda niespodziewanie ruszyła do góry.

-- Dlaczego się właściwie boimy? -- zapytał Net. -- Przecież ściga nas nasza własna, chora wyobraźnia.

-- To proste -- zaczął Felbc. -- Wyobraź sobie pusty pokój. Wchodzisz do niego, zamykasz drzwi i gasisz światło. Początkowo nic się nie dzieje, ale po chwili pojawia się niepokój. Wystarczy przypadkowy dźwięk i nagle zaczynasz się bać wszystkiego wokół, chociaż wiesz, że to tylko twoja wyobraźnia. Wiesz, że nie ma się czego bać, ale się boisz. To pierwotne, z czasów zbierania jagód.

Net patrzył na niego dłuższą chwilę.

-- Bardzo obrazowo to przedstawiłeś -- odparł wreszcie. -- Teraz boję się jeszcze bardziej.

Winda płynnie zatrzymała się. Bez dźwięku gongu drzwi rozsunęły się na boki.

Pokój był wielki, wielki jak sala gimnastyczna. Wchodziło się do niego przez portal z kolorowego plastiku. Gdy go mijali, zabłysnęły wszystkimi możliwymi kolorami i odegrał instrumentalną wersję „Happy



Birthday". Dalej siedział pluszowy królik, pluszowy miś i parę innych zwierzątek. Każde z nich miało kilka metrów wysokości i patrzyło przed siebie czarnymi guzikami wielkości talerzy do pizzy. Dalej była konstrukcja złożona ze zjeżdżalni, drabinek i basenu z piłkami, jaką można znaleźć w każdym porządnym centrum handlowym, by rodzice mogli zostawiać dzieci i w spokoju robić zakupy.

Net westchnął i powiedział:

-- Córka sułtana Brunei, jeśli facet przypadkiem ma córkę, nie ma takiego pokoju.

-- W snach to nawet ja mogę taki mieć -- odparła Nika.

Przeszli przez tor do minigolfa, podest z karuzelą, potem obok

wielkiego stołu z makietą z dziesiątkami torów kolejki TT, megaze-stawu kina domowego, wanny wielkości małej fontanny i akwarium z egzotycznymi rybami, nad którym zwisała się kulka z małych lusterek. Wreszcie wyszli na różowy, włochaty dywan rozłożony na

401

czymś w rodzaju małego placyku. Przylegały do niego „budynki” w postaci wielkiego łoża z baldachimem i kolejnym zestawem kina domowego, kilku gigantycznych szaf, kuchni z trzema lodówkami i paru innych rzeczy, których Felix, Net i Nika nie mieli nawet ochoty oglądać. Clevleen nigdzie nie było.

Felix podszedł do małego biurka z komputerem i położył dłoń na siedzisku fotela.

-- Jeszcze ciepłe -- oznajmił.

Zawołali ją kilka razy, ale nikt nie odpowiedział. W górze nad włochatym dywanem, wokół okrągłego kryształowego żyrandola, krążyły na niewidzialnych linkach planety Układu Słonecznego. Obeszli salę dookoła. Nie znaleźli innych drzwi. Było za to wielkie okno, z widokiem na Elitarność i dalsze części Pałacu, dobre trzysta metrów niżej. Oparli się o parapet i spojrzeli w dół.

-- Może ktoś jej to przygotował, żeby nie chciała się obudzić -- podsunęła Nika. -- To wygląda jak złota klatka.

-- Ale jak niby stąd wyszła, skoro my przyjechaliśmy windą? -- zapytał Net.

-- Myślicie, że w tym śnie można latać? -- zapytał Felix.

-- Tamtemu facetowi na budowie się nie udało -- przypomniał Net. -- Walnął o ziemię tak, że aż zniknął.

-- Ludzie, w miarę jak dorosleją, tracą wyobraźnię -- powiedziała Nika. -- Tracą też umiejętność latania we śnie.

-- Wtęć sądzisz, że my moglibyśmy latać? -- zapytał Net. -- Nie jesteśmy aż tak dorośli. Przynajmniej ja...

-- Dlaczego chcesz latać? -- zapytał Felix.

Net wskazał za siebie.

-- W tej windzie były tylko dwa przyciski -- powiedział. -- A innego wyjścia nie widziałem.

-- Gdybyśmy najpierw nacisnęli „Clevleen”, ona by tu jeszcze była -- zauważyła Nika.

-- Pałac Snów to suma złudzeń -- odparł Felix. -- Nie wiadomo, co byśmy tu zastali.

Net podszedł do komputera. Po poruszeniu myszką ekran rozjaśnił się. Zaintrygowany Net usiadł i zaczął czytać.

-- Co to jest? -- Felix nachylił się nad ramieniem przyjaciela.

402

-- Lista wiadomości, które chciała przestać na błoga -- odparł Net.

-- Pokaż -- poprosiła Nika.

Przejrzeli pobieżnie zapiski. „To miejsce spełnia wszystkie moje życzenia, ale nie mogę stąd wyjść. Pokój powiększa się, gdy trzeba wstawić nowy przedmiot. Nie wiem, jak to możliwe. Wiem tylko, że nie robią tego, gdy śpię. Tutaj nie mogę zasnąć”.

-- Dlaczego tego nie wysłała? -- zapytał Felix

Net znajomym ruchem pianisty rozprostował palce.

-- Pierwszy prawdziwy komputer po stronie snu -- mruknął i zaczął uderzać w klawisze. Przestał jednak niemal od razu. -- Za wcześnie powiedziałem. To tylko wygląda jak zwykły komputer. System to jakby Windows czy Linux... ale tak, jak sobie go wyobraża jedenastoletnia dziewczyna. Podobny efekt byłby, gdybym ja próbował zrobić kotlet schabowy... Tu są też wszystkie wcześniejsze wpisy. O! Wicie, co dostała na urodziny? Drugiego kucyka, bo poprzedni śmierdział. Dostała też... terrarium z krokodylami... Chyba jest troszkę rozpuszczona.

-- Teraz to nie ma znaczenia -- odparła Nika.

-- Nie powiedziałaś nam o tym.

-- Bo to nie ma znaczenia. Też czytaliście tego błoga.

-- Ale jedną wiadomość wysłała już stąd -- przypomniał Felix.

-- Dzikim fartem może. Albo raczej sennym fartem, bo tu nie ma nawet protokołu sieciowego...

-- Bez tego się nie da? -- zapytała Nika.

-- To tak, jakbyś chciała pojechać tramwajem tam, gdzie nie ma szyn. Podejrzewam... że po stronie

snu można to zrobić. Jak na głupich filmach dla inteligentnych inaczej. Bohater po prostu klepie w klawisze, a wiadomość dociera tam, gdzie ma dotrzeć.

-- Więc potrafisz to wszystko wysłać? -- zapytał Felix.

-- Myślę, że tak. -- Net znów zaczął klikać. -- Zdziwi się dziewczyna, jak się obudzi i to przeczyta...

-- Zaczekaj! -- powstrzymała go Nika. -- Przeczytajmy. Może napisała, gdzie idzie.

-- Najpierw to wyślijmy -- powiedział Felix. -- Tu jest dostatecznie dużo informacji, żeby ktoś... uwierzył w to wszystko.

403

Net wpisał „wyślij wszystkie wiadomości” i wiadomości zaczęły kolejno składać się w animowane koperty i odlatywać w głąb monitora.

-- Mówiłem? Jak na filmie dla inteligentnych inaczej -- uśmiechnął się Net. Klikał dalej, aż wszystkie wiadomości odleciały. -- Pierwszy w historii blog pisany w śpiączce. Możemy też coś dopisać w komentarzach.

-- Nie ma potrzeby. Nie ma też -

Rozległ się łomot od strony windy. Przyjaciele drgnęli.

-- Nie ma też czasu -- wyszeptał Net. -- Może weźmiemy jakiś... zaczarowany ołówek i narysujemy w windzie parę nowych przycisków?

-- Na użycie tamtej windy jest już za późno. -- Felbc wziął ze stołu czarną kredkę, podszedł do ściany obok łóża i narysował na niej drzwi.

Przyjaciele cofnęli się i zapatrzyli na narysowany prostokąt, który nie miał zamiaru zamienić się w nic innego.

-- Bardzo potrzebujemy tych drzwi, prawda? -- upewnił się Net.

-- Nikt z nas nie chce spotkania z Niezłym Skróttem -- przyznał Felbc. Dorysował zawiasy i poprawił kontur klamki.

Kolejne uderzenie w kabinę windy było jeszcze potężniejsze.

-- Może to miejsce jest specjalnie zabezpieczone? -- zastanowiła się Nika. -- Żeby Clevleen przypadkiem nie uciekła.

-- Albo żeby tylko ona mogła tu śnić -- odparł Net.

-- Więc jak zwiła? -- Felbc zapukał w ścianę. Dorysował dziurkę od klucza i szyldzik pod klamką, a po namyśle drugą kreską narysował framugę.

Nic to jednak nie dało. Kreski wciąż były tylko kreskami.

-- Powinniśmy znaleźć tego Wielkiego Informatyka -- powiedział Net. -- Tego, który stworzył połączenie snu i jawy. On mógłby wiedzieć, jak wyłączyć Pałac Snów.

-- Może nie w tym momencie... -- Felix rozejrzał się. Zerknął na okno.

-- Nie polecimy -- Nika pokręciła głową. -- W prawdziwym śnie mogłoby się udać...

404

Kilka solidnych uderzeń i zgrzyt dartej blachy zwiastowały zbliżające się spotkanie z misiem.

-- Wymyśl coś! -- Net wczepił się w rękaw Felixowej bluzy.

-- To nie Dom Snerów -- przypomniała Nika. -- Tutaj nie wyśnimy przejścia przez szafę.

Rozglądali się rozpaczliwie dookoła.

-- Ja naprawdę wiem, że to jest na niby, ale to niczego nie zmienia -- powiedział Net.

Donośny łomot oznajmił ostateczne wyważenie drzwi. Przyjaciele zamarli. Po chwili zza gigantycznych pluszaków, karuzeli i basenów z piłeczkami rozległy się powolne kroki.

-- Chodźcie -- Felix pociągnął ich w kierunku windy.

-- Nie w tę stronę -- zaprotestował szeptem Net.

-- Mam plan... Przejedziemy się pociągiem.

-- Odwaliło ci?! -- syknął Net. -- W takiej chwili chcesz się bawić kolejką?

-- Róbcie to, co ja. -- Dotarli do stołu-planszy, usiedli na krawędzi, starając się nie zgnieść drzewek ani domków.

Wielki królik z oczami jak talerze do pizzy przewrócił się. Rozległo się gardłowe warknięcie misia, choć jego samego nie było jeszcze widać.

-- Wniedźwiedził się na nas poważnie -- szepnął Net. -- Siedzenie na planszy niczego nie zmieni.

-- Teraz obracamy się i siadamy na drugiej stronie szyny -- powiedział Felix.

Przerzucili nogi nad krawędzią planszy.

-- Jakiej szyny?... -- zapytał Net, ale ze zdumieniem zauważył, że siedzą na szynie kolejki i opierają nogi na plastikowych podkładach. Całe pomieszczenie stało się nieostrym, odległym tłem, natomiast plansza kolejowa awansowała do miana ich świata.

Wstali. Byli wzrostu figurek stojących na plastikowym przystanku autobusowym.

- Nie dotykajcie jednocześnie dwóch szyn -- ostrzegł ich Felix.
- Tu jest 12 voltów. W obecnej sytuacji to dosyć dużo.
- Jak to zrobisz? -- Nika rozglądała się z szeroko otwartymi oczami.

405

- Nie mogliśmy modyfikować otoczenia, to pomyślałem, że zmodyfikujemy siebie. We śnie to dopuszczalne.
- Na coś się przydaje twoje racjonalne podejście do świata -- uśmiechnęła się.
- Jesteśmy w skali jeden do stu dwudziestu--jęknął Net. -- Pomniejszły się atomy w naszych ciałach, czy ich ubyło?
- Tu nie ma żadnych atomów -- odparł Felix. -- Zejdźmy z torów. Pociąg jedzie.

Zbliżał się wielki parowóz, który z odległości pół metra wyglądał na prawdziwy. Zeskoczyli na trawę, przypominającą zabetonowane pionowo w podłożu zielone, gumowe rury. Trudno się po nich chodziło - były sprężyste, ale jednak sztywne. Odwrócili się, by zobaczyć pociąg. Potężny parowóz ciągnął za sobą węglarkę i pięć wagonów pierwszej klasy. Bucząc elektrycznym silnikiem, przetoczył się obok. Dopiero teraz zobaczyli, że to plastikowa zabawka, choć drżące pod ich stopami podłoże sugerowało coś wręcz przeciwnego. Obramowania okien wagonów były za grube i namalowane srebrną farbą, drzwi nie otwierały się, bo tylko oznaczono je wgłębieniami w plastiku. Koła obracały się na grubych prętach zamiast na łożyskach i miały wielkie luzy. Bujając się, powoli odjechał. Im był dalej, tym bardziej przypominał prawdziwy pociąg, aż zniknął wreszcie w tunelu.

- Zyskujemy coraz większą władzę nad tą maszyną -- zauważył Net. -- Zmusiliśmy Pałac Snów, żeby nas pomniejszył.
- To nic nie zmienia. -- Felix pokręcił głową. -- Maszyna jest za duża, żeby ją opanować. Trzeba znaleźć...
- Clevleen -- dokończyła Nika.
- Zaraz, zaraz! -- przypomniał sobie Net. -- Powinniśmy schować się przed misiem.
- Jesteśmy sto dwadzieścia razy mniejsi -- przypomniał Felix.
- Czas płynie dla nas sto dwadzieścia razy wolniej. Spacerkiem dojdziemy do stacji i schowamy się w budynku dworca. To jakieś cztery metry stąd. Kilka minut marszu.

Z rurowatej trawy wydostali się na asfalt, a przynajmniej na coś, co wcześniej wyglądało na asfalt. W rzeczywistości był to pomalowany na granatowo papier. W tej skali oznaczało to połamane drobniut-

406

ko kawałki drewna, polane granatowym gipsem. Szło się po tym ledwie odrobinę wygodniej niż po „trawie”.

-- Przecież to jest wyśnione przez Clevleen -- zauważyła nagle Nika. -- Gdybym ja sobie wyśniła powiększoną planszę kolejową, to wszystko wyglądałoby jak w życiu.

-- Sorki. To chyba znów przeze mnie -- powiedział Felix. -- Ona wyśniła planszę, ale powiększenie to już moja sprawa. Tak wygląda papier w studwudziestokrotnym powiększeniu.

-- Musiałeś być taki dokładny? -- zapytał Net. -- Zabijemy się tu.

-- Przestań -- wtrąciła Nika. -- To najlepsza droga ucieczki, jaka była możliwa.

-- Ale uciekamy przed JEGO misiem.

-- To jest już nasz wspólny miś. Wszyscy go tworzymy i zasilamy naszym strachem.

-- Sorry -- Net pokręcił głową. -- Nerwy mi puszczają.. Każdemu by puściły, jakby chodził po planszy kolejowej... OK, już się kontroluję.

Felix westchnął.

Na drodze stał autobus. Na planszach kolejowych samochody zwykle się nie poruszają. Stoją w różnych miejscach, jakby zrobiono im zdjęcie. Autobus znajdował się między przystankami. Plastikowy kierowca wrzucał piąty bieg, plastikowy pasażer czytał plastikową gazetę, w ostatnich rzędach śmiały się plastikowe dzieci.

Na styropianową, obsypaną zielonymi gąbkowymi kulkami górę wspinał się pociąg towarowy. Na dworzec, ku któremu zmierzali, wjeżdżał właśnie express TGV\*. Plastikowe figurki na peronie nie poruszyły się, by wsiąść lub przywitać przyjezdnych.

Chodnik przed dworcem udawał bruk, ale z bliska wyglądał jak nierówno zastygła, szklista lawa. Szło się po tym wyraźnie lepiej niż po „asfalcie”. Sam budynek zresztą też sprawiał „szkliste” wrażenie. Dotarli do drzwi, Felix sięgnął do klamki, ale klamki nie było, tylko krzywe zgrubienie na plastikowej płaszczyźnie.

-- O-o! -- powiedział Net. --\* Te drzwi się nie otwierają.

-- Po co miałyby się otwierać drzwi na planszy kolejowej -- odparł ponuro Felix. -- Powiniennem to przewidzieć.

-- Stary! -- Net klepnął go w ramię. -- Nikt nie ma do ciebie pretensji o tę planszę. Wiesz, jaki jestem niestabilny emocjonalnie...

\* TGV [czyt. te-że-we] - rodzaj szybkich, elektrycznych pociągów pasażerskich, używanych głównie we Francji. Standardowo osiągają prędkość do 320 km/h. Rekord prędkości to ponad 500 km/h.

-- Nie rozklejaj się. Pogadamy o tym kiedyś... Schowajmy się w tunelu.

-- Na to chyba za późno. -- Nika wskazała w górę.

Miś Niezły Skrót jak wielka góra pojawił się na zamglonym horyzoncie, za zabudowaniami plastikowego miasteczka. Poruszał się niezwykle wolno, ale wciąż się przybliżał.

Przyjaciele rzucili się do najbliższego schronienia, którym był zaparkowany przed dworcem resorowiec Chevrolet Impala. Net dopadł drzwi i spróbował je otworzyć. Ani drgnęły.

-- Zacięły się? -- zapytał.

-- Jesteśmy sto dwadzieścia razy słabsi -- wyjaśnił Felbc.

Nika wskoczyła przez okno na tylną kanapę, Felbc na miejsce kierowcy, a Net - pasażera. Usiedli na nierównych, twardych fotelach. Felbc miał przed sobą krzywy kawałek plastiku w kształcie wielkiego bochna chleba - kierownicę.

Zamglona góra Niezły Skrót wolno przepłynęła obok planszy.

-- Wywacha nas tu -- szepnęła Nika.

-- Na planszy są trzy miasteczka -- powiedział wolno Felbc. -- Tory z tego miasteczka prowadzą przez tunel. Musimy wsiąść do TGV i dojechać do tunelu. Tam się ukryjemy.

Góra Niezły Skrót oddalała się w stronę okna. Felbc, Net i Nika wyskoczyli z samochodu i pobiegli na plastikowy peron. Pociąg stał w kompletnej ciszy. Plastikowi ludzie nie poruszali się.

-- Jak wsiąść, jeśli nie ma drzwi? -- zapytał Net.

-- Przez okna. -- Felbc wskazał wagony. Każdy model wagonu miał jedno z okien zaprojektowane jako otwarte. Dobięgli do pociągu i pomagając sobie wzajemnie, wdrapali się do środka. Pociąg ruszył.

Plastikowi ludzie w zastygłych pozach trzymali uniesione ręce. Żegnali podróżnych. Jakichkolwiek.

W przedziale przyjaciele przytrzymywali się, czego tylko mogli. Nie było tu niczego, co przypominałoby fotele. Pociąg bujał się, jakby jechał po wybojach - aluminiowe tory nie były zbyt równe.

-- Trudno upaść niżej -- mruknął Net. -- Jedziemy kolejką TT, zmniejszeni sto dwadzieścia razy, uciekając przed pluszowym mi-

408

siem. Wyobrażacie sobie taki rozdział w naszym przyszłym CV? Powinienem szukać teraz mamy...

-- Nikomu o tym nie powiemy -- zapewnił go Felix. -- A mamę znajdziemy. Ale teraz spróbujmy... wsiąść.

Wyjrzeni przez okno. Lokomotywa zbliżała się do tunelu.

-- Skaczemy na te gąbkowe krzaczki -- powiedział Felix, wspiął się na ramkę okna i pomógł tam wejść Nice.

Kolejno wyskakiwali na gąbkę, która w tej skali bardziej przypominała sztywną gumę. Na szczęście nic im się nie stało -- w tym śnie nie można się było nawet poobijać. Pociąg zniknął w tunelu.

-- Patrzcie... -- szepnęła Nika, wskazując w stronę rozmytego odległością prostokąta okna.

Oddalona o dziesięć metrów wielka góra w kształcie pluszowego misia patrzyła na nich czerwonymi grotami oczu.

-- O żesz! -- przeraził się Net. -- Do dziury!

Wpadli do tunelu w chwili, gdy miś wykonał w ich stronę pierwszy krok. Ciemność dookoła gęstniała z każdym krokiem. Felix przypomniał sobie o sennej funkcji swojego zegarka -- w rozedrganym świetle dotarli do połowy tunelu i zadyszani przystanęli, by złapać oddech.

-- Nie pomyślałeś, że moglibyśmy się powiększyć i go rozmaścić, zamiast przed nim uciekać? -- zapytał Net, gdy nieco ochłonęli.

-- Trochę na to za późno...

Wielki nochal wsunął się do wylotu tunelu i zrobił w nim przeciąg. Przyjaciele musieli przytrzymać się wsporników ścian, żeby ich nie zdmuchnął.

-- Wywacha nas tutaj -- mruknął Felix.

-- Jak może czuć nasz zapach? -- zapytał szeptem Net. -- Zapach to cząstki chemiczne unoszące się w powietrzu, prawda? Więc jak jesteśmy tacy mali.,.

-- Tu nie ma żadnych atomów ani cząstek -- przypomniał Felix. -- Tu w ogóle nie obowiązują prawa fizyki. Zapomnij. Pewnie dałoby się nawet przekroczyć prędkość światła. -- Zastanowił się chwilę i wyciągnął z kieszeni wizytówkę. -- Właśnie...

409

Błysnęły światła nadjeżdżającego z przeciwnej strony pociągu podmiejskiego. Przyjaciele pochylili się nad wizytówką, „Sprawdźcie zwrotnice”, przeczytali.

-- Zerknijcie tam. -- Felix wskazał system zwrotnic. -- Widzicie tamten tor?

-- Prowadzi poza planszę -- przyznał Net.

-- Tam jest ściana -- spreycował Felix. -- Tor jest wyjściem z tego pomieszczenia.

Pociąg przejechał, zasłaniając widok. Jego dźwięk był niemal identyczny z prawdziwym wizgiem pociągu. Felix włączył latarkę w zegarku i przeskoczył kilka torów. Zaparł się o dźwignię zwrotnicy i przestawił ją.

-- To nasza droga ucieczki -- rzucił.



W oczekiwaniu na pociąg ustawili się pod ścianą.

-- Właśnie sobie pomyślałem... -- Felix spojrzął w górę. W tym momencie rozległ się huk i wszystko się zatrzęsło. Świat wywrócił się do góry nogami i znieruchomiał.

Oszołomieni przyjaciele wstawali z ziemi.

-- Pomyślałem sobie, że skała nad nami jest ze styropianu -- dokończył Felix. -- Jesteście cali?

-- Chyba tak... -- Nika otrzepała z kurzu spódniczkę.

-- Na razie tak -- dodał Net. -- Ale zawsze mogą się pojawić powikłania...

Tunel z lewej strony był zawałony. Uderzenie było tak silne, że wgniotło tory w płytę podłoża. Z przeciwnej strony nadjechał pociąg towarowy, który jakimś cudem nie wykoleił się podczas wstrząsu.

-- Walnął łapą -- domyślił się Net. -- A teraz bierze następny zamach...

-- Na szczęście studwudziestokrotnie wolniej niż normalnie -- zauważył Felix. -- Chodźcie!

Podbiegli do zwrotnicy. Lokomotywa towarowa jechała powoli i miała pomosty wokół obudowy silnika, więc z łatwością na nie wskoczyli. Trzymając się wibrujących barierek, w napięciu czekali na kolejne uderzenie wielkiej łapy. Lokomotywa zabujała się na rozjazdach i skręciła w tunel w ścianie.

410

Schylili się, gdy z tyłu znów rozległ się huk, ale byli już poza planszą.

-- W dzieciństwie bałeś się pluszaków? -- zapytał Net.

-- Raczej robotów, które zwracają się przeciw swoim twórcom -- odparł Felix.

Pociąg zwalniał, aż wreszcie zatrzymał się na stacji końcowej w skalnej grocie oświetlonej piwnicznymi lampami. Przyjaciele wysiedli na peron i stwierdzili, że wrócili do swoich naturalnych wymiarów. Gdy obejrzeli się na pociąg, ten znów był małą zabawką.

-- Jak to powiedziała Madame Josephine? -- zapytał Felix. -- Ta druga część przepowiedni...

-- „Zło znajdziecie w sobie” -- przypomniała Nika.

Felix odszedł kilka kroków i zamyślił się. Net i Nika nie odzywali się, nie chcąc przeszkadzać.

-- Wiem, dlaczego nie udało się wyłączyć komputera -- powiedział nagle Felix.

-- Oświeć nas -- poprosił Net.

-- Mówiłeś kiedyś, że twój tata zostawia na noc włączone komputery?

-- Zostawia je, żeby analizowały dane, których jest za dużo dla komputerów uniwersytetów i różnych programów badawczych. Ostatnio szukaliśmy sygnałów inteligencji pozaziemskiej.

-- Macie tak szybkie komputery w domu? -- zdziwiła się Nika.

-- Są znacznie wolniejsze niż te, które miało SETI\*. Cały myk polega na tym, że podobnie robi kilkaset tysięcy użytkowników komputerów. Gdy nie są potrzebne właścicielom, przeliczają dane z internetu. W ten sposób z ich połączenia powstaje najpotężniejszy superkomputer świata.

-- O to mi właśnie chodzi. -- Felix pokiwał głową. -- Morten doszedł do wniosku, że moc obliczeniowa ludzkiego mózgu marnuje się w nocy, podczas snu. Postanowił to wykorzystać. Nie ma żadnego superkomputera... -- Dotknął palcem swojej skroni. -- Wszystko dzieje się tu.

-- Wymyśliliśmy to sobie? -- zdziwiła się Nika. -- Przecież pół tego miasta już zasnęło.

\* SETI - Search for Extraterrestrial Intelligence - (ang.) projekt naukowy, którego celem jest znalezienie pozaziemskich cywilizacji poprzez poszukiwanie sztucznych sygnałów pochodzących z przestrzeni kosmicznej.

411

-- Nie, nie wymyśliliśmy. To znaczy... wymyśliliśmy. Nie ma żadnego superkomputera. A raczej jest, ale inny.

-- Stary! -- wykrzyknął Net. -- Nie kumam ani słowa.

-- Wszystko dzieje się w naszych głowach -- wyjaśnił Felix.

-- Ten superkomputer to nasze mózgi. Mózgi mieszkańców miasta, połączone w jeden superkomputer.

Net i Nika analizowali to, co właśnie usłyszeli.

-- Może to nie jest takie głupie -- przyznał Net.

-- Morten opanował Pałac Snów -- ciągnął Felix -- zabrał ludziom sny, a za ciężką pracę zaczął im wydzielać namiastkę sennych marzeń. Stworzył superkomputer z połączonych telepatycznie ludzkich mózgów!

-- Mamusiu Boska! -- stwierdził Net. -- Genialne! Genialnie złe!

-- Wpychanie cegieł i wszystkie inne prace, cała ta harówka, to tylko złudzenia. Naprawdę mózgi śpiących wykonują obliczenia na potrzeby Mortena.

-- Jakie obliczenia? -- zapytała Nika.

-- Nie mam pojęcia. Mrówka tachająca gałązki na plecach też nie zna projektu mrowiska. -- Wzruszył ramionami. -- Wszyscy piją Oranżenadę, która powoduje, że są podatni na działanie pola Złodziei Snów. Pracują tutaj zawsze, kiedy zasypiają. Potem pamiętają tylko, że śniły im się koszmary. A ponieważ nie wypoczęli, są ciągle śpiący! Więc zasypiają i trafiają tutaj. Koło się zamyka. Komputer ma coraz większą moc obliczeniową, bo ludzie przysypiają już w ciągu dnia. No i kupują coraz więcej Oranżenady.

- Komputery nie mają snów, ani nie muszą spać -- zauważyła Nika. -- Ludzie muszą... Jedyna nadzieja w Clevleen.
- Myślmy, jak do niej dotrzeć -- zgodził się Felbc. -- To teraz najważniejsze.
- Wystarczy chcieć -- powiedziała Nika. -- Musimy wszyscy chcieć tego samego. Wtedy do niej dotrzemy. A ona odpowie na nasze pytania.
- Chcę znaleźć mamę... -- przypomniał Net. -- Nie wiem, czy będę potrafił o tym zapomnieć.
- Samo dotarcie do twojej mamy może nie wystarczyć -- zauważyła łagodnie Nika. -- Nie wiemy, jak wydostać ją z Pałacu.

412

- Nie wiemy, jak sami się wydostaniemy -- dopowiedział Felix.
- Zapominamy o jednym. Nasze ciała leżą w snotronach w Domu Snerów. Oddaliśmy się w niewolę Zegarmistrza Snów i to on zadecyduje, kiedy się obudzimy. Proponuję więc przyjąć kolejność: Clevleen, mama Neta, wyłączenie Pałacu. Jeśli wszyscy się skupimy na tych celach, może się udać.
- Dobrze -- zgodził się po namyśle Net. -- Zaczniemy od Clevleen.

Ruszyli jedynym wyjściem z grotu - wąskim, krętym korytarzykiem.

- Tylko w jaki sposób ten superkomputer łączy się z internetem? -- zastanawiał się Net. -- Musi przecież pchać w obie strony masę danych.
- Może nie musi -- powiedział Felix. -- Może tylko coś przelicza. Może rozwiązuje bardzo skomplikowany problem i nie potrzebuje do tego danych zewnętrznych. Na końcu tylko wypłuje wynik.

Poculi na twarzach powiew świeżego powietrza. Za każdym kolejnym załomem korytarz stawał się coraz jaśniejszy. Na tej wysokości Pałac Snów bardziej przypominał skałę niż budowlę, choć nadal miał w sobie coś sztucznego. Skała była za równa, zbyt geometryczna, jak bajkowe dekoracje w Disneylandzie.

Oślepiło ich światło. Gdy otworzyli oczy, wokół wciąż było jasno, a na krawędzi skalnej półki siedziała Clevleen. Sięgające pasa blond włosy powiewały na delikatnym wietrze. W promieniach słońca, na tle białej sukienki zdawały się świecić.

- Cześć -- powiedziała Nika. -- Przyszliśmy cię uwolnić.

Poza szumem wiatru w załomach sztucznej skały nie dobiegały tu

żadne dźwięki. Clevleen nie poruszyła się. Patrzyła w dal. Nika chciała usiąść obok, ale nie mogła się na to zdobyć - przepaść ciągnęła się kilka kilometrów w dół. Widać tam było place Elitarności.

- Clevleen... -- powiedziała Nika, ale dziewczyna nie zareagowała.

Przyjaciele stanęli dwa metry za nią. Bali się podejść bliżej. Widzieli stąd niższe poziomy Pałacu. Mimo że

tutaj był słoneczny dzień, w dole, poniżej Elitarności, wszystko okrywał Cień. Ponad morzem mglistej czerni wystawały tylko dachy najwyższych domów. Cień wy-

413

JŚ

lewał się powolnymi strumieniami przez krawędzie i sływał na Warszawę.

Clevleen wolno odwróciła głowę i spojrzała na nich. Miała smutne, niebieskie oczy i wyglądała na bardzo zmęczoną.

-- Nikt mnie tu nie więzi -- powiedziała.

-- Więc jesteś tu z własnej woli? -- zdziwiła się Nika. -- Dlaczego?

-- Marzę, a Pałac Snów spełnia hioje marzenia.

-- Masz na myśli ten pokój z zabawkami? -- zapytała Nika.

-- Wyśniłam go na początku. Potem miałam kolejne marzenia, a Pałac wszystkie natychmiast spełniał.

-- Nie pracujesz tutaj? -- zapytał Felix.

-- Pracują ci na dole. Ja miałam marzenia, dlatego trafiłam tu. Pałac potrzebuje moich marzeń. Przerabia je, analizuje, nie wiem, co jeszcze robi.

Net chciał o coś zapytać, ale Nika powstrzymała go gestem.

-- O czym teraz marzysz? -- zapytała.

-- Nie mam pomysłów. -- Clevleen wzruszyła ramionami.

-- Wyśniłam kiedyś morze i statki na horyzoncie, potem wieloryba i wielki zamek z piasku. Wszystko od razu się pojawiało. I tak codziennie, aż pomysły stały się coraz głupsze i wreszcie skończyły się. Parę dni temu wyśniłam latającą śmieciarkę. I od tej pory nic. O czymkolwiek pomyszę, okazuje się, że to już było.

-- Czy gdybyś chciała, mogłabyś się obudzić?

-- Nie chcę się budzić. -- Wolno pokręciła głowę. -- Chcę, żeby Pałac nadal spełniał moje życzenia. Próbowałam sobie życzyć, żeby mieć więcej życzeń, ale to nie działa.

-- Ten pokój... to, co tam widzieliśmy, to były kaprysy -- wyjaśniła Nika. -- Nie potrzebowałaś tych rzeczy. To nie były prawdziwe marzenia. Nie rezygnuj z marzeń, tylko z kaprysów.

Clevleen patrzyła na nich w milczeniu.

-- Twoja mama czeka na ciebie w szpitalu -- ciągnęła dalej Nika. -- Siedzi przy łóżku i czeka, kiedy się

obudzisz.

-- To nie jest moja mama. -- Clevleen wolno pokręciła głowę. -- To opiekunka. Mama jest zbyt zajęta, by się mną zajmować.

-- Na pewno cię kocha...

414

W. f

-- Kupowała mi wszystko, czego sobie zażyczyłam. Więc chyba kocha... Ale niezbyt dobrze pamiętam, jak wygląda.

Nika nie wiedziała, co powiedzieć.

-- Sama chciałam trafić do Pałacu Snów -- mówiła dalej Clevleen. -- Miałam jedno życzenie, którego nie potrafiła spełnić. Prosiłam o przyjaciół...

-- Przecież miałaś przyjaciół -- przypomniał Net. -- Widzieliśmy komentarze do twojego błoga.

-- Nie widziałam ich nigdy. Byli tylko znaczkami na ekranie.

-- Myśleliśmy... -- zaczął Net, ale pokręcił głowę. -- Wiesz, jak trafić do innych? Innych, którzy się nie budzą?

-- Mieszkają w tej wieży. Wystarczy pomyśleć, do kogo chce się trafić, i trafiasz tam.

-- Dlaczego więc siedzisz tu sama? -- zapytała znów Nika. -- Przeczytaliśmy kilka notek z twojego błoga. Pisałaś o samotności, że nie masz przyjaciół.

-- To było jedyne życzenie, którego Pałac też nie mógł spełnić -- powiedziała smutno Clevleen.

-- To jedno chyba akurat spełnił. -- Nika uśmiechnęła się.

Nagle poczuli, jak unoszą im się włoski na karkach. Odwrócili się.

-- Spełnił je z nawiązką... -- szepnął Net.

W wylocie korytarza stał miś Niezły Skrót. Miał teraz ze trzy metry wzrostu. Wpatrywał się w całą czwórkę rubinowymi oczyma.

-- Koniec wycieczki -- oświadczył basowym głosem.

Clevleen krzyknęła i zerwała się na równe nogi. Była za blisko krawędzi, zamachała rękoma i straciła równowagę. Felix rzucił się w jej stronę, jednak o ułamek sekundy za późno. Dłonią chwycił pustkę.

-- Nie!!! -- krzyknęła Nika, ale była za daleko, by cokolwiek zrobić.

Felbc sam się zachwiał i spojrzał w dół. Biała postać spadała wzdłuż rzędów okien, balkonów i wykuszy,

ciągnąc za sobą welon białych włosów. But chłopaka zsunął się z krawędzi półki. Felbc wykonał gwałtowny ruch, ale palce ześlizgnęły mu się ze skały. Zrozumiał, że za chwilę spadnie. Miś z żarzącymi się na czerwono oczami ruszył do przodu. Net próbował zagrozić mu drogę, ale ogromny pluszak odepchnął go tylko.

415

-- Felix!!! -- krzyknęła Nika, ale miś i ją odrzucił pod ścianę.

Zrobił kolejny krok w kierunku Felixa, który już zrozumiał, że

i tak nie zdoła się utrzymać. Rozpaczliwym wysiłkiem wyrzucił dłoń. Opuszki palców musnęły krawędź skalnej półki i Felix zaczął spadać. W pierwszej chwili nie uwierzył w to. Zobaczył jeszcze nad sobą pysk misia i jego czerwone oczy. Robot musiał być zły, że nie zdążył osobiście go zepchnąć. Felix zamknął oczy. Usłyszał nad sobą potężny rumor i poczuł nagle, że nie spada. Wolno podniósł powieki. Miś jednym palcem lewej dłoni trzymał się skały, drugą dłonią ścisnął nadgarstek Felixa.

Felix spojrzał w dół. Zakręciło mu się w głowie. Clevleen była już w połowie wysokości skały. Niespodziewanie rozwinęła białe skrzydła. W pierwszej chwili wyglądała jak anioł. Wyrównała lot i poszybowała nad dzielnicami Pałacu Snów, które okrył Cień. Pałac nadal spełniał jej życzenia.

Felix uniósł głowę i napotkał spojrzenie misia. Jego oczy były zielone.

-- Cała siła do jednego palca... -- szepnął Felix. -- Teraz cię poznaję...

Miś zgiął potężne ramię i uniósł chłopaka. Felix usłyszał przez moment szum hydraulicznego serca, które tłoczyło olej do siłowników ramienia. Zrozumiał nagle, że robotowi nie starczy mocy, by podnieść jego i jednocześnie utrzymać się na jednym palcu.

-- Nie rób tego -- powiedział powoli Felix. -- Zastanowimy się...

-- Potrafię ocenić sytuację -- odparł miś. -- Zaraz spadnie ciśnienie. Tak miało być.

Zdecydowanym ruchem przerzucił Felixa nad krawędzią półki. Równocześnie palec lewej dłoni wyprostował się. Felix położył się na brzuchu i spojrzał w dół. Net i Nika zrobili to samo. Miś, obracając się, spadał.

-- Robot nie może skrzywdzić człowieka ani przez zaniechanie działania dopuścić, aby człowiek doznał krzywdy -- wyrecytował Felix. -- Tak brzmi pierwsze prawo robotyki.

-- To był... -- zaczął Net.

-- To był Golem -- dokończył Felix. -- Skonstruowałem go we śnie, ale sam go nie rozpoznałem pod tym futrem.

416

Odsunęli się od krawędzi, nie chcieli patrzeć, jak miś upada. Clevleen była już tylko małą, białą kropką na

tle Cienia. Zmierzała do krawędzi Pałacu Snów.

-- Uwolniliśmy ją -- szepnęła Nika. -- Niechący...

Położyli się na twardym podłożu, a ciemna krawędź sklepienia groty ostrą linią cięła błękit nieba.

-- Więc tym się zajmowałeś podczas samotnych wizyt w Pałacu... -- mruknął Net.

-- To pewne pocieszenie, że całymi nocami nie wpychałem cegieł... -- odparł Felix.

-- Ale mogłeś mu dodać czwarte prawo robotyki, zabraniające straszenia ludzi.

-- Bez niego byśmy tu nie trafili -- przypomniała Nika.

-- Pomożecie mi znaleźć mamę? -- zapytał Net.

-- Wyobraź sobie tylko, gdzie ona teraz jest. -- Nika oparła się na łokciu. -- To ty musisz otworzyć drogę.

-- Próbuję to sobie wyobrazić od dawna. I wciąż widzę wilgotne podziemia Pałacu, głęboko pod rotundami. Na pewno nie tę słoneczną wieżę.

-- Więc tam powinniśmy teraz iść -- zdecydował Felix.

-- Clevleen mówiła -

-- Powiedziała, że wystarczy pomyśleć o kimś, żeby do niego trafić. -- Nika chwyciła dłoń Neta. -- Zamknij oczy i pomyśl, gdzie ona jest.

-- Wiem, gdzie jest -- powiedział Net. -- Na samym dole...

-- Więc chodźmy tam! -- Nika zerwała się na równe nogi.

-- To jakieś osiem kilometrów w dół... -- Felix nie podzielał jej entuzjazmu. -- Dotrzemy tam za pięć, sześć godzin... To jakby schodzić z budynku, który ma półtora tysiąca pięter.

-- Źle brzmi -- przyznał Net.

-- Dlatego lepiej poświęcić pięć minut na zastanowienie się. Usiądźmy.

-- Nie chcę tracić czasu. -- Net podniósł z ziemi kawałek węgla i narysował na betonie prostokątny zarys drzwi windy. Chwilę patrzyli na czarne kreski, ale te ani myślały się zamienić w prawdziwe drzwi.

417

-- Zaczarowany ołówek już nie działa -- powiedział Net. -- Może ten fragment Pałacu jest dostrojony tylko do Clevleen?

-- To nie to... -- uśmiechnął się smutno Felix. -- Ja jestem z wami. Wiem, że ośmiokilometrowa winda nie może istnieć.

- Dlaczego?
- Długo by tłumaczyć... To musiałby być raczej pionowy pociąg zasilany z trzeciej szyny. Jak metro.
- Dlaczego?
- Chcesz wykładu?
- Nie za bardzo...
- Więc uwierz na słowo. Ośmiokilometrowa winda nie ma prawa istnieć. Jeśli nie chcecie iść tam sami, musimy wymyślić coś innego. Ograniczam was moją racjonalnością. Gdyby nie ja, już jechalibyście tą windą.
- Nie rozdzielajmy się -- zdecydował Net. -- Pomyślmy, co zrobić.

Usiedli w bezpiecznej odległości od przepaści.

- Clevleen mówiła, że Pałac pozwalał jej tu być, bo miała marzenia -- powiedziała Nika.
- Każdy ma marzenia -- zauważył Net.
- Nie każdy potrafiłby zażyczyć sobie terrarium z krokodyłami -- rzucił Felix. -- Myślę, że chodzi raczej o tak zwaną kreatywność, czyli zdolność do tworzenia.
- Clevleen była rozpuszczoną małodatą. Rodzice spełniali wszystkie jej zachcianki. Gdzie tu kreatywność?
- W tych zachciankach. Niestety, sen w tej wieży to jak gra bez reguł i ograniczeń. Można robić wszystko i za każdym razem się wygrywa.
- Trochę nudne... -- przyznał Net.
- Gra tylko wtedy jest ciekawa, gdy ma ograniczenia. Ewolucja gatunku ludzkiego to historia zmagania się z przeciwnościami. Żeby wymyślić ogień, najpierw trzeba zmarznąć. Clevleen nie miała żadnych problemów ani ograniczeń, więc skończyły się jej pomysły. Marzenia. Dotarła do krawędzi.

418

- Az pomocą Golema nawet ją przekroczyła... -- Net zastanowił się. -- Więc sądzisz, że Pałac inaczej traktował ludzi kreatywnych. Dlaczego?
- Pałac Snów to zjawisko naturalne -- odparł Felix. -- Ale zarządza nim Morten i to on ustala reguły. Czego są pozbawione programy sztucznej inteligencji?
- Kreatywności... -- Net pokiwał głową. -- Manfred też nie potrafi tworzyć.
- Morten potrzebował ludzi kreatywnych do budowy Pałacu -- dodała Nika.



-- Potrzebuje ich nadal. -- Felix potarł brodę. -- Albo sam próbuje się nauczyć kreatywności... Może po to to wszystko?

-- Spełnia życzenia, żeby poznać pragnienia ludzi? Sądysz, że Morten próbuje się ucztowić?

-- Chyba patrzymy na to ze zbyt ludzkiej perspektywy... Myślę, że próbuje nas poznać, żeby potem wykorzystywać.

-- Mama maluje -- przypomniał Net. -- Też jest kreatywa. Dlaczego więc jest w podziemiach, a nie tu?

-- Nie wiem, to wygląda na jakąś karę. Pomyślimy nad tym później.

-- A jak już ją znajdziemy... -- Net zawiesił głos. -- Jak ją obudzimy? Przecież nie zepchnę własnej matki z balkonu...

-- Najpierw się tam dostańmy. Potrzebna byłaby jakaś maszyna przypominająca pionowy pociąg...

-- Może zjeżdżalnia?

-- To osiem kilometrów różnicy wysokości -- przypomniał Felix. -- Na dół dojechałyby tylko oszlifowane kostki i metalowe guziki.

-- No tak. To jest argument. Zjeżdżalnię zatem skreślamy.

-- Jeśli dobrze zrozumiałam... -- Nika patrzyła na Felixa z uwagą -- to wystarczy, że ty zaprojektujesz w myślach pojazd, a my uwierzemy, że istnieje. To wystarczy, żeby... się pojawił?

-- Jeśli zrozumiałem pokrętną logikę Pałacu Snów, to tak. -- Spojrzał na Neta. -- Podaj mi zaczarowany ołówek.

Net podał mu bryłkę węgla. Felix narysował na podłodze wrzeciono-nowany kształt z kołem wewnątrz.

-- Oko? -- Net przekrzywił głowę.

419

-- Tyle wymyśliłem w trzy sekundy -- wyjaśnił Felix, dorysowując kilka kresek. -- To nie żadne oko, tylko schemat ideowy drezyny 3D.

-- Drezyny 3D? -- zapytała Nika. -- Czy to winda z własnym napędem?

-- Coś takiego. To krępe wrzeciono to szkieletowy kadłub, a ta kula wewnątrz, to swobodnie obracająca się kabina. Niezależnie od pozycji, w jakiej jest kadłub, kabina zawsze ustawia się podłogą do dołu. Drezyna 3D porusza się po czterech szynach, w pionie lub poziomie.

Net i Nika patrzyli z niewyraźnymi minami.

-- Ty tu jesteś od takich spraw -- powiedziała Nika. -- Jeżeli sądzisz, że to zadziała, to pewnie zadziała.

- Myślisz, że istnieje tu taki system poczwórnych torów? -- zapytał Net.
- Teraz już tak -- uśmiechnął się Felbc. -- Właśnie powstał w całym Pałacu.
- Lepiej w to uwierzmy -- przyznała Nika -- bo tylko wtedy będzie istniał.
- Jak uwierzę, że istnieje, to będzie istniał? -- upewnił się Net. -- A jak nie uwierzę, to nie będzie? To zdeka bez sensu... ale OK. Wierzę w twój instynkt konstruktora.
- Chodźcie. -- Felbc wstał. -- Idziemy do stacji początkowej.

Ruszyli za nim, ufając, że wie, co robi. Tunel doprowadził ich do

rozwidlenia, którego wcześniej nie zauważyli. Po kilku krokach dotarli do jasno oświetlonego wnętrza. Była to spora grota skalna, w której zainstalowano stalowe pomosty i rusztowania. Kręciło się tu parę osób w jasnoszarych kombinezonach.

- Tak na filmach z Jamesem Bondem wyglądają tajne, podziemne bazy -- mruknął Net. -- Waśniłeś to wszystko przed chwilą, czy to już tu było?

- Nie wiem. Ważne, że teraz jest.

Po schodkach weszli na wyższy pomost, z którego lepiej było widać całe wnętrze. Teraz przypominało stację remontową kolei podziemnej, tyle że peron był długi na dwadzieścia metrów. Tor składał się z czterech szyn, z których górne, umocowane wspornikami, wy-

420

stawały półtora metra ponad poziom peronu. Z obu stron tor znikał w tunelu. Przy peronie stała drezyna 3D. Przypominała to, co Felix narysował węglem na podłodze. Była długa na jakieś osiem metrów. Główną konstrukcję stanowiły cztery wygięte rury, spotykające się z przodu i z tyłu pojazdu. Nadawały mu kształt wydłużonej piłki do rugby. Wewnątrz znajdowała się kabina, czyli kula ze stalowych rur, z trzema fotelami i konsolą sterowniczą. Systemem elastycznych przewodów była połączona z mechanizmami napędowymi. Dzięki elastycznym łożyskom kula mogła się swobodnie obracać. Wszystkie mechanizmy i dwa silniki mieściły się w przedniej i tylnej części kadłuba. Drezyna 3D zapierała się o każdą szynę dwoma kołami na potężnych amortyzatorach.

Felix analizował konstrukcję. Gdyby tory się odwróciły, a góra stała się dołem, pojazd dzięki obrotowej kabynie mógłby nadal swobodnie się po nich poruszać.

- Dokładnie tak, jak to sobie wyobraziłem -- powiedział Felix.
- Dlaczego więc po prostu nie wyśniłeś Golema? -- zapytał Net. -- Zrobięś go tu ręcznie.
- Nie wiem... ale już lubię to miejsce...
- Pałac Snów właśnie próbuje cię kupić -- powiedziała Nika.

- Tak sądzisz? -- Felix spojrzał na nią.
- Coś wykreowałeś, a Pałac to wykonał. Spełnił twoje życzenie.
- Przecież chcemy go wyłączyć.
- Może o tym nie wie.
- A jak popełniłeś błędy konstrukcyjne i nastąpi jakaś straszna katastrofa? -- przejął się nagle Net. -- Morten mógłby się nas łatwo pozbyć.

Felix zmarszczył brwi, ale nic nie odpowiedział.

Wreszcie ktoś się nimi zainteresował. Brodaty facet w kombinezonie z clipboardem w ręku podszedł i oznajmił:

- Dalej wstęp ma tylko personel. Czekamy na załogę.
- To my -- odparł Felix. -- Felix, Net i Nika.

Facet zerknął do clipboardu i skinął głową.

- Tak, zgadza się. -- Uśmiechnął się do nich. -- Oto zwieńczenie kilku lat pracy. Start za dwie minuty.
- Co? -- Netowi zrzędała mina. -- Tak bez przeszkolenia?

421

1

- Obsługa jest bardzo prosta -- zbagatelizował sprawę brodac i wskazał im drogę do drezyny.

Spod spodu strzelały snopy iskier - spawacze poprawiali ostatnie połączenia.

- Możemy wysłać maila do Mamrota -- Felix wskazał stojący obok komputer, zapewne służący do sterowania ruchem. -- Podalibyśmy mu lokalizację Złodziei Snów. Faceci w czerni, kimkolwiek są, mają lepsze zaplecze techniczne niż my. Potrafią dokładnie zlokalizować przekaźniki i je odłączyć.

- Nie ma mowy, dopóki nie znajdziemy mamy -- zaprotestował Net. -- Nie wiadomo, co się stanie, jak połączenie zostanie przerwane.

- Nie wiadomo -- przyznał Felix. -- Zastanawiam się też, co się stanie z nami. I ze wszystkimi, którzy tutaj są.

Weszli na peron. Net spojrzął na tory. Wszystko było zgodne z pomysłem Felixa, ale podróż nagle wydała się bardzo ryzykowna.

-- Pamiętajcie, jak na początku schodziliśmy schodami i znaleźliśmy się na wrzosowisku? -- przypomniał Net. -- Tutaj też mogłoby się udać. Przecież Pałac Snów jest... złudzeniem. Moglibyśmy sobie wyobrazić, że przechodzimy przez drzwi do tych... lochów.

-- Jak wysoko jesteśmy? -- zapytał Felix.

-- Parę kilometrów nad Elitarnością.

-- Widzisz? Wierzysz w to! Nie przejdziemy przez drzwi. Musimy działać zgodnie z naszym wyobrażeniem o tym miejscu. Musimy pokonać te osiem kilometrów.

Felix pierwszy wszedł do kabiny Zabujała się, jakby była łódką. Pomógł wejść Nice i Netowi. Wewnątrz nie było zbyt dużo miejsca. Usiedli w trzech głębokich, skórzanych fotelach i zapięli pasy. Siedzący pośrodku Felix miał przed sobą główną część konsoli. Chwilę przyglądał się jej, po czym mruknął: „Hmmm...”. Było tu ze trzydzieści zegarów i drugie tyle dźwigierek, pokręteł i innych dyngsów i dżingsów. Brakowało za to opisów, co do czego służy.

-- Przepraszam, jak to się obsługuje? -- zapytał Net.

-- To jest tak proste, że szkoda gadać. -- Brodacz machnął ręką.

-- Ale może jednak? -- nalegał Net. -- Dla zabicia czasu?...

422

-- Nie, tam... Szkoda strześcić języka. -- Facet zaczynał się denerwować. Zerknął na zegarek. -- Jeszcze tylko dwadzieścia sekund.

-- Ale tu jest ze sto różnych wichajstrów -- przypomniał Felix.

-- Nie są specjalnie istotne.

-- Ale jakoś musimy tym kierować.

-- Nie wiem, jak to się obsługuje! -- wybuchnął wreszcie brodacz. -- Pracuję tu od niedawna. Miałem tylko spojrzeć na listę i zaprowadzić was na peron, a wy wszystko psujecie! -- Rzucił clipboard na ziemię i rozłuszczony odszedł.

-- Jednak nie lubię tego miejsca... -- szepnął Felix.

Pod spodem coś kliknęło, zgrzytnęło i zastukało. Drezyna 3D z szarpnięciem ruszyła, kabina zabujała się.

-- Ja nie chcę... -- Net złapał się podłokietników. -- Nie mogłeś wyśnić teleportera?...

Felix sięgnął do konsoli i przełączył kilka pstryczków. Zapłonęły reflektory z przodu pojazdu, oświetlając długi tunel.

-- Potrafisz znaleźć hamulce? -- zapytał ostrożnie Net.

-- Tu jest jakaś dźwignia... -- Felix pchnął ją. Silniki zawyły na wysokich obrotach i drezyna przyspieszyła. Za sprawą przeciążenia kabina pochyliła się do przodu i mieli wrażenie, że jadą pod górę.

-- Wyłącz to... -- poprosił Net. -- Aż tak się nam nie spieszy.

Felix cofnął dźwignię. Wjechali do tunelu.

-- Nie jest tak źle -- odezwała się Nika.

Pojazd, popiskując kołami, pokonywał kolejne zakręty.

-- Zaraz będzie gorzej... -- odparł Felix.

Za kolejnym zakrętem tory opadały ostro w dół.

-- O ja... -- szepnął Net. -- Gdzie te hamulce?

-- Może włączą się same?

-- Sprawdziłeś poziom płynu hamulcowego?

Pojazd dotarł do pochyłości i zaczął przyspieszać.

-- Ja bym już hamował... -- mruknął Net.

Felix dotykał kolejnych dźwigni, ale nie mógł się zdecydować, którą popchnąć ani w którą stronę. Nika przyglądała się temu z rosnącym niepokojem. Net zamknął oczy. Było coraz bardziej stromo. Powietrze zaczynało poświsstywać między rurami ramy, reflektory zamiatały nierówne skalne ściany. Wreszcie tunel stał się pionowy. Kabina

423

obróciła się tak, że teraz czuli się jak w windzie. Windzie, która się urwała i wciąż przyspiesza.

-- Zrób coś! -- krzyknął Net, nie otwierając oczu.

Felix pociągał i popychał kolejne dźwignie, przełączał przełączniki, ale hamulce się nie uruchamiały. Pojawiły się wibracje, a świst powietrza przeszedł w wycie. Ściany zwały się w jedną szarą, drgającą płaszczyznę. Net zaczął krzyżeć, a po chwili krzyczeli już wszyscy troje. Szarpnęło kilka razy, gdy tor skręcał gwałtownie. Po chwili poczuli, że nie jadą już pionowo. Tunel łagodnie poziomował się, a drezyna zwalniała. Obróciła się kilka razy wraz z szynami, ale kabina pozostała w tej samej pozycji.

-- Hamujemy aerodynamicznie -- wyjaśnił Felix, gdy szum powietrza ucichł. Trudno było się zorientować, czy faktycznie poruszają się w poziomie, czy w pionie, bo podczas hamowania kabina przechylała się do tyłu.

-- To działa! -- wykrzyknął Net. Przyjaciele zaczęli się śmiać.

-- Nie było tak strasznie...

Wjechali do sporej, zielonkawo oświetlonej grotty. Tory okręzały ją kilka razy spiralą. Drezyna zwolniła i niespodziewanie krótkim tunelem wyjechała między domy. Byli już poniżej Elitarności. Poruszali się znacznie wolniej po torze wspartym na stalowych filarach kilka metrów nad ulicą. Przez portal na wysokości trzeciego piętra wjechali do wnętrza szarego gmachu. Na kilku poziomach, w regularnych odstępach, ustawiono tam czarne urządzenia z licznymi korbami i dźwigniami. Przy każdym uwijało się po kilka osób, pracując w bezmyślnym transie. Nikt nie zwrócił uwagi na przejeżdżającą drezynę 3D. Tor kluczył pomiędzy budynkami, co kilka chwil opadając w dół. Drezyna przyspieszała wtedy nieznacznie, ale już nie rozpędziła się do takich prędkości, jak na początku. Zjeżdżali coraz niżej, aż zniknęły nawet ulice. Teraz przejeżdżali obok potężnych, betonowych filarów podtrzymujących wyższe poziomy Pałacu. Tor był podwieszony stalowymi elementami do stropu.

-- Wytlumaczysz mi, jak to możliwe, że wymyśliłeś drezynę 3D dziesięć minut temu, a ten gostek z brodą twierdził, że pracują nad nią od lat? -- zapytał Net.

424

-- We śnie często się zdarza, że jesteś kimś innym i pamiętasz fikcyjną historię swojego życia -- odparł Felix. -- Pewnie przy okazji drezyny stworzyłem jej „oficjalnego” konstruktora. Stworzyłem mu przeszłość.

-- Albo on tobie. Nam.

-- Pewnie był senbotem, który tylko odegrał swoją rolę.

-- Patrzcie! -- Net wskazał w dół. Wszystko poniżej wypełniał Cień. -- Co to w ogóle jest?!

Cień falował powolnie między filarami. Poczuli gęsią skórkę.

-- To złe myśli śniących ludzi -- wyszeptała Nika.

Tor skręcił w kolejny tunel w ścianie. Drezyna 3D zwalniała, aż po kilku zakrętach dotarła do końca toru. Koła ciamknęły o gumowe uchwyty i pojazd miękko się zatrzymał.

Przyjaciele z ulgą odpięli pasy i wysiedli. Trudno określić przestrzeń, w jakiej się znaleźli. Było ciemno jak w pochmurny dzień. Nie widzieli ścian ani sufitu, nawet podłoga było mocno umowne. Postąpili kilka kroków po sprężystym szarym kleksie. Nad ich głowami przepływał wolno wielki, nieregularny, niebieski gumis. Obok w powietrzu wisała zielona plama, jakby wycięta z grubej gumy. Falowała delikatnie,

zamiatając powietrze trzema czarnymi wąsami. W górze, przez pasma żółtej mgły, przebijało ruchome tło, wyglądające jakby ktoś wolno mieszał kilka kolorów farb. Żółtawe, gąbczaste ni-by-chmury, zamiast płynąć, obracały się leniwie. Z lewej strony pionowe, czarne linie wiły się jak żywe. Staw z zieloną wodą falował delikatnie w osobliwy sposób, jakby był animacją komputerową. Jego brzegi porastały seledynowe maźnięcia, udające tylko trzciny. Dalej leżały poprzewracane i zarośnięte mchem pnie, ale po dokładniejszym przyjrzeniu się przyjaciele stwierdzili, że to namalowane w powietrzu grube kreski.

-- Coś mi to przypomina...! -- mruknął Net. Zszedł z szarego kleksa i stracił grunt pod nogami. Zaskoczony zamachał rękoma, ale nie spadł, tylko zawisł w powietrzu. Spojrzał w dół. Podeszwy jego butów unosiły się kilka centymetrów nad fioletowym piaskiem.

-- Mamo? -- Net rozejrzał się wokoło.

425

-- Tu jestem -- rozległo się z góry. Net zadarł głowę. Między wiszącymi wysoko fioletowymi żelkami polatywała postać w czerwonej sukni.

-- Mama? -- Net uniósł się w górę i płynnie podpłynął do niej. Objął ją w pasie i mocno przytulił. -- Szukam cię od dawna...

-- Stęskniłam się za tobą. -- Mama przytuliła go. -- Podoba ci się mój obraz? .

-- Jaki obraz? Gdzie?

-- Tu, wokoło -- wyjaśniła mama, uśmiechając się łagodnie.

-- Te rzeźby?

-- To nie są rzeźby, to przestrzenny obraz. Mieszkam teraz we własnym obrazie.

Net odsunął się kawałek.

-- Nawychałaś się rozpuszczalnika do farb? -- zapytał ostrożnie.

-- Nie muszę mieszać farb, naciągać płótna, gruntować.

-- Wracajmy już do domu, mamo. To wszystko złudzenia.

-- To nie są złudzenia. Podoba mi się tu. Nie męczę się. Maluję wokół siebie, w przestrzeni.

-- No właśnie! -- zauważył Net. -- Za łatwo ci to przychodzi.

W dole, na szarym kleksie, obok Felixa i Niki pojawił się mężczyzna w płaszczu ze skórzaną teczką. Wyglądał na urzędnika.

-- To znowu pan? -- zapytała mama.

-- Jestem tu pierwszy raz... Poprzednio był kto inny. -- Urzędnik był wyraźnie zdenerwowany

przebywaniem w tak nienaturalnym miejscu. Pocił się i miał w dłoniach kartkę papieru. -- Społeczność pałacowa zwraca się do pani z prośbą... -- zerknął na kartkę -- z prośbą o zaprzestanie obecnej działalności jako nieprzydatnej i niezrozumiałej dla ogółu.

-- Dlaczego miałabym przestać malować? -- zapytała mama, gestem wysyłając w górę serię niebieskich i żółtych kropek. Poszybowały i zawisły piętnaście metrów nad umownym poziomem ziemi.

-- Bo jest tyle bardziej użytecznych czynności, które byłyby zgodne z pani umiejętnościami. Potrzebujemy na przykład ludzi do malowania reklam. Mogłaby się pani realizować w malowaniu wielkich bannerów „Oranżenada orzeźwia cały rok”. Pilnie trzeba je wykonać w kilku miejscach.

426

-- Nie chcę malować haseł reklamowych. -- Mama machnięciem ręki stworzyła obok siebie dwie żółte spirale.

-- Ale pani się do tego nadaje jak nikt inny. Czemu służy to chlapanie farbami po przestrzeni? -- Urzędnik zatoczył ręką koło. -- To zwykłe marnowanie czasu, który mogłaby pani przeznaczyć na pracę przydatną dla całej społeczności Pałacu Snów.

-- Malarstwo niczemu nie służy -- wtrąciła Nika. -- Ludzie po prostu lubią je oglądać.

-- Ja nie lubię. -- Urzędnik rozejrzał się z niesmakiem dookoła. -- Tam na górze jest jasno, świeci słończko. Miałaby pani lepsze warunki.

Mama zaśmiała się. Narysowała palcem kółko i na niebie pojawiło się jasne słońce.

-- Na czym polega szkodliwość tego, co robię? -- Płynnie przeleciała kilka metrów. Net niezdarnie pofrunął za nią.

-- Na braku pożytku. -- Urzędnik zerknął na zegarek. -- Powinna pani malować reklamy. Z reklam jest pożytek -- rośnie sprzedaż. Prosta sprawa. Im lepsza reklama, tym więcej sprzedanych produktów. Tym się pani powinna zajmować. Obecna pani działalność niczemu nie służy, a dodatkowo może niepotrzebnie zajmować myśli mieszkańców Pałacu i odwozić ich od tego, co powinni robić.

-- Ależ ja tworzę z wewnętrznej potrzeby. -- Mama przytuliła Neta i pocałowała go w czoło. -- Przychodzą codziennie mnie nagabywać -- wyjaśniła. -- Mówią, że tam na górze robiłabym coś pożytecznego, ale ja czuję, że powinnam być właśnie tu.

-- Pani sen nie jest pani prywatną własnością -- ciągnął uparcie urzędnik. -- Ma pani zobowiązania wobec reszty społeczności Pałacu Snów. Każdy powinien dzielić się tym, co ma. Robić to, co potrafi, z korzyścią dla wszystkich.

-- Powinnaś iść z nami -- powiedział Net. -- Przyszliśmy cię uwolnić.

-- Nikt mnie tu nie więzi -- znów się zaśmiała. -- Maluję.

-- Napiszę dla ciebie program do wirtualnego malowania -- powiedział szybko Net. -- Ale chodź z



nami...

-- Dobra, na dziś wystarczy nękania -- zdecydował urzędnik, wyłączając stoper. -- Mam jeszcze dwóch poetów, którzy nie chcą zo-

427

stać copywriterami\* i paru aktorów, którzy nie chcą zachęcać ludzi do kupowania produktów własnym przykładem. -- Zaczął bazgrać coś na kartce. -- Przyczyna odstąpienia od czynności agitatorskich: ingerencja osób trzecich. Konieczna bardziej zdecydowana interwencja. -- Schował kartkę do teczki i odszedł szybkim krokiem.

-- Podzielili nas na twórców przydatnych i nieprzydatnych -- wyjaśniła mama. -- Próbują nam wmówić, że jesteśmy przestępcami, jeśli nie tworzymy sztuki użytkowej. ,

-- Mamo, to się nie dzieje naprawdę... -- powiedział Net, głaszcząc ją po dłoni. -- Zapadłaś w śpiączkę. Leżysz w szpitalu, a to tylko senne złudzenia.

-- Wiem, że śpię -- uśmiechnęła się znów mama. -- Ale mogę tworzyć, co chcę.

-- Mamo! Nie jesteś sobą. To miejsce tak cię zmieniło. Jeśli dłużej tu pobędziesz, stracisz natchnienie i nie będziesz mogła dalej tworzyć.

-- Och, tu się znacznie łatwiej kreuje.

-- Za łatwo! O to chodzi! Pomyśl o bratosiostrze! Musisz wrócić na stronę jawy.

-- Masz rację... -- Mama dotknęła dłonią ust, po czym zerknęła na swój brzuch. -- Przecież jestem w ciąży. Jak mogłam zapomnieć?...

-- Możesz namalować wyjście? -- zapytał Net. -- Wyjście z twojego obrazu. Tak po prostu, bez ozdobników. Zwykłe drzwi albo coś.

Mama wylądowała obok Felixa i Niki. Machnęła ręką i przed nimi pojawiły się drzwi. Nie były zwykłe, przypominały drzwi z pałacu prezydenckiego. Net również zniżył lot, choć wyglądało to trochę, jakby uczył się pływać. Odetchnął z ulgą, gdy postawił już stopy na ziemi. Drzwi łatwo się otworzyły. Ruszyli prostym korytarzem z napisem „Do hali odlotów”.

-- Czyli jednak jest przewidziane wyjście z Pałacu... -- mruknął Felix.

Mijali kolejne tablice: „Czy oceniasz swoją wizytę w Pałacu Snów jako udaną?”, „Pomyśl, co możesz zrobić lepiej podczas następnej wizyty”, „Pamiętaj, że czas spędzony poza Pałacem Snów jest czasem

\* Copywriter [czyt. kopirajter] - (ang.) autor tekstów i sloganów reklamowych.

428

straconym”. Ostatnia była największa, z pomarańczowym napisem: „Oranżenada orzeźwia cały rok”.

Wreszcie dotarli do końca korytarza. Drzwi rozsunęły się automatycznie, ukazując halę lotniska, z której kilka dni wcześniej rozpoczęli świadome zwiedzanie Pałacu Snów. Parę najbliższych samolotów grało silniki. Do kadłubów były przystawione schodki.

-- Wsiądź do samolotu -- poprosił Net. -- Zapnij pas i spróbuj się zdrzemnąć.

Pocałował mamę, przytulił szybko i pchnął lekko w stronę najbliższego odrzutowca.

-- To bezpieczne? -- zapytała Nika.

-- Bezpieczniejsze niż zrzucanie z tarasu -- odparł Net. Ukradkiem start z policzka łzę.

Mama weszła na schodki, w drzwiach odwróciła się na chwilę i pomachała przyjaciółom.

-- Zostało trzecie zadanie -- przypomniał Felix. -- Wyłączyć Pałac Snów. Coś mi mówi, że będzie najtrudniejsze.

## 20. Wielki Informatyk

Wrócili do przestrzennego obrazu. Drezyna 3D stała zaparkowana w tym samym miejscu, psując nieco kompozycję. Gdy szli dalej, omijając artystyczne przeszkody, z zaskoczeniem odkrywali kolejne, przechodzące w siebie fragmenty stworzonego przez mamę Neta świata. Właściwie nie można było jasno określić, gdzie kończy się jeden obraz, a zaczyna następny. Zresztą z każdego miejsca widok był niesamowity, więc całość można było uznać za jedną wielką kompozycję.

Nagle Felix przypomniał sobie o wizytówce Zegarmistrza. Wyciągnął ją z kieszeni i przeczytali: „Znajdźcie dom informatyka”.

-- Myślicie, że jeśli zapagniemy odnaleźć tego Wielkiego Informatyka -- zapytała Nika -- to po prostu do niego dotrzemy? Tak jak do twojej mamy?

-- Powinniśmy spróbować -- zgodził się Net. -- On by coś poradził. Chociaż już się boję sposobu, w jaki mielibyśmy do niego dotrzeć.

Przestrzenny obraz niepostrzeżenie przeszedł w ponure lochy Pałacu. Panowała tu cisza przerywana tylko kapaniem wody. W nieregularnych odstępach wznosiły się potężne filary. Przyjaciele szli teraz jednym z wielu pomostów, łączących filary. Były to zapewne pozostałości stropu, który rozsypywał się ze starości. Raz zerknęli w dół, tylko po to,

430

by przekonać się, że jest tam Cięż. Jedyne źródłem światła były słabo fosforyzujące porosty na krawędziach pomostów.

-- To najstarsze poziomy Pałacu -- powiedziała Nika. -- Myślę

0        tym informatyku, a oczyma wyobraźni widzę to miejsce.

--        Pewnie gdzieś tu siedzi -- mruknął Net. -- Wyklęty przez system operacyjny jak moja mama.

Do filarów przylepione były narośla rozsypujących się ruin starych domów. Niektóre miały jeszcze dachy, po innych pozostały resztki ścian. W kilku oknach paliło się światło, ale przyjaciele nie ryzykowali sprawdzania, kto tam mieszka. Kilka razy z pewnej odległości widzieli wolno przechadzających się, samotnych ludzi.

--        To tu. -- Nika wskazała obły, kamienny domek, wciśnięty między inne, wsparte o filar.

--        Tak, to tu -- przyznał zaskoczony Net. -- Też czuję, że to dobry adres.

Małe okienko było ciemne. Weszli po kilku schodkach i zapukali w uchylone drzwi. Domek składał się z jednej tylko izby. Felix oświetlił wnętrze zegarkiem i cała trójka przekroczyła próg. Na środku stało pudło wielkości lodówki, a przy nim rachityczne krzesło obrotowe z przekrzywionym oparciem. Na parapecie płaszczyło się kilka wypalonych świeczek. Ani śladu informatyka.

--        Nie mamy zapalniczki -- zauważył Net.

--        Mamy. -- Felix wcisnął kilka przycisków w zegarku i z otworu nad szkiełkiem strzelił płomień.-- Wystarczy chcieć. -- Zapalił wszystkie świece i rozejrzał się. -- Drzwi zamykają się od środka. Nikt go tu nie więził.

Net zainteresował się stojącym na środku izby przedmiotem. Był to komputer, który rzeczywiście przypominał lodówkę z przyczepionymi w połowie wysokości wypukłym monitorem i klawiaturą. Chłopak nieufnie obejrzał maszynę ze wszystkich stron. Z tyłu wystawało kilka przewodów, ginąc w szczelinie w murze.

--        Tak przedpotopowego komputera jeszcze nie widziałem -- Net usiadł na chybottliwym krześle. Sięgnął dłonią pod blacik z klawiaturą

1        przekręcił wielką gałkę włącznika zasilania.

Komputer zahuczał groźnie, a na ekranie zatrzeszczały wyładowania elektrostatyczne. Wewnątrz obudowy rozpędzało się coś ciężkiego.

431

Na szarej płaszczyźnie szkła pojawiły się jaśniejsze plamy, które ułożyły się w kilka linijek tekstu. Monitor był czarno-biały, chociaż właściwsze byłoby określenie go mianem jasnoszaro-ciemnoszarego. Net ostrożnie wpisał kilka słów i nacisnął klawisz oznaczony „return”. Komputer zabuczał w inny sposób i odpowiedział równie zwięźle, wagę każdej literki podkreślając głośnym pstryknięciem.

--        Takie komputery były używane w czasach, gdy mój tata chodził do przedszkola -- powiedział Net. -- Opisując go językiem ewolucjo-nistów, jest pierwszym kręgowcem.

Felix i Nika nie odzywali się, a Net przez kilka minut kontynuował powolną rozmowę z komputerem.

-- Facet siedział w tej celi długimi godzinami i słuchał tego buczenia. -- Pokręcił głową. -- I jeszcze musiał pracować. Czasem zazdrościsz takim ludziom siły woli i odwagi.

Przyjaciele spojrzeli na siebie, potem na drzwi, za którymi czaił się mrok. Felix bez słowa zamknął je i zasunął skobel. Przez następny kwadrans Net nieprzerwanie klikał. Robił to znacznie wolniej niż zwykle, jakby komputer zaraził go swoją powolnością.

-- Właśnie tak bym to rozwiązał! -- wykrzyknął nagle. -- Niezła robota...

-- Wiesz, jak to działa? -- zapytał Felix.

-- Zaczynam łąpać. -- Net popukał palcem w ekran. -- Facet zakończył pracę prawie tydzień temu i więcej nie włączył komputera. Napracował się, ale nie dokończył tego.

Westchnął i powrócił do klikania. Felix wyrztał przez okno, ale widać tam było tylko ciemność, nieznacznie rozjaśnianą żółtozielonym światłem porostów. Wydało mu się, że zobaczył ruch w otchłani między pomostami, ale gdy próbował przebić ciemność wzrokiem, niczego nie dostrzegł.

-- Facet naprawdę wykonał kawał niezłej roboty -- odezwał się z podziwem Net. -- Siedząc tutaj, a więc będąc tylko jednym z programów, włamał się do systemu Pałacu Snów...

-- Tak jak my -- wtrącił Felix.

-- Tak. Mimo to potrafił stworzyć połączenie jawy i snu, a nawet zabezpieczyć je przed wykryciem i zniszczeniem przez sam Pałac. Genialne! Ale... -- Zawahał się. -- Może nie warto go szukać? Może jego umiejętności skończyły się na stworzeniu połączenia? Gdyby było inaczej, gdyby był naprawdę tak wielki, to dawno by rozwalił cały Pałac. Albo chociaż siedziałby tu i próbował.

-- Może pochłonął go Cień? -- szepnęła Nika, a chłopcy spojrzeli na nią z niepokojem. -- W końcu jest tuż pod nami.

Zerknęli na czarne okienko bez szyby.

-- Więc załatwmy to szybko -- powiedział Net -- i wracajmy do samolotu.

-- Wiesz już, jak wyłączyć Pałac? -- zapytał Felix.

-- Nie... Ale coraz bardziej lubię tego członka. -- Net klikał coraz szybciej. -- Lol! Nawet ponazywał katalogi, tak jak zwykle ja to robię -najważniejsze z wykrzyknikiem na początku. Rozkminił system połączeń Pałacu ze Złodziejami Snów... Naprawdę szacuneczek!

-- Możesz wyłączyć Złodziei Snów? -- zapytał Felix.

-- Sądzę, że tak. Ale wtedy my sami też stracimy łączność ze stroną jawy.

-- Trudno.

- Poza tym Morten zorientuje się, że ktoś mu grzebie w piaskownicy i przestawia zabawki.
- Trudno.
- Jesteś pewien? Jak dobrze tu zamączę, to i tak najwyżej parę godzin zajmie mu odbudowanie łączności. Co to da?
- Odsuniemy punkt krytyczny -- wyjaśnił Felix. -- Zdmuchniemy mu zapałkę na chwilę przed podpaleniem lontu...
- A wtedy on zacznie sprawdzać, kto dmuchał -- zauważył Net. -- A poza tym, jak wyłączę Złodziei Snów... co się wtedy z nami stanie?
- Co się stanie ze wszystkimi? -- uzupełniła pytanie Nika.
- Albo się obudzą od razu -- odparł Felix -- albo dośnią swój sen do końca i więcej tu nie wrócą, bo po stronie jawy zameldujemy o wszystkim Mamrotowi. Uwierz, bo epidemia przycichnie. Dzięki nam. Wtedy faceci w czerni wykryją i rozwalą Złodziei Snów.
- Czyli naciskam „return”, jak tu nazwali „enter”... i się budzimy?
- Niezupełnie... -- skrzywił się Felix. -- Z nami jest inaczej. Snotrony w Domu Snerów są połączone z Pałacem Snów przez Trybałta.
- Przez to wielkie pudło z masą kófek zębatych? -- zdziwił się Net.

433

- Tak. To mechaniczny Złodziej Snów. Osiemnastowieczny. Nie należy do Mortena, więc go nie wyłączysz. Nie wyłączy go również Manfred, jakkolwiek by się starał, ani nawet Mamrot, bo Dom Snerów zwyczajnie się przed nim schowa.
- Sądzicie, że Zegarmistrz nie pozwoli się nam obudzić po skończonej misji? -- zapytała Nika. Felix wzruszył ramionami.
- Więc? -- Net spojrzał na niego z wyczekiwaniem. Nika również wpatrywała się w przyjaciela. W chybottliwym świetle świeczek połowy ich twarzy ginęły w cieniu.
- Pracuję nad tym -- odparł Felix.
- Net wypuścił głośno powietrze, wyrzucił oczami i zajął się klikaniem. Nika obeszła wokoło okrągłą komnatę, przyglądając się ścianom. Nagle krzyknęła i odskoczyła od drzwi.
- Coś mnie chwyciło za kostkę... -- powiedziała.
- Felix włączył latarkę w zegarku i skierował snop światła na drzwi. Przez szczelinę pod nimi uciekała cienka smużka Cienia.
- Pokaż nogę! -- Felix przyklęknął obok Niki. Na skórzanej cholewce buta widniał wygryziony albo

wytarty ślad, jakby ktoś przejechał po niej wiele razy papierem ściernym.

-- Dobrze, że masz takie buty... -- szepnął Net, zaglądając Felixo-wi przez ramię. Potem nagle zbladł i rzucił się do okna. -- Ołmajgad!

Felix i Nika stanęli obok i zaniemówili. Cień wypełzał na pomost i zbliżał się powolnymi falami do domku informatyka.

-- Wyłącz Złodziei Snów! -- rzucił Felix. -- Natychmiast!

-- I to powstrzyma Cień? -- Net spojrzał na niego z przerażeniem.

-- Raczej nie...

-- Widziałeś, co Cień zrobił z butem?! -- krzyknął Net. -- Musimy uciekać!

-- Jesteśmy tu odcięci. Wyłącz Złodziei, ja sprawdzę dach.

Net zgrzytnął zębami i usiadł przed komputerem. Felix zamiótł snopem światła po podłodze, zmuszając kolejne smugi Cienia do wycofania się. Potem wspiął się na parapet i uderzył pięścią w deskę spadzistego dachu.

-- Uszczelnij kurtkę drzwi -- rzucił do Niki.

Dziewczyna ściągnęła kurtkę, zwinęła w walek, położyła pod drzwiami i dopchnęła nogą.

434

-- To pomoże tylko na chwilę -- powiedziała. -- Zaraz wleje się tu oknem.

Felixowi udało się wypchnąć pierwszą deskę. Wraz z dachówkami spadła na ziemię.

-- Znalazłem podpis tego... Wielkiego Informatyka! -- zawołał Net.

-- Czy to teraz jest takie ważne? -- rzucił Felix, szarpiąc się z drugą deską. -- Jak się nazywa?

-- Net Bielecki.

Felix i Nika spojrzeli na niego, przerywając pracę.

-- Gratulacje! -- rzucił Felix i powrócił do niszczenia dachu. -- Ale wybacz, uściskam cię w innym terminie.

-- Nie popychałem cegieł... -- Net ze wzruszenia zapomniał o niebezpieczeństwie. Komputer poprosił go o ostateczne potwierdzenie decyzji. Net zatrzymał palec nad klawiaturą, po czym wduśił klawisz „return”. -- Zrobione -- oznajmił z dumą.

-- Więc wejdź na tę szafę i mi pomóż -- polecił Felix.

Net wdrapał się na górę komputera i wspólnie z Felixem naparł na deski dachu. Tym razem wyskoczyło od

razu kilka i powstał spory otwór. Felix w ostatniej chwili cofnął nogę, gdy Cień zaczął się przelewać przez parapet. Wskoczył na obudowę komputera. Nika sięgnęła po kurtkę, ale w ręku został jej tylko oddarty kołnierz.

-- Zostaw! -- krzyknął Felix i wyciągnął do niej rękę. Chwyciła ją i wdrapała się na wierzch komputera. -- Zaczekajcie. -- Felix wspiął się na dach i pomógł wejść przyjaciołom.

Dopiero teraz dotarła do nich cała groza sytuacji. Nie było widać pomostów, filary wyłaniały się z czarnej mgły. Jej poziom stale się podnosił. Wokół domku Cień wysuwał w górę swoje mgliste macki. Felix skierował na nie światło -- cofnęły się jak oparzone, ale zaraz pojawiło się ich więcej. Nika obmacywała ścianę filara, do którego przylegał domek. Nagle rozległ się rumor. Dziewczyna krzyknęła i próbując złapać się wyłamanych dachówek, zaczęła się zsuwać. Net rzucił się i gdy była już za krawędzią dachu, chwycił ją za nadgarstek. Zaciśnął zęby z wysiłku, aby utrzymać ciężar, drugą ręką ścisnął spróchniałą deskę, która w każdej chwili mogła pęknąć. Felix zrobił krok w ich stronę, ale i jemu dachówki wysunęły się spod nóg. Upadł i przylgnął do chybo-

435

czącej się płaszczyzny. Nika zerknęła w dół i podciągnęła nogi. Mglista macka chybiła o kilka centymetrów.

-- Powoli... -- Felix milimetr za milimetrem przesuwiał się w kierunku wyłomu w dachu.

-- Tam są klamry -- wydyszała Nika. -- Na filarze.

Kolejna macka zbliżała się do Neta. Chłopak użył całej siły, by podciągnąć Nikę, ale w tej pozycji było to niewykonalne. Zaczął dmuchać na mackę, jakby chciał zgasić świeczkę. Felix znalazł wreszcie podparcie dla ręki, podciągnął się i omiótł snbpem światła przyjaciół. Nika podała mu drugą rękę i chłopcy wciągnęli ją. Prawie cały lewy but wyglądał, jakby przez parę kilometrów wleczony był po asfalcie za samochodem.

Bez słowa, lekko posapując z wysiłku, wspinali się po stalowych klamrach. W dole Cień pochłaniał domek informatyka. Stopniowo zapadał się dach, wreszcie runęły ściany. Macki Cienia pełzały teraz za nimi po filarze, chwytając się klamer, jakby były pnączami bluszczu, ale nie potrafiły ich dogonić.

Przyjaciele dotarli do rozszerzenia filara, gdzie przechodził płynnie w sklepienie. Klamry prowadziły jednak dalej, do wnętrza pionowego szybu. Długo wspinali się w ciemnościach, aż drogę zagroziła im okrągła żeliwna kłapa. Ostrożnie unieśli ją i wyjrzeli. Znajdowali się teraz na poziomie trotuaru oficjalnej części Pałacu. Odepchnęli kłapę i wydostali się na brukowaną ulicę. Wyglądała jak wiele ciemnych ulic--korytarzy, które tu widzieli. Brakowało tylko ludzi. Nika przyciągnęła do siebie Neta.

-- Nie puściłeś mojej ręki... Dziękuję. -- Pocałowała go w usta.

Net zmieszał się, a Felix udał, że ogląda witrynę sklepową, choć za

czarną szybą niczego nie było widać.

- I tak wolisz Geralda -- mruknął Net.
- Co ty! -- Nika dotknęła dłonią jego policzka. -- Nigdy w życiu...
- Trzymaliście się za ręce w Zbędnych Kaloriach.
- On mnie trzymał! I tylko przez chwilę, bo potem włożyłam ręce do kieszeni. Nie lubię go.
- Więc po co się z nim spotykasz?
- Obiecałam, że nie powiem.
- To sen. Możesz powiedzieć.

436

- Obiecałam -- upierała się Nika.
- Przecież nie obiecywałaś, że nie powiesz tego we śnie. We śnie można robić, co się chce.

Nika zastanowiła się chwilę, westchnęła i oznajmiła:

- Gerald ma znajomego lekarza w tamtym szpitalu. Miał z nim pogadać, żeby podać twojej mamie lek, który ją obudzi. Normalnie nikomu go nie dają, bo jest za drogi.
- A to kłamczymorda! -- oburzył się Net. -- Na to nie ma lekarstwa! Można próbować budzić pacjenta, który śpi miesiąc, ale to ryzykowne, więc lekarze tego unikają. Mama śpi kilka dni. Na razie czekają, aż się sama obudzi.
- Czyli... kłamał? -- zapytała z niedowierzaniem Nika.
- Oczywiście! Mogę wiedzieć... co mu obiecałaś w zamian?
- Że pójdę z nim do kina w przyszłą środę.

Net pokiwał głową z wyraźną ulgą.

- Jesteś na mnie zły? -- zapytała Nika.
- Nie. -- Uśmiechnął się do niej. -- To wszystko wyjaśnia. Skłamał, więc twoja umowa jest nieważna.
- Oczywiście! -- zaznaczyła szybko Nika. -- Nie chcę go więcej widzieć!
- Zapominacie o jednym -- wtrącił Felix. -- Nie będziecie pamiętać tej rozmowy po przebudzeniu.
- I znów będziemy się kłócić -- przyznała Nika.
- Chyba że znajdę komputer i prześlę... -- Net palnął się dłonią w czoło. -- Niczego już stąd nie



prześlę.

-- Powiedz mi szczerze -- poprosił Felix -- czy jeśli znajdziemy inny komputer, będziesz potrafił wyłączyć Pałac Snów?

-- Nie da się go wyłączyć -- Net pokręcił głową. -- Nie przewidziano takiej możliwości.

-- Wszystko musi się dać wyłączyć -- zaprzeczył Felix.

-- Zegarek na rękę nie ma wyłącznika.

-- Jeśli go nie wyłączymy, to brak Złodziei Snów tylko go osłabi. Będzie istniał nadal i wabił do siebie ludzi.

-- Pałac Snów po prostu istnieje -- dodała Nika. -- To zjawisko jak wiatr czy deszcz.

-- O tym mówili ci biurowi partyzanci -- przyznał Net.

437

Felix smutno westchnął i spojrzał w dół ulicy.

-- Więc pozostało nam tylko wydostać się stąd -- przyznał cicho.

-- Misja skończona. Przynajmniej po stronie snu.

-- Wyobraźmy sobie teraz najlepszy sposób wydostania się stąd

-- powiedział szybko Net. -- Lotnisko chyba odpada, bo jest zacienione...

-- Po prostu chodźmy tą ulicą -- powiedziała z uśmiechem Nika.

-- Na jej końcu znajdziemy drogę powrotną.

Ruszyli w dół. Net objął Nikę w pasie.

-- Nie rozumiem nadal jednego... -- odezwał się po chwili. -- Wielokrotnie przeszukiwano internet, zatrudniono do tego tysiące informatyków. Sam pomagałem. Za darmo jak zwykle... Nie znaleziono żadnej kopii Mortena.

-- Od jakiegoś czasu się nad tym zastanawiam -- odparł Felix. -- I mam pewną teorię. Morten przetrwał tu. -- Dotknął palcem głowy Neta. -- Potraktował ludzi jak moduły superkomputera. W każdym z nas jest fragment kodu Mortena. Połączone telepatycznie mózgi śpiących tworzą superkomputer, w którym żyje Morten. Tak, jak Manfred żyje w twoim laptopie. Morten ukrył się przed ścigającymi go ludźmi w ich własnych głowach.

-- A niby jak tam się dostał? -- zapytał z niedowierzaniem Net.

-- Powoli. Najpierw za pomocą reklam wprowadził mały program instalacyjny. Każdy z nas

codziennie ogląda i słucha masy reklam. W wielu z nich były ukryte kolejne fragmenty kodu Mortena. Powoli rósł w siłę, a teraz się doskonalili.

-- To właśnie jest zadaniem maszyny Pałacu Snów! -- wykrzyknął Net. -- On się doskonalili! Tak! To są te obliczenia, które wykonuje superkomputer! Musi być jakiś sposób, żeby go zniszczyć!

-- Nie zniszczymy go. -- Felix smutno pokręcił głową. -- Nie jesteśmy wystarczająco silni, żeby walczyć z Mortenem. Może on nas w ogóle nie zauważa? A dopóki jesteśmy w Pałacu, jesteśmy tylko... programami w jego sennym superkomputerze.

-- Przecież właśnie zwiesiliśmy mu ten superkomputer -- zauważył Net. -- Wysłał przeciw nam Cień.

-- Raczej wpadliśmy w jego pułapkę na myszy. A Cień to... odpad produkcyjny, coś w tym rodzaju.

438

Ulica-korytarz z każdym kolejnym zakrętem stawała się coraz jaśniejsza.

-- On to my, a my to on. -- Net zastanawiał się chwilę. -- Niezły kwas...

-- Jest częścią nas. Można z nim walczyć, tak jak walczysz, powiedzmy, z pokusą zjedzenia kolejnego ciastka.

-- Wierzysz w to wszystko? -- zapytała Nika.

-- To tylko teoria -- wyjaśnił Felix. -- Dopóki nie zostanie potwierdzona albo obalona, nie ma pewności.

-- Lepiej się pospieszmy -- powiedziała Nika, zerkając pod nogi. -- Nie dał za wygraną...

Rynsztokiem pośrodku sunęła strużka Cienia. Przyspieszyli, ale smuga stawała się coraz grubsza. Obejrżeli się i z wrażenia wstrzymali oddech. Cień przelewał się ulicą jak bezgłówna fala powodziowa kanionem. Był może sto metrów za nimi. Nie oglądając się więcej, zaczęli biec ile sił w nogach.

Za kolejnym zakrętem wypadli na oświetlony jaskrawym słońcem plac. Poczuli na twarzach powiew świeżego powietrza. Zatrzymali się i zobaczyli, że plac nie jest placem, tylko... portowym nabrzeżem. Jakkolwiek dziwnie to wyglądało, patrzyli właśnie na niewielki port z kilkoma pomostami i przycumowanym żaglowcem. Zupełnie jak w prawdziwym porcie, czuli nawet zapach ryb. Brakowało tylko wody. Pomosty i sam żaglowiec unosiły się kilometr nad Warszawą, która prześwitywała przez dziury w nisko płynących chmurach deszczowych.

-- Jak Symfonia Mórz -- zauważył Felix. -- Już byłem na tym statku...

-- Mamy tym płynąć? -- zaniepokoił się Net. -- Lecieć, znaczy się?...

-- Nie wiem, jak tu się składa reklamacje -- Felix ruszył w kierunku trapu.

-- Nie ma czasu na reklamacje -- dodała Nika. Cień szeroką smugą wylewał się z uliczki i przybywało

go z każdą chwilą. Cofał się i piętrzył, napotykając światło słoneczne, ale napływające wciąż fale pchały czoło w stronę statku.

Felix pierwszy wszedł na chyboczący się trap, przyjaciele za nim. Po drewnianych, wytartych schodkach wbiegli na mostek.

439

-- Widać, że tu byłeś -- przyznał Net, patrząc na coś, co w ogóle nie pasowało do statku: koło sterowe, zamocowane jak wolant w samolocie, przyciski do otwierania drzwi, żywcem przeniesione z autobusu miejskiego oraz pedały i dźwignie ze starej ciężarówki.

-- To nawet lepiej -- odparł Felix, siadając za sterem. -- Nie mamy pojęcia, jak sterować żaglowcem.

Nacisnął przycisk z napisem „start” i zwolnił dźwignię hamulca ręcznego. Cumy same się zwinęły i statek wolno odpływał od nabrzeża.

-- Dosięgnie nas... -- Net wskazał kłębiący się Cień.

Felix wcisnął pedały gazu, ale nic to nie dało - żagle były przecież zwinęte. Nacisnął cztery przyciski na konsoli. Siłowniki elektryczne opuściły żagle i statek ruszył wreszcie z miejsca.

-- Jak mówiłem, sen bazuje na uproszczeniach -- mruknął Felbc. -- Każdy wilk morski by się uśmieiał...

Nie było im jednak do śmiechu, wciąż znajdowali się w zasięgu Cienia, którego macki próbowały sięgnąć po nich. Rażone słońcem cofały się, ale cały czas ponawiały próby. Felbc wykonał ostyżny zwrot w prawo i zaczęli szybciej oddalać się od Pałacu.

Po chwili Cień był tylko kłębiącym się w skalnej grocie wspomnieniem. Teraz widzieli, że port jest jakby grotą wykutą w pionowej ścianie Pałacu. Spojrzeli w górę. W jasnych promieniach słońca Pałac wyglądał jak obiekt nie z tego świata. W wysokim na kilka kilometrów murze tkwiły setki, tysiące okien, a nawet całe - jakby wklejone - fronty kamienic. Im wyżej, tym okien było więcej, aż na szczycie budynki zdawały się wyrastać z dachów innych. Gdy jeszcze oddalili się, ujrzeli wieżę. Jej szczyt ginął w wyższych warstwach atmosfery.

-- Jak to możliwe, że byliśmy w pokoju Clevleen, jakieś osiem kilometrów nad poziomem ziemi? -- zapytał Net. -- Przecież tam trzeba używać masek tlenowych.

Felbc spojrzał na niego ciężko i zapytał:

-- A widziałeś kiedyś żaglowiec z pedałem gazu i wolantem?

-- Chodzi mi o to, że jesteś z nami -- sprostował Net. -- A skoro jesteś taki racjonalny... to tam nie powinno się dać oddychać bez butli z tlenem. Nie pomyślałeś o tym wtedy?

440

-- Pomyślałem, ale uznałem, że skoro śnimy, to możemy oddychać i na Księżycu.

-- I chwala ci za to!

Pałac Snów krwawił czernią. Przez wszystkie otwory wylewał się Cień. Początkowo wił się w jasnych promieniach słońca. Niżej, jak zimny czarny dym, opadał na ukryte pod chmurami miasto. Leniwie trzeszczący takielunkiem żaglowiec oddalał się od gigantycznej bryły, wiszącej nad Warszawą. Jednak cel ich podróży znajdował się na dole, niemal pod samym środkiem Pałacu. Felix skręcił lekko ster i statek zaczął zawracać.

Od chwili opuszczenia Pałacu wizytówka Zegarmistrza pokazywała wielokropek.

-- Kiedy pierwszy raz usłyszałem o Pałacu Snów -- odezwał się Net -- wierzyłem podświadomie, że to będzie po prostu wyrąbiste miejsce, gdzie spełniają się marzenia.

-- Może było tak jeszcze trzy miesiące temu -- odparł Felix. -- Korci mnie, żeby polecieć wyżej i obejrzeć to wszystko dokładnie.

-- Ale nie zrobisz tego? -- zapytał czujnie Net. -- Prawda? Prawda?

Zamiast odpowiedzieć, Felix pchnął koło sterowe i żaglowiec zaczął szybciej obniżać lot. Teraz w dole nie widzieli Warszawy, lecz jedynie szarą powłokę chmur.

-- Uważajcie, trochę nas zmoczy -- ostrzegł Felix.

Żaglowiec zanurzył się w szarej mgłę. Słońce gasło powoli, robiło się coraz ciemniej i chłodniej. Na wszystkim osiadała para wodna, która przemoczyła ich do suchej nitki. I wtedy pojawił się deszcz, który natychmiast przeszedł w wałącą o pokład ulewę. Gdy wreszcie znaleźli się poniżej chmury, w dole, spomiędzy woali deszczu wyłoniły się warszawskie ulice.

-- Rondo Wiatraczna i aleja Waszyngtona -- ocenił na oko Felix, przekrzykując huk deszczu. -- Odbijemy w prawo. Mamy jakieś sześć kilometrów do ulicy Sennej.

-- My już tam jesteśmy -- zauważył Net.

-- Tylko nasze ciała -- odparł Felix.

-- Myślisz, że Zegarmistrz wpuści naszą... resztę?

441

-- Nie będzie miał wyboru. -- Felix uśmiechnął się złośliwie. -- Do jego domu zapukają trzy duchy.

-- Nie sądzę, żeby się przestraszył.

-- Ale nie będzie miał wyboru. Uwierz mi.

-- Stary! -- Net rozłożył ręce. -- Zawsze ci wierzę i jakoś żyję. To chyba można nazwać zaufaniem?

-- Więc słuchajcie. -- Felix zrobił poważną minę. -- Zegarmistrz Snów nie jest Wujkiem Samo Dobro. Będzie chciał nas wykorzystać do końca. Tak przypuszczam. ,

-- A my nie chcemy być wykorzystani do końca -- zauważył Net.

-- Nie chcemy -- przyznał Felix. -- Dlatego mądrze to rozegramy.

Byli już nad mostem Poniatowskiego i wciąż zniżali lot.

Ponad wszelką wątpliwość coś jednak się nie zgadzało. Ulicami płynęła woda wzburzona jak Morze Północne w grudniu.

Żaglowiec opadł na wodę w Alejach Jerozolimskich, w okolicach Smyka. Dopiero teraz zaczęło bujać. Fale odbijały się od budynków i wracały ze zdwojoną siłą. Przyjaciele chwycili się mocniej relingu. Rozbryzgi zmoczyły ich do reszty i nawet czupryna Neta zamieniła się w gładko oblepiający głowę „hełm”.

Z przeciwka nadjeżdżał tramwaj. Wolno rozgarniał wodę jak okręt. Spod powierzchni błyskały wyładowania elektryczne.

-- Coś tu nie gra... -- zauważył Net. -- Gdzie się podziała trakcja elektryczna?

-- Nie przejmuj się -- uspokoił go Felix. -- To konsekwencja tego, że wysniliśmy żaglowiec.

-- To sen czy już jawa?

-- Pół na pół. Z przewagą snu.

Przez sztorm przedzierał się autobus i kilka zanurzonych po maski samochodów.

Żaglowiec pruć wodę, mijając już Marszałkowską. Zabujało mocniej od bocznej fali. Ujrzeni szary zarys Pałacu Kultury. Niebo nad nim było niemal czarne.

-- Czego jeszcze może od nas chcieć Zegarmistrz? -- zapytał Net, przekrzykując ulewę. -- Zadanie wykonane w miarę naszych możliwości. Nic więcej nie zrobimy. Dlaczego uważasz, że nie będzie chciał nas wypuścić?

442

-- Gdyby chciał, już byśmy się obudzili -- odparł Felix.

-- Po co nas trzyma? Ważniejsze jest chyba ostrzeżenie ludzi przed Mortenem -- zauważyła Nika. -- I przed oszukańczymi reklamami.

-- Nie jestem pewien, czy mu na tym zależy.

-- Może Zegarmistrzowi chodzi o to, żeby znikły nie tylko reklamy Oranżenady, ale w ogóle wszystkie reklamy? -- zastanowił się Net.

-- Bez reklam wyładowalibyśmy w jakiejś odmianie Związku Radzieckiego. Pamiętacie Wunrung i wizytę w PRL-u? Kolejki po makaron i mięso? Tak by to wyglądało bez reklam. Zresztą wtedy byłby inny Pałac Snów, wykorzystywany przez kogoś innego. Pałac Snów zawsze istnieje i zawsze ktoś nim włada. Na to nic nie poradzimy.

-- Ale nigdy nie było tak źle jak teraz -- zauważył Net.

-- Bo wcześniej nie było Złodziei Snów. Te urządzenia wielokrotnie wzmocniły Pałac... -- Felix zastanowił się. -- Właśnie sobie pomyślałem, że warto by sprawdzić, czy snotrony nie mogą służyć do wybudzania ludzi ze śpiączki.

Wcisnął hamulec i przekręcił ster. Żaglowiec wpłynął w koronę drzewa, z którego kiedyś obserwowali Dom Snerów. Jakkolwiek to się wydawało dziwne, zmieścił się bez problemu i przybił do drzewa. Przyjaciele zeszli z pokładu i dalej po gałęziach i pniu na chodnik. Woda sięgała im do kolan, a żaglowiec stał się małym modelem, sklejonym z miniaturowych drewnienek. Fala od przejeżdżającego samochodu przewróciła go na bok.

Przebiegli na drugą stronę Grójeckiej, rozchlapując po drodze wodę. Jej poziom szybko opadał, jakby ktoś wyciągnął wielki korek.

Dobiegli do wylotu Sennej i stanęli jak wiyaci. Uliczka wydłużyła się o parę kilometrów, a sam Dom Snerów był ledwie kropką na jej końcu.

-- Faktycznie nie ma ochoty nas oglądać -- przyznał Net. -- Ale dlaczego nie zamknął ulicy?

-- Jesteśmy w bezśnie. To sen, który nie jest snem, tylko świadomością przeniesioną na stronę snu. Zegarmistrz nie może przed nami zamknąć Sennej. Może tylko stosować tricki, żeby nam utrudnić dotarcie tam.

Ruszyli szybkim krokiem, ale po stu metrach Felix nagle się zatrzymał.

-- Pamiętacie korytarze w Domu Snerów? -- zapytał.

443

-- Nie miały końca... -- odparła Nika.

Felix potarł brodę i zastanowił się chwilę.

-- Karoca to program ładujący -- powiedział wolno. -- Przerzuca ludzi do Pałacu Snów, ale... można go nieco zmodyfikować.

-- Masz na myśli przedadresowanie? -- zapytał ostrożnie Net.

Felix uśmiechnął się i pokiwał głową:

-- Trzeba zmienić adres docelowy na Dom Snerów. Potrafisz?

-- Tak sądzę. Ale skąd weźmiesz karocę?

-- Wystarczy chcieć.

- Na pewno chcemy do niej wsiąść? -- Net przełknął ślinę.
- Chcemy -- powiedziała zdecydowanym głosem Nika.
- Skoro tak twierdzicie, to chcemy -- niechętnie zgodził się Net.

W tym momencie z oddali usłyszeli tętent kopyt.

- Zdaje się, że zdobyliśmy tu prawa administratora -- zauważył Net.

Stracił jednak resztki entuzjazmu, gdy zaprzężony w szóstkę koni pojazd wypadł zza zakrętu. Karoca podjechała i zatrzymała się przed przyjaciółmi. Konie zaszurały podkowami, a pęd powietrza zawinął czarną pelerynę woźnicy tak, że uformowała wokół niego kokon chroniący przed promieniami słońca. Spod fałdów czarnej materii sączyły się ledwo widoczne smużki Cienia. Rozwiewały się po chwili bez śladu. Drzwi z czarnymi szybami otworzyły się, zapraszając do mrocznego wnętrza.

- Czy to aby na pewno rozsądne? -- zapytał zduszonym głosem Net.

Spojrzeni na wylot ulicy i znany sobie świat. Na wysychającej Grójeckiej pojawiali się przechodnie. Senną przekroczyła kobieta z wózkiem.

Westchnęli i wsiedli do karocy. Tym razem w drzwiach były kła-meczki i korbki do opuszczania szyb. Usiedli w miękkich fotelach. Okna z tej strony były całkowicie przezroczyste.

Felix spojrzał na Neta z wyczekiwaniem. Net rozejrzał się, nacisnął guzik w burcie. Kliknęło i otworzyła się klapka z klawiaturą. We wnęce znajdował się ekran LCD w nawiązującej do wystroju karocy, ozdobnej, złotej ramce. Net wpisał kilka słów i zamknął klapkę. Karoca ruszyła i zaczęła przyspieszać na równym asfalcie. Po obu stronach, od-

444

dzielone wąskimi chodniczkami, ciągnęły się monotonne, wysokie na kilka pięter mury. Przyjaciele siedzieli nieruchomo na tylnej kanapie sennej karocy.

Po kilku minutach podróży Felix odkręcił szybę i wyjrzał. Dom Sne-rów nie przybliżył się ani trochę.

- Iluzja walczy z iluzją -- mruknął Felix, wracając na miejsce. -- Zegarmistrz wydłuży trasę.

Net otworzył konsolę i wpisał kilka poleceń. Karoca przyspieszyła jeszcze bardziej, aż tętent stał się tak szybki, że złał się w jeden trzaskający dźwięk.

- W tej walce stawiam na software Mortena -- powiedział Net. -- Śmieszne, nie? Morten nam pomaga... -- Jednak mówiąc to, wcale się nie śmiał.

- Nie wie o tym -- odparł Felix. -- Jego superkomputer zdeka się rozsypał. Zanim osiągnie poprzednią sprawność, powinniśmy skontaktować się z Mamrotem.

Zrobiło się zupełnie ciemno, a dochodzący z zewnątrz dźwięk nasilił się. Karoca zaczęła ostro hamować, aż zatrzymała się z lekkim szarpnięciem. Przyjadę spadli z kanapy i przez chwilę siedzieli na podłodze, nasłuchując. Powoli wstali, otworzyli drzwi i wysiedli.

Karoca stała w ciemnym, zamkniętym garażu. Za małym na tak długie hamowanie, jakie przed chwilą miało miejsce. Konie przestępowały z nogi na nogę, ale nie wyglądały na zmęczone. Woźnica siedział nieruchomo, zakutany w pelerynę.

Garaż wyglądał inaczej, niż gdy tu byli pierwszy raz - teraz przypominał stajnię.

Wąskim przejściem dostali się na znajomy korytarz z niekończącym się szeregiem drzwi i okien z czarnymi szybami. Felix otworzył pierwsze i weszli do wielkiej, ciemnej sali. Znajdowało się w niej kilkadziesiąt zajętych snotronów.

Opiekun Śniących zerknął na nich zza wielkich okularów i powrócił do powolnego pisania na klawiaturze przypiętej do baterii monitorów.

-- Ciekawe, co tu robi tyle snerów -- szepnął Net.

445

<r

dzielone wąskimi chodniczkami, ciągnęły się monotonne, wysokie na kilka pięter mury. Przyjaciele siedzieli nieruchomo na tylnej kanapie sennej karocy.

Po kilku minutach podróży Felix odkręcił szybę i wyrzwał. Dom Sne-rów nie przybliżył się ani trochę.

-- Iluzja walczy z iluzją -- mruknął Felix, wracając na miejsce. -- Zegarmistrz wydłuża trasę.

Net otworzył konsolę i wpisał kilka poleceń. Karoca przyspieszyła jeszcze bardziej, aż tętent stał się tak szybki, że złał się w jeden trzaskający dźwięk.

-- W tej walce stawiam na software Mortena -- powiedział Net. -- Śmieszne, nie? Morten nam pomaga... -- Jednak mówiąc to, wcale się nie śmiał.

-- Nie wie o tym -- odparł Felix. -- Jego superkomputer zdeka się rozsypał. Zanim osiągnie poprzednią sprawność, powinniśmy skontaktować się z Mamrotem.

Zrobiło się zupełnie ciemno, a dochodzący z zewnątrz dźwięk nasilił się. Karoca zaczęła ostro hamować, aż zatrzymała się z lekkim szarpnięciem. Przyjadę spadli z kanapy i przez chwilę siedzieli na podłodze, nasłuchując. Powoli wstali, otworzyli drzwi i wysiedli.

Karoca stała w ciemnym, zamkniętym garażu. Za małym na tak długie hamowanie, jakie przed chwilą miało miejsce. Konie przestępowały z nogi na nogę, ale nie wyglądały na zmęczone. Woźnica siedział nieruchomo, zakutany w pelerynę.

Garaż wyglądał inaczej, niż gdy tu byli pierwszy raz - teraz przypominał stajnię.



Wąskim przejściem dostali się na znajomy korytarz z niekończącym się szeregiem drzwi i okien z czarnymi szybami. Felix otworzył pierwsze i weszli do wielkiej, ciemnej sali. Znajdowało się w niej kilkadziesiąt zajętych snotronów.

Opiekun Śniących zerknął na nich zza wielkich okularów i powrócił do powolnego pisania na klawiaturze przypiętej do baterii monitorów.

-- Ciekawe, co tu robi tyle snerów -- szepnął Net.

445

-- Sprzątają tam, na górze -- wyjaśnił Zegarmistrz Snów. Odwrócili się gwałtownie. Stał za nimi, jakby się nagle zmaterializował. -- Wy też powinniście tam być.

-- Nie widzieliśmy ich w Pałacu -- odparł Felix.

-- Nie rzucają się w oczy.

-- Powinniśmy się stąd jak najszybciej wydostać i odizolować Mor... obecnego władcę Pałacu Snów od ludzi.

-- Chcecie odłączyć Złodziei Snów. -- Zegarmistrz uśmiechnął się nieznacznie. -- To nie jest dobry pomysł.

Przyjaciele niepewnie patrzyli na niego.

-- Myślę, że popełnia pan błąd -- zaczął ostrożnie Felix.

-- Błąd? Wasz świat składa się z błędów. On jest jednym, wielkim błędem. Sens mojego istnienia i istnienia snerów to naprawianie tych błędów. Mam teraz niepowtarzalną okazję naprawić to, co zepsuł Morten.

-- Chyba przekracza pan swoje kompetencje -- powiedział Felix. -- Chce się pan stać kolejnym władcą Pałacu.

-- Wasza misja nie jest zakończona -- oświadczył twardo Zegarmistrz. -- Na górze jest jeszcze dużo pracy.

-- I my mamy ją wykonać?

-- Ktoś musi.

-- Proszę nas natychmiast wypuścić! -- zażądała Nika. -- Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, żeby -

-- Jesteście za dobrzy, żebym mógł was tak po prostu wypuścić -- powiedział wolno Zegarmistrz. -- A ta sprawa jest zbyt ważna. Mam dla was zadanie w Pałacu Snów.

-- Nie zgadzamy się! -- zaprotestował Net. -- Podszedł do najbliższego snotronu i zajrzał do środka. Potem do następnego i następnego, aż wreszcie znalazł swoje śpiące ciało. Na chwilę zaniemówił z

wrażenia, ale zaraz potem zacisnął zęby ze złości i zabrał się do otwierania wieka. Jego palce przeszły jednak bez przeszkód przez metal, jakby to był hologram. Podbiegł do snotronów Felixa i Niki, ale one również okazały się niematerialne. Zegarmistrz w milczeniu przyglądał się jego wysiłkom.

446

-- Proponuję wsiąść do karocy i udać się z powrotem do Pałacu. Dalsze instrukcje znajdziecie na wizytówce. Wykonacie jedno proste zadanie, wróćcie na stronę jawy i zapomnicie o sprawie. Dosłownie.

-- Być może naprawdę chce pan tylko poprawić, co zrobił Morten -- powiedział wolno Felix. -- Być może zamierza pan dotrzymać słowa i wypuścić nas, gdy wykonamy to proste zadanie. Ale uważamy, że jest tylko jeden sposób na powstrzymanie Mortena. Trzeba znaleźć i ostatecznie wyłączyć Złodziei Snów. I trzeba to zrobić po stronie jawy.

-- Przyjąłem do wiadomości waszą opinię -- odparł uprzejmie Zegarmistrz -- ale naprawdę powinniście już jechać. Karoca czeka.

Przyjaciele patrzyli na Zegarmistrza, a Zegarmistrz na nich.

-- Wynajmuje pan superpaczkę -- ciągnął Felix -- bo sam pan przyznaje, że jesteśmy najlepsi do tego zadania. A potem próbuje nas pan oszukać.

-- Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek was oszukał -- odparł Zegarmistrz, po raz pierwszy zбитy z tropu. -- Przyszliście tu i sami wskoczyliście do snotronów. Teraz chcę od was jedynie opłaty za wykorzystanie tych drogich urządzeń. To chyba uczciwe?

Felix zdecydowanie pokręcił głową.

-- To tak, jakby żołnierze na wojnie musieli płacić za wynajem czołgów, w których walczą -- powiedział. -- Ten układ zdecydowanie nam nie odpowiada. -- Mówiąc to, nacisnął pięć razy górny przycisk w swoim zegarku, a następnie dwa razy dolny. Potem rozpiął bransoletę i rzucił zegarek do góry.

Net i Nika nie wiedzieli, co planuje Felix, ale wierzyli w niego, więc niepewność i strach nadrabiali minami. Obserwowali lecący zegarek, aż ten z przykrym dźwiękiem upadł na posadzkę.

-- Uważacie, że wasz przyjaciel mądrze czyni? -- zapytał Zegarmistrz, przenosząc spojrzenie z Felixa na Neta i Nikę.

-- Tak -- odparli chórem, choć nie byli tego wcale pewni, po czym Nika dokończyła -- mamy do siebie pełne zaufanie i tego pan nie zmieni.

Zegarek brzęknął zupełnie niezegarkowo. Pierścień wokół szkiełka otworzył się, a z boku koperty wysunęły się dwie ośki. Cała koperta otworzyła się na cztery części, tworząc coś w rodzaju małego, metalowego żółwia. Żółw wywinął się na lewą stronę, wypuszczając kolejne

447

elementy, które ze zgrzytem połączyły się w większy kształt, w najmniejszym stopniu nieprzypominający już zegarka. Po kilkunastu sekundach obracania się, wysuwania, terkotania widać było korpus i zarys nóg. Po kolejnych kilkunastu na środku sali stał już, błyszczący polerowanym metalem, dwumetrowy Golem. Net i Nika patrzyli na niego z szeroko otwartymi oczami, a Zegarmistrz z bardzo niewyraźną miną. Felix z trudem utrzymywał kamienny wyraz twarzy. Nika nachyliła się i szepnęła mu na ucho:

-- Jesteś pewien, że wiesz, co robisz?

-- Przeczytałem horoskop, który dałaś mi na urodziny -- odszepnął Felix. -- Na dziś mam wywrózony sukces. -- Po czym dodał głośno -- zabezpieczył pan snotrony przed dotykiem ludzi z bezsnu. Ale nie przed obiektami sennymi.

-- Powinniśmy porozmawiać! -- zawołał szybko Zegarmistrz Snów.

Felix spojrzął na Golema, wskazał trzy snotrony i powiedział:

-- Wyłącz to.

Golem wykonał polecenie.

## 21. Kto z kim chodzi

Net ocknął się gwałtownie. Nie obudziło go nic konkretnego. Po prostu otworzył oczy i był już kompletnie rozbudzony. Chwilę patrzył na sufit, potem przeniósł wzrok na budzik, który miał się włączyć za trzy minuty. Net od paru dni budził się przed budzikiem, doskonale wyspany.

-- Manfred! -- zawołał.

-- Nie śpisz już?

-- Nie śpię. W ogóle nie jestem śpiący, więc nie próbuj testów matematycznych.

-- Dobrze spałeś? Coś ci się śniło?

-- Zbierałem jagody czy coś takiego... Znacznie lepiej śpię od paru dni. Nadal twierdzisz, że tydzień temu rozmawiałem z tobą z wnętrza snu?

-- Jestem tego absolutnie pewien. Rozpoznaję przecież twój głos.

-- Tak samo jak z tą ulicą Senną?

-- Przestań się mnie ciągle pytać, jeśli nie wierzysz.

-- Wierzę, wierzę... -- Net wstał z łóżka. -- Tylko to trudne, bo nie pamiętam niczego z wizyty w Pałacu Snów. Trudno mi uwierzyć, że naprawdę tam byłem.

449

Pięć minut później, ubrany, był już w kuchni. Toster z brzęknięciem wyrzucił tosty.

-- Z dżemem czy z masłem orzechowym? -- zapytała mama.

-- Jeden z dżemem, drugi z masłem -- odparł Net. Spojrzał na mamę, wciąż nie mogąc uwierzyć, że nie leży już w szpitalu. -- Codziennie boję się, że się nie obudzisz.

Mama pocałowała go w czoło.

-- To się nie powtórzy -- zapewniła. -- Lekarz mówił, że to był wyjątkowo niekorzystny wpływ pogody. Dużo ludzi miało przecież ten sam problem.

-- Pamiętaj, co ci się śniło przez tych parę dni?

-- Pytałeś już. Niczego nie pamiętam. -- Uśmiechnęła się i jeszcze raz pocałowała syna. Nalała do wielkiej szklanki soku jabłkowego i wspięła się do swojej pracowni.

Nic nie mogło powstrzymać ją przed malowaniem. Od kilku dni tworzyła nowy obraz. Szary kleks na fioletowym piasku, zielony staw i coś przypominającego niebieskiego gumisia. Nad tym wszystkim żółte chmury. Netowi kojarzyło się to z czymś, ale nijak nie mógł sobie przypomnieć z czym.

Mama przyglądała mu się z góry, jak dojada śniadanie, wrzuca do plecaka pudełko z lunchem i biegnie do drzwi. Pomachała mu jeszcze, czego nie zauważył, i zaczęła mieszać farby.

W zamyśleniu przyglądała się dwóm monterom na maszcie antenowym. Od kilku lat na maszcie stałe przybywało wszelakiego rodzaju urządzeń. Tym razem wyjątkowo monterzy zdejmowali jedno z pudełek.

Mama patrzyła na nich jeszcze chwilę, po czym zajęła się swoim obrazem. Zaczęła pokrywać górną część płótna żółtymi i niebieskimi kropkami.

\* \* \*

W hallu szkolnym Felix i Net natknęli się na Zosię. Na widok Felixa zrobiła minę dziecka, które właśnie coś przeskrobało. Felix jednak nie zwrócił na to uwagi. Podszedł do gablotki wyborczej i przeczytał, że najnowsze wyniki sondaży są sensacyjne i umieszczone na stronie „Wyborowca”.

450

Dostęp do strony był poważnie utrudniony. W ciągu ostatnich dni życie w szkole wróciło do normy, co niestety zaowocowało również kilkoma przykrościami. Największą z nich było przerobienie, w trybie ekspresowym i przy wtórze krzyków pana Eftepa, kafejki internetowej z powrotem na pracownię informatyczną.

-- Zaraz sprawdzimy na moim kompie -- powiedział Net.

-- Nie, nie jestem ciekawy -- odparł Felix.

-- Przecież idziecie łeb w łeb. Ale jak tam chcesz... -- Net westchnął. -- Dziwne uczucie. Nie jestem śpiący. Już się odzwyczaiłem od niebycia śpiącym.

-- Jesteś pewien, że się obudziłeś? -- Felix uśmiechnął się pod nosem. -- Może to ci się śni, a budzik zadzwoni za pięć minut?

-- Weź... nie strasz! To stuprocentowa jawa.

Poniżej informacji o sondażach wisiał list otwarty do kandydatów:

W związku z bezprzykładnym atakiem na moją prywatność gabinetową i z bezczynnością obecnego samorządu ogłaszam strajk okupacyjny. Strajk zakończę, jeśli: a) zwrócone zostanie mi moje 300 złotych; b) uczniowie zaczną okazywać mi szacunek; c) nowy samorząd obieca mi dwudziestoprocentową podwyżkę. Mam poważną propozycję z Liceum im. Winstona Churchilla i z Gimnazjum im. Olofa Palmego. Do czasu rozpatrzenia moich postulatów nie przyjmuję nikogo ani nie reaguję na pukanie do drzwi.

doktor medycyny Stefan Jamnik

-- No i dobrze -- podsumował Net. -- Aspiryna i witamina C i tak są bez recepty.

Ruszyli na górę. W połowie korytarza Net przypomniał sobie o czymś, zawrócił i podszedł do Zosi. Zaczekał, aż Felix zniknie na półpiętrze, po czym skinął głową. Zosia pociągnęła za sznurek. Z rolety umieszczonej pod sufitem rozwinął się aż do podłogi wielki plakat przedstawiający Felixa. Podpis głosił „Przewodniczący wielkiego formatu”.

-- Na razie tu stój -- powiedział Net. -- Jakby miał zamiar zejść, puszczę SMS-a, a ty to szybko zwiniesz.

451

?

Zosia, uśmiechając się, przytaknęła szybko.

-- Pamiętaj -- dodał jeszcze Net -- wszystko w twoich rękach. Dziś ostatni dzień kampanii.

Znów kiwnęła głową i szepnęła:

-- Chyba umrę ze strachu...

\* \* \*

Nikt nie przysypiał. Wszyscy mieli wrażenie, że przez ostatnie kilka dni odżyli. Nastroju nie psuła irri nawet fakt, że odbywały się wszystkie lekcje. Informatyka z Eftepem nie wydawała się szczególnie nudna, a Konstancja Konstantynopolska była jakby sympatyczniejsza.

Po ostatniej lekcji czwórka kandydatów zajęła cztery sale, możliwie najbardziej od siebie oddalone, by wykorzystać ostatnie spotkanie do przekonania wyborców, żeby głosowali właśnie na nich.

Felix tradycyjnie wybrał salę geograficzną, a Net tradycyjnie rozwiesił za nim mapę Polski, po czym wyjął z

plecaka proporzec z białą-czerwoną flagą oraz elegancką tabliczkę z napisem „Przewodniczący Felix Polon”. Felix przyglądał się z kwaśną miną, jak Net rozstawia rekwizyty w taki sposób, by kompozycja wyglądała jak najbardziej profesjonalnie.

Gdy sala była pełna, Net wstał i uroczyście oświadczył:

-- Witam państwa na ostatnim przed ciszą wyborczą spotkaniu naszego przyszłego ukochanego przewodniczącego samorządu szkolnego. Panie i panowie, Felix Polon!!!

Rozległy się brawa, a Net usiadł.

-- Spotkanie będzie dosyć krótkie -- oświadczył Felix, gdy brawa ucichły. -- Najważniejsze, żebyśmy wszyscy uczestniczyli w głosowaniu. Kto nie głosuje, niech potem nie narzeka. Wiecie, jaki powinien być przewodniczący samorządu. Powinien być uczciwy, zorganizowany, skrupulatny, komunikatywny...

-- Oczywiście jest tylko jeden kandydat, który spełnia te wymagania -- głosem konferansjera wtrącił Net. Na sali rozległy się brawa.

-- Faktycznie jest tylko jeden -- przyznał Felix. -- Dlatego zdecydowałem się wycofać z wyborów i przekazać moje poparcie Hubertowi Drzazdze.

452

a

Zapadła absolutna cisza, a wszyscy patrzyli na Felixa, jakby oświadczył, że jest Marsjaninem.

-- Co ty właściwie powiedziałaś przed chwilą? -- zapytał cicho Net. -- Miałem jakiś błąd transmisji... Usłyszałem, że zrezygnowałaś z kandydowania.

Z końca sali dobiegł rumor przewracanego krzesła.

-- Co tam się dzieje? -- zapytał Net.

-- To Zosia -- wykrzyknął uradowany Oskar, już pstrykając zdjęcia. -- Zemdlała.

-- Nic dziwnego -- powiedział z przejęciem Net. -- Taka anorka może zemdleć z byle powodu.

Wszyscy zebrali się nad dziewczyną.

-- Zawołajcie doktora Jamnika -- polecił Lucjan.

-- Przecież prowadzi strajk okupacyjny -- przypomniał Wiktor. -- A teraz chyba nawet zaczął jednoosobową minifestację przed gabinetem Stokrotki.

-- Zresztą, jak nieprzytomnej wepchnąć pastylkę aspiryny do ust? -- zgodził się Oskar.

Felix przyklęknął i posadził Zosię pod ścianą. Nika delikatnie klepnęła ją w policzek. Zosia otworzyła oczy i rozejrzała się po znajomych twarzach.

- Zemdlałaś -- wyjaśniła Nika. -- Jak się czujesz?
- Dziwnie... -- odparła. Pociągnęła łyk wody z podanej przez kogoś butelki.
- Odwiozę cię do domu, jeśli chcesz -- zaproponował Gilbert. -- Lekarza szkolnego tak jakby nie było. Lubisz kebab?

Zosia przytaknęła i wsparła się na Gilbercie, który pomógł jej wstać.

Nie było oficjalnego zakończenia spotkania. Wszyscy po prostu rozeszli się.

- Przekreśliłeś swoje szanse na karierę polityczną -- powiedział rozgoryczony Net, gdy zatrzymali się w hallu.
- Nigdy jej nie chciałem. -- Felix wzruszył ramionami. -- Przecież sam mnie w to wkręciłeś.

453

- Mogłeś zrezygnować wcześniej -- przypomniał Net -- ale ruszyła cię jakaś troska o dobro szkoły. Więc dlaczego akurat teraz? Przecież nawet nie lubisz Huberta.
- Nie muszę go lubić. Jest nudziarzem i sztywniakiem, ale wie, co trzeba zrobić w tej szkole. Ma wszystkie cechy, jakie powinien mieć przewodniczący.
- Może nie powinienem tego mówić. -- Net podrapał się za uchem. -- Właściwie to mi ulżyło, kiedy zrezygnowałeś.
- Mnie też. Szkoda tylko Zosi. -- Felbc zastanowił się. -- Dziwne, że tak się przejęła.
- Naprawdę nie wiesz, dlaczego zemdlała? -- Nika spojrzała zdziwiona.
- No nie wiem...
- Nie widziałaś, jak na ciebie patrzyła już w zeszłym roku szkolnym? Na urodzinach Aurelii i później?
- Nie zwróciłem uwagi. A jak patrzyła?
- Ech, faceci... -- Nika pokręciła głową.

Felbc zmarszczył brwi i zamyślił się.

- Dziwi mnie jeszcze coś -- powiedział Net. -- Dziś była lekcja geografii, a Konstancja nie zapytała mnie o wakacje w Londynie. Może skończyły się jej rubryki?
- Wczoraj był u niej jakiś facet w czarnym garniturze -- wtrącił przechodzący obok Wiktor. -- Miał zupełnie czarne okulary, dziwne że nie wyłożył się na schodach. Rozmawiał z Konstancją, a kiedy wyszedł, ona pobiegła do pokoju nauczycielskiego, dosłownie pobiegła, i zaczęła wymazywać te twoje pały. Kim był ten facet?

- Właściwie, to nie wiem -- odparł zgodnie z prawdą Net.
- Może coś o tym napiszę... No nic, na razie lecę przygotowywać podsumowanie wyborów.
- Wybory dopiero jutro -- zauważył Felbc.
- Przygotujemy trzy wersje. Ktokolwiek by wygrał, będziemy mieć gotowe wyjaśnienie, dlaczego tak się stało. Przy okazji, dzięki! Rezygnując, oszczędziłeś nam trochę pracy. Nie martw się. -- Poklepał go po ramieniu. -- Nie puścimy tego reportażu, jak przyjmujesz kopertę z łapówką od pana Roberta.
- Właściwie, to mu ją oddawałem -- zauważył Felbc.

454

- To zależy tylko od podpisu pod zdjęciem. Na razie!
- Odszedł. Przyjaciele zeszli na parter.
- Wierzycie w ten cały Pałac Snów? -- zapytał Felix. -- W to, że to się wydarzyło naprawdę? Może to były tylko... wahania ciśnienia, jak mówią w telewizji?
- Trudno wierzyć w coś, czego się nie pamięta. -- Net wzruszył ramionami.
- Chyba że się wcale nie obudziliśmy.
- Weź, nie strasz!... Żartowałeś?
- Żartowałem -- uśmiechnął się Felix.
- Na razie mam dość emocji. Najważniejsze, że koszmary zniknęły, a mama wyzdrowiała. Miałem sen, w którym zrozumiałem, że powinienem zapomnieć o wszystkim co złe i zabrać Nikę na lody. -- Objął ją ramieniem, a ona uśmiechnęła się. -- Patrzę na świat optymistycznie. Mam dziewczynę, mam przyjaciela, który nie będzie politykiem. Mam też nadzieję, że nie wygra ta meduza.
- Przecież ona zrezygnowała tydzień temu -- zauważył Felix.
- Mówię o Geraldzie... Nie, zapominamy o wszystkim! Chodźmy na lody, a potem wpadniemy do ciebie na sobotni wieczór filmowy. Na pewno nas zaprosisz.
- Jasne, ale dziś jest środa.
- Zróbmy sobotni wieczór filmowy w środę!
- Dziś nie mogę. -- Nika smutno pokręciła głową. -- Mam zajęty wieczór.
- Masz zajęty wieczór? -- Net podejrzliwie uniósł brew.
- Z przeciwka nadszedł Gerald. Miał na sobie kremowe spodnie i kurtkę ze sztucznej skóry.
- O meduzie mowa -- mruknął Net, obrzucając tamtego niechętnym spojrzeniem i mocniej



obejmując Nikę.

Gerald nie zamierzał omijać Neta szerokim łukiem, jak to czynił od dłuższego czasu. Zatrzymał się przed Niką, uśmiechnął do niej i zapytał:

-- To co? Idziemy do kina? \*

Net wyglądał, jakby miał za chwilę dostać zawału serca.

-- Nawet o tym nie myśl! -- warknął.

Gerald nie zamierzał odpowiadać. Uśmiechał się tylko kpiąco.

455

-- Wytłumaczę ci potem. -- Nika spojrzała na Neta. Potem spuściła wzrok i dodała ciszej -- nie, nie wytłumaczę... Nie mogę.

-- Nie musisz! Wszystko rozumiem. -- Ręka obejmująca dziewczynę opadła.

-- Nie, nie rozumiesz... Muszę iść do tego kina.

-- Dlaczego?

-- Obiecałam... że nie powiem.

-- No nie! Po prostu!... Komu obiecałaś?

Nika westchnęła.

-- Pogódź się z przegraną. -- Gerald wreszcie zaszczycił Neta swoją uwagą. -- Są gorsi i lepsi. Ty jesteś tym gorszym.

-- Gorszym... Do salonu manicure wybierasz się przed kinem czy po kinie?

-- Nic ci do moich paznokci! Po prostu... lubię dobrze wyglądać. W przeciwieństwie do ciebie, prostaku.

-- Przetłumacz się na wyższy poziom kultury. Przyda się, jak będziesz błagał o litość. Lepiej też od razu umów się do fryzjera, bo zaraz rozwiążemy tę sprawę po męsku -- oświadczył Net.

Felix i Nika spojrzeli na niego z zaskoczeniem.

-- Znowu? -- zapytał Gerald. -- Już to przerabialiśmy.

-- Teraz będą korepetycje!

-- Niech będzie. -- Gerald zmrużył oczy. -- Gdzie i kiedy?

-- Po ostatniej lekcji za szkołą.

- Teraz była ostatnia lekcja -- wtrącił Felix.
- Więc teraz! Kto wygra, idzie z nią do kina.
- Nie interesuje was moje zdanie? -- Nika odzyskała głos.
- Nikt cię nie pyta o zdanie! -- krzyknął Net. -- Nie będę zbierał jagód!

Sprężystym krokiem ruszył w kierunku wyjścia na patio. Gerald zacisnął zęby i podążył za nim.

Trzy minuty później za szkołą stało już kilkoro uczniów, którzy nie wiadomo skąd dowiedzieli się o walce. Pierwsze jesienne liście szeleściły pod nogami. Było słonecznie, ale już nie tak ciepło. Gerald rozgrzewał się, truchtając w miejscu i wymachując rękoma. Net oddał okulary Felixowi i zdjął bluzę. Stanął na wprost podskakującego

456

wciąż Geralda i uniósł pięści, jak to robią bokserzy w telewizji. Ku własnemu zaskoczeniu wcale nie czuł strachu.

- Do pierwszej krwi? -- zapytał Gerald.
- Chyba sobie żartujesz?! -- parsknął Net. -- Do ostatniej!

Gerald spojrział na niego z niewyraźną miną, ale wykonał krok

w jego stronę i zaczął podskakiwać. Net podszedł bliżej, bo nie mógł zdobyć się na podskakiwanie. Wycelował i uderzył Geralda pięścią w policzek. Gerald potknął się i upadł na trawę.

- Aua! Tak mocno?! -- krzyknął, trzymając się za policzek. -- Tak mocno?!
- To była rozgrzewka. -- Net patrzył na tamtego, nie mogąc uwierzyć w to, co się stało, ani w to, co mówi. -- Zaraz będzie mocniej.
- No co ty?! -- Gerald zerwał się z ziemi i cofnął o dwa kroki. -- Jutro wybory. Nie mogę być poobijany...
- Nic na to nie poradzę. Chodź no tu, żebym nie musiał cię ganiać, meduzo.
- Spadaj! -- Spojrzął na nogawkę swoich spodni. -- Szew trzasnął... Nie biję się dalej. Te spodnie kosztowały trzy stówki.

Net wolno opuścił pięści.

- Więc znajdź sobie jakąś dziewczynę, która leci na spodnie za trzy stówki -- powiedział. -- A Nikę obchodź w odległości pięciu metrów.
- A bierz ją sobie! -- Gerald wyjął z kieszeni chustkę i otarł twarz. -- Szkoda mi czasu na taką dziecinadę. Pełno jest fajniejszych dziewczyn. Pełno! -- Rzucił chustkę na ziemię i odszedł.

Uczniowie zaczęli bić Netowi brawo. Net spojrzął na Nikę - nie wyglądała, jakby miała zamiar nazwać go troglodytą. Rozpromieniona podeszła i przytuliła się.

-- Przepraszam -- wyszeptała.

-- Wiem, co ci obiecał -- odparł Net. -- Wiem też, że kłamał.

Cofnęła głowę i spojrzała na niego zdziwiona, ale zamiast wyjaśnień Net przysunął ją do siebie i mocno pocałował. Rozległy się kolejne owacje, teraz nawet z okien kilku klas. Wreszcie odsunęli się od siebie i odetchnęli.

457

-- Powinienem chyba odpocząć -- powiedział Net. -- Zanim zrozumiem, co zrobiłem, i zemdleję. Zużyłem miesięczny zapas odwagi.

-- Obiecałam, że nie powiem, dlaczego umówiłam się z nim do kina -- wyjaśniła przeproszającym tonem Nika. -- Nie mogłam powiedzieć. Ale... skąd wiedziałeś? Dostałeś maila ze strony snu?

Net uśmiechnął się tajemniczo i powiedział:

-- Nie. Wyjaśnienie przyśniło mi się dziś nad ranem i po prostu wiedziałem, że jest prawdziwe. Jak tylko to rozumiałem, obudziłem się gwałtownie, korzystając z metody Felixa - kręcąc głową. Wiedziałem, że pamięta się tylko te sny, które nie wyśniły się do końca.

-- No to jak? -- Nika uśmiechnęła się. -- Idziemy?

-- Gdzie? -- Net spojrzął na nią czujnie.

-- Jak to, gdzie? -- Udała zdziwienie. -- Do kina. Przecież wygrałeś mnie w prawdziwej walce.

-- OK, ale ja wybieram film. Już raz się z Felixem męczyliśmy na babskich nudach.

-- Dopsz... -- zgodziła się Nika. -- Ty wybierasz film.

-- Idźcie sami. -- Felix uśmiechnął się. -- Muszę załatwić jedną sprawę.

Powiał chłodniejszy wiatr. Zaczynała się prawdziwa jesień. Net i Nika, trzymając się za ręce, odeszli wolno między drzewami, wśród opadających liści. Felix zastanawiał się przez chwilę, czy wieczór filmowy u niego w domu jest aktualny, ale wreszcie uznał, że raczej nie. Popatrzył na przyjaciół, wychodzących już na ulicę i pomyślał, że przyda mu się wreszcie trochę czasu na konstruowanie Golema. Kichnął i sięgnął do kieszeni po chustkę, ale natrafił na coś innego. Wyciągnął biały kartonik wielkości wizytówki, na którym ktoś piórem wiecznym starannie napisał „Na zdrowie!”.

Warszawa-Murzasichle 2006

Do zobaczenia w następnej części!

Dowiedz się więcej. Wejdź na stronę:

## Spis treści

Prolog .....	7
1. Nika .....	9
2. Lepiej rozmawiać, niż się obrażać .....	27
3. Instytut Badań Nadzwyczajnych . . *.....	56
4. Koszmary.....	95
5. Wędrowną ulica .....	120
6. Urodziny .....	136
7. Obserwacje.....	162
8. Dom Snerów .....	179
9. Mama .....	228
10. Zwiad .....	250
11. Sukces mimo woli.....	266
12. Stąd nie można się wypisać.....	275
13. Kampania wyborcza .....	298
14. Więzienie.....	315
15. Maszyna .....	325
16. Dom szalonego chemika.....	330
17. Bomba.....	368
18. Elitarność.....	379
19. Clevleen.....	398
20. Wielki Informatyk.....	430
21. Kto z kim chodzi .....	449

Jeżeli nie możecie się doczekać kolejnej części „Felix, Neta i Niki” - już niedługo będziecie mogli przeczytać o szalonych akcjach Klemensa i jego kuzyna Walentego. Oraz ich dwóch (a nawet czterech) koleżanek z klasy.

Piotrek Rogoża Klemens i Kapitan Zło

Klemens wpadł zdyszany do pokoju kuzyna. Mama Walentego, otworzywszy mu drzwi, mocno się zdziwiła, widząc podenerwowanie siostrzeńca; chyba chciała o coś zapytać, ale nagły śwąd spalenizny przywołał ją z powrotem do kuchni.

-- I jak? -- sapnął Klemens. Trasę od przystanku na Kwiatowym do samych drzwi mieszkania pokonał dzikim sprintem, sadząc susy jak oszalała antylopa.

Walenty podał mu butelkę mineralnej. Wypił duszkiem kilka łyków.

-- Chyba w porządku. -- Kuzyn wpatrywał się w ciemny ekran telewizora, trzymając pada na kolanach. -- Nie wiem, czy to był najlepszy pomysł z tym pudłem... Nic nie widać, może zaczaili się tuż obok, nawet nie wiemy...

-- To trzeba było wymyślić coś lepszego -- odparł Klemens, siadając po turecku na dywanie. -- Gdzie miał się schować? W krzakach? Tam zresztą nawet nie ma żadnych krzaków.

-- Może ten śmietnik w parku nie był takim głupim rozwiązaniem...?

Jeżeli nie możecie się doczekać kolejnej części „Felix, Neta i Niki” - już niedługo będziecie mogli przeczytać o szalonych akcjach Klemensa i jego kuzyna Walentego. Oraz ich dwóch (a nawet czterech) koleżanek z klasy.

Piotrek Rogoża Klemens i Kapitan Zło

Klemens wpadł zdyszany do pokoju kuzyna. Mama Walentego, otworzywszy mu drzwi, mocno się zdziwiła, widząc podenerwowanie siostrzeńca; chyba chciała o coś zapytać, ale nagły śwąd spalenizny przywołał ją z powrotem do kuchni.

-- I jak? -- sapnął Klemens. Trasę od przystanku na Kwiatowym do samych drzwi mieszkania pokonał dzikim sprintem, sadząc susy jak oszalała antylopa.

Walenty podał mu butelkę mineralnej. Wypił duszkiem kilka łyków.

-- Chyba w porządku. -- Kuzyn wpatrywał się w ciemny ekran telewizora, trzymając pada na kolanach. -- Nie wiem, czy to był najlepszy pomysł z tym pudłem... Nic nie widać, może zaczaili się tuż obok, nawet nie wiemy...

-- To trzeba było wymyślić coś lepszego -- odparł Klemens, siadając po turecku na dywanie. -- Gdzie

miał się schować? W krzakach? Tam zresztą nawet nie ma żadnych krzaków.

-- Może ten śmietnik w parku nie był takim głupim rozwiązaniem...?

Klemens sięgnął jeszcze po wodę. Cienka strużka pociekła mu po brodzie, wytarł rękawem.

-- Pewnie trafilibyśmy akurat na opróżnienie pojemników. Albo, co bardziej prawdopodobne, jakiś niezbyt dbający o higienę łowca złomu rozłupałby Cyfraka na kawałki w poszukiwaniu czegoś miedzianego. Wiesz, jak jest.

Walenty westchnął.

-- Nie ma się już nad czym rozwodzić. Czas zaczynać.

Wcisnął przycisk akcji. Z głośników telewizora dobiegło dobrze

im już znane, radosne piśnięcie. Na ekranie pojawiły się białe kształty - dłonie Cyfraka, gdy ten wysunął rękę przed siebie. Zdjął karton, pudło upadło z głośnym dźwiękiem; mignęło logo producenta puree, kartofel wyszczerzony w idiotycznym uśmiechu.

Wydawało się, że teren jest bezpieczny. W zasięgu wzroku Cyfraka nie dostrzegali nic podejrzanego, ot, pusta szkoła w piątkowy wieczór. Walenty manipulował gałką w kontrolerze, robot obrócił się, rozejrzył. Z tej strony budynku spokój.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Mimo braku reakcji kuzynów klamka opuściła się, a drzwi otworzyły. Stał w nich wujek Jarema, tata Walentego, i uśmiechał się szeroko.

-- Co tam słyszać, mistrzowie?

-- W porządku, tato -- mruknął Walenty.

Wujek podszedł bliżej.

-- Czym to psujecie sobie wzrok, ha? -- Z zaciekawieniem spojrzął na ekran. -- Kurczę blade, synek, a co to za gra?

Kuzyni wymienili spojrzenia.

-- Misja robota -- rzucił szybko Walenty. -- Super sprawa, pożyczylem od Janka, absolutny hit i kiler. W Japonii schodzi jak świeże bułeczki.

Wujek, przyglądając się drzewom w parku, które akurat pojawiły się na ekranie, poskubał się po brodzie.

-- Ech, jak dzisiaj te gry wyglądają... Popatrzcie tylko, wypisz wymaluj park przy szkole. Nawet jeden piksel nie przypomina sztucznie generowanej grafiki. Nie to, co za moich młodych lat -- zadumał się. -- Wiecie, jak wtedy wyglądały gry komputerowe? Miałeś, synek, na ekranie dwie kreski, czyli paletki, i odbijałeś kwadracik, czyli piłeczkę... A ile zabawy przy tym! Teraz pewnie nawet nie rzucilibyście na to okiem...

-- Widziałem w internecie -- oznajmił Walenty. Nie wiedział, co robić, trzymał pada w dłoniach, ale przerwał kierowanie Cyfrakiem; robot nerwowo przebierał palcami.

Wujek przysunął się jeszcze bliżej.

-- Synek, daj spróbować -- poprosił, wyciągając ręce po pada.

-- No nie wiem... -- Walenty próbował oponować; Klemens absolutnie nie wiedział, jak powinien się zachować. Wuj Jarema tymczasem zwyczajnie wziął pada z rąk syna, nie dostrzegając jego przerażonego spojrzenia.

-- Mhm... -- Wujek wychylił gałkę. -- Steruje się tak, proste, a to pewnie będzie... -- Wdusił jeden z przycisków, Cyfrak machnął ręką. Za płotem alejką przechodziła kobieta z siatką pełną zakupów, rozmawiając przez przyciśniętą do ucha komórkę. -- Można atakować przypadkowych przechodniów? -- zainteresował się wujek.

-- Tato! -- zganił go Walenty.

Wuj jakby nie słyszał. Przesunął kciukiem gałkę, robot ruszył, popiskując niepewnie. Kuzyni patrzyli na siebie z przerażeniem w oczach. Kobieta za ogrodzeniem, niczego się nie spodziewając, podeszła bliżej, wujek Jarema zmrużył niecie powieki. Nagle wychylił gałkę do oporu, Cyfrak wyprysnął przed siebie i uderzył w siatkę, dziko wymachując teleskopowymi ramionami. Kobieta odskoczyła ze stłumionym okrzykiem i szeroko otworzyła oczy. A potem puściła się pędem alejką, prawie gubiąc reklamówkę z bułkami.

-- Uuuuu, tu cię mam, babo! -- Wujek okrzykami dodawał sobie animuszu, strasząc wirtualną postać w grze komputerowej. Przy-

najmniej tak mu się wydawało. Zachowywał się tak, jakby w pokoju oprócz niego nie było nikogo.

-- Tato... -- Walenty wreszcie zdołał coś wychrypieć. Chłopców absolutnie zamurowało.

-- No co? Ach! -- zreflektował się wujo. Zmieszał się. -- Wybaczcie, znowu byłem niewychowawczy. No, wiecie, gdyby to było naprawdę, to nigdy bym tak nie zrobił... Trzymaj -- niepewnie oddał pada Walentemu. -- No, eee, idę coś poczytać, mistrzowie, bawcie się dobrze.

Wyszedł z pokoju. Po jego wyjściu chłopcy przez chwilę dochodzili do siebie. Wreszcie Walenty odetchnął z ulgą.

-- Było blisko -- westchnął. -- Tak to jest, gdy rodzic nie zauważa bariery pokoleniowej. Wytłumacz mu, że powinien interesować się wykresami w programach o biznesie, a nie grami video.

powergraph.pl